

Thomas Keneally
Lista Schindlera
przełożył Tadeusz Stanek

oszy[^]ski i 5-ka
Warszawa 1993

Tytuł oryginału angielskiego „Schindler's List”

Copyright © by Hemisphere Publishers Limited 1982

Copyright © by Prószyński i S-ka 1993 Wszystkie prawa zastrzeżone

Projekt okładki: Jerzy Matuszewski

Opracowanie merytoryczne: Dorota Malinowska Ewelina Osińska Barbara Taborska
Cepil

Opracowanie techniczne: Barbara Wójcik

Korekta:

Teresa Pajdzińska

32209

ISBN 83-85661-24-7

Wydanie I

Wydawca: Prószyński i S-ka Warszawa, ul. Różana 34

Łamanie: Grażyna Janecka

Druk i oprawa: Zakłady Graficzne s-ka z o. o.

ul. Okrzei 5, 64-920 Piła.

».

Słowo od autora

W 1980 roku wstąpiłem do sklepu z galanterią skórzaną w Beierly Hills i wypytywałem o ceny aktówek. Sklep należał do Leopolda Pfefferberga, schindlerowskiego ocalańca. U Pfefferberga, przy półkach wypełnionych włoskimi wyrobami skórzanymi, po raz pierwszy usłyszałem o Oskarze Schindlerze, niemieckim bonifoiant, spekulancie, czarującym, choć pełnym sprzeczości człowieku, który w czasach Holocaustu ratował przedstawicieli potępionej rasy.

;

Niniejsza relacja o niezwyklej historii Oskara jest efektem rozmów z pięćdziesięcioma byłymi więźniami Schindlera. Mieszkają oni teraz w siedmiu krajach: w Australii, Izraelu, Niemczech Zachodnich, Austrii, Stanach Zjednoczonych, Argentynie i Brazylii. Wzbogaciła ją podróż do Polski, którą odbyłem w towarzystwie Leopolda Pfefferberga. Zwiedziłem wtedy miejsca, które w tej książce mają znaczenie zasadnicze - a więc Kraków, przybrane miasto Oskara; Płaszów, gdzie mieścił się obóz Amona Gótha; ulica Lipowa na Zabłociu, gdzie do dzisiaj stoi fabryka Oskara; obóz oświęcimski, z którego Oskar wydobył swoje więźniarki. Równie Mele opowieść ta zawdzięcza dokumentom i innym informacjom i k>starczonym przez kolegów Oskara z czasów wojny i jego powojennych przyjaciół, a także licznym świadectwom, które schindlerowscy ocalańcy złożyli w Yad Vaszem, Instytucie Pamięci Mę-i | uników i Bohaterów w Jerozolimie, i tym, które pochodzą ze

1

źródeł prywatnych. Duże znaczenie mają też papiery i listy Schindlera, dostarczone częściowo przez Yad Vaszem, częściowo przez przyjaciół Oskara. Historię tę przekazuję w formie powieściowej dlatego, że powieściopisarstwo jest jedynym rzemiosłem, którego zdążyłem się wyuczyć, a także dlatego, że technika powieściowa wydaje się najbardziej odpowiednia dla opisu postaci tak wieloznacznej i tak wybitnej jak Oskar. Starłem się stronić od wszelkiej fikcji, jako że fikcja obniża wartość tego, co prawdziwe, oraz odróżniać rzeczywistość od mitów, które tworzą się wokół człowieka w rodzaju Oskara. Tu i ówdzie rekonstruowałem rozmowy, o których Oskar, i nie tylko on, pozostawił zaledwie krótką wzmiankę, ale większość rozmów i wszystkie wydarzenia oparte są na szczegółowych relacjach ocalonych przez Schindlera Żydów, na relacjach samego Schindlera i różnych innych osób, które były świadkami tej niezwyklej działalności.

Chciałbym podziękować trzem byłym więźniom Schindlera -Leopoldowi Pfefferbergowi, sędziemu Mosze Bejskiemu z izraelskiego Sądu Najwyższego oraz Mieczysławowi Pemperowi, którzy nie tylko przekazali mi swoje wspomnienia o Oskarze, ale także przeczytali pierwszą wersję tej książki i wnieśli swoje poprawki. Dziękuję też wielu innym osobom - byłym więźniom, którzy przetrwali

dzięki Oskarowi, a także jego powojennym przyjaciółom -które udzieliły mi wywiadów i dostarczyły informacji w formie listów i dokumentów. Należą do nich: Emilia Schindler, Ludmiła Pfefferberg, dr Zofia Stern, Helena Horowitz, dr Jonasz Dresner, Henryk i Marianna Rosner, Leopold Rosner, dr Alex Rosner, dr Idek Schindel, dr Danuta Schindel, Regina Horowitz, Bronisława Karakulska, Ryszard Horowitz, Szmuel Springmann, nieżyjący już Jakub Stenberg, Jerzy Sternberg, państwo Fagenowie, Henryk Kinstlinger, Rebeka Bau, Edward Heuberger, państwo Hirsch-feldowie, państwo Glovinowie i wielu innych. W moim rodzinnym mieście państwo Kornowie nie tylko podzielili się ze mną swoimi wspomnieniami o Oskarze, ale również służyli ciągłą pomocą.

W Yad Vaszem dr Józef Kermisz, dr Szmuel Krakowski, Vera li.msnitz, Chana Abells i Hadassah Módlinger zapewнили mi nieograniczony dostęp do świadectw o ocalańcach Schindlera, do materiałów fotograficznych i do taśm wideo.

Na koniec chciałbym złożyć hołd nieżyjącemu już Martino-m Goschowi, który tak wiele uczynił, żeby zwrócić uwagę świata n. i nazwisko Oskara Schindlera.

Chciałbym też podziękować za współpracę pani Lucille Gaynes, wdowie po Martlnie Goschu.

I

Prolog

Jesień 1943

Była późna polska jesień. Z domu przy ulicy Straszewskiego, biegnącej skrajem krakowskiej starówki, wyszedł wysoki młody mężczyzna. Miał na sobie drogi płaszcz, narzucony na dwurzędowy smoking z dużą, ozdobną swastyką w klapie. Podszedł do swojego szofera, który wypuszczając z ust obłoczeki pary, czekał przy otwartych drzwiach wielkiej i nawet w zapadającym zmierzchu błyszczącej limuzyny marki „Adler”.

- Niech pan uważa na chodnik, Herr Schindler - powiedział szofer. - Śliski jak przygoda z wdową.

Dla obserwatora tej zimowej scenki niektóre sprawy od razu stają się jasne. Ten wysoki młody mężczyzna już do końca swoich dni będzie nosił dwurzędowe smokingi, będzie, jak po trosze inżynier, zachwycał się wspaniałymi samochodami, i zawsze będzie takim człowiekiem, któremu osobisty szofer może bezpiecznie rzucić koleżeński dowcip.

Jednak taka charakterystyka nie pokazuje całej prawdy. Jest to bowiem opowieść o człowieku, w którym zwyciężyło dobro, i to zwyciężyło w sposób wymierny, statystyczny, jednoznaczny. Jeśli zabrać się do rzeczy od drugiej strony - jeśli spisać dające się przewidzieć, wymierne powodzenie, jakie osiąga zło, wtedy łatwo jest popisać się mądrością, ironią, wnikliwością, łatwo uniknąć fałszywego patosu. Łatwo wykazać, jak nieuchronnie zło opano-

8

i/szystko, co można by nazwać kanwą opowieści, nawet je-
lll uda się na koniec zachować kilka imponderabiliów jak
(i samopoznanie. Mordercza ludzka złość jest osią narra-
flr/rch pierwotny paliwem historii. Lecz pisanie o cnotcie to
wzięcie ryzykowne.

[„Cnota” jest jednak pojęciem tak niebezpiecznym, że musimy
szyć z pewnym wyjaśnieniem: Herr Oskar Schindler, idący
/.yszczonych butach po oblodzonym chodniku starej, ele-
iej dzielnicy Krakowa, nie był człowiekiem cnotliwym w tra-
Pycyjnym sensie tego słowa. Mieszkanie, które zajmował, dzielił
r swoją niemiecką kochanką, a równocześnie miał romans z pol-
|kretarką. Jego żona Emilia wolała mieszkać na Morawach,
tu nie znaczy, że w ogóle męża nie odwiedzała. Dla wszystkich
lv< li kobiet był Schindler wspaniałym i hojnym kochankiem. Jed-
Hkk przy normalnej interpretacji „cnoty” nie jest to żadne uspra-
l Wlrldliwienie.

Nie stronił też od alkoholu. Czasem pił dla samej przyjemno-kl picia, kiedy
indziej pił z ludźmi, z którymi współpracował -t urzędnikami, esesmanami - a
więc z powodu interesów. Pił jednak bardzo ostrożnie, to znaczy - nigdy się nie
upijał; co też pewnie dla moralistów nie byłoby okolicznością łagodzącą. I choć
ptsiugi Schindlera są dobrze udokumentowane, to jednak on lam nie był postacią
jednoznaczną. Jakkolwiek by było, działał pośród - lub przynajmniej z ramienia -
zdegenerowanego i barbarzyńskiego systemu, systemu, który zapełnił Europę
obozami wszelkiego typu, ale konsekwentnie nieludzkimi, i stworzył Ddclęta od

świata armię więźniów. Najlepiej więc będzie rozpo-od jakiegoś przykładu charakteryzującego moralność Herr ' • (liindlera oraz od miejsc i ludzi, z którymi dzięki tej moralności Mc związał. Przy końcu ulicy Straszewskiego, nad samochodem, zamajaciemna bryła Wawelu, z którego pierwszy prawnik Partii nlowo-Socjalistycznej, Hans Frank, rządził Generalną Gu-ia» i nią. Jak z pałacu okrutnego olbrzyma, nie dochodziło stamtąd i j rzeli w górę I Kiycał na po-ii.i moście Ko-i nikt nie poru-wczajeni do i do okazywanej >.<lżał przez ten ojej l.ibiyyki l.-.l/ic również miał illx) spod doniii na Sli ;is/.cwskiego do fału Widzieli go leż często po zmierzchu, gdy ub-pólolicjalnie przejeżdżał w jedną lub drugą i" ii.i |ak;(ś kolacje, czy na przyjęcie, czy do czyjejs al-Itih, lak jak dziś, do odległego o dziesięć kilometrów obozu pra< v przymusowej w Płaszowie na kolację u hauptsturmfuhre-i. i SS, Amona Gotha, wysoko postawionego lubieżnika. Schind-ler miał opinię człowieka, który z okazji świąt Bożego Narodzenia chętnie rozdaje alkohol, więc jadący przez most samochód przepuszczono do Podgórze bez większej zwłoki. To pewne, że Herr Schindler, pomimo upodobania do dobrego jedzenia i picia, jechał na dzisiejszą kolację u komendanta Gótha raczej z obrzydzeniem niż z podnieceniem. Pijatyki u Amona zawsze były zajęciem odrażającym. Niemniej jednak niesmak, jaki czuł Schindler, miał w sobie coś takiego, co na średniowiecznych malowidłach sprawiedliwi okazują wyklętym. Uczucie to dokuczało Oskarowi, ale go nie zniechęcało. W obitym czarnej skórą wnętrzu „Adlera", mknącego wzdłuż torów tramwajowych przez niedawne jeszcz zydowskie getto, Schindler jak zwykle palił papierosa za papierosem. Ale poza tym był opanowany. A nawet wytworny. Jego zachowanie świadczyło o tym, że nie był to człowiek, który by się martwił, jak zdobyć następną paczkę papierosów i kolejną butelkę koniaku. Tylko on mógłby nam powiedzieć, czy musiał się pocieszać butelką, kiedy mijał cichą i ciemną wieś Prokocim i widział na linii kolejowej prowadzącej do Lwowa sznur nieruchomych wagonów bydł-

10

\

i. w których mogło znajdować się wojsko, więźniowie lub na-
• choć tu prawdopodobieństwo było nikłe - bydło.) .ilcj w polach „Adler" skręcił w prawo, w ulicę, która jak na il<; nazywała się Jerozolimska. Tej nocy, pełnej wyrazistych, |nych konturów, Schindler dojrzał u stóp wzgórza najpierw ma synagogę, a potem miejsce wtedy uchodzące za Jeru-- Obóz Pracy Przymusowej Płaszów, czyli miasto baraków, nione dwudziestoma tysiącami niespokojnych Żydów, Pola-I (Cyganów. Pilnujący bramy ukraińscy i niemieccy strażnicy •jmie pozdrowili Schindlera, znali go bowiem tak samo do-ak ich koledzy na moście Kościuszki. I Kolo budynku administracji „Adler" wjechał na obozową dro-p, wybrukowaną zydowskimi kamieniami nagrobnymi. Jeszcze Ha lata temu miejsce to było zydowskim cmentarzem. Komen-^Bt Amon Góth, który uważał się za poetę, użył do budowy obo-jru i.ikich metafor, jakie tylko mu przyszły do głowy. Owa meta-Hft, z potrzaskanych kamieni nagrobnych, biegła przez środek i. dzieląc go na dwie części; jednak nie sięgała ona willi, l zajmował poetycznie usposobiony komendant. Na prawo, za barakiem strażników, stal budynek byłej zydow-bklcj kostnicy. Zdawała się ona oznajmiać, że tutaj każda śmierć laturalna, ze starości; że wszyscy zmarli otrzymują tutaj po-Imlertny przydzwiek. Tymczasem budynek ten służył teraz ja-ijnia dla koni komendanta. Mimo że Schindler był przyzwy-! ijony do jej widoku, nie jest wykluczone, że za każdym razem >wał nań ironicznym chrząknięciem. Reagując na każdą iro-iowej Europy wchłaniało się ją, brało się ją do serca. Ale '« hindler posiadał nieograniczoną zdolność noszenia w sobie podobnego balastu.

Więzień Poldek Pfefferberg również zmierzał tego wieczora do Mili komendanta. Lisiek, dziewiętnastoletni służący komendan-i i przyszedł do baraku Pfefferberga z przepustkami podpisanymi przez podoficera SS. Chłopiec miał kłopot, który polegał na tym, że na wannie komendanta uparcie pozostawała nie dająca

11

się usunąć smuga osadu i Lisiek bał się, że mu się za to oberwie, kiedy komendant przyjdzie wziąć poranną kąpiel. Pfefferberg, który był nauczycielem

Liska w gimnazjum w Podgórzu, pracował w obozowym warsztacie samochodowym i miał dostęp do rozpuszczalników. Tak więc w towarzystwie Liska poszedł Pfefferberg do warsztatu, przyniósł długi, owinięty na końcu szmatą kij i puszkę z rozpuszczalnikiem. Wchodzenie do willi komendanta należało do wątpliwych przyjemności, ale wiązała się z nim nadzieja, że dostanie się trochę jedzenia od Heleny Hirsch, sponiewieranej żydowskiej służącej Gótha, dobrej dziewczyny, która również była uczennicą Pfefferberga.

Kiedy „Adler” Schindlera miał do willi Gótha jeszcze około stu metrów, zaczęły szczekać psy – dog, wilczur i wszystkie inne, które komendant trzymał w psiarni za domem. Sama willa, kwadratowy budynek z dużym dachem, miała wzdłuż piętra balkon. Ściany opasywał taras z balustradą. Amon Góth lubił latem być na powietrzu. Odkąd tu przybył, przybrał na wadze. Następnego lata stanie się grubym czcicielem słońca, ale w tej akurat wersji Jeruzalem nie będzie narażony na śmieszność.

Przy drzwiach pełnił tego wieczora służbę unterscharfuhrer w białych rękawiczkach. Salutując, sierżant wpuścił Herr Schindlera do domu. W korytarzu ukraiński służący Iwan wziął od niego płaszcz i kapelusz. Schindler poklepał się po kieszeni na piersi, by się upewnić, czy ma prezent dla gospodarza: złoconą papierośnicę, kupioną na czarnym rynku. Amon miał tak wysokie uboczne dochody, szczególnie te w postaci skonfiskowanej biżuterii, że . czułby się obrażony czymś, co nie było przynajmniej pozłacane, a i to był dla niego przyjemny co prawda, ale tylko drobiazg.

Przy podwójnych drzwiach prowadzących do jadalni grali bracia Rosner – Henryk na skrzypcach, Leopold na akordeonie. Na rozkaz hauptsturmführera Gótha zdjęli nędzne odzienie, jakie w dzień nosili w obozowej malarni, gdzie pracowali, i włożyli wieczorowe garnitury, które przechowywali w baraku na takie okazje. Oskar Schindler zauważył, że choć komendant podziwiał grę

12

•w, to oni nigdy nie grali w jego willi swobodnie. Zbyt do-nali Amona. Wiedzieli, że jest kapryśny i skłonny do na-islowych egzekucji. Grali uważnie, ale myśleli tylko o tym, Uch muzyka nie ściągnie na nich nagłego gromu. stole Gótha miało tego wieczora zasiąść siedmiu męż-Oprócz Schindlera wśród gości znajdowali się: Julian |eriuT, szef krakowskiej SS, i obersturmbannfuhrer Rolf Czur-I krakowskiego oddziału SD, służby bezpieczeństwa, for-,. nieżyjącego już Reinharda Heydricha. Uchodzili za gości Czólnie ważnych, ponieważ obóz podlegał ich władzy. Byli Iziesięć lat starsi od Gótha, a szef policji Scherner, w okula-|h. łysy i nieco otyły, wyglądał na człowieka w średnim wieku. v biorąc pod uwagę rozwiązły tryb życia jego podwładnego, |lira wieku między nimi nie wydawała się tak duża.

Najstarszy w tym towarzystwie był Franz Bosch, weteran łrwszej wojny światowej, kierownik różnych obozowych warsz-mbw. legalnych i nielegalnych. Był on także „doradcą gospodar-^B” Juliana Schnerera i prowadził interesy w mieście. |Oskar gardził Boschem i oboma szefami policji, Schernerem i idą. Niemniej jednak współpraca z nimi była nieodzowna II i lunkcjonowania fabryki na Zabłociu – dlatego regularnie lat im prezenty. Jedynymi gośćmi, z którymi łączyło Oska-i uczucie sympatii, byli Julius Madritsch, właściciel fabryki hm ulu rów w obozie płaszowskim, oraz kierownik w tejże fabryce, Ljmund Titsch. Madritsch był o rok młodszy od Oskara i od Goli i 1 lył to człowiek przedsiębiorczy, ale nie bezwzględny, i gdyby i nosić o wyjaśnienia w sprawie dochodów obozowej fabryki, Iziłby, że daje ona zatrudnienie czterem tysiącom ludzi, c Lym samym chroni ich przed obozem śmierci. Rajmund i. człowiek po czterdziestce, niepozorny, zamknięty w sobie, . co to wcześniej wychodzą z przyjęć, zarządzał fabryką Ma-lllllscha: korzystając ze swego stanowiska przemycał do niej cię-

i ' '/urda. Nazwisko to nie figuruje w spisach wyższych funkcjonariuszy poli-i |i okupowanego Krakowa [przyp. tłum.].

13

I

żarówki z żywnością dla swoich więźniów, ryzykując w ten spój sób pobyt w więzieniu na Montelupich, w areszcie SS lub v| Oświęcimiu.

Takie więc grono gości zbierało się zwykle w willi komendant^ Gótha.

Cztery zaproszone kobiety, z elegancko uczesаныmi włosami ubrane w drogie suknie, były młodsze od każdego z mężczyzn. Były to luksusowe dziwki, Niemki i Polki. Niektóre z nich bawiłj tu już któryś raz z rzędu. Ich liczba stwarzała

dwóm najstarszym ranga oficerom możliwość wyboru. Niemiecka kochanka Gótha Majola, kiedy Góth urządzał swoje uczyty, zostawała w mieszkaniu w Krakowie. Traktowała kolacje Gótha jako męską rozrywkę a więc taką, która obrażałaby jej kobietę, subtelną naturę.

Nie ulega wątpliwości, że obaj szefowie policji i komendan Góth na swój sposób lubili Oskara. Poza tym uważali jednak, że jest w nim coś dziwnego. Przypisywali to jego pochodzeniu - Oskar był bowiem Niemcem sudeckim. To coś takiego jak Arkansas wobec Manhattanu albo Liverpool wobec Cambridge. Domyślali się jego niecałkowitej prawomyślności, ale ostatecznie liczyło się to, że umożliwiał zdobycie trudno dostępnych towarów, że miał mocną głowę i przytępięte, a czasem rubaszne poczucie humoru. Wiedzieli, że Oskar jest takim człowiekiem, do którego wszyscy się uśmiechają, ale któremu nie należy okazywać zbyt-iego uwielbienia.

Esesmani, widząc podniecenie, jakie zapanowało wśród czterech zaproszonych kobiet, domyślili się, że przyszedł Schindler. Ci, którzy znali Oskara, mówili o jego wielkim uroku, działającym szczególnie na kobiety, u których miał nigdy nie słabnące powodzenie. Dwaj szefowie policji, Czurda i Scherner, spojrzeli na niego z nadzieją - dzięki niemu mogli liczyć na większą przychylność zaproszonych kobiet. Tymczasem do Oskara podszedł Góth i podał mu rękę. Komendant był tego samego wzrostu co Schindler i sprawiał wrażenie człowieka bardzo otępego. Wrażenie to zawdzięczał swojej atletycznej budowie i właśnie wysokie-

14

i istowi. Ale twarz - mimo iż Góth pił nieprzyzwoite ilości wódki - wyglądała już normalnie.

miast o wiele gorzej wyglądał Bosch, gospodarczy czar-

||. i Płaszowa. Na przykład jego nos był całkowicie purpurowo-
|tlen. który należał się żyłom jego twarzy, od lat służył podsyca-
|ł)l(-kitnego płomienia spijanego przez Boscha alkoholu. Schin-
|| lunawszy mu głową, pomyślał, że również dzisiaj Bosch na-
mfno złoży zamówienie na jakieś towary.

y Witamy naszego przemysłowca! - zawołał Góth, a następnie Mlnic przedstawił Oskara znajdującym się w pokoju kobie-

iracia Rosner cały czas grali; wzrok Henryka błędził po-Hlzy strunami a najbardziej pustym zakątkiem pokoju. Le-Hłd zaś uśmiechał się do klawiszy akordeonu. W powietrzu Łsllly się dźwięki, które Strauss zapisał na pięciolinii ku ucie-m Irpszego towarzystwa.

|po prezentacji Oskar odczuł w stosunku do przedstawionych m kobiet coś w rodzaju litości. Wiedział, że później, kiedy za-Be się zabawa, na ich ciałach pojawią się pręgi i rany po eses-fcrtskich klapsach i łaskotkach. Ale na razie hauptsturmfuhrer Bon Góth, po pijanemu szalony sadysta, był wzorowym wie-^uklm dżentelmenem.

ITnnat rozmowy nie był zbyt oryginalny. Mówiono o wojnie. |irl si), Czurda, zapewniał wysoką Niemkę, że Krym trzyma się

i. a szef SS, Scherner, poinformował inną kobietę, że jego |Dlnl/c z czasów hamburskich, porządному gościowi, ober-rli.nifihrerowi SS, urwało nogi w częstochowskiej restauracji, |/!<- partyzanci podłożyli bombę. Schindler rozmawiał z Mad-ni i Titschem o sprawach zawodowych. Między tymi trze-in przedsiębiorcami istniała prawdziwa przyjaźń. Schindler i ił, że mały Titsch kupuje na czarnym rynku chleb dla lc/niów fabryki Madritscha i że większość potrzebnych na ten nicdzy daje Madritsch. To był najskromniejszy akt huma- /niu, bowiem zdaniem Schindlera dochody w Polsce były uczajaco duże, by zadowolić najbardziej wymagającego ka-

15

pitalistę i usprawiedliwić przeznaczenie pewnych sum na niele galny zakup dodatkowego chleba. W przypadku samego Her Schindlera kontrakty Inspektoratu Uzbrojenia - ciała zbieraj aj cego oferty i przyznającego kontrakty na produkcję wszystkich dóbr potrzebnych niemieckiej armii - były tak obfite, że Osi- przeszedł sam siebie, by osiągnąć sukces w oczach ojca. Nieste ty, Madritsch i Titsch oraz on sam byli jedynymi znanymi mi którzy regularnie wydawali pieniądze na czarnorynkowy chleb. Zanim Góth poprosił wszystkich do stołu, Bosch podszedł d Schindlera, ujął go pod ramię i poprowadził za drzwi, przy któl rych grali Rosnerowie, jakby chciał, aby ich muzyka zagłuszyła rozmowę z Oskarem.

|

- Interes kwitnie, jak widzę - powiedział Bosch. Schindler uśmiechnął się do niego.

- Pan to widzi, Herr Bosch?

- Widzę - powiedział Bosch. Zapewne przeczytał wcześniej biuletyn Głównej Komisji Uzbrowienia, w którym pisano o przy-j znanych fabryce Schindlera kontraktach.

- Pomyślałem sobie właśnie - zaczął Bosch pochylając głowę czy wobec takiej prosperity, wynikającej w końcu z naszego ogól-j nego powodzenia na licznych frontach, nie miałby pan ochoty na pewien gest. Nic wielkiego. Po prostu gest.

- Oczywiście - odparł Schindler. Poczł mdłości, ale też i ra-j dość. Urząd szefa policji Schernera już dwukrotnie użył swycl wpływów, by wydobyć Oskara z aresztu. Będą więc mieli okazję uczynić to po raz trzeci - spłacając w ten sposób zaciągany w tej chwili dług.

- Bomba spadła na dom mojej ciotki w Bremen. Biedna, czciwa staruszka - powiedział Bosch. - Wszystko zniszczone! Ło-j że małżeńskie, kredensy, porcelana, sztuce... Pomyślałem sobie, czy nie mógłby pan jej wspomóc kilkoma garnkami, z tych,| które produkuje się w DEF-ie?

Deutsche Emailwaren Fabrik, Niemiecka Fabryka Naczyń! Emaliowanych - tak nazywała się firma Oskara Schindlera.J

16

• iriiciicy nazywali ją DEF, natomiast Polacy i Żydzi mówili o niej: Mii;»lia".

To się chyba da załatwić - powiedział Herr Schindler. - Czy .inni wysłać towar bezpośrednio do niej, czy przez pana? I iosch nawet się nie uśmiechnął.

Przeze mnie, Oskarze, chciałbym dołączyć do tego list. Oczywiście.

A więc załatwione. Wszystkiego, powiedzmy, po sześćtuzi-': talerzy głębokich i płytkich, filiżanek do kawy itd. I pół tu-Iria waz na zupę.

Schindler roześmiał się, ale śmiech ten miał w sobie coś ze Jlużenia. Kiedy jednak przemówił, jego głos brzmiał uprzejmie, laki właśnie był Oskar: nikomu nie potrafił odmówić. Tyle że aschowi tak często bombardowano krewnych...

- Czy pańska ciotka prowadzi sierociniec? - zapytał półgło-tin.

Bosch spojrzł Oskarowi prosto w oczy. Ten pijak nie starał r działać dyskretnie.

- To stara kobieta bez środków do życia. Jeśli czegoś nie bę-1/.ie potrzebowała, może sprzedać.

- Powiem sekretarce, by dopilnowała sprawy. Tej Polce? - spytał Bosch. - Ten ślicznotce? Tej ślicznotce - przytaknął Schindler.

Hosch usiłował gwizdnąć, ale nie potrafił odpowiednio ścia-.i\,\, \ć ust, oczywiście z powodu brandy, którą się dziś poił, wydał Mcc z siebie tylko słabe prychnięcie.

- Pańska żona - powiedział jak mężczyzna mężczyźnie - musi liyć święta.

Jest święta - przyznał Schindler z pewnym niepokojem. Nie wał Boschowi naczyń kuchennych, ale też nie życzył sobie, I m mówił o jego żonie.

Niech mi pan powie - ciągnął Bosch - jak pan to robi, że ije siedzi panu na karku? Przecież ona musi wiedzieć...

pan chyba bardzo dobrze sobie z nią radzi.

17

I

11

Uśmiech zniknął teraz z twarzy Schindlera. Każdy mógłby w niej dojrzeć po prostu niesmak. Ale ciche mruknięcie, jakie z siebie wydał, nie różniło się wiele od jego normalnego głosu.

- Nigdy nie rozmawiam o takich intymnych sprawach - powiedział.

- Proszę mi wybaczyć - wtrącił Bosch pospiesznie - nie chciałem...

Oskar Schindler nie lubił tego pijanicy i nie miał zamiaru wyjaśniać mu, że tu wcale nie chodzi o radzenie sobie z kimś, tylko o to, że wbrew dobrym radom związały się ze sobą dwa różne temperamenty: ascetyczny temperament Emilii Schindler i hedoni-styczny Oskara Schindlera. A także o to, że jego, Oskara, sytuacja małżeńska była w jakiś sposób powtórzeniem sytuacji, jaka istniała między jego rodzicami, którzy w końcu rozeszli się w 1935 roku.

Tymczasem Bosch nadal wyrzucał z siebie przeprosiny. Ten spekulant z czerwoną twarzą, zaplątany we wszystkie krakowskie szwindle, pocił się teraz ze strachu przed utratą sześciu tuzinów kompletów kuchennych.

Gości poproszono do stołu. Służąca wniosła i podała zupę cebulową. Gdy goście jedli kolację, bracia Rosnerowie zbliżyli się do biesiadników, ale nie na tyle blisko, by przeszkadzać obsługującym ich służącym: Helenie oraz Ukraincom Iwanowi i Petro-wi. Schindler siedzący pomiędzy wysoką kobietą, która przydzielił sobie Schemer, a drobnokościstą Polką o słodkiej twarzy, znającą niemiecki, zauważył, że obie kobiety śledzą wzrokiem służącą. Miała ona na sobie tradycyjny ubiór służby: czarną sukienkę i biały fartuszek. Nie miała ani gwiazdy Dawida na ramieniu, ani złotego pasa na plecach, chociaż była Żydówką. Tym, co zwróciło uwagę pozostałych kobiet, była posiniaczona twarz. A wydawało się, że Goth miał na tyle przyzwoitości, żeby nie pokazywać gościom z Krakowa służącej w takim stanie. Obie kobiety i Schindler, oprócz obrażeń twarzy, spostrzegli także czerwony ślad, nie całkiem zasłonięty kołnierzykiem, w miejscu gdzie cienka szyja łączyła się z ramieniem.

18

Amon Goth nie tylko nie przemilczał stanu dziewczyny, ale ob-» ii w jej stronę krzesło, przywołał ją ręką i pokazał zebranemu i w;irzystwu. Schindler nie był w tym domu przez sześć ostat-iiich tygodni, ale wiedział, że stosunki między Góthem a dziewczyną c/!vną nabrały takiego właśnie, szczególnego charakteru. Wśród przyjaciół Goth używał jej jako przedmiotu konwersacji. Ukrywał dopiero wtedy, gdy zjeżdżali do niego wyżsi oficerowie spoza rakowa.

- Panie i panowie - zawołał imitując ton kabaretowego konfe-insjera - przedstawiam Lenę. Po pięciu miesiącach radzi sobie likiem dobrze w kwestiach kuchni i manier.

- Sądząc po jej twarzy - zauważyła wysoka towarzyszka chenera - miała zderzenie z kredensem.

- I może się to suce przytrafić jeszcze raz - wesoło zarechotał kóth. - Prawda, Leno?

- Krótce trzyma kobiety - stwierdził z zadowoleniem szef SS, jszczajac oko do swej wysokiej sąsiadki. Scherner nie miał złych intencji, ponieważ nie mówił o Żydówkach, tylko o ko-iletach w ogóle. Natomiast Goth, jak tylko przypominał sobie, że I/-na jest Żydówką, zaczynał ją bić - albo jeszcze przy gościach, albo później, po ich wyjściu. Scherner, jako przełożony Gótha, mógł zabronić komendantowi bicia dziewczyny; nie robił tego, bo i>v!o to w złym stylu, mogłoby popsuć przyjacielską atmosferę i>rzyjęć w willi Gótha. Scherner nie przychodził tu jako przełożony, ale jako przyjaciel, towarzysz, biesiadnik, smakosz kobiet, unon miał swoje wady, ale nikt nie potrafił rozkręcić przyjęcia ikjakon.

Przyszła kolej na śledzia w majonezie, a potem na golonkę, ivsznie przyrządzona przez Lenę. Do mięsa pili ciężkie węgier-.kle czerwone wino; bracia Rosner przestawili się na ognistą węgierską muzykę, wszyscy oficerowie zdjęli bluzy mundurowe i at-nosfera w jadalni zrobiła się swobodniejsza. Zaczęto plotkować i kontraktach wojennych Madritscha, producenta mundurów, pytano o jego zakład w Tarnowie, o to, czy ma takie samo szczę-

19

ście do kontraktów Inspektoratu Uzbrojenia jak fabryka w Pła-j szowie... Tymczasem sam Madritsch zaczął rozmawiać ze swoim chudym, ascetycznym kierownikiem Titschem, a Góth siedział zamyślony jak człowiek, który w środku przyjęcia przypomina sobie jakąś drobną sprawę, wcześniej nie załatwioną i teraz wzywającą go z ciemności gabinetu.

Kobiety wyglądały na znudzone. Drobną Polką o błyszczących wargach, może dwudziesto-, ale raczej osiemnastoletnią, położyła dłoń na ręce Schindlera.

- Pan nie jest żołnierzem? - zapytała cicho. - W mundurze wyglądałby pan bardzo szykownie.

Wszyscy zachichotali, Madritsch również. Schindler w 1940 roku przez krótki czas nosił mundur, dopóki go nie zwolniono z uwagi na jego talenty kierownicze, tak niezbędne dla wysiłku wojennego. Zresztą był człowiekiem tak bardzo wpływowym, że Wehrmacht nigdy mu nie zagroził. Madritsch zaśmiał się porozumiewawczo.

- Słyszeliście? - zapytał siedzący przy stole oberfuhrer. - Nasza panienska już widzi naszego przemysłowca jako żołnierza. Szeregowy Schindler, co? Jedzący gdzieś w Charkowie z menażki własnej produkcji, z kocem na ramionach...

W zestawieniu z elegancją Schindlera był to obraz tak dziwny, że sam Schindler się roześmiał.

- Coś takiego spotkało... - zaczął Bosch, próbując strzelić palcami - no, jak się nazywa ten w Warszawie?

- Toebbens - odpowiedział Góth, który nagle się ożywił. -Coś takiego spotkało Toebbensa. Albo prawie spotkało.

- Tak, tak, niewiele brakowało - odezwał się szef SD, Czurda. Toebbens był przemysłowcem w Warszawie. Większym niż Schindler, większym niż Madritsch. Gruba ryba.

- Heini - powiedział Czurda (Heini, czyli Himmler) - przyjechał do Warszawy i powiedział do przedstawiciela Inspektoratu: Wywalić tych kurewskich Żydów z fabryki Toebbensa, a jego samego wziąć do wojska i wysłać na front. Na front! A księgi sprawdzić

I mikroskopem!" Ale Toebbens był pupilem Inspektoratu Uzna, bo w zamian za przydzielane mu wojenne kontrakty • obdarowywał urzędników. Nic więc dziwnego, że protesty i rzędu zdołały go wyratować.

wiedziawszy to, Czurda pochylił się nad talerzem i puścił Itindlera oko.

' V Krakowie do tego nigdy nie dojdzie, Oskar - powiedział. -pana wszyscy kochamy.

i luąc potwierdzić słowa Czurdy, Amon Góth wstał, co praw-i / pewnym wysiłkiem, i zanucił przewodni motyw z Madame itlcrjly, do którego bracia Rosnerowie przykładali się rzetelniej 7 robotnicy zagrożonej fabryki w jakimś tam getcie.

tym czasie Pfefferberg i służący Lisiek byli na górze, w łazience >(lia, i szorowali grubą linię osadu na wannie szmatą nasączo-l rozpuszczalnikiem.

Słyszeli muzykę Rosnerów, rozmowy i wy-'ichy śmiechu.

Na dole nadeszła pora na kawę. Posiniaczona Lena zaniósła

| (Ariom tacę i nie zaczepiona wycofała się do kuchni.

Madritsch i Titsch szybko wypili kawę i zaczęli zbierać się do

v|scia. Również Schindler odsunął krzesło i chciał wstać od sto-

i Mała Polka położyła dłoń na jego ręce, ale dla Schindlera dom

itha nie był właściwym miejscem do zabawy z kobietami.

(iothhaus wszystko było wolno, ale on sam za dużo wiedział zachowaniu się SS w

Polsce i świadomość ta stawiała w odraza-(ym świetle każde wypowiedziane tu

słowo, każdy wypity kieli-rk, a cóż dopiero propozycję seksualną. Nawet gdyby

Schindler iszedł z tą dziewczyną na górę, nie mógłby zapomnieć, że >sch,

Scherner i Góth są współtowarzyszami w jego rozkoszy, że na schodach czy w

łazience - robią dokładnie to samo co on.

händler wolały zostać księdzem niż przespać się z kobietą (łomu Gótha.

Przez ramię dziewczyny rozmawiał z Schernerem, mówili o wia-

| >mościach z frontu, o polskich bandytach, o tym, że nadchodzą-

20

21

i

ca zima może być bardzo surowa. W ten sposób dawał nie do zrozumienia, że

Scherner jest jego przyjacielem i Schindler, nie może odbierać jej

przyjacielowi. Ale żegnając s całował ją w rękę. Widział, jak Góth, bez

marynarki, idzie ^ drzwi jadalni w kierunku schodów, podtrzymywany przez az

czynę, która siedziała przy stole obok niego. Oskar przep ^ zostałych i

dogonił komendanta. Wyciągnął rękę i p° ozy ramieniu Gótha. Oczy komendanta

usilnie próbowały się skować na gościu.

- O - wybełkotał Góth - idziesz już, Oskar?

- Muszę być w domu - wytłumaczył się Oskar. W o ła Ingrid, jego niemiecka kochanka.

- Cholerny z ciebie ogier - powiedział Góth.

- Ale nie tak dobry jak ty - odparł Schindler.

- Rzeczywiście, masz rację. Ja to już jestem Idziemy... dokąd idziemy? - Zwrócił

głowę w kierunku ny, ale sam sobie odpowiedział na pytanie. - Idziemy

zobaczyć, czy Lena dobrze sprząta. . . ""

u Tam nie idziemy

- Nie - zaprzeczyła dziewczyna ze śmiechem. iAl ^

Pokierowała nim w stronę schodów. To był P1^ z jej strony, przejaw kobiecej

solidarności z chudą, po służącą.

^

Oskar Schindler patrzył, jak zwalisty oficer i szczup a, ^ trzymująca go dziewczyna walczą ze schodami, uo tak, jakby miał spać przynajmniej do południa następn<T iaj iż ale Oskar na tyle znał jego zdrowie i odporność, że wie ^^ tak nie będzie. Amon mógł wstać już o trzeciej rano i _z*sl pisania listu do

mieszkającego w Wiedniu ojca. A o si . m ledwie po godzinie snu, mógł

już być na balkonie z w rękę, gotowy zastrzelić każdego opieszałego więźnia. Kiedy kobieta i Goth dotarli do półpiętra, Schindler p skierował się przez hali na tył domu.

Pfefferberg i Lisiek nie spodziewali się, że Goth ko. Zobaczyli go, kiedy był już w sypialni i mruczał

22

: szyb-

/vmv. którą przyprowadził. Pfefferberg i Lisiek cicho pozbierali narzędzia, prześliznęli się przez sypialnię i próbowali uciec tymi drzwiami. Góth widząc ich ucieczkę pobladł, ponieważ !o mu się, że ci dwaj mogą być zamachowcami. Kiedy jednak K postąpił naprzód i drżąc zaczął składać meldunek, komen-I zrozumiał, że to tylko więźniowie.

Herr Kommandant - zaczął Lisiek, ciężko dysząc ze strachu lduję, że na pańskiej wannie znajdował się osad... - Aha - rzekł Amon. - I wezwalesz eksperta?

ołał chłopca skinieniem ręki. Podejdz tu, kochany - powiedział.

,lsiek zrobił krok do przodu i wtedy spadł na niego cios tak cny, że Lisiek runął i z rozpędu wjechał pod łóżko. Amon po-1 zaproszenie - widocznie chciał zabawić towarzyszącą mu wczynę obrazkiem czułej rozmowy z więźniem. Lisiek pod- się i podreptał w stronę komendanta, po to, by znów ;ć od ciężkiego ciosu. Gdy Lisiek zbierał się z podłogi po raz vszy, Pfefferberg, doświadczony więzień, przygotowywał się la najgorsze - był przekonany, że obaj pomaszerują zaraz i^rodu, gdzie Iwan ich zastrzeli. Tymczasem komendant roz-rczonym głosem kazał im jedynie wyjść, co też niezwłocznie nili.

<ly w kilka dni później Pfefferberg usłyszał, że Góth zastrzelił a, sądził, że stało się to w wyniku incydentu z łazienką. Pobył jednakże zupełnie inny: Lisiek zaprzął konia do bryczki | ha, nie zapytawszy wcześniej komendanta o pozwolenie.

;^ca Helena Hirsch (Góth przez lenistwo nazywał ją Leną) liosła oczy i ujrzała w drzwiach kuchni jednego z gości. >żyła miskę z resztkami mięsa, którą trzymała w rękach, i w ieniu oka stanęła na baczność.

Herr... - popatrzyła na jego smoking, szukając właściwego In. - Herr Direktor, właśnie odkładam odpadki dla psów i Kommandanta.

23

- Ależ Fraulein Hirsch - powiedział Schindler - proszę się meldować.

Obszedł stół. Mimo że nie wyglądało na to, aby Schindler chciał się do niej dobierać, Helena jednak przestraszyła się. Co prawda Amon bił ją z przyjemnością, ale jej żydowskie pochodzenie zawsze chroniło ją przed otwartą seksualną napaścią. Niestety nie wszyscy Niemcy byli tak wybredni w sprawach rasowych jak Amon.

Jednak głos tego, który się do niej zbliżał, brzmiał zwyczajnie, jak podczas towarzyskiej rozmowy. Nie była przyzwyczajona do takiego tonu, nawet z ust oficerów i podoficerów SS, którzy przychodzili do kuchni narzekać na Amona. - Pani mnie nie zna? - zapytał jak gwiazdor filmowy, którego i nie od razu rozpoznano. - Nazywam się Schindler.

Skłoniła głowę.

- Hen- Direktor - powiedziała. - Oczywiście, że słyszałam. Był pan tu już, pamiętam.

Objął ją ramieniem. Wyraźnie odczuł skurcz jej ciała, gdy wargami dotknął jej policzka.

- Proszę mnie źle nie zrozumieć - szepnął. - Całuję panią, bo| mi pani żal.

Nie mogła opanować łez. Herr Direktor Schindler cmoknął ją| w czoło, mocno i głośno, tak jak to robią przy pożegnaniach naj dworcach Polacy. Zauważyła, że i on zaczął płakać.

-Ten pocałunek przynoszę pani od... - zamachał ręką, co| miało oznaczać, że ma na myśli ludzi śpiących na piętowych łóżkach albo kryjących się w lasach, ludzi, dla których przez przyjmowanie na siebie ciosów hauptsturmführera Gótha była czymś w rodzaju buforu.

Schindler puścił ją i sięgnął do bocznej kieszeni smokinga,] skąd wyjął duży baton. W swej istocie także i ten smakołyk sprawiał wrażenie przedwojennego.

- Proszę to gdzieś schować - poradził.

- Dostaję tu dużo jedzenia - odrzekła, jakby zapewnienie go, że nie głoduje, było sprawą honoru. Żywność była rzeczywiście|

|

24

liejszym z jej zmartwień. Wiedziała, że nie opuści domu ,, " " ia żywa, ale

wiedziała też, że nie umrze z powodu braku po-

•Aiciiia.

Jeśli nie chce pani tego zjeść, niech pani przehandluje - zaproponował Schindler. - A może by pani trochę o siebie zadbała? Cofnął się nieco i przyjrzał się jej uważnie. * Izaak Stern mówił mi o pani - powiedział. I Herr Schindler - wyszeptala dziewczyna. Spuściła głowę b 'tez parę sekund cicho płakała. - Herr Schindler, on lubi mnie |Jpray tych kobietach. Pierwszego dnia, gdy tu przyszedłam, zbił Mle. bo wyrzuciłam kości z obiadu. O północy zszedł do piwnicy i pytał mnie, gdzie one są. Rozumie pan, miały być dla jego u To było pierwsze bicie... Spytałam wtedy... nie wiem, dla-|o, teraz już nigdy tego nie zrobię... „Za co mnie pan bije?” .wiedział: „W tej chwili biję cię za to, że zapytałaś, za co cię

©kiwała głową i wzruszyła ramionami, jakby wyrzucając so-tt jest zbyt gadatliwa. Nie chciała już więcej mówić, nie |ala opowiadać historii swoich kar, wielokrotnego doznawana sobie pięści hauptsturmführera. jchindler pochylił się ku niej i powiedział: . Pani żyje w strasznych warunkach, Heleno. To nieważne - odpowiedziała - pogodziłam się z tym. K | >ogodziła się pani?

I tik któregoś dnia mnie zastrzeli.

. im.dler zaprzeczył ruchem głowy, ale dla niej nie była to , pociecha. Nagle eleganckie ubranie i wypielęgowane cia-1 mu Hera podziałało na nią prowokująco. N;i miłość boską, Herr Schindler, przecież widzę, co się dzie-• poniedziałek byliśmy na dachu, ja i Lisiek, i skuwalimy lód. „wliśmy, jak Herr Kommandant wychodzi frontowymi i mii i schodzi po schodach koło balkonu, tuż pod nami. „ na tych schodach, wyciągnął pistolet i zastrzelił kobietę, i właśnie przechodziła. Kobietę niosącą tobolek. Strzelił pro-

25

I

sto w kark. Po prostu zabił kobietę idącą dokądś. Nie wyglądała na grubszą ani chudsza, szybszą ani wolniejszą niż wszystkie inne. Im częściej się widzi Herr Kommandanta w akcji, tym lepiej się rozumie, że nie ma reguł, których należy się trzymać. Nie można sobie powiedzieć: Jeśli będę przestrzegająca reguł, będę bezpieczna...

Schindler ujął jej dłoń i ścisnął, chcąc jakby podkreślić to, co jej mówił.

- Niech pani posłucha, moja droga Fraulein Hirsch, mimo wszystko to lepsze niż Majdanek czy Oświęcim. Jeśli uda się pani zachować zdrowie...

- Myślałam, że łatwo będzie zachować zdrowie w kuchni komendanta. Kiedy mnie tu przeniesiono z kuchni obozowej, inne dziewczyny mi zazdrościły.

Na twarzy Heleny pojawił się smutny uśmiech. Teraz Schindler podniósł głos. Zachowywał się jak człowiek, który ogłasza nowe prawo fizyki.

- Nie zabije pani, Heleno, bo pani za bardzo go cieszy. Cieszy go pani do tego stopnia, że nawet nie pozwala pani nosić gwiazdy. Nie chce, by ktoś wiedział, że to Żydówka tak go cieszy. Na schodach zastrzelił kobietę, ponieważ ona dla niego nic nie znaczyła; była jedną z wielu, ani go grzała, ani ziębiła. Rozumie pani. Ale pani... to nieprzyzwoite, Heleno. Ale takie jest życie.

Ktoś inny też tak do niej mówił. Untersturmführer Leo John, podporucznik, zastępca komendanta. John powiedział: „On cię zabije dopiero na końcu, Lena. Ma z tobą za dużo frajdy". Ale w ustach Johna nie brzmiało to tak przekonywająco. Dopiero Schindler skazał ją na bolesną wegetację.

Wydawało mu się, że rozumie jej oszołomienie. Wyszeptał słowa pocieszenia.

Mówił, że ją jeszcze odwiedzi, że spróbuje ją wydostać.

- Wydostać? - zdziwiła się.

- Do mojej fabryki - wyjaśnił. - Słyszała pani przecież o mojej fabryce. Mam fabrykę naczyń emaliowanych.

- A, tak - odezwała się jak dziecko slumsów mówiące o Riwierze. - Schindlerowa Emalia, słyszałam.

26

Niech pani dba o siebie - powtórzył, jakby wiedział, że zdro-Ileleny będzie miało w przyszłości duże znaczenie. Jakby

vlae to, kierował się znajomością przyszłych intencji Himmler-1'ranka. Dobrze - zgodziła się.

Hlwróciła się, podeszła do kredensu i odsunęła go od ściany,

\v tym pokaz zdumiewającej jak na taką wątłą dziewczynę si-

Ze ściany, uprzednio zasłoniętej meblem, wyjęła cegłę, a po-ii zwitek pieniędzy - okupacyjnych złotych. Mam siostrę w kuchni obozowej - powiedziała. - Jest

młode ode mnie. Chciałabym, aby użył pan tych pieniędzy na jej kup, jeśli trafi do transportu. Pan chyba wcześniej dowiaduje o takich rzeczach. Z troszczyć się o to - zapewnił ją Schindler swobodnym, nie lacy nic z uroczystej obietnicy tonem. - Ile tu jest? Cztery tysiące złotych. Niedbale wziął od niej uciulany majątek i wsadził do bocznej s/eni. Przy nim był bezpieczniejszy niż w niszy za kredensem nona Gótha. k widać, historia Oskara Schindlera zaczyna się niezbyt sym-lycznie - wśród barbarzyńskich najeźdźców, esesmańskich he-iilstów, w obecności wątlej, sponiewieranej dziewczyny i z pewni tworem wyobraźni, który jakimś sposobem stał się równie pularny jak dziwka o złotym sercu: dobrym Niemcem. Z jednej bowiem strony Oskar dołożył wszelkich starań, by' Kładnie poznać oblicze systemu, oblicze szaleńca ukryte za '.ilką biurokratycznej przyzwoitości. Dowiedział się na przy-HI. wcześniej, niż inni ośmielili się dowiedzieć, co to jest Son-'l)cliandlung: że to „specjalne traktowanie" oznacza piramidy gazowanych ciał w Bełżcu, Sobiborze, Treblince i Oświęcimiu-/czince, zwanym na Zachodzie Auschwitz-Birkenau. 7. drugiej strony, Schindler jest przedsiębiorcą, handlowcem otwarcie nie ma odwagi płuć systemowi w twarz. Mimo to już

27

. udało mu się zmniejszyć owe piramidy, co oczywiście nie mogło wpłynąć na fakt, że swoją wysokością przerosły one wkrótce Matterhorn. Choć nie może przewidzieć, jakie biurokratyczne zmiany zajdą w przyszłości, to jednak nadal zakłada, że zawsze będzie zapotrzebowanie na żydowską siłę roboczą. Dlatego w czasie swej dobroczynnej wizyty u Heleny Hirsch radzi jej: „Niech pani dba o zdrowie". Podobnie w ponurym „Arbeitslager Płaszów" nie mogący zasnąć Żydzi, odwracając się na drugi bok, pocieszają się, że żaden borykający się z trudnościami reżim nk może sobie pozwolić na zrezygnowanie z obfitych zasobów darmowej siły roboczej. Transportami do Oświęcimia pojedają ci, którzy się załamią, zaczną płuć krwią, zapadną na dyzenterię. Schindler słyszał, jak więźniowie na placu apelowym Płaszowa mówili sami do siebie. „Dobrze, że chociaż jestem jeszcze zdrowy" takim tonem, jakiego w normalnym życiu używają tylko starcy. Tak więc tej zimowej nocy Oskar Schindler jest już człowiekiem mocno zaangażowanym w ratowanie niektórych ludzi. Zabrał daleko; złamał prawa Reichu w stopniu zasługującym już nie na jedną, ale na wiele śmierci przez powieszenie, przez ścięcie, przez uwięzienie w zimnych barakach Oświęcimia lub Gross-Rosen. Ale nie wie jeszcze, ile to naprawdę będzie kosztowało. Choć wydał już majątek, nie wie, jakie wydatki jeszcze go czekają.

Aby zaraz na początku nie wzbudzać niczyjej nieufności, opowieść ta zaczyna się od zwyczajnego gestu dobroci - pocałunku, łagodnego głosu, czekoladowego batona. Helena Hirsch już nie zobaczy swoich czterech tysięcy złotych - w każdym razie nie w formie pozwalającej na wzięcie ich do ręki i policzenie. Zresztą < do dziś uważa ona za sprawę małej wagi to, że Oskar tak niedbale obchodził się z pieniędzmi.

I

vizja pancernagenerała Lista, prac z Sudetów na północ, opa-wała 6 października 1939 roku Kraków, perlę polskich miast, jzając jej śladem, Oskar Schindler przybył do miasta, które mstępne pięć lat miało stać się terenem jego działania. I choć r/uje sympatii do narodowego socjalizmu, szybko zauważy, że ików, ze swym węzłem kolejowym i skromnym przemysłem, u^nie pod nowymi rządami wielką prosperity. Sam Oskar zaś

i oiniwojażera zmieni się w przemysłowego potentata.

W historii rodziny Oskara niełatwo znaleźć przesłanki wska- \\cc na chęć niesienia pomocy bliźnim. Urodził się 28 kwietnia <)H roku w górzystych Morawach, prowincji imperium Fran- y.ka Józefa. Jego miastem rodzinnym było przemysłowe Zwit- i (Svitavy), dokąd przodków Schindlera ściągnęły na początku I wieku bliżej nieokreślone handlowe nadzieje. f lans Schindler, ojciec Oskara, chwalił c.k. porządek, uważał za Austriaka i mówił po niemiecku przy stole, przez telefon, Interesach i w chwilach czułości. Ale gdy w 1918 roku nastąpiła chosłowacka republika Masaryka i Benesza, Hans Schindler /.lonkowie jego rodziny, a zwłaszcza jego dziesięcioletni syn | kar, nie zmartwili się tym zbytnio. Wprawdzie Hitler jako iccko podobno cierpiał z powodu niezgodności między mistycz- , Jednością Austrii i Niemiec a ich politycznym podziałem, ale

1 tkarowi tego rodzaju neuroza nie zakłócała dzieciństwa. Cze-

29

chosłowacja była tak młodym, niezepsutym państewkiem, *. mieszkający w nim Niemcy nie bez wdzięku obnosili się ze swego statusem mniejszości. Dopiero kryzys lat trzydziestych i pe kaprysy czeskiego rządu rzuciły na te stosunki cień.

Zwittau było małym, górniczym miastem, leżącym u podnóżs górskiego pasma Jesioników. Otaczające miasto wzgórze były c ściowo porośnięte modrzewiem, świerkiem i jodłą. Ze względu m obecność Niemców sudeckich w mieście znajdowała się niemiecką szkoła średnia; do tej szkoły chodził Oskar. Uczył się na mechaniki ka, ojciec bowiem miał fabrykę maszyn rolniczych i Oskar musia^ się przygotować do przejęcia tego dziedzictwa.

Schindlerowie byli katolikami. Również katolicka była rodzim młodego Amona Gótha, kończącego w tym czasie gimnazjum alne w Wiedniu.

Matka Oskara, Luiza, była osobą gorliwie praktykującą; przez całą niedzielę jej ubranie wydzielało zapach kadzidła, obficie spalanego na sumie w kościele Sw. Maurycego. Hans Schindler był tego typu mężem, który skazuje swoją żonę na religię. Lubił koniak, lubił kawiarnie. Temu dobremu monarchiście nieodłącznie towarzyszyła woń koniaku i dobrego tytoniu, a także niepoprawna rubaszność. Rodzina Hansa Schindlera mieszkała w nowoczesnej willi] z ogrodem, po przeciwnej stronie miasta niż dzielnica przemysłowa. W domu było dwoje dzieci, Oskar i jego siostra Elfriede. Nie ma świadków, którzy mogliby szczegółowo opowiedzieć o życiu tego domu. Wiemy tylko, że na przykład Frau Schindler bardzo • martwiło, iż zarówno jej syn, jak i jej mąż są niezbyt gorliwymi katolikami. Na pewno nie była to rodzina rządzona po tyrańsku. Sądząc po wzmiankach Oskara o swoim dzieciństwie, nie należało ono, do smutnych. Wrym dzieciennym światku słońce prześwieca przez jodły w ogrodzie, dojrzewają śliwki. Jeśli zdarzy mu się* spędzić część letniego poranka na mszy, to nie wynosi z niej nauki o grzechu. Wyprowadza samochód ojca na słońce i zaczyna 1

30

i przy silniku. Albo siada na podmurówce przy domu i pi-. przy gaźniku samodzielnie budowanego motocykla. tar miał kilku żydowskich kolegów, których rodzice także lii do niemieckiego gimnazjum. Nie byli to wiejscy aszkena-cy - dziwacznii, ortodoksyjni, posługujący się jidysz - ale : języki obce i nie tak rytualnie nastawione dzieci żydow-i przedsiębiorców. Po drugiej stronie równiny Hana i Beski-v takiej właśnie rodzinie żydowskiej urodził się Zygmunt i to niedługo przed narodzeniem w porządnej niemieckiej it:w Zwittau - Hansa Schindlera.

znamy z dzieciństwa Oskara żadnego faktu, który by sta->rzesłankę dla jego późniejszego altruizmu; nic nie wiemy aby młody Oskar obronił jakiegoś żydowskiego chłopca łapaścią rówieśników. Zresztą jedno wybawione od kłopotowskie dziecko niczego by jeszcze nie dowodziło. Nawet immmler, narzekając na zadawanie się Niemców z Żydami, I mówieniu do Einsatzgruppen mówił: „To jedna z tych rze-które bardzo łatwo powiedzieć: że Żydzi zostaną zlikwidowa-lak mówi każdy członek partii: "Oczywiście, to jest nasz pro-iii. likwidacja Żydów, anihilacja -już my się tym zajmujemy*, iiotem okazuje się, że każdy z osiemdziesięciu milionów Niem-v ma jakiegoś przyzwoitego Żyda. I każdy powiada: «Pewnie, że 1/.1 to świnię, ale ten jeden jeęt pierwsza klasa». Kierując się wskazówką daną przez Himmlera, poznajemy są-ila Schindlerów, dra Feliksa Kantora, liberalnego rabina. Ra-Kantor był zdolnym uczniem Abrahama Geigera, liberalizato-|iidaizmu, który twierdził, że to nie zbrodnia, a co więcej, (/ . godna pochwały, być jednocześnie Żydem i Niemcem. Ra-Kantor nie był ograniczonym żydowskim nauczycielem, icrał się na sposób nowoczesny i mówił w domu po niemiec-Swoje miejsce kultu nazywał oględnie świątynią, a nie sy-'.<>gą. Do jego świątyni przychodzili żydowscy lekarze, inży-i owie i właściciele zakładów tekstylnych w Zwittau. Kiedy pozowali, mówili innym przemysłowcom: „Nasz rabin to doktor

31

Kantor. On pisze artykuły nie tylko do żydowskich gazet w Prd dze i Brnie, ale i do zwykłych czeskich dzienników".

Dwaj synowie Kantora chodzili do tej samej szkoły, co syn ic niemieckiego sąsiada Schindlera. Nie jest wykluczone, że ot>L chłopcy byli tak inteligentni, że zostaliby w przyszłości jedyn z nielicznych żydowskich profesorów na Niemieckim Uniwersyt4 cie w Pradze. Te mówiące po niemiecku, krótko ostrzyżone,

cu downe dzieci w spodenkach do kolan goniły się z dziećmi Schindlerów po ogrodach obu domów. A Kantor, widząc, jak migają wśród cisowych krzewów, mógł pomyśleć, że sprawdza się to, przewidzieli Geiger, Graetz, Łazarz i inni dziewiętnastowieczni niemiecko-żydowski liberałowie: Prowadzimy oświecone życie, kłaniają się nam sąsiedzi-Niemcy, a Herr Schindler pozwolił sobie nawet w naszej obecności na uszczypliwe uwagi pod adresem czeckich mężów stanu. Jesteśmy zarówno świeckimi uczonymi, jak i wrażliwymi interpretatorami Talmudu. Należymy zarówno do dwudziestego wieku, jak i do prastarego plemienia. Ani my niko mu nie szkodzi, ani nam nikt nie szkodzi.

Później, w połowie lat trzydziestych, rabin zweryfikuje zapewne: ten optymistyczny pogląd i dojdzie w końcu do wniosku, że jego synowie nigdy nie zaimponują narodowym socjalistom swoimi doktoratami z germanistyki i że żadna dwudziestowieczna technika ani żadna świecka uczoność nie zapewnią Żydowi bezpieczeństwa, a także że nie ma takiego rabina, którego mogliby tolerować niemieccy władcy. W 1936 roku Kantorowie wyjechali do Belgii. Od tej pory Schindlerowie więcej o nich nie słyszeli.

Rasa, krew i ziemia niewiele znaczą dla dorastającego Oskara. Był jednym z tych chłopców, dla których motocykl jest najbardziej dziejopociągającym modelem wszechświata. A jego ojciec - mechanik z zamiłowaniem - zapewne podsycał miłość syna do szybkich pojazdów. W ostatniej klasie gimnazjum Oskar jeździł po Zwittau na czerwonym motocyklu „Galloni” z silnikiem o pojemności 500 centymetrów sześciennych. Jego kolega szkolny, Er-

32

Ernst, z niemyim zachwytem patrzył, jak czerwony „Galloni” (przebiega ulicami miasta, przyciągając uwagę spacerowiczów na rynku. Był to nie tylko jedyny „Galloni” w Zwittau, ale w całym motocykl z silnikiem 500 cm³ na całym Morawach, a także w całej Czechosłowacji.

Wiosną 1928 roku, kilka miesięcy przedtem, nim się zdecydował ożenić, Oskar pokazał się na rynku miejskim „Moto-Guzzi” 250. W Europie, poza Włochami, były tylko trzy takie motocykle i należały do zawodników o międzynarodowym sławie: Giesslera, Winklera, Węgry Joo i Polaka Kołaczynskiego. Można przypuszczać, że wielu spośród mieszkańców Zwittau kiwało głowami i mówiło, że Herr Schindler psuje się.

W tym roku było dla Oskara najszczęśliwsze i najniebezpieczniej dopasowane, skórzany kask, „Moto-Guzzi” 250, ściganie drużynami fabrycznymi w morawskich górach, opiekuńcze zdanie rodziców, dla których szczytem politycznego zaangażowania było zapalenie świeczki za Franciszka Józefa. Ale tuż za wstępną wysadzaną drogą czekało dwuznaczne małżeństwo, ekonomiczny upadek, siedemnaście lat tragicznej polityki. Na twarzy jadącego motocyklem chłopca nie ma jeszcze tej głupoty: jest tylko grymas spowodowany pędem powietrza, niemożnością szybkości, który - ponieważ jest nowicjuszem, ponieważ nie jest zawodowcem, ponieważ swoich rekordów jeszcze nie stworzył - może sobie pozwolić na zapłacenie wyższej ceny taryf, zawodowcy, kierowcy z rekordami do pobicia, go pierwsze zawody odbyły się w maju. Był to górski wyścig i do Sobeslava, zawody wysokiej rangi, więc droga zabawą i historią zamożny Hans Schindler podarował synowi, przynajmniej nie rdzewiała w garażu. Był trzeci na swoim „Moto-Guzzi”, wózem „Terrotami”, które podrasowano, montując do nich niemieckie silniki „Blackburne”.

a następne zawody musiał pojechać trochę dalej, do Altwateru w górzystej okolicy nad saksońską granicą. Start-

33

W tym roku mistrz w klasie 250, Niemiec Walfried Winkler, i jego odwieczny rywal, Kurt Henkelmann, na chłodnym woda DKW zgłosiły się wszystkie asy: Horowitz, Kocher, Kliwar, znów przyjeżdża „Terrot-Blackburny”, a oprócz nich parę „Coventry Eagle'ów”. Były trzy „Moto-Guzzi”, łącznie z Oskardym, a także cięższy kaliber, motocykle o pojemności 350 cm³ i team BMW 500.

Tego dnia Oskar przeszedł sam siebie. Trzymał się blisko liderów przez pierwsze okrążenia i czekał, co będzie. Po godzinie Winkler, Henkelmann i Oskar zostawili Sasów z tyłu, a pozostał „Moto-Guzzi” odpadły na skutek defektów. Na przedostatnimi jak mu się zdawało, okrążeniu Oskar wyprzedził Winklera w tym momencie wyobraził sobie pewnie, że robi błyskawiczną karierę jako kierowca fabryczny, że podróżuje itd.

Na ostatnim okrążeniu Oskar wyprzedził Henkelmanna i obok DKW, przeciął linię i zwolnił. Musiano dać jakiś omyłkowy sygnał, ponieważ publiczność także sądziła,

że wyścig jest zakon czony. Zanim Oskar się zorientował, że tak nie jest, że popełni szkolny błąd, Walfried Winkler i Mita Wychodil wyprzedzili go a nawet wyczerpanemu Henkelmannowi udało się zepchnąć z trzeciego miejsca.

W drodze do domu fetowano go jak bohatera. Gdyby nie była formalny, pokonałby najlepszych zawodników Europy.

Tragatsch twierdzi, że przyczyną zakończenia motorowej kariery Oskara były względy ekonomiczne. Tego bowiem lata, po sześć tygodni trwającej znajomości, ożenił się z córką rolnika tracąc tym samym łaski ojca, który jednocześnie był jego pracodawcą.

Dziewczyna, z którą Oskar się ożenił, pochodziła ze wsi leżącej na wschód od Zwittau, na równinie Hana. Otrzymała wykształcenie I w klasztorze i pełna była takiej właśnie rezerwy, jaką Oskar po dziwił u swojej matki. Jej owdowiały ojciec nie był chłopem, lecz ziemianinem. W czasie wojny trzydziestoletniej jej austriaccy przodkowie przetrwali lata głodu i walki, jakie przetaczały się

34

o żyzną ziemię. Trzy wieki później, w okresie nowego zagrożeń córka niezbyt rozsądnie wyszła za mąż za niedojrzałego chłopca z Zwittau. Jej ojciec był temu małżeństwu przeciwny. Podobnie zresztą jak ojciec Oskara.

Ojcowi związek ten nie podobał się, ponieważ widział, że u wkracza w małżeństwo podobnie nieudane jak jego własny, chłopiec z awanturniczą żyłką, zbyt wczesny i ukał spokoju u boku zacnej, miłej i niezbyt wyrafinowanej kobiety.

Oskar poznał ją na przyjęciu w Zwittau. Miała na imię Emilia, mieszkała w wiosce Alt-Molstein i była w odwiedzinach u przyjaciela - Oskara znał jej wieś, bowiem w tej okolicy sprzedawał traktory. Kiedy w kościele parafialnym w Zwittau ogłoszono zapowiedzi, niektórzy uznali tę parę za tak niedobraną, że doszukiwali się innych niż miłość motywów, zwłaszcza że tego samego lata fabryka Schindlera znalazła się w tarapatkach, bowiem była nastawiona

na produkcję ciągników parowych, które traciły już powodzenie rolników. Oskar większość swoich zarobków inwestował w fabrykę, a teraz, wraz z Emilią, otrzymał posag - pół miliona marek, który był, jakkolwiek na to patrząc, sporym kapitałem. Jednak plotki na temat małżeństwa Oskara nie miały podstaw. bowiem tego właśnie lata Oskar był zakochany po uszy. miewał ojciec Emilii nigdy nie wierzył, że chłopiec się ustatednie dobrym mężem, większości posagu nigdy nie wypłacił. Emilia natomiast z radością wyszła za mąż za przystojnego arca Schindlera i z nie mniejszą radością zostawiła swoje Alt-Molstein. Najlepszym przyjacielem jej ojca był kapłan proboszcz: Emilia dorastała podając im herbatę i słuchając ich naiwnych opinii o polityce i teologii. Natomiast jeśli chodzi o Żydów, to naśladowała ich ślady w dzieciństwie Emilii: byli to wiejski lekarz, który leczył jej babkę, i Rita, wnuczka sklepikarza Reifa. czas jednej ze swych wizyt ksiądz powiedział ojcu Emilii, że

»niedobrze, by dziecko katolickie utrzymywało bliskie stosunki z dziećmi żydowskimi. Z uporem charakterystycznym dla wieku 35

lat Emilia nie poddała się wyrokowi księdza. Przyjaźniła się z Ritą Reif przetrwała do chwili, kiedy miejscowi naziści rozstrzelali Ritę przed sklepem jej dziadka w 1942 roku.

Po ślubie Oskar i Emilia zamieszkali w Zwittau. Lata trzydzieste musiały się Oskarowi wydawać epilogiem jego pomyłki na to Altwater latem 1928 roku. Odsłużył wojsko w armii czechosłowackiej i choć mógł tam jeździć ciężarówką, spostrzegł, że nie znosi wojskowego życia, nie dlatego, że jest pacyfistą, tylko dla tego, że jest człowiekiem wygodnym. Po powrocie do Zwittau już nie interesował się Emilią, wieczorami niczym kawaler przesiadywał po kawiarniach, rozmawiając z dziewczynami, o których trudno powiedzieć, że były zacne lub wdzięczne. W 1935 roku rodzinny interes przestał istnieć. Tego samego roku ojciec Oskara opuścił Frau Luizę Schindler i zamieszkał w osobnym mieszkaniu. Oskar znienawidził go za to i chodził do ciotek na herbatki, podczas których narzekał na ojca. Nawet w kawiarniach wygłaszał mowy o tym, że jego okropny ojciec ośmielił się zostawić tak dobrą kobietę. Z tego wynika, że absolutnie nie zdawał sobie sprawy z analogii między jego własnym rozpadającym się małżeństwem a zerwanym małżeństwem rodziców.

Dzięki swoim kontaktom handlowym, a także osobistemu układowi i mocnej głowie udało mu się podczas największego nasilenia kryzysu zdobyć posadę kierownika zakładu w Morawskich Zakładach Elektrotechnicznych. Dyrekcja tych zakładów

znajdowała się w ponurej stolicy regionu, w Brnie, Oskarowi jednak to nie przeszkadzało, bo lubił życie w rozjazdach. To była zapowiedź t przyszłości, jaką obiecywał sobie, kiedy wyprzedzał Winklera na torze Altwater. Gdy umarła jego matka, przyjechał do Zwittau i stanął u brzości ciotek, siostry Elfriedy i żony Emilii po jednej stronie grobu; zaś zdrajca Hans stał samotnie - wyjąwszy oczywiście grubego proboszcza - u wezglowia trumny. Śmierć Luizy przypieczętowała wzajemną wrogość Oskara i Hansa. Oskar, w przeciwieństwie do

36

nie zdawał sobie sprawy, że Hans i Oskar to w gruncie rzeczy, tyle że rozdzieleni przypadkowym stosunkiem ojcostwa, a zaczął nosić swastykę jeszcze przed pogrzebem matki. I milia, ani ciotki tego nie pochwalały, ale też zbyt nie tym przejmowały; było to coś takiego jak moda, coś, co młodzi nicy w Czechosłowacji w tym sezonie nosili. Tylko socjaliści i uniści nie wpinali odznaki i nie zapisywali się do Niemiec i Partii Sudeckiej Konrada Henleina, a Oskar, broń Boże, nie był komunistą, ani socjaldemokratą. Oskar był handlowcem. On szło się do dyrektora firmy, Niemca, z odznaką w klapie, to do Niemca; było mieć nadzieję, a nawet pewność, że dostanie się za granicę.

On nawet wtedy, gdy książka zamówień Oskara była pełna, widząc, jak wielkie zmiany dokonują się w historii, nie zamiaru zmianom tym tylko się przyglądać i na kilka miesięcy przed wkroczeniem niemieckich dywizji do Sudetów zapisał do Partii.

Jakiegokolwiek jednak były motywy tej decyzji, wydaje się, że Irhila wkroczenia niemieckich dywizji na Morawy tak szybko: l. i k całkowicie rozczarował się narodowym socjalizmem jak po- i v. i < l uio małżeństwem. Spodziewał się być może, że wejście Niemców spowoduje powstanie jakiejś bratniej Republiki Sudeckiej: r / \ jakiejś okazji wyznał, że był oburzony prześladowaniami i uości czeskiej i zajmowaniem czeskiego mienia. Jego pierwsze dokumentowane akty buntu nastąpią już w pierwszej fazie światowego konfliktu i nie ma powodów, aby wątpić, że proklamowanie przez Hitlera Protektoratu Czech i Moraw bardzo go zaskoczyło. Poza tym dwoje ludzi, których opinie najbardziej szanował, to uczy Emilia i Hans, nie dało się nabrać na hasła o dziejowej, insie Germanów ani też nie wierzyło, że Hitler zwycięży. Ich opinie nie były zbyt wyrobione, ale opinie Oskara również takimi • były. Emilia, ze swoim prostodusznym, wiejskim uporem, mazała, że człowiek musi ponieść karę za porównywanie siebie i logiem. Hans, o czym doniosła Oskarowi ciotka, powoływał się

37

ir

na podstawowe prawa historyczne. Tuż po Brnem znajdowało się miejsce, gdzie Napoleon wygrał bitwę, która przeszła do historii pod nazwą Austerlitz. I cóż się stało z tym zwycięskim Napoleonem? Musiał na koniec sadzić ziemniaki na małej wyspie gdzieś na środku Atlantyku. I to samo czeka Hitlera. Przeznaczenie, dowodził Hans, to nie jest sznurek bez końca. To kawał gumy. Im mocniej ją naciągniesz, tym gwałtowniej szarpnie cię do tyłu, do punktu wyjścia. Oto czego życie, małżeństwo i gospodarczy krach nauczyły Hansa Schindlera, nieufnego męża i wytwornego światowca.

Ale być może wtedy jego syn nie był jeszcze zdecydowanym wrogiem nowego systemu. Pewnego wieczora owej jesieni Oskar znalazł się na przyjęciu w sanatorium w górach koło Ostrawy, nad polską granicą. Gospodynią była kierowniczka sanatorium, klientka i przyjaciółka Oskara, którą poznał podczas jakiejś podróży. Przedstawiła go szczupłemu i przyjaznemu Niemcowi, i Eberhardowi Gebauerowi. Rozmawiali o internach i o przyszłych posunięciach Francji, Anglii i Rosji. W pewnym momencie Gebauer zaproponował, aby wziąć butelkę i pójść do któregoś z pokojów, żeby swobodnie porozmawiać, gdyż znaleźli się w pustym, oddalonym od sali bankietowej pokoju. Gebauer przedstawił się jako oficer wywiadu i zaoferował swojemu nowemu kompanowi od kieliszka współpracę z Sekcją Zagraniczną Abwehry. Pan - mówił - ma interesy po drugiej stronie granicy, na południu Polski i na Górnym Śląsku. Czy w związku z tym podjąłby się pan dostarczać Abwehrze informacji wojskowych z tego regionu? Potem Gebauer przyznał, że wie od gospodyni, która jest jego przyjaciółką, iż Oskar jest inteligentny i towarzyski, mógłby więc wykorzystywać nie tylko swoje własne obserwacje okolicznych urzędów przemysłowych i wojskowych, ale także spostrzeżenia mieszkających w Polsce Niemców, których mógłby werbować w restauracjach, barach lub w czasie spotkań służbowych.

I tu apolożeci Oskara powiedzą, że zgodził się on pracować dla Canarisa,

ponieważ jako agent Abwehry był zwiomy ze służby
iwej. I to był duży plus tej propozycji. Ale z faktu, że przy- i tę propozycję,
wynika również, że Oskar uważał wejście)w do Polski za pożądane. Podobnie jak
szczupły oficer,

ny przed nim na łóżku i co chwilę podsuwający mu butel-11 popierał narodowy
interes, choć jednocześnie nie podobał | sposób zarządzania nim. Gebauer mógł
moralnie pociągać

i ii, bowiem zarówno on, jak i jego koledzy z Abwehry uważali przyzwoitą
chrześcijańską elitę. Wprawdzie nie przeszka-im to planować inwazji na Polskę,
ale za' to mogli pogardzać lerem i SS, z którym, jak byli bezwzględnie
przekonani, rywali w walce o kontrolę nad duszą Niemiec, jakimś czasie zupełnie
inny organ wywiadowczy uzna ra-Oskara za wyczerpujące i godne pochwały. W czasie
swojskich wycieczek na rzecz Abwehry wykazał dar wyczaro-iaa informacji od
ludzi, szczególnie w trakcie towarzyskich añ. Nie znamy dokładnego charakteru i
wagi informacji, ja-:yskał dla Gebauera i Canarisa, ale wiemy, że bardzo
polu-;ików i szybko zorientował się, że to piękne, średniowieczne o oplata sieć
zakładów metalowych, tekstylnych i chemicz-
jeśli chodzi o nie zmechanizowaną armię polską, to więk-: jej sekretów była
tajemnicą poliszynela.

38

II

Pod koniec października 1939 roku dwu niemieckich podofice-; rów pułku
grenadierów weszło do salonu firmy J.C. Buchheister] i S-ka przy ulicy Stradom w
Krakowie i nalegało na sprzedanie im kilku bel drogiego materiału, które chcieli
wysłać do domu. Żydowski ekspedient z przyszytą na piersi żółtą gwiazdą
tłumaczył, że firma Buchheister nie prowadzi sprzedaży detalicznej, tylko
zaopatruje fabryki odzieży i sklepy. Jednak chłopcom nie, sposób było wybić
kupna materiału z głowy. Gdy przyszło do uregulowania rachunku, dokonali tego
bawarskim banknotem z 1858 roku i niemieckim certyfikatem okupacyjnym z 1914.

- Waluta najzupełniej w porządku - zapewniał jeden z nich żydowskiego
księgowego. Zarówno on, jak i jego kolega byli zdrowymi młodymi ludźmi, którzy
całą wiosnę i lato spędzili na manewrach i którym jesień przyniosła łatwe
zwycięstwo i wszystkie związane z tym dobrodziejstwa. Księgowy zgodził się na
proponowaną mu transakcję i pozbył się chłopców ze sklepu przed wpi saniem
sprzedaży do kasy.

Tego samego dnia salon firmy odwiedził jeszcze młody rewident, Niemiec, urzędnik
instytucji o zgrabnej nazwie Wschodnia Agencja Powiernicza, mającej za zdanie
przejmowanie przedsiębiorstw żydowskich. Młody człowiek był jednym z dwóch
niemieckich urzędników, których przydzielono do firmy Buchheister. Pierwszym był
Sepp Aue, Treuhander, czyli komisarz, niezbyt

40

/.lowiek w średnim wieku, a drugim ten właśnie młody
> świata, który teraz przeglądał książki i kasę. W pewnym
><| wyjął banknoty, którymi jego koledzy zapłacili za ma-
i pytał, co mają oznaczać te operetkowe, jak się wyraził,
/.ydowski księgowy opowiedział zdarzenie, rewident os-
o podłożenie przestarzałych banknotów w miejsce aktu-
ieniędzy i zameldował o tym Seppowi Aue, wyrażając
Miie pogląd, że w takim wypadku należałoby wezwać
no Sepp Aue, jak i młody rewident dobrze wiedzieli, że
| Schutzpolizei skończyłoby się osadzeniem księgowego
liu na Montelupich. Rewident wręcz uważał, że byłby to
przykład dla Żydów. Lecz takie wyjście nie satysfakcjo-
mego, który miał własne sekretne koneksje, mianowicie
ca była Żydówka, choć nikt jeszcze tego nie odkrył.
decydował się na inne wyjście: wysłał gońca z wiadomo-
I >oprzedniego rewidenta firmy, polskiego Żyda o nazwi-
k Stern, który leżał w domu chory na grypę. Aue trafił
stanowisko raczej z przyczyn politycznych i nie miał
o doświadczenia w księgowaniu. Teraz chciał, by Stern
Ił do biura i doradził, jak wyjść z impasu. Tuż po wyj-
słańca do gabinetu weszła sekretarka i oznajmiła, że
W niejaki Oskar Schindler i twierdzi, że jest umówiony.
;zedł do sąsiedniego pokoju i zobaczył młodego mężczy-

>kojnie palącego papierosa, łagodnego jak duży pies. Aue
nniał sobie, że poznali się wczoraj na przyjęciu. Oskar
z Niemką sudecką, Ingrid, która pracowała jako komi-
dowskiej firmy żelaznej należącej do panów C, była więc
Miika po fachu Seppa Aue. Oskar i Ingrid tworzyli wspania--.
111 oboje byli bardzo eleganccy, oboje mieli mnóstwo przy-
>t w Abwehrze - i bardzo byli w sobie zakochani.
>k.i/.ało się, że Oskar Schindler szukał w Krakowie zajęcia.
'| tekstyilia - zaproponował Aue i wyjaśnił, że termin ten nie
41
i.i
'V(1
odnosi się wyłącznie do mundurów. Polski rynek wewnątrz jest na tyle duży i
chłonny, że wystarczy się trochę rozejrzeć a pieniądze same zaczną płynąć do kasy.
„Niech pan przyjc obejrzyć Buchheistera” - zachęcał dużego Oskara, nie zdając
bie sprawy, że już w południe następnego dnia pożaluje tej j pijanemu okazanej
wylewności.
Schindler zdał sobie sprawę, że Herr Aue może wyrzucać bie to zbyt pochopne
zaproszenie. „Jeśli to panu sprawia kłój Herr Aue...” - wymawiał się.
Jednak Aue powiedział: „Ależ skąd!” i poprowadził Schindlę przez magazyn i
podwórze do przędzalni, gdzie z maszyn zjeździ wielkie bele złocistego materiału.
Schindler zapytał, czy Aue jakieś kłopoty z Polakami. Aue odpowiedział, że nie,
że przec^ nie. są chętni do współpracy. Co najwyżej są trochę oszołomie W końcu
nie jest to fabryka broni.
Herr Schindler sprawiał wrażenie człowieka ustosunkowali go. więc Aue postanowił
się dowiedzieć, czy tak jest w istoc Zapytał, czy Oskar zna ludzi z Głównego
Zarządu Uzbrojenia, choćby generała Juliusa Schindlera. A może generał to krev -
ciodał.
- To nieistotne - odpowiedział Herr Schindler rozbrajając (generał Schindler nie
był jego krewnym). I dodał: - Generały niezły facet w porównaniu z niektórymi
innymi.
Aue przytaknął. Cóż, on sam nigdy nie będzie z generał^ Schindlerem jadał
obiadów ani popijał drinków.
Wrócili do biura. Po drodze, w sekretariacie, natknęli się Izaaka Sterna,
żydowskiego rewidenta ksiąg Buchheistera. C| kał na podsunętym przez sekretarkę
krzesle, trzymał w rękę chusteczkę i okrutnie kaszlał. Na widok obu mężczyzn
wstał, żył dłonie jedna na drugiej na piersi i ogromnymi oczyma pat jak obaj
zdobywcy się zbliżają, mijają go i wchodzą do biura. T| Aue zaproponował
Schindlerowi drinka, a potem, przeprosząc, zostawił Oskara przy kominku i
wyszedł porozmawiać | Sternem.
| mi był bardzo chudy, miał w sobie jakąś uczoną oschłość, mu u •! v biegłego w
Talmudzie, i w ogóle europejskiego intelek-||*tv Aue zreferował mu zdarzenie z
księgowym i podoficem-lakże powtórzył wniosek, jaki postawił młody rewident. ii
wydobył z sejfu banknoty, bawarski z 1858 i okupacyj-14 roku.
|d/.iłem, że może wypracował pan jakiś sposób księgowo-ikich sytuacjach -
powiedział Aue. - Na pewno dużo teraz Krakowie.
ik Stern wziął banknoty i przyjrzał im się dokładnie, lik, wypracowałem sposób -
powiedział. Bez uśmiechu i bez uniewawczego spojrzenia podszedł do otwartego
ognia w pokoju i wrzucił do niego oba banknoty, potem zakaszlał szyć
pogrzebaczem w węglach. - Odpisuję te transakcje na
I straty w rubryce „darmowe próbki”. Od września jest mnó-(iarmowych próbek.
irmu podobał się suchy, rzeczowy styl Sterna przy załatwia-wcstii formalnych.
Zaczął się śmiać. Zobaczył w wychudłej rewidenta całą złożoność Krakowa,
prowincjonalną ma-
małego miasta. Tylko miejscowy znał ścieżki. W gabinecie i.i| Herr Schindler,
czekający na informacje o lokalnych moż-
iach handlowych.
ii% zaprowadził Sterna do gabinetu dyrektora, by go poznać
Indlerem. Wysoki, dobrze zbudowany Niemiec stał i wpa-il się w ogień z otwarta
piersiówką w dłoni. Pierwszą myślą
u było: „To nie jest łatwy Niemiec”. Aue nosił miniaturową :ykę tak niedbale,
jakby to była plakietka klubu rowerowe-
itomiast Schindler miał wpięty w klapę emblemat duży jak
a, zrobiony z czarnej emalii, w której na dodatek odbijało iz padające z kominka

światło. Ta odznaka, a także bijąca
< niego człowieka zamożność były bardzo wymowne wobec
i jego smutku zaziębionego polskiego Żyda.
i dokonał prezentacji. Według dekretu wydanego już przez
Il latora Franka Stern wygłosił formułę:

42

43

- Muszę pana poinformować, że jestem Żydem.

- A ja jestem Niemcem - mruknął Schindler. „Świetnie”, pomyślał Stern
przykładając do nosa przemoc
chusteczkę. „Niech zatem zniosą dekret”.

Bowiem teraz, w siódmym tygodniu nowego porządku w sce, Izaak Stern podlegał nie
jednemu, ale wielu dekretem. H Frank, generalny gubernator Polski, zainicjował i
podpisał sześć restrykcyjnych dekrétów, inne pozostawiając do wpro^ dzenia w
życie swemu gubernatorowi rejonowemu, grupj: fuhrerowi SS, doktorowi
Wachterowi. Oprócz oznajmienia swj pochodzenia Stern musiał również nosić
specjalny dowód osg sty, oznaczony żółtym paskiem. Gdy Stern tak stał i kaszlał
pr Schindlerem, zarządzenia zabraniające koszerne przygotowaⁿie pożywienia i
nakazujące przymusowe zatrudnienie Życ miały już trzy tygodnie. A kartkowy
przydział żywności Stenia J ko untermenscha wynosił nieco więcej niż połowa
przydziału laka, choć i ten był naznaczony piętnem podczłowieka.

I wreszcie na mocy dekretu z 8 listopada do 24 grudnia miał zostać zakończona
powszechna rejestracja wszystkich kraków skich Żydów.

Stern, ze swym chłodnym, abstrakcyjnym umysłem, wiedziała że będą dalsze dekrety,
że jeszcze cieżniej spętają one jego życi< jeszcze bardziej utrudnią oddychanie.
Zresztą większość kraków skich Żydów spodziewała się powodzi dekrétów. Będą
pewne s;o kany - Żydzi ze sztetli (wsi zamieszkanymi niemal wyłączn przez Żydów)
powędrują do miast ładować węgiel, intelektu?!. stów wyśle się na wieś okopywać
buraki. Przez jakiś czas bę się zdarzać sporadyczne masakry, jak ta w Tursku,
gdzie je nostka artylerii SS zmusiła ludzi do pracy przy moście przez ca dzień,
a wieczorem zagnała ich do synagogi i wystrzelała. Zaws będą się zdarzały
podobne przypadki. Ale sytuacja się ustabilizuje, rasa przetrwa dzięki petycjom
i przekupywaniu władz -| stara metoda zdaje egzamin od czasów Cesarstwa
Rzymskiej! więc zda go i teraz. Przecież nie jest możliwe, aby władze cywil]
l>i, iizebowały Żydów, szczególnie w kraju, gdzie Żydem jest i Icnasty
mieszkaniec.

hm jednak nie należał do optymistów. Nie sądził, by prawo-
Iwo miało wkrótce osiągnąć jakiś stały poziom znośnej su-
(i. Te czasy były inne. Wprawdzie nie mógł wiedzieć, jakie
przybierze nadchodząca pożoga, ale na tyle obawiał się
'ści, że pomyślał: „Łatwo panu, Herr Schindler, robić wiel-
l le gesty równości”.

i człowiek - powiedział Aue przedstawiając Sterna - był ręką Buchheistera. Ma
powiązania z krakowskim środo-i handlowym.

la miejscu byłoby, gdyby Stem spierał się o to z Auem. uysłał, że komisarz
podkolorował obraz ze względu na litego gościa, przeprosił i wyszedł.
iwszy sam na sam ze Sternem, Schindler powiedział ści-głosem, że byłby
wdzięczny, gdyby rewident zechciał mu I zięć trochę o miejscowym przemyśle.
Chcąc go wybadać, ^proponował, by Oskar porozmawiał z przedstawicielami
Powierniczej.

złodzieje - wesoło odparł Oskar. - I biurokraci. Chciał-ichę swobody - wzruszył
ramionami. - Jestem kapitalistą .obienia i nie lubię, jak mnie ktoś ogranicza i
reguluje. •ii sposób Stern i samozwańczy kapitalista zaczęli rozma-Stern był
niezłym źródłem informacji; zdawało się, że ma \<h lub krewnych w każdej
fabryce w Krakowie, w każdej w tekstyliach, konfekcji, stolarstwie, metalach.
Herr In był bardzo zadowolony. Wyjął z wewnętrznej kiesze-vnarki kopertę i
zapytał, czy Stern zna firmę o nazwie ii”.

k Stern znał tę firmę. Powiedział, że to zbankrutowane li;biorstwo. Produkowało
naczynia emaliowane. Ponieważ wal o, część pras skonfiskowano i był to teraz
tylko ka-Utory pod zarządem krewnego byłych właścicieli wykorzy-

44

45

\

stywał jedynie ułamek swej zdolności produkcyjnej. Brat Ste: reprezentuje

szwajcarską kompanię, która jest głównym wie: celem „Rekordu”. Stern wiedział, że wolno zademonstrować trochę braterskiej dumy, a potem wyrazić łagodne obrzydzenie.

- Zakładem fatalnie zarządzano - powiedział. Oskar Schindler upuścił kopertę na kolana Sterna.

- To jest ich zestawienie bilansowe. Co pan o tym myśli? Izaak Stern powiedział, że Herr Schindler powinien oczywiście: spytać także innych.

- Oczywiście - przyznał Schindler - ale rad byłbym znać pa: ską opinię. Stern szybko przeczytał bilans, a potem, po jakichś trzech nutach studiowania go, nagle zdał sobie sprawę z przenikliwej ciszy w gabinecie i podniósł wzrok. Herr Oskar Schindler wpatrywał się w niego.

Stern posiadał odziedziczony po przodkach dar wyczuwania; sprawiedliwego goja, którym można posłużyć się jako bufora albo u którego można szukać schronienia przed barbarzyństwem pozostałych. Było to wyczuwanie przystani, strefy potencjalnego bezpieczeństwa. Od tej chwili możliwość użycia Herr Schindler; jako azylu ożywiła nieco rozmowę, tak jak rozmowę mężczyzny i kobiety na przyjęciu ożywiła przelotna, nie wiążąca obietnica erotyczna. Z możliwości tej Stern zdawał sobie sprawę lepiej Schindler, dlatego nie powiedział na ten temat niczego konkretnego, by nie zniszczyć kruchego związku.

- To absolutnie zdrowy interes - orzekł Stern. - Mógłby porozmawiać z moim bratem. I oczywiście jest teraz możliwe; kontraktów wojennych...

- Właśnie - szepnął Oskar.

Niemal natychmiast po zajęciu Krakowa, jeszcze przed kapitulacją Warszawy, w Generalnej Guberni ustanowiono Inspektorat Uzbrojenia, którego zadaniem było zawieranie z odpowiednimi producentami kontraktów na dostawę wyposażenia wojskowego. W takim „Rekordzie” można by więc robić menażki i inne porządki kuchenne. Na czele Inspektoratu Uzbrojenia stał, Stern wiedział, generał major Julius Schindler z Wehr-Czy generał jest krewnym Herr Oskara Schindlera? Nie, odpowiedział Schindler, ale tak, jakby chciał, by Stern, ten fakt braku pokrewieństwa dla siebie, każdym razem, zdaniem Sterna, nawet obecna szczałkowa w „Rekordzie” jest warta ponad pół miliona złotych a nowe prasy i piece można zdobyć stosunkowo łatwo, czy od dostępu Herr Schindlera do kredytu, rzynia emaliowane, przyznał Herr Schindler, byłyby bliższe Jranży niż tekstylia. Jego praktyka dotyczyła maszyn rolniczych znał się na przykład na parowych prasach, trn nie miał już ochoty dociekać, dlaczego elegancki przedsiębiorca życzy sobie pytać go o zdanie w interesach. Spotkania takie jak to zdarzały się w przeciągu całej historii tego plemienia i zwykle rozmowy o interesach niezupełnie kończyły się. Mówił więc dalej, informując, że Sąd Handlowy opłatę za wynajęcie zbankrutowanej firmy. Dzierżawa ivością kupna to coś znacznie lepszego niż stanowisko rza, które jest pod absolutną kontrolą Ministerstwa larki.

u zniżył głos i zaryzykował stwierdzenie: : totka się pan z restrykcjami w stosunku do ludzi, jakich (rudni... |' l lindler roześmiał się.

każ pan to wszystko wie? - zapytał rozbawiony: l i zeczytałem w „Berliner Tageblatt”. Jeszcze wolno Żydowi niemieckie gazety.

indler nadal się śmiał. Wyciągnął rękę i opuścił ją na ramię.

Więc to tak? - zapytał.

a rzeczywistości Stern wiedział to wszystko, ponieważ Aue niał obszerne dyrektywy od sekretarza stanu Rzeszy, Eber- | | l.i von Jagwitz z Ministerstwa Gospodarki, wytyczające poli-

46

47

tykę, jaką należy przyjąć przy przejmowaniu prywatnych przedsiębiorstw od Żydów. Aue polecił Stemowi streścić ten dokument Von Jagwitz zaznaczył w nim, bardziej ze smutkiem niż ze złością, że będą miały miejsce naciski z innych instancji partyjnych i rządowych, takich jak Heydrichowska RSHA, Główny I Bezpieczeństwa Rzeszy, by odebrać Żydom prawo własności firm ale także usunąć ich z zarządu i spośród robotników. Im szybciej komisarze „odfiltrują” wykwalifikowanych żydowskich pracowników, tym lepiej - oczywiście zawsze mając na uwadze utrzymanie i zadowalającego poziomu produkcji.

Oskar włożył zestawienie bilansowe „Rekordu” z powrotem kieszeni na piersi, po czym wstał i poprowadził Izaaka Stern do biura. Stali tam jakiś czas wśród maszynistów i referentów w nieco filozoficznym nastroju. Oskar poruszył temat

związków chrześcijaństwa z judaizmem. Sprawa ta, być może z powodów chłopięcej przyjaźni z Kantorami w Zwittau, od dawna chodziła mu po głowie. Stern mówił miękko, obszernie, uczenie. Publikował w niej artykuły w pismach poświęconych religioznawstwu porównawczemu. Oskar, który niesłusznie miał się za filozofa trafił teraz na eksperta. Stern, uczonec, którego niektórzy uważali za pedanta, uznał Oskarowe rozumienie problemu za płytkie a jego umysł za żywy z natury, ale pozbawiony większej sprawności pojęciowej. Nie żeby Stern miał narzekać. Ta dziwna przyjaźń obu mężczyzn była już mocno ugruntowana. Teraz Stern podobnie jak kiedyś ojciec Oskara, przeprowadził analogię między Trzecią Rzeszą a poprzednimi imperiami i podał powody, dla których Adolf Hitler nie będzie mógł zatriumfować.

Opinia ta wyrwała mu się, gdy był już za późno, by ją wyćfać. Pozostali Żydzi w biurze pochylili głowy i utkwili wzrok w ścianach. Ale Oskar opinią Sterna w ogóle się nie przejął.

Pod koniec rozmowy powiedział jednak coś nieszablonowego. W takich czasach, zauważył, trudno jest chyba kościołom głosić wiernym, że Bóg troszczy się o życie każdego robaka. I dodał, że nie chciałby być kapłanem w takiej epoce jak ta, gdy żyć

warto nawet paczki papierosów. Stern zgodził się z tym, że zresztą w duchu tej rozmowy, że biblijną wzmianką, że Herr Schindler, można podsumować jednym zdaniem: idu, mówiącym, iż ten, kto ratuje życie jednego człowieka, ratuje cały świat.

W rzeczywistości, oczywiście - zgodził się Oskar, czyż nie, Izaak był potem niezłomnie przekonany, że właśnie wtedy padło właściwe ziarno na właściwy grunt.

48

III

Inny krakowski Żyd opowiada o tym, jak jesienią 1939 roku spotkał Schindlera i jak niewiele brakowało, by go zabił. Człowiek ten nazywa się Leopold Pfefferberg. Pfefferberg był poręcznikiem, dowódcą kompanii wojska polskiego w niedawnej tragicznej kampanii. Raniony w nogę podczas bitwy nad Sanem, zabrał się do polskiego szpitala w Przemyślu, gdzie, kulejąc, pomagał przy rannych. Nie był lekarzem, tylko gimnazjalnym nauczycielem wychowania fizycznego, absolwentem Uniwersytetu Jagiellońskiego - stąd pewna znajomość anatomii. Był nie złomny, ufał we własne siły, miał dwadzieścia siedem lat i atletyczną sylwetkę.

Razem z innymi wziętymi do niewoli w Przemyślu oficerami jechał do Niemiec. Pociąg, którym podróżował, zatrzymał w rodzinnym Krakowie, a jeńców zapędzono do poczekalni pierwszej klasy, gdzie mieli czekać na dalszy transport. Dom Pfefferberga stał o parę ulic od dworca. Praktycznemu młodemu wiekowi wydawało się absurdalne, że nie może wyjść na Pawia i „jedyneką” pojechać do domu. Stojący przy drzwiach strażnik wydał mu się wyzwaniem.

Pfefferberg miał na kieszeni na piersi dokument podpisany przez niemieckie władze szpitalne w Przemyślu, zezwalający mu poruszać się po mieście z oddziałami sanitarnymi, które udzielą pomocy rannym obu wojsk. Dokument był niesłychanie

formalny i obłożony pieczęciami i podpisami. Wyjął go teraz i podał do strażnika niedbale. - Czy pan czyta po niemiecku? - zapytał, i ten taki numer trzeba było należycie zagrać. Trzeba i młodemu, pewnym siebie, trzeba było zachować tę szczerą godność, propagowaną przez liczną arystokrację polskiego korpusu oficerskiego, nawet wśród tych nielicznych członków, którzy byli Żydami.

Strażnik zamrugał powiekami. Oczywiście, że potrafię, odparł. Pfefferberg wziął dokument do ręki, trzymał go jak ktoś, kto w ogóle nie zna liter; trzymał go jak kromkę chleba. Pfefferberg wyjął go po niemiecku, że dokument uprawnia go do wyjścia na ulicę i nad rannymi. Strażnik widział tylko obfitych urzędników. W jego oczach wyglądało to na dokument niemałej wagi. Pfefferberg wskazał na drzwi, i Pfefferberg był jedynym tego ranka pasażerem „jedynek”. Do przemyśla szóstą rano. Konduktor bez zdziwienia przyjął zapłatę, w mieście było wielu polskich żołnierzy, których Wehrmacht nigdzie nie przydzielił. Oficerowie mieli się zarejestrować, i Pfefferberg

zwrócił koło Barbakanu, wjechał w bramę w starych murach, pojechał Floriańską koło kościoła Mariackiego, przez Główny i w pięć minut znalazł się na Grodzkiej. W pobliżu mieszkania rodziców pod numerem 48 Leopold powtórzył sztuczki dzieciństwa: wyskoczył z tramwaju, zanim zadziałały pneumatyczne hamulce, pozwalając, by rozpędzony skokiem tramwaju poniósł go i rzucił lekkim uderzeniem o drzwi i w którym mieszkali rodzice.

ucieczce mieszkał u przyjaciół w nie najgorszych warunkach. Tylko od czasu do czasu zachodził do domu. Żydowskie na krótko otwarto - zostały na powrót zamknięte w ciągu tygodni - i wrócił nawet do swojej pracy nauczycielskiej. Wiedział, że zanim gestapo zacznie go szukać, trochę czasu nie'. Zgłosił się także po kartki żywnościowe. Poza tym zaczął

50
51

Irednik - na czarnym rynku i w cieniu wież kej I nawet wśród samych Żydów. Ich kariery, upoważniały jednych i drugich do przysięgi, że kakao i ryż były i wtedy działał przez styczeń. Ilości, stał się źródłem lichym oporu szacownym; byli sprytni. Ilekroć przeszłości przez furtki i przez wąskie. Przygotowywał się do lekcji narodowej drużyny. Ichowywał mały zgrat łóć, gdyby do mieszki* lekcji z Polski, pewnego listopadowego Jndlera. W dworzec Schindler postanowił mówienie. Od właścicieli wczesne mieszkania! i o żydowskiej rodzinie i dokonywano zmian. W dniu wizji właśnie, że to sarn? Jaki twierdzić - choć nie: ukazał wyłączone Iziesiąt tysięcy złotych umowie kupili sobie; - to byłby dowód na socjalizm. Ali Inne, potwierdzone dowody jego sprzeciwu. Niektórzy przyjacieli powiedzą później, że szczodrość była chorobą Oskara, jego stwem i namiętnością. Taksówkarzom zostawiał napiwki: o wiele większe niż opłata na liczniku. Należy też powiedzieć, iż on władze mieszkaniowe Rzeszy za niesprawiedliwe - wiedział między innymi Sternowi, i to nie wtedy, gdy reżimowski zaczynał mieć kłopoty, tylko jeszcze w czasie tej tak > sprzyjającej mu jesieni.

W każdym razie pani Pfefferberg nie wiedziała, czego mógłby być od niej wysoki, dobrze ubrany Niemiec. Może przyszedł do jej mieszkania, jej firmę dekoratorską, jej antyki i francuskie gobeliny?

^ina sprawa, że przed grudniowym świętem Hanuka Niemiec - I policja z polecenia urzędu kwaterunkowego przyjdzie do Pfefferbergów i każe im, drżącym z zimna, wyjść na ulicę. Kiedy pani Pfefferberg zapyta, czy może wziąć ze sobą futro, spotka się z odparciem, a kiedy pan Pfefferberg podejdzie do biurka po stary, 'li dziedziczny po przodkach złoty zegarek, dostanie cios w szczękę - /idziałem straszne rzeczy w przeszłości - mówił Herrmann - f. - Szoferzy i gauleiterzy tak się wzbogacili na tych transzach, że mają teraz po około pół miliona". Wpływ czegoś takiego zegarek Pfefferberga na moralną tkankę partii mógł być równy Góringa. Ale gestapo miało swój styl - i właśnie do tego należało nierozliczanie się z zawartością mieszkań. Inaczej kiedy Schindler po raz pierwszy przyszedł do Pfefferbergów, niepewna jutro rodzina ciągle jeszcze je wała. Pani Pfefferberg i jej syn rozmawiali właśnie pośród tapet i tapet, gdy Schindler zapukał. Leopold nie przejął się zbyt. Mieszkanie miało dwa wyjścia - drzwi dla gości i drzwi kuchenne były naprzeciw siebie po obu stronach klatki schodowej. Leopold wycofał się do kuchni i przez ; w drzwiach obserwował gościa. Zobaczył ogromnego mężczyznę w modnej skrojonej garniturze. Wrócił do saloniku i. Powiedział jej, że ma wrażenie, iż to gestapo. Jeśli matka

53

sprzedawać biżuterię - własną i jako pośrednik - na czarnym rynku, który działał pod arkadami Sukiennic i w cieniu wieży ścioła Mariackiego. Handel był ożywiony, nawet wśród samych Polaków, ale jeszcze bardziej wśród polskich Żydów. Ich kariery przedziałowe, pełne przekreślonych odcinków, upoważniały jednych i drugich do trzech przysięg mięsa i połowy masła przysła gującego obywatelom aryjskim, a kupony na kakao i ryż były całkowicie nieważnione. I tak czarny rynek, który działał przez całą lekcję zaborów i dwa dziesiątki lat niepodległości, stał się źródłem pieniędzy i żywności oraz najprostszym ruchem oporu szacownym

mieszczan, szczególnie zaś tych, którzy byli sprytni.

Pfefferberg sądził, że uda mu się w niedalekiej przyszłości pr dostać trasami narciarskimi koło Zakopanego i przez wąskie p| smo Słowacji - na Węgry lub do Rumunii. Przygotowywał się podróży; przed wojną był członkiem polskiej narodowej druż] narciarskiej. Za kafłowym piecem matki przechowywał mały zgrai] ny pistolet kalibru 0,22, który miał mu pomóc, gdyby do mieszl nia przyszło gestapo, i oczywiście podczas ucieczki z Polski.

Tą właśnie zabawką z perlową kolbą pewnego listopadowe^ dnia Pfefferberg o mało nie zastrzelił Schindlera. W dwurzędc wym ubraniu, z partyjną odznaką w klapie, Schindler postano\ odwiedzić panią Pfefferberg i złożyć u niej zamówienie. Od włac mieszkaniowych Rzeszy otrzymał ładne, nowoczesne mieszkami na Straszewskiego. Wcześniej należało ono do żydowskiej rodzir o nazwisku Nussbaum. Przydziałów mieszkań dokonywano bfi żadnej rekompensaty dla poprzednich lokatorów. W dniu wiz Oskara pani Mina Pfefferberg martwiła się właśnie, że to sar stanie się z jej mieszkaniem na Grodzkiej.

Wielu przyjaciół Schindlera będzie później twierdzić - choć sposób tego udowodnić - że Oskar odszukał wywłaszczonych właścicieli na Podgórzu i dał im blisko pięćdziesiąt tysięcy złotych jako rekompensatę. Za tę sumę Nussbaumowie kupili ucieczkę do Jugosławii. Pięćdziesiąt tysięcy - to byłby dowód dz leko posuniętej nielojalności wobec narodowego socjalizmu.

52

I Inne. potwierdzone dowody jego sprzeciwu. Niektórzy przyja-powiedzą później, że szcudrość była chorobą Oskara, jego llrustwem i namiętnością. Taksówkarzom zostawiał napiwki jkrotnie większe niż opłata na liczniku. Należy też powiedzieć, jważał on władze mieszkaniowe Rzeszy zaniesprawiedliwe -| powiedział między innymi Sternowi, i to nie wtedy, gdy reżim prowski zaczynał mieć kłopoty, tylko jeszcze w czasie tej tak '.o sprzyjającej mu jesieni. każdym razie pani Pfefferberg nie wiedziała, czego mógłby (leć od niej wysoki, dobrze ubrany Niemiec. Może przyszedł !<'• jej mieszkanie, jej firmę dekoratorską, jej antyki i francu-1 gobeliny?

ma sprawa, że przed grudniowym świętem Hanuka niemiec-policja z polecenia urzędu kwaterunkowego przyjdzie do Pfef-ergów i każe im, drżącym z zimna, wyjść na ulicę. Kiedy pani [ferberg zapyta, czy może wziąć ze sobą futro, spotka się z od-va, a kiedy pan Pfefferberg podejdzie do biurka po stary, llcdziczony po przodkach złoty zegarek, dostanie cios w szczę-„Widziałem straszne rzeczy w przeszłości - mówił Hermann ring. - Szoferzy i gauleiterzy tak się wzbogacili na tych trans-flach, że mają teraz po około pół miliona". Wpływ czegoś ta-3, jak zegarek Pfefferberga na moralną tkankę partii mógł Dkoić Góringa. Ale gestapo miało swój styl - i właśnie do te-

należało nierozliczanie się z zawartości mieszkań, sdnak kiedy Schindler po raz pierwszy przyszedł do miesz-Pfefferbergów, niepewna jutra rodzina ciągle jeszcze je iowala. Pani Pfefferberg i jej syn rozmawiali właśnie pośród lateriału i tapet, gdy Schindler zapukał. Leopold nie przeszył się zbytnio. Mieszkanie miało dwa wyjścia - drzwi dla ltów i drzwi kuchenne były naprzeciw siebie po obu stro-klatki schodowej. Leopold wycofał się do kuchni i przez jirę w drzwiach obserwował gościa. Zobaczył ogromnego czyznę w modnie skrojonym garniturze. Wrócił do saloniku ii. Powiedział jej, że ma wrażenie, iż to gestapo. Jeśli matka

53

wpuści go drzwiami do zakładu, on zawsze będzie się mógł wymknąć tyłem.

Pani Mina Pfefferberg drżała. Otworzyła drzwi. A potem nasłuchiwała odgłosów z korytarza.

Tymczasem Pfefferberg wziął pistolet i wsunął go za pasek; zamierzał otworzyć swoje drzwi w tym samym momencie, cc matka. Nagle wydało mu się dziwne, że chce uciekać, a nie zm celu wizyty niemieckiego urzędnika. Jednocześnie obawiał się że będzie musiał tego człowieka zabić - a wtedy trzeba by zor ganizować ucieczkę do Rumunii nie tylko dla siebie, ale i dl matki.

Gdyby jakaś magnetyczna chęć działania popchnęła Leopolda dc zastrzelenia Oskara i do ucieczki, represje z tego powodu nikog(J by nie zdziwiły. Po śmierci Herr Schindlera nastąpiłaby krótki żałoba, a zaraz potem - odwet. A poza tym byłby to oczywiście koniec wszystkich altruistycznych działań Oskara. A w ZwittauJ zapytaliby: Czy to był czyjś mąż?

Ton, jakim przemówił Oskar, zaskoczył Pfefferbergów. Był spo-i kojnie modulowany, odpowiedni do interesów, nawet do ubiega-j nia się o przysługę. W

ciągu sześciu tygodni okupacji zdążyli się już przyzwyczaić do tonu rozporządzeń i doraźnych wywłaszczeń.] Natomiast ten człowiek mówił tonem braterskim. Było to poc pewnym względem gorsze, lecz także intrygujące. Pfefferberg wślizgnął się z powrotem do mieszkania i ukrył podwójnymi drzwiami jadalni. Widział tylko fragment postaci Niemca.

- Pani Pfefferberg? - zapyta! Niemiec. - Polecił mi panią Herr! Nussbaum. Właśnie otrzymałem mieszkanie na Straszewskiego i chciałbym zmienić wystrój wnętrza.

Mina Pfefferberg przetrzymywała gościa u progu. Mówiła taki niedorzeczność, że syn zlitował się nad nią i pokazał w drzwiach z marynarką zapiętą tak, by zasłaniała broń. Poprosił gościa do środka i równocześnie szepnął matce po polsku słowo uspokojenia. |

54

u Schindler przedstawił się. Teraz musiał się dostosować do sytuacji, bo zrozumiał, że ten młody człowiek spełnia obrotów. Pfefferberg miał zwalnię, słowiańską figurę. | okazał swój szacunek, zwracając się do niego jakby do /a.

)ja żona przyjeżdża z Czechosłowacji - powiedział - bym przemeblować mieszkanie według jej gustu. | iedział, że mieszkanie Nussbaumów jest w bardzo dobrym ale gustowali oni w ciężkich draperiach i ciemnych kolo-: -l i dy tymczasem pani Schindler ma styl trochę bardziej fran- i może trochę szwedzki...

mi Pfefferberg przyszła do siebie na tyle, by powiedzieć, że i | - ma dużo pracy, zbliża się Boże Narodzenie. Leopold doli! się, że chodzi tutaj o niechęć matki do posiadania Niemiec-Ulienteli; jednocześnie jednak wiedział, że Niemcy są teraz je-iiYini ludźmi, którzy mają na tyle zaufania do przyszłości, by •••|itować w dekorację wnętrza. A pani Pfefferberg potrzebowała k ,/.ego zamówienia -jej mąż został odsunięty od swojej pracy; < uwał teraz za nędzne grosze w dziale mieszkaniowym Geme-|«\ żydowskiego urzędu samopomocy i opieki. l'o dwóch minutach obaj mężczyźni gawędzili już jak starzy .i|cmii. Pistolet za pasem Pfefferberga stał się teraz bronią na v, |s odległą, przyszłą konieczność. Nie było wątpliwości, że pa-ITefferberg zajmie się mieszkaniem Schindlera, nie oszczędzając •i/.tów - a kiedy w końcu sprawę tę uzgodniono, Schindler na-mknął, że Leopold Pfefferberg mógłby wpaść do niego i poroz-iiwiać o innych sprawach. Może doradziłby mi pan coś w sprawie nabycia miejscowych |nitów - powiedział Herr Schindler. - Na przykład takich jak rtska elegancka niebieska koszula. Zupełnie nie wiem, gdzie mkać takich rzeczy.

To był tylko wybieg, ale Pfefferberg go docenił. - Sklepy, jak pan wie, są puste - powiedział Schindler cicho, ty podpowiadając.

55

Leopold Pfefferberg należał do ludzi, którzy żyją z podbijani stawki.

- Herr Schindler, te koszule są bardzo drogie, chyba pan ro-J zumie. Kosztują dwadzieścia pięć złotych sztuka.

Podał cenę pięciokrotnie zawyżoną. Schindler natychmiast pojął, o co chodzi, ale nie dał tego po sobie poznać.

- Może uda mi się zdobyć kilka dla pana - powiedział Pfeffer-j berg - jeśli poda mi pan swój rozmiar. Ale obawiam się, że rnoij pośrednicy będą wymagali pieniędzy z góry.

Herr Schindler, nadal z tym samym wyrazem zrozurnienia w kącikach ust i w oczach, wyjął portfel i wręczył Pfefferbergowi dwieście marek. Suma była ekstrawagancka; nawet przy zawyżo-I nej cenie Pfefferberga wystarczyłaby na koszule dla dziesięciu po-j tentantów. Ale Pfefferberg znał reguły gry i ani mrugnął.

- Musi mi pan podać rozmiar - powiedział.

Tydzień później Pfefferberg zaniósł do mieszkania Schindlera i na Straszewskiego tuzin jedwabnych koszul. W mieszkaniu była ładna Niemka, którą przedstawiono Pfefferbergowi jako komisa- j rza krakowskiej firmy żelaznej. Później, któregoś wieczora, Pfef-j ferberg zobaczył Oskara w towarzystwie pięknej blondynki o wielkich oczach, Polki. Być może jakaś Frau Schindler istniała, ale I nie pokazała się w mieszkaniu Oskara nawet po tym, jak panij Pfefferberg już je urządziła. Leopold Pfefferberg zaś stał się jed-s nym z regularnych pośredników Schindlera na rynku luksusów jedwabi, sprzętów, biżuterii - który kwitł w starym Krakowie.

FV

}*>< /atku grudnia Izaak Stern znowu spotkał Oskara Schindlera. I odanie Schindlera do polskiego Sądu Handlowego w Kra- /ostało już złożone, mimo to Oskar miał na tyle czasu, by do biura Buchheistera. Po rozmowie z Auem podszedł do Sterna, zatarł ręce i ogłosił takim tonem, jakby był już po

Jutro się zacznie. Na Józefa i na Izaaka.

Kazimierz rzeczywiście były ulice Józefa i Izaaka. Były [dym getcie; a Kazimierz to było stare krakowskie getto. Kie- yta to wyspa darowana żydowskiej gminie przez Kazimierza iirgo, a potem - spokojne przedmieście usadowione w zakolu

Nr Schindler pochylił się nad Sternem i ten poczuł jego pa- |cy koniakiem oddech. Równocześnie zastanawiał się, czy idler wie, że coś stanie się na Józefa i Izaaka, czy tylko rzu- izwami.

każdym razie Stern przykro się rozczarował. Schindler za- • HHidał pogrom i snuł mgliste przechwałki, jakby chciał ustali filcrna na właściwym miejscu.

IM 3 grudnia. Oskarowe „jutro” Stern zrozumiał nie jako nadzień, 4 grudnia, ale tak, jak zawsze rozumieją to słowo i prorocy: jako coś, co albo się stanie, albo powinno się i to jak najszybciej. Tylko kilku z tych, którzy słyszeli albo

57

którym opowiedziano o rzuconym po pijanemu ostrzeże Schindlera, wzięło je dosłownie. Niektórzy spakowali się szyj i wraz z rodzinami przenieśli się za Wisłę, do Podgórze.

Co do Oskara, to zdawał on sobie sprawę, że przekazując) wiadomość, trochę ryzykuje. Otrzymał ją w każdym razie z d\ źródeł, od nowych znajomych. Jednym z nich był funkcjonari^ policji przydzielony do sztabu SS oberfuhrera Schernera, wac meister Herman Toffel. Drugi, Dieter Reeder, należał do szt szefa SD, Ćzurdy. Obaj są przykładem znajomości, które Os z właściwym sobie talentem potrafił nawiązywać.

Nigdy jednak nie umiał wyjaśnić motywów swej przemowyj Sterna - wtedy, w grudniu. Powie później, że gdy Niemcy zajr wali Czechy i Morawy, widział tyle przypadków grabieży żyd<| skiego i czeskiego mienia, tyle wysiedleń Żydów i Czeć z tych obszarów Sudetów, które uważano za niemieckie, że czyło go to z wszelkiego entuzjazmu dla nowego porządku. Pr kazanie wiadomości Sternowi o wiele lepiej charakteryzuje postawę niż nie potwierdzona historia z Nussbaumami. Zapewne miał też nadzieję, jak mieli ją krakowscy Żydzi, że pierwszych szaleństwach reżim rozluźni pęta i pozwoli ludzi! odetchnąć. Uważał, że jego ostrzeżenie pozwoli złagodzić nie skutki mających nastąpić w ciągu następnych miesięcy eses skich najść, a na wiosnę może zdrowy rozsadek znów weźmie i rękę. W końcu - wmawiali sobie i Żydzi, i Oskar - Niemcy to ng cywilizowany.

Inwazja SS na Kazimierz wzbudziła w Oskarze obrzydzer jeszcze nie tak wielkie, aby miało widoczny wpływ na jego spos zarabiania pieniędzy, zabawiania dam i ucztowania z przyjaciół^ ale jednak na tyle mocne, że im lepiej rozumiał intencje panujs władzy, tym bardziej stawało się ono jego obsesją, natchnienie a także zagrożeniem. Operacja miała na celu grabież kosztowne i futer, a także eksmisje z domów i mieszkań w bogatszej czę dzielnicy na styku Kazimierza i Krakowa. Ale oprócz tych pra tycznych celów akcja miała również brutalnie przypomnieć zrozf

58

li mieszkańcom dzielnicy, kim są i od kogo zależy ich życie, celu, jak powiedział Oskarowi Reeder, mały oddział żołnie-Insatzgruppe wjedzie przez Stradom do Kazimierza w tych ciężarówkach, co chłopcy z miejscowej SS i Policji Polowej. u|< źdźczą armią przybyło do Polski sześć Einsatzgruppen. :wa zawiera pewną znaczeniową subtelność. W tłumacze-lyby to „Jednostki do zadań specjalnych”. Lecz amorficzne Einsatz ma jeszcze inny odcień znaczeniowy, związany ujmowaniem wyzwania, podnoszeniem rękawicy, z rycer-. Oddziały te rekrutowano z Heydrichowskiej Sicherheits-(SD). Ich członkowie wiedzieli już, że ich uprawnienia są Ic. Sześć tygodni wcześniej Fiihrer powiedział generałowi 1, że „w Generalnej Guberni dojdzie do twardej walki o na-byt, w której nie będzie miejsca na prawne ogranicze-górnototnej retoryce przywódców, z czego żołnierze Ein-zdawali sobie sprawę, walka o narodowy byt oznaczała ras, tak jak sam Einsatz, Specjalne Jednostki Rycerskie ;ały rozgrzane lufy karabinów. :naczony do akcji na Kazimierzu oddział Einsatzu byl iffjimym sensie elitarny. Zadanie przeszukiwania mieszkań U grabieży diamentowych pierścionków i futrzanych okryć lawiono akordzistom z krakowskiej SS. Ludzie z Einsatzu wziąć udział w akcji o charakterze symbolicznym, to znaczy i Jlllnej ze starymi

krakowskimi synagogami. <)d kilku tygodni oczekiwali oni na jakąś ćwiczebną akcję, po-1'Hlr jak miejscowe Sonderkommando (Jednostki Specjalne) I Służby Bezpieczeństwa SD Czurdy, również przydzielone do, |r>n w krakowskim getcie. Wojsko wynegocjowało z Heydri-i wyższymi funkcjonariuszami policji wstrzymanie operacji iu, gdy Polska spod władzy wojskowej przejdzie pod rządy Przekazanie władzy już się odbyło i w całym kraju ;ono ze smyczy rycerzy Einsatzu i Sonderkommando, by iwym zrozumieniem kwestii rasowej i z zawodowym do itansem parli w głąb żydowskich gett.

59

.Jjt^^^j^aj^i|fr^^j^^llLli^_j_r

Na końcu ulicy, przy której stał dom Oskara, wyrastał ufo fikowany, skalisty Wawel, z którego rządził Hans Frank, ktoś chce zrozumieć polską przyszłość Oskara, musi się pij rzeń związkowi Franka i wykonawców rozkazów z SS i SD Franka i krakowskich Żydów.

Hans Frank nie miał bezpośredniej władzy nad oddziałami które grabiły Kazimierz. Siły policyjne Heinricha Himmlera | wsze były samodzielne i nie kontrolowane, niezależnie od sca ich działalności. Frank, oprócz tego, że niechętnym o spoglądał na tę niezależność, to jeszcze nie zgadzał się z także na płaszczyźnie pragmatycznej. Żył tak wielki wstręt] Żydów, jak mało kto w partii, i piękny skądinąd Kraków wał mu się obrzydliwy z powodu ich liczebności. A ostatnio testował, gdy usiłowano użyć Generalnej Guberni, a szczegóje Krakowa z jego węzłem kolejowym, jako miejsca zgrupo\i Żydów z miast nad Wartą, od Łodzi do Poznania. Ale mimc niechęci do Żydów nie uważał, że akcje i metody stosom przez Einsatzgruppen czy Sonderkommanda były właściwe, niem Franka, podzielanym przez Himmlera w niektórych c sach jego umysłowych wahnięć, powinien powstać jeden wij obóz koncentracyjny dla Żydów, na który należało przeznac na przykład Lublin wraz z okolicami, a najlepiej Madagaslj Ten sam Madagaskar, do którego sami Polacy zawsze tęsl W 1937 roku rząd polski wysłał komisję dla zbadania tej gófl stej wyspy. Francuskie Biuro Kolonialne, które zarządzało Mc gaskarem, było nawet skłonne dobić targu, bowiem Madagasfc zapełniony europejskimi Żydami, stanowiłyby wyśmienity eksportowy. Południowoafrykański minister obrony, Oswald i row, przez jakiś czas spełniał rolę negocjatora w sprawie wyj między Hitlerem a Francją. Zatem Madagaskar, jako sposót rozwiązanie kwestii żydowskiej, miał chlubny rodowód. I na| właśnie sposób, a nie na Einsatzgruppen, stawiał Hans Fra Sporadyczne napaści i masakry nie mogły zredukować populii Żydów we wschodniej Europie. Podczas kampanii warszaw|

60

».il||ruppen wieszaly Żydów w synagogach Śląska, rozdziera-vnęlrzności woda, napadały na ich domy w szabat i świę-ntaty im pejsy, podpalały modlitewne szale, stawiały ich lanc. Ale to niczego nie zmieniało. W historii istnieje wiele Linek, dowodził Frank, że zagrożone rasy na ogół przewyż-m/rodczością swych prześladowców. Failus jest szybszy

Ul .1! ;ill.

'In lv jeszcze nikt nie wiedział - ani uczestnicy debaty, ani ja-n.i ciężarówce wykształceni chłopcy z Einsatzgruppen, ani fy na innej ciężarówce szeregowi esesmani, ani wierni w sy-Rach, ani Herr Oskar Schindler jadący do domu na Strakiego przebrać się przed obiadem - nikt z nich nie wiedział, tln partyjnych planistów nawet nie marzyło o tym, że wkrót-rDstanie odkryty środek techniczny, „dezynfekcyjny” związek jfilczny o nazwie cyklon B, który zastąpi Madagaskar, który fle lepiej niż Madagaskar rozwiąże kwestię żydowską, tfurto w tyrn miejscu wspomnieć o pewnym incydencie związa-j /, protegowaną Hitlera, aktorką i reżyserką Leni Riefenstahl. [Jechała ona do Łodzi z wędrownym zespołem zdjęciowym tuż tnpitulacji miasta i zobaczyła ustawionych w rzędzie Żydów, fh typowych, z pejsami, których rozstrzelowano z karabinów . ynowych. Leni Riefenstahl pojechała prosto do Fuhrera, któ~ M7.ebywał wtedy w kwaterze Armii Południe, i zrobiła scenę. To logistyka, waga liczb, liczenie się z opinią stawiały chłop-1 •/. Einsatzgruppen w głupim świetle. Lecz także pomysł z Ma-• (^skarem wydałby się śmieszny z chwilą wynalezienia środków Wznej redukcji populacji podludzi Europy Środkowej, w wyzna-miejscach wyposażonych w urządzenia do likwidacji w miejscach, na które nie mógłby się natknąć żaden mod-

:ja, jaką Oskar przekazał Stemowi, była prawdziwa. SS rowadziła ekonomiczną akcję idąc od domu do domu na Ja-. na Izaaka, na Józefa. Włamywali się do mieszkań, wywlekali rtość szaf, wyrywali zamki biurka i komód. Zdejmowali kosz-

towności z palców, z dekoltów, wyjmowali zegarki z kieszonek Dziewczynie, która nie chciała oddać futra, złarriano rękę; chłopc. z Ciemnej, który chciał zatrzymać swoje narty, zastrzelono.

Niektórzy z ograbionych - nie zdając sobie sprawy, że SS dziści ła poza normami prawnymi - następnego dnia zgłaszali skarg w komisariacie policji. Historia podpowiadała im, że gdzieś tam jest jakiś uczciwy wyższy funkcjonariusz, który poczuje się zji kłopotany i może nawet ukarze paru winowajców. Śledztwo po winno zająć się sprawą chłopaka z Ciemnej i kobiety, której pal ką złamano nos.

Gdy esesmani zajmowali się kamienicami, oddział Einsatzu zbliżył się do czternastowiecznej Starej Bożnicy. Tak jak się spo dziewali, zastali tam na modlitwie grupę ortodoksyjnych Żydów z brodami, pejsami i szalami modlitewnymi. Chłopcy z Einsatzu; pozbierali z okolicznych domów grupę mniej ortodoksyjnych Żydów i ich również zapędzili do bożnicy, jak gdyby chcieli zbadał reakcję jednych i drugich.

Wśród wepchniętych przez próg Starej Bożnicy znajdował sj< Max Redlicht, gangster, który z własnej woli nigdy by tam nii wszedł, ani też nikt by go tam nie poprosił.

Stali przed Arką - dwa bieguny jednego plemienia, które n co dzień czułyby się dotknięte wzajemnym sąsiedztwem. Podofi cer Einsatzu otworzył Arkę i wyjął pergamin\vy zwój Tory. Z< brani mieli kolejno przechodzić i pluć na nią. Ijez udawania: śli na musi być widoczna na kaligrafii.

Tradycjonałści podeszli do tego z większym rozsądkiem niż < drudzy, agnostycy, liberałowie, samozwańcy Europejczycy. Żoł nierze bez trudu spostrzegli, że postępowi wahali się, stojąc przed zwojem, a nawet spoglądali w oczy prześladowców, jakby chcieli powiedzieć: „Dajcie spokój. Jesteście za mądrzy na takie nonsep sy”. Członkom SD mówiono na szkoleniu, że europejski charakte i liberalnego Żyda jest tylko papierową fasadą i tu, w Starej Bożni cy, słabnacy opór tych krótko ostrzyżonych i współcześnie ubni nych był tego dowodem.

nt u splunęli wszyscy - z wyjątkiem Maxa Redlichta. Żoł-

ni atzgruppen mogli dojść do wniosku, że warto było

i Izić tę próbę, warto było kazać człowiekowi w widocz-

li niewierzącemu splunięciem okazać pogardę dla księ-

i w swym rozumie miał za starą plemienną bzdurę, ale

lebi serca nadal uważał za świętą. Czy Żyda można

od podszeptów głupiego serca? Czy może on myśleć tak

lU Kant? Tak, to był rzeczywiście bardzo dobry spraw-

Uclit go nie zdał. Wygłosił mowę. biłem różne rzeczy, ale tego nie zrobię -

powiedział, rzelili go pierwszego, a potem również pozostałych. Na podłożyli

ogień, rujnując najstarszą ze wszystkich pol-lagog '.

Redlicht, właściwie Maksymilian Redllch, był w rzeczywistości urząd-pin gminy żydowskiej. Rozstrzelano go za odmowę podpalenia synagogi tłum.].

V

Wiktoria Klonowska, polska sekretarka, była ozdobą gabinej Oskara i niezwłocznie zaczął on z nią długi romans. Ingrid, jej niemiecka kochanka, z pewnością o tym wiedziała, tak jak Er lia Schindler na pewno musiała wiedzieć o Ingrid. Oskar nigć nie był dyskretnym kochankiem. W sprawach seksualnych znać się dziecięcą szczerością. Nie żeby się przechwalał. prostu nie miał ochoty kłamać, nie miał ochoty wkradać się tji nym wejściem do hoteli, stukać potajemnie do drzwi dziewcz w środku nocy. Ponieważ Oskar nie próbował okłamywać swoiC kobiet, ich pole manewru było ograniczone. Nie mogły urządz^ tradycyjnych scen swojemu kochankowi.

Z upiętymi blond włosami i ładną, jaskrawo umalowaną twar lisiczki Wiktoria Klonowska wyglądała jak lekkoduch, dla której zakręty historii są tylko tymczasowym zakłóceniem prawdzi\ treści życia. Tej jesieni, gdy nosiło się proste rzeczy, Klonowslj chodziła w żakiecie, bluzce z falbankami i w wąskiej spódnic Niemniej jednak była to osoba trzeźwo myśląca, sprawna i zręc na, a przy tym patriotka w krzepkim polskim stylu. Przyjdzie kiedyś zabiegać Ta dygnitarzy niemieckich o zwolnienie jej sude kiego kochanka z* więzienia SS. Ale na razie Oskar miał dla niej mniej ryzykowne zajęcia.

Wspomniał, że chciałyby znaleźć w Krakowie dobry bar czy baret, do którego mógłby zabierać przyjaciół. Nie „swoich luc

którym nie pokazywaliby się podsta-|olicjele. Czy Klonowska zna takie miejsce? ilnzła wyśmienitą piwnicę jazzową, ukrytą wśród wąskich na północ od Rynku. Przychodzili tu głównie studenci pracownicy uniwersyteccy. Wiktoria była tu po raz pierw-uiowie w średnim wieku, którzy starali się o nią przed woj-ntgd by do takiego lokalu nie weszli. Jeśli ktoś chciał, mógł |nalać pokoik i tam, za zasłoną, urządać kameralne przyjęcia dźwięku afropulsacji orkiestry. Za odkrycie tego klubu Os-nazwał Klonowska Kolumbem. Stanowisko partii w sprawie |u było jasne: jest to nie tylko artystyczna dekadencja, a także co wyraża afrykańską, podludzką zwierzęcość. Rytmem pre-jwanym wśród funkcjonariuszy SS i partii było um-pa-pa wiejskich walców; skrupulatnie więc unikali lokali, w których lio jazz.

|()koło Bożego Narodzenia 1939 roku Oskar wydał w klubie fcyjccie dla swoich licznych przyjaciół. Jak większość tych, któ-odruchowo podtrzymują znajomości, nie miał nigdy kłopotów ! picie z ludźmi, których nie lubił. Tego wieczora pił z ludźmi, •i iych lubił. W dodatku każdy z nich był mu w jakiś sposób Wdatny: byli to na ogół ludzie młodzi, ale mający koneksje żnymi okupacyjnymi organizacjami. Bardziej czy mniej, wszy-fv jednak byli podwójnymi emigrantami: nie tylko znajdowali |p daleko od domu, ale, czy to w kraju, czy za granicą, jednako-Wto zle znosili hitlerowski reżim.

II Iłyl tam na przykład młody mierniczy, Niemiec z Wydziału |)pi i iw Wewnętrznych Generalnej Guberni. Wymierzał granice ffcliryki Oskara na Zabłociu. Z tyłu za zakładem znajdował się i^iisly teren, z którym graniczyły dwa inne przedsiębiorstwa, fary ka opakowań i wytwórnia grzejników. Schindler był bardzo Jowolony, gdy mierniczy poinformował go, iż większość nie zaporowanego obszaru należy do jego Deutsche Emailwaren c. Przed oczami Schindlera pojawiły się wizje ekspansji go-

'iltullera

65

I

spodarczej. Mierniczy został zaproszony do klubu dlatego, że byli przyzwoitym gościem, że można było z nim porozmawiać, alej oczywiście także dlatego, że znajomość z nim mogła się przydać przy zdobywaniu przyszłych pozwoleń na budowę, . Byli tam także: policjant Herman Toffel, członek SD Reeder, : a także młody urzędnik z Inspektoratu Uzbrojenia - również! mierniczy, o nazwisku Steinhauser. Oskar poznał i polubi! tych j ludzi w czasie załatwiania pozwoleń potrzebnych do uruchomie- j nia fabryki. Urządza! dla nich libacje. Zawsze wyznawał zasadę, że najlepszym sposobem na rozwiązanie gordyjskiego węzła biurokracji, oprócz przekupstwa, jest wódka.

Poza tym było tam jeszcze dwóch ludzi z Abwehry. Jeden z nich, i Eberhard Gebauer, porucznik, rok wcześniej zwerbował Oskara] w szeregi. Drugim był porucznik Martin Plathe z kwatery głównej] Canarisa we Wrocławiu. To właśnie z okazji werbunku do Abwehry I Oskar Schindler po raz pierwszy usłyszał, jakie przemysłowe moż- i liwości otwierają się w Krakowie.

Obecność Gebauera i Plathego miała też swój efekt uboczny.! W aktach Abwehry Oskar figurował jako agent, który podczas] pobytu w Krakowie zaspokajał ciekawość wrocławskiego biura] Canarisa, podsyłając im raporty o zachowaniu rywali z SS. Ge-, bauer i Plathe obecność Toffla z SS i Reedera z SD traktowali za-pewne jako prymitywną przysługę wywiadowczą, jako podarunek dodany do dobrego towarzystwa i napitku.

Choć nie sposób przytoczyć dokładnie, o czym rozmawiali te-| go wieczora uczestnicy przyjęcia, można to jednak zrekonstru-j ować na podstawie późniejszych wypowiedzi Oskara o każdym z obecnych.

To zapewne Gebauer wznosił toast - mówiąc, że pije nie za] rządy, wojska czy za potentatów, ale za zakład emalierski dobre-] go przyjaciela Oskara Schindlera. Jeśli bowiem zakład będzie j dobrze prosperował, to będą też następne przyjęcia, przyjęcia] w stylu Oskara Schindlera, najlepsze przyjęcia, jakie sobie można wyobrazić.

66

/. gdy wypito toast, rozmowa w naturalny sposób zesła na tii.it. który był pasją czy też obsesją wszystkich szczebli cywil-|lurokracji: na Żydów.

Toffel i Reeder spędzili ten dzień na stacji na Mogilskiej, gdzie nlzorowali rozładunek pociągów z Polakami i Żydami, których wywieziono tu z terenów, które w przeszłości były niemieckie , l<">rym przywracano teraz aryjską czystość.

Tofflowi nie chodzi-!<> wygodę pasażerów w wagonach Ostbahnu, choć przyznał, że lo nie było. Transport ludzi w bydlęcych wagonach był dla ^stkich nowością, a te

ostatnie nigdy jeszcze nie jeździły tak ludzko zatłoczone. Dla Toffla zagadką było, jaka za tego roju faktami kryje się polityka.

Podobno - mówił - prowadzimy wojnę. A tu, cholera, nagle żuje się, że Ziemia Odzyskana są zbyt niemieckie, żeby pomie-paru Polaków i pół miliona Żydów. Cała kolej trzeba przesta-: na przewiezienie ich do nas.

[Ludzie z Abwehry milczeli z lekkim uśmiechem na twarzach. SS wrogiem wewnętrznym mogli być Żydzi, ale dla Canarisa m było tylko SS.

- SS - ciągnął Toffel - zarezerwowała dla siebie całą sieć kolejową od 15 listopada. Przez moje biurko na Pomorskiej przechodzą ipie ostrych w tonie pism SS adresowanych do służb wojskowych", Iwlerające skargi, że wojsko narusza umowę, że o dwa tygodnie Itiż.ej chce niepodzielnie korzystać z kolei. Na miłość boską, czyż Wojsko nie powinno mieć pierwszeństwa w używaniu kolei? Jak In.K zej ma się posuwać na wschód czy zachód? Na rowerach?

(>skar dziwił się, że goście z Abwehry powstrzymywali się od lentarzy. Widocznie podejrzewali, że Toffel jest facetem nie pijanym, co podstawionym.

-lierniczy i człowiek z Inspektoratu Uzbrojenia zadali Tofflowi ; i pytań o te niezwykle pociągi, które przybywają na Mogiłską. niedługo takie transporty przestaną być warte wzmianki: sta-,ię banalną praktyką polityki przesiedleńczej. Ale w dniu wy-cgo przez Oskara przyjęcia były one jeszcze nowością.

67

- U nich - mówi! <l;il<-j TolTel - takie f"» tracja. To właśnie słowo Uguiujt* w dokuinm A dla mnie to cholerna obsesja.

Właściciel klubu wniósł talerz «* &l >m doskonale pasowała do ognistego na| *i bauer mówił o Judenratakach, żydn ' z rozkazu gubernatora Franka w I W miastach takich jak Warszaw > dwudziestu czterech wybieranych c/1 działnych za wykonywanie poleceń u istniał już prawie miesiąc. Prezesem l> szanowany urzędnik miejski. Ale Geb. ła się do władz na Wawelu z planami v ły roboczej. Judenrat chce dostarc/.y< u

Kuficen-i i ii racja.

- Kybka |.-iili. Ge-

)vvlonych Iowskiej. lat liczył odpowie-Judenrat ni, ogólnie !.i zwróci-wskiej si-il a rowów

i latryn oraz do odśnieżania. Czy lo nl< i u iosć?

-Ani trochę - odpowiedział inżynier ! uhmi>< Inspektoratu Uzbrojenia. - Uważają, że jeśli snml ! l| <lo*t.n ić brygad roboczych, to skończy się wysyłanie na | munowc i >l>oty. -Te bowiem wiązały się z biciem, a czasem i \ i, w Ich. Martin Plathe zgodził się /. tym.

- Oni pójdą na współpracę po lo. by uniknąć v/< - gorszego - powiedział. -Taką mają metodę, trzeba to /.ro/.imim!«'•. Zawsze zjednywali sobie władze cywilne przez współpracę. •> następnie negocjacje.

Wydawało się, że Gebauerowi chodzi o zmyleni* lollla i Reede-ra. Może właśnie dlatego tak uparcie drażył Umii.iI. bo chciał zrobić wrażenie, że rzeczywiście pasjonuje go problem żydowski.

-Powiem wam, co rozumiem przez uslu/nosć. Krank wydaje dekret nakazujący każdemu Żydowi w Generalnej Guberni nosić gwiazdę. Ten dekret obowiązuje dopiero od kilku tygodni. A w Warszawie mamy już żydowskiego producenta gwiazd ze zmywalnego bakelitu, po trzy złote sztuka. Czyli zachowują się tak, jakby nie mieli pojęcia, co to za ustawa. Jakby gwiazda żydowska była odznaką klubu kolarskiego.

68

Ktoś zasugerował, że skoro Schindler działała w branży emalierskiej, można by wytłaczać luksusową odznakę z emalii w zakładzie Schindlera i rozprowadzać ją przez sklep nadzorowany przez jego przyjaciółkę Ingrid. Ktoś inny zauważył, że przecież gwiazda jest symbolem narodowym Żydów, symbolem państwa zniszczonego przez Rzymian, państwa, które teraz istniało tylko w umysłach syjonistów. Może noszenie tej odznaki jest dla nich powodem do dumy?

- Rzecz w tym - powiedział Gebauer - że nie mają żadnej organizacji dla własnej obrony. Mają tylko organizacje nastawione na przetrwanie burzy. Ale ta burza będzie inna. Pokieruje nią SS.

Głos Gebauera znowu brzmiał tak, jakby aprobował, nie rozwodząc się nad tym zbyt, profesjonalną skrupulatność SS.

- Nie przesadzajmy - powiedział Plathe. - Najgorsze, co może ich spotkać, to to, że zostaną wysłani na Madagaskar, gdzie klimat jest dużo lepszy niż w Krakowie.

- Wątpię, czy kiedyś zobaczą Madagaskar - odparł Gebauer. Oskar poprosił o zmianę tematu. Czyż nie było to jego przyjęcie? W barze hotelu „Cracovia” Oskar widział raz, jak Gebauer wręcza żydowskiemu przedsiębiorcy fałszywe papiery na wyjazd na Węgry. Może brał za to pieniądze; ale sprawiał wrażenie zbyt wrażliwego, by handlować dokumentami, sprzedawać podpisy i pieczętki. Ale jest pewne, mimo granego przed Tofflem przedstawienia, że nie czuł do Żydów nienawiści. Ani on, ani pozostali uczestnicy przyjęcia. W grudniu 1939 roku Oskar znajdował w ich towarzystwie wytchnienie od napuszonego tonu oficjalnej polityki. Później będzie miał z nich bardziej znaczący pożytek.

1. „Cracovia”. W Krakowie nie było wtedy hotelu o tej nazwie [przyp. tłum.]. Akcja w noc 4 grudnia przekonała SternHte Oskar Schindler jest jednym ze sprawiedliwych gojów. ! leje taka talnidyczna legenda o Hasidei Ummot Ilaolam. Sjh le<ll!wy<h wśród Narodów, których w każdym momencie hl tli ma być trzydziestu sześciu. Stern nie wierzył dosłownie w tę llc/.1>c. ale legenda miała według niego zdrowe psychologiczne po ' iwy. uznał więc, że mądrze i przywoicie będzie, jeśli spróbuje vnić z tego Niemca protektora i obrońcę. Herr Schindler potrzebował kapitału l.iliryka „Rekord” została częściowo pozbawiona maszyn, z wynikiem małego oddziały wyposażonego w prasę, pojemniki na emalię, piece, tokarki. Być może Stern wywierał duchowy wpływ na Oskara, ale człowiekiem, który mógł umożliwić Oskarowi dostęp do kapitału na dogodnych warunkach, był Abraham Bankier, kierownik „Rekordu”, którego Oskar w tym właśnie celu pozyskał.

Rosły, zmysłowy Oskar i krępy, maty Bankier razem składali wizyty potencjalnym inwestorom. Dekretem z 2.'5 listopada depozyty bankowe i sejfowe wszystkich Żydów oddane.zostały do dyspozycji administracji niemieckiej, tak że właściciele nie mieli prawa ani do nich, ani do odsetek. Niektórzy zamożniejsi przemysłowcy żydowscy, ci, którzy mieli jakieś pojęcie o historii, trzymali w ukryciu twardą walutę. Lecz domyślali się, że pod rządami gubernatora Hansa Franka waluta stanie się ryzykow-

na; lepsze będą kosztowności - diamenty, złoto, dywany, inne towary.

W Krakowie było wielu ludzi chętnych wyłożyć pieniądze w zamian za towar. Umowa mogła oznaczać inwestycję pięćdziesięciu tysięcy złotych w zamian za tyle a tyle kilogramów garnków i patelni miesięcznie, dwanaście miesięcy nieprzerwanych dostaw, od lipca począwszy. Dla krakowskiego Żyda, mającego Hansa Franka na Wawelu, naczynia kuchenne były łatwiej zbywalne niż złotówki.

Strony zawierające kontrakt: Oskar, inwestor i Bankier jako pośrednik, nie wnosiły ze spotkań niczego, nawet protokołu umowy. Pisane kontrakty były bezużyteczne, bo i tak nie można było ich egzekwować. Niczego nie można było egzekwować. Wszystko zależało od Bankiera, to znaczy od jego oceny tego sudeckiego producenta naczyń emaliowanych.

Spotkania odbywały się na przykład w mieszkaniu inwestora w centrum Krakowa. Świadcami transakcji były uwielbiane przez żonę inwestora polskie pejzaże i francuskie powieści, którymi delectowały się jego inteligentne i delikatne córki. Mogło też być tak, że inwestujący jegomość został już usunięty z mieszkania i zajmował uboższą kwaterę w Podgórzu. Mógł to być człowiek nie tylko pozbawiony mieszkania, ale zatrudniony teraz w swojej własnej firmie. Takie zmiany w ciągu zaledwie kilku miesięcy. Co będzie za rok?

Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że fakt, iż Oskara nigdy nie oskarżono o nadużywanie tych nieformalnych umów, został tu przytoczony w celu upiększenia opowieści. W następnym roku dojdzie do kłótni z pewnym detalistą, Żydem, na temat ilości towaru, jaką miał on prawo odebrać z rampy Deutsche Emailwaren Fabrik na Lipowej. Człowiek ten będzie na tej podstawie rzucał oskarżenia na Oskara do końca żyda. Ale tego, że Oskar nie wywiązywał się z umów, nikt nigdy nie powiedział.

Oskar bowiem miał taką naturę, że lubił płacić, sprawiał wrażenie, jakby mógł wypłacać nieograniczone sumy z nieograniczo-

70

71

nich zasobów. W każdym ra/lc Onkiu I tlllll nlrmlr<

portuni-że tylko Oskara

iln do Krakowa od-

|| |c| na|plekniej-ilc|sz<\ wdzięcz-chmura

• mcl. Okna wy-ii /ajacy miasto

ści w ciągu najbliższych <v.(crn li l >' >| i | \ Ink wi> ktoś opętany
żadz;) zysku nir pl > co n|<
nazwałby długiem lionorowym.

Emilia Schindln po raz plerws/ wiedzie męża po Nowym Roku. Mt.i szym, jakie
kiedykolwiek widziała, o niejsze i bardziej staromodne nlz ni"i przemysłowego
dymu.

Nowe mieszkanie męża zrobiło na m chodziły na Planty, elegancki ptn<.<i<n i w
miejscu, gdzie dawniej stały obronne mury. Nh końcu ulicy wyrastała wielka
forteca Wawelu - a wśród łych reliktyw historii nowoczesne mieszkanie Oskara.
Rozejrzała »!c |>o tkaninach .i kilimach od pani Pfefferbergowej. Oczywiście
było, zr Onkiiiowl powiodło się.

- Dobrze ci idzie w Polsce - zauważyłn.

Oskar wiedział, że w rzeczywistości chodziło o posag, którego wypłacenia odmówił
jej ojciec dwanaście lut leniu, jdy mieszkańcy Zwittau pospieszyli do wioski
Alt Molslrln z wiadomością, że zięć żyje i pije jak kawaler. Małżeństwo |«*>"o
córki stato się dokładnie takie, jakie on przewid/.ial; tera/ sam diabeł nic
zmusiłby go do wypłacenia posagu.

Nie wypłaciwszy czterech tysięcy irlclr.iii.ui-k. rolnik z Alt-Molstein na pewno
w jakiś sposób wpłynął mi dalszy bieg życia Oskara; równocześnie jednak nie
pomyślał. \.\U bardzo ta odmowa posagu dotknie jego córkę, że zmusi ja, t<> <lo
zajęcia postawy obronnej i że w dwanaście lat później, gdy I o im będzie już
miało dla Oskara żadnego znaczenia, Emilia nadal hcd/.ie tę sprawę
rozpamiętywała.

- Moja droga - powiedział Oskar - te pienia.'l/e nigdy nie były mi potrzebne.
Sporadyczne kontakty Emilii z Oskarem wyglądały jak kontakty kobiety, która wie,
że mąż ją zdradza, ale która mimo to nie życzy sobie, aby dowody tych zrad
podtykano jej pod nos. Owszem,

72

brała udział w różnych przyjęciach, spotykała się z ludźmi, którzy jako
przyjaciele Oskara z pewnością wiedzieli o jego romansach, ale zawsze
zachowywała pewną rezerwę, pewien dystans wobec prób zaznajomienia jej z
prawdziwym stanem rzeczy.

Pewnego razu młody Polak - był to Poldek Pfefferberg, ten sam, który omal nie
zastrzelił jej męża, o czym Emilia oczywiście nie mogła wiedzieć - przybył pod
drzwi mieszkania ze zrolowa nym dywanem na ramieniu. Był to czarnorynkowy dywan,
przywieziony z Istambułu via Węgry; zdobycie go powierzyła Pfefferbergowi
Ingrid, która na czas odwiedzin Emilii wyprowadziła się od Oskara.

- Czy jest Frau Schindler? - zapytał Pfefferberg. Zawsze mówił o Ingrid jako o
Frau Schindler, ponieważ uważał tę formę za mniej obraźliwą.

- To ja jestem Frau Schindler - odpowiedziała Emilia, od razu domyślając się, co
takie pytanie oznacza.

Pfefferberg wykazał pewien takt, usiłując zatuszować gafę. W gruncie rzeczy nie
chodziło mu o Frau Schindler, o której tak wiele słyszał od Herr Schindlera.
Chciał się widzieć z Herr Schin-dlerem w interesach.

Emilia odrzekła, że Herr Schindlera nie ma w domu. Zapropnowała młodemu
Pfefferbergowi drinka, ale ten pośpiesznie odmówił. Emilia zrozumiała także i
to: Poldek Pfefferberg był zdegustowany prywatnym życiem Oskara - wydawało mu
się nieprzyzwoite siedzieć i pić z osobą, która w tym życiu odgrywała rolę
ofiary.

Fabryka, którą dzierżawił Oskar, znajdowała się po drugiej stronie Wisły, na
Zabłociu, przy ulicy Lipowej nr 4. Stojące wzdłuż ulicy biura fabryki były
nowoczesne i Oskar zastanawiał się, czy nie byłoby mu wygodnie, gdyby się tu
wprowadził, to znaczy urządził sobie mieszkanie np. na trzecim piętrze - mimo że
ulica Lipowa, i w ogóle dzielnica przemysłowa, to nie było to samo, co ulica
Straszewskiego w centrum Krakowa.

73

Kiedy Oskar przejął fabrykę „Rekord", zmieniając Jej n;izwę na Deutsche
Emailwaren Fabrik, było tam czterdziestu pięciu robotników zatrudnionych przy
niewielkiej produkcji naczyń kuchennych. Wkrótce po Nowym Roku Oskar otrzymał
pierwsze kontrakty wojskowe. Nie były one niespodzianką. Utrzymywał stosunki z
różnymi wpływowymi inżynierami Wehrmnchtu. którzy zasiadali w Radzie Głównej
Inspektoratu Uzbrojenia generała Schindlera. Chodził na te same co oni przyjęcia

i zabierał Ich na obiady do hotelu „Cracovia”. Pozostały zdjęcia Oskara, siedzącego z nimi przy suto zastawionych stołach: wszyscy uprzejmie uśmiechnięci do obiektywu, wszyscy obficie nakarmieni i hojnie napojeni, oficerowie elegancko umundurowani. Niektórzy z nich przybijali właściwe pieczątki na jego ofertach i pisali cenne listy polecające do generała Schindlera po prostu z przyjaźni i dlatego, że wiedzieli, iż Oskar ma zakład i będzie dostarczał towar. Inni działali pod wpływem podarunków, jakie Oskar zawsze podsuwał urzędnikom - a więc koniaków, dywanów, biżuterii, mebli i koszy luksusowego jedzenia. Oprócz tego krążyła wieść, że generał Schindler dobrze zna i bardzo lubi swego imiennika z branży emalierskiej.

Teraz na podstawie lukratywnych kontraktów Inspektoratu Uzbrojenia Oskarowi zezwolono na powiększenie zakładu. Miejsca było dość. Za bramą i biurowcem stały dwie duże hale fabryczne. Część powierzchni produkcyjnej w budynku po lewej, patrząc od strony głównej bramy, była zajęta obecną produkcją. Drugi budynek stał zupełnie pusty.

Oskar zakupił nowe maszyny, część na miejscu, część w Niemczech. Oprócz zapotrzebowania wojskowego trzeba Jeszcze było zaspokoić wszystkożerny czarny rynek. Teraz Oskar wiedział, że stanie się potentatem. Zanim nadejdzie lato 1940. będzie już zatrudniał dwustu pięćdziesięciu robotników i stanic wobec konieczności uruchomienia nocnej zmiany. Fabryka maszyn rolniczych Hansa Schindlera w Zwittau w najlepszych czasach zatrudniała pięćdziesięciu ludzi. Słodką jest rzecz;) prześcignąć ojca, któremu się nie przebaczyło.

74

W ciągu tego roku zdarzyło się Sternowi wpaść kilka razy do Schindlera w sprawie pracy dla znajomych - sieroty z Łodzi, córki urzędnika któregoś z wydziałów Judenratu. Po kilku miesiącach Oskar zatrudniał już stu pięćdziesięciu Żydów, a jego fabryka zyskała w niektórych kręgach opinię raję.

W tymże roku, jak zresztą w każdym następnym aż do końca wojny, Żydzi poszukiwali zatrudnienia, które byłoby uważane za niezbędne dla wysiłku wojennego. W kwietniu gubernator generalny Frank wydał dekret o ewakuacji Żydów ze swojej krakowskiej stolicy. Dziwna to była decyzja: władze Rzeszy nadal przysyłały do Generalnej Guberni Żydów i Polaków, i to w tempie blisko dziesięciu tysięcy dziennie. Ale warunki w Krakowie, mówił Frank do członków swojego „rządu”, są skandaliczne. On, Frank, słyszał o niemieckich dowódcach dywizji, którzy muszą mieszkać w jednej kamienicy z Żydami. Wyżsi urzędnicy również są narażeni na to skandaliczne poniżenie. Obiecał, że w ciągu sześciu miesięcy uczyni Kraków judenfrei. Pozwoli zostać jedynie pięciu czy sześciu tysiącom wykwalifikowanych robotników żydowskich. Wszystkich innych przeniesie się do innych miast Generalnej Guberni, do Warszawy, Radomia, Lublina, Częstochowy. Żydzi mają prawo wybrać miejsce emigracji pod warunkiem, że wyjada przed 15 sierpnia. Kto po tym dniu będzie jeszcze w Krakowie, zostanie wywieziony z małą ilością bagażu w takie miejsce, jakie będzie najbardziej odpowiadało władzom. Od 1 listopada, mówił Frank, Niemcy będą mogli w Krakowie oddychać „dobrym niemieckim powietrzem”, będą mogli chodzić po mieście, nie oglądając „oblezionych żydostwem ulic”.

W tym roku nie udało się jednak Frankowi zredukować żydowskiej populacji miasta do zapowiadanego poziomu. Natomiast gdy ogłoszono jego dekrety, wśród żydowskiej ludności Krakowa, szczególnie wśród młodych, zaczął się pęd do zdobywania kwalifikacji zawodowych. Ludzie w rodzaju Izaaka Sterna, oficjalni i nieoficjalni działacze Judenratu, zdążyli już skompletować listę przychylnych Niemców, do których będzie można się

75

I

odwołać. Znajdował się na tej liście Schludler. • Ułk/fl wiedeńczyk Julius Madritsch. któremu niedawno udało się uzyskać zwolnienie z Wehrmachtu i który i' i azob|al ntlinowl»ko komisarza Zakładów Mundurowych „Optima”. Madiitwh nic był ślepy na korzyści płynące z kontraktów Inspektoratu Uzbrojenia i zamierzał właśnie otworzyć własną fabrykę w Podgórzu. W końcu zrobi on fortunę nawet w< --i u ichlndlcr, ale wtedy jeszcze, w tym osobliwym roku i •», | owal na cudzym. Po prostu wiadomo było, że Jest Itid/.ki wszystko. Do 1 listopada Frank zdołał usunąć / . | \ trzy tysiące żydowskich ochotników. Nlrt i> nowych gett w Warszawie i Łodzi. Moz.n gnania na dworcu i smutek pustych

nil

iwa dwadzieścia
/. uleli trafili do
wyobrazić poże-
pnty stole - ale lu-

dzie znosili to z pokorą. Myśleli: Zrobni) tu I dad/.t nam wreszcie spokój.
Oskar widział, co się dzieje, alr podobnie jak Żydzi miał nadzieję, że jest to
tylko chwilowy wyskok.

Rok ten był 'prawdopodobnie najbardziej pracowitym rokiem w życiu Oskara. Ze
starej manufaktury |>owslnlo nowoczesne przedsiębiorstwo, które poważnie l>ed;|
traktować agencje rządowe. Gdy spadły pierwsze śniegi, Scliiiuullrr nlr lxv
Irytacji zauważył, że każdego dnia sześćdziesięciu, a nawet wlc< e| /v<lowskich
robotników nie stawia się do pracy. W dio<lzc do zakładu zatrzymywało ich SS i
zatrudniało przy odśnieżaniu Schmlmler odwiedził swego przyjaciela Toffla w
kwaterze SS na li u i u i skin ' >v się | >oskarżyć.

-Któregoś dnia nieobecnych było in clwtul/lestii pięciu pracowników - zawołał z
oburzeniem.

-Musisz zrozumieć - zwierząt się lollel /<• niektórzy z tych facetów mają gdzieś
produkcję. Dla im h znnis/anie Żydów do odgarniania śniegu to kwestia
iiarodovve| duim .la sam tego nie rozumiem... to ma dla nich jakieś rytualne
/nae/enie, ci Żydzi odgarniający śnieg. I to nie tylko lobie tak mbia, wszystkim
innym też.

Oskar spytał, czy wszyscy inni też składali skargi. Tak, odrzekł Toffel. Tylko
że gruba ryba z Biura Budżetowo-Konstrukcyj-

76

I

nego SS przyszła na obiad na Pomorską i powiedziała, że przekonanie, iż w
gospodarce Rzeszy jest miejsce dla wykwalifikowanego robotnika żydowskiego,
pachnie zdradą.

- Obawiam się, Oskar, że będziesz musiał pogodzić się z wieloma akcjami
odśnieżania.

Oskar przyjął postawę oburzonego patrioty albo oburzonego spekulanta.

- Jeśli chcemy wygrać tę wojnę - powiedział - będziemy musieli się pozbyć takich
facetów.

- Pozbyć się ich? - zdziwił się Toffel. - Przecież ci dranie są na samej górze!
W wyniku takich rozmów Oskar stał się orędownikiem zasady, że właściciel fabryki
powinien mieć nieskrępowany dostęp do swoich własnych pracowników, że ci
pracownicy powinni mieć dostęp do zakładu, że nie powinno się ich zatrzymywać i
tyranizować w drodze do czy z pracy. Dla Oskara był to aksjomat zarówno moralny,
jak i ekonomiczny. W końcu dojdzie do tego, że będzie go realizował w swej
Deutsche Emailwaren Fabrik w całej pełni.

VII

Niektórzy ludzie z wielkich miast - z Warszawy I hodzi z ich gettami oraz z
Krakowa posiadającego Franka opętanego judenfrei -wyjechali na wieś zgubić się
wśród chłopów. Bracia Rosnerowie osiedlili się w starej wsi Tyniec położonej w
uroczym zakolu Wisły, wsi z wiekowym, wznoszącym się na wapiennej skale
benedyktynskim opactwem. Rosnerom miejsce to wydawało się wyjątkowo zaciszne.
Było tam kilku żydowskich sklepikarzy i ortodoksyjnych rzemieślników, z którymi
muzycy z nocnego lokalu mieli niewiele wspólnych tematów do rozmowy Natomiast
miejscowi chłopci, zapracowani przy żniwach, byli /. obecności Rosne-rów bardzo
zadowoleni.

Rosnerowie przybyli do Tyńca nic /. Krakowa, nic z tego punktu zbornego
niedaleko ogrodu botanicznego na Mogilskiej, gdzie esesmani wpychali ludzi na
ciężarówki, wykrzykując szydercze i kłamliwe zapewnienia, że wszystkie dokładnie
podpisane bagaże zostaną dostarczone później. Przyjechali tu /, Warszawy, gdzie
mieli angaż w „Bazyliżku". Wyjechali na dzlcn przed tym, jak Niemcy zamknęli
warszawskie getto. Henryk, Leopold oraz żona Henryka Manci i pięcioletni syn
Olek.

Pomysł z Tyńcem, nieodległym od ich rod/innego Krakowa, bardzo przypadł Rosnerom
do gustu. W razie poprawy warunków będą mogli złapać autobus do Krakowa i
poszukać tam pracy. Mancie Rosner, Austriaczka, przywiozła z sobą maszynę do

78

j

szycia i Rosnerowie założyli w Tyńcu mały warsztat krawiecki, a wieczorami grali w karczmach. Wkrótce znali ich już wszyscy wokoło. Na wsi lubi się i wspiera niezwykłych ludzi, nawet jeśli są oni Żydami. A poza tym skrzypce są w Polsce lubiane jak żaden inny instrument.

Pewnego wieczora przejezdny volksdeutsch z Poznania usłyszał Rosnerów grających koło jednej z karczem. Volksdeutsch był urzędnikiem miejskim w Krakowie, jednym z tych Polaków pochodzenia niemieckiego, w imię których Hitler w ogóle zajął Polskę. On to powiedział Henrykowi, że burmistrz Krakowa, ober-sturmbannfuhrer Pavlu, wraz ze swoim zastępcą, słynnym narciarzem Seppem Rohrlem, będą wizytować okolice Tyńca w żniwa i on, ów volksdeutsch, chce, by wizytujący usłyszeli grę tak wspaniałych wykonawców jak Rosnerowie.

Pewnego popołudnia, gdy związane snopki stały w polu ciche i zapomniane jak w niedzielę, kolumna limuzyn przetoczyła się przez Tyniec i podjechała pod dworek, niegdyś własność polskiego arystokraty. Bracia Rosnerowie czekali na werandzie, a gdy wszystkie panie i wszyscy panowie usiedli w salonie, gdzie w przeszłości zapewne odbywały się bale, poproszono ich, by zaczęli grać. Henryk i Leopold odczuwali zarówno podniecenie, jak i strach z powodu powagi, z jaką świta obersturmbannfuhrera Pavlu oczekiwała na ich grę. Kobiety miały na sobie białe suknie i rękawiczki, oficerowie pełne umundurowanie, biurokraci sztywne kołnierzyki. Jeśli ktoś zadaje sobie tyle trudu, łatwo go rozczarować. W przypadku Żyda nawet sprawienie reżimowi kulturalnego rozczarowania byłoby poważnym przestępstwem.

Ale słuchacze wyglądali na zachwyconych. Była to typowa zbieranina ludzi, która można by określić słowem: gemiltlich; uwielbiali Straussa, popularne utwory Offenbacha i Lehara, Andre Messagera i Leo Falla. W koncercie na życzenie ich gust okazał się po prostu ckliwy.

Gdy Henryk i Leopold grali, panie i panowie popijali szampana z wnoszonych w dużych i'ościach kieliszków na wysokich nóżkach.

79

Gdy tylko oficjalny występ dobiegi końca, braci zabrano na dół, do wsi, gdzie zebrali się chłopci i żołnierze eskorty. Gdyby miało dojść do jakiejś ordynarnej rasowe*) demonstracji, stałoby się to właśnie tu. Ale i tym razem bracia Rosnerowie mieli szczęście. Grali na wozie, a dookoła stali chłopci. I lo ich broniło -chłopska дума, częściowo дума narodowa. tx)wtcin w tej chwili Rosnerowie stanowili chwalebny fragment polskiej kultury. Do tego stopnia przypominało to dawne dobre czasy, że Henryk zaczął uśmiechać się do Olka i Mancl. I w ogóle grał Już tylko dla niej, a reszta w ogóle go nie obchodziła. I rzeczywiście, w ciągu tych paru chwil wydawało się, jakby muzyka sprawiła, że na ziemi wreszcie zapanował spokój.

Gdy występ się zakończył, do braci stojących na wozie i odbierających gratulacje podszedł podoficer SS. może rottenfuhrer - Henryk nie był jeszcze dobrze obeznany ze stopniami wojskowymi w SS. Skinał głową, ledwie się uśmiechając.

- Mam nadzieję, że miło spędzicie dożynki - powiedział, uklonił się i odszedł.

Bracia popatrzyli na siebie. Kiedy esesman oddalił się poza zasięg głosu, ulegli pokusie rozważenia, co też znaczyło (o stwierdzenie. Leopold był pewien.

- To groźba - powiedział.

Był to dowód na to, czego w głębi serca się obawiali, gdy ów volksdeutsch pierwszy raz z nimi rozmawiał że w tych czasach nie wystarczy się wybić, wyrobić sobie marki,-.

Takie było życie na wsi w 1940 roku. Złamane kariery, wiejska nuda, brak pracy, sporadyczne przypadki terroru, tęsknota za tyrn promieniującym centrum, jakim był Kraków. Rosnerowie wiedzieli, że jeszcze do niego wróca.

Emilia wróciła do domu jesienią, i kiedy Stern znowu pojawił się w mieszkaniu Schindlera, kawę podała już Ingrid. Oskar nie robił tajemnicy ze swej słabości do kobiet i nigdy chyba nie przyszło mu do głowy, by usprawiedliwiać się przed Sternem z obecności Ingrid

80

•Hfc,

w mieszkaniu na Straszewskiego. Z właściwym sobie wdziękiem po skończonej kawie Oskar podszedł do barku i wrócił ze świeżą butelką koniaku, stawiając ją na stole między Sternem a sobą, tak jakby Stern naprawdę miał ochotę mu pomóc w jej opróżnieniu.

Stern przyszedł tego wieczora po to, by powiedzieć Oskarowi, że rodzina, którą nazwiemy tutaj C.1, rozpoczyna różne plotki na jego temat. Stary Dawid i młody

Leon C. mówią już nie tylko w salonach, ale nawet na ulicach Kazimierza, że Oskar to niemiecki gangster i opryszek. Relacjonując Oskarowi te oskarżenia, Stern nie użył jednak aż tak ostrych słów.

Oskar wiedział, że Stern nie oczekuje wyjaśnień, ale chce jedynie przekazać informację. Schindler czuł jednak, że powinien odpowiedzieć na zarzuty.

- To raczej ja miałbym na ten temat coś do powiedzenia -warknął. - Kantują mnie na całego. Może pan spytać Ingrid, jeśli pan chce.

Ingrid pracowała w sklepie panów C. na Stradomiu. Była łagodnym komisarzem, bo jako osoba zaledwie dwudziestoletnia nie miała zbyt dużego doświadczenia w handlu. Mówiło się, że Schindler sam obsadził dziewczynę na tym stanowisku, by mieć zapewniony punkt zbytu swoich emaliowanych towarów. Mimo to C. robili z firmą, co chcieli. Trudno zresztą było im się dziwić, w końcu to ich własność przeszła w ręce okupanta.

Stern machnął ręką. Czemu akurat on miałby brać Ingrid na spytki? A porównanie wersji też by nic nie dało.

- Oni robią różne rzeczy za jej plecami - powiedział Oskar.

Pokazali się na Lipowej, aby pobrać zamówiony towar, na miejscu przerobili faktury i wzięli więcej, niż zapłacili. „Ona mówi, że tak jest w porządku” - powiedzieli pracownikom Schindlera. „On uzgodnił to z Ingrid” - mówili.

l. C. Powodem użycia inicjału zamiast fikcyjnego nazwiska jest to, że w Krakowie występowało tyle nazwisk polskich Żydów, iż użycie nazwiska innego niż prawdziwe mogłoby rzucić cień na pamięć jakiejś zaginionej rodziny albo na jakichś żyjących znajomych Oskara [przyp. aut.].

6 Lista S('hindlera

81

i

A tymczasem syn C. zbiera! wokół siebie lucl/i I opowiadał im, że Schindler kazał SS go pobić. Ale kiedy przys/l" <lo szczegółów, to okazało się, że cała sprawa wcale nie Jest taka oczywista. Pobicie miało mieć miejsce w fabryce Schindlera, w magazynie, z którego młody C. wyszedł z opuchniętą głową i wybitymi zębami. Potem znów miało się ono zdarzyć na Limanowskiego, przy świadkach. Człowiek o nazwisku H., pracownik Schindlcra i przyjaciel panów C, opowiadał, że słyszał, jak Oskar chodząc po swoim gabinecie groził, że zabije starego, to znaczy Dawida C. A trzecia wersja była taka, że Oskar pojechał na Staranom. splądrował kasę sklepu C, napchał sobie kieszenie pieniędzmi i powiedział im, że w Europie panuje teraz nowy porządek, a potem pobił starego Dawida C. w jego własnym gabinecie.

Nie było usprawiedliwieniem dla Oskara, że płacił C. siedemset pięćdziesiąt złotych miesięcznie. Zarówno w oczach Oskara jak i Sterna interes należał nadal do nich. Czy to możliwe, by Oskar napadł na starego Dawida C. i go poturbował? Czy jest możliwe, by nakłonił przyjaciół z policji do napaści na Leona? W pewnym sensie zarówno Oskar, Jak i panowie C. byli gangsterami, bo sprzedawali tony naczyń kuchennych nielegalnie, bez rachunków dla Transferstelle, bez wymaganych kartek towarowych zwanych Bezugschein. Na czarnym rynku dialog jest prymitywny, a nerwy traci się łatwo. Oskai przyznał, że wpadł do sklepu C, wyzwiał ojca i syna od złodziei i sam wypłacił sobie z kasy należność za naczynia pobrane przez nich bez upoważnienia. Powiedział również, że uderzył młodego l-eona. Ale to wszystko.

Rodzina C, którą Stern znał od dzieciństwa, nic miała najlepszej reputacji. Typy może nie przestępcze, ale bezpardonowe w działaniu. Przy tym, co w tej sprawie istotne, znani z tego, że w razie wpadki sypali.

Stem wiedział, że Leon C. rzeczywiście miał siniaki. Obnosił się z nimi po ulicy i chętnie się na ich temat rozwodził. Pobicie przez SS rzeczywiście gdzieś miało miejsce, ale mogło mieć tuzin

82

przyczyn. Stern nie tylko nie wierzył, aby Oskar mógł zwrócić się do SS o tego rodzaju przysługę, ale na dodatek miał wrażenie, że zajmowanie stanowiska wobec tego, co o tej sprawie mówiono, nie wiąże się z jego własnymi, szerszymi zamierzeniami. Wiązałoby się, gdyby Schindler zaczął być brutalny. Jeśli chodzi o Sterna, przypadkowe potknięcia się nie liczyły. Gdyby Oskar był bezgrzeszny, to nie miałby takiego mieszkania, jakie miał, a Ingrid nie czekałaby w sypialni. Wreszcie należy jeszcze raz przypomnieć, że Oskar uratuje ich wszystkich - pana C. z żoną, pana H. i panią M., ich starą sekretarkę - i oni nigdy nie będą temu przeczyć, ale też zawsze będą obstawać przy swojej wersji historii z pobicie.

Tego wieczora Izaak Stern przyniósł też wiadomość o wyroku na Marka Bibersteina. Dostał dwa lata na Montelupich. Marek był przewodniczącym Judenratu - oczywiście do momentu are-# szowania. W innych miastach ludność żydowska już przeklinała Judenrat, bowiem jego główną funkcją stało się sporządzanie wykazów ludzi do robót przymusowych i do obozów. Administracja niemiecka uważała Judenraty za organy wprowadzające w życie jej wolę, ale w Krakowie Marek Biberstein i jego gabinet nadal sądzili, że są czymś w rodzaju buforu między biurami Franka, Wachtera, Pavlu i szefów policji Schenera i Czurdy z jednej strony, a żydowską ludnością miasta z drugiej. W niemieckiej gazecie „Krakauer Zeitung” z- 13 marca 1940 roku niejaki dr Dietrich Redecker napisał, że podczas wizyty w biurze Judenratu uderzył go kontrast między znajdującymi się tam dywanami i pluszowymi krzesłami a nędzą i ubóstwem żydowskich mieszkań na Kazimierzu. Ale Żydzi - ci, którzy przetrwali - nie zapamiętali członków krakowskiego Judenratu z tamtego okresu jako ludzi izolujących się od ogółu. Spragnieni dopływu gotówki, powtórzyli oni jednak błąd, jaki wcześniej popełniły Judenraty Łodzi i Warszawy, które pozwoliły, by bogaci wykupywali się z list osób kierowanych na przymusowe roboty, tym samym skazując biednych na ciężką pracę za zupę i kromkę chleba.

Mimo

83

to jeszcze w 1940 roku Biberstein i jego rada cieszyli się szacunkiem krakowskich Żydów.

Początkowo Judenrat składał się z dwudziestu czterech członków, w większości intelektualistów. Każdego dnia w drodze na Zabłocie Oskar mijał w Podgórzu ich narożny biurowiec, w którym stłoczono różne sekretariaty. Jak w gabinecie rządowym, każdy członek rady zajmował się innym aspektem samorządu. Schenker troszczył się o podatki, Steinberg o budynki - praca niezwyklej wagi w społeczności, której członkowie co chwila zmieniali miejsce zamieszkania, raz ukrywając się na wsi, to znów, przybici ograniczonością chłopów, wracając do miasta. Leon Sal-peter, aptekarz z zawodu, miał pieczę nad jedni z tek opieki społecznej. Podlegały mu sekretariaty do spraw żywności, cmentarzy, zdrowia, dokumentów podróży, spraw gospodarczych, służb administracyjnych, kultury, a nawet. - przy zamkniętych szkołach - oświaty.

Biberstein i jego rada byli przekonani, że Żydzi wywiezieni z Krakowa trafią w gorsze miejsce, i zdecydowali się posłużyć prastarym chwytem: łapówką. Pustawy skarb Judenrat u przeznaczył na ten cel dwieście tysięcy złotych. IMberstein i sekretarz ds. mieszkaniowych, Chaim Goldfluss, wyszukali pośrednika; był to volksdeutsch o nazwisku Reichert, człowiek mający kontakty w SS i na Wawelu. Zadaniem Reicherta było przekazanie pieniędzy szeregowi urzędników, począwszy od obersturmführera Se-iberta, oficera łącznikowego między .Judenratem a Generalną Gubernią. W zamian za pieniądze administracja, pomimo zarządzeń Franka, miała pozwolić dziesięciu tysiącom krakowskich Żydów pozostać w mieście. Lecz czy to Reichert, zatrzymawszy zbyt dużą część pieniędzy dla siebie, obraził urzędników składając zbyt skromną ofertę, czy panowie ci uważali, że największa ambicja gubernatora Franka, by Kraków stał się judenjrei, czyniła branie łapówek zbyt niebezpiecznym - tego z przebiegu procesu sądowego nie można było wywnioskować. Biberstein dostał dwa lata na Montelupich, Goldfluss sześć miesięcy w Oświęcimiu. Sam Rei-

84

chert zaś dostał osiem lat. Oczywiście wszyscy wiedzieli, że będzie mu lżej niż dwóm pozostałym.

Herr Schindler pokręcił głową na pomysł lokowania dwustu tysięcy złotych w tak kruchej nadziei.

- Reichert to oszust - powiedział.

Zaledwie dziesięć minut wcześniej zastanawiali się, czy panowie C. są oszustami, i pozostawili tę kwestię otwartą. Ale co do Reicherta nie było wątpliwości.

- Mogłem im powiedzieć, że to oszust - powtarzał.

Stern filozoficznie zauważył, że czasami jest tak, iż oprócz oszustów nie ma już nikogo, z kim można by prowadzić interesy.

To stwierdzenie rozbawiło Schindlera. Roześmiał się szeroko, jak wieśniak odsłaniając zęby.

- Bardzo dziękuję, przyjacielu - rzekł Sternowi.

VIII

Święta Bożego Narodzenia nie były złe tego roku. A przecież czuło się jednak

jakby smutek; śnieg niby znak zapytania leżał na Plantach vis-a-vis mieszkania Schindlern, na dachach pobliskiego Wawelu i pod starymi fasadami ulicy Kanonlczej - jak coś upozowanego, czujnego i wiecznego. Nikt Już nic wierzył w szybkie zakończenie wojny: ani żołnierze niemieccy. ani Polacy, ani Żydzi po tej i po tamtej stronie rzeki.

Klonowskiej, swojej polskiej sekretarce. Schli u Her kupił na święta pudła, śmiesznego francuskiego pieszka /dobytego przez Pfefferberga. Ingrid sprezentował bizuteilc; równie/, biżuterię wysłał łagodnej Emilii do Zwittau. Z pudłem nic było łatwo, zameldował mu Pfefferberg, lec/ biżuteria ule stanowiła problemu. Z powodu trudnych czasów w obrocie znajdowało się dużo drogocennych kamieni. Oskar utrzymywał stosunki /, trzema kobietami równocześnie; poza tym miał rozliczne, mniej /obowiązujące znajomości z innymi, i to bez konsekwencji, które zwykle spotykają kobieciarza. Odwiedzający jego mieszkanie nic pamletaji), by kiedykolwiek widzieli Ingrid nadaśaną. Wydawała się grzeczna I wielkoduszna. Emilia, która miała jeszcze większe podstawy do niezadowolenia, zbyt wiele posiadała godności, by robić Oskarowi sceny, na które jak najbardziej zasługiwał. A jeśli Klonowska miała jakieś żale, to nie wydaje się, by wpływały one na jej lojalność wobec dyrek-

86

tora Deutsche Emailwareń Fabrik ani na jej zachowanie w jego gabinecie. Przy takim życiu, jakie prowadził Oskar, można by się spodziewać publicznych konfrontacji między rozżłoszczonymi kobietami. Lecz żadna ze znajomych i nikt spośród pracowników Oskara - świadków aż nadto gotowych rozprawiać o jego cielesnych grzechach, a czasem nawet się z nich naśmiewać - nie pamięta przykrych scen, na jakie często są skazani bardziej niż Oskar powściągliwi mężczyźni.

Niektórzy sugerowali, że każda kobieta byłaby zadowolona choćby z częściowego posiadania Oskara. To jednak oznaczałoby deprecjonowanie związanych z nim kobiet. Problem polegał zapewne na tym, że gdy chciało się porozmawiać z Oskarem o wierności, w jego oczach pojawiała się spojrzenie pełne dziecięcego, autentycznego oszołomienia, tak jakby mowa była o jakiejś koncepcji w rodzaju teorii względności, którą można zrozumieć tylko wtedy, gdy słuchacz ma pięć godzin czasu, by siedzieć nieruchomo i w skupieniu słuchać. Oskar nigdy nie miał wolnych pięciu godzin, nigdy więc takich rzeczy nie rozumiał.

Chyba że chodziło o jego matkę. Rano w dzień Bożego Narodzenia z myślą o niej Oskar poszedł na mszę do kościoła Mariackiego. Nad głównym ołtarzem widniało puste miejsce. Jeszcze przed kilkoma tygodniami zajmował je drewniany, pełen świętych postaci tryptyk Wita Stwosza. Pustka tego miejsca, bladeść kamiennych ścian tam, gdzie były dawniej umocowane rzeźby, skupiły uwagę Herr Schindlera i zawstydziły go. Ktoś okradł ołtarz. Wywieziono tryptyk do Norymbergi. Wręcz nieprawdopodobny stał się ten świat!

Niemniej jednak interesy szły tej zimy doskonale. Po Nowym Roku znajomi z Rustungsinspektion powiedzieli Oskarowi o możliwości otwarcia wydziału zbrojeniowego, produkującego pociski przeciwczołgowe. Oskar jednak bardziej zainteresował się garnkami niż pociskami. Garnki to prosta technologia. Tnie się i prasuje blachę, zanurza w wannach, wypala we właściwej temperaturze. Taka praca nie wymaga żadnej dokładności, nie trzeba

87

kalibrować narzędzi, poza tym łuskami ;u i\ leryjnkliul nic da się handlować spod lady, a Oskar lubił han<II >wjic 'ijmhI lady, lubił ryzyko, nielegalność, szybkie dochody, onii|.uile l>imokrac|i.

Jednak ze względów taktycznych założył czlził u/hiujcni, instalując w hali numer 2 kilka olbrzymich lll <, n „I I ilu" do precyzyjnego tłoczenia i obrabiania łusek pocil v. N;i i.izie dział ten był w fazie rozwojowej; upływie kilka n iccy planowania, pomiarów i produkcji próbnej, zanim pokażą się pierwsze łuski. Niemniej jednak wielkie maszyny nadawały zakładom Schindlera przynajmniej pozory priorytetowej produkcji, chociaż w gruncie rzeczy stanowiły tylko zabezpieczenie przed niepewnym | u trem.

Zanim jeszcze „Hilosy" zostały należycie wyregulowane, Oskar zaczął dostawać od swoich wtyczek w SS na Pomorskiej informacje, że ma powstać getto dla Żydów. Napomknął o tym Sternowi, ot tak, niezobowiązująco, bo nie chciał wzbudzać niepotrzebnej paniki. Rzeczywiście, odrzekł Stern, chodzą takie słuchy. Niektórzy się nawet z tego cieszą. My będziemy w środku, a wróg na zewnątrz. Sami zajmujemy się swoimi sprawami. Nikt nam nie będzie zazdrościł, nikt nie

będzie nas obrzucał kamieniami na ulicy. Getto zostanie otoczone murem. Mur będzie ostateczną, trwałą formą naszej tragedii. Dekret, sygnowany „Gen. Gub. 44/91”, wydany 15 marca 1941 roku, opublikowano w krakowskich dziennikach i obwieszczono z megafonów umieszczonych na ciężarówkach na Kazimierzu. Przechodząc przez swój wydział amunicji Oskar usłyszał, jak jeden z niemieckich techników komentował tę nowinę. „Czyż nie będzie im tam lepiej?” - pytał. - „Przecież Polacy tak ich nie cierpią”.

Dekret też bazował na tym przekonaniu. Jako sposób na redukcję konfliktu rasowego w Generalnej Guberni, ustanawiał zamkniętą dzielnicę żydowską. Przeniesienie do getta dotyczy wszystkich Żydów, przy czym ci, którzy posiadają odpowiednią kartę pracy, będą mogli rano dojeżdżać do zakładów, a wieczorem wracać. Getto zostanie zlokalizowane w Podgórzu, na przedmieściu Krakowa po drugiej stronie Wisły. Ostateczny termin

88

i

przesiedlenia - 20 marca. Przybyłym do getta Judenrat przydzieli kwatery, a Polacy, którzy obecnie je zajmują, muszą postarać się we własnym urzędzie mieszkaniowym o przydział lokalu w innej części miasta.

Do dekretu była załączona mapa. Północną część getta ograniczała Wisła i wschodnia linia kolejowa do Lwowa, południową - wzgórze za Rękawką, a zachodnią - Rynek Podgórski. Teren był niewielki.

Istniała jednak nadzieja, że represje przybiorą teraz określoną formę i dostarczą ludziom pewnych podstaw do ograniczonego kierowania swoim życiem. Dla człowieka takiego jak Juda Dre-sner, hurtownika tekstylnego ze Stradomia, który wkrótce pozna Oskara, minione półtora roku przyniosło oszałamiającą liczbę dekretów, najść i konfiskat. Agencja Powiernicza przejęła jego firmę, zabrano mu samochód i mieszkanie. Jego konto bankowe zamrożono. Szkoły, do których uczęszczały jego dzieci, albo zamknięto, albo też dzieci z nich relegowano. Rodzinne kosztowności skonfiskowano; ten sam los spotkał ich odbiornik radiowy. Nie wolno było ani jemu, ani jego rodzinie pokazywać się w centrum miasta, odebrano im prawo podróżowania pociągiem. Mogli tylko korzystać z wyznaczonych tramwajów. Jego żonę, córkę i synów ciągle zabierano do usuwania śniegu lub innej pracy przymusowej. Gdy wpychali człowieka na ciężarówkę, nigdy nie było wiadomo, czy nieobecność potrwa krótko, czy długo, lub czy nadzorca przymusowej pracy nie okaże się jakiś łatwo sięgający po broń szalencie. Pod takimi rządami nie można było znaleźć żadnego punktu oparcia, spadało się w przepaść bez dna. Liczyli, że właśnie getto będzie dnem, miejscem, w którym da się myśleć w sposób bardziej rzeczowy i zorganizowany.

Poza tym Żydzi krakowscy byli przyzwyczajeni - można by rzec, genetycznie - do idei getta. Więc teraz, gdy ogłoszono dekret, samo słowo „getto” miało swojskie, uspokajające brzmienie. Ich dziadom nie wolno było opuszczać getta na Kazimierzu do roku 1867, kiedy to Franciszek Józef podpisał dekret zezwalają-

89

1

cy im na zamieszkanie w dowolnym miejscu miasta. Cynicy mówili, że Austriakom potrzebne było otwarcie Kazimierza, wtulonego w zakole Wisły tuż pod Krakowem, zęby polscy robotnicy mieli mieszkania blisko miejsc pracy. Niemniej jednak Franciszek Józef był przez starych mieszkańców Kazimierza czczony z takim samym zapałem, jak przez rodziców Oskara w czasach jego dzieciństwa.

Choć swoboda przyszła tak późno, starsi krakowscy Żydzi odczuwali nostalgię za starym kazimierskim gettem. Życie w getcie wiązało się z pewnymi niedostatkami, zatłoczeniem mieszkań, wspólnym użytkowaniem kranów i klozetów, sporami o miejsce do suszenia bielizny. Lecz także uświęcało ono Żydów w ich odrębności, w bogactwie wspólnej wiedzy, w pieśniach i rozmowach prowadzonych ramię przy ramieniu w kawiarniach, w których łatwiej było o pomysły niż o śmietankę. Złe wieści dobiegały z gett w Łodzi i Warszawie, ale plan getta podgórskiego obiecywał więcej przestrzeni. Gdyby nałożyć ten plan na mapę Krakowa, okazałoby się, że obszar getta stanowił mniej więcej połowę Starego Miasta. Nie było to dużo, ale też nie tak mało jak gdzie indziej.

Była także w dekretych uspokajająca klauzula, obiecująca obronę Żydów przed Polakami. Od początku lat trzydziestych istniał w Polsce celowo podsycany konflikt rasowy. Gdy zaczął się kryzys i ceny artykułów rolnych spadły, rząd polski zgodził się na rejestrację szeregu ugrupowań politycznych, które w Żydach widziały przyczynę wszystkich trudności gospodarczych. Sanacja, partia odnowy

moralnej marszałka Piłsudskiego, po jego śmierci zawarła przymierze z Obozem Zjednoczenia Narodowego, prawicowym ugrupowaniem antyżydowskim. Premier Składkowski oświadczył w Sejmie: „Wojna ekonomiczna z Żydami? Dobrze!” Zamiast dać chłopom reformę rolną, sanacja kazała im widzieć w żydowskich straganach jedyną przyczynę nędzy polskiej wsi. W szeregu miast urządzono pogrom ludności żydowskiej poczynając od Grodna w 1935 r. Polscy prawodawcy również włączyli się do walki i po wprowadzeniu nowych przepisów dotyczących kredytu bankowe-

90

go żydowskie przedsiębiorstwa zaczęły się dusić. Cechy rzemieślnicze zamknęły swe drzwi przed Żydami, a uniwersytety wprowadziły limity lub - jak same, mocne w łacinie, to nazywały - nu-merus clausus aut nullus (ograniczona liczba lub zero) przyjęć studentów pochodzenia żydowskiego. Uczelnie ugięły się pod naciskiem Obozu Zjednoczenia i wyznaczyły Żydom osobne ławki w salach wykładowych (po lewej stronie) i na dziedzińcu. Nierzadkie były na polskich uniwersytetach przypadki, gdy ładne i zdolne córki Żydów, wychodzące z zajęć, dosięgało szybkie cięcie brzytwą w twarz, dokonane przez szczupłego, poważnego młodzieńca z OZON-u.

W pierwszych dniach okupacji Niemcy byli zdumieni gotowością Polaków do wskazywania żydowskich rodzin, do przytrzymania pejsatego Żyda, żeby Niemiec mógł mu ściąć ortodoksyjną brodę nożyczkami albo i bagnietem. Nic więc dziwnego, że w marcu 1941 roku obietnica ochrony mieszkańców getta przed polskimi ekscesami nacjonalistycznymi brzmiała niemal wiarygodnie.

Mimo że przygotowania krakowskich Żydów do przeprowadzki do Podgórze nie odbywały się w radosnej atmosferze, to było w nich coś, co w dziwny sposób przypominało powrót do domu, a także uczucie osiągnięcia pewnej granicy, poza którą przy odrobinie szczęścia nie będzie się już kimś, kogo stale się przesiedla i tyranizuje. Nastrój ten udzielał się do tego stopnia, że niektórzy Żydzi z miejscowości podkrakowskich, z Wieliczki, Niepołomic, Lipnicy Murowanej i Tyńca, spieszyli do miasta, by 20 marca nie pozostać poza gettem, nie pozostać na lodzie. Getto bowiem było ze swej natury, wręcz z definicji, schronieniem, nawet jeśli stanowiło obiekt ciągłych ataków. Getto, w opozycji do zmienności, było stasis.

Getto stanowiło pewną drobną niewygodę w życiu Oskara Schindlera. Dotychczas z eleganckiego mieszkania na Straszewskiego jeździł na Zabłocie mijając wapienne wzgórze Wawelu, tkwiącego u wylotu miasta jak korek w butelce, przez Kazimierz, przez most Kościuszki, a potem w lewo, w kierunku swej fabryki.

*""•-----~T~^

91

I

Teraz na drodze stanęły mu mury getta. Problem nie był wielki, ale na tyle odczuwalny, że przyspieszył decyzję urządzenia mieszkania na najwyższym piętrze biurowca na Lipowej. Budynek ten nie był zły, zbudowano go w stylu Waltera Gropiusa: dużo szkła i światła, przy bramie wejściowej modne sześcienne cegły. Za każdym razem, kiedy Oskar jechał z miasta do fabryki, już w dniach bezpośrednio poprzedzających zamknięcie getta, widział, jak pakuja się kazimierscy Żydzi, a na Stradomiu mijali rodziny pchające w stronę getta taczki załadowane wysoko krzesłami, materacami i zegarami. Ich przodkowie mieszkali na Kazimierzu od czasu, gdy był on wyspą oddzieloną od centrum korytem Starej Wisły, a nawet jeszcze wcześniej, to znaczy od czasu, gdy sprowadził ich do Krakowa Kazimierz Wielki; nawiasem mówiąc uczynił to, gdy gdzie indziej Żydów obarczano odpowiedzialnością za Czarną Śmierć. Oskar miał wrażenie, że pięćset czy sześćset lat temu przodkowie Żydów, których teraz oglądał, przybywali do Krakowa w taki sam sposób: pchając swój dobytek na taczkach. Odchodzili zatem z tym samym, z czym przyszli. Zaproszenie króla Kazimierza zostało unieważnione. Jadąc rano przez miasto Oskar zauważył, że tramwaje miały kursować Lwowska, przez środek getta. Wszystkie ściany wzdłuż linii tramwajowej wznosili polscy robotnicy, a w miejscach nie zabudowanych stawiali betonowe mury. Przejeżdżające przez getto tramwaje miały mieć drzwi zamknięte i nie wolno im się było zatrzymywać, aż dopiero po drugiej, aryjskiej stronie, na rogu Lwowskiej i św. Kingi. Oskar wiedział, że niektórzy będą wskakiwać do takich tramwajów - pomimo zamkniętych drzwi, braku przystanków i ustawionych na murach karabinów maszynowych. Pod tym względem ludzie są niepoprawni, Mc/da próbowali wysiąść -jak pewna lojalna polska służąca z pakunkiem kiełbasy; będą próbowali wsiaść -jak pewien szybki, wysportowany mężczyzna w rodzaju Leopolda Pfefferberga,

którego kieszenie wypchane były diamentami, okupacyjnymi złotymi lub szyfrowana wiadomością dla partyzantów. Ludzie chwytają sir każdej szansy,

92

nawet znikomej, nawet takiej z zamkniętymi drzwiami, szybko przejeżdżającej wzdłuż ślepych, niemych ścian.

Od 20 marca zatrudnieni u Oskara Żydzi mieli nie otrzymywać zapłaty i żyć wyłącznie z przydziałów. Zamiast tego miał on wносить opłatę w kwaterze głównej SS w Krakowie. Zarówno Oskar, jak i Madritsch nie czuli się z tym dobrze, bo wiedzieli, że wojna się kiedyś skończy i właściciele niewolników, jak w Ameryce, spotka hańba. Należności, jakie Oskar powinien wpłacać policyjnym 4 szefom, były normalnymi opłatami Głównego Urzędu Administracji i Gospodarki SS - wynosiły siedem i pół reichsmarki dziennie od robotnika wykwalifikowanego i pięć - od każdego niewykwalifikowanego i od kobiety. Stawki te były nieco niższe niż na wolnym rynku pracy, ale w przypadku Oskara i Juliusa Madritscha świadomość niemoralności takiej sytuacji była mocniejsza niż chęć zysku. Pieniądze na wypłaty wydawały się tego roku najmnijszym zmartwieniem Oskara. Poza tym nie był on nigdy idealnym kapitalistą. W młodości ojciec często oskarżał go o lekkomyślny stosunek do pieniędzy. Będąc zaledwie kierownikiem działu sprzedaży, utrzymywał dwa samochody, bo miał nadzieję, że ojciec dowie się o tym i będzie wstrząśnięty. Teraz, w Krakowie, mógł pozwolić sobie na utrzymanie pełnego garażu: belgijskiej „Minerwy”, „Maybacha”, kabrioletu „Adler”, BMW... Być rozrzutnym, a mimo to zamożniejszym niż ostrożny ojciec - to był jeden z tych sukcesów, o których Oskar marzył najbardziej. W czasach prosperity koszty siły roboczej nie mają dużego znaczenia. Podobnie było z Madritschem. Jego fabryka mundurów znajdowała się po zachodniej stronie getta, jakiś kilometr od zakładów Oskara. Interesy szły mu tak dobrze, że starał się o otwarcie podobnej fabryki w Tarnowie. Madritsch również był ulubieńcem Inspektoratu Uzbrojenia, a jego kredyt stał tak wysoko, że otrzymał pożyczkę od Banku Emisyjnego w wysokości miliona złotych.

Niezależnie od skrupułów ci dwaj przedsiębiorcy nie odczuwali moralnego nakazu, aby nie przyjmować do pracy kolejnych Ży-

93

dów. Byłoby to wyrazem pryncypialności - a oni byli pragmatykami, pryncypialność nie była w ich stylu. W każdym razie Izaak Stern, a także Roman Ginter, przedsiębiorca i przedstawiciel Biura Pomocy przy Judenracie, odwiedzili i Oskara, i Juliusa, błagając ich o zatrudnienie większej liczby Żydów, tylu ilu się da. Celem tych zabiegów było zapewnienie gettu gospodarczej trwałości. Uważano wtedy - a przynajmniej Stern i Ginter tak wtedy uważali - że Żyd, który przedstawia sobą wartość gospodarczą w świeżo upieczonym imperium, łaknącym wykwalifikowanej siły roboczej, jest bezpieczny. Zarówno Oskar, jak i Madritsch wyrazili zgodę.

Przez dwa tygodnie mieszczańskie rodziny ciągnęły swoje taczki przez Kazimierz i most na Wiśle do Podgórze, a ich służba, Polacy, towarzyszyła im, pomagając pchać. Na dnie wózków, pod materacami, czajnikami i rondlami, znajdowały się pozostałe jeszcze broszki i futra. Polacy, tłumnie zgromadzeni na Strado-miu i Starowiślnej, szydzili z idących i obrzucali ich błotem. „Żydzi odchodzą. Żydzi odchodzą! Żegnajcie, Żydzi”.

Za mostem nowych mieszkańców getta witała ozdobna drewniana brama. Zwieńczona białymi półkolistymi blankami, które nadawały jej arabeskowy wygląd, posiadała dwa łuki dla tramwajów jadących do Krakowa i z powrotem, a obok stała biała budka strażnika. Powyżej łuków widniał uspokajający, hebrajski napis: ŻYDOWSKIE MIASTO. Wzdłuż granicy getta, od strony Wisły, ciągnęło się wysokie ogrodzenie z drutu kolczastego, a otwarte przestrzenie zamknięto zaokrąglonymi u góry, betonowymi płytami trzymetrowej wysokości, które przypominały rzędy bezimiennych nagrobków.

Przy bramie na pchającego wózek Żyda czekał przedstawiciel urzędu mieszkaniowego Judenratu. Jeśli się miało żonę i dużo dzieci, można było dostać dwa pokoje i możliwość korzystania z kuchni. Niemniej jednak po wygodnym życiu lat dwudziestych i trzydziestych trudno było przyzwyczaić się do wspólnego życia z rodzinami o innym rytuale i zwyczajach, o innej, rzadko kiedy przyjemnej woni. Matki krzyczały, a ojcowie mówili, że mogło być gorzej, wciągali głośno powietrze i potrząsali głowami. Stłoczeni w jednym pokoju ortodoksi doznawali uczucia obrzydzenia na widok liberałów.

20 marca ruch ustał. Wszyscy, którzy pozostali na zewnątrz, byli przegrani i

narażeni na ryzyko. Wewnątrz, na razie, można było żyć.

Dwudziestotrzyletnią Edytę Liebgold zakwaterowano we wspólnym pokoju z matką i dzieckiem. Kapitulacja Krakowa przed \ osiemnastoma miesiącami wprawiła jej męża w nastrój bliski desperacji. Opuścił on dom, jakby chciał się rozejrzeć w możliwościach. Miał jakieś pomysły związane z lasami, ze znalezieniem ; bezpiecznego schronienia. Nie wrócił już.

Ze swojego okna, przez zaporę z drutów kolczastych, Edyta mogła zobaczyć Wisłę, ale jej droga do innych części getta, szczególnie do szpitala na Węgierskiej, wiodła przez plac Zgody, jedyny plac getta. W tym miejscu, już na drugi dzień po zamknięciu getta, o dwadzieścia sekund ominęło ją zabranie na ciężarówkę SS i zawiezenie do rozładunku węgla czy odgarniania śniegu w mieście. Nie chodziło tylko o to, że oddziały robocze wracały w uszczuplonej liczbie. Bardziej niż śmierć przerażało Edytę to, że ją zabiorą na ciężarówkę. A przecież jeszcze przed chwilą myślała, że idzie tylko do apteki Pankiewicza, a dziecko trzeba na-
\$. karmić za dwadzieścia minut.

Dlatego poszła ze znajomymi do Żydowskiego Urzędu Zatrud- nienia. Gdyby dostała pracę na zmiany, w nocy dzieckiem mogłaby się zająć jej matka.

Podczas tych pierwszych dni urząd był oblegany. Judenrat miał już swoją policję: Ordnungsdienst (OD) rozrosła się i utrzymywała porządek w getcie. Kolejki przed urzędem pilnował chłó-1 pak w czapce i z opaską na rękę.

Grupa, w której znajdowała się Edyta Liebgold, właśnie prze-

' kroczyła próg, czyniąc przy tym ze znużenia sporo hałasu, gdy podszedł do niej niski mężczyzna w średnim wieku, ubrany w gar-

94

95

nitur i krawat. Zwabiło go zapewne ich ożywienie. Z początku wydawało się, że wybrał Edytę.

- Posłuchajcie - odezwał się. - Po co czekać'? Na Zabłociu jest pewna fabryka emalii.

Odczekał chwilę, by informacja wywołała właściwy efekt. Za-błocie leżało poza gettem, w ten sposób mówił im, że jest to miejsce gdzie można handlować z Polakami, którzy tam pracują. Potrzebował dziesięciu zdrowych kobiet na nocną zmianę.

Dziewczęta skrzywiły się, tak jakby mogły sobie pozwolić na wybór pracy, jakby mogły mu odmówić. Praca nie jest ciężka, ciągnął. Przyuczenie na miejscu. Podał swoje nazwisko: Abraham Bankier. Jest kierownikiem. Właściciel to oczywiście Niemiec. Co za Niemiec? Bankier uśmiechnął się szeroko, jakby nagle chciał spełnić wszystkie ich nadzieje. Niezły, odrzekł.

Wieczorem tego samego dnia Edyta Liebgold wraz z pozostałymi pracownicami nocnej zmiany pomaszzerowała przez getto w stronę Zabłocia pod strażą żydowskiego ocieniana, policjanta służby porządkowej getta. Idąc w kolumnie, rozpytywała się o tę Deutsche Emailwaren Fabrik. Dają dobra, gęsta zupę, powiedziano jej. Czy biją? - pytała dalej. - Nk\ tam nic Tani nie jes,t tak, jak u Beckmanna w fabryce żyłek; bard/.irj |ak u Madritscha. Madritsch jest w porządku, i Schindlcr też.

Przy wejściu do fabryki Bankier wywołał nowo przyjęte i zaprowadził je na górę.

Idąc wzdłuż pusty< li biurek, doszli pod drzwi z napisem „Herr Direktor”.

Cilcbokl j>łos / wewnątrz kazał im wejść. Zastali Herr Direktora siedzącego na rogu biurka, palącego papierosa. Jego włosy w kolorze uenmoblond wyglądały na świeżo wyszczotkowane. Miał na sobie dwurzędowy garnitur i jedwabny krawat.

Wyglądał jak kłóń, kłó miał właśnie wyjść na kolację, ale poczekał specjalnie po to. by / nimi pomówić. Był wielki i młody. Od takiego ideału hitlemwea Kdyta spodziewała się wykładu o wysiłku wojennym i normaeb produkcyjnych.

- Chciałem was powitać - powiedział po polsku. - Jesteście częścią ekspansji tego zakładu.

Odwrócił głowę; może nawet pomyślał: „Nie mów im tego, one nie mają udziałów w tej fabryce”.

Następnie, bez mrugnięcia okiem, bez wprowadzenia, bez niepewnego wzruszenia ramion dodał:

- Będziecie tu bezpieczne. Jeśli będziecie pracować, przeżyjecie wojnę.

Potem się pożegnał, razem z nimi wyszedł z gabinetu, pozwalając, by Bankier wstrzymał je na chwilę u szczytu schodów, tak aby Herr Direktor mógł zejść pierwszy i zasiąść za kierownicą samochodu.

Obietnica wprawiła je w oszołomienie. Była to obietnica boska. Jak człowiek mógł

coś takiego przyrzec? Lecz Edyta Lieb-gold uwierzyła natychmiast. I to nie dlatego, że chciała uwierzyć, nie dlatego, że była to uspokajająca, nierozważna zachęta. Uwierzyła, bo gdy Herr Schindler składał obietnicę, nie pozostawało nic innego, jak tylko uwierzyć.

Nowe pracownice Deutsche Emailwaren Fabrik uczyły się zawodu w stanie przyjemnego oszołomienia. Tak jakby stara, zwariowana Cyganka, nie mając nic do zyskania, przepowiedziała im, że wyjdą za mąż za księcia. Obietnica nieodwracalnie zmieniła stosunek Edyty do przyszłości. Gdyby ktoś chciał ją kiedyś zastrzelić, ona by po prostu stała i protestowała: „Ależ Herr Direktor powiedział, że to niemożliwe!”

Praca nie wymagała wysiłku umysłowego. Edyta nosiła do pieca zanurzone uprzednio w emalii garnki, które wisiały na hakach u długiej tyczki. I cały czas rozważała obietnicę Herr Schindlera. Tylko szaleńcy wypowiadają tak bezwarunkowe obietnice bez mrugnięcia okiem. Ale on nie był szaleńcem. Był przecież przemysłowcem, który szedł na kolację. Zatem on na pewno wie. Ale to oznacza jakąś wiedzę tajemną, bliski kontakt z Bogiem czy szatanem, wgląd w naturę rzeczy. A przy tym jego aparycja - ręka ze złotym sygnetem - nie była ręką wizjonera. To ręka, która może sięgać po wino, ręka, w której można odczuć ukrytą pieśczętę. Wróciła więc do myśli o jego szaleństwie, do uczucia upo-

7 Usta Schindlera

97
jenia, do mistycznych wyjaśnień, do sposobu, dzięki któremu Herr Schindler zaraził ją pewnością.

Podobne ścieżki rozumowania przejdą w tym roku i w następnych latach wszyscy ci, którym Oskar złożył swoje nierozważne obietnice. Niektórzy dojdą do nigdy głośno nic wypowiedzianego wniosku. Jeśli ten człowiek się myli, Jeśli lekkomyślnie używa swego daru przekonywania, to nie ma Boga, nie ma ludzkości, chleba, pomocy. Są tylko szansę, i to niewielkie.

IX

Na wiosnę Schindler zostawił fabrykę, wsiadł do BMW i pojechał na zachód, przez granicę, przez budzące się do życia lasy - do Zwittau. Chciał się zobaczyć z-Emilią, z ciotkami i z siostrą. Wszystkie one były jego sprzymierzeńcami przeciwko ojcu, wszystkie były strażniczkami płomyka męczeństwa jego matki. Jeśli istniało jakieś podobieństwo między losem nieżyjącej już matki a losem jego żony, to Oskar Schindler - w płaszczu z futrzanymi wyłogami, w skórkowych rękawiczkach trzymających zrobioną na zamówienie kierownicę, sięgający po kolejnego tureckiego papierosa na prostych odcinkach szosy w Jesionikach - podobieństwa tego nie dostrzegał. Dziecko nie musi dostrzegać takich rzeczy. Jego ojciec był bogiem, podlegał więc surowszym prawom.

Lubił odwiedzać ciotki. Ten ich podziw na widok jego garnituru... Młodsza siostra wyszła za urzędnika kolejowego i mieszkała w przyjemnym mieszkaniu, przydzielonym im przez władze kolejowe. Jej mąż liczył się w Zwittau, miasto było bowiem węzłem kolejowym i posiadało duży dworzec towarowy. Oskar najpierw wypił z siostrą i szwagrem herbatę, potem kilka sznapsów. W pokoju panowała czuła atmosfera wzajemnego podziwu - dzieciom Schindlerów wiodło się nie najgorzej.

To oczywiście siostra Oskara opiekowała się Frau Schindler podczas jej ostatniej choroby, a teraz po kryjomu odwiedzała oj-

99

ca. Nie mogła zrobić nic więcej, jak tylko napomknąć o pojednaniu. Spróbowała tego przy herbacie, ale odpowiedzią były niechętnie pomruki.

Obiad zjadł Oskar z Emilią. Bardzo się cieszyła z jego obecności w domu na święta. Będą mogli wziąć udział w ceremoniach wielkanocnych razem, jak staroświeckie małżeństwo. Właśnie: ceremonie... Ceremonialnie bowiem nadszkakiwali sobie przez cały wieczór, usługując nawzajem przy stole jak uprzejmi, ale obcy ludzie. Lecz w sercu i w myślach zarówno Oskar, jak i Emilia dziwili się tej niezwykłej niewydolności ich małżeństwa, temu, że on potrafił zaofiarować obcym ludziom, pracownikom swojej fabryki, więcej niż jej.

W powietrzu wisiało pytanie, czy Emilia ma pojechać z nim do Krakowa, czy zostać w Zwittau. Gdyby zrezygnowała z mieszkania w Zwittau i oddała je lokatorom, wtedy musiałyby już pozostać w Krakowie na stałe. Uważała za swój obowiązek być z Oskarem - w języku katolickiej teologii moralnej jego oddalenie od żony stanowiło „przybliżenie okazji do grzechu”. Lecz życie z nim w obcym mieście byłoby znośne tylko wtedy, gdyby Oskar był ostrożny, uważny i wrażliwy na jej

odczucia. Problem z Oskarem polegał na tym, że nie można było mieć pewności, iż zachowa swoje potknięcia dla siebie. Bez troski, na wpół zawiany, lekko uśmiechnięty, uważał chyba, że Jeśli jemu się podoba jakaś dziewczyna, to wszystkim innym też musi się podobać.

Nie rozwiązana kwestia jej wyjazdu do Krakowa tak im ciążyła, że po skończonym obiedzie Oskar przeprosił żonę i poszedł do kawiarni w rynku. Lokal był uczęszczany przez inżynierów górników, drobnych przedsiębiorców, czasem jakiegoś handlowca, teraz w mundurze oficera. Oskar z zadowoleniem spostrzegł tam kilku swoich znajomych z czasów motocyklowych. Większość z nich była w mundurach Wehrmachtu. Postawił im koniak. Niektórzy wyrażali zdziwienie, że taki kawał chłopca nie jest w wojsku.

100

- Priorytetowy przemysł - odburknął.

Wspominali swoje motocyklowe przygody. Mówili na przykład o motorze, który Oskar samodzielnie poskładał, gdy był jeszcze w szkole średniej. A raczej o efektach akustycznych tej maszyny. O efektach akustycznych wielkiego „Galloni” 500. Hałas w kawiarni rósł, zamawiano następne lampki koniaku. Z osobnej sali jadalnej wyszli koledzy szkolni - mieli takie miny, jakby rozpoznali zapomnianego kawalarza, którym zresztą Oskar istotnie był.

Po chwili jeden z nich spowaźniał.

- Oskar, posłuchaj. Twój ojciec je obiad w drugiej sali. Zupełnie sam.

Oskar wpatrywał się w swój koniak. Twarz mu płonęła - ale tylko wzruszył ramionami.

- Powinieneś z nim porozmawiać - ktoś powiedział. - To cień człowieka. Biedny stary.

Oskar powiedział, że powinien już iść. Podniósł się, ale ręce kolegów spoczęły na jego ramionach, powstrzymując go.

- On wie, że tu jesteś - usłyszał.

Dwóch poszło już do starego Hansa Schindlera, siedzącego nad resztkami obiadu. Oskar ogarnięty paniką wstał i szukał po kieszeniach numerka z szatni. Nagle z sąsiedniej sali, ze zbolałym wyrazem twarzy, wyłonił się Hans Schindler, delikatnie popychany przez dwóch młodych mężczyzn. Na ten widok Oskar znieruchomiał. Choć zawsze był wobec ojca hardy, to jednak ilekroć wyobrażał sobie, że jeśli dojdzie między nimi do pojednania, on sam będzie tym, który pierwszy wyciągnie rękę. Staruszek był taki dumny. I oto teraz pozwala się popychać ku swemu synowi.

Gdy ich tak popychano ku sobie, pierwszym gestem starszego pana był przepaszający półuśmiech i uniesienie brwi. Ten dobrze znany gest całkowicie rozbroił Oskara. „Nic na to nie mogłem poradzić”, zdawał się mówić Hans.

„Małżeństwo i w ogóle wszystko, twoja matka i ja, wszystko poszło, jak samo chciało”. Wyrażona gestem myśl mogła być całkiem zwyczajna, ale Oskar widział już tego wieczora taki wyraz na czyjejś twarzy. Tak, to

101

V

była jego własna twarz. Stał przed lustrem w halce mieszkania Emilii i wkładał płaszcz. „Małżeństwo i wszystko, wszystko idzie, jak samo chce”. Zrobił te minę sam do siebie, a teraz, trzy koniaki później, taką samą minę zrobił do niego ojciec.

- Jak się masz, Oskar - odezwał się Hans Schindler.

Słowom towarzyszył świszczący przydźwięk. Stan zdrowia ojca pogorszył się.

Tak więc Oskar uznał, że nawet Herr Schindler jest człowiekiem, czego nie mógł przełknąć jeszcze przy 1 lerbacie u siostry, i uściskał staruszka, całując go trzykrotnie w policzki, czując na twarzy ukłucie jego zarostu. Rozpłakał się. i korpus oficerów, inżynierów i byłych motocyklistów aplauzem przyjął tę budującą scenę.

X

Urzednicy Judenratu, pod nową prezesurą Artura Rosenzweiga, którzy nadal widzieli siebie jako strażników życia, zdrowia i kartkowych przydziałów chleba internowanych w getcie ludzi, sprawili, że policja getta - OD - uwierzyła, że również i ona pełni służbę publiczną. Zwykle rekrutowano do niej młodych ludzi, wykształconych i o miękkim sercu. Wprawdzie w kwaterze SS uważano OD po prostu za pomocniczą, gotową do spełniania wszystkich rozkazów policję, ale w lecie 1941 roku większość odemanów miała o sobie inne wyobrażenie.

Nie można zaprzeczyć, że w miarę upływu czasu odeman w getcie stawał się figurą

coraz bardziej podejrzana, najprawdopodobniej kolaborantem. Niektórzy odemani przekazywali informacje podziemiowi naruszając system, ale -prawdopodobnie większość w coraz większym stopniu uzależniała egzystencję swoją i swoich rodzin od współpracy z SS. Uczciwego OD mogła sprowadzić na złą drogę, ale dla oszusta była szansą.

Jednak w ciągu pierwszych miesięcy swego istnienia OD wydawała się instytucja nieszkodliwą. Leopold Pfefferberg może służyć za przykład dwuznaczności, z jaką była związana, służba w OD. Kiedy wszystkie szkoły dla Żydów, nawet te zorganizowane przez Judenrat, zostały w grudniu 1940 zlikwidowane, Poldkowi zaproponowano pracę przy pilnowaniu kolejek i prowadzeniu terminarza spotkań w urzędzie mieszkaniowym Judenratu.

103

Było to zajęcie na pół etatu, ale dawało mu papier, dzięki któremu mógł z pewną swobodą poruszać się po Krakowie. OD została utworzona w marcu 1941 rzekomo w celu chronienia Żydów sprowadzających się do podgórskiego getta z innych części miasta. Poldek przyjął ofertę i włożył na głowę czapkę odemana. Sądził, że rozumie zadania tej służby: ma ona nie tylko zapewnić rozsądne zachowanie ludzi w obrębie murów, ale także osiągnąć taki stopień posłuszeństwa, który w historii europejskich Żydów sprawiał, że prześladowcy szybciej odchodzili, że zaczynali patrzeć przez palce i że tam gdzie nie patrzyli, życie znowu stawało się możliwe.

Nosząc służbową czapkę OD, Pfefferberg przemycał zakazane towary - galanterię skórzaną, biżuterię, futra, walutę - przez bramę getta w jedną i drugą stronę. Znal wachmistrza przy bramie, Oswalda Bosko, policjanta, który tak się /buntował przeciwko reżimowi, że wpuszczał do getta surowce do produkcji ubrań, wina, przyborów codziennego użytku, a potem pozwalał im gotowe wyroby wynosić z powrotem na sprzedaż do Krakowa, nic żądając nawet łapówki.

Opuszczając mury getta Pfefferberg przez wzgląd na urzędników przy bramie i włóczących się wszędzie szmalcowników -zdejmował w jakiejś zacisznej alejce swą żydowską opaskę i dopiero wtedy ruszał za interesami na Kazimierz lub do centrum Krakowa.

Na ścianach domów, ponad głowami innych pasażerów tramwaju, czytał plakaty, reklamy żyjetek, na|news/<- dekrety z Wawelu na temat udzielania pomocy polskim bandytom, czytał hasło: ŻYDZI - WSZY - TYFUS, oglądał plakat, który pi/edstawiał dziewczyną Polkę dającą jedzenie Żydowi o haczykowatym nosie, rzucającemu cień w kształcie diabła. „Kto pomaga Żydowi, pomaga szatanowi”. Na sklepach spożywczych wisiały obrazki przedstawiające Żydów mielących szczury na kielbasę, dodających wody do mleka, wsypujących wszy do pasztetu, wyrabiających ciasto za pomocą brudnych nóg. Istnienie getta usprawiedliwiano na

104

ulicy plakatami, których treść rodziła się w Ministerstwie Propagandy. A wyglądający na aryjczyka Pfefferberg spokojnie przechodził obok tych dzieł z walizką pełną ubrań, biżuterii czy waluty.

Największy sukces Pfefferberg odniósł poprzedniego roku, gdy gubernator Frank wycofał z obiegu banknoty stu- i pięćsetzłotowe i zażądał, by istniejące banknoty o tych nominałach składano w Funduszu Kredytowym Rzeszy. Żyd mógł wymienić tylko dwa tysiące złotych. Oznaczało to, że wszystkie pieniądze w takich banknotach, tzn. stu- i pięćsetzłotowe, przekraczające sumę dwóch tysięcy złotych i tym samym wykraczające przeciw prawu, traciły ważność, chyba że znalazło się kogoś o aryjskim wyglądem i bez opaski, kto był gotów stanąć w długiej kolejce Polaków przed Bankiem Kredytowym Rzeszy. Pfefferberg z kolegą zebrali od znajomych kilkaset tysięcy złotych w zakazanych banknotach, poszli z walizką pełną pieniędzy i wrócili z odpowiednią kwotą legalnych okupacyjnych złotych, pomniejszoną tylko o łapówki, jakie trzeba było zapłacić granatowej policji przy bramie.

Takim policjantem był Pfefferberg. Doskonałym wedle kryteriów Artura Rosenzweiga, skandalicznym według Pomorskiej.

Oskar pojechał do getta w kwietniu - z ciekawości, a także po to, by pomówić z jubilerem, któremu uprzednio zlecił wykonanie dwóch sygnetów. Panujący w getcie ścisk był większy, niż przypuszczał. Dwie rodziny w jednym pokoju - chyba że miało się szczęście znać kogoś w Judenracie. Wszędzie panował smród zatłoczonych klozetów, kobietom udawało się powstrzymać tyfus przez wytężone szorowanie i gotowanie ubrań na podwórkach.

- Coś się zmienia - zwierzył się Oskarowi złotnik. - Odema-nom wydano pałki.

Wraz z przejściem zarządu nad gettami w Polsce z rąk gubernatora Franka do sekcji 4B gestapo, najwyższa władza we wszystkich sprawach dotyczących Żydów w Krakowie przypadła ober-fuhrerowi SS, Julianowi Schernerowi, krzepkiemu mężczyźnie przed pięćdziesiątką, który w cywilnym ubraniu, łysy i w grubych

105
szklach, wyglądał na pospolitego urzędnika. Oskar spotykał go na urządzanych przez Niemców przyjęciach. Scherner dużo mówił -nie o wojnie, a o interesach i inwestycjach. Należał do tych licznych w SS funkcjonariuszy średniej rangi, którzy lubili się zabawić, interesowali się wódką, kobietami i skonfiskowanymi dobrami. Na jego ustach można było czasem zauważyć, jak ślad dżemu w kąciku ust dziecka, afektowany uśmiech, wyraz zadowolenia z powodu sprawowania władzy. Zawsze był gotów do zabawy, zawsze pozbawiony serca. Oskar spostrzegł, że woli on używać Żydów do pracy niż ich mordować, że chętnie nagina przepisy na rzecz zysku, co nie znaczy, że nie realizuje ogólnej linii polityki SS, jakakolwiek by ona była.

Oskar pamiętał o nim przy okazji Bożego Narodzenia i wysłał mu tuzin butelek koniaku. Po ostatnim awansie Schenera następny prezent będzie musiał być znaczniejszy.

To właśnie przesunięcie we władzy - SS nie była już tylko wykonawcą polityki, ale jej twórcą - sprawiło, że w promieniach kwietniowego słońca OD przybierała nową postać. Przejeżdżając przez getto, Oskar zaznajomił się z byłym szklarzem o nazwisku Symche Spira, świeżą siłą w OD. Spira pochodził z ortodoksyjnej rodziny i zarówno z powodu własnej przeszłości, jak i z powodu temperamentu pogardzał zeuropeizowanymi żydowskimi liberałami, którzy nadal zasiadali w judenracie. Spira odbierał rozkazy nie od Artura Rosenzweiga, lecz untersturmführera Brandta z kwatery SS po drugiej stronie Wisły. Wracając do getta z konferencji z Brandtem z coraz lepszym zrozumieniem sytuacji i coraz większą władzą. Brandt poprosił go, by założył i prowadził sekcję polityczną OD, a on zwerbował do niej swoich znajomych. Z czapki i opaski ich umundurowanie zmieniło się na popielatą koszulę, kawaleryjskie bryczesy, koalicyjkę i błyszczące buty SS.

Sekcja polityczna Spiry wykroczy poza wymogi niechętniej kolaboracji i będzie pełna przekupnych ludzi, ludzi pełnych kompleksów, żywiących dziecinne urazy za społeczne i intelektualne lekceważenie, jakie w minionych latach spotykało ich ze strony

106

szacownych, mieszczańskich Żydów. Poza Symche byli tam: Szymon Spite, Marcel Zellinger, Ignacy Diamond, sprzedawca, Dawid Gutter, Forster, Griiner i Landau. Zainstalowali się w zawodzie, polegającym na wymuszaniu i sporządzaniu dla SS wykazów niemile widzianych i wywrotowych mieszkańców getta.

Poldek Pfefferberg chciał się teraz wycofać ze służby. Krażyła pogłoska, że gestapo nałoży na wszystkich odemianów obowiązek złożenia przysięgi Fiihrerowi, po której nie byłoby żadnego usprawiedliwienia dla nieposłuszeństwa. Poldek nie chciał być kolegą po fachu Spiry, Spitz, Zellingera i podobnych „sporządzaczy” wykazów. Poszedł do szpitala na rogu Węgierskiej pomówić z urzędowym lekarzem Judenratu, łagodnym człowiekiem o nieco wystających zębach, Aleksandrem Bibersteinem, którego brat, Marek, pierwszy przewodniczący rady, nadal odsiadywał w ponurym więzieniu na Montelupich swój wyrok za nadużycia finansowe i usiłowanie przekupstwa.

Pfefferberg błagał Bibersteina o zaświadczenie lekarskie, które by mu umożliwiło opuszczenie OD. Według Bibersteina sprawa nie była łatwa. Pfefferberg nawet nie wyglądał na chorego. Nie mógłby udać, że ma nadciśnienie. Doktor Biberstein nauczył go symulować objawy schorzenia kręgosłupa. Pfefferberg zaczął stawiać się na służbę mocno pochylony, podpierając się laską.

Spira był wściekły. Gdy Pfefferberg po raz pierwszy poprosił go o zwolnienie z OD, szef odrzekł - niczym dowódca straży pałacowej - że może odejść tylko na tarczy. Spira i jego infantylni koledzy grali w getcie rolę elitarnego gwardii. Byli tu Legią Cudzoziemską, pretorianami.

- Poślemy cię do lekarza gestapo - krzyczał Spira.

Biberstein, który widział, jak bardzo młody Pfefferberg wstydzi się swojej służby w OD, wyszkolił go dobrze. Poldek przeszedł badanie przez lekarza gestapo i został zwolniony z OD z powodów zdrowotnych - jako cierpiący na schorzenie, które może ograniczyć jego sprawność w akcji tłumienia zamieszek. Żegna-

jąc się z funkcjonariuszem Pfefferbergiem, Spira wyraził pogardę i wrogość. Natępnego dnia Niemcy napadły na Rosję. Oskar usłyszał wiadomość nielegalnie - przez BBC - i zdał sobie sprawę, że Madagaskar jest już nieaktualny. Lata upłyną, zanim znajdą się statki na ten cel. Wyczuł też, że wydarzenie to zmieniło główny kierunek planów SS, bowiem teraz ekonomiści, inżynierowie, planiści od prześladowań i policjanci wszystkich formacji przygotowali się psychicznie na długą wojnę i przybrali postawę zakładającą systematyczne dążenie do rasowo nieskazitelnego imperium.

XI

Przy jednej z przecznic Lipowej, tyłem do „Emalii” Schindlera, stała Niemiecka Fabryka Opakowań. Zawsze ruchliwy i szukający towarzystwa Oskar zachodził tam czasem pogawędzić z komisarzem, Ernstem Kuhnpastem, lub z byłym właścicielem i nieoficjalnym kierownikiem, Szymonem. Jerethem. Fabryka Opakowań | Jeretha została Niemiecką Fabryką Opakowań dwa lata wcześniej według znanego schematu, bez odszkodowania, bez żadnych podpisanych przez właściciela dokumentów.

Jereth nie czuł się już zbyt dotknięty tą niesprawiedliwością. To samo przydarzyło się większości ludzi, których znał. Przejmował się natomiast gettem. Kłótnie w kuchni, bezlitosna wspólnota życia, odór ciał, wszy przeskakujące na twój garnitur z wytłuszczonej kurtki człowieka, o którego ocierasz się na schodach. Zwierzył się Oskarowi, że jego żona jest bardzo przybita. Zawsze była przyzwyczajona do ładnych rzeczy; pochodziła z dobrej rodziny z Kleparza.

- I pomyśleć - mówił do Oskara - że z tych wszystkich desek mógłbym sobie tutaj wybudować domek.

Wskazał na kawał bezużytecznego terenu z tyłu za swoim zakładem. Robotnicy grali tam w piłkę; miejsca było dość. Większość tej ziemi należała do fabryki Oskara, reszta do polskiego małżeństwa Bielskich. Lecz o tym Oskar nie wspomniał biednemu Jerethowi, ani też nie przyznał się, że on też zastanawia się

109

nad wykorzystaniem pustego miejsca. Bardziej zainteresowała Oskara pośrednia oferta sprzedaży drewna.

- Czy można załatwić aż tyle desek?

- Wie pan - odrzekł Jereth - to tylko kwestia odpowiedniego papierka.

Stali razem w oknie gabinetu Jeretha, zastanawiając się nad nieużytkiem. Z warsztatów dochodził dźwięk uderzeń młota i nieustanny zgrzyt pił.

- Za nic nie chciałbym stracić kontaktu z tym miejscem - mówił Jereth. - Nie chciałbym ugrzęznąć w jakimś obozie pracy i zastanawiać się, co ci głupcy tu wyprawiają. Pan oczywiście mnie rozumie, Herr Schindler?

Człowiek taki jak Jereth nie oczekiwał wybawienia. Zdawało się, że wojska niemieckie odnoszą niekończące się sukcesy w Rosji. Nawet BBC nie bardzo mogła uwierzyć, że wojska te same pchają się w paszczę lwa. Zamówienia z Inspektoratu Uzbrojenia na polowe naczynia kuchenne nieprzerwanie napływały na biurko Oskara; towarzyszyły im pozdrowienia od generała Juliusa Schindlera, dopisane u dołu listów potwierdzających, i najlepsze życzenia przekazywane telefonicznie od różnych młodszych oficerów. Z jednej strony Oskar przyjmował zamówienia i gratulacje, a z drugiej cieszył się z dość lekkomyślnie pisanych listów od ojca, które zaczęły nadchodzić po ich pojednaniu. To długo nie potrwa, twierdził Schindler senior, Hitler nie utrzyma się. Ameryka w końcu się do niego dobierze. A Rosjanie? Mój Boże, czy ktoś zadał sobie trud, żeby powiedzieć dyktatorowi, ilu jest tych bezbożnych barbarzyńców? Czytając te listy, Oskar uśmiechał się. Zupełnie się nie przejmował sprzecznością między zadowoleniem handlowca z kontraktów Inspektoratu Uzbrojenia i bardziej osobistą radością z wywrotowych listów ojca. Wysyłał Hansowi чеки na tysiąc marek miesięcznie, w dowód synowskiej miłości i poparcia dla jego wywrotowych idei, jak również dla samej przyjemności bycia hojnym.

Rok mijał szybko i, jak dotąd, bezboleśnie. Był wypełniony pracą, przyjęciami w „Cracovii”, pijackimi sesjami w klubie jaz-

110

/owym, wizytami u pięknej Klonowskiej. Aż się zdziwił, kiedy zauważył, że liście już opadają. Wrażenie uciekającego czasu dodatkowo pogłębiało późne lato, a teraz wcześniejsze niż zwykle jesienne deszcze. Nieregularność pór roku, sprzyjająca Sowiemu, już niedługo odczuwają wszyscy Europejczycy. Ale dla Oskara Schindlera pogoda nadal była po prostu pogodą.

A potem, pod koniec 1941 roku, Oskar znalazł się w areszcie. Pewnie

zadenuncjował go jakiś Polak z działu wysyłki albo niemiecki technik z hali amunicyjnej; poszedł na Pomorską i do-\ niósł. Pewnego ranka na Lipową podjechało dwóch gestapowców w cywilu i zablokowało swoim mercedesem bramę, jakby chcieli wstrzymać całą działalność „Emalii”. Weszli na górę i pokazali Oskarowi nakaz upoważniający ich do zabrania wszystkich ksiąg handlowych. Chyba jednak nie znali się na ekonomice.

- Jakie księgi chcecie? - spytał Schindler.

- Kasowe - powiedział jeden.

- Główne - dodał drugi.

Atmosfera była dość swobodna: gestapowcy, w oczekiwaniu na powrót Oskara z księgami, gawędzili z Klonowską. A kiedy wrócił, dali mu trochę czasu na zanotowanie kilku nazwisk, rzekomo kontrahentów, z którymi był umówiony i z którymi musiał teraz odwołać spotkanie. Klonowską jednak zorientowała się, że jest to lista osób, z którymi trzeba się skontaktować, by załatwić zwolnienie Oskara za kaucją.

Pierwszy na liście był oberfuhrer Julian Scherner, drugi Martin Plathe z wrocławskiej Abwehry. Będzie międzymiastowa. Trzecie nazwisko należało do komisarza zakładów Ostfasera, zapija-czonego weterana wojskowego, Franza Boscha, w którego Oskar nielegalnie zainwestował sporą ilość naczyń kuchennych. Pochylił się teraz nad ramieniem Klonowskiej, nad jej złocistym kokiem, i wskazując palcem zwrócił uwagę na nazwisko Boscha. Bosch to człowiek wpływowy: zna wszystkich wyższych urzędników, którzy mają powiązania z krakowskim czarnym rynkiem, i jest ich doradcą w tej dziedzinie. A Oskar wiedział, że areszto-

111

II;

wanie ma związek z czarnym rynkiem; ryzyko działalności czar-norynkowej polega na tym, że zawsze można znaleźć przekupnych urzędników, lecz nigdy nie da się przewidzieć zazdrości któregoś z własnych pracowników.

Czwarty na liście był Niemiec, prezes Ferrum AG z Sosnowca, firmy, w której Herr Schindler kupował stal. Te nazwiska podtrzymywały Oskara na duchu, gdy gestapowski mercedes wiozł go na Pomorską, około kilometra na zachód od centrum. Były gwarancją, że nie zniknie bez śladu w mrokach systemu. Nie był zatem tak bezbronny jak tysiące mieszkańców getta, których zabierano według wykazów Symche Spiry i w rozgwieżdżoną noc grudniową prowadzono do bydłących wagonów na stacji Proko-cim. Oskar znał parę grubych ryb.

Gmach krakowskiego SS był wielki, nowoczesny, poważny, choć nie tak złowieszczy jak więzienie na Montelupich. Ale nawet jeśli ktoś nie wierzył w pogłoski o stosowanych tu torturach, to musiał, wchodząc, poczuć się nieswojo z powodu samej wielkości budynku, kafkowskich korytarzy, drętwej groźby nazw i napisów umieszczonych na drzwiach. Można tu było znaleźć Główną Kancelarię SS, siedziby Policji Porządkowej, Kripo, Sipo i Gestapo, Dział Gospodarczo-Administracyjny SS, Personalny, Spraw Żydowskich, Rasy i Przesiedleń, Sąd SS, Operacyjny, Służbowy SS, Komisariat Rzeszy ds. Umacniania Germanizmu, Biuro Socjalne dla Etnicznych Niemców.

Gdzieś wewnątrz tego ula gestapowiec w średnim wieku, sprawiający wrażenie osoby znającej się na księgowości lepiej niż policjanci, którzy dokonali aresztowania, zaczął przesłuchiwać Oskara. Zachowywał się trochę jak celnik, który odkiył, że pasażer podejrzany o szmugiel waluty w rzeczywistości przemycy kwiatki dla ciotki. Powiedział Oskarowi, że wszystkie przedsiębiorstwa zaangażowane w produkcję wojenną są Jjod ścisłym nadzorem. Oskar nie wierzył w to, ale milczał.

- Chyba pan rozumie, Herr Schindler - mówił gestapowiec - że firmy produkujące na potrzeby wojny mają moralny obowią-

112

•k przekazywać całą swoją produkcję na ten cel. Inaczej mó-iac, nie powinny podkopywać gospodarki Generalnej Guberni niezgodnymi z prawem transakcjami. Oskar odpowiedział - tym swoim dudniącym głosem, który równocześnie mógł zawierać groźbę i jowialność:

- Czy sugeruje pan, Herr Wachtmeister, że są doniesienia, iż moja fabryka nie wykonuje norm?

- Żyje się panu nie najgorzej powiedział gestapowiec z tolerancyjnym uśmiechem, który miał oznaczać, że tak powinno być, że wielcy przemysłowcy mają prawo do zamożności. - A każdy, komu żyje się dobrze - kontynuował - no... musimy się upewnić, że swą stopę życiową zawdzięcza w całości legalnym kontraktom.

Oskar uśmiechnął się szeroko do funkcjonariusza.

- Ten, kto wam podał moje nazwisko, to głupiec i marnotrawi wasz czas.
- Kto jest kierownikiem Deutsche Emailwaren Fabrik? - przesłuchujący zignorował tę wypowiedź.

- Abraham Bankier.

- Żyd?

- Oczywiście. Firma należała poprzednio do jego krewnych.

- Wpisy w księgach mogą wystarczyć. Lecz gdybyśmy potrzebowali więcej informacji, to Herr Bankier zapewne będzie mógł ich dostarczyć?

- Czy to znaczy, że chcecie mnie tu zatrzymać? - zapytał Oskar i roześmiał się.

- Coś panu powiem. Kiedy będziemy z ober-fuhrerem Schernerem śmiać się z tej całej historii przy kieliszku, powiem mu, że traktował mnie pan z najwyższą uprzejmością.

Ci dwaj, którzy dokonali aresztowania, zaprowadzili go potem na drugie piętro i przeszukali. Pozwolono mu zatrzymać papierosy i sto złotych na drobne wydatki. Potem zamknęli go w pokoju, jednym z najlepszych, jakie mieli, tak w każdym razie przypuszczał Oskar. Był wyposażony w umywalkę i toaletę, a w zakratowanych oknach wisiały zakurzone firanki. W takim pokoju trzyma się przesłuchiwanym dygnitarzy. Gdy dygnitarza zwalniano,

8 Lisia Schindlera

.13

nie mógł się na takie pomieszczenie poskarżyć, choć nie miał też powodu się nim zachwycać. Ale kiedy okazywało się, że jest zdrajcą, wyrotowcem czy przestępcą gospodarczym, to pewnie czuł się tak, jakby w podłodze tego pokoju otworzyła się zapadnia: natychmiast przenoszono go do podziemi, gdzie siedział nieruchomo w jednym z boksów, zwanych tramwajem, i krwawiąc oczekiwał przewiezienia na Montelupich, gdzie wieszają ludzi w celach. Oskar przyglądał się drzwiom. Ktokolwiek mi to załatwił, obiecywał sobie, to ja mu odwdziczę się wyjazdem do Rosji.

Nie umiał czekać. Po godzinie zastukał w drzwi. Otworzył je żołnierz w mundurze SS. Oskar wręczył mu pięćdziesiąt złotych i kazał sobie kupić butelkę wódki. Suma była oczywiście trzykrotnie większa niż cena butelki, ale Oskar stosował takie metody. Jeszcze tego samego dnia, dzięki Klonowskiej i Ingrid, przyszła paczka z przyborami toaletowymi, książkami i piżamą. Przyniesiono mu doskonały posiłek z połową butelki węgierskiego wina; nikt mu nie przeszkadzał i nie zadał ani jednego pytania. Przypuszczał, że księgowy gestapo nadal ślęczy nad księgami „Emalii”. Przydałoby mu się radio, żeby wysłuchać wiadomości BBC z Rosji, Dalekiego Wschodu i od niedawna walczących Stanów Zjednoczonych. Miał wrażenie, że gdyby poprosił strażników o radio, też by mu przynieśli.

Miał nadzieję, że gestapo nie wkroczyło do jego mieszkania na Straszewskiego, by oszacować wartość wyposażenia i biżuterii Ingrid. Przed zaśnięciem popadł w stan niecierpliwego oczekiwania na kolejne spotkanie ze śledczymi.

Rano przyniesiono mu dobre śniadanie - śledź, ser, jajka, bułki, kawa - i nadal nikt mu się nie naprzykrzał. Później zaś przyszedł ten sam rewident księgowy, trzymając w ręku obie księgi „Emalii”.

Pozdrowił go uprzejmie i spytał, czy wygodnie spędził noc. Nie było czasu na dokładniejszą kontrolę dokumentów, ale uznano, że człowieka, który cieszy się tak dobrą opinią u tylu wysoko postawionych osób, nie trzeba na razie zbyt dokładnie kontrolo-

114

wić. Esesman powiedział, że otrzymali kilka telefonów. Dziękuje mu, Oskar był przekonany, że uniewinnienie jest tylko tym-r/asowe. Otrzymał z powrotem swoje księgi, a w pokoju przyjęć /wrócono mu wszystkie pozostałe pieniądze.

Na dole czekała na niego promiennie uśmiechnięta Klonow-ska. To dzięki jej zabiegom Oskar, w dwurzędowym garniturze, opuszczał ten dom śmierci nawet nie drażnięty. Poprowadziła go do „Adlera”, który pozwolono jej zaparkować na dziedzińcu. Na tylnym siedzeniu rozpierał się jej śmieszny pudel.

XII

Ta dziewczynka przybyła do Dresnerów późnym popołudniem. Wróciła do Krakowa po pobycie na wsi, gdzie opiekowało się nią pewne polskie małżeństwo. Małżeństwu temu udało się przekonać granatową policję, by ich wpuściła do getta w interesach, przy czym udawali, że dziewczynka jest ich dzieckiem.

Byli to przyzwoici ludzie, którzy wstydzili się, że ze wsi przywożą tę dziewczynkę do Krakowa, do getta. Bardzo się do niej przywiązali, ale nie mogli

już dłużej trzymać żydowskiego dziecka. Władze lokalne, nie mówiąc już o SS, wyznaczały nagrody w wysokości pięciuset, a nawet więcej złotych, za każdego wydanego Żyda. Chodziło o sąsiadów: sąsiadom nie można było wierzyć. A w razie donosu nie tylko dziecko miałyby kłopoty, ale i cała rodzina. Mój Boże, w niektórych okolicach chłopcy polowali na Żydów z kosami i sierpami. Dziewczynka nie była chyba zbyt przybita ubóstwem, jakie zastała w getcie. Siedziała przy małym stoliku wśród rozwieszonych wilgotnych ubrań i grymasząc jadła piętke chleba otrzymaną od Dresnerowej. Przyjmowała obojętnie- wszelkie czułe słowa padające z ust kobiety, która dzieliła z Dresnerami kuchnię. Dresnerowa zauważyła, jak dziwnie ostrożne były wszystkie odpowiedzi dziecka. Jak wszystkie trzylatki, mała miała swoje próżnostki i swój zdecydowanie ulubiony kolor: czerwień. Była teraz ubrana w czerwoną czapeczkę, czerwony płaszcz, czerwone buciki. Chłopska rodzina rozpieszczała ją.

116

Dresnerowa nawiązała rozmowę, mówiąc o prawdziwych ro-i l/.icach małej. Także i oni mieszkali, a właściwie ukrywali się, na wsi. Ale, mówiła Dresnerowa, i oni przyjadą wkrótce do Krakowa. Dziewczynka skinęła głową, ale to chyba nie wstydlivość zamknęła jej usta.

Wcześniej, w styczniu, jej rodzice znaleźli się na liście sporządzonej przez Symche Spirę. Gdy prowadzono ich na stację w Pro-kocimiu, stojący na chodnikach Polacy szydzili z nich. „Żegnajcie, Żydzi!” - wołali. Oni zaś, rodzice dziewczynki, wyskoczyli z kolumny, przeszli przez ulicę, jakby byli Polakami, którzy przyszli obejrzyć deportację wrogów społecznych, następnie wmieszali się w tłum, sami trochę pokrzyczeli, a potem odeszli, opuszczając Kraków i udając się na wieś.

Ale i tam nie czuli się już bezpieczni - zamierzali w lecie prze-kraść się z powrotem do Krakowa. Matka Czerwonej Czapeczki, jak nazwali ją synowie Dresnerów, którzy wrócili do domu z pracy w oddziałach roboczych, była kuzynką Dresnerowej.

Wkrótce przyszła z pracy córka Dresnerów, Danka, sprzątaczką i służącą w bazie Luftwaffe. Nie miała jeszcze czternastu lat, ale była tak wysoka, że dostała kenkartę umożliwiającą jej zatrudnienie poza gettem.

Zachwycała się dzieckiem, które zachowywało rezerwę:

- Geniu, znam twoją mamę, Ewę. Chodziłyśmy razem oglądać sukienki i kupowała mi ciastka w cukierni na Brackiej.

Mała siedziała na swoim miejscu, nie uśmiechała się, patrzyła przed siebie.

- Proszę pani, mojej mamie na imię Joasia, nie Ewa.

I dalej wyliczała imiona ze swej fikcyjnej polskiej genealogii, której nauczyli ją rodzice i chłopski opiekunowie, na wypadek gdyby granatowa policja albo SS kiedykolwiek ją wypytywało. Wszyscy Dresnerowie spojrzeli po sobie marszcząc brwi; tego rodzaju spryt stanowczo nie pasował do trzyletniego dziecka. Uznali więc, że jest odpychający - ale nie zamierzali z nim walczyć, bowiem mógł się okazać niezbędny, i to może już niedługo.

117

Wieczorem, w porze kolacji, przyszedł Idek Schindel, wujek dziewczynki, młody lekarz ze szpitala na Węgierskiej. Był to akurat taki zabawny, przekorny i uczuciowy wujek, jakiego potrzebowała. Na jego widok Genia stała się znów dzieckiem; zeszła z krzesła i podbiegła do niego. Jeśli on tu był i nazywał tych ludzi kuzynami, to rzeczywiście nimi byli. Teraz można już przyznać, że mama ma na imię Ewa, a dziadkowie wcale nie nazywali się Ludwik i Zofia.

Potem zjawił się Juda Dresner, zaopatrzeniowiec z zakładów Boscha, i cała rodzina była już w komplecie.

Dwudziestego ósmego kwietnia wypadały urodziny Oskara. W roku 1942 obchodził je jak dziecko wiosny: hucznie i rozrzutnie. Atmosfera w „Emalii” była odświętna. Herr Direktor przywiózł biały chleb (wtedy wielka rzadkość) i zarządził, by bez względu na koszty rozdano go z południową zupą. Wesoły nastrój udzielił się całemu biurowi i warsztatowi. Przemysłowiec Oskar Schindler świętował swoje życiowe sukcesy.

Te jego trzydzieste czwarte urodziny zaczęły się w „Emalii” wcześniej - Schindler zasygnalizował je wchodząc do biura z trzema butelkami koniaku pod pachą, żeby poczęstować inżynierów, księgowych i kreślarzy. Urzędnikom w rachubie i personalnym wpychał garściami papierosy; potem rozdawanie prezentów przeniosło się także na hale fabryczne. Z cukierni przyniesiono tort, który Oskar sam

pokroił na biurku Klonowskiej. Do biura zaczęły się schodzić delegacje robotników. Żydów i Polaków, a rozpromieniony Herr Direktor serdecznie wyciął dziewczynę o nazwisku Kucharska, której ojciec przed wojną zasiadał w Sejmie. Potem przyszły Żydówki, były uściski dłoni mężczyzn. Jakimś cudem zjawił się też Stern, który pracował w zakładach „Postęp”. Oficjalnie uściśnął dłoń Oskara, ale chwilę potem znalazł się już w jego niedźwiedzich objęciach. Po południu ktoś – może ten sam malkontent, co poprzednio – zadzwonił na Pomorską i powiedział o niestosownym ze względu-

ciłów rasowych zachowaniu Oskara. Może jego księgi nie boją się rewizji, lecz nie można zaprzeczyć, że to żydofil.

Aresztowanie przebiegło w sposób bardziej profesjonalny niż za pierwszym razem. 29 kwietnia rano mercedes zablokował bramę fabryki i dwóch gestapowców, jakby bardziej pewnych siebie niż poprzednio, podeszło do Oskara, gdy ten przechodził przez plac. Powiedzieli mu, że jest oskarżony o naruszenie przepisów Aktu Rasowego i Przesiedleńczego, i zażądali, aby poszedł z nimi.

- Nie, nie ma potrzeby, żeby szedł pan najpierw do gabinetu.

- Macie nakaz? - zapytał.

- Nie jest nam potrzebny - odparli. Roześmiał się im w twarz.

- Panowie wiecie zapewne - powiedział - że jeśli zabierzecie mnie bez nakazu, źle się to dla was skończy.

Powiedział to lekko, ale zauważył, że determinacja esesmanów okrzepła od czasu zeszłorocznego, operetkowego zatrzymania. Tym razem tematem konwersacji na Pomorskiej były przepisy gospodarcze i to, czy zostały one naruszone. Teraz miał do czynienia z czymś bardziej groteskowym, z prawem dolnej partii jelit, z dekretem ciemnej strony mózgu. Poważna sprawa.

- Cóż, zaryzykujemy - odrzekł jeden z nich.

Starał się oszacować ich pewność siebie, niebezpieczną obojętność wobec niego, człowieka ze znajomościami, od niedawna trzydziestoczteroletniego.

- W taki wiosenny ranek - powiedział - mogę poświęcić trochę czasu na przejażdżkę.

Pocieszał się, że znów przydzielią mu jedną z tych wytwornych cel na Pomorskiej. Ale gdy skręcili w Kolejową, wiedział już, że tym razem jedzie nie na Pomorską, tylko na Montelupich.

- Chciałbym pomówić z adwokatem - oświadczył.

- We właściwym czasie - brzmiała odpowiedź.

Oskar miał dość wiarygodną informację od jednego z kolegów od kieliszka, że Instytut Anatomii Uniwersytetu Jagiellońskiego otrzymuje ciała z Montelupich.

118

119

1

Z tylnego siedzenia gestapowskiego mercedesa widać było długie mury więzienia i złowrobną jednakowość okien trzeciego i czwartego piętra. Przejechali przez bramę, potem pod arkadami. Siedzący w biurowym pokoju urzędnik SS mówił szeptem, jakby podniesiony głos mógł wywołać ogłuszające echo w wąskich korytarzach. Oskarowi zabrano pieniądze, ale obiecano mu, że będzie dostawał na każdy dzień pobytu w więzieniu pięćdziesiąt złotych. Nie, jeszcze nie czas na adwokata, usłyszał od funkcjonariuszy, którzy go aresztowali.

Kiedy szedł korytarzem, pod strażą, nasłuchiwał, czy nie usłyszy krzyków, które mogłyby w tej grobowej ciszy przedostać się przez judasze w drzwiach cel.

Zaprowadzono go piętro niżej, w klaustrofobiczny tunel biegnący wzdłuż zamkniętych cel, z których jedna miała otwarte okienko. Siedziało w niej kilku więźniów w koszulach, każdy w osobnym boksie, odwrócenie plecami, tak że nie było widać twarzy. U jednego z nich Oskar zauważył naderwane ucho. Ktoś inny pociągał nosem, jakby nie mógł go wyczyścić. Klonowska, Klonowska, czy już dzwonisz, kochanie?

Otworzyli jego celę; wszedł. Obawiał się-nieco, że będzie zatłoczona, lecz okazało się, że był tam tylko jeden więzień, żołnierz w płaszczu. Głowę wtulił w podniesiony kołnierz. Siedział na jednym z dwóch drewnianych łóżek z siennikiem. Umywalki oczywiście nie było. Wiadro na wodę i wiadro na odchody. Wojskowy, standartenfuhrer SS, był nie ogolony, miał pod płaszczem nieświeżą, rozpiętą koszulę, na nogach zabłocone buty.

- Witam pana - powiedział oficer z krzywym uśmiechem, wyciągając do Oskara rękę.

Był przystojnym mężczyzną, o kilka lat starszym od Oskara. Pewnie podstawiony. Tylko dlaczego ma na sobie mundur, i do tego tak wysokiej rangi? Oskar spojrzął na zegarek, usiadł, wstał, popatrzył w wysokie okno. Przenikało przez nie trochę światła z dziedzińca, ale nie było to okno, na którym można by się oprzeć i uwolnić od obec-

120

ności tych dwóch łóżek, od siedzenia z łokciami na kolanach naprzeciw kogoś obcego.

W końcu zaczęli rozmawiać. Oskar był bardzo ostrożny, lecz standartenfuhrer gadał jak najęty. Na imię miał Filip. Nazwiska nie powiedział, bo uważał, że to nie po dżentelmeńsku podawać nazwisko w więzieniu. Poza tym teraz ludzie zwracają się do siebie po imieniu. Gdybyśmy wcześniej poprzestali na używaniu imion, byłibyśmy teraz szczęśliwszą rasą.

Oskar wysnuł wniosek, że jeżeli nie jest podstawiony, to pewnie przeżył jakieś załamanie, jakiś spowodowany wojną wstrząs psychiczny. Potem dowiedział się, że Filip brał udział w kampanii w południowej Rosji, a jego batalion trzymał się pod Nowogrodem całą zimę. Potem dostał urlop, żeby mógł odwiedzić swoją dziewczynę, Polkę z Krakowa. Mówił, że „zatracili się w sobie zupełnie”. Aresztowano go w jej mieszkaniu w trzy dni po upływie urlopu.

- Chyba postanowiłem nie przejmować się zbyt datami -mówił Filip - kiedy zobaczyłem, jak ci dranie - machnął ręką w górę, w stronę gdzie przebywali planiści z SS, księgowi, biurokraci - kiedy zobaczyłem, jak oni żyją. Nie chodzi o to, że nie chciałem wracać. Po prostu uważałem, że należy mi się trochę swobody.

Oskar spytał, czy wolałby być na Pomorskiej.

- Nie, wolę tu. Pomorska wygląda jak hotel. Ale mają tam, \ dranie, celę śmierci, pełną błyszczących, chromowanych krat.

A co pan zrobił, Herr Oskar?

- Pocałowałem Żydówkę. Moją pracownicę. Tak twierdzą. Filip gwizdnał.

- Ooo! I co, odpadł panu kutas?

Przez całe popołudnie standartenfuhrer Filip nie szczędził złych słów SS. Złodzieje i zbrodnie, tak ich nazywał. Mówił, że to nie do wiary, jaką forse niektórzy z nich robią. A zaczęli jak niewiniątka. Strzelają do Polaków za szmuglowanie kilograma boczku, a sami żyją jak jacyś cholerni hanzeatyccy baronowie.

121

Oskar zachowywał się tak, jakby to wszystko byto dla niego nowina, jak gdyby łapownictwo wśród wódzów Rzeszy było bolesnym ciosem w jego handlową niewinność, w prowincjonalną, sudecką naiwność, która spowodowała, że się zapomniał i uściskał Żydówkę. Wreszcie Filip, zmęczony swym oburzeniem, zapadł w drzemkę. Oskar chciał się napić. Odrobina alkoholu skróciłaby czas oczekiwania, zrobiłaby ze standartenfuhrera lepszego kompana, jeśli nie był on wtyczką, lub spowodowałyby potknięcie, jeśli nią był. Oskar wyjął banknot dziesięciozłotowy i napisał na nim szereg nazwisk i numerów telefonicznych, więcej niż poprzednio, cały tuzin. Wyjął jeszcze cztery banknoty, zmiażdżył je w palcach, podszedł do drzwi i zastukał w judasza. Pokazał się podoficer SS -na Oskara patrzyła poważna, niemłoda twarz. Nie wyglądał na człowieka, który by zadreślał Polaków na śmierć albo miażdżył kopniakiem nerki; inna sprawa, że był to jeden z elementów tortury: nie oczekiwało się jej od ludzi o wyglądzie wujka ze wsi.

- Czy dałoby się załatwić pięć butelek wódki? - spytał Oskar.

- Pięć butelek? - powtórzył podoficer takim głosem, jakby miał przed sobą młodego, niedoświadczonego pijaczka, który nie zna miary. Zamyślił się, jakby rozważał możliwość doniesienia na Oskara przełożonym.

- Chcielibyśmy z pułkownikiem dostać po butelce na głowę dla pobudzenia rozmowy. A pan i pańscy koledzy wypijcie, proszę, resztę za moje zdrowie. Sądzę też, że człowiek o pańskiej władzy może odbyć parę zwykłych rozmów telefonicznych w imieniu więźnia. Tu są numery... tak, na banknotach. Nie musi pan sam dzwonić wszędzie. Wystarczy przekazać je mojej sekretarce, dobrze? Tak, ona jest pierwsza na liście.

- To bardzo wpływowi ludzie - wyszeptał esesman.

- Ale z pana głupiec - powiedział do Oskara Filip. - Zastrzelą pana za próbę przekupienia strażników.

Oskarowi zrzęda mina, choć udawał niefrasobliwego.

- To jest tak samo głupie jak całowanie Żydówki - dodał Filip.

122

- Zobaczmy - powiedział Oskar. Ale w głębi duszy był przerażony.

W końcu podoficer wrócił i przyniósł wraz z dwiema butelkami czyste koszule i bieliznę, książki i butelkę wina. Paczka była dziełem Ingrid; przygotowana na Straszewskiego, została dostarczona do bramy więzienia na Montelupich. Filip i Oskar spędzili razem przyjemny wieczór, choć w pewnym momencie strażnik załomotał w drzwi i zażądał, żeby przestali śpiewać. Ale nawet wtedy, gdy wódka przydała celi przestrzeni, a słowom standartenfuhrera trafności, Schindler nie przestawał nasłuchiwać, czy nie nadchodzą z oddali krzyki, czy pogrążony w beznadziei więzień z sąsiedniej celi nie wystukuje morsem jakiejś wiadomości. Tylko raz prawdziwa natura tego miejsca rozcieńczyła efekt wódki. Obok swego łóżka Filip odkrył, częściowo przysłonięty siennikiem, maleńki napis czerwonym ołówkiem. Odcyfrowanie go zajęło mu dłuższą chwilę - jego polszczyzna nie była tak dobra jak

Oskara.

- „Boże, jak mnie biją!” - przetłumaczył. - Oskar, przyjacielu, czyż ten świat nie jest piękny?

Rano Schindler obudził się w dobrej formie. Nigdy nie miał kaca i dziwił się, że ludzie robią wokół niego tyle hałasu. Filip natomiast czuł się źle i był przygnębiony. Zabrano go jeszcze przed południem. Wkrótce wrócił po swoje rzeczy. Po południu miał stanąć przed sądem wojennym, ale równocześnie otrzymał *>j przydział do ośrodka szkoleniowego w Sztutowie, więc uważał, że nie będzie rozstrzelany. Zabrał z łóżka swój płaszcz i poszedł się tłumaczyć ze swojego polskiego flirtu. Samotny Oskar spędził kilka godzin czytając przysłaną mu przez Ingrid książkę Karola Maya, a popołudnie - na rozmowie ze swym adwokatem, Niemcem sudeckim, specjalistą od prawa cywilnego, który dwa lata wcześniej otworzył w Krakowie praktykę. Rozmowa była dla Oskara pocieszająca. Powód aresztowania był z pewnością taki, jak podano. Jego międzyrasowe uściski nie stanowiły pretekstu do zatrzymania na czas badania jego interesów.

123

- Ale mimo to sprawa pewnie dojdzie do sądu SS i będą pana pytać, dlaczego nie jest pan w wojsku.

- Powód jest oczywisty - odpowiedział Oskar. - Jestem niezbędny jako producent wojenny. General Schindler może to potwierdzić.

Oskar delectował się opowieścią Karola Maya: biały myśliwy i indiański mędrzec wśród amerykańskiej dziczy - pełni wzajemnego szacunku. Oskar nie spieszył się z czytaniem. Może upłynąć nawet tydzień, zanim stanie przed sądem. Adwokat spodziewał się, że przewodniczący sądu wygłosi mowę o zachowaniu niegodnym Niemca i że obłoży go znaczną grzywną. Trudno. Na przyszłość będzie ostrożniejszy.

Piątego dnia rano, kiedy wypił pół litra czarnej ersatzkawy, którą dostał na śniadanie, przyszedł po niego podoficer i dwóch strażników. Poprowadzili go szpalerem niemych drzwi na górę, do jednego z pomieszczeń biurowych. Znalazł tam człowieka, którego spotykał na przyjęciach, obersturmbannfuhrera Rolfa Czurde, szefa krakowskiej SD. W swoim porządnym garniturze Czurda wyglądał jednak bardziej na przedsiębiorcę niż na policjanta.

- Oskar, Oskar - zaczął Czurda ubolewającym głosem starego przyjaciela. - Dajemy ci te Żydówki za pięć marek dziennie. Powinieneś całować nas, nie je.

Oskar wyjaśnił, że to były jego urodziny. Zachował się porywczy. Był po kieliszku.

Czurda potrząsnął głową.

- Nie wiedziałem, że masz takie rozległe kontakty, Oskar. Telefony były aż z Wrocławia, od naszych przyjaciół z Abwehry. Nie ma sensu trzymać cię z dala od pracy tylko dlatego, że obmacałeś jakąś Żydówkę.

- Jesteś bardzo wyrozumiały, Herr Obersturmbannfuhrer - powiedział Oskar, czując, że w Czurdzie wzbiera prośba o jakieś wynagrodzenie. - Jeśli będę kiedyś mógł zrewanżować się za ten wspaniałomyślny gest...

124

-Właśnie - podchwycił Czurda. - Mam starą ciotkę, której zbombardowano mieszkanie.

Jeszcze jedna ciotka. Schindler współczująco mlasnął i powiedział, że wysłannik pana Czurdy będzie mile widziany na Lipowej, gdzie może dokonać wyboru spośród

gamy produktów.

Jednak nie wypadało pozwolić na to, aby taki Czurda sobie pomyślał, że zwolnienie Oskara jest Bóg wie jaką łaską, a naczynia kuchenne najskromniejszą z możliwych zapłatą uszczęśliwionego więźnia. Gdy Czurda pozwolił mu odejść, Oskar zaprotestował.

- Nie mogę tak po prostu wezwać mojego samochodu, Herr Obersturmbannfuhrer. Moje zasoby paliwa są ograniczone.

Czurda spytał, czy Herr Schindler oczekuje, że SD zawiezie go do domu.

Oskar wzruszył ramionami. Przecież mieszka na drugim końcu miasta. Na piechotę za daleko.

Czurda roześmiał się.

- Każę cię odwiedzić jednemu z moich własnych kierowców - powiedział.

Limuzyna czekała już przy głównych schodach z włączonym silnikiem, ale Herr Schindler nie wsiadał. Patrzył w górę na puste okna, oczekując znaku z tej drugiej republiki, z królestwa męki, z zakratowanego piekła dla tych, którzy nie mają garnków i patelni, by się wykupić. Kiedy chciał wsiąść do samochodu, Rolf Czurda chwycił go za łokieć.

- Żarty na bok, Oskarze, drogi przyjacielu. Byłbyś głupcem, gdybyś naprawdę zasmakował w jakiejś żydowskiej spódnicy. Oni nie mają przyszłości. To już nie jest zwykła nienawiść do Żydów, zapewniam cię. To polityka.

XIII

Jeszcze latem 1941 roku ludzie zamknięci w murach getta mieli nadzieję, że jest ono małym, ale pewnym schronieniem. W tym roku nadzieję tego rodzaju łatwo było usprawiedliwić. W getcie działał jeszcze urząd pocztowy, i nawet wydawano znaczki. Wychodziła też gazeta, choć poza dekretami Wawelu i Pomorskiej nie zawierała wiele. Na Lwowskiej pozwolono otworzyć lokal gastronomiczny, restaurację Foerstera, gdzie po powrocie ze wsi, zbyt niebezpiecznej, rządzącej się zmiennymi nastrojami chłopów, grali na skrzypcach i akordeonie bracia Rosnerowie. Przez pewien krótki czas wydawało się, że w oficjalnych szkołach zacznie się nauka, że powstaną orkiestry, które będą dawać regularne koncerty, że żydowskie życie - tak rzemieślników, jak i mędrców - będzie się rozwijało niby dobrotliwy nowotwór. Biurokraci SS z Pomorskiej jeszcze nie dowiedli ostatecznie, że takiej idei getta nie należy traktować jako kaprysu, lecz jako obrazę racjonalnego biegu historii.

Więc kiedy untersturmfuhrer Brandt wezwał przewodniczącego Judenratu, Artura Rosenzweiga, na Pomorską, gdzie bił go trzonkiem szpicruty, to znaczy, że próbował w ten sposób zmienić jego wizję getta jako miejsca, w którym można w miarę spokojnie żyć. Getto było składem, bocznica, ogrodzonym przystankiem autobusowym. Zanim nastał rok 1942, wszystko, co mogłoby sprzyjać innemu pogładowi na tę sprawę, zostało zniweczone.

126

A zatem było tu inaczej niż w gettach, które nawet z pewnym rzewieniem wspominali starzy ludzie. Muzyka to tutaj żade z wód. Tu nie było żadnych zawodów. Henryk Rosner poszedł cować do stołówki bazy Luftwaffe. Poznał tam młodego Niemca a charza-kierownika o imieniu Ryszard, uśmiechniętego ch)^ który wśród zagadnień kuchni i bufetu ukrywał się przed h% a dwudziestego wieku. Rosnerowi ufał do tego stopnia, że posyk. na drugi koniec miasta po odbiór wypłat Korpusu Zaopatrzeniem -Luftwaffe. Twierdził, że Niemcom w takich sprawach nie H\o.^° ufać: poprzednik Henryka, Niemiec, wziął wypłatę i uciekł na \ty. a Ryszard, jak każdy barman godny swojego stanowiska, ^ ^- wiedział i cieszył się życzliwością oficjeli. Pierwszego czerwca k ° szedł do getta ze swoją dziewczyną, volksdeutschką ubraną ^ *~ włóczystą peleryną, która z uwagi na czerwcowe ulewy nie v °~ wała się strojem przesadnym. Dzięki swemu zawodowi Rys> znał wielu policjantów, z wachmistrzem Bosko włącznie, i nic kłopotów z wejściem do getta, choć oficjalnie był to dla niego k zakazany. Kiedy minął bramę, skierował się w stronę placu j> dy. Henryk był zaskoczony wizytą Ryszarda. Pożegnał się ^ w stołówce Luftwaffe zaledwie kilka godzin wcześniej, a tu ten sam Ryszard stoi pod jego drzwiami, na dodatek z dziewc

oboje ubrani jak na oficjalną wizytę. Wzmocniło to w Henryk"
Po czucie nienormalności tych czasów. Przez ostatnie dwa dni jw

kańcy getta stali w kolejkach do budynku dawnej Polskiej j> Oszczędności na Józefińskiej po nowe dowody osobiste. Do ^ . ^ kenkarty ze zdjęciem legitymacyjnym w kolorze sepia i dużat eJ ,J" niemieccy urzędnicy doklejali - jeśli miało się to szczep. a niebieski pasek. Widać było ludzi, którzy wychodząc z banku chali swoimi legitymacjami z Blauscheinem, jakby legitym^ dawały im prawo do przetrwania. Pracownicy stołówki Luftv e garaży Wehrmachtu, zakładów Madritscha, „Emalii” Schu^j ' fabryki „Postęp” - ci nie mieli trudności ze zdobyciem Bla\^ ' inu. Ale tym, którym go odmówiono, wydawało się, że na%, prawo do przebywania w getcie staje się problematyczne.

127

szard

Olek, powinien coś w stołówce.

bramę - powiedź

r

ryki

d. ;ieWCzynawpele-

Olka czekoladą.

Oczywiście.

- A Mancie?

- Mancie też.

iedział Ryszard

dziecko

Henryka ny kucharza

pelerynę i

ż oczywi-Henryk

i Mancie Nieco wcześniej Poldek

uczenia

iec Oskara Schindlera,

chciał powie-

kształcenia". Pfefferberg

r^v. nbraz

iewięt-j spo

usz»3

dzieci. Ten

n.uki, uważał, że ów napoleoński gest jest powszechny wśród lu-< l/i wpływowych.

Żona Spiry była nie rzucającą się w oczy kobietą, nieco oszołomioną nieoczekiwaną władzą męża, z powodu której starzy znajomi przestali się z nią widywać. Dzieci, dwunastoletni chłopiec i czternastoletnia dziewczynka, były grzeczne, ale niezbyt inteligentne.

Gdy Pfefferberg poszedł do Polskiej Kasy Oszczędności, nie spodziewał się, żadnych kłopotów z otrzymaniem niebieskiego paska. Był pewien, że jego praca z dziećmi Spiry zostanie uznana za niezbędną. Na jego żółtej kenkarcie było wyraźnie napisane: „Profesor gimnazjum” - co w tym częściowo tylko, jak dotąd, odwróconym do góry nogami świecie ciągle jeszcze stanowiło powód do dumy.

Urzędnicy odmówili mu nalepki. Klóćąc się z nimi zastanawiał się, czy ma się odwołać do Oskara, czy do Herr Szepessiego, austriackiego biurokraty prowadzącego Niemieckie Biuro Zatrudnienia przy tej samej ulicy. Oskar od roku namawiał Poldka, żeby przyszedł do „Emalii”, ale on uważał, że praca w pełnym wymiarze godzin za bardzo by go krępowała.

Gdy wychodził z budynku, oddziały niemieckiej Policji Bezpieczeństwa, polskiej policji granatowej i sekcji politycznej OD sprawdzały na ulicy dokumenty wszystkich przechodzących i za-(rzymywały tych, którzy nie mieli niebieskiego paska. Na środku .Józefifiskiej stał już cały szereg takich pechowców, kobiet i mężczyzn. Pfefferberg przybrał wojskową postawę i wyjaśnił, że pracuje, i to w niejednym miejscu. Lecz policjant, do którego mówił, potrzasnął głową.

Nie spieraj się ze mną. Nie masz Blauscheinu. Stań w tym rzędzie. Rozumiesz, Żydzie?

Pfefferberg zrobił, jak mu kazano. Jego ładna, delikatna żona, poślubiona przed osiemnastoma miesiącami, pracowała u Ma-dritscha i miała już niebieski pasek. Tak to było.

Kiedy kolumna urosła do ponad stu osób, poprowadzono ją za róg, koło szpitala, na podwórze zakładów konfekcyjnych

128

i Lisia Schindlera

„Optima”. Tam czekały już setki innych. Wcześniej przybyli zajęli zacienione miejsca w dawnych stajniach, gdzie niegdyś zaprzęgano konie między podwójne dysze dwukółek wyładowanych likierami i czekoladkami. Zachowywali się cicho. Byli tam przedstawiciele wolnych zawodów, bankierzy, aptekarze i dentyści. Stali grupkami, spokojnie rozmawiając. Miody aptekarz Bachner rozmawiał ze starszym małżeństwem Woh-lów. Było wielu starych ludzi. Starcy i biedacy, żyjący z przydziałów Judenratu. Tego lata sam Judenrat, rozdzielca żywności i mieszkań, był jeszcze bardziej niesprawiedliwy niż wcześniej.

Pielęgniarki z działającego na terenie getta szpitala chodziły wśród zatrzymanych z wiadrami wody, która jest podobno dobra na stesy i dezorientację. W każdym razie było to jedyne - oprócz czarnorynkowego cyjanku - konkretne lekarstwo, jakie szpital mógł zaoferować. Starcy i rodziny biedaków ze sztetli popijali wodę w nerwowej ciszy.

Przez cały dzień policja trzech różnych formacji wychodziła na dziedziniec z wykazami, formowała kolumny ludzi, które otoczone przy bramie strażą SS były prowadzone na stację kolejową Prokocim. Niektórzy pragnąc odwlec przydzielenie ich do następnej kolumny, trzymali się odległych zakątków dziedzińca. Ale Pfefferberg miał inny styl. Kręcił się koło bramy, wypatrując jakiegoś wyższego funkcjonariusza, do którego mógłby się zwrócić o pomoc. Może pokaże się Spira, ubrany jak aktor filmowy, i będzie skłonny - niezgrabnie ironizując - wypuścić go? Przy budce strażnika stał chłopak o smutnej twarzy, w czapce OD, studiujący jakąś kartkę, którą trzymał w delikatnych palcach za róg. Pfefferberg nie tylko służył razem z nim w OD, ale także w pierwszym roku swojej pracy nauczycielskiej w gimnazjum Kościuszki w Podgórzu uczył jego siostrę. Chłopak podniósł wzrok.

- Profesor Pfefferberg - powiedział cicho, z szacunkiem, który | już do tych czasów nie pasował, mimo że szkoła, w której uczył I

130

I'lefferberg, stała niedaleko. Zapytał Pfefferberga, co tu robi -jak ^< lyby podwórze zapełnione było samymi kryminalistami.

- To brzmi głupio - odpowiedział Pfefferberg - ale nie mam Jeszcze Blauscheinu.

Chłopak pokręcił głową.

- Proszę za mną - powiedział.

Podprowadził Pfefferberga do starszego, umundurowanego szu-p<> przy bramie i zsalutował. W tej swojej śmiesznej czapce i z chudą szyją nie wyglądał bohatersko. Pfefferberg, kiedy się potem nad tym zastanawiał, doszedł do wniosku, że taki wygląd dodawał chłopcu wiarygodności.

- To jest Herr Pfefferberg z Judenratu - skłamał z mieszaniną respektu i pewności siebie. - Odwiedzał krewnych.

Szupo sprawiał wrażenie znużonego nieustającą krzątaniem policji na dziedzińcu. Niedbale machnął ręką z przyzwoleniem. Pfefferberg nie miał okazji podziękować chłopcu ani zastanawiać się nad tym, dlaczego dziecko o chudej szyi kłamie w jego obronie, dlaczego naraża swoje życie tylko dlatego, że on, Pfefferberg, uczył kiedyś jego siostrę skakania przez kozioł.

Pfefferberg poszedł prosto do Urzędu Zatrudnienia i wcisnął st^ do środka omijając kolejkę. Za biurkiem siedziały panie Sko-dii i Knosalla, dwie krzepkie Niemki sudeckie.

Liebchen, Liebchen - mówił do Skody - chcą mnie zabrać, bo nic mam nalepki.

Popatrz na mnie, proszę, czyja nie jestem toki ni właśnie facetem, jakiego chciałybyś tu mieć?

Pomimo tłumów, które nie dawały jej odetchnąć przez cały dzlfii. pani Skoda podniosła brwi i nie zdołała pohamować ir. nucchu. Wzięła jego kenkartę.

Nic mogę panu pomóc, Herr Pfefferberg - powiedziała. - Oni pniu nie dali, więc i ja nie mogę. Niestety...

Ależ może pani, Liebchen - upierał się głośno i z afektacją. -/.nam kilka fachów.

Skoda powiedziała, że tylko Herr Szepessi mógłby mu pomóc, nlr ona nie może go wpuścić do niego. To zajmie parę dni.

131

się

Choć

Pfefferberg

Zabiociu.

rzu, si

na
okularów.
ie przekre-ie na
XIV

7. różnych źródeł - między innymi od policjanta Toffla i od pija-j; o Boscha z „Ostfaseru”, fabryki tekstylnej SS - dochodziły :iindlera pogłoski, że „postępowanie w getcie” (cokolwiek miało znaczyć) przybiera na sile. Słyszał, że SS sprowadza do Krako-brutalne jednostki Sonderkommando z Lublina, które odwa-- tam kawał porządnej roboty w dziedzinie oczyszczenia rasowo. Toffel podpowiedział, że jeśli Oskar nie chce mieć przerwy produkcji, to powinien zorganizować łóżka polowe dla nocnej liany do pierwszego szabatu czerwca. Oskar wydzielił pomieszczenia sypialne w biurze i na piętrze li amunicyjnej. Niektórzy pracownicy nocnej zmiany byli zado-llcni, mogąc tam spać. Na innych czekali w getcie rodzice, zo-. dzieci. Poza tym mieli na swoich kenkartach święty niebieski sek.

Trzeciego czerwca Abraham Bankier, kierownik „Emalii”, nie iwłł się na Lipowej. Schindler pił jeszcze kawę w domu na i u szewskiego, gdy zadzwonił telefon. Pracownica z biura rnówi-. M' widziała, jak prowadzono Bankiera z getta. Nie zatrzymali nawet w „Optirnie”, tylko poszli prosto do Prokocimia. W gruli także inni pracownicy „Emalii”: Reich, Leser... razem kil-|In. Im zadzwonił, by sprowadzono mu samochód z garażu. i.il na drugą stronę Wisły, do Prokocimia. Wartownikom

133

przy bramie pokazał przepustkę. Stacja była zapełniona bydlęcymi wagonami, a budynek dworca - zbędnymi obywatelami getta, ustawionymi w grzeczne kolumny i nadal przekonany - być może słusznie - o potrzebie bierności i posłuszeństwa. Oskar po raz pierwszy zobaczył ludzi w wagonach bydlęcych. Słyszał już o tym, ale co innego słyszeć, a co innego zobaczyć. Z wrażenia aż zatrzymał się na chwilę na krawędzi peronu. Potem zobaczył znajomego złotnika.

- Widział pan Bankiera? - zapytał go.

- Jest już w którymś wagonie, Herr Schindler.

- Dokąd was zabierają?

- Mówią, że do obozu pracy koło Lublina. Podobno nie gorszy niż... - machnął ręką w kierunku Krakowa.

Schindler wyjął z kieszeni paczkę papierosów, wyszukał kilka banknotów dziesięciozłotowych i wręczył wszystko złotnikowi, który podziękował mu. Tym razem kazali im opuścić dom z pustymi rękami. Mówili, że bagaże doślą później. Pod koniec ubiegłego roku Schindler widział w „Biuletynie Budżetowo-Budowlanym SS” zaproszenie do wzięcia udziału w przetargu na budowę kilku krematoriów w obozie na południowy wschód od Lublina. Bełżec. Schindler przyjrzał się złotnikowi. Sześćdziesiąt trzy, może cztery lata. Nieco wychudzony, pewnie w zimie przeszedł zapalenie płuc. Znoszony garnitur w prażki, za ciepły na taki dzień. A w jasnych mądrych oczach pogodzenie się z możliwością największych cierpień. Jeszcze latem 1942 nie sposób było zgadnąć, jaki jest związek między człowiekiem takim jak ten i owymi piecami o wielkiej wydajności. Czyżby zamierzano wywołać wśród więźniów epidemię? Czy to miała | być metoda?

Zaczynając od lokomotywy, Schindler przeszedł wzdłuż składu liczącego ponad dwadzieścia wagonów bydlęcych, wołając do twarzy, które patrzyły nań z góry przez zakratowane okienka, nazwisko Bankiera. Na szczęście dla Abrahama Oskar nie zadał sobie pytania, dlaczego wywołuje akurat to nazwisko; nie przy-

1 0/1

rjo mu do głowy, że „Bankier” ma taką samą wartość jak wszyst-i .lo Inne nazwiska ludzi stłoczonych w taborze Ostbahnu. Egzy-iriujalista ugiałby się pod ciężarem liczby ludzi w Prokocimiu, isłupiałyby od podobieństwa wszystkich nazwisk i głosów tego nlcjsca. Lecz Schindler był nie skażony filozofią. Kogo znał, tego Hal. A znał Bankiera.

- Bankier! Bankier!

Zatrzymał go młody esesman w randze oberscharfuhrera, .pecjalista od transportu z Lublina. Poprosił o przepustkę. W je-;o lewej ręce Oskar zobaczył długą listę, całe strony nazwisk. Moi robotnicy, mówił Schindler. Niezbędni pracownicy przemysłowi. Mój kierownik. To idiotyzm. Mam kontrakty Inspektoratu i Izbrojenia, a wy mi odbieracie pracowników potrzebnych do ich wykonania.

- Nie wróca do pana - odpowiedział esesman. - Są na liście. Podoficer wiedział z doświadczenia, że lista oznaczała dla wszystkich na niej wymienionych jednakowy los. Oskar zniżył ją do twardego pomruku człowieka rozsądnego i ustosunkowanego, który na razie nie ma zamiaru wytaczać swoich najcięższych armat.

- Czy Herr Oberscharfuhrer wie, ile czasu potrzeba, żeby przyuczyć ludzi zdolnych zastąpić tych z listy? W mojej fabryce, (utsche Emailwaren Fabrik, mam dział amunicyjny pod spe-« |. iluym protektoratem generała" Schindlera, mojego imiennika. Ni'- tylko koledzy Herr Oberscharfuhrera na froncie rosyjskim im icrpią od przerwy w produkcji, ale Biuro Inspektoratu Uzbrojeni, i zażąda wyjaśnień.

Młody wojskowy potrząsnął głową, zdawał się mówić, że jest tylko zwykłym urzędnikiem odpowiedzialnym za transport.

Słyszałem już takie opowieści - odrzekł.

Ale trochę się przejął. Oskar to wyczuł; pochylił się ku niemu >wil miękko, choć z odcieniem groźby:

In prawda, nie do pana należy zmienianie tej listy - powie-11 Gdzie jest pański przełożony?

135

(

Yt

SS, mężczyznę

3w na przemieni * ~--^

robit się bardziej szorstki. O liście słyszał ju ihciałby dowiedzieć się jak ma na nazwisko untersti l odwołać się bezpośrednio do oberfuhrera

i. Ten

L peronie, by dotarli do jednego z zauw

parafki.

136

(idy Schindler podziękował oficerowi i odwrócił się, by pójść i woimi ludźmi, ten chwycił go za rękaw marynarki.

i'roszę pana - powiedział - dla nas to żadna różnica, rozu-iMu- pan. Nam nie zależy, czy to tuzin tych, czy tamtych.

i 'idy Oskar zobaczył go po raz pierwszy, oficer marszczył brew;

/. był spokojny, jakby odkrył reguły gry. Myśli pan, że tych

nastu pańskich blacharczyków coś znaczy? Na ich miejsce mierny trzynastu innych blacharczyków. Pańskie sentymenty na nic się tutaj nie zdadzą.

- To tylko drobne zamieszanie w spisie - wyjaśnił w końcu oficer.

Pulchny, niewysoki Bankier przyznał, że wszyscy oni zaniedbali uzyskania Blauscheinu z dawnego PKO. Schindler, nagle i o/.gniewany, kazał im tego dopilnować. Ale ta jego szorstkość by-I i tylko maską, ukrywającą przerażenie z powodu tłumów rokocimiu, które z braku niebieskich nalepek stały, czekając wagon bydlęcy - ten nowy i decydujący symbol ich statusu, y ciągnięty przez potężną lokomotywę zawiezie ich dalej, niż i,,;a wzrok. Ten środek transportu uświadomił im, że są teraz erzetami.

XV

w pokoju poczawszy, iw ^denicm^ *^ _ wet najzdrowsi na umyśle nie wiedzieli, komu luc*^. „_ tor - pisał miody artysta, Józef Bau, o życiu w getcie - ma swój własny świat sekretów i tajemnic". Dzieci milkły na najbardziej przypadkowy, dochodzący z klatki schodowej dźwięk. Dorośli budzili się ze snów o wygnaniu i wyłączeniu - wygnani i wyłączeni, w jakimś zatłoczonym pokoju na Podgórzu, a wyda rżenia z ich snów i przeżywany we śnie strach znajdowały dalszy • - -« ławie.. Pogłoski o okrucieństwach osaczały ich w pokoju

-->|"|> następną listę, dwa albi

i pomocą mówienia o nim. Chodziło o to, by uprzedzić los, po-.i/ujac mu, że się ma tyle samo wyobraźni co on. Mimo to v r/.rrwcu 1942 wszystkie najgorsze sny i plotki stały się rzeczy-vlstością.

Na południe od getta, za ulicą Rękawka, wznosiło się pagórkowate pustkowie Krzemionek. Było coś intymnego, coś ze średniowiecznych obrazów o oblężeniu miasta w tym, że można było |>; i trzec na getto z góry, ponad jego południowym murem. Idącemu grzbietami wzgórz ukazywał się plan getta; można było zobaczyć, co się dzieje na ulicach.

Schindler spostrzegł tę możliwość na wiosnę, podczas prze-lażdżki konnej z Ingrid. Teraz, wstrząśnięty widokiem stacji w Prokocimiu, postanowił wybrać się tam znowu. Rankiem na-iego dnia po uratowaniu Bankiera wynajął konie ze stajni \rku Bednarskiego. Zarówno on, jak i Ingrid mieli na sobie inckie kurtki do konnej jazdy, bryczesy i lśniące buty. Dwoje !ckich blondynów ponad wzburzonym mrowiskiem getta, i zejechali przez lasek i pogalopowali otwartą łąką. Z wysoko-iodeł widzieli teraz ulicę Węgierską, tłumy ludzi na rogu koło ala i, nieco bliżej, oddział esesmanów wchodzących z psami łomów, wybiegające na ulicę całe rodziny, które przewidując i cdkie powrót, mimo upału taszczyły ze sobą płaszcz. Ingrid kar przywiązali konie do drzewa i stojąc w cieniu przyglądali emu, co się działo w getcie. Uzbrojeni w pałki odemani poma-esesmanom. Niektórzy żydowscy policjanci podchodzili do i\vy z entuzjazmem - w przeciągu kilku minut Oskar zoba-Jak okładali pałkami po plecach trzy opierające się kobiety. >l<%rw wezbrał w nim naiwny gniew. SS używało Żydów do bi-\tlów. Ale jeszcze tego samego dnia zrozumiał, że niektórzy !inii okładali ludzi pałkami, żeby oszczędzić im gorszych rzeczy. Inna sprawa, że w OD panowała teraz nowa zasa-! li nie wyciągniesz na ulicę jakiejś rodziny, stracisz własną. 1111 ldler zauważył też, że na Węgierskiej sformowano dwie miiiii. z których jedna cały czas stała, zaś druga, w chwili

139

jowanytn wida
swojej żony.

skiej Ufności inna --^ m do dom,
mando SS. cny^emP^^^ jecteli w pop«

mm

140

ponieważ podobnie jak uparty robotnik z Węgierskiej demonstrowało jakąś postawę - w tym wypadku uwielbienie dla czerwieni. Schindler zasięgnął opinii Ingrid. Orzekła, że to na pewno wczynka. Małe dziewczynki mają hyzia na punkcie kolorów, :ególnie tak jaskrawych jak ten.

! dący za kolumną młody esesman od czasu do czasu wyciągał ,! i korygował kierunek poruszania się czerwonego punkciku, robił tego brutalnie, tylko tak, jakby to robił starszy brat. itlyby jego przełożeni prosili go, by zrobił coś dla uspokojenia rntymentalnych trosk cywilnych gapiów, to nie mógłby zrobić lepszego. Moralny niepokój dwojga jeźdźców na Krzemion-Ich został na moment irracjonalnie ukojony. Ale tylko na rao-Snt. Bowiem za odchodzącą kolumną kobiet i dzieci, dla której Juch w czerwieni stanowił meandrującą końcowa kropkę, po~ jowały po obu stronach ulicy oddziały SS z psami. Jczwzględnie przeszukiwali śmierdzące mieszkania. Spieszyli Z okna na drugim piętrze wyleciała walizka. Spadła na bruk Iwarła się od uderzenia. Przed psami uciekali mężczyźni, ko-IV i dzieci, którzy ukryli się na strychach, w szafach i komo-1 iez szuflad. To byli ci, którzy zdołali się ukryć przy pierw-li przeszukiwań. Wypadali teraz na ulicę, gwałtownie ła~ DWietrze, krzycząc ze strachu przed dobermanami. Sceny mywały się jak na przyspieszonym filmie, zbyt szybko, by .'atorzy na wzgórzu mogli za.nimi nadażyć. Do wyłaniają-ic z domów postaci z miejsca strzelano. Siła pocisków rzu-li w tył, do rynsztoka, w który tryskała krew. Matka i syn, nśmioletni, a może wychudzony dziesięciolatek, przyczaili irapetem po zachodniej stronie ulicy Krakusa. Schin-iwał nieznośny strach o nich, czuł przerażenie we wla-ic - rozluźnił nacisk ud na siodło i o mało nie spadł pojrzał na Ingrid i zobaczył jej ręce kurczowo splecione li. Wykrzykiwała coś błagalnie. ii wzrok i popatrzył nieco dalej, w giab ulicy, na postać .u dziecka. Tamto pod parapetem działo się o kilkadzie-

141

I

siat metrów od tej małej; nie poczekali, aż jej kolumna zniknie z; rogiem Józefińskiej. Oskar nie mógł zrozumieć, jak te dwie rzecz mogą się dziać równocześnie. Chyba jednak dowodziło to jakiego: ukrytego zamiaru. Dziewczynka odwróciła się i patrzyła, l w tyr momencie strzelili kobiecie pod parapetem w szyję; a kiedy je; syn ze skomleniem osunał się na ziemię, jeden z żołnierzy przygniótł jego głowę butem, by go unieruchomić, zgodnie z Instrukcją SS przyłożył mu lufę do karku i nacisnął spust.

Oskar znów spojrział na czerwoną dziewczynkę. Patrzyła cał' czas, widziała but na głowie chłopca. Powiększył się odstęp między nią a resztą grupy. Strażnik znów po bratersku popchnął j:

we właściwym kierunku. Schindler nie rozumiał, dlaczego nie uderzył jej kolbą karabinu, skoro na drugim końcu tej samej ulicy litość została anulowana.

Wreszcie Schindler zsunął się z konia, potknął się i upadł ręką kolana obejmując pień sosny. Uważał, że potrzebę wymiotów; nie doskonałym śniadaniem należy zwalczyć, bowiem podejrzewał, że jego sprytny organizm chce tylko zrobić sobie miejsce r

strawienie potworności, które działy się na Krakusa. Brak uczuć u tych ludzi, których przecież urodziły kobie którzy pisali listy do domu (co w nich pisali?), nie był najgorszym aspektem tego, co widział Oskar. Wiedział, że nie znają wstępnego Przecież strażnik kolumny nie przeszkadzał dziecku w oglądaniu; okrucieństw. Najgorsze jednak było to, że wszystko to działo się oficjalnym pozwoleniem. Teraz już nie można się było odwołać do niemieckiej kultury czy do twierdzeń wygłaszanych przez pr: wódców po to, by zwolnić anonimowych ludzi z obowiązku wyłączenia z dnia poza swój ogródek, z oglądania przez okno tego, co dzieje się na ulicy. Na ulicy Krakusa Oskar zobaczył oblicze polityki swojego rządu, zobaczył coś, czego nie można już było złożyć karb tymczasowego wypaczenia. Teraz już wiedział, że esesmani na Krakusa spełniali po prostu rozkazy; gdyby tak nie było, idąc na koniec kolumny esesmani nie pozwoliliby czerwonymu dziecku na oglądanie się.

142

Kilka godzin później, po wypiciu sporej ilości koniaku, Oskar szumiał już wszystko. Esesmanom tacy świadkowie jak maluch i czerwieni nie przeszkadzali dlatego, że oni też mieli zginąć.

Wiosną placu Zgody znajdowała się apteka prowadzona przez Tadeusza Pankiewicza. Utrzymana była w starym stylu. Porcelano-tlaczoniki z łacińskimi nazwami leków i kilkaset małych, lakierowanych szufladek kryło przed oczami mieszkańców Podmieście złożoność farmacji. Za zgodą władz, a na prośbę lekarzy działających w getcie, magister Pankiewicz mieszkał nad placem. Jedyny Polak, któremu pozwolono pozostać wewnątrz getta. Był spokojnym człowiekiem, około czterdziestki, i miał resztki inteligencji intelektualnej. Polski impresjonista Abraham Minkowski, kompozytor Mordche Gebirtig, filozof Leon Steinberg i historyk i filozof dr Rappaport regularnie odwiedzali Pankiewicza. Lokal był także skrzynką kontaktową między Żydowską Organizacją Bojową a partyzantami Armii Ludowej. Zaglądali tam także, choć dyskretnie, młody Dołek Liebeskind oraz Szymon Jędrzejewski - organizatorzy krakowskiego ŻOB-u. Musieli być ostrożni, by nie narazić Pankiewicza swoimi działaniami, które, wbrew woli, nie kolaborancka polityka Judenratu, wiązały się z niebezpiecznym, zaciekle oporem. * przed apteką stał się w tych pierwszych dniach czerwca 1943 roku przedłankowym. „To przechodziło ludzkie pojęcie” - powiedział Pankiewicz. Na małym zielonym placu w środku placu: czarna segregacja i zabierano im bagaż. „Zostanie /skazany!” Pod pustą ścianą po zachodniej stronie placu i przy przemycających aryjskie papiery rozstrzelano, w celu wyjaśnienia dla tych, którzy stali na środku placu, cichy huk karabinów przerywał rozmowę i kładł kres na 1.10.1943. Jednak, mimo krzyków i płaczu krewnych ofiar, zabijano bezskutecznie lub rozpaczliwego pragnienia przeżycia, nie przyjmować do wiadomości stosów trupów. Gdy 1.10.1943 (1.10.1943) ciężarówka i grupy wyznaczonych Żydów zabrały

143

so4

laCu natychmia

zabrały je ciałami, pozostali na placu Pankiewicza mówić o przeszłości. I znów < i podoficerów -samo, co przez cały dzień słyszała - czy myśli pani, że niam panią, że jedziecie do Prać? „głęboko pragnę” być pozwolili na rezygnację z was, tymczasem zjawiało się na twarzach kobie, 8.10.1943. karabinów, rowie SS, jeszcze z dymiać t bagaze.

J się wśród tiurnu i doradzali, J* ° dojrzeć placu Zgody

Z Krzeszka Oskar nie był * i Schindler na placu Pankiewicza na placu Jędrzejewskiego. Pankiewicz przedtem Me widzieli tak z jego uszu dźwięku a także również zbierało się na wymioty - ktoś uderzył w dzaję nierealistycznego świstu, jak Y okrucieństwa' że zagubiony w tym natłoku hałaśliwych własnych «a3 awet wśród zabitych na Placu delikatnego Neuma

zagubiony w tym natłoku nawet wśród zabitych na placu, autora znanej pieśni która zaczęli wpadać lekarze, bandaży. z ucieczką pościągają, ponieważ w tłumie k w śpiączkę po zażyciu cyjanku nierównego do ust. Młody lekarz, Idek Scygalski gierskiej usłyszał od jadalnej dzieci. Widziała cała Genia. Schindel zostawił

onbyljej opiekunem; roc zamierali wkrótce przec3 dziś-getta. Tego ranka opuścua kobietę, mają^ ' do domu, gdzie mieszkała sposób przyciągnęła u>va# ki, obecnością na końcu o ~ ieszył na vb Dr Schindel zdjął kitę i ^ trawniki'. mai natychmiast. Siedzi

144

okrucieństwa, ze me ego własnych znajomych^Geb felikatnegoNeumann^oap po biegu ze szpitala, prosił o środki dławilo pewien znany

kobiety, że zat , była wśród

z

*X&^xi sąsiadów: w ge tibeziemnego H ;ię do względna Jzon.ezależ .która czuła- b ^ nia zajmować xPw!

wUjMem.Tam ares^ Schindlera s«o.i4 sau

; - "--f,,^

zył na P

>ród całych rzędów strażników. Dr Schindel wiedział, że to tyl-pozór, bowiem nieraz wstawał w nocy, żeby uspokoić jej noc-krzyki.

Chodzi! dokoła placu, aż go spostrzegła. Chciał jej powiedzieć, nie wołała do niego, że sam to załatwi. Nie chciał sceny, bo iglaby się źle skończyć dla nich obojga. Niepotrzebnie się prze- <>\v;\. Zobaczył, że jej oczy stają się nieme i niewidzące. Aż się

mał na widok tego żalosego, a jednocześnie godnego pospytu. Już w wieku trzech lat Genia była na tyle mądra, l szukać chwilowego pocieszenia u wujka. Wiedziała, że lżenie zainteresowania SS wujkiem Idkiem nie przyniesie |ku.

lindel układał w głowie mowę, jaką zamierzał wygłosić , < * i rosłym oberscharfuhrerem stojącym przy ścianie egzeku-,-Lepiej nie podchodzić do przedstawicieli władz zbyt pokornie, ilrj nie załatwiać niczego za pośrednictwem ich podwładnych. C/.c raz obejrzał się na Genię. W mruganiu jej oczu dostrzegł ledź błysku. Po chwili, niesłychanie opanowana, rnała we-iledzy dwóch strażników i przekroczyła kordon. Szła z bo-powolnością, która do tego stopnia przykuła uwagę jej wu-niej, ilekroć zamykał oczy, widział Genię idącą przez las butów SS. Nikt jej nie spostrzegł. Szła nadal tym swo-niepewnym, trochę ceremonialnym krokiem ryzykancki i za róg, trzymając się niewidocznej strony ulicy, lei stłumił okrzyk uznania. Przedstawienie zasługiwało nic, gdyby nie to, że widownia zniszczyłaby je. -|I czuł, że nie może od razu pójść za nią; zmarnowałby u l,i to się osiągnąć, swoją dorosłą niezdarnością. Wbrew impulsom, uważał, że instynkt, który wywiódł Genię /, pozwoli jej również znaleźć schronienie. On musi wrócił do szpitala inną drogą.

da z powrotem do sypialni na Krakusa, którą dzie-u. Ulica przed szpitalem była już pusta. Ci, któ-yli się za podwójną ścianą, nie chcieli się ujawniać.

145

1

dowały je ciałami, pozostali na placu natychmiast zaczynali rozmawiać o przyszłości. l znów do uszu Pankiewicza docierało to" samo, co przez cały dzień słyszał od podoficerów SS: „Zapew-! niam panią, że jedziecie do pracy. Czy myśli pani, że możemy so- j bie pozwolić na rezygnację z was?" Szalone pragnienie wiary pojawiało się na twarzach kobiet, gdy tymczasem żołnierze i ofice-l rowie SS, jeszcze z dymiącymi lufami karabinów, przechadzała się wśród tłumu i doradzali, jak oznaczyć bagaże.]

Z Krzemionek Oskar nie był w stanie dojrzeć placu Zgody, ale zarówno Pankiewicz na placu, jak i Schindler na wzgórzu nigd' przedtem nie widzieli tak zimnego okrucieństwa. Pankiewiczou również zbierało się na wymioty, a do jego uszu docierało coś w roi dzaju nierealnego świstu, jakby go ktoś uderzył w głowę. Był tali zagubiony w tym natłoku hałasu i okrucieństwa, że nie dostrzegaj nawet wśród zabitych na placu jego własnych znajomych: Gebir tiga, autora znanej pieśni Gore!, i delikatnego Neumanna. Do aptej ki zaczęli wpadać lekarze, zdyszani po biegu ze szpitala. Chcie bandaży, z ulic pościągali rannych. Jeden prosił o środki wymio ne, ponieważ w tłumie kilkanaście osób dławilo się lub zapadł w śpiączkę po zażyciu cyjanku. Pewien znany Pankiewiczowi inż; nier

wsunął go sobie do ust, gdy żona nie patrzyła.

Młody lekarz, Idek Schindel, pracujący w szpitalu na rogu W gierskiej, usłyszał od jakiejś rozhisteryzowanej kobiety, że żabi rają dzieci. Widziała całą kolumnę na Krakusa, była wśród ni< Genia. Schindel zostawił dziewczynkę rano u sąsiadów, w get< on był jej opiekunem; rodzice małej nadal ukrywali się na wsi, i zamierzali wkrótce przedostać się do względnie bezpiecznego -dziś - getta. Tego ranka Genia, która czuła się bardzo niezależni opuściła kobietę, mającą się nią zajmować, i poszła z powrót do domu, gdzie mieszkała z wujkiem. Tam ją aresztowano. W sposób przyciągnęła uwagę Schindlera swoją samotną, bez rr ki; obecnością na końcu kolumny na ulicy Krakusa.

Dr Schindel zdjął kitel i pospieszył na plac. Znalazł Genię mai natychmiast.

Siedziała na trawniku, udając opanowa

144

wśród całych rzędów strażników. Dr Schindel wiedział, że to tylko pozór, bowiem nieraz wstawał w nocy, żeby uspokoić jej nocne krzyki.

Chodził dokoła placu, aż go spostrzegła. Chciał jej powiedzieć, nie wołała do niego, że sam to załatwi. Nie chciał sceny, bo ;łaby się źle skończyć dla nich obojga. Niepotrzebnie się przewal. Zobaczył, że jej oczy stają się nieme i niewidzące. Aż się zymał na widok tego żalosego, a jednocześnie godnego po-vu sprytu. Już w wieku trzech lat Genia była na tyle mądra, nie szukać chwilowego pocieszenia u wujka. Wiedziała, że : udzenie zainteresowania SS wujkiem Idkiem nie przyniesie inku.

ichindel układał w głowie mowę, jaką zamierzał wygłosić pi/cd roslým oberscharfuhrerem stojącym przy ścianie egzeku-Lepiej nie podchodzić do przedstawicieli władz zbyt pokornie, piej nie załatwiać niczego za pośrednictwem ich podwładnych, ze raz obejrzał się na Genię. W mruganiu jej oczu dostrzegł iwieź błysku. Po chwili, niesłychanie opanowana, mała we-między dwóch strażników i przekroczyła kordon. Szła z bo-powolnością, która do tego stopnia przykuła uwagę jej wu->.c później, ilekroć zamykał oczy, widział Genię idącą przez las i.K'veh butów SS. Nikt jej nie spostrzegł. Szła nadal tym swo-lię niepewnym, trochę ceremonialnym krokiem ryzykan-pteki i za róg, trzymając się niewidocznej strony ulicy, ndel stłumił okrzyk uznania. Przedstawienie zasługiwało >wnię, gdyby nie to, że widownia zniszczyłaby je. ndel czuł, że nie może od razu pójść za nią; zmarnowałby i udało się osiągnąć, swoją dorosłą niezdarnością. Wbrew uym impulsom, uważał, że instynkt, który wywiódł Genię Zgody, pozwoli jej również znaleźć schronienie. On musi zas - wrócił do szpitala inną drogą.

>szła z powrotem do sypialni na Krakusa, którą dzie-iem. Ulica przed szpitalem była już pusta. Ci, któ-kryli się za podwójną ścianą, nie chcieli się ujawniać.

145

d łóżkiem. Wracający

podzielenia ci

aziGń zapisze się-^ * stop- ^ beztroski^

tem z rokniety w sobie, wszystkim, co

i-i

XVI

„pracowało" w getcie do soboty wieczór. Działali z taką samą talnością, jaką Oskar zaobserwował przy egzekucji na Krakus-. Trudno było przewidzieć ich następny ruch. Wielu ludzi, któ-umknęli w piątek, złapano w sobotę. Ale Genia przeżyła ten /ieñ. Przeżyła dzięki swej nad wiek rozwiniętej umiejętności ia cicho, dzięki temu, że mimo swojego czerwonego stroju iała być niewidzialna. Schindler nie śmiał wierzyć, że Genia przeżyła Aktion. Z roz-w z Tofflem i innymi znajomymi z Pomorskiej dowiedział się, z getta wywieziono siedem tysięcy ludzi. Urzędnik gestapo Urzędu ds. Żydów potwierdził ten fakt z nie ukrywaną satys-cją. Na Pomorskiej przekładacze papierków uznali akcję za •|l'itnf. ')skar zaczął teraz bardziej zwracać uwagę na takie informa-Dowiedział się na przykład, że akcją kierował obersturmi ci Otto von Mallotke. Oskar nie prowadził kartoteki; przygo-vwał się tylko do chwili, gdy trzeba będzie złożyć pełne spra-I uiie - Canarisowi albo światu. Dojdzie do tego szybciej, niż podziewał. Na razie zbierał informacje, które w przeszłości wał jako przejawy chwilowego szaleństwa. Otrzymywał te uc wiadomości od swoich znajomych w policji, lecz także 11 mnych Żydów, takich jak Stern. Wiadomości z innych lski przedostawały się do getta m.in. przez aptekę Pan-

147

AL
informacje z innych
re) Niemcy. o
patowi
i. Ra-
żydowskich rajców »*J ^nzweiga już me by <
sta-

-
tcranym
er
spr
r
go

^stkich aresztowanych w Krakowie na początku czerwca wy-|rziono pod granicę
rosyjską, do obozu Bełżec. Gdy pociągi sta-iy na stacji, Ukraińcy pałkami
wyganiaли ludzi z wagonów.)kół snuł się straszny smród, ale jakiś esesman
uprzejmie po-Iformował przybyłych, że to środki dezynfekujące. Ustawiono i/.i
przed dwoma wielkimi magazynami. Na jednym było napi-„Szatnia”, na drugim -
„Kosztowności”. Przybyłym kazano rozebrać, a mały żydowski chłopiec krążył wokół
tłumu, roz-ji\c kawałki sznurka do wiązania butów parami. Pozbierano fulary i
obrączki. Nagim więźniom fryzjer golił głowy, a podofi-SS informował, że włosy
są potrzebne do czegoś tam dla za-U-bootów. Odrosną, powiedział im, podtrzymując
mit o cią-|s) użyteczności Żydów. W końcu ofiary popędzono przejściem rodzonym
drutem kolczastym do bunkrów, które miały na da-ach miedziane gwiazdy Dawida i
napis „Kapiele i inhalacje”. Ksmani przez cały czas uspokajająco zalecali
głębokie oddechy iko świetny sposób na dezynfekcję. Bachner zobaczył, jak
mała :iewczynka upuściła na ziemię bransoletkę, a trzyletni chłopiec idniósł ja
i bawiąc się nią wszedł do bunkra. W bunkrach, mówił Bachner, wszystkich
zagazowano. Na-i • i i ie specjalne brygady wyplątywały poszczególne ciała ze
sto-ipów, wywoziły je i grzebały. W ciągu dwóch dni zagazowa-izystkich z
wyjątkiem jego. Kiedy czekał na wielkim placu a kolej, zaalarmował go
uspokajający ton SS-manów, uda-i się jakoś prześlizgnąć do latryny i zanurzyć w
otworze. Irzy dni siddział po szyję w odchodach z twarzą oblepioną ami. Spał
stojąc, zaklinowany w dziurze, żeby się nie uto-,i wierzch wyczołgał się
kolejnej nocy.

Umś cudem opuścił Bełżec, idąc torami kolejowymi. Wszyscy
<!ali się, że udało mu się uciec dlatego, iż jest taki nierozsąd-
< li odze ktoś go oczyścił - zapewne jakaś wieśniaczka - i dał
| ubranie na powrotną podróż tam, skąd go zabrano.
ivet wtedy byli w Krakowie ludzie, którzy uważali relację
| za niebezpieczną pogłoskę. Od krewnych uwięzionych

149

148

w Oświęcimiu przychodziły przecież kartki pocztowe. Zatem jeśli opowieść o
Bełżcu jest prawdziwa, to nieprawdziwe muszą być wieści z Oświęcimia. A czy to
możliwe? Przy niewielkiej skali emocjonalnej getta żyło się czepiając każdej
wieści noszącej pozory wiarygodności.

Komory Bełżca, o czym ze swoich źródeł dowiedział się Schin-dler, zostały
ukończone w marcu tego roku pod nadzorem ham-burskiej firmy budowlanej i
inżynierów SS z Oranienburga. Z relacji Bachnera wynikało, że komory te mogły
uśmiercać dziennie trzy tysiące ludzi. W budowie były krematoria - ten
nowoczesny sposób pozbywania się zwłok coraz bardziej wypierał staroświeckie
metody. Firma z Hamburga instalowała już identyczne urządzenia w Sobiborze,
także w okolicy Lublina. Podpisano kontrakty i budowa podobnych instalacji w
Treblince koło Warszawy była już daleko posunięta. Zarówno komory gazowe, jak i
piece krematoryjne działały w obozie głównym w Oświęcimiu i w oddalonym o kilka
kilometrów Oświęcimiu II, czyli w Brzezince. Ruch oporu twierdził, że moc
przerobowa Oświęcimia II wynosi nie mniej niż dziesięć tysięcy mordów dziennie.
Obóz Chełmno koło Łodzi również był wyposażony w nową technologię.

Pisanie o tym teraz to tylko przypominanie historii. Lecz dowiedzieć się prawdy
o obozach w roku 1942 było jak ujrzenie spadającego z jasnego, czerwcowego nieba
gromu, oznaczało przeżycie najgłębszego wstrząsu, doznanie chaosu w tej części

mózgu, w której przechowuje się niezmiennie wydawałoby się wyobrażenia o ludziach i ich możliwościach. Tego lata miliony ludzi w Europie, wśród nich także Oskar i mieszkańcy krakowskiego getta, z bólem przystosowywali swoje umysły do faktui istnienia w polskich lasach otoczonych drutem miejsc, w rodza-j
ju Bełżca.

i

Tego lata Schindler zlikwidował podupadłą firmę „Rekord” i zgodnie z przepisami Polskiego Banku Handlowego za pośrednictwem licytacji, przeprowadzonej pro Jorma, przejął cały je majątek na własność. Choć wojska niemieckie stały nad Doneir

150

drodze do kaukaskiego zagłębia naftowego, Oskar wiedział już, i, 111, co zobaczył na ulicy Krakusa, że tej wojny Niemcy nie i wygrać. Była to zatem właściwa pora, by jak najbardziej pomocnicz własność fabryki na Lipowej. Miał nadzieję, nieco na którą historia nie zwróci uwagi, że upadek złego nie zniweczy tej prawomocności, że w nowej erze nie prze- mu dopisywać dotychczasowe szczęście.

Breth z fabryki opakowań nadal namawiał go do budowy [miska na należącej do niego części nieużytku. Oskar uży-| tifi z urzędów odpowiednie pozwolenia. Na ich użytek nazwał u obszar „miejscem odpoczynku dla nocnej zmiany”. Drewno i I u idowę schroniska przekazał mu Jereth. i kończony w jesieni budynek nie wyglądał zbyt imponująco. Ii miały zielonkawy odcień, jak drewno do pakowania, i wy-i' I. ily, że lada moment się rozeschną i będą przepuszczać zaci-11! i<"V śnieg. Lecz w czasie październikowej akcji w getcie było to lnonienie dla obojga Jerethów, dla innych robotników z fabry-"l>;ikowan i zakładu grzejników, a także dla nocnej zmiany 11' i yki Oskara.

Oskar Schindler wychodził przed biurowiec w mroźne poranki tdrzas trwającej Aktion i rozmawiał z esesmanem, Ukraińcem łużby pomocniczej, z granatowym policjantem, z odemanami, ni/y chcieli odprowadzić jego nocną zmianę do domu; Oskar hiiuller dzwonił do znajdującego się przy getcie biura wachmi- ' I iosko i tłumaczył, dlaczego nocna zmiana musi dzisiaj po- | na Lipowej - to już był Oskar Schindler, który daleko wy- ił poza granice ostrożnego prowadzenia interesów. Wpły- ii ludziom, którzy dwukrotnie wyciągali go z więzienia, nie i,1 tego robić w nieskończoność, nawet jeśli on w dalszym będzie im dawał na urodziny drogie prezenty. Tego roku wpływowi ludzie trafiali do Oświęcimia. A jeśli tam umie- (Iowy po nich dostawały lakoniczny, pozbawiony wyrazów i';inia telegram od komendanta: „Pani mąż zmarł w obozie llracyjnym Auschwitz”.

151

Oskar

Miał gruby głos

bo

Oskar

nie

że

podczas

w kartonowych ;hmistrz

^t Gusta

si? P°tóra „usieli mieć

ionków, przenosi^

I gazet

lasach

"

ducha po?,

| ;

I zlernastoletnia Danka Dresner, kuzynka Czerwonej Geni, miała tego dziecięcego instynktu, który pozwolił jej malej

.vniacze przejść przez kordon na placu Zgody. Mimo że pra- ała jako sprzątaczką w bazie Luftwaffe, nie mogła być pewna

)ści: wiedziała, że przed jesienią każda kobieta poniżej

t ego i powyżej pięćdziesiątego roku życia prawdopodobnie
e z getta wywieziona.

i ranka, kiedy Sonderkommando SS i oddziały Policji zeństwa wpadły na Lwowską,
Dresnerowa zabrała Dan-ąbrowskiego, do sąsiadki, która miała w domu podwójne.
Sąsiadka, kobieta trzydziestoletnia, pracowała w sto-;estapo koło Wawelu, mogła
więc mieć nadzieję, że zosta-(jolraktowana łagodniej niż inni. Jednocześnie
jednak miała

Il ych rodziców, którzy z racji wieku byli przez SS z góry ska-nl na śmierć. To
dla nich sąsiadka Dresnerowej wybudowa-
ćdziesięciocentymetrowy schowek w ścianie - a było to vne przedsięwzięcie, każda
cegłę bowiem musiała prze-ować do getta na taczkach pod stertą innych, dozwo-i
towarów: szmat, drewna, środków dezynfekcyjnych. Je->g wie, ile ją to kosztowało
- pięć, może dziesięć tysięcy

eg razy wspominała o skrytce Dresnerowej. W razie akcji rowa rnogła przyjść z
córka i ukryć się. Więc gdy Dresne-słyszała pewnego ranka dobiegający z za rogu
Dąbrowskie-l is - szczenie dalmatyńczyków i dobermanów i wrzesz-!i przez
megafony oberscharfuhrerów - razem z córką po-tlo mieszkania znajomej.

!szły po schodach i znalazły właściwy pokój, zobaczyły,
z ulicy zrobiły na sąsiadce duże wrażenie.

! wróży - mówiła. - Moi rodzice już tam są. Mała się
ieści, ale pani nie.

wpatrywała się jak urzeczona w ścianę, w poplamioną
ll w środku, wciśnięci między cegłę, może wśród szczy-
) starzy rodzice tej kobiety.

153

Dresnerowa zdała sobie sprawę, że sąsiadka zachowuje się
histerycznie.

- Dziewczynka tak, pani nie - powtarzała.

Może myślała, że jeśli esesmani odkryją schowek, to będą bar- j dziej
wrozumiali, gdy znajdą w nim dziecko, niż gdyby odkryli także osobę dorosłą.
Dresnerowa tłumaczyła, że przecież nie jest' gruba, że Akiion koncentruje się
najwyraźniej na tej stronie Lwowskiej, że nie ma gdzie pójść. l że się zmieści.
Na Dance można polegać, ale będzie się czuła lepiej w obecności matki. Na oko
widać, że za ścianą zmieszczą się cztery osoby stojące obok siebie. Lecz dźwięk
bliskich strzałów odebrał sąsiadce resztki rozsądku.

- Schowam dziewczynkę - krzyczała. - Ale pani niech idzie! Dresnerowa zwróciła
się do Danki i kazała jej wejść za ścianę.

Później Danka nie będzie umiała powiedzieć, dlaczego posłuchała matki i bez
słowa poszła za kobietą. Gospodyni wzięła ją na strych, podniosła z podłogi
dywanik i kawałek podłogi z desekj Danka zeszła do otworu. Nie było w nim
całkiem ciemno: stal ruszkowie palili kawałek świeczki. Danka znalazła się obok
koi biety - nie swojej matki, lecz i od niej biło, poza zapachem brul du,
macierzyńskie, opiekuńcze ciepło. Kobieta uśmiechnęła s lekko. Mąż stał po
drugiej stronie, z zamkniętymi oczami, wsłu chując się w dochodzące z zewnątrz
dźwięki.

Po jakimś czasie kobieta wskazała jej ręką, że może usiąs jeśli chce. Danka
skuliła się bokiem i znalazła wygodne miejsc na podłodze. Nie napastowały jej
żadne szczury. Nie słyszała n

- ani słowa matki czy jej znajomej z drugiej strony ściany. Na ważniejsze, że
czuła się niespodziewanie bezpieczna. A wr z poczuciem bezpieczeństwa
pojawiło się niezadowolenie, że t bezwolnie posłuchała matki, a zaraz potem
obawa o matkę, kt ra jest tam, na zewnątrz, gdzie trwa Aktion.

\

Dresnerowa nie opuściła domu natychmiast. SS było teraz i Dąbrowskiego. Uważała,
że lepiej będzie, gdy zostanie. Jeśli zabiorą, dla jej znajomej nie będzie to
strata. A nawet może być jej na rękę. Gdyby"zabrali stąd kobietę, dałoby im to
mc

154

i

uwolnienie z wykonania zadania i odwiódło od dokładniejszych !<lzin stanu tapet.
ci /. gospodyni mieszkania wmoowała sobie, że znajdują wszyst-
i, jeśli Dresnerowa u niej zostanie. Dresnerowa zaś była
konana, że jeśli ta kobieta się nie opanuje, to rzeczywiście
|di| wszystkich. Wstała więc i wyszła. Znajdą ją na schodach
i w korytarzu. A może na ulicy? Niepisanym prawem getta

i, że trzeba czekać w mieszkaniu do końca, że każdy, kto po schodach w czasie akcji, obraża system.

il człowiek w czapce powstrzymał ją przed wyjściem na rz. Pokazał się na progu drzwi wejściowych i mrużąc oczy ił przez ciemny korytarz na zimne, niebieskie światło po- po drugiej stronie. Poznał ją, a ona jego. Był kolegą jej ,ro syna, ale nie mogła się spodziewać, że to coś pomoże: idomo, jakim naciskom są poddawani chłopcy z OD.

do sieni i podszedł do niej.

liiii Dresnerowa - powiedział i wskazał na klatkę schodo-i dziesięć minut już ich nie będzie. Niech się pani schowa " ! odami. No, proszę, pod schody.

um samym otępieniem, jak córka usłuchała jej, ona teraz i la młodzieńca z OD.

Skuliła się pod schodami, ale wie-'.e nic z tego nie wyjdzie. Demaskowało ją jesienne światło i ice z podwórza. Jeśli zechcą zajrzeć na podwórze lub do mia w tyle korytarza, zobaczą ją. Ponieważ nie miało znaczący stoi, czy się kuli, postanowiła stać. Jeszcze w drzwiach przynaglił ją gestem, żeby tam pozostała. Potem poszedł, i krzyki, rozkazy, błagania, wszystko z bardzo bliska, jak- (:iany.

ilce odeman wrócił, ale już nie sam. Usłyszała kroki przy

li. Usłyszała, jak mówi po niemiecku, że przeszukał już

>.c nikogo w domu nie ma. Ale że na górze są zamieszka-

Mk<>i'\ Mówił tak zwyczajnie, jakby rzeczywiście nic nie ryzy-

Wi A przecież postawił swoje życie przeciw prawdopodobień-

\H /<| przeszukawszy Lwowską i Dąbrowskiego aż dotąd,

155

Niemcy nie będą już mieli ochoty sami rewidować parteru i nie znajdują pod schodami znajomej mu tylko z widzenia Dresnerowej. Jak się okazało, Niemcy nie zawiedli jego oczekiwań i zawierzyli słowu odemana. Słyszała jak idą po schodach, otwierają j i trzaskają drzwiami na pierwszym piętrze, słyszała stukot ich ! butów o podłogę pokoju z podwójną ścianą. Słyszała podniesiony, jędzowaty głos znajomej.

- Oczywiście, że mam pozwolenie na pracę. Pracuję w stołówce gestapo i znam tych wszystkich panów.

Słyszała, jak schodzą z kimś z drugiego piętra, z więcej niż jedną osobą, z jakimś małżeństwem czy rodziną. „To zamiast mnie”, powie później Dresnerową.

Głos mężczyzny w średnim wieku z astmatycznym poświstem:

- Ależ panowie, chyba możemy zabrać trochę ubrania. I odpowiedź esesmana, po polsku, obojętnym tonem jak odpo wiedź kolejarza zapytanego o czas odjazdu: - Nie trzeba, wszystko tam dostaniecie.

Dźwięki ucichły. Dresnerową czekała. Drugi rzut nie przyj szedł. Jeszcze wiele razy będą przeczesywać getto i wybiera! ofiary. To, co w czerwcu wydawało się kulminacją okrucieństwa! przed nastaniem października spowszedniało. l choć była wdzig czna chłopcu z OD, to idąc schodami na górę po córkę zdała sc bie sprawę, że jeśli akcje są tak regularne, planowe i masowe ja te tutaj, w Krakowie, jednorazowym bohaterstwem nie da s zmienić systemu. Bardziej ortodoksyjni mieszkańcy getta niie hasło: „Godzina życia to też życie”. Odeman dał jej tę godzin! Wiedziała, że nikt nie może dać jej więcej.

1

Znajoma była nieco zawstydzona. - Mała może przyjść, kiedy zechce - powiedziała. Miało to znaczyć: Nie przyjąłam pani nie z tchórzostwa, z przekonania. I tak pozostanie. Pani nie przyjmę, córkę tak.

Dresnerową nie spierała się - miała wrażenie, że postawa kobiety jest częścią równania, dzięki któremu ona też się uratow ła. Podziękowała jej. Danką może jeszcze potrzebować gościnność

156

d tego dnia Dresnerową będzie próbowała przeżyć w inny , .1). stawiając na ekonomię. Miała już wprawdzie czterdzieści

Lita, ale wyglądała młodo i zdrowo. I postanowiła, że musi

i/yteczna dla Inspektoratu Uzbrojenia lub innej gałęzi prze-

!ii wojennego. Nie była pewna, czy to dobry pomysł. W tych

ich każdy, kto miał choć odrobinę zdolności spostrzegania

dy, widział, że dla SS śmierć społecznie niereedukowalnego

i przewyższa wszelką wartość, jaką może on posiadać jako

U. robocza. Problem więc był tego rodzaju: kto uratuje Jude

rsncra, zaopatrzeniowca w fabryce, Janka Dresnera, mecha-
Jca samochodowego w garażach Wehrmachtu, Danke Dresner,
U>.acą w Luftwaffe, kiedy SS ostatecznie zrezygnuje z ich war-
j«i ekonomicznej?

(Idy młody odeman osłaniał Dresnerową w sieni domu na Da-Dwskiego, młodzi
syjoniści z grupy Halutz i z ŻOB-u przygoto-Jf bardziej spektakularny akt oporu.
Zdobyli mundury Waffen y a wraz z nimi prawo wstępu do zarezerwowanej dla SS
renu racji „Cyganeria” na placu św. Ducha, naprzeciwko Teatru /ackiego.
Zostawili tam bombę, która wyrzuciła stoliki przez i, rozerwała siedmiu
esesmanów na kawałki i poraniła czter-
innych.

3dy Oskar się o tym dowiedział, pomyślał, że i on mógł tam b, oswajając jakiegoś
oficjela.

'aki był zdecydowany zamiar Szymona i Gusty Drangerów
i kolegów: sprzeciwić się wiecznemu pacyfizmowi getta,
nić go do powszechnego buntu. Dokonali zamachu bombo-
;, na esesowskie kino „Bagatela” na Karmelickiej. W mroku
kinowej Leni Riefenstahl dawała obietnicę niemieckiej kobie-
i utrudzonemu, wędrującemu żołnierzowi, spełniającemu
:rodu w barbarzyńskim getcie czy na coraz niebezpiecz-
li ulicach Krakowa, a tu nagle wielka, żółta strzała ognia
liła obraz.

;)gu paru miesięcy ŻOB będzie zatapiał łodzie patrolowe le. podkładał bomby
benzynowe w rozmaitych wojsko-

II

157

wych warsztatach w całym mieście, załatwiał przepustki dla tych, którym nie
przysługiwały, szmuglował zdjęcia paszportowe do ośrodków, gdzie przydawały się
do podrabiania aryjskich papierów, wykolei elegancki pociąg wojskowy kursujący z
Krakowa do Gzech i będzie rozprawdzał swą podziemną gazetkę. Sprawił również,
że dwaj asystenci Spiry: Spitz i Forster, którzy sporządzali listy aresztowań
tysięcy ludzi, wpadli w pułapkę gestapo. Była to adaptacja starego studenckiego
numeru. Ktoś z podziemia, udając informatora, umówił się z oboma policjantami w
pod krakowskiej wiosce. Równocześnie inny rzekomy informator zawiadomił
Pomorską, że dwóch przywódców żydowskiej partyzantki spotka się w tym a tym
miejscu. Obu skosiły serie karabinowe,
gdy uciekali przed gestapo.

Niemniej jednak styl oporu w getcie pozostał taki, jak za Ar ra Rosenzweiga. Ten
ostatni, gdy w czerwcu kazano mu spoi dzieć listę tysięcy ludzi do deportacji, na
pierwszych miejsc
umieścił siebie, żonę i córkę.

A na Zabłociu, na tyłach „Emalii”, Jereth i Schindler uprawia li swój własny
rodzaj oporu, planując budowę drugiego baraku.

XVII

i Krakowa przybył austriacki dentysta, dr Sedlacek, i ostrożnie 'tywał się o
Schindlera. Przyjechał pociągiem z Budapesztu; yłóźł z sobą listę potencjalnych
kontaktów, a w walizce z polnym dnem plik okupacyjnych złotych. Gubernator Frank
7lał, co robi, kiedy unieważniał większe nominały polskiej
.ty.

i Sedlacek udawał, że przyjeżdża w interesach; w rzeczywi-I był kurierem
syjonistycznej organizacji pomocy z Buda-
lu.

| s/cze jesienią 1942 roku syjoniści w Palestynie, nie mówiąc
| nszcie świata, słyszeli tylko pogłoski o tym, co się dzieje
nmpie. Założyli w Istambule biuro zbierania sprawdzonych
ości. Z mieszkania w dzielnicy Beyoglu troje agentów
i o pocztówki do każdej organizacji syjonistycznej w oku-
j przez Niemców Europie. Tekst brzmiał: „Dajcie mi o so-
. Eretz tęskni za wami”. „Eretz” znaczy „kraj”, a dla każ-
jonisty - Izrael. Wszystkie kartki podpisywała jedna i ta
*oba, Sarka Mandelblatt, która miała wygodne, tureckie
•Istwo.

łówki trafiły w próżnię. Nikt nie odpowiadał. Znaczyło to, >ari są w więzieniu,
w lesie, w obozie, w getcie lub nie ży-'\u;\ informacją dla istambulskich

syjonistów była zło-• i cisza.

159

Dopiero późną jesienią 1942 roku organizacja otrzymała jedną odpowiedź, pocztówkę z widokiem Belvaros w Budapeszcie. Widniał na niej tekst: „Dobrze, że się zainteresowaliście moją sytuacją. Rahamin maher (szybka pomoc) bardzo potrzebna. Bądźcie w kontakcie”.

Odpowiedź tę ułożył budapeszteński złotnik Samu Spring-i mann, który otrzymał i odcyfrował wiadomość z kartki od Sarkj Mandelblatt. Samu był drobnej postury, wzrostu dżokeja, w sile wieku. Od trzynastego roku życia, pomimo niezachwianej uczci wości, „smarował” urzędników, wyświadcza! przysługi korpusów dyplomatycznemu, przekupywał bezwzględną tajną policję węgierską. Teraz istambulscy agenci dali mu znać, że chcą go użyć do przesyłania pomocy finansowej na teren imperium Niemiec i do przekazywania im, a za ich pośrednictwem światu konkretnych danych o sytuacji europejskich Żydów.

Na sprzymierzonych z Niemcami Węgrzech generała Horthyego Samu Springmann i jego koledzy-syjonisci byli tak samo pozba wieni wiadomości spoza polskiej granicy, jak ci w Istambule. A] Samu zaczął werbować kurierów, którzy czy to za pieniądze, es z przekonania podejmowali się penetrować okupowane ter ria. Jednym z nich był handlarz diamentami, Erich Popesci] agent węgierskiej tajnej policji. Innym przemytnik dywanów Bar di Grosz, który również pomagał tajnej policji, ale zaczął prac* wać dla Springmanna, żeby odpokutować za cierpienia, na jai naraził swą nieżyjącą już matkę. Trzecim był Rudi Schulz, A striak, kasiarz, agent Urzędu Nadzorczego Gestapo w Stuttgartu Springmann miał dar zjednywania sobie podwójnych agentó jak Popescu, Grosz i Schulz, przez granie na ich sentymentac na chciwości, a nawet na zasadach, jeśli oczywiście je mieli.

Niektórzy z jego kurierów rzeczywiście byli idealistami. Rozt tujący o Herr Schindlera Sedlacek też do nich należał. W Wię niu miał dobrze prosperujący gabinet dentystyczny i jako czj wiek po czterdziestce nie potrzebował wozić do Polski walii z podwójnym dnem. A mimo to znalazł się tutaj, wraz ze spór 160

nu w Istambule listą. A drugie nazwisko na liście brzmiało: „kar Schindler”! Iznaczało to, że ktoś - może Izaak Stern, może przemysło-i Gin ter, może dr Aleksander Biberstein - podał jego nazwi-i syjonistom w Palestynie. Tym samym uznano go za człowieka, .i sprawiedliwego, o czym Oskar oczywiście nie miał pojęcia.

itor Sedlacek miał znajomego w krakowskim garnizonie, jak wiedeńczyka, swojego byłego pacjenta. Był nim major Franz Korab z Wehrmachtu. Pierwszego wieczora po przyjeździe do ikowa doktor chciał się spotkać z majorem przy drinku w holu ..Cracovia”. Sedlacek miał za sobą przykry dzień: poszedł |d s/.arą Wisłę i patrzył na Podgórze, ponurą fortecę otoczoną lii;iuii kolczastymi i wysokimi, przypominającymi nagrobki In. 11 ni. W ów brzydki zimowy dzień nad miejscem tym wisiała In ii na szczególnie ciemna, i mocniejszy też padał deszcz z Inią bramą muru, gdzie nawet policjanci sprawiali wraże-:ekłetych. Gdy nadeszła pora spotkania z von Korabem, ;k z ulgą opuścił to miejsce.

przedmieściach Wiednia zawsze plotkowano, że babka von była Żydówką. Mówili tak nudzący się w poczekalni pa-w Rzeszy plotki na temat genealogii były, na równi z pogo-ktowane jako temat do pogawędek. Ludzie z powagą zasta-się przy kieliszku, czy -to prawda, że babka Reinharda ha poślubiła Żyda o nazwisku Suss. Raz, wbrew zdrowe-zadkowi, za to w imię przyjaźni, von Korab przyznał się |cowi, że plotki na jego temat są prawdą. Wyznanie to ozna-cst zaufania, za który teraz można się było bezpiecznie zre-vać. Sedlacek pytał więc majora o niektórych ludzi z istam-j listy. Przy nazwisku Schindlera von Korab roześmiał się). Znał Herr Schindlera, bywał z nim na przyjęciach. Jest mówił major, i robi wielkie pieniądze. Bardziej inteligent-się wydaje. Mogę zaraz do niego zadzwonić i umówić pana zaproponował von Korab.

.....lina

161

Nazajutrz o dziesiątej rano weszli obaj do gabinetu w „Emalii”. Schindler przywita! Sedlacka uprzejmie, ale cały czas spoglądał na majora, chcąc zgłębić, na ile ten ufa dentyście. Po jakimś czasie Oskar przekonał się do przybysza, a major opuścił ich, nie dając się namówić na poranną kawę.

- A zatem - zaczął Sedlacek po wyjściu von Koraba - powiem panu dokładnie, skąd przyjechałem.

Nie wspominał o przywiezionych pieniądzech ani o tym, że w przyszłości zaufani

łącznicy w Polsce będą dostawać duże sumy od żydowskiej organizacji Joint Distribution Committee. Dentysta pytał jedynie, co Herr Schindler wie i myśli o wojnie

przeciwko Żydom w Polsce.

Schindler zawahał się. Przez sekundę Sedlacek spodziewał się odmowy. Rosnące zakłady Schindlera zatrudniały pięciuset pięćdziesięciu Żydów na esesowskich stawkach. Takim jak Schindler Inspektorat Uzbrojenia gwarantował ciągły napływ lukratywnych kontraktów, a SS za nie więcej niż siedem i pół marki od osoby dziennie zapewniało ciągłość niewolniczej siły roboczej. Nie byłoby dziwne, gdyby przemysłowiec rozparł się teraz w fotelu i powiedział, że nic nie wie.

- Jest jeden problem, Herr Sedlacek: to, co oni robią z ludźmi w tym kraju, przechodzi wszelkie wyobrażenie.

- Chce pan powiedzieć, że moi zleceniodawcy mogą nie uwierzyć panu? - zapytał Sedlacek.

- Mnie samemu trudno w to uwierzyć - rzekł Schindler. Wstał, podszedł do szafki, nalał dwa kieliszki koniaku i podał jeden Sedlackowi. Z drugim powrócił na swoje miejsce przy biurku. Wypił łyk, zmarszczył brwi na widok jakiejś faktury, podniósł ją, podszedł na palcach do drzwi i otworzył je z rozmachem, jakby obawiał się podsłuchiwania. Przez chwilę stał tak obramowany futryną. Potem Sedlacek usłyszał, jak swobodnie rozmawia o tej fakturze ze swoją polską sekretarką. Po paru minutach, zamykając za sobą drzwi, wrócił do Sedlacka, znów zajął miejsce za biurkiem i po kolejnym głębokim łyku zaczął mówić.

162

Nawet w wąskim środowisku Sedlacka, jego wiedeńskim sto-
n/ysheniu antynazistowskim, nie wyobrażano sobie, że prze-
ulowania są prowadzone aż tak systematycznie. Opowieść
1111 ldlera była wprost niewiarygodna, nie tylko w kategoriach
Inych: bo czy to możliwe, aby w czasie wojny narodowi
iści przeznaczali tysiące żołnierzy, cenny tabor kolejowy
izane z nim możliwości przewozowe, kosztowną technikę,
kadry naukowej z ośrodków badawczo-rozwojowych,
:ny sektor biurokracji, całe arsenały broni automatycznej,
|zyny amunicji - dla celów eksterminacji, nie posiadają-
laczenia militarnego ani gospodarczego, lecz jedynie psy-
i^iczne? Doktor Sedlacek spodziewał się innego rodzaju
ładowań: głodu, ucisku ekonomicznego, tu i ówdzie bru-
h pogromów, pogwałcenia praw własności - znanych z hi-
I.rótki opis wydarzeń w Polsce przekonał Sedlacka tylko dla-
i', <>. że pochodził od Oskara. Od początku okupacji powodziło
ni się dobrze: zaszył się w swoim własnym świątku z kielisz-
'in koniaku w dłoni. Był w nim zarówno wielki spokój we-
zny, jak i głęboki gniew. Był kimś, kto nie potrafił nie wie-
.v najgorsze. W swojej opowieści nie wykazywał skłonności
zesady.

Jeśli załatwię panu wizę - zapytał Sedlacek - to czy przyje-;>an do Budapesztu
przekazać to, co mi pan tu opowiedział, mmii mocodawcom?

I 'i zez moment Schindler wyglądał na zaskoczonego. Może pan napisać
sprawozdanie - zaproponował. - Z pew-;\ słyszał pan już to wszystko z innych
źródeł. <z Sedlacek zaprzeczył; trafiały się tylko pojedyncze opisy, |óły tego
czy tamtego incydentu. Żadnego szerszego spoj-i.

siicch pan przyjedzie do Budapesztu - namawiał Sedlacek. -proszę pamiętać, że
podróż może być niewygodna. l zy to znaczy, że będę musiał iść pieszo?

163

- Aż tak źle. nie jest - odparł dentysta. - Ale nie jest wykluczone, że będzie
pan musiał jechać pociągiem towarowym.

- Przyjadę - obiecał Oskar.

Sedlacek wypytał go o inne nazwiska z istambulskiej listy. Na jej czele
figurował krakowski dentysta. Dentystów łatwo odwiedzać, mówił Sedlacek,
ponieważ każdy człowiek na świecie ma przynajmniej jedną prawdziwą dziurę w
zębie.

- Nie - sprzeciwił się Schindler - niech pan się z nim nie kontaktuje. Poszedł
na współpracę z SS.

Przed powrotem do Budapesztu, do Springmanna, dr Sedlacek jeszcze raz spotkał
się z Schindlerem. W jego gabinecie w „Emalii” wręczył mu niemal całą

przywieziona sumę. Biorąc pod uwagę upodobania Schindler a, istniało pewne ryzyko, że wyda te pieniądze na czarnorynkową biżuterię dla swoich kochanek. Lecz ani Springmann, ani Istambuł nie domagali się gwarancji. Nie mogli się spodziewać, że rozliczą odbiorców takich sum.

Ale Oskar zachował się bez zarzutu: przekazał pieniądze społeczności żydowskiej, by je wydała według swojego uznania. Mordechaj Wulkan, który - podobnie jak Dresnerowa - zetknął się z Oskarem Schindlerem, był z zawodu złotnikiem. Teraz, pod koniec roku, odwiedził go w domu jeden z członków sekcji politycznej Spiry. Nic takiego, uspokajał odeman. To prawda, że Wul- \ kan był notowany. Rok wcześniej podpadł odemanom za sprzedaż waluty na czarnym rynku. Gdy nie przyjął pracy agenta w Biurze Kontroli Waluty, został pobity przez SS, a jego żona musiała złożyć wizytę wachmeistrowi Beckowi i dać łapówkę w zamian za jego uwolnienie.

W czerwcu tego roku już miał być wywieziony do Bełżca, ale znajomy odeman wyprowadził go z dziedzińca „Optimy”. Nawet w OD znajdowali się syjoniści, jakkolwiek małe mieli szansę zo-

baczyć kiedyś Jerozolimę.

A

Ten, który przyszedł do niego teraz, nie był syjonistą. Powieć działał mu, że SS pilnie potrzebuje czterech złotników. Symcna

164

i. .i dostał trzy godziny na ich znalezienie. W ten sposób Her-I i iedner, Griiner i Wulkan, czterej złotnicy, znaleźli się na irninku OD i zostali zaprowadzeni z getta do byłej Politech-i. obecnie magazynu Głównego Urzędu Gospodarczo-Admini-icyjnego SS.

/ chwilą gdy Wulkan wszedł na teren Politechniki, stało się In jasne, że obowiązują tu nadzwyczajne środki bezpieczeństwa. Przy każdym drzwiach stał strażnik. W hallu oficer SS [I złotników, że jeśli powiedzą komuś o tym, co tu robili, to lianą wysłani do obozu pracy. Kazał im codziennie przynosić i sobą szlifierki do diamentów i przybory do sprawdzania próby >ln.

I'oprowadzono ich do piwnicy. Dokoła ścian ciągnęły się pół-wypełnione walizkami, każda z nazwiskiem, starannie, choć na 'h\o wypisanym przez byłego właściciela. Pod wysoko umiesz-anymi oknami stał rząd drewnianych skrzyń.

Czterej złotnicy (irneli w pustym miejscu na środku, a dwóch esesmanów zdjęło J1/.kę, przeniosło ją z trudem i wysypało zawartość przed Heblem. Poszli po następną, którą opróżnili przed Grimerem. Ko-|ne kaskady złota posypały się przed Friednerem i Wulkanem. y\o to stare złoto: pierścionki, broszki, bransolety, zegarki, lor-,on, cygarniczki. Zadaniem złotników było ustalenie próby złota .Oddzielenie pełnego kruszcu od pozłoty. Diamenty i perły trze-łbyło oszacować. Mieli segregować wszystko - według wartości (ji - na osobne stopy. początku podnosili te przedmioty niepewnie, ale już wkrótce y.ły do głosu stare, zawodowe przyzwyczajenia. Posortowane i i biżuterię esesmani ładowali do naszykowanych skrzyń. Na dnionych skrzyniach malowano czarną farbą napis: „SS Re-Kihrer Berlin”. Pośród tej biżuterii było wiele dziecięcych ścionków i trzeba było racjonalnie, chłodno reagować na ulomość ich pochodzenia. tfylko raz złotnicy zamarli - gdy mani otworzyli walizkę i wysypały się z niej złote zęby, jesz-pomazane krwią. Ze stosu piętrzącego się u stóp Wulkana

165

tysięcy

ł sw • ^ornordowanych krzyczały do niego, żeby wstał, odwal przyrzady i powiedział o haniebnym pochodzeniu i l<Yiedne ^- Po chwilowej przerwie Herzog i Gniiner, Wulkan Zylów zabrali się do sortowania, zdając sobie teraz rtości tego, co sami nosili w ustach, i co w każdej kiw ^ Q stać się celem zainteresowania niemieckich poszu-

Sortów^

S^ończvli e skarbów Politechniki zajęło im sześć tygodni. Gdy ~

' Nabrano ich z kolei do nie używanego garażu, za-1

c- na magazyn srebra. Kanały serwisowe były wypeł- , aln ^ln srebrem - pierścionkami, wisiorkami, talerzami ^i, wskazówkami do Tory, napierśnikami, koronami, tkci ^'*n^- Oddzielali przedmioty srebrne od posrebrzanych, .

^azyli. Odpowiedzialny za całą operację oficer SS na-niewygodnie będzie pakować te przedmioty, a Wulkan ^wał, aby je stopić. Choć nie był religijny, uważał, że °<iarte ""V to triumf zwycięzców, jeśli Rzesza otrzyma srebro r^

Swojej judaistycznej formy. Jednak oficer się nie zgo-a ^zedmioty mogły być przeznaczone do jakiegoś dydak->bra Muzeum, a może w SS doceniano artyzm

bóżnicowego

Gdy

^^ kończyli. Wulkan znów został bez pracy. Musiał regu-

" v-r "r>hvr żywność dla rodziny, szczegó-

oriczyli. wulkan znów zosta. ^ ^ ^ .

dla r_a, ^t!I^« - -i

wars^

k W

kl

;ac getto, by zdobyć zywno^^ ^ ^|^ cierpiącej na bionchit P zez ^

,

^tadc metalowym -^oTzn^u pracę konser |^. oberscharfuhreraGole. Gola^

do stotówki z

>V koszarach SA koło Wawelu- Wchody ^ ^

^.rządiami, Wulkan ^^^^ „żydoffi i psor * UND HUNDE ELNTKITT^^ tysięcy **>,

Wzbroniony". Napis ten, w wybawienia ni

. H . bacował na Politechnice ^^Zgo gestu kc ^l\ ^ można spodziewać jako

^^m jap n^

gos ta^ego jak Gola. Gola pil w ^^™^na, gdyby ' P1SU' ^k jak nie zauważyłby

braku rodziny

166

mu do Bełżca czy innego miejsca o podobnym charakte-1 il.ilego Wulkan, jak

Dresnerowa i jakieś piętnaście tysięcy

h mieszkańców getta, wiedzieli, że potrzeba niezwykłego i /, isającego

wybawienia. Ani przez chwilę jednak nie wierzy-

ilo niego dojdzie.

I

I

XVIII

-

dolinę Dunaju.

grań,,

uniwersytetu.

mu Springmann . Jego w

m

rach. Kastner

sprawozdanie z polskiego pogromu.

168

•remonia prezentacji była krótka: Kastner i Springmann szli tu słuchać, a wiedzieli, że Schindler chce mówić. W tym innym przez kawę mieście nikt z obecnych nie próbował sformować rozmowy przez zamówienie do pokoju kawy i ciastek, mąwszy dłoń potężnego Niemca, Kastner i Springmann , ale Schindler chodził tam i z powrotem. Wydawało się, że io odległości od Krakowa, getta i Aktion, jego wiedza niepokoi >zczę bardziej niż podczas krótkiej rozmowy z Sedlackiem. ilndler teraz nerwowo spacerował po dywanie. Jego kroki ie było słychać w pokoju poniżej, i aż zadrżał kandelabr, Oskar tupnął nogą imitując ruch esesmana z plutonu egze-nego na Krakusa, tego, który na oczach Czerwonej Geni ieptał głowę leżącego na ziemi chłopca.

czał od osobistych obserwacji okrucieństw w Krakowie, od co sam widział na ulicach i co usłyszał po obu stronach ru, od Żydów i od esesmanów. W związku z tym przywiózł li-(»<1 kilku osób z getta, od lekarza Chaima Hilfsteina, doktora |ni ^alpetera, od Izaaka Sterna. List dra Hilfsteina dotyczył i tracie tłuszczu następują zmiany w mózgu - powiedział

T.

I o tym, że likwiduje się getta w Warszawie, w Łodzi, wie. Ludność warszawskiego getta zredukowano o cztery

izkiego o trzy czwarte, krakowskiego o połowę. Gdzie są leni? Niektórzy w

obozach pracy, ale panowie musicie . że przynajmniej trzy piąte z nich poszło do obozów,

h stosuje się nowe, naukowe metody. Takich obozów

ciość dużo. Oficjalna nazwa takiego obozu brzmi: Ver-

ilager, obóz zagłady.

ostatnie parę tygodni, mówił Schindler, spędzono jakieś ce ludzi z krakowskiego

getta i wysłano nie do komór

ccz do obozów pracy pod miastem. Jeden jest w Wieliczce, a drugi w Prokocimiu; obie miejscowości są stacjami na linii i ubiegającej na front rosyjski. Z Wieliczki i Prokocimia

169

u^f>L

codziennie prowadzą tych więźniów na skraj miasta, do Płaszowa, gdzie kładzie się fundamenty pod duży obóz pracy. Życie w takim obozie nie będzie słodkie, mówił Schindler, baraki w Wieliczce i Prokocimiu pozostają pod komendą esesmana o nazwisku Horst Pilarzik, który zapracował sobie na opinię w czerwcu, kiedy to brał udział w usuwaniu z getta siedmiu tysięcy ludzi, z których wrócił tylko jeden, pewien aptekarz. Obóz budowany w Płaszowie będzie w rękach człowieka tego samego pokroju. Na korzyść obozów pracy przemawia jednak brak zaplecza technicznego do masowego ludobójstwa. Tu chodzi o coś innego, o ekonomię: więźniów Wieliczki i Prokocimia prowadzi się co dzień do pracy przy różnych budowach, tak samo jak z getta. Wieliczka, Prokocim i przyszły obóz Płaszów są pod kontrolą szefów krakowskiej policji: Juliana Schenera i Rolfa Czurdy, natomiast obozy zagłady podlegają Centralnemu Zarządowi Głównego Urzędu Administracyjno-Gospodarczego SS w Oranienburgu pod Berlinem. Cbozy zagłady również używają ludzi do pracy przez jakiś czas, lecz ich ostatecznym celem jest śmierć i jej produkty uboczne - ubrania, resztki biżuterii, okulary, zabawki, a nawet skóra i włosy.

W trakcie wyjaśniania różnicy między obozami zagłady a obozami pracy przymusowej Schindler zrobił nagle krok w stronę drzwi, otworzył je szybkim ruchem i rozejrzał się po pustym korytarzu.

]

- To miasto jest znane z podsłuchiwanie - wyjaśnił. Mały Springmann wstał i podszedł do niego.

- „Panonia” nie jest taka zła - powiedział do Oskara zniżonym głosem. - To „Victoria” jest wylęgarnią gestapo.

Schindler ponownie rozejrzał się po korytarzu, zamknął drzwi i przeszedł na drugą stronę pokoju. Stał przy oknie i kortynuował swą ponurą relację.

Obozy pracy przymusowej będą pod komendą ludzi, którzy mianuje się na te stanowiska za surowość i sprawność przy oczyszczaniu gett. Będą miały miejsce sporadyczne mordy pobicia, i z pewnością rozszerzy się korupcja związana z żywnością -

170

i małe jej przydziały dla więźniów. Ale lepsze to niż pewna śmierć w obozach zagłady. W obozach pracy da się chyba wystąpić o jakieś dodatkowe wygody, pojedyncze osoby będzie można wyprowadzić na zewnątrz, a potem na Węgry.

A zatem tych esesmanów można przekupić tak jak każdą inną policję? - zapytał jeden z gości.

- Z mojego doświadczenia wynika - odpowiedział Oskar - że tego, bez wyjątku. Gdy Oskar skończył, zapanowała cisza. Kastner i Springmann nie byli właściwie wstrząśnięci. Całe życie bali się tajnej policji. Ich obecna działalność była z jednej strony nieco podejrzana dla węgierskiej policji - bezpieczną czyniły ją jedynie znajomości i łapówki Samu - a z drugiej pogardzana przez szacownych Żydów. Na przykład Samuel Stern, członek węgierskiego fenatu, nazwie sprawozdanie Oskara Schindlera szkodliwymi myślami, obrazą niemieckiej kultury, cieniem rzuconym na dobre intencje rządu węgierskiego.

Kastner i Springmann byli zatem nie tyle zbici z tropu relacją Schindlera, co rozpaczeni. Ich umysły z trudem przyjmowały wiadomości o okrucieństwie. Teraz, kiedy zobaczyli, z kim mają do czynienia, zdali sobie sprawę, jak niewiele mogą zrobić. Hitlerowcy to już nie filistyński olbrzym, to sam Behemot. Tu nie wystarczą targi w pojedynczych kwestiach o dodatkowe racje dla tego czy tamtego obozu, o ratunek dla tego czy tamtego intelektu - o pieniądze na ostudzenie zawodowego zapału tego czy tamtego esesmana. Tu trzeba było stworzyć jakiś większy plan pomocy, który pociągnie za sobą Bóg wie jakie koszty. Schindler rzucił się na krzesło. Samu Springmann spoglądał mi spokojnego teraz przemysłowca. Zrobił na nich olbrzymie wrażenie. - powie potem Springmann. Oczywiście wysła do Istanbuhu sprawozdanie o wszystkim, co im powiedział. Wykorzysta się je, aby pobudzić syjonistów palestyńskich i Joint Distribution Committee do energiczniejszego działania. Równocześnie przekaza się Adamowi Churchilla i Rooseveltowi. Springmann przyznał Oskaro-

wi rację: rzeczywiście, jego relacja może się wydać niektórym mało prawdopodobna.

- Dlatego - kontynuował - proszę pana, by osobiście udał się pan do Istambułu i opowiedział o tym wszystkim na miejscu.

Po chwili wahania - spowodowanej być może troską o produkcję naczyń albo niebezpieczeństwem związanym z przekraczaniem tyłu granic - Schindler wyraził zgodę.

- Pod koniec roku - dodał Springmann. - Tymczasem będzie pan regularnie widywał w Krakowie doktora Sedlacka.

Wstali. Oskar spostrzegł, że są to już inni ludzie. Podziękowali mu i wyszli - dwaj fikcyjni budapeszteńscy przedsiębiorcy, którzy właśnie otrzymali niepokojące wiadomości o niegospodarności w jednej ze swoich fabryk.

Wieczorem dr Sedlacek przyszedł do pokoju Oskara i zawiózł go tętniącymi życiem ulicami na obiad do hotelu „Gellert”. Od ich stolika widać było Dunaj z oświetlonymi barkami i światła miasta na drugim brzegu. W ogóle Budapeszt wyglądał tak normalnie, tak przedwojennie, że Schindler poczuł się znowu turystą. Popołudniową wstrzeźliwość nagradza! teraz ciężkim miejscowym burgundem o nazwie „Bycza krew”. Powoli, ale skutecznie opróżnił kilka butelek. W trakcie posiłku przyłączył się do nich austriacki dziennikarz, dr Schmidt z przyjaciółką, wspaniałą złotowłosą Węgierką. Schindler podziwiał biżuterię dziewczyny i powiedział jej, że sam jest amatorem jubilerskich wyrobów. Przy nalewce morelowej zrobił się jednak mniej towarzyski. Kiedy Schmidt mówił o cenach nieruchomości, o handlu samochodami i o wyścigach konnych, Oskar siedział pochmurny, ze zmarszczonym czołem. Dziewczyna słuchała Schmidta z zachwytem, ponieważ miała na szyi i na przegubach rąk efekty jego udanych transakcji. Zaskakująca dezaprobatą Oskara była wyraźna. Doktor Sedlacek ukrywał rozbawienie: być może Oskar przypadkiem zobaczył odbicie własnego nowobogactwa, własnych skłonności do handlowania gdzie popadnie.

172

I' o zakończonym obiedzie Schmidt poszedł z dziewczyną do j. ikicgoś nocnego lokalu. Sedlacek zadbał o to, by zabrać Schin-illcra gdzie indziej.

Siedzieli, pijąc zbyt duże ilości alkoholu

l i oglądając występ.

Ten Schmidt - odezwał się Schindler, chcąc wyjaśnić spraye i odzyskać spokój na resztę wieczora - czy korzystacie z jego

liislug? Tak. Chyba nie powinniście korzystać z takich ludzi jak on. To ziej Sedlacek odwrócił głowę z lekkim uśmiechem.

Skąd możecie wiedzieć - pytał Oskar - że przekazuje pienia- (które mu dajecie?

Pozwalamy mu zatrzymać pewien procent - odpowiedział

l i .tor.

()skar zastanawiał się nad tym przez całe pół minuty.

l 'otem rzekł cicho:

Nie chcę żadnego procentu. Nie chcę, żebyście mi go proponowali.

Jak pan sobie życzy. - Popatrzmy na dziewczyny - rzekł Oskar.

XIX

Gdy Oskar Schindler wracał towarowym pociągiem z Budapesztu, gdzie przepowiedział likwidację getta, untersturmfuhrer Amon Goth był w drodze z Lublina, by przeprowadzić tę likwidację da końca i przejąć komendę powstałego w ten sposób Zwangsar\ beitslager (obozu pracy przymusowej) w Płaszowie. Goth był tylko] o osiem miesięcy młodszy od Schindlera - ale nie tylko rok urodzē-^ nia ich łączył. Gótha, podobnie jak Oskara, wychowywano na kn-' tolika; przestrzegania zasad Kościoła zaprzestał dopiero w 1938 gdy rozpadło się jego pierwsze małżeństwo. I, tak samo jak Osk skończył gimnazjum realne - z matematyką, fizyką, mechanil Był zatem człowiekiem praktycznym, nie myślicielem - ale uwa:-:. się za filozofa.

Pochodził z Wiednia. Do Partii Narodowo-Socjalistycznej wstąpił wcześniej, w 1930 roku. Gdy sfrustrowana Republika Austrii zdelegalizowała partię w 1933, był już członkiem jej służby bezpieczeństwa, SS. Zapędzony do podziemia, wyszedł znów na ulice Wiednia po Anchlussie w 1938 w mundurze podoficera SS. W 1940 awansowano go do rangi oberscharfuhrera, a w roku następnym otrzymał stopień oficerski, o wiele trudniejszy do zdobycia w SS niż w Wehrmachcie. Po przeszkoleniu w taktyce

piechoty przydzielono mu dowództwo nad Sonderkommando podczas akcji w getcie lubelskim. To tam właśnie tak się zasłużył, że uzyskał z kolei prawo likwidacji getta krakowskiego.

174

Untersturmfuhrer Goth, który jechał teraz specjalnym pociągiem Wehrmachtu z Lublina do Krakowa, by objąć dowództwo nad hrze wyszkolonymi żołnierzami, dzielił z Schindlerem nie tylko urodzenia, religię i słabość do alkoholu, ale także potężną syl-kę. Twarz miał otwartą i miłą, nieco dłuższą niż Oskar. Ręce, >ć duże i muskularne, zakończone były długimi palcami. Miał i dzo uczuciowy stosunek do swoich dzieci z drugiego małżeń-a, które przez ostatnie trzy lata, z powodu służby za granicą, iclko widywał. Dla rekompensaty poświęcał czasem uwagę dzie-n kolegów-oficerów. Potrafił też być sentymentalnym kochan-in. Podobny do Oskara w swej seksualnej żarłoczności, miewał inak mniej konwencjonalne upodobania, których obiektem byli Icdzy esesmani i z powodu których lubił bić kobiety. Obie jego iy mogły zaświadczyć, że kiedy rniął pierwszy okres zaurocze-i. zaczynał rozdawać razy. Uważał się za człowieka wrażliwego, lowodem na to było zajęcie, któremu oddawali się jego ojciec iziadek. Byli oni wiedeńskimi drukarzami i introligatorami -ion zaś w oficjalnych dokumentach, w rubryce „zawód" pisał: crat". Goth prawdopodobnie każdemu by powiedział, że cieszy otrzymanie dowodzenia akcją likwidacyjną, bo było to zapowie-u\ dalszych awansów, a jednak służba w Akcjach Specjalnych jakiś sposób wpłynęła chyba na stan jego wytrzymałości nerwo-j. Od dwóch lat cierpiał na bezsenność i gdyby mógł, nie kładł-się spać wcześniej jak o trzeciej, czwartej nad ranem, a wstawał W najpóźniej. Zaczął pić bez umiaru. Uważał, że jego głowa znosi \ohol z dużo większą łatwością niż w młodości. Podobnie jak l .kar, nigdy nie cierpiał z powodu kaca, na którego zasługiwał, ickował za to swym pracowitym nerkom. Rozkazy powierzające mu likwidację getta i przekazujące wła-V w obozie Płaszów nosiły datę 12 lutego 1943. Goth miał naleję, że po konsultacji ze swymi starszymi podoficerami, Wil-•linem Kunde, dowódcą straży SS, i Willim Haase, zastępcą I u mera, będzie można przystąpić do opróżniania getta w cią-i miesiąca od jego nominacji.

175

Komendanta Gótha powitał na krakowskim Dworcu GłównymJ sam Kunde i wysoki, młody Horst Pilarzik, który tymczasowe stał na czele obozów pracy w Wieliczce i Prokocimiu. Usiedli na tylnym siedzeniu mercedesa i pojechali na rekonesans do getta i na teren nowego obozu. Dzień był zimny; kiedy przejeżdżali! przez most na Wiśle, zaczął padać śnieg. Untersturmfuhrer Góth z przyjemnością pociągnął wódkę z podsunętej przez Pilarzika butelki. Minęli imitujące orient portale i pojechali wzdłuż torów tramwajowych, przecinających getto na dwie części. Elegancki Kunde, który w cywilu był agentem celnym i nieobce mu było składanie meldunków przełożonym, przedstawił zgrabny szkic, Petta Część po lewej stronie - informował - nazywa się Getto B. Jego mieszkańcy, około dwóch tysięcy ludzi, uniknęli wcześniej^ szych akcji" lub są zatrudnieni w przemyśle. Ostatnio wydano jednak nowe dowody osobiste z odpowiednimi oznaczeniami: W" dla pracowników wojska, „Z" dla zatrudnionych w aparacie, cywilnym, „R" dla robotników priorytetowych przedsiębiorstw. Mieszkańcy Getta B nie posiadają tych nowych dokumentów i mają być wywiezieni na Sonderbehandlung. Opróżnienie getta lepiej będzie zacząć od tej właśnie strony. Oczywiście tego rodzaju decyzje taktyczne należą w całości do Herr Kommandanta.

Większa część getta znajduje się po prawej stronie i jest jeszcze zamieszkana przez około dziesięć tysięcy ludzi. Będą oni oczywiście stanowić początkową siłę roboczą dla zakładów/' w obozie płaszowskim. Oczekuje się, że niemieccy przedsiębiorcy i komisarze: Bosch, Madritsch, Beckmann, Sudetczyk Schindler, zechcą przenieść tam z miasta swoje zakłady w całości lub w części. Ponadto, zaledwie około kilometra od obozu, znajduje się fabryka kabli i robotnicy będą tam codziennie doprowadzani.

- Czy Herr Kommandant - pytał Kunde - ma ochotę pojechać parę kilometrów tą drogą, żeby rzucić okiem na obóz?

- Tak - odpowiedział Amon. - Trzeba tam pojechać. Skręcili z szosy w miejscu, gdzie posypane śniegiem wielkie

bębny, należące do fabryki kabli, znaczyły początek ulicy Jerozo-

176

limskiej. Amon Góth ujrzał grupki zgarbionych, okutanych kobiet, które ciągnęły segmenty baraków - płyty ścienne, elementy okapów - od stacji kolejowej Kraków

Płaszów przez szosę i dalej przez ulicę Jerozolimską. Pilarzik poinformował, że te kobiety są z obozu w Prokocimiu. Kiedy Płaszów będzie gotowy, Prokocim zostanie oczywiście zlikwidowany i te robotnice przejdą pod władzę Herr Kommandanta.

Odległość, jaką kobiety musiały pokonywać dźwigając drewniane elementy, Góth oszacował na około trzy czwarte kilometra. - Cały czas pod górę - dodał Kunde, przechylając głowę najpierw na jedno, potem na drugie ramię, czym dał do zrozumienia, że forma kary jest stosowna, ale opóźnia prace budowlane.

Obóz będzie potrzebował bocznicę kolejowej, zauważył Góth. On sam wystara się o nią w Ostbahnie.

Z prawej strony pokazała się synagoga i jej dom pogrzebowy. Przez częściowo zburzony mur widać było nagrobki; wyglądały w tej dziurze jak zęby wyszczerzone z otwartych ust zimy. Część terenu obozu do ubiegłego roku zajmował żydowski cmentarz.

- Całkiem spory - powiedział Kunde.

Herr Kommandant rzucił dowcip, który potem, w czasie rządów w Płaszowie, wiele jeszcze razy powtórzy.

- Nie będą musieli daleko chodzić, żeby ich pochować.

Po prawej stronie stał dom, odpowiedni na tymczasową rezydencję komendanta; następny budynek, duży i nowy, zajmie administracja. Dom pogrzebowy synagogi, częściowo już wysadzony w powietrze, będzie służył jako obozowa stajnia. Kunde wskazał na dwa kamieniołomy, obydwa już na terenie obozu. Jeden znaj-(łował się na dnie małej dolinki, drugi na wzgórzu, za synagogą.

I lerr Kommandant zechce zwrócić uwagę na będący w budowie

Il >r dla wagoników do transportu kamienia. Gdy tylko pogoda pozwoli, budowa toru znów ruszy.

ifc Pojechali na północno-wschodni kraniec nowego obozu, a dro-

IBi, ledwie przejezdna z powodu śniegu, prowadziła szczytem

Rvzniesień. Kończyła się na dawnym austriackim forcie ziemnym,

Usła Schindlera

177

I

kolistym wale otaczającym głęboką, szeroką nieckę. Dla artylerzysty byłaby to ważna reduta, której działa mogłyby flankować szosę wiodącą z Rosji. Dla untersturmführera Gótha było to jed-. nak bardzo dobre miejsce na wykonywanie kar dyscyplinarnych.

Rozciągał się stąd widok na cały obszar obozu. Teren był nie zabudowany, ozdobiony żydowskim cmentarzem, rozłożony na stokach dwu wzgórz. Przy tej pogodzie wyglądał jak dwie strony niemal nie zapisanej książki, otwartej i trzymanej pod kątem, nieco bokiem do stojącego na ziemnym wale obserwatora. U wylotu doliny widniał wiejski dom z szarego kamienia, a obok niego, na zboczu, między świeżo postawionymi barakami, poruszały się brygady kobiet, czarne jak grupy nut w dziwnej, ciemniejącej poświacie śnieżnego wieczoru. Poganiane przez ukraińskich nadzorców wynurzały się z oblodzonych uliczek za Jerozolimską, z trudem pięły się po białym zboczu i kładły elementy tam, gdzie im wskazali inżynierowie SS w filcowych kapeluszach i cywilnych ubraniach.

Untersturmführer Góth przyznał, że nic ma zastrzeżeń co do tempa pracy więźniarek. Był zbudowany tym, że mimo tak późnej pory i mimo takiego mrozu esesmani i Ukraińcy nie pozwalają, by myśl o kolacji i ciepłym baraku osłabiała zapał robotnic.

Horst Pilarzik zapewnił, że budowa jest bliższa ukończenia, niż się to wydaje: teren został wyrównany, fundamenty pomimo mrozu wykopane, a ze stacji zniesiono już dużą liczbę prefabrykowanych elementów. Herr Unterstunululint będzie mógł porozmawiać z przedsiębiorcami już nazajutrz: spotkanie przygotowano na dziesiątą rano. Nowoczesne metody w połączeniu z obfitym źródłem siły roboczej oznaczają, że takie obiekty można budować, przy sprzyjającej pogodzie, niemal /, dnia na dzień.

Pilarzik sądził, że Góth jest rozczarowany Tymczasem Amon był zachwycony. Na podstawie tego, co tu zobaczył, mógł sobie wyobrazić, jak będzie wyglądał przyszły obóz. Nie martwił się też o ogrodzenie, które miało być jedynie komfortem psychicznym dla więźniów, a nie koniecznym środkiem bezpieczeństwa: po za-

stosowaniu w podgórskim getcie sprawdzonych metod likwidacji ludzie powinni być wdzięczni za baraki Płaszowa. Nawet ci z aryjskimi papierami przycołgają się

tutaj, żeby tylko przydzielono im ciemną pryczę pod zieloną, oszronioną kalenicą. Dla większości z nich druty będą potrzebne tylko jako rekwizyt, tak aby mogli tkwić w przekonaniu, że są więźniami wbrew swej woli.

0 dziesiątej następnego dnia, w gabinecie Juliana Schernera w centrum miasta, odbyło się spotkanie z miejscowymi przedsiębiorcami i komisarzami. Amon Góth przybył uśmiechając się po bratersku; w znakomicie dopasowanym do swojej wielkiej postury mundurze SS zdawał się dominować w całym pokoju. Był pewien, że uda mu się namówić niezależnych: Boscha, Madritscha

1 Schindlera, na przeniesienie swych żydowskich robotników za druty Płaszowa. Poza tym przegląd kwalifikacji mieszkańców getta uzmysłowił mu, że na Płaszowie będzie można zrobić dobry interes. Wśród przyszłych więźniów byli złotnicy, tapicerzy, krawcy itd., których można użyć do specjalnych zadań, to znaczy do realizacji zamówień oficerów SS i Wehrmachtu, a także bogatszych niemieckich urzędników. W obozie znajdują się warsztaty odzieżowe Madritscha, emaliernia Schindlera, może jakieś zakłady metalowe, fabryka szczotek, magazyn do odnawiania zużytych, uszkodzonych czy poplamionych mundurów Wehrmachtu z frontu rosyjskiego, magazyn żydowskiej odzieży z getta, którą będzie się wysyłało do bombardowanych niemieckich miast. W Lublinie dość natrząsnął się na swoich przełożonych buszujących w esesowskich magazynach futer i kosztowności. A że miał już teraz dostatecznie wysoką rangę, więc mógł się spodziewać, że w większości obozowych zakładów będzie miał swój osobisty udział. Osiągnął w swej karierze ten szczęśliwy punkt, w którym obowiązki schodzą się z korzyściami materialnymi. Towarzyski esesman Scherner rozmawiał z nim poprzedniego wieczora przy kolacji o tym, jak wielką szansą jest Płaszów dla młodego oficera - i w ogóle dla nich obu.

178

179

Scherner z powagą mówił o „koncentracji siły roboczej”, jakby to była nowo odkryta przez urzędników SS zasada ekonomiczna. Wszyscy robotnicy będą na miejscu, mówił Scherner. Utrzymanie fabryk nie będzie kosztowało ani grosza, nie będzie też opłat za najem. Wszystkich panów zaproszono na popołudnie na inspekcję terenów przemysłowych w Płaszowie.

Przedstawiono nowego komendanta. Powiedział, że cieszy się, iż ma do czynienia z przemysłowcami, których cenny wkład w wysiłek wojskowy jest już szeroko znany. Amon pokazał na planie obozu obszar zarezerwowany dla fabryk. Mieścił się on tuż obok sektora męskiego; kobiety - mówił z czarującym uśmiechem - będą musiały chodzić nieco dalej, sto czy dwieście metrów w dół zbrocza, by dostać się do warsztatów. Zapewnił zebranych, że jego głównym zadaniem jest nadzór nad bezkolizyjnym funkcjonowaniem obozu i że nie ma zamiaru mieszać się do wewnętrznych spraw poszczególnych zakładów. Jego rozkazy - oberfuhrer Scherner może to potwierdzić - wyraźnie zabraniają tego rodzaju ingerencji. Z drugiej jednak strony oberfuhrer słusznie zauważył, że korzyści z przeniesienia zakładów produkcyjnych do obozu są obustronne. Właściciele fabryk nie będą musieli płacić za użytkowanie budynków, a on, koinendant, nie będzie musiał dostarczać strażników do przeprowadzania więźniów w jedną i drugą stronę. Panowie zdają sobie na pewno sprawę, jaki wpływ na wartość pracownika ma długi marsz wśród wrogich Żydom Polaków.

Podczas swego przemówienia Góth c/cspoglądał na Madritscha i Schindlera. Na pozyskaniu tych dwóch przemysłowców szczególnie mu zależało. Wiedział już, że może polegać na radach Boscha, na jego rozeznaniu w lokalnej sytuacji. Na przykład Schindler ma dział amunicyjny, na razie niewielki, w fazie rozwojowej, ale jeśli się go przeniesie do Płaszowa, może zdobyć dla obozu uznanie Inspektoratu Uzbrojenia.

Madritsch słuchał Gótha uważnie, ze zmarszczonymi brwiami, Schindler zaś, z głową przekrzywioną na bok, patrzył na mówiącego z przychylnym uśmiechem. Góth instynktownie wy czuł, zanim jeszcze skończył mówić, że Madritsch będzie rozsądny i przeniesie się, a Schindler odmówi. Trudno było osadzić z tych pojedynczych decyzji, który z nich ma bardziej ojcowski stosunek do swoich Żydów - Madritsch, chcący być z nimi w Płaszowie, czy Schindler, który pragnie swoich zatrzymać w „Emalii”.

Oskar Schindler poszedł ze wszystkimi na wizję lokalną z tym samym wyrazem żywej tolerancji. Płaszów przybrał już kształt obozu. Poprawa pogody pozwoliła na wzniesienie baraków, roz-marznięcie gruntu umożliwiło wykopanie latryn i ustawienie słupów. Polska firma budowlana postawiła kilometry ogrodzeń. Wieże

strażnicze z grubych bali wyrastały w niebo od strony Krakowa, a także u wylotu doliny, od strony ulicy Wielickiej, na drugim końcu obozu, oraz od wschodniej strony, na pagórku koło austriackiego wału, tam gdzie Goth i towarzyszące mu osoby patrzyły na szybko postępującą budowę całego obiektu.

Po prawej, w pewnej odległości, Schindler zauważył idące błotnistą dróżką wiodącą w kierunku kolei kobiety, które dźwigały ciężkie elementy baraków. Poniżej, od najniższego punktu doliny i na całym przeciwległym zboczach, stały tarasowe rzędy baraków składanych przez więźniów-mężczyzn, których energiczne ruchy z tej odległości sprawiały wrażenie zapału.

Na najlepszym, najbardziej płaskim kawałku ziemi poniżej zebranych czekał na przemysłowe wykorzystanie szereg długich drewnianych budowli. Jeśli trzeba będzie zainstalować ciężkie maszyny, ułoży się betonowe posadzki. Przeniesieniem całego zakładu zajmie się SS. Droga dojazdowa do tego miejsca to rzeczywiście tylko wiejska dróżka, ale już zwrócono się do pewnej firmy budowlanej z prośbą o zbudowanie centralnej ulicy obozu, a kolej obiecała bocznicę do samej bramy obozowej, do kamieniołomu - tam, na dole, po prawej. Wapień z kamieniołomów i -jak to powiedział Góth - odarte z polskośći nagrobki z cmentarza dostarczą materiału na inne drogi wewnątrz obozu.

180

181

- Panowie nie powinni się martwić o drogi - zapewniał Goth - mam bowiem zamiar utrzymać stałą, silną brygadę kamieniarską i drogową.

Do kamieniołomu prowadził wąski tor biegnący obok budynku administracji i dużych kamiennych baraków wznoszonych dla garnizonu SS i Ukraińców. Wagoniki z kamieniem, każdy

0 wadze sześciu ton, ciągnęły brygady po trzydzieści pięć do czterdziestu kobiet, napierających na liny przymocowane z powodu nierówności toru po obu stronach wagonika. Jeśli któraś z kobiet się potknęła lub upadła, pozostałe tratowały ją - chyba że się potoczyła na bok, zaprzęgi bowiem miały swą bezwładność

1 jednostka nie mogła jej powstrzymać. Oglądając ten okrutny, egipski sposób transportu, Oskar poczuł przypływ tych samych mdłości, tego samego pulsowania krwi, jakiego doznał na pagórku nad ulicą Krakusa. Góth uznał, że przemysłowcy są bezpiecznym gronem widzów i że wszyscy należą do jednej duchowej rodziny. Nie czuł się zakłopotany tymi barbarzyńskimi zaprzęgami tam na dole. Podobnie jak na Krakusa, również i teraz rodziło się pytanie: Co mogłoby wprawić SS w zakłopotanie? Co mogłoby wprawić w zakłopotanie Amona?

Zapał budujących baraki sprawiał wrażenie nawet na Oskarze, jakby ci mężczyźni budowali schronienie dla swych kobiet. W tym momencie Schindler jeszcze nie wiedział, że rano Amon wykonał przed tymi mężczyznami pokazową egzekucję, po to oczywiście, aby wiedzieli, jakich warunków pracy mogą się tutaj spodziewać. Po porannym spotkaniu z inżynierami Amon przechadzał się Jerozolimską i zaszedł do koszar SS, gdzie praca przebiegała pod nadzorem Alberta Hujara, doskonałego podoficera, który wkrótce miał otrzymać stopień oficerski. Hujar podszedł słuźbiście i złożył meldunek. Część fundamentu koszar zapadła się, powiedział z wypiekami na twarzy. Gdy Hujar mówił, Amon spostrzegł jakąś kobietę, która chodziła wokół nie dokończonego budynku i mówiła coś do pracujących przy budynku robotników. Pokazywała gdzieś ręką, wyglądała, jakby tymi robotnikami dyrygowała.

- Kto to? - spytał Hujara.

Była to więźniarka o nazwisku Diana Reiter, inżynier architekt, którą przydzielono do budowy koszar. Twierdziła, że fundament wykopano niestarannie, i chciała, by wykopano cały beton i kamień z powrotem i aby budowę tego fragmentu baraku rozpoczęto od zera.

Z koloru twarzy Hujara Goth domyślił się, że miał on z nią ostrą sprzeczkę. Hujar rzeczywiście krzyczał na nią: „Budujesz koszary, a nie hotel «Europa»!” Amon uśmiechnął się lekko do podoficera.

- Nie będziemy się z nimi kłócić - powiedział, jakby coś obiecując. -

Przyprowadź ją.

Szła w kierunku Amona z tą sztuczną elegancją, którą zawdzięczała mieszczańskim rodzicom i ich ambicjom kształcenia jej - gdy uczeni Polacy nie chcieli jej przyjąć na swoje uniwersytety - w Wiedniu czy Mediolanie, by zdobyła zawód i skuteczniejsze barwy ochronne. Szła ku niemu, jakby jej i jego wykształcenie łączyło ich w bitwie z głupimi podoficerami i słabą fachowością esesowskiego

inżyniera, który nadzorował kopanie fundamentów. Nie wiedziała, że on najbardziej nienawidzi takich jak ona, takich, którzy wbrew dowodom w postaci jego esesowskiego munduru, w postaci tych powstających budowli sądzą, że ich żydowskość jest niewidoczna.

- Podobno pokłóciła się pani z oberscharführerem Hujarem -powiedział Góth. Potwierdziła stanowczym skinieniem głowy. Herr Kommandant, sugerował ten gest, na pewno zrozumie to, czego ten idiota Hujar nijak pojąć nie potrafi.

- Trzeba ponownie wykopać cały fundament po tej stronie -powiedziała energicznie.

Amon oczywiście wiedział, że to ich metoda: robić wszystko jak najdłużej, aby w ten sposób zapewnić robotnikom bezpieczeństwo na czas trwania prac.

- Jeśli się wszystkiego jeszcze raz nie przekopie. - mówiła -

182

183

w najlepszym razie dojdzie do osunięcia południowej ściany. A może też wszystko się zawalić.

Argumentowała dalej, a Amon, przekonany, że ona kłamie, kiwał głową. Uczono go, że nie wolno słuchać specjalisty-Żyda. Specjalista-Żyd jest z tej samej gliny co Marks, którego teorie godzą w moralność rządu, i Freud, który podważał moralność aryjskiego umysłu. Amonowi wydawało się, że nalegania tej kobiety stanowią groźbę dla jego osobistej moralności.

Wezwał Hujara. Podoficer wrócił niechętnie. Sądził, że Góth każe mu zrobić tak, jak chce ta kobieta. Ona też tak sądziła.

- Zastrzel ją - rozkazał Amon.

Minęła dłuższa chwila, zanim Hujar strawił rozkaz.

- Zastrzel ją - powtórzył Amon.

Hujar wziął dziewczynę za łokieć, by ją odprowadzić gdzieś w ustronne miejsce.

- Tutaj! - powiedział Amon. - Zastrzel ją tutaj! Na moją odpowiedzialność.

Hujar wiedział, jak to się robi. Chwycił ją za łokieć, pchnął nieco przed siebie, wyjął z kabury mauzera i strzelił jej w kark.

Huk przeraził wszystkich, z wyjątkiem może samych oprawców i umierającej Diany Reiter. Padła na kolana i podniosła wzrok. To nie wystarczy, zdawała się mówić.

Wiedzące spojrzenie w jej oczach przestraszyło Amona i jednocześnie usprawiedliwiło go, wyniosło. Nie miał pojęcia, a gdyby mu ktoś powiedział, nie uwierzyłby nawet, że takie reakcje mają swoje nazwy kliniczne. Był przekonany, że oto spływa na niego łaska, która jest nieuniknionym następstwem spełnienia aktu politycznej, rasowej i moralnej sprawiedliwości. Za takie uniesienia trzeba jednak płacić: zanim nastanie wieczór, pełnię tej godziny zastąpi taka pustka, że chcąc zachować psychiczną równowagę, Amon będzie musiał uciec się do wódki, jedzenia i kontaktu z kobietą.

Poza tym unieważnienie zachodnioeuropejskiego dyplomu Diany Reiter miało swą wartość praktyczną: żaden budowniczy baraków czy dróg w Płaszowie nie będzie się odtąd uważał za

niezbędnego przy wykonywaniu zadania; jeśli Diana Reiter przy całej swojej fachowości nie potrafiła się uratować, to dla pozostałych jedyną szansą jest szybka, anonimowa praca. Dlatego kobiety dzwigające elementy baraków ze stacji Kraków-Płaszów, brygady kamieniarskie, mężczyźni składający baraki, wszyscy pracowali z energią proporcjonalną do tego, czego się nauczyli patrząc na zabójstwo Diany Reiter.

A co do Hujara i jego kolegów, to teraz wiedzieli już, że natychmiastowe egzekucje będą w Płaszowie czymś codziennym i bezkarnym.

184

XX

W dwa dni po wizycie szefów fabryk w Płaszowie Schindler pokazał się w tymczasowym biurze Gótha w Krakowie, przynosząc upominek w postaci butelki koniaku. Wiadomość o zabójstwie Diany Reiter dotarła już do biur „Emalii” i należała do tych czynników, które utwierdziły Oskara w zamiarze trzymania swej fabryki z dala od Płaszowa.

Dwóch potężnych mężczyzn siedziało teraz naprzeciw siebie i panowało między nimi pewne wzajemne zrozumienie, tak jak w krótkotrwałym kontakcie Amona z Dianą Reiter. Zdawali sobie mianowicie sprawę, że obaj są w Krakowie po to, by zbić majątek, i że w związku z tym Oskar będzie płacił Amonowi za przysługi. W tym względzie Oskar i komendant rozumieli się doskonale. Oskar miał w sobie coś z komiwojażera: potrafił traktować ludzi, którymi się brzydził, jak pokrewne

dusze, a Amona uda mu się zwieść tak dalece, że ten zawsze będzie uważał Oskara za przyjaciela.

Lecz ze świadectw Sterna, jak również innych osób, wynika niezbicie, że Oskar od początku czuł wstręt do Gótha jako do człowieka, który traktuje swój zawód mordercy z takim spokojem, jak urzędnik swoje biuro. Oskar rozmawiał z Amonem-administratorem, z Amonem-spekulantem, ale przez cały czas wiedział, że dziewięć dziesiątych psychiki komendanta leży spoza sferą normalnych ludzkich odruchów. Interesy i stosunki towarzyskie Os-

186

kara z Amonem szły tak dobrze, że ktoś mógłby się pokusić o przypuszczenie, iż Oskar w pewien sposób i wbrew sobie fascynował się złem tego człowieka. Lecz nikt, kto znał Oskara wtedy, a także później, nie dostrzegł śladów takiego zauroczenia. Oskar gardził Góthem, po prostu i z przekonaniem. Jego pogarda będzie rosła bez miary, a jego kariera stanie się tego dobitnym dowodem. Niemniej jednak trudno powstrzymać się od refleksji, że Amon był czarną odmianą Oskara, pomylnym, fanatycznym katem, jakim Oskar, za sprawą jakiejś nieszczęsnej zmiany ról, mógłby się stać. Przy butelce koniaku Oskar tłumaczył Amonowi, dlaczego nie może się przenieść do Płaszowa. Fabryka jest zbyt duża, żeby ją przenosić. Owszem, słyszał, że jego przyjaciel Madritsch zamierza przenieść swoich Żydów do obozu, ale maszyny Madritscha są łatwe do transportu - w końcu to tylko trochę maszyn do szycia. Z przenosinami ciężkich pras do metalu to całkiem inna sprawa. Każda z nich, jak to skomplikowane maszyny mają w zwyczaju, ma jakieś własne kaprysy. Jego wykwalifikowani robotnicy przyzwyczaili się do tych kaprysów. Ale zainstalowane w nowej hali maszyny objawiały cały zestaw nowych dziwactw. Będą opóźnienia, a okres rozruchu zajmie na pewno więcej czasu niż jego drogiemu koledze Juliusowi Madritschowi. Herr Unter-sturmfuhrer rozumie, że mając do realizacji ważne kontrakty wojenne, DEF nie może sobie pozwolić na takie opóźnienia. Herr Beckmann, który ma podobne problemy, pozbywa się wszystkich Żydów ze swego zakładu „Korona”. Chce uniknąć zamieszania z przemarszami Żydów z Płaszowa do fabryki rano i z fabryki do Płaszowa wieczorem. Ale on, Schindler, ma o kilkaset wykwalifikowanych robotników żydowskich więcej niż Beckmann. Gdyby się ich pozbył, na ich miejsce trzeba by przyuczyć Polaków i znów byłby przestój w produkcji, i to jeszcze większy, niż gdyby przyjął atrakcyjną propozycję Gótha i przeprowadził się z zakładem do Płaszowa. Amon w skrytości ducha przypuszczał, że Oskar obawia się, iż przeniesienie do Płaszowa uderzy w jego korzystne układowiki, jakie

187

ii

.! ; I!

wyrobił sobie w Krakowie. Komendant pospieszył więc z zapewnieniem, że nie będzie żadnej ingerencji w zarządzanie zakładem.

- Martwią mnie wyłącznie problemy produkcyjne - odrzekł Schindler z miną świętoszka. I dodał, że nie chciałby sprawiać komendantowi kłopotów i że będzie wdzięczny, a Inspektorat Uzbrojenia też z pewnością to doceni, jeśli DEF będzie mogła pozostać na obecnym miejscu.

Wśród ludzi pokroju Amona i Oskara słowo „wdzięczność” nie miało znaczenia abstrakcyjnego. Wdzięczność to zapłata. Wdzięczność to alkohol i diamenty.

- Rozumiem pańskie trudności, Herr Schindler - oświadczył Amon. - Gdy tylko getto zostanie zlikwidowane, chętnie dostarczę strażników do eskortowania pańskich pracowników z Płaszowa na Zabłocie.

Pewnego dnia, po południu, przyszedł na Zabłocie, wysłany służbowo przez zakłady „Postęp”, Izaak Stern. Zastał Oskara przygnębionego i wyczuł w nim niebezpieczne uczucie niemocy. Klonowska wniosła kawę, którą Herr Direktor wypił jak zawsze z dodatkiem koniaku. Kiedy Klonowska wyszła, Oskar powiedział Sternowi, że znów był w Płaszowie. Pod pretekstem obejrzenia terenu chciał wysondować, kiedy obóz będzie gotowy na przyjęcie gettomenszów.

- Zrobiłem parę obliczeń - powiedział Oskar.

Policzył tarasowo położone baraki na zboczach od strony Krakowa i doszedł do wniosku, że jeśli Amon będzie chciał wpakować do każdego po dwieście kobiet, a jest to bardzo prawdopodobne, to w górnym sektorze wystarczy miejsca na jakieś sześć tysięcy kobiet. Sektor męski, położony poniżej, nie ma tylu ukończonych budynków, ale biorąc pod uwagę dotychczasowe tempo, dokończenie ich budowy to kwestia dni.

- Wszyscy w fabryce wiedzą, co się stanie - powiedział Oskar. - Nie ma sensu

trzymać tu nocnej zmiany, bo potem nie będzie już getta, do którego można by wrócić. Mogę im tylko powiedzieć

188

całego getta po ^ a każda
mog stawić oporu.
^ z obiektów nadchodzą-
jej świadka jedynie. Tro- ^^ ^ stawała
likwidacja getta. Płaszów
- mówił pijąc drugą la»p* pniaku " żeby nie próbowaU
chować, jeśli nie mają ^ Słyszał, że planuje
Ukwidacji. Sprawdzą chodnik na strychu, odkrywają piwnicę.
- Mogę im tylko Tak się dziwnie
cej akcji, pocieszał^
ska Oskara o ^" - ffliała
w cieniu większej tragedii jak, m
to miejsce pracy, mówił Ste
nie Bełżec, gdzie produkują n ^ ^^ ^ ^
samochody. To P°nlzaJaC stem skonczył go przekonywać,
czy nie koniec wszystkiego^ 1U Y ^ ^^ .
Oskar włożył oba kciuki pod skośną ę^ chwilę sprawiał wrażenie, że chce
g wynv
_ Wie pan, Stern ^^można tego zmienić, - Nie - sprzeciwi^te dzielił
włos na czworo, a sam
l dalej argumencie.^ wyraźniej przechodził kryzys.
był przerażony. Oskar bo ^ ^^ ^
Stern zaś wiedział, że jes z „Emalii" zostaną zwolnieni, od tego brudnego
^teres". " ^ _ ^j stern.
- Przyjdzie czas, że da się
jeszcze nie teraz. ^ z biurka Oskar usiadł głę.
zamiar zełwcu
ns:. Ma
tuż

« _ » był to szabat, 13 marca 1943 r. W ostatni dzień getta-a y
Niskie

przed świtem Amon Gott^ J Spozstrzegł, że żół
nie pozwalały wyraźnie odrozu.

189

nierze Sonderkommando już są, stoją na zmarzniętej ziemi zie-leńca na środku
pacy, palą papierosy i śmieją się cicho, utrzymując swą obecność w seWie przed
mieszkańcami getta, śpiącymi w uliczkach za apteką Pankiewicza. Ulice, którymi
pojadą, były puste jak na makiecie miasta. W brudnych przyzwołych w rynsztokach i
pod ścianami iezwały resztki sniegu. Bez ^^ szego ryzyka można przypuszczać, że
sentymentalny Góth czuł się jak ojciec, gdy jatrzył na le układną scenę, na tych
młodych żołnierzy, towarzyszy broni, stojących przed akcją, na środku placu.
Amon pociągnął łyk koniaku. Czekał na sturmbannfuhrera Wilhelm* Haase, który miał
panować nad strategią, lecz nie taktyką, dzisiejszej Akion. Dziś z() stanie
opróżnione Getto A, od placu Zgody na zachód, największy sektor getta, ten,
który jest zamieszany przez wszystkich pracujących (zdrowych, mających
nadzieję, myślących) Żydów. Getto B mały obszar kilku ulic na wschodnim krańcu
getta, zamieszany przez niezdolnych do pracy, będzie oczyszczany w nocy lub
jutro. Ci są przeznaczeni do tego bardzo rozbudowanego ob5zu zagłady komendanta
Rudolfa Hossa w Oświęcimiu. Getto B to będzie prosta uczciwa robota Getto A to
dreszczy! emocji.

Każdy chciał tu czuć być, bo dzień ten przejdzie do historii. Od ponad siedmiu
wieloletów istniał żydowski Kraków, a dziś wieczorem - a najpóźniej jatro rano - te
siedem wieków stanie się plotką, a Krtków będzie judenfre, woiny od żydów.
Każdy, nawet najniższy stopniem :unkcjonariusz ss> chciał móc o sobie powie-
dzieć, że tam był i widział. Nawet Unkelbach, komisarz fabryki sztuczków
„Postęp", rezerwista 5S, włożył dziś swój mundur podoficera i będzie chodził po
getcie z patrole. Zatem znamienny Willi Piaase, posiadający ra^gg polową i
mający swój udział w planowaniu, miał wszelkie prawo zdzis sie tu znaleźć.
Amon odczuwał ten swój codzienny lekki ból głowy i był nieco zmęczony gorączkowym
napięciem wczesnych godzin rannych. Ale nie myślał o tym. W ;ej chwili odczuwał
coś w rodzaju

zawodowego uniesienia. Wielkim darem Partii Narodowosocjali | tycznej dla żołnierzy SS było to, że mogli brać udział w bitwie, w której nie ryzykowali żadnych obrażeń, w której mogli zasłużyć się bez komplikacji, w rodzaju tych, na jakie są narażeni żołnierze na froncie. Bezkarność psychiczną trudniej było osiągnąć. Każdy oficer SS miał przynajmniej jednego kolegę, który popełnił samobójstwo. Materiały szkoleniowe SS, napisane z myślą o zapobieganiu takim zbędnym ofiarom, piętnowały prostoduszność sądów, że skoro Żydzi nie noszą żadnej widocznej broni, to są społecznie, gospodarczo i politycznie nie uzbrojeni. Owszem, są uzbrojeni po zęby. Bądźcie twardzi jak stal, nakazywały dokumenty, żydowskie dziecko jest bowiem kulturową bombą zegarową, żydowska kobieta to biologia zdrady, a Żyd-mężczyzna to tak nieugięty wróg, że każdy Rosjanin może mu pozazdrościć.

Amon Góth był twardy jak stal. Wiedział, że jest nietykalny i na samą myśl o tym doznawał takiego podniecenia, jakie przeżywa maratończyk przed biegiem, kiedy jest pewny zwycięstwa. Amon czuł lekką pogardę dla tych oficerów, którzy pozostawiali wykonanie akcji swym żołnierzom i podoficerom. Miał wrażenie, że pod pewnym względem może to być bardziej niebezpieczne niż bezpośredni w niej udział. On pokaże, jak to trzeba robić, tak jak pokazał z Dianą Reiter. Znał już tę euforię, jaka dziś zapanuje w jego duszy, znał to rosnące zadowolenie i ochotę na wódkę już w południe - a to jeszcze nie będzie kulminacja. Pomimo tych brzydkich chmur wiedział, że to jeden z najlepszych jego dni, że kiedy zestarzeje się, młodzi z ciekawością będą wypytywać o dni jak ten.

O niecały kilometr stąd, w szpitalu rekonwalescencyjnym, dr H. również był już na nogach i w stanie dużej aktywności umysłowej. Najwyższe piętro szpitala, gdzie siedział przy swych ostatnich pacjentach, pogrążone było w ciemności. Dr H. czuł zadowolenie, że w taki oto sposób, dzięki bólowi i gorączce pacjenci ci są odizolowani od świata, od ulicy.

191

A na ulicy wszyscy wiedzieli, co się stało w szpitalu epidemicznym koło placu Zgody. Oddział SS pod komendą oberschar-führera Alberta Hujara wszedł do szpitala, by a0 zamknąć, i zastał dr Rozalię Blau stojącą wśród łóżek z pacjentami chorymi na szkarlatynę i gruźlicę, których, jak powiedziała, nie wolno przenosić. Dzieci z kokluszem odesłała do domów wcześniej. Lecz przenosić chorych na szkarlatynę było zbyt niebezpiecznie, zarówno ze względu na dobro ich samych, jak i całej zbiorowości, a gruźlicy byli po prostu zbyt słabi, by wyjść. Szkarlatyna to choroba wieku dojrzenia i Wśf°d pacjentów dr Blau przeważały dziewczęta w wieku od dwun^tu do szesnastu lat. Stojąc przed Albertem Hujarem Rozaija Blau wskazała, potwierdzając w ten sposób swoją diagnozę, na te gorączkujące dziewczęta z szeroko otwartymi oczyma.

Na to Hujar, działając z mandatu otrzymanego w poprzednim tygodniu od Amona Gótha, strzelił dr Blau w głowę. Wszyscy chorzy, niezależnie od tego, czy próbowali się podnieść, czy leżeli spokojnie pogrążeni w gorączce, zginęli od ognia pistoletów maszynowych. Gdy drużyna Hujara skończyła zadani?. na górę posłano oddział Żydów, żeby zajęli się ciałami, pOskładali skrwawioną pościel i splukali ściany.

Szpital rekonwalescencyjny znajdował się w budynku przedwojennego komisariatu policji. Przez cały czas istnienia getta całe trzy piętra były zapchane chorymi. Dyrektorem był powszechnie szanowany internista, dr. B. Do 13 marca doktorzy B. i H. zredukowali liczbę pacjentów do czterech, których nie dało się ruszyć. Jednym był młody robotnik z galopującymi suchotami, drugim utalentowany muzyk ze śmiertelną chiorobi nerek. Doktor H. chciał oszczędzić im ostatniego, wielkiego(> przerażenia przed szaleńczą salwą ognia. Jeszcze bardziej chodLił° mu ° niewidomego, dotkniętego wylewem starszego pana który po operacji guza jelit był bardzo osłabiony i dotknięty kolost^01^.

Personel medyczny tej placówki, łącznie z dobrem H., miał bardzo wysokie kwalifikacje. Z tego źle wyposażonego szpitala

192

w getcie wyjdzie pierwszy w Polsce opis choroby Weila - schorzenia szpiku kostnego - i syndromu Wolffa-Parkinsona-White'a. Ale tego dnia dr H. był pochłonięty kwestią cyjanku.

Z myślą o ewentualnym samobójstwie dr H. nabył partię kwasu cyjanowodorowego. Wiedział, że inni lekarze postąpili podobnie. Przez cały ubiegły rok w getcie

szerzyła się depresja. Doktor H. też się nią zaraził. Był młody i muskularny. Lecz chyba sama historia stała się złośliwa. W najgorszych dniach możliwość zażycia cyjanku była dla niego pocieszeniem. A na obecnym etapie historii getta był to jedyny dostępny -- jemu i pozostałym lekarzom - środek farmaceutyczny. Sulfonamidy nawet w przeszłości pojawiały się rzadko. Emetyki, eter, a nawet aspiryna już się skończyły. Jako jedyny lek pozostawał cyjanek.

Tego dnia, jeszcze przed piątą rano, doktora H. obudził - w jego pokoju na ulicy Wita Stwosza - hałas podjeżdżających pod mur getta ciężarówek. Wyjrząwszy przez okno, zobaczył żołnierzy Sonderkommando grupujących się nad Wisłą i zdał sobie sprawę, że przyjechali do getta na akcję. Pospieszył do szpitala. Doktor B. i personel pielęgniarski już tam byli: sprowadzali pacjentów, którzy mogli się poruszać, na dół i oddawali ich w ręce krewnych i znajomych. Gdy wszyscy, oprócz wspomnianej czwórki, opuścili już szpital, dr B. kazał pielęgniarkom iść do domu. Posłuchały wszystkie oprócz jednej, siostry przełożonej. Doktorzy B. i H., ona oraz czterech ostatnich pacjentów pozostali sami w opuszczonym szpitalu. Czekając, B. i H. niewiele mówili. Każdy miał dostęp do cyjanku, a H. wkrótce zauważył, że myśli doktora B. także wokół niego krąży.

Tak, pozostawało samobójstwo. Lecz także eutanazja. Pomysł ten przerażał doktora H. Miał delikatną twarz, a w oczach wrażliwość. Etyka, tak mu bliska jak własne ciało, sprawiała teraz ból. Wiedział, że lekarz ze zdrowym rozsądkiem, strzykawką i niczym, co by nim pokierowałoś może podliczyć wartość każdego wyboru jak listę zakupów - wstrzyknąć cyjanek czy pozostawić pacjentów

] 3 Lisia Schindlera

193

ludziom z Sonderkommando. Ale wiedział też, że w tych sprawach nigdy nie można się ograniczyć do podliczania kolumny, że etyka stoi ponad algebrą i że jest bardziej od niej wyrafinowana.

Od czasu do czasu B. podchodził do okna i patrzył, czy na ulicy już się zaczęło. Kiedy wracał, jego wzrok był po lekarsku spokojny. Widać było, że myśl B. również krąży wokół możliwości wyboru, wertuje aspekty problemu tam i z powrotem jak wyświechtane kartki. Samobójstwo. Eutanazja. Kwas cyjanowodorowy. Jeden przemawiający do wyobraźni pomysł: stanąć pośród łóżek i czekać tak jak Rozalia Blau. Drugi: zaaplikować cyjanek sobie i chorym. Drugi pomysł bardziej przypadł do gustu doktorowi H. jako mniej bierny niż pierwszy. Kiedy przez ostatnie trzy noce co chwila budził się, czuł coś w rodzaju fizycznego pożądanego szybkiej trucizny, jakby to miał po prostu być lek czy silny alkohol, potrzebny każdej ofierze do złagodzenia bólu ostatnich chwil.

Dla człowieka poważnego, a takim był H., pokusa ta była wystarczającym powodem, by nie brać trucizny. Jego stosunek do samobójstwa został określony już w czasach szkolnych, gdy ojciec czytał mu z Flawiusza opis masowego samobójstwa zelotów znad Morza Martwego w przeddzień najazdu Rzymian. Morał tego opisu był jednoznaczny: w śmierci nie należy szukać przytulnego schronienia. Oczywiście, zasady zasadami, a strach w szary poranek to całkiem inna rzecz. Lecz H. był człowiekiem zasad.

Do tego miał żonę. Mogli oboje znaleźć jakieś inne wyjście i on zdawał sobie z tego sprawę. Prowadziło ono kanałami, od rogu Piwnej i Krakusa. Kanały i ryzykowna ucieczka w lasy Ojcowa. Tego bał się jeszcze bardziej niż łatwej drogi, którą ofiarowywał cyjanek. Gdyby zatrzymała go granatowa policjei albo Niemcy i gdyby spuścili mu spodnie, nie domyśliliby się prawdy. Doktor Lachs, wybitny chirurg plastyczny, nauczył wielu młodych krakowskich Żydów, jak bezkrwawym sposobem przedłużyć napletek. Wystarczyło na czas snu obciążać go przymocowaną do skóry butelką zawierającą stopniowo powiększaną ilość wody.

Lachs

twierdził, że Żydzi używali tego sposobu już w czasach prześladowań rzymskich, a intensywność działań SS w Krakowie skłoniła go do ponownego jego zastosowania w ciągu ostatnich osiemnastu miesięcy. Lachs przekazał tę metodę swojemu młodemu koledze, a że przyniosła ona pewien skutek, doktor H. miał jeszcze mniejsze podstawy do samobójstwa.

O świecie pielęgniarka, opanowana kobieta koło czterdziestki, przyszła do H. i złożyła poranny meldunek. Młody pacjent leży spokojnie, lecz niewidomy, z porażoną mową, jest podenerwowany. Muzyk i chory na przetokę jelit mieli ciężką noc. Niemniej jednak w szpitalu rekonwalescencyjnym panował całkowity spokój. Pacjenci sapali we śnie lub z bólu, a dr H. wyszedł na mroźny balkon nad podwórzem, by zapalić papierosa i jeszcze raz rozważyć sytuację.

W zeszłym roku H. był w starym szpitalu zakaźnym na Rękawce, SS postanowiło zamknąć ten sektor getta i przenieść szpital. Ustawili personel pod ścianą i zwlekli pacjentów po schodach na dół. H. widział, jak noga starej Reismanowej uwięzła między prętami balustrady, a ciągnący ją za drugą esesman nie zatrzymał się, by ją wyplatać, lecz ciągnął dalej, aż uwięziona kończyła pękła z wyraźnym trzaskiem. Tak się w getcie przenosiło pacjentów. Lecz w ubiegłym roku nikt nie myślał o zabijaniu z litości. Wtedy jeszcze wszyscy żywili nadzieję, że sytuacja się poprawi.

Ale nawet gdyby on i B. podjęli teraz decyzję o samobójstwie, nie można było mieć pewności, że sam zdobędzie się na to, aby podać cyjanek chorym, lub że będzie spokojnie patrzeć, jak robi to ktoś inny. W jakiś absurdalny sposób przypomniał się H. młodzieńczy dylemat: podejść czy nie podejść do dziewczyny, która się podoba? Ale podjąć decyzję to jeszcze nic. Trzeba ją jeszcze zrealizować.

Kiedy stał na balkonie, usłyszał pierwszy hałas. Dochodził ze wschodniego krańca getta. „Raus! Raus!” z megafonów, tradycyjne już kłamstwa o bagażu, w które niektórzy ciągle jeszcze chcie-

194

195

li wierzyć. Na pustych ulicach i wśród kamienic bez śladów życia słychać było od strony placu Zgody i od ulicy Nadwiślańskiej nieokreślony, przerażający pomruk, który doktora H. napełnił trwogą.

Potem usłyszał pierwsze strzały, na tyle głośne, że obudziły pacjentów. Po wystrzałach ostry, wzmocniony przez megafon głos odpowiadał chwilę na jakiś jęklawy kobiecy głos, i znowu strzały, a po nich inny jęk. Wysiedlanych poganiały głośniki SS, gorliwi odemani i sąsiedzi; cały ten bezsensowny żal oddalał się w przeciwległy róg getta, gdzie znajdowała się brama. H. zdał sobie sprawę, że to wszystko może obudzić nawet zapadającego na śpiączkę muzyka z niewydolnością nerek.

Gdy wróci! na oddział, spostrzegł, że wszyscy na niego patrzą, nawet muzyk. Wyczuwał bardziej niż wiedział, że zeszytnieli w łózkach, a starzec z kolostomią krzyknął, napinając mięśnie.

Ktoś zawołał:

- Panie doktorze, panie doktorze!

- Proszę! - odpowiedział H., co miało znaczyć: „Jestem tu, a oni są jeszcze daleko”.

Popatrzył na doktora B., który zmrużył oczy, gdy odgłosy eksmisji na nowo wybuchły o trzy ulice dalej. Doktor B. skinął głową, podszedł do małej, zamkniętej na klucz szafki na lekarstwa na końcu sali i wrócił z butelką kwasu cyjanowodorowego. Po chwili H. stanął u boku kolegi. Mógł się nie ruszać i zostawić dzieło doktorowi B. Sądził, że ma on dość siły, by dokonać czynu samodzielnie, bez aprobaty kolegów. Ale doktor H. uważał, że nie wypada w takiej sytuacji stać na boku, nie wypada nie wziąć na siebie części brzemienia.

Wprawdzie dr H. był młodszy od B., ale był związany z Uniwersytetem Jagiellońskim, był specjalistą, był myślicielem. Chciał tymi atutami wesprzeć kolegę..

- Cóż - powiedział B., pokazując i zaraz chowając butelkę. Słowo to niemal całkowicie zagłuszył krzyk jakiejś kobiety

i krzykliwe rozkazy z drugiego końca Józefińskiej. B. wezwał pielęgniarkę.

- Proszę podać każdemu pacjentowi po czterdzieści kropli

/, wodą.

- Czterdzieści kropli - powtórzyła. Wiedziała, co to za lekarstwo.

- Tak jest - potwierdził B.

H. również spojrział na nią. Chciał powiedzieć: Jestem już silny i mógłbym zrobić to sam, ale to by ich zaniepokoiło. Każdy pacjent wie, że pielęgniarki roznoszą leki.

Gdy przygotowywała miksturę, H. przeszedł wzdłuż łóżek i położył dłoń na ręce staruszka.

- Mam coś, co panu pomoże, panie Romanie - powiedział.

Ze zdumieniem wyczuł przez skórę całą historię starca. W sekundzie zobaczył wszystko. Oto południowa Polska za czasów Franciszka Józefa. Oto Kraków - słodkie miasto, ten mały Wiedeń, perła nad Wisłą. I młody Roman, pożeracz kobiecych serc, ubrany w austriacki mundur. Wybierający się w góry na wiosenne manewry. Znowu w Krakowie, w tym mieście koronek i cukierni, uprawiający w Rynku

Głównym czekoladową żołnierkę z dziewczętami z Kazimierza. Wchodzący z dziewczyną na Kopiec Kościuszki i kradnący jej pocałunek w zaroślach. Jak świat mógł tak się zmienić w ciągu jednego dorosłego życia? - pytał w starym Romanie młodzieniec. Od Franciszka Józefa do podoficera, który ma władzę pozbawić życia Rozalię Blau i dziewczęta chore na szkarlatynę?

- Proszę, panie Romanie - powiedział lekarz, chcąc by starzec odprężył się.

Doktor H. sądził, że Sonderkommando znajdzie się tutaj w ciągu godziny. Czuł potrzebę dopuszczenia pana Romana do tajemnicy, ale zwalczył ją. Doktor B. nie oszczędzał na dawce. Kilka sekund bezdechu nie będzie dla starego Romana nowym ani nieznośnym uczuciem.

Kiedy pielęgniarka przyniosła cztery kieliszki z lekarstwem, nikt jej nawet nie zapytał, co im daje. H. nigdy się nie dowie, czy ktoś z nich się domyślał.

Odwrócił się i spojrział na zegarek. Obawiał się, że gdy wypiją, zaczną się hałas, coś gorszego niż nor-

196

197

malne szpitalne stękanie i chrząkanie. Słyszał, jak pielęgniarka mówi: „To dla pana”. Usłyszał odgłos wciąganego do płuc powietrza. Nie wiedział, czy to pacjent, czy pielęgniarka. Ta kobieta była w tym wszystkim prawdziwą bohaterką. Kiedy znów spojrział, pielęgniarka budziła pacjenta z chorymi nerkami, sennego muzyka, i wręczyła mu kieliszek. Z drugiej strony sali patrzył B. Był w czystym, białym kitlu. H. podszedł do starego Romana i zbadał mu puls. Nic nie wyczuł. Na drugim końcu sali, w łóżku muzyk zmuszał się do przełknięcia mikstury o zapachu migdałów.

Wszystko poszło tak spokojnie, jak chciał H. Ich usta były rozwarłe, ale nie przesadnie, oczy błyszczące i obojętne, głowy odrzucone w tył, szczęki sterczące ku sufitowi. H. patrzył na nich z taką zazdrością, z jaką każdy mieszkaniec getta patrzyłby na tych, którzy uciekli.

XXI

Poldek Pfefferberg mieszkał we wspólnym pokoju na drugim piętrze dziewiętnastowiecznej kamienicy na końcu Józefińskiej. Widokiem z okien sięgał za mury getta, do Wisły, po której polskie barki pływały w górę i w dół rzeki, nieświadome, że to ostatni dzień getta, a łodzie patrolowe SS krążyły spokojnie jak łódki tu-lystyczne. Pfefferberg z żoną Milą czekali, aż przyjdzie Sonderkommando i każe im wyjść na ulicę. Mila była niską, nerwową, dwudziestodwuletnią dziewczyną, uciekinierką z Łodzi, z którą Poldek ożenił się w pierwszych dniach getta. Pochodziła z rodziny lekarskiej od wielu pokoleń. Jej ojciec był chirurgiem (zmarł młodo, w 1937), a matka dermatologiem; podczas akcji w getcie tarnowskim w poprzednim roku poniosła śmierć tak samo jak Rozalia Blau ze szpitala epidemicznego: przecięła ją seria z pistoletu maszynowego, gdy stała pośród pacjentów.

Mila pochodziła z Łodzi, gdzie spędziła słodkie dzieciństwo, pomimo panującego w mieście antysemityzmu, i na rok przed wojną zaczęła studia medyczne w Wiedniu. Spotkali się, gdy łódzkich Żydów przetransportowano w 1939 roku do Krakowa. Milę zakwaterowano w tym samym mieszkaniu, co Poldka Pfefferberga.

Teraz już Poldek, podobnie jak Mila, był ostatnim żyjącym i złonkiem swojej rodziny. Jego matkę, która kiedyś zmieniła wystrój mieszkania Schindlera na Straszewskiego, wysłano razem

199

z ojcem do getta w Tarnowie. Stamtąd, jak się potem okazało, zabrano ich do Bełżca i zamordowano. Jego siostra i szwagier, mający aryjskie papiery, zniknęli w warszawskim więzieniu na Pawiaku. On i Mila, oprócz siebie, nie mieli nikogo. Pod względem temperamentu różnili się znacznie. Poldek był chłopcem z podwórka, prowodyrem, organizatorem, typem, który gdy pojawia się zwierchność i pyta: „Co tu się, u licha, dzieje?” - występuje i odpowiada. Mila była cichsza, być może także z powodu przerażającego losu, jaki spotkał jej rodzinę. W spokojnych czasach taka kombinacja byłaby doskonała. Ona była nie tylko sprytna, ale i mądra, prawdziwa ostoja. Nieobcy jej był zmysł ironii i Poldek często potrzebował jej, by powstrzymywała jego ora-torskie zapędy. Teraz jednak, w tym niesamowitym dniu, nie mogli dojść do porozumienia.

Gdyby nadarzyła się okazja, Mila chętnie opuściłaby getto, a nawet potrafiła sobie wyobrazić siebie i Poldka jako partyzantów, ale obawiała się kanałów.

Poldek korzystał z nich wielokrotnie, kiedy chciał wyjść z getta, mimo że na

końcu kanału czasem czekała policja. Jego przyjaciel i były wykładowca, doktor H., także niedawno wspominał o kanałach jako o drodze ucieczki, która może być nie strzeżona w dniu, w którym przyjdzie Son-derkommando. Chodziło o to, by przeczekać do wczesnego, zimowego zmrzchu. Od drzwi doktora do wjazdu kanału było zaledwie parę metrów. Na dole szło się tunelem prowadzącym w lewo, ciągnącym się pod ulicami Podgórze aż poza getto i kończącym na wale Wisły koło Wilgi. Wczoraj H. podał mu ostateczną wiadomość: spróbuje z żoną wydostać się kanałami i Pfefferbergowie mogą się do nich przyłączyć. Wtedy jeszcze Poldek nie mógł zdecydować za Milę i za siebie. Jego żona obawiała się, nie bez podstaw, że SS może wpuścić do kanałów gaz albo też rozwiąże sprawę wcześniej przychodząc do mieszkania.

Dzień spędzany na strychu mijał powoli i w napięciu, w oczekiwaniu na możliwość ucieczki. Sąsiedzi też zapewne czekali. Być może niektórzy z nich, nie mogąc znieść oczekiwania, sami już pomaszerowali ulicą z pakunkami i walizkami, w nadziei, że im się one przydadzą. Taki bowiem wywarły na nich wpływ docierające zewsząd dźwięki: z jednej strony gwałtowny hałas dobiegający z odległości paru ulic, a z drugiej cisza starych, obojętnych belek domu, cisza ostatnich, najgorszych godzin pobytu w tym miejscu. W pochmurne południe Poldek i Mila żuli czarny chleb z zapasu po trzysta gramów na głowę. Na przemian rosnące i cichnące odgłosy akcji przesunęły się na róg Węgierskiej, o jedną ulicę dalej, a potem, wczesnym popołudniem, znów ucichły. Zapanowała niemal cisza. Ktoś bezskutecznie usiłował spuścić wodę w toalecie na pierwszym piętrze.

O tej godzinie można jeszcze było przypuścić, że o nich zapomniano. Ostatnie, mroczne popołudnie ich życia na Józefińskiej 2 pomimo mroku nie chciało się skończyć. Światło dnia było tak słabe, rozumował Poldek, że można było spróbować skoku w kanały jeszcze przed zmrokiem. Teraz, gdy nastąpiła cisza, postanowił pójść do H., żeby się z nim naradzić.

Mila prosiła, żeby nie szedł, ale ją uspokoił. Nie pokaże się na ulicy - będzie się prześlizgiwał dziurami łączącymi jeden dom / drugim. Zasypywał ją uspokajającymi zapewnieniami. Ulice na tym końcu getta nie będą zapewne patrolowane. Przeczeka przypadkowego odemana czy esesmana stojącego na skrzyżowaniu

1 wróci za pięć minut.

- Kochanie - mówił - muszę to uzgodnić z H.

Zszedł tylnymi schodami, przez dziurę w ścianie stajni przedostał się na podwórze i nie wynurzył na ulicę, aż dopiero przy Urzędzie Zatrudnienia. Tam zaryzykował przemknięcie przez szeroką jezdnię, wszedł w trójkąt kamienic, od czasu do czasu natykał się na grupki oszołomionych ludzi w kuchniach, komórkach, na korytarzach i podwórkach, wymieniających pogłoski, dyskutujących, co zrobić. Wyszedł na Krakusa vis a vis domu doktora. Nie zauważony przez patrol spacerujący wzdłuż południowej granicy getta, o trzy przecznice dalej, przebiegł przez ulicę. Działo się

200

201

to niedaleko miejsca, gdzie Schindler po raz pierwszy był świadkiem pokazu skrajnej polityki rasowej Rzeszy.

Dom doktora H. był pusty, lecz na podwórku Poldek znalazł jakiegoś ogłuszonego mężczyznę w średnim wieku, który powiedział mu, że Sonderkommando odwiedziło już ten dom, ale że H. z żoną ukryli się, a potem poszli do kanału.

- Może tak właśnie trzeba zrobić - powiedział nieznajomy. - Oni tu jeszcze wrócą, esesmani.

Poldek skinął głową. Poznał dobrze taktykę Aktion, sporo ich już przeżył. Wrócił do domu tą samą drogą i znów udało mu się przekroczyć ulicę. Ale pod numerem 2 nie zastał nikogo. Mila zniknęła wraz z bagażem, drzwi były otwarte, pokoje puste. Zastanawiał się, czy wszyscy razem nie schowali się w szpitalu - doktor H., jego żona i Mila. Może państwo H. zabrali ją przez wzgląd na jej obawy i lekarskie pochodzenie.

Poldek znów pognął przez stajnię i przejściami dotarł na podwórko szpitala. Jak wzdgarzone białe flagi zwisała z balkonów obu wyższych pięter zakrwawiona pościel. Na bruku leżała sterta trupów; niektóre z nich miały rozbite głowy, inne powyginane kończyny. Oczywiście nie byli to nieuleczalnie chorzy pacjenci doktorów B. i H. Byli to ludzie, których SS przetrzymywało tu w ciągu dnia, a potem rozstrzelało. Niektórzy z nich musieli być uwięzieni na górze, a po

rozstrzelaniu zrzuceni na podwórze.

Zapytany o ilość ciał na dziedzińcu szpitalnym, Poldek zawsze będzie mówił: sześćdziesiąt do siedemdziesięciu, choć nie miał czasu policzyć splecionej piramidy. Kraków był miastem prowincjonalnym, a Poldek spędził dzieciństwo wśród ludzi - najpierw w Podgórzu, a potem w centrum - odwiedzając z matką zamożnych i wybitnych obywateli miasta, i dlatego rozpoznał wśród ciał kilka znajomych twarzy, starych klientów matki, ludzi, którzy wypytywali go o szkołę (chodził do Kościuszki), otrzymywali mądre jak na dziecko odpowiedzi i częstowali go słodyczami za

wygląd i urok. Teraz leżeli haniebnie wyeksponowani i pomieszani na zalanym krwią podwórze.

Pfefferbergowi jakoś nie przyszło do głowy szukać w przerażeniu. (Cym stosie zwłok swojej żony i małżeństwa H. Doznał uczucia, /e nie na darmo znalazł się w tym miejscu. Wierzył niewzruszenie, że nadejdą lepsze czasy, czasy sprawiedliwych trybunałów. Miał poczucie, że jest świadkiem. Podobnego uczucia doznał wcześniej Schindler na wzgórzu nad Rękawką.

Uwagę Poldka odwróciła fala ludzi idących Węgierską w stronę bramy przy Rękawce. Szli nie z desperacją, ale ociężale, jak robotnicy do pracy w poniedziałkowy rano czy jak kibice piłkarscy po przegranym meczu swojej drużyny. Zobaczył wśród nich sąsiadów z Józefińskiej. Opuścił podwórko, niosąc w sobie jak broń pamięć tego, co zobaczył. Co się stało z Milą? Dowiedział się, że już ją zabrali. Sonderkommando skończyło robotę. Teraz pewnie będzie już za bramą, w drodze do Płaszowa.

Oczywiście mieli z Milą plan awaryjny, przygotowany na taką właśnie okoliczność. Gdyby jedno z nich znalazło się w Płaszowie, lepiej będzie, jeśli drugie spróbuje pozostać poza obozem. Wiedział, że Mila ma dar nierzucania się w oczy, cenny dar dla więźnia, ale też, że bardzo będzie jej doskwierał głód. On zatem musi ją zaopatrywać z zewnątrz. Był pewien, że da się to załatwić. Nie była to jednak łatwa decyzja: otumaniony, słabo strzeżony przez SS tłum, podążający ku południowej bramie i do fabryk za drutami Płaszowa, dowodził, że tam właśnie większość ludzi widziała, być może słusznie, możliwość przetrwania.

Pomimo późnej już pory światło było ostre, jakby miał padać śnieg. Poldkowi udało się przejść przez ulicę i wejść do opustoszałych mieszkań. Zastanawiał się, czy rzeczywiście są puste, czy może pełne ludzi, ukrytych mniej lub bardziej sprytnie, którzy byli przekonani, że gdziekolwiek SS ich zabierze, i tak skończą w komorze gazowej.

Poldek rozglądał się za jak najlepszą kryjówką. Przez podwórko przedostał się do składu drewna na Józefińskiej. Drewno sta-

202

203

nowiło towar deficytowy. Nie było tam większej budowli z desek, za którą można by się schować. Najlepsze miejsce było za żelaznymi bramami przy wjeździe na plac. Ich wielkość i czerń zdawały się obiecywać bezpieczną noc. Później nie potrafił uwierzyć, że wybrał je z takim entuzjazmem.

Skulił się za jedną z bram, która stała oparta o ścianę opuszczonego baraku biurowego. Przez szparę między bramą a słupkiem miał widok na Józefińską w kierunku, z którego przyszedł. Zza lodowatego kawałka blachy oglądał wycinek zimnego wieczoru w kolorze świecącej szarości i szczelniej otulił się płaszczem. Jakiś człowiek z żoną spieszył w stronę bramy, zygżakiem wymijając leżące na ziemi zawiniątka, walizki na próżno podpisane dużymi literami, oznajmianymi w wieczornym świetle: Klein-feld, Luhrer, Baume, Weinberg, Smoła, Struś, Rosenthal, Bir-man, Zeitlin. Nazwiska, na które nie zostaną wystawione żadne pokwitowania. „Stosy przedmiotów wypełnionych wspomnieniami” - pisał o takich scenach młody artysta Bau. „Gdzie są moje skarby?”

Spoza poboju porzuconych bagaży słyszał agresywne szczekanie psów. Potem na Józefińskiej, na chodniku po przeciwnej stronie, pojawiło się trzech esesmanów, z których jednego ciągnęły do przodu dwa rozjuszony psy policyjne. Zwierzęta wciągnęły swego opiekuna pod numer 41 na Józefińskiej, a pozostali dwaj czekali na chodniku. Psy pochłaniały większość uwagi Poldka. Wyglądały na krzyżówkę dalmatyńczyków z owczarkami niemieckimi. Kraków nadal był dla Pfefferberga przyjaznym miastem, a te psy wyglądały obco, jakby je sprowadzono z jakiegoś innego, bardziej bestialskiego getta. Nawet bowiem w tej ostatniej godzinie, wśród porzucanych pakunków, ukryty za żelazną bramą, dziękował losowi za to miasto; był przekonany, że ostateczne okrucieństwa popełnia się w jakichś

innych, nie tak miłych miejscach. To ostatnie odczucie zostało zmasowane w ciągu następnych trzydziestu sekund. Najgorsza rzecz stała się bowiem w Krakowie. Przez szparę w bramie zobaczył wydalenie, które uprzytomniło mu, że jeśli istnieje biegun zła, to nie znajduje się on, jak przypuszczał, w Tarnowie, Częstochowie, Lwowie czy Warszawie, tylko tutaj, po północnej stronie ulicy Józefińskiej, o sto dwadzieścia kroków od niego. Z numeru 41 wyszła krzycząca kobieta z dzieckiem. Jeden pies trzymał za materiał sukienki, za ciało na biodrze. Esesman od psów wziął z jej rąk dziecko i rzucił nim o ścianę. Dźwięk uderzenia kazał Pfefferbergowi zamknąć oczy. Usłyszał strzał, który położył kres wrzaskliwym protestom kobiety. Tak samo jak oceniał liczbę trupów na stosie pod szpitalem na sześćdziesiąt czy siedemdziesiąt, tak zawsze będzie zeznawał, że dziecko miało dwa lub trzy lata. Chyba zanim jeszcze kobieta skończyła, a z pewnością zanim on sarn zdał sobie sprawę, że się porusza - jakby decyzja wyszła z jakiegoś ośrodka odwagi w głębi mózgu - Pfefferberg zrezygnował z ukrycia za zimną żelazną bramą i znalazł się na otwartej przestrzeni placu. Przyjął natychmiast wojskową postawę, wyuczoną w polskim wojsku. Opuścił skład drewna jak człowiek z ważną misją do spełnienia, pochylił się i zaczął podnosić z ulicy pakunki i bagaże i układać je w stos pod ścianą składu. Słyszał, jak trzech esesmani się zbliżają; warczący oddech psów stawał się coraz wyraźniej syczący, a ich naprężone smycze symbolizowały nieznośne napięcie tego wieczora. Gdy uznał, że są o jakieś dziesięć kroków od niego, wyprostował się i udając karnego Żyda o pewnej europejskiej oglądzie pozwolił sobie ich dostrzec. Ich buty i bryczesy były opryskane krwią, ale nie wstydził się pokazywać w takim stanie innym. Oficer w środku był najwyższy. Nie wyglądał na mordercę: jego twarz zdradzała wrażliwość, usta miał subtelnie zarysowane.

Pfefferberg w swoim wyświechtanym ubraniu strzelił tekturowymi obcasami, tak jak to się robiło w polskim wojsku, i zaszalował temu wysokiemu w środku. Nie znał stopni w SS i nie wiedział, jak się do niego zwrócić.

- Herr... - zaczął - Herr Kommandant!

204

205

Jego umysł w obliczu śmierci podsunął mu ten tytuł z fertyczną energią. Okazał się słowem najwłaściwszym, wysokim oficerem bowiem był sam Amon Góth, w pełni swych sił witalnych, dumny z postępów akcji i tak zdolny do natychmiastowego, instynktownego okazywania swej władzy, jak Pfefferberg do natychmiastowego i instynktownego wybiegu.

- Herr Kommandant, melduję posłusznie, że otrzymałem rozkaz zebrać wszystkie tobołki z drogi, żeby nie tarasowały przejścia.

Psy przez obroże wyciągały ku niemu głowy. Spodziewały się -co wynikało z ich tresury i przebiegu podobnych akcji - że będą mogły się rzucić na ręce i pachwiny Pfefferberga. Ich dzikie warczenie było pełne przerażającej pewności co do skutków takiego ataku, a problem polegał tylko na tym, czy esesman na lewo od komendanta będzie miał dość siły, by je powstrzymać. Pfefferberg nie liczył na wiele. Nie zdziwiłby się, gdyby nagle znalazł się pod psami, od których zębów mogła wyzwolić go tylko kula. Jeśli tej kobiecie nie udało się niczego zwojować macierzyńskimi błaganiami, to on nie miał szans ze swoimi opowieściami o tobołkach, o uprzątnięciu ulicy, na której tak czy owak wszelki ruch został zlikwidowany.

Ale Pfefferberg rozbawił komendanta bardziej niż kobieta. Oto stoi taki gettomensch, bawi się w żołnierza przed trzema oficerami SS i składa meldunek - służalczy, jeśli prawdziwy, niemal przymilny, jeśli nie. Poza tym jego zachowanie wyłamywało się z tradycyjnego stylu ofiar. Ze wszystkich skazanych dziś na śmierć ani jeden nie próbował stukać obcasami. Herr Kommandant może zatem skorzystać z królewskiego prawa okazania irracjonalnego, niespodziewanego rozbawienia. Odchylił głowę do tyłu, rozciągnął swą długą górną wargę i roześmiał się szeroko i szczerze, a jego koledzy uśmiechali się i kiwali głowami tak długo, jak długo trwał śmiech przełożonego.

Swym doskonałym barytonem untersturmfuhrer Amon Góth powiedział:

- Zajmiemy się wszystkim. Ostatnia grupa opuszcza getto. \ 'i' .rschwinde!

Znikaj, stukając obcasami polski żołnierzyku!

Pfefferberg zaczął biec nie oglądając się za siebie i nie zdziwiłby się, gdyby położył go strzał z tyłu. Biegiem dotarł do rogu Węgierskiej i skręcił, minął podwórko szpitalne, na którym przed kilkoma godzinami był świadkiem zbrodni.

Kiedy zbliżał się do I >ramy, było już ciemno i ostatnie znajome uliczki getta zniknęły w mroku. Na Rynku Podgórskim stała ostatnia gromada więź-i uów, otoczona luźnym kordonem SS i Ukraińców.

- Jestem chyba ostatnim żywym stamtąd - powiedział ludziom w tłumie.

Albo on, albo jubiler Wulkan z żoną i synem. Przez kilka ostatnich miesięcy Wulkan pracował w fabryce „Postęp”. Wiedząc, co i na się stać, udał się do komisarza Unkelbacha z dużym diamen-(em chowanym przez dwa lata w podszewce płaszcza.

- Herr Unkelbach - powiedział do niego - pójdę, gdzie mi każą, ale moja żona nie zniesie tego wrzasku i gwałtu.

Wulkan z żoną i synem mieli czekać w komisariacie OD pod ochroną znajomego żydowskiego policjanta, aż Herr Unkelbach przyjdzie i zaprowadzi ich bezpiecznie do Płaszowa.

I Od rana siedzieli w kącie komisariatu, lecz to oczekiwanie było nie mniej dramatyczne, niż gdyb*y zostali w swojej kuchni. Chłopiec był na przemian znudzony i przerażony, żona nie przestawała mu robić syczących wymówek. „Gdzie on jest? Czy on w ogóle przyjdzie? Co za ludzie, co za ludzie!” Wczesnym popołudniem Unkelbach rzeczywiście się pokazał: przyszedł do komisariatu skorzystać z ustępu i napić się kawy. Wulkan, wychodząc z kancelarii, w której czekał, zobaczył takiego Unkelbacha, jakiego nigdy jeszcze, nie widział: w mundurze podoficera SS, palącego i wymieniającego głośne, ożywione zdania z innym esesmanem. W jednej ręce trzymał filiżankę z kawą, w drugiej papierosa, którym zaciągał się głęboko, na barierce komisariatu, niczym

206

207

wr

odpoczywające zwierzę, leżał pistolet. Na gorsie munduru widać było ślady krwi. Oczy, skierowane w stronę Wulkana, nie widziały go. Wulkan od razu zrozumiał, że Unkelbach nie tyle wycofał się z umowy, co po prostu o niej zapomniał. Ten człowiek był pijany, i to nie alkoholem. Gdyby Wulkan przemówił, odpowiedzią byłoby spojrzenie pełne absolutnego zdziwienia. A za nim prawdopodobnie coś dużo gorszego. Wulkan zrezygnował i wrócił do żony.

- Czemu z nim nie pomówisz? - pytała w kółko. - Ja z nim pomówię, jeśli jeszcze jest.

W tym niomencie jednak zobaczyła cień w oczach męża i wychyliwszy się, spojrzała zza drzwi. Unkelbach właśnie zbierał się do wyjścia. Zobaczyła opryskany krwią drobnych handlarzy i ich żon mundur. Jęknęła i wróciła na swoje miejsce. Podobnie jak jej mąż popadła teraz w rozpacz i czekanie stało się dla niej nieco łatwiejsze. Znajomy odeman przywrócił im zwykły rytm nadziei i niepewności. Powiedział, że cała OD, poza pretorianami Spiry, ma do szóstej wieczór opuścić getto i Wielicką udać się do Płaszowa. Spróbuje upchnąć Wulkanów na jednej z furmanek.

Gdy zmrok zapadł na trasie biegu Pfefferberga, gdy ostatnia grupa więźniów zebrała się na Rynku Podgórskim, gdy doktor H. z żoną szedł na wschód w towarzystwie hałaśliwych, pijanych Polaków, udając jednego z nich, gdy oddziały Sonderkommando odpoczywały, paląc papierosy przed ostatnim przeszukaniem kamienic, pod drzwiami komisariatu podjechały dwa konne wozy. Ode-mani ukryli Wulkanów pod stertą pudeł z papierami i górą odzieży. Symche Spiry i jego kolegów z OD nie było widać; pracowali gdzieś na ulicach, popijali kawę z podoficerami, czcili swój . nie zagrożony byt w ramach systemu.

Zanim wozy minęły bramę getta, rozpłaszczeni na deskach Wulkanowie usłyszeli z pozostałych w tyle ulic odgłos niemal ciągłego ognia z broni krótkiej i długiej. Znaczyło to, że Amon Goth, Willi Haase, Albert Hujar, Horst Pilarzik i setki innych

208

wpadają do schowków na strychach, odkrywają podwójne sufity, zagląдают do skrzyń w piwnicach i znajdują tych, którzy przez cały dzień zachowywali pełną nadziei ciszę.

Znaleziono takich ponad cztery tysiące. Wszystkich rozstrzelano na ulicach.

Przez następne dwa dni wywożono ich zwłoki otwartymi ciężarówkami do Płaszowa i chowano w dwóch zbiorowych mogiłach w lasku za nowym obozem.

' 14 Lista Schlndfcia

XXII

Nie wiemy, w jakim stanie ducha Oskar Schindler spędził 13 marca, ostatni i

najgorszy dzień likwidacji getta. W każdym razie jeszcze przed powrotem swoich pracowników z Płaszowa był znowu gotowy do zbierania danych, które przekazał następnie Se-dlackowi podczas jego następnej wizyty w Krakowie. Od więźniów dowiedział się, że Zwangsarbeitslager Płaszów (tak nazywał się obóz w biurokratycznym języku SS) nie jest wcale królestwem racjonalizmu. Góth, dając upust swojej żywiołowej niechęci do inżynierów, pozwolił strażnikom pobić Zygmunta Grunberga do nieprzytomności. Zawieziono go do szpitala przy sektorze kobiecym, ale uczyniono to tak późno, by wszelka pomoc okazała się już całkowicie zbędna. Od więźniów jedzących w „Emalii” gęstą południową zupę dowiedział się także, że Płaszowa używa się nie tylko jako obozu pracy, ale również jako miejsca egzekucji. Cały obóz słyszał odgłosy tych egzekucji, a niektórzy więźniowie byli ich naocznymi świadkami.

Na przykład więzień M.1, który przed wojną miał firmę deko-ratorską w Krakowie. W pierwszych dniach obozu M. urządził esesmanom wille, które stały przy drodze na północ od obozu. Jak każdy szczególnie ceniony fachowiec, M. cieszył się stosun-

1. M. Mieszkający obecnie w Wiedniu, człowiek ten nie chce, by ujawniono jego nazwisko [przyp. aut.].

kowo dużą swobodą ruchów. Pewnego popołudnia wiosną 1943 roku szedł z willi untersturmführera Leo Johna w stronę wzniesienia zwanego Chujową Górka, na którego grzbiecie stał austriacki fort ziemny. Zanim skręcił w dół zbocza, w kierunku fabrycznego dziedzińca, musiał przystanąć i przepuścić wojskową ciężarówkę, która mozolnie wspinała się pod górę. M. zauważył, że pod plandeką znajdują się kobiety, strzeżone przez ubranych na biało Ukraińców. M. ukrył się między stertami drewna, skąd przez wyrwę w wale ziemnego fortu mógł obserwować, co się dzieje. Zobaczył, że ciężarówka się zatrzymała i że znajdujące się w niej kobiety wysadzono i jeszcze ubrane, ponieważ odmówiły obnażenia się, poprowadzono w głąb fortu. Krzykliwe rozkazy padały z ust esesmana Edmunda Zdrojewskiego. Podoficerowie, Ukraińcy, chodzili wśród więźniarek i bili je trzonkami batów. M. sądził, że to Żydówki, prawdopodobnie schwytane z aryjskimi papierami i przywiezione tu z Montelupich. Niektóre krzyczały przy uderzeniach, inne milczały, być może dlatego, by nie dawać Ukraińcom satysfakcji. Jedna z nich zaintonowała Szema Jisro-el, a pozostałe zawtórowały. Strofy pieśni popłynęły dziarsko ponad fortem, jakby kobiety, które jeszcze do wczoraj udawały zwykle aryjki, właśnie zdały sobie sprawę, że skoro nie muszą już skrywać przynależności rasowej, mają - jak nikt inny - możliwość zmanifestowania swej odrębności plemiennej przed Zdrojewskim i Ukraińcami. Kulące się" od wiosennego chłodu i by ukryć swą nagość kobiety zastrzelono, a w nocy Ukraińcy wywieźli taczkami ich ciała i zakopali w lasku za obozem.

Ludzie w położonym niżej obozie również słyszeli odgłosy egzekucji na wzgórzu o tak nieprzyzwoitej nazwie. Niektórzy wmawiali sobie, że to partyzantów tam rozstrzelują, krnąbrnych marksistów, zwariowanych nacjonalistów. Uważali, że tam na górze to inny kraj. Wystarczy tu, wśród obozowych drutów, dobrze się zachowywać, a nie wylądować się na wzgórzu. Ale trzeźwiej myślący robotnicy Schindlera, maszerujący koło fabryki kabli w kierunku Zabłocia, domyślali się, dlaczego więźniów

210

211

z Montelupich rozstrzelują się w austriackim forcie, wiedzieli, dlaczego SS nie przejmuje się, gdy ciężarówki ze skazańcami przybywają na oczach więźniów, gdy odgłosy egzekucji słychać w całym Płaszowie. SS nie uważało populacji obozowej za potencjalnego, przyszłego świadka zbrodni. Gdyby troszczono się o ewentualne sądy, o przyszłe masowe zeznania, zabrano by te kobiety głębiej w las. Należało zatem wyciągnąć wniosek, i Oskar tak właśnie postąpił, że fort na górze nie jest oddzielnym od Płaszowa światem, i że zarówno ci więźniowie do fortu, jak i ci zamknięci za drutami są skazani na śmierć.

Gdy pierwszego dnia rano komendant Góth wyszedł ze swej willi i zamordował przypadkowego więźnia, to i ten fakt, podobnie jak pierwszą egzekucję na górze, uznano za wydarzenie wyjątkowe, oderwane od przyszłego zwykłego życia obozowego. Tymczasem zabójstwa w forcie już wkrótce okazały się czymś powszednim, tak samo jak poranne polowania Amona.

W koszuli, bryczesach i wyglansowanych przez ordynansa butach wychodził na schody swojej tymczasowej rezydencji (okazałszy dom remontowano dla niego na drugim końcu obozu). Gdy nadeszło lato, chodził bez koszuli, ponieważ uwielbiał

słońce. Ale w tym jeszcze czasie stał w ubraniu, w którym jadł śniadanie, z lornetką w jednej ręce i karabinem snajperskim w drugiej i lustrował teren obozu, pracę w kamieniołomie, więźniów pchających i ciągnących wózki po szynach, które biegły przed jego drzwiami. Kto podniósł wzrok i spojrzął na niego, widział dym z papierosa, którego Góth trzymał w ustach jak ktoś, kto jest zbyt zajęty, żeby podczas palenia odłożyć swoje narzędzia pracy. Któregoś z pierwszych dni działania obozu wyszedł w ten sposób przed drzwi swojego domu i zastrzelił więźnia, jego zdaniem zbyt mało się przykładającego do pchania wyładowanego wapieniem wagonika. Nikt nie wiedział dokładnie, dlaczego Amon upatrzył sobie akurat tego więźnia - a Amon nie musiał uzasadniać swoich czynów. Jeden strzał z progu drzwi wyrwał nieszczęśnika

i

/ . grupy pchających i rzucił go bokiem na drogę. Pozostali oczywiście przestali pchać, ich mięśnie zastygły w oczekiwaniu na ogólną jatkę. Lecz Amon, marszcząc brwi, machnięciem ręki kazał im jechać dalej; być może chciał w ten sposób powiedzieć, że na razie jest zadowolony z jakości wykonywanej dla niego pracy. Oprócz tych wybryków Amon łamał również jedną z obietnic danych przedsiębiorcom. Do Oskara zadzwonił Madritsch. Chciał, aby obaj złożyli skargę. Amon obiecał, że nie będzie ingerował w wewnętrzne sprawy zakładów. A jednak teraz opóźniał przyście pracowników do fabryki, bo całymi godzinami trzymał obóz na apelach. Madritsch opowiedział, jak w którymś z baraków Niemcy znaleźli ziemniak, i że każdy więzień z tego baraku na oczach całego obozu otrzymał publiczną chłostę na oczach tysięcy współwięźniów. A przecież trochę czasu potrzeba, żeby kilkaset osób spuściło spodnie czy majtki, podciągnęło koszule czy sukienki i otrzymało po dwadzieścia pięć plag. Karany więzień głośno, po niemiecku liczył uderzenia, wyręczając tym samym wykonujących chłostę Ukraińców. To też był pomysł Gótha. A jeśli ofiara pogubiła się w rachubie, zaczynało się od początku. Apele komendanta Gotha na placu apelowym pełne były takich czasochłonnych sztuczek. Dlatego robotnicy z wielogodzinnym opóźnieniem przybywali do zakładów odzieżowych Madritscha w Płaszowie i o dodatkową godzinę później do fabryki Oskara na Lipowej. Na dodatek przychodzili roztrzęsieni, niezdolni do skupienia się, opowiadali, co Amon, John czy Scheidt, czy jeszcze inny oficer zrobił rano. Oskar poskarżył się znajomemu inżynierowi Inspektoratu Uzbrojenia. Ten powiedział, że nie warto chodzić z tym do szefów policji. „Oni nie walczą w tej samej wojnie co my”. Oskar doszedł do wniosku, że musi zatrzymać swoich ludzi na własnym terenie, że zbuduje własny obóz.

Pomysł rozbawił inżyniera. i - Gdzie ich pomieścisz, stary? Nie masz zbyt wiele miejsca.

- Jeśli znajdę miejsce - zapytał Oskar - czy napiszesz rekomendację?

212

213

111

Iii' ')

Uzyskawszy zgodę inżyniera, Oskar zatelefonował do mieszkających na Stradomiu starszych państwa Bielskich. Był ciekawy, czy zechcą sprzedać parcelę, która przylega do jego fabryki. Pojechał, żeby się z nimi zobaczyć. Byli nim zachwyceni. Ponieważ zawsze go nudził rytuał targowania, od razu zaproponował cenę jak z czasów prosperity. Poczestowali go herbatą i podnieceni dobrym interesem sprowadzili adwokata, by na miejscu spisał umowę. Od Bielskich Oskar pojechał do Amona i grzecznie go zawiadomił, że ma zamiar otworzyć podobóz Płaszowa na własnym terenie fabrycznym. Amonowi pomysł przypadł do gustu.

- Jeśli góra SS się zgodzi - powiedział - możesz liczyć na moją współpracę, o ile nie będziesz chciał mojej orkiestry i mojej służącej .

Następnego dnia zaaranżowano oficjalne spotkanie z oberfuhre-rem Schernerem na Pomorskiej. Dziwnym sposobem i Amon, i Scherner wiedzieli od razu, że Oskar zgodzi się pokryć wszystkie koszty nowego obozu. Wyczuli, że jeśli Oskar wysuwa argument ekonomiczny - „chcę mieć swoich ludzi na swoim terenie, żeby pełniej wykorzystać ich siłę roboczą” - to równocześnie kieruje się jakąś bardziej osobistą pasją, przy której koszty nie grają roli. Uważali go za porządnego gościa, którego jak wirus dotknęła żydo-mania. Z esesowskiej teorii, iż geniusz żydowski zdominował świat i jest zdolny osiągnąć magiczne wręcz efekty, wyciągnęli wniosek, że Herr Schindlerowi należy współczuć w taki sam sposób jak księciu zamienionemu w żabę. Lecz za swoją chorobę musi zapłacić.

Wymagania obergruppenfuhrera Friedricha Wilhelma Kriige-ra, szefa policji

Generalnej Guberni i przełożonego Schernera i Czurdy, wynikały z przepisów ustanowionych przez Sekcję Obozów Koncentracyjnych Głównego Urzędu Administracyjno-Gospodarczego SS z generałem Oswaldem Pohlem na czele, mimo że Płaszów nie podlegał jeszcze urzędowi Pohla. Podstawowe reguły podobozu pracy przymusowej SS obejmowały wzniesienie ogrodzeń trzymetrowej wysokości, wież strażniczych w przepisow-

wych, zależnych od długości obwodu ogrodzenia odstępach, la-i iyn, baraków, izby chorych, gabinetu dentystrycznego, łaźni z od-wszalnią, zakładu fryzjerskiego, sklepu spożywczego, pralni, biura, wykonanych solidniej niż baraki strażnicy itd., itp. Amon, Scherner i Czurda spodziewali się, że Oskar pokryje wszystkie koszty tak jak należy, niezależnie od tego, czy zrobi to z pobudek ekonomicznych, czy z powodu kabalistycznych czarów, w których mocy się znalazł. Mimo że kazali Oskarowi płacić, jego propozycja odpowiadała im. Siedemdziesiąt kilometrów na wschód od Krakowa, w Tarnowie, też było getto, które planowano wkrótce zlikwidować -a wtedy jego ludność będzie musiał wchłonać Płaszów, tak jak wchłania teraz tysiące Żydów przybywających ze sztetli południowej Polski. Podobóz na Lipowej zmniejszy ciasnotę.

Amon rozumiał też, choć nigdy tego szefom policji głośno nie powie, że nie będzie potrzeby zbyt skrupulatnie przestrzegać wymaganych przez dyrektywy Pohla norm żywnościowych dla obozu na Lipowej. Amon, który bezkarnie strzelał do ludzi z progu swego domu i który podzielał oficjalny pogląd, że w Płaszowie powinien panować niedosyt, już sprzedawał pewien procent przydziałów obozowych na wolnym rynku poprzez swego agenta, Żyda o nazwisku Wilek Chilowicz, mającego kontakty z dyrektorami fabryk, handlarzami i restauratorami w Krakowie.

Dr Aleksandrowicz Biberstein, też więzień Płaszowa, stwierdził, że dzienna racja wahała się między 700 a 1100 kalorii. Na śniadanie więźniów otrzymywał pół litra czarnej kawy o smaku żołędzi i kawałek chleba ważący 175 gramów, jedną ósmą okrągłego bochenka, odbieranego co rano przez dyżurnych obozowej kuchni z piekarni. Ponieważ głód jest siłą destruktywną, każdy dyżurny, kiedy kroił chleb, odwracał się od więźniów i wołał: „Kto chce ten kawałek? A ten?” W południe rozdawano zupę -marchewka, buraki, sago. Raz zupa była bardziej treściwa, innym razem mniej. Lepsze jedzenie przybywało razem z grupami roboczymi wracającymi co wieczór do obozu. Pod płaszczem

214

215

można było przenieść małego kurczaka, w nogawce spodni -francuską bułkę. Amon próbował temu przeszkodzić, kazał strażnikom przeszukiwać przed blokiem administracji powracające o zmierzchu brygady. Nie chciał, by wstrzymywano proces naturalnego wycieńczenia i żeby jego transakcjom, dokonywanym za pośrednictwem Chilowicza, zabrakło „ideologicznego wiatru”. Ponieważ nie rozpieszczał swoich więźniów, doszedł do wniosku, że Oskar zabierając tysiąc Żydów będzie im dogadzał na własny rachunek, bez regularnych dostaw chleba i buraków z płaszow-skich magazynów.

Oskar musiał pomówić nie tylko z szefami policji regionu krakowskiego. Poszedł na tyły swojej fabryki i porozmawiał też z sąsiadami. Za nędznymi chałupkami, zbudowanymi z Jerethowego drewna, stała fabryka grzejników Kurta Hodermana. Zatrudniał on gromadę Polaków i około stu więźniów Płaszowa. Po przeciwnej stronie znajdowała się fabryka opakowań Jeretha, pod komisarycznym nadzorem niemieckiego inżyniera Kuhnpasty. Ale pła-szówiacy stanowili u nich tak mały ułamek załogi, że pomysł Oskara nie wzbudził tu entuzjazmu. Nie zgłaszali jednak sprzeciwu. Oskar bowiem zaproponował, że umieści ich Żydów o pięćdziesiąt metrów od miejsca pracy. Teraz chodzili do zakładów pięć kilometrów.

Potem Oskar poszedł kilka ulic dalej, by pomówić z inżynierem Schmilewskim z biura garnizonu Wehrmachtu. Schmilewski też zatrudniał brygadę więźniów z Płaszowa. I nie miał zastrzeżeń. Jego nazwisko, a także nazwiska Kuhnpasty i Hodermana, dołączono do podania, które Schindler wysłał na Pomorską.

Esesowscy mierniczy przybyli do „Emalii” i konferowali z mier- • niczym Steinhauserem, starym znajomym Oskara z Inspektoratu Uzbrojenia. Stali, niechętnie patrząc na teren, i pytali o kanalizację. Oskar zaprosił ich na górę, do swojego gabinetu, na poranną kawę i lampkę koniaku, a potem wszyscy rozstali się po przyjacielsku. W ciągu kilku dni podanie o założenie podobozu pracy przymusowej na zapleczu fabryki, zostało załatwione pozytywnie.

216

Tego roku DEF osiągnie roczny obrót w wysokości piętnastu milionów ośmiuset

tysięcy marek. W tej sytuacji kwota trzystu tysięcy marek, które Oskar musiał wydać na materiały budowlane, nie była zabójcza. W rzeczywistości jednak był to dopiero początek wydatków Oskara.

Wysłał prośbę do Bauleitung, biura budowlanego w Płaszowie, o wypożyczenie młodego inżyniera nazwiskiem Adam Gardę. Gardę pracował właśnie przy budowie baraków w Płaszowie. Pozostawiwszy wskazówki dla budowniczych, szedł teraz pod strażą na Lipową nadzorować budowę obozu Oskara. Gdy pierwszy raz znalazł się na Zabłociu, zastał dwie proste budy, zajęte przez blisko czterystu więźniów. Ogrodzenia strzegł oddział SS, ale więźniowie powiedzieli Gardemu, że Oskar nie wpuszcza SS na teren budowy ani do hal fabrycznych, z wyjątkiem oczywiście wyższych rangą inspektorów, jeśli tacy mieli ochotę popatrzeć. Mówili też, że Oskar nie żałuje wódki małemu garnizonowi SS przy „Emalii” i że esesmani są zadowoleni ze swego losu. Gardę patrząc na więźniów „Emalii”, siedzących wśród poroższych, kruchych desek dwóch baraków, męskiego i kobiecego, doszedł do wniosku, że są zadowoleni. Sami siebie nazywali Schindlerjuden, używając tego określenia jako wyrazu ostrożnych samogratulacji. Podobnie człowiek wychodzący z zawału serca może określić się jako szczęśliwy wybraniec losu.

Wykopano prymitywne latryny; ich obecność inżynier Gardę, choć aprobował dzieło, wyczuł nosem już przy bramie fabryki. Potrzebom higieny osobistej służyła pompa na dziedzińcu DEF-u. Oskar poprosił Gardę, by przyszedł do gabinetu i spojrział na plany. Sześć baraków dla tysiąca dwustu ludzi. Kuchnia z tej strony, barak SS - Oskar tymczasowo zakwaterował SS w części fabryki - poza drutami, z tyłu.

- Chcę tu mieć prysznice i pralnię jak się patrzy - powiedział Oskar. - Mam spawaczy, którzy potrafią to pod pańskim kierunkiem zrobić. Tyfus - mruknął uśmiechając się w stronę Gardęgo.

217

- Nikt z nas nie chce tyfusu. W Płaszowie wszy już gryzą. Chcemy mieć możliwość gotowania odzieży.

Adam Gardę z wielką przyjemnością chodził na Lipową. Dwoje inżynierów ukarano już w Płaszowie za posiadanie dyplomów, ale w DEF-ie eksperci byli nadal ekspertami. Pewnego ranka, gdy maszerował Wielicką w stronę Zabłocia, nie spiesząc się i nie będąc popędzany przez Ukraińca-strażnika, wśród chłopskich furmanek pojawiła się nagle czarna limuzyna i zahamowała gwałtownie tuż przy nim. Wyłonił się z niej untersturmfuhrer Góth. Z jego spojrzenia można było wywnioskować, że pytania, które zadaje, nie są ot, takie sobie.

- Jeden więzień, jeden strażnik - zauważył Góth. - Co to ma znaczyć?

Ukraińiec zameldował posłusznie, że otrzymał rozkaz eskortować tego więźnia co rano do Herr Oskara Schindlera. Zarówno strażnik, jak i Gardę mieli nadzieję, że nazwisko Oskara zapewni im bezpieczeństwo.

- Jeden strażnik, jeden więzień... - powtórzył komendant i wsiadł z powrotem do auta, nie rozwiązując sprawy w żaden radykalny sposób.

Kilka godzin później Amon zatrzymał Wilka Chilowicza, który oprócz roli agenta sprawował jeszcze funkcję szefa żydowskiej policji obozowej, tak zwanych „strażaków”. Symche Spira, do niedawna Napoleon getta, nadal tam mieszkał - spędzał każdy dzień na poszukiwaniu diamentów, złota i gotówki ukrytej i nie zgłoszonej przez ludzi, którzy byli teraz popiołem na szpilkach bełżeckich lasów. Ale w Płaszowie Spira nie miał władzy. W Płaszowie władał Chilowicz, choć nikt, nie wiedział, czemu. Może Willi Kunde wspominał o nim Amonowi, może Amon poznał się na nim i jego styl przypadł mu do gustu. W każdym razie Wilek został oto nagle szefem płaszowskich „strażaków”, rozdawcą czapek i opasek władzy w tym podłym królestwie; a że podobnie jak Symche wyobraźnię miał ograniczoną, więc przyrównywał swą władzę do władzy cesarów.

218

Góth podszedł do tego podrzędnego Sejana i powiedział mu, żeby odesłał Adama Gardę do Schindlera na stałe i w ten sposób będzie go miał z głowy.

- Inżynierów mamy na kopy - rzucił z niesmakiem. Miał na myśli to, że zawód inżyniera był dla polskich Żydów, wobec zakazu wstępu na studia medyczne, stosunkowo łatwo osiągalny.

- Ale najpierw - dodał Amon - zanim pójdzie do „Emalii”, musi skończyć pracę przy mojej cieplarni.

Wiadomość zastała Adama Gardę na jego miejscu wśród czteropiętrowych przy baraku 21. Zostanie odesłany na Zabłocie po wykonaniu zadania. Będzie budował na tyłach Willi Gótha, gdzie, jak Reiter i Grünberg mogliby mu powiedzieć, wszystko mogło się zdarzyć.

W trakcie tej budowy windowano do góry dużą belkę na kalenicę Amonowej cieplarni. Nagle Adam Gardę usłyszał psy komendanta, Rolfa i Ralfa. Te wzięte z komiksu imiona brzmiałyby zabawnie, gdyby nie to, że w ubiegłym tygodniu Amon pozwolił swoim pupilom rozerwać pierś więźniarce podejrzaney o próżnowanie. Sam Amon, ze swym mocno niepełnym wykształceniem technicznym, przychodził dość często na budowę, aby z profesjonalnym zainteresowaniem patrzeć na podnoszenie wielokrażkami dachowych belek. Przyszedł z pytaniami akurat, gdy wstawiano belkę centralną. Był to wielki, - ciężki kawał sosnowego pnia i Amon wykrzykiwał swoje pytanie z jego drugiego końca. Gardę nie rozumiał, o co chodzi, i przyłożył rękę do ucha. Góth powtórzył, a inżynier -jeszcze gorzej, niż gdyby nie usłyszał - nie rozumiał, o co go pytają.

- Nie rozumiem, Herr Kommandant - przyznał.

Amon złapał za wznoszącą się belkę obiema rękami, pociągnął koniec w tył i z rozmachem pchnął ją w stronę inżyniera. Gardę zobaczył, jak wielkie, rozkołysane drzewce pędzi w kierunku jego głowy, i zrozumiał, że to narzędzie śmierci.

Podniósł prawą rękę i przyjął nią cios - belka strzaskała mu kostki dłoni

5U9

I

i śródreżca i rzuciła go na ziemię. Gdy przez mgłę bólu i nudności znów otworzył oczy, Amon zdażył już się odwrócić i odejść. Może przyjdzie po zadowalającą go odpowiedź jutro.

By nie zostać uznanym za okaleczonego i tym samym nieprzydatnego do pracy, inżynier Gardę unikał w drodze do izby chorych pokazywania swej złamanej kończyny. Zwisając niby normalnie, ciążyła mu jak naczynie boleści. Dał się namówić doktorowi Hilfsteinowi na założenie gipsu. W takim stanie, mając nadzieję, że długi rękaw płaszcz ukryje gips, kontynuował nadzór nad budową cieplarni i codziennie maszerował do „Emalii”. Gdy tę nadzieję stracił, usunął gips, ryzykując, że kości krzywo się zrosną. Chciał być przeniesiony do podobozu Schindlera, a w tym celu musiał wyglądać zdrowo.

W ciągu, tygodnia, niosąc w węzełku koszulę i kilka książek, został odprowadzony na Lipową na dobre.

XXIII

Wśród tych więźniów, którzy wiedzieli, co w trawie piszczy, toczyła się rywalizacja o to, by się dostać do „Emalii”. Więzień Dołek Horowitz, zaopatrzeniowiec obozu, wiedział, że on sam nie ma szans na obóz Schindlera. Ale miał żonę i dwoje dzieci.

W te wiosenne poranki, gdy ziemia odparowywała resztki zimy, młodszy syn, Ryszard, budził się wcześniej. Schodził z pryczy matki w sektorze kobiecym i biegł na dół do obozu męskiego. Jego myśli krążyły już wokół czarnego porannego chleba. Na apelu porannym musiał być przy ojcu. Ścieżka prowadziła obok posterunku policji żydowskiej Chilowicza i w pobliżu widocznych nawet w mglisty poranek dwóch wież strażniczych. Nie groziło mu niebezpieczeństwo, ponieważ go znano: był synem Horowitza. A Horowitza uważał za niezastąpionego Herr Bosch, który z kolei był towarzyszem libacji komendanta. Swoboda ruchów Ryszarda wynikała z biegłości jego ojca. Szedł prowadzony oczami z wież, odnajdywał barak ojca, wdrapywał się na jego pryczę i budził pytaniami. „Czemu mgła jest rano, a nie po południu? Czy będą ciężarówka? Jak długo potrwa dzisiejszy apel? Czy będą chłosty?” Chłosty przedłużały czekanie na posiłek.

Dzięki porannym pytaniom Rysia Dołek uzmysłowił sobie, że Płaszów to nie miejsce nawet dla uprzywilejowanych dzieci. Może warto by się skontaktować z Schindlerem? Zachodził tu od czasu do czasu i przechadzał się wokół bloku administracji i warszta-

221

7

tów pod pozorem kontaktów służbowych, a w rzeczywistości po to, żeby zostawić małe prezenty i wymienić wiadomości ze starymi znajomymi - ze Sternem, Romanem Ginterem i Leopoldem Pfefferbergiem. Gdyby jednak w ten sposób się nie dało, to przyszło mu do głowy, że może uda się dotrzeć do Schindlera za pośrednictwem Boscha. Sądził, że ci dwaj często się spotykają. Nie tu, w obozie, ale może w biurach w mieście i na przyjęciach. Widać było, że nie są przyjaciółmi, ale że wiążą ich interesy i wzajemne przysługi.

Dołkowi nie chodziło jedynie, a nawet nie przede wszystkim,

o umieszczenie Rysia u Schindlera. Chłopiec potrafił rozproszyć swe przerażenie chmurą pytań. Myślał o swej dziesięcioletniej córce, Niusi, która już nie

zadawała pytań, tylko była zwykłym chudym dzieckiem z okna w fabryce szczotek, gdzie przyszywała włosie do drewniaków, i skąd widziała codziennie ciężarówki przybywające do austriackiego fortu. Niusia po prostu wyszła już z wieku zwierzeń i teraz nosiła swój strach w sobie, bez żadnej podpory, tak jak dorośli. Już nie umiała przytulić się do rodzicielskiej piersi i pozbyć się strachu. Aby załagodzić głód, Niusia paliła liście cebuli owinięte w gazetę. Według powtarzających się pogłosek, tego rodzaju środki w „Emalii” nie były potrzebne.

Dołek podszedł do Boscha, gdy ten odwiedził magazyn odzieżowy. Ośmielony poprzednimi uprzejmościami Herr Boscha -mówi! - błaga go teraz, by pomówił z Herr Schindlerem. Powtórzył swą prośbę i imiona dzieci, tak aby Bosch, którego pamięć z powodu wódki uległa częściowej atrofii, mógł je zapamiętać. - Herr Schindler jest moim najlepszym przyjacielem - odrzekł Bosch. - Zrobi dla mnie wszystko.

Dołek niewiele sobie obiecywał po tej rozmowie. Jego żona, Regina, nie miała doświadczenia w produkcji łąsek i naczyń emaliowanych. Sam Bosch też nie wspominał już o sprawie.

1 oto, zanim jeszcze upłynął tydzień, wszyscy troje, Regina, Niusia i Rysio, pomaszrowali z Płaszowa na podstawie kolejnej listy z „Emalii”, za zezwoleniem komendanta, uzyskanym w zamian

222

V

za małą kopertę z biżuterią. Niusia, gdy znalazła się w żeńskim baraku na Zabłociu, wyglądała jak wychudzona, pełna rezerwy, dorosła kobieta. Rysio zachowywał się tak samo jak w Płaszowie: wszyscy go znali w hali amunicyjnej i emalierni, a strażnicy akceptowali jego poufałość. Regina ciągle się spodziewała, że Oskar podejdzie do niej w emalierni i powie: „A więc to pani jest żoną Dołka Horowitza”. Wtedy jedynym problemem byłoby, jak wyrazić podziękowanie. Ale on nigdy nie przyszedł. Nie posiadała się ze szczęścia, że ani ona, ani Niusia nie rzucają się w oczy. Były pewne, że Oskar wie, kim oni są, ponieważ często zagadywał Rysia po imieniu. Inny teraz charakter pytań chłopca uzmysłowił im, jak wiele otrzymali.

Obóz „Emalii” nie miał osobnego komendanta SS, który by tyranizował więźniów. Nie było stałych strażników. Garnizon zmieniał się co dwa dni; dwie ciężarówki esesmanów i Ukraińców przyjeżdżały na Zabłocie z Płaszowa, by sprawować nadzór nad bezpieczeństwem podobozu. Płaszowscy strażnicy lubili te przydzielane od czasu do czasu służby w „Emalii”. Kuchnie Herr Direktora, choć prymitywniejsze niż płaszowskie, przygotowywały lepsze posiłki. Ponieważ Herr Direktor wściekał się i wydzwaniał do oberfuhrera Schernera, gdy tylko jakiś strażnik, zamiast patrolować teren wokół ogrodzenia, wszedł do obozu, garnizon trzymał się po drugiej stronie drutów. Służba na Zabłociu była przyjemnie nudna.

Z wyjątkiem inspekcji wyższych oficerów SS, więźniowie pracujący w DEF-ie rzadko widywali strażników z bliska. Jedno ogrodzone drutem przejście wiodło robotników do pracy w emalierni, inne prowadziło do hali zbrojeniowej. Tych, którzy byli zatrudnieni w fabryce opakowań, zakładzie grzejników czy w biurze garnizonowym, prowadzili do pracy i z pracy Ukraińcy - co drugi dzień inni. Żaden strażnik nie miał czasu nabrać fatalnej w skutkach antypatii do więźnia.

Tak więc, choć SS wyznaczało granice życia w „Emalii”, to Oskar nadawał mu ton.

Był to ton kruchej co prawda, ale jednak

223'

stabilizacji. Żadnych psów. Żadnego bicia. Zupa i chleb lepsze i w większej ilości niż w Płaszowie - około dwóch tysięcy kalorii dziennie, według tego, co mówił pewien lekarz zatrudniony w „Emalii” jako robotnik. Zmiany były długie, często dwunasto-godzinne, bowiem Oskar był mimo wszystko przedsiębiorcą, który miał do zrealizowania kontraktów wojenne, a także, oczywiście, chciał zarobić. Trzeba jednak przyznać, że praca nie była nadmiernie wytężona i że wielu więźniów uważało swój wysiłek za właściwą cenę za ocalenie. Według sprawozdań, przedstawionych po wojnie przez Oskara żydowskiemu Joint Distribution Committee, wydał on milion osiemset tysięcy złotych (trzysta sześćdziesiąt tysięcy dolarów) na żywność dla obozu „Emalii”. Symboliczne sumy, spożytkowane na podobny cel, można by znaleźć w księgach IG Farben i Kruppa, lecz nigdzie nie stanowiły one tak wysokiego procentu zysku jak w księgach Oskara. W „Emalii” nikt nie zasłabł ani nie umarł z przepracowania, pobicia czy głodu, podczas gdy w samej tylko oświęcimskiej fabryce kauczuku IG Farben dwadzieścia pięć spośród trzydziestu

pięciu tysięcy robotników straciło życie przy pracy. Jeszcze długo po wojnie ludzie z „Emalii” będą nazywać obóz Schindlera rajem. Biorąc pod uwagę fakt, że po 1945 roku byli rozproszeni po świecie, nie można ich oskarżyć o to, że określenie to między sobą uzgodnili. Słowo to musiało być w użyciu już w samej „Emalii”. Był to oczywiście względny raj - niebo w porównaniu z Płaszowem. „Emalia” była dla ludzi synonimem ocalenia - a więc czegoś dziwnego, surrealistycznego, absurdalnego do tego stopnia, że bali się jej przyglądać bliżej, żeby się nie ulotniła. Nowi DEF-owcy znali Oskara tylko z opowiadań. Nie chcieli stawać na jego drodze i ryzykować rozmowy. Potrzebowali czasu na otrząśnięcie się i przystosowanie do nieortodoksyjnego systemu obozowego.

Na przykład dziewczyna o imieniu Lusja. Jej męża niedawno wybrano z masy więźniów na placu apelowym Płaszowa i wysłano z innymi do Mauthausen. Piakała, jakby została wdową, co

/resztą wkrótce potem stało się faktem. Zasmuconą zaprowadzono do „Emalii”. Pracowała tam nosząc zanurzone w emalii naczynia do pieca. Wolno było podgrzewać sobie wodę na ciepłych maszynach, a podłoga też była ciepła. Ciepła woda była dla niej pierwszym dobrodziejstwem u Schindlera.

Oskar kojarzył jej się najpierw tylko z rosłą postacią, przechodzącą wzdłuż rzędu pras lub wspinającą się po pomoście. Postać ta nie budziła grozy. Wydawało jej się, że gdyby została spostrzeżona, natura tego miejsca - jedzenie, brak bicia, nieobecność strażników - mogłaby się jakimś sposobem odmienić. Chciała tylko przepracować swoją zmianę nie rzucając się w oczy, a potem szybko wrócić tunelem z drutu kolczastego do baraku. Po jakimś czasie zdała sobie sprawę, że kiwa głową w stronę Oskara i że mówi: „Tak, dziękuję, panie dyrektorze, czuję się dobrze”. Raz dał jej trochę papierosów, które były lepsze niż złoto, bo służyły i jako luksus, i jako środek handlu z polskimi robotnikami. Ponieważ wiedziała, że znajomi znikają, obawiała się znajomości z nim; chciała, by nadal był tylko postacią, magicznym opiekunem. Raj w ręku znajomego byłby zbyt kruchy. Do kierowania rajem trzeba kogoś bardziej autorytatywnego i bardziej tajemniczego niż znajomy.

Podobnie czuło wielu więźniów w „Emalii”.

W czasie kiedy na Zabłociu powstawał obóz przyfabryczny, w Krakowie mieszkała na fałszywych południowoamerykańskich papierach kobieta o nazwisku Regina Perlman. Ciemna karnacja uwiarygodniała jej dokumenty i dzięki nim pracowała jako aryjka w biurze pewnej fabryki w Podgórzu. Byłaby mniej narażona na szantaż, gdyby przeniosła się do Warszawy, Łodzi czy Gdańska. Lecz w Płaszowie znajdowali się jej rodzice, i także dla nich chodziła z fałszywymi papierami: dostarczała im żywność, lekarstwa, inne bardziej lub mniej potrzebne rzeczy. Jeszcze w getcie dowiedziała się o istnieniu Oskara Schindlera i o jego altruizmie, który wśród Żydów stał się wręcz legendarny. Miała też wiadomości z Płaszowa, z kamieniołomu, sprzed willi komendanta. Żeby

224

I r> Lisia Si-.hindlera

225

umieścić swoich rodziców w obozie Schindlera, będzie musiała zrezygnować ze swojej tajemnicy, ale uznał to za jedyne wyjście.

Kiedy przyszła do DEF-u po raz pierwszy, miała na sobie bezpieczną, anonimową, wypłowiałą sukienkę w kwiatki i była bez pończoch. Polski wartownik przy bramie dokonał procedury telefonicznego połączenia z gabinetem dyrektora, a ona przez szybę wartowni zauważyła, że mu się nie spodobała. „Nic takiego, jakaś urzędniczka z którejś fabryki”. Czuła normalny strach Żydów, którzy mieli aryjskie papiery, że pierwszy lepszy wrogo nastawiony Polak wykryje jakimś sposobem jej pochodzenie. A ten

wyglądał wrogo.

- To nie takie ważne - powiedziała, kiedy wrócił kręcąc głową.

Nie chciała go naprowadzać na swój ślad. Ale Polak nie miał nawet ochoty kłamać.

- Nie przyjmie pani - powiedział.

Na dziedzińcu widać było lśniąca maskę BMW, które mogło należeć tylko do Schindlera. Zatem był u siebie, ale nie miał czasu dla gości, których nie stać nawet na pończochy.

Odeszła roztrzęsiona. Oszczędzono jej wyznania Schindlerowi tego, czego obawiała się nawet we śnie.

Czekała tydzień, aż wreszcie mogła wziąć dłuższe wychodne z pracy. Na drugie

podejście poświęciła całe pół dnia. Wykąpała się i kupiła na czarnym rynku pończochy. Od jednej z nielicznych przyjaciółek - Żydówka na aryjskich papierach nie mogła sobie pozwolić na wielu przyjaciół - pożyczyła bluzkę. Miała własny elegancki żakiet i dokupiła lakierowany słomkowy kapelusz z woalką. Umalowała twarz, osiągając efekt ciemnej karnacji, odpowiedniej dla kobiety, która nie musi się bać. W lustrze zobaczyła swoją przedwojenną twarz: elegancka krakowianka

0 egzotycznym pochodzeniu - ojciec może węgierski przemysłowiec, matka z Rio. Polak w wartowni nawet jej nie poznał. Wpuścił ją do środka

1 zadzwonił do Klonowskiej, sekretarki dyrektora, a następnie połączono go z nim samym.

226

\

Herr Direktor - mówił - jest tu pewna dama, która chce się / |tanem zobaczyć w ważnej sprawie.

Ale Schindler chciał szczegółów.

- Bardzo dobrze ubrana młoda dama - powiedział strażnik 1 dodał z ukłonem: - Piękna młoda dama.

Schindler wyszedł do niej aż na schody, tak jakby nie mógł się doczekać, kiedy ją zobaczy, lub może jakby Regina była daw-n. | kochanką, która w biurze mogłaby go wprowadzić w zakłopotanie. Uśmiechnął się, gdy zobaczył, że to obca kobieta. Powie-il/iał, że bardzo rnu miło poznać panią Rodriguez. Spostrzegła, /<! ma szacunek dla pięknych kobiet, szacunek jednocześnie d/iecięcy i wyrafinowany. Gestami aktora z filmowych poranków wskazał, że ma iść za nim na górę. Rozmowa w cztery oczy? Naturalnie. Po drodze minęli Klonowską. Zachowywała się spokojnie. Ta kobieta może oznaczać wszystko - na przykład czarny rynek. Mogła też być szykowną partyzantką. Może miłość w ogóle nie wchodzi tu w grę. A w każdym razie kobieta tej klasy co Klo-nowska nie spodziewała się, że będzie miała Oskara na własność, tak samo jak nie oddawała się na własność jemu.

W gabinecie Schindler podsunął Reginie krzesło, sam natomiast zasiadł za biurkiem, pod rytualnym portretem Fuhrera.

- Papierosa? A może pernod lub koniak?

- Nie, dziękuję. Ale proszę się nie krępować. Nalał sobie lampkę przy barku.-

- Co to za bardzo ważna sprawa? - zapytał, już bardziej poważnym tonem, ponieważ wyraz twarzy Reginy zmienił się, kiedy tylko drzwi gabinetu się zamknęły. Oskar domyślił się, że Regina przyszła tu z trudną sprawą. Siedziała pochylona do przodu. Przez moment wydało jej się śmieszne, że ona, kobieta, której ojciec zapłacił pięćdziesiąt tysięcy złotych za jej aryjskie papiery, powie o tym fakcie, wyzna wszystko temu na pół ironicznemu, na pół zmartwionemu sudeckiemu Niemcowi z kieliszkiem koniaku w dłoni. Lecz pod pewnymi względami była to najłatwiejsza rzecz, jakiej w życiu dokonała.

227

- Muszę panu powiedzieć, panie Schindler, że nie jestem Polką to znaczy aryjką. Moje prawdziwe nazwisko brzmi Perlman. Moi rodzice są w Płaszowie. Oni mówią, a ja im wierzę, że przyjść tutaj to tak jak dostać Lebenskarte - kartę na tycie. Nie mam niczego, co mogłabym panu dać; pożyczyłam ubranie, żeby się tu dostać. Czy robi pan to dla mnie i weźmie ich do siebie? Schindler odstawił kieliszek i wstał.

- Chce pani zawrzeć sekretny układ? Ja nie zawieram sekretnych układów. To, co pani sugeruje, pani Perlman, jest nielegalne Mam tu na Zabłociu fabrykę i jedyne pytanie, jakie zadaję, to to czy dana osoba posiada pewne umiejętności. Jeśli zechce pani zostawić mi swoje aryjskie nazwisko i adres, może w pewnej chwili będę mógł napisać do pani i poinformować, że potrzebuję pani rodziców z powodu ich umiejętności. Ale nie teraz i nie na żadnej innej podstawie.

- Ale oni nie będą mogli tu przyjść jako ^kwalifikowani robotnicy - powiedziała.

- Mój ojciec jest handlowcem, nie ślusarzem.

- Mamy tu też pracowników biurowych - odparł Schindler. -Ale przede wszystkim są nam potrzebne osoby, które będą przydatne w fabrycznej hali.

Była pokonana. Ledwo widząc przez łyzy, napisała swoje iał-szywe nazwisko i prawdziwy adres - niech robi z tym, co chce. Ale na ulicy wszystko zrozumiała. Może Schindler pomyślał, że ona jest agentem, że zastawia na niego pułapkę. Niemniej jednak był oschły. Wyrzucając ją z biura, nie zdobył się nawet na dwuznaczny, niekaralny gest dobroci.

Państwo Perlman znaleźli się w „Emalii” po miesiącu. Nie sarni jak to Regina sobie wyobrażała, gdyby Oskar okazał jej litość ale w grupie trzydziestu innych robotników. Czasem zachodziła na Lipową i przekupując strażników dostawała się do hali fabrycznej, żeby zobaczyć się z rodzicami, jej ojciec pracował przy zanurzaniu naczyń w emalii, ładowaniu węgla i sprzątaniu odpadów z posadzki.

228

- Ale znów mówi - powiedziała Perlmanowa córce. W Płaszowie bowiem w ogóle się nie odzywał. Rzeczywiście: pomimo nieszczególnych baraków tu, w „Emalii”, panował nastrój nieśmiałego zaufania, wiary w przetrwanie, \ o którym Regina, żyjąca na ryzykownych papierach w ponurym j Krakowie, nie mogła nawet marzyć. Pani Perlman-Rodriguez nie skomplikowała Schindlerowi życia szturmując do jego gabinetu z podziękowaniami czy posyłając mu wylewne listy. I zawsze odchodziła od bramy Deutsche Emailwaren Fabrik z nie ukojoną zazdrością w stosunku do tych, którzy byli w środku.

Potem była kampania na rzecz przeniesienia do „Emalii” rabina Menaszy Lewartowa, udającego w Płaszowie ślusarza. Lewartow był uczonym, miejskim rabinem, młodym i czarnobrodym. Bardziej liberalny od rabinów z polskich sztetli, którzy uważali, że szabat jest ważniejszy niż życie, w związku z czym przez cały 1942 i 1943 rok rozstrzeliwano ich setkami w każdy piątkowy wieczór za odmowę pracy w obozach. Lewartow należał do tych, którzy jeszcze przed wojną przekonywali wiernych, że bezkom-promisowość pobożnych jest oczywiście miła Bogu, ale nie mniej miłe są mu kompromisy rozsądnych.

Lewartowa zawsze podziwiał Stern, który pracował teraz w Biurze Budowlanym w bloku "administracyjnym Gótha. Stern i Lewartow, gdy tylko mieli możliwość, siedzieli razem godzinami nad szklanką wystygłej herbaty i rozprawiali o wpływie Zara-tustry na judaizm lub na odwrót, albo o koncepcji naturalnego świata w taoizmie. Rozmowy z Lewartowem na temat religioznawstwa porównawczego sprawiały Sternowi więcej satysfakcji, niż mógłby oczekiwać od prostodusznego Schindlera, który niestety miał fatalną słabość do wygłaszania sądów na ten temat.

Podczas jednych z odwiedzin Oskara w Płaszowie Stern powiedział mu, że Lewartowa trzeba jakimś sposobem przenieść do „Emalii”, bo inaczej Góth z pewnością go zabije. Jego obecność

229

miała bowiem to do siebie, że rzucała się w oczy. Ludzie zwracający na siebie uwagę byli, podobnie jak próżniacy, łatwym celem strzałów Gótha. Zresztą Góth już próbował zabić Lewartowa.

Obóz Gótha liczył obecnie ponad trzydzieści tysięcy ludzi. Koło przerobionej na stajnię żydowskiej kaplicy cmentarnej znajdował się sektor polski, który mógł pomieścić tysiąc dwustu więźniów. Obergruppenfuhrer Kruger był tak bardzo zadowolony z inspekcji nowego, rozwijającego się obozu, że awansował komendanta do rangi hauptsturmfuhrera, czyli od razu o dwa stopnie.

Oprócz dużej liczby Polaków w Płaszowie trzymano także Żydów ze wschodu i z Czechosłowacji, którzy oczekiwali na przygotowanie dla nich miejsc w Oświęcimiu-Brzezince i Gross-Rosen. Czasem liczba więźniów Płaszowa przekraczała trzydzieści pięć tysięcy i plac w czasie apelu wyglądał jak mrowisko. Amon musiał zatem często przetrzebiać więźniów, aby zrobić miejsce dla przybyszów. Oskar wiedział, w jaki sposób komendant to robił. Wchodził do któregoś z biur czy warsztatów obozowych, kazał ustawić więźniów w dwóch szeregach, po czym jeden z nich wyprowadzano. Wyprowadzonych albo zabierano do austriackiego fortu i mordowano strzałami plutonu egzekucyjnego Horsta Pila-rzika, albo ładowano do wagonów bydłowych na stacji Kraków-Płaszów, lub, po jej zbudowaniu w 1943, na bocznicy kolejowej koło umocnionych koszar SS.

Podczas jednej z takich operacji, opowiadał Oskarowi Stern; Amon wszedł do warsztatu ślusarskiego na terenie jednego z obozowych zakładów. Nadzorcy stanęli na baczność jak żołnierze i z zapalem złożyli meldunki, wiedząc, że za niewłaściwy dobór słów mogą zginąć.

- Potrzebuję dwudziestu pięciu ślusarzy - oznajmił im Amon po skończonych meldunkach. - Dwudziestu pięciu, i ani jednego więcej. Wskażcie mi wykwalifikowanych.

Jeden z nadzorców wskazał Lewartowa i ten przyłączył się do szeregu, choć widział, że Amon przygląda się temu. Oczywiście nigdy nie było wiadomo, który szereg zostanie odesłany i dokąd, .ile w większości wypadków lepiej było znaleźć się pomiędzy wy-k walifikowanymi. Selekcja trwała. Lewartow już wcześniej spostrzegł, że warsztaty ślusarskie były

rano dziwnie puste. Okazało się, że wielu z tych, którzy pracowali lub zabijali czas w pobliżu drzwi, wcześniej dowiedziało się o zamiarach Gótha i wyśliznęło do fabryki Madrit-scha, by tam się ukryć wśród bel materiału lub żeby pozorować, naprawę maszyn do szycia. Około czterdziestu powolniejszych czy nieuważnych, którzy pozostali w warsztacie, stało teraz w dwóch szeregach między stołami warsztatowymi i tokarkami. Wszyscy się bali, lecz ci w krótszym szeregu byli bardziej zaniepokojeni.

Nagle chłopiec w nieokreślonym wieku, może szesnasta-, może dziewiętnastoletni, stojący w krótszym szeregu zawołał:

- Ależ Herr Kommandant, ja też jestem ślusarzem!

- Tak mówisz, kochany? - mruknął Amon, wyciągnął swój służbowy pistolet, podszedł do chłopca i strzelił mu w głowę.

W tej pełnej metalu hali strzał z pistoletu zabrzmiał jak potworna eksplozja. Chłopcem rzuciło o ścianę. Zdaniem przerażonego Lewartowa był on martwy, zanim jeszcze zdążył upaść na podłogę.

Jeszcze krótszy teraz szereg został wyprowadzony na stację kolejową; zwłoki chłopca wywieziono na wzgórze na taczkach; tokarki znów zaczęły szumieć. Lecz Lewartow, wykonujący przy swym warsztacie zawiasy do br >m, stale miał w pamięci ten błysk w oku Amona, mówiący: „Tu jest taki jeden...” Rabinowi zdawało się, że krzyk chłopca tylko na chwilę odwrócił uwagę Amona od niego, bardziej oczywistego celu dla jego pistoletu.

Minęło kilka dni, mówił dalej Stern, zanim Amon wrócił do warsztatu. Akurat było dużo ludzi i Amon chodził między nimi, samodzielnie dokonując selekcji.

Zatrzymał się przy warsztacie Lewartowa. Rabin wiedział, że tak się stanie. Poczuł zapach wody po goleniu, zobaczył wykrochmalony mankiet koszuli. Amon zawsze był bardzo elegancki.

230

231

- Co robisz? - zapytał Góth.

- Herr Kommandant, robię zawiasy - rabin pokazał palcem mały stosik zawiasów na podłodze.

- Zrób mi teraz taki zawias - rozkazał Amon.

Wyciągnął z kieszeni zegarek i zaczął mierzyć czas. Lewartow porządnie wyciął zawias, jego palce zmuszały metal do uległości, przyciskały do obrabiarki. To były pewne palce, dobrze pracujące, rade ze swej wprawy. Z drżeniem mierząc w głowie czas, wykonał zawias, wedle swej rachuby, w 58 sekund i upuścił go na ziemię u swych stóp.

- Jeszcze jeden - cicho powiedział Amon.

Teraz rabin pracował już z większą pewnością. W ciągu następnej minuty drugi zawias upadł na ziemię. Amon przyglądał się kupce.

- Pracujesz tu od szóstej - zauważył nie odrywając oczu od podłogi. - Potrafisz pracować bardzo szybko. Dlaczego więc tak mało tych zawiasów?

Lewartow zrozumiał, że własnym kunsztem wypracował sobie śmierć. Amon poprowadził go przejściem między stołami. Nikt nie odważył się podnieść oczu znad warsztatu. Co można było zobaczyć? Drogę na śmierć? Droga na śmierć to w Płaszowie proza życia.

Na zewnątrz, w wiosenne południe, Amon ustawił Menaszę Lewartowa pod ścianą hali i wyjął pistolet, którym zamordował przed dwoma dniami chłopca.

Lewartow zamrugał oczyma i patrzył, jak inni więźniowie, którzy spiesząc się wozili i nosili różne materiały do produkcji, starają się daleko trzymać od miejsca, gdzie stał on i Amon Góth. Ci, którzy byli z Krakowa, pewnie myśleli sobie: „Boże, przyszła kolej na Lewartowa”. A Lewartow szeptał „Szema Jisroel” i słuchał mechanizmu pistoletu. Ale ciche metaliczne odgłosy zakończyły się nie hukiem, tylko pstryknięciem jakby zapalniczki, która nie daje ognia. Jak niezadowolony palacz, z dokładnie takim samym banalnym rozgniewaniem, Amon wyjął i wymienił ma-

232

Uazynek w kolbie pistoletu, znów wycelował i nacisnął spust. Rabin doznał uczucia, że strzał z pistoletu można przyjąć tak samo jak uderzenie pięścią. Tymczasem pistolet Gótha znowu tylko pstryknął.

- Donnerwetter! Zum Teufel! - krzyknął komendant. Lewartow miał wrażenie, że Amon zacznie zaraz przeklinać niedoskonałości nowoczesnej techniki, tak jakby obaj byli handlowcami, którzy próbują osiągnąć jakiś prosty efekt - gwint na

zurze czy otwór w ścianie. Amon schował niesprawny pistolet do czarnego olstra i z kieszeni marynarki wyciągnął rewolwer z perłowymi okładzinami, taki, o jakich rabin czytał w powieściach o Dzikim Zachodzie. Lewartow nie przypuszczał, aby przyczyny techniczne mogły spowodować ulaskawienie. Góth na pewno nie odstąpi od swego zamiaru. Zginę od kowbojskiego rewolweru, myślał rabin. Nawet gdyby wszystkie iglice były spiłowane, hauptsturmfuhrer Góth skorzysta z bardziej prymitywnych sposobów.

Według tego, co Stern opowiedział Schindlerowi, zanim Góth znów wymierzył i nacisnął spust, Menasza Lewartow rozejrzał się, szukając czegoś, co razem z dwoma niezwykle zacięciem służbowej broni Gótha mogłoby stanowić jakiś argument. Przy narożniku ściany leżała sterta węgla, obiekt sam w sobie niezbyt obiecujący.

- Herr Kommandant - zaczął Lewartow, ale oto znów usłyszał mordercze kurki i sprężynki westernowej broni Gótha.

I znów „pstryk”, jak z popsutej zapalniczki. Amon, wściekły, szarpał lufę rewolweru, jakby chciał ją wyrwać z obsady.

Teraz rabin przyjął postawę, jaką widział u nadzorców w warsztacie.

- Herr Kommandant, chciałbym posłusznie zameldować, że mój stos zawiasów jest niezadowolający z tego powodu, że kalibrowano dziś maszyny. Dlatego zamiast pracy przy zawiasach posłano mnie do zrzucania tego węgla.

Lewartow odniósł wrażenie, że pogwałcił zasady gry, w której obaj brali udział i która miała się zakończyć jego śmiercią tak

233

definitywnie, jak definitywnie grę w węże i drabiny kończy wyrzucenie szóstki. Wyglądało to tak, jakby rabin ukrył kości i tym samym uniemożliwił zakończenie. Amon uderzył go w twarz wolną lewą ręką i Lewartow poczuł w ustach krew, która jednak smakowała jak nadzieja.

Następnie hauptsturmfuhrer Góth po prostu pozostawił rabina pod ścianą. Ale i Lewartow, i Stern wiedzieli, że gra została jedynie odłożona.

Stern szeptem opowiedział tę historię Oskarowi. Było to w Biurze Budowlanym Płaszowa. Pochylony, z podniesionymi oczyma i złączonymi dłońmi, był jak nigdy dotąd drobiazgowy.

- To żaden problem - skonkludował Oskar. Lubił czasem podrażnić Sterna. - Po co ta cała długa opowieść? W „Emalii” zawsze jest miejsce dla takiego, co potrafi zrobić zawias w minutę.

Lewartow przyszedł z żoną do „Emalii” w lecie 1943 roku. Pracował jako tokarz w dziale amunicyjnym DEF-u. Przez pewien czas musiał znosić coś, co uważał za religijne docinki Schindlera. W piątkowe wieczory Schindler podchodził do niego i mówił: „Nie powinien pan tu być, rabbi. Powinien pan teraz przygotowywać się do szabatu”. Kiedy jednak Oskar pewnego dnia podrzucił mu butelkę szabatowego wina, Lewartow zrozumiał, że nie były to żarty. Od tego czasu w każdy piątek, przed zmierzchem, zwalniał się z pracy i szedł do swojego baraku za drutami, na tyłach fabryki. Tam, pod sznurami schnącej bielizny, wśród przych sięgających pod sam sufit, recytował nad kielichem wina Kadisz. Oczywiście w cieniu esesowskiej wieży strażniczej.

11

I

xxrvi

Interesy Oskara Schindlera szły wspaniale, a on sam był nadal świetnie prosperującym, ciągle wytwornym i przystojnym mężczyzną w stylu takich gwiazdorów filmowych jak George Sanders i Kurt Jiirgens, do których zresztą wszyscy zawsze go porównywali. Ostatnio znowu zaczął jeździć konno. Jego kurtka podobnie, jak bryczesy były szyte na miarę, a sztylpy miał wyczyszczone na wysoki połysk. Wyglądał na człowieka, któremu pieniądze same pchają się do kieszeni.

Z podmiejskich przejażdżek wracał jednak do swego gabinetu i znajdował rachunki, które były nowością nawet w historii tak ekscentrycznego przedsiębiorstwa, jakim był DEF.

Dostawy chleba z płaszowskiej piekarni do przyfabrycznego obozu na Lipowej wynosiły kilkaset bochenków. Przywożono je dwa razy w tygodniu. Oprócz chleba od czasu do czasu dostarczano także pół ciężarówki rzepy. Tych kilka ciężarówek o wysokich burtach, ale małych ładunkach, urastało zapewne w księgach komendanta Gótha do ogromnej liczby, a zaufani komendanta, tacy jak Chilowicz, sprzedawali na czarnym rynku różnicę między docierającymi na Zabłocie nędznymi transportami

a istniejącymi tylko na papierze obfitymi, rzekomo wysyłanymi z Płaszowa konwojami. Gdyby Oskar chciał polegać na Amonie w kwestii obozowego wyżywienia, każdy z jego dziewięciuset więźniów otrzymywałby około trzy czwarte kilograma chleba na tydzień

235

i kupę co trzeci dzień. Samodzielnie oraz za pośrednictwem kierownika swojego zakładu Oskar wydawał pięćdziesiąt tysięcy złotych miesięcznie na czarnorynkową żywność dla obozowej kuchni. Zdarzały się tygodnie, kiedy musiał załatwić ponad trzy tysiące okrągłych bochenków. Jeździł do miasta i rozmawiał z niemieckimi komisarzami dużych piekarń, a w aktówce miał marki i dwie lub trzy butelki.

Oskar chyba nie zdawał sobie sprawy z tego, że latem 1943 roku był, gdy chodzi o Polskę, jednym z rekordzistów w nielegalnym żywnieniu więźniów, a także że całun głodu, który zgodnie z polityką SS powinien spowijać wielkie fabryki śmierci i wszystkie małe, odratowane miejsca pracy przymusowej, był na Lipowej nieobecny, a jego brak niebezpiecznie widoczny.

Tego lata zdarzyło się mnóstwo incydentów, które umocniły mit Oskara Schindlera i tym samym wzmogły niemal religijną wiarę wielu więźniów Płaszowa i wszystkich pracowników „Emalii” w to, że Oskar potrafi wybawić ludzi z nieprawdopodobnych opresji.

W początku kariery każdego podobozu wyżsi oficerowie macierzystego lagru składali tam wizyty, by się upewnić, czy energia niewolniczej siły roboczej jest w odpowiedni sposób pobudzana. Nie wiadomo dokładnie, którzy członkowie wyższego personelu Płaszowa odwiedzili „Emalię”, ale część więźniów, a także sam Oskar, będą później mówić, że znajdował się wśród nich także Góth. A jeśli nie on, to Leo John albo Scheidt, albo Josef Neu-schel, protegowany Gótha. Nie wyrzadzimy im chyba krzywdy wymieniając ich nazwiska w związku z „odpowiednim pobudzaniem energii”. Kimkolwiek byli, w historii Płaszowa zdążyli się zapisać jako autorzy bezlitosnych akcji wykonywanych osobiście lub za ich zgodą. Teraz, wizytując „Emalię”, zauważyli na dziedzińcu więźnia o nazwisku Lamus, który zbyt wolno pchał taczki. Oskar twierdzi, że to Góth dostrzegł powolne ruchy Lamusa i przywołał młodego podoficera, Grtina, jeszcze jednego protegowanego, swojego goryla, byłego zapaśnika, któremu kazał zabić więźnia.

236

Griin zatrzymał skazanego, a inspektorzy kontynuowali lustrację fabryki. Ktoś z emalierni pospieszył do gabinetu dyrektora i zaalarmował Schindlera. Oskar pędem zbiegł po schodach, jeszcze szybciej niż kiedy biegł na spotkanie Reginy Perlman, i znalazł się na dziedzińcu właśnie w chwili, gdy Griin ustawiał I Lamusa pod ścianą.

- Tutaj nie wolno tego robić! - krzyknął Oskar. - Ludzie przestaną mi pracować, jak będziecie tu urządzić strzelaniny. Ja tu mam priorytetowe kontrakty wojenne do zrealizowania!

„Priorytetowe kontrakty” były stałym argumentem Schindlera, zawierającym sugestię, że Oskar zna pewnych wyższych oficerów, do których dotrze nazwisko Griina, jeśli będzie zakłócał produkcję w „Emalii”.

Griin był sprytny. Wiedział, że pozostali inspektorzy poszli do warsztatów, gdzie huczą prasy i wyją tokarki zagłuszając strzał, który mógł paść lub nie. A jednocześnie Lamus dla ludzi pokroju Gótha Johna był taką drobnostką, że nie będą później o nic wypytywać.

- A co ja z tego będę miał? - młodzieniec z SS zapytał Oskara.

- Może być wódka? - zaproponował Oskar. - Półtora litra?

Dla Griina było to znaczne wynagrodzenie. Za cały dzień pracy z karabinem maszynowym podczas Einsatzaktionen, za codzienne, masowe egzekucje na wschodzie - to jest za rozstrzelanie setek ludzi - dostawało się pół litra wódki.

Chłopcy ustawiali się w kolejce do takich akcji-, po to, by wieczorem otrzymać iwoje wysokoprocentowe wynagrodzenie. A tu Herr Direktor ofia-"uje mu trzy razy tyle za jedno odstępstwo.

- Nie widzę butelki - powiedział na wszelki wypadek. Schindler popychał już Lamusa, by ten uciekał i trzymał się z daleka.

- Znikaj! - krzyknął Griin za odchodzącym.

- Może pan odebrać butelkę w moim gabinecie po skończonej Inspekcji.

Oskar wziął udział w podobnej transakcji, gdy gestapo zrobiło najście na mieszkanie fałszerza i odkryło wśród innych gotowych

237

lub
ie gotowych, dokumentów plik aryjskich papierów
na
Lipowa., by zabrać rodzinę
on
do
ie i wrzucił do ognia, e, K.orzy pewnego p**u zepsuH p»- nieświadomi, słabo
wykwahflkowam lu-
t rantona apelu w Płaszowie zapowiedziano, że nego ranKa ii<* cip^^
,
wieszeni: „Dziś wieczór - głosił komunikat - ludność a będzie świadkiem
egzekucji dwóch sabotażystów . Tym, co kwah
wmmm
r
* goLnie braL Danziger powrOcUi na tylnym aSfej limuzyny Oskara do s.odldego
ubóstwa -Emaln

238

ele-

Wszystkie te triumfy były oczywiście cząstkowe. Oskar zdawał |i ilije sprawę, że przywilejem cesarzy jest tak samo bezpodstaw-i mi ułaskawiać, jak i skazywać. Emil Krautwirt, w ciągu dnia in-,;iier w fabryce grzejników (z tyłu za „Emalia"), był więźniem w podobozie Oskara. Był młody, dyplom otrzymał pod koniec lat trzydziestych. Podobnie jak inni pracownicy „Emalii", nazywał podobóz obozem Schindlera. SS jednak, zabierając Krautwirta do Płaszowa na przykładną egzekucję, zademonstrowało, czyj ten obóz jest naprawdę. Ci nieliczni więźniowie Płaszowa, którzy doczekali końca wojny, na pierwszym miejscu po relacjach ze swych własnych cierpień i upokorzeń będą opowiadać o powieszeniu inżyniera Krautwirta. Szubienice SS były zawsze oszczędne; w Płaszowie wyglądały one jak długi szereg niskich bramek piłkarskich. Nie miały tego historycznego majestatu gilotyny rewolucji francuskiej, szafotu elżbietańskiego czy wyniosłej powagi szubienicy więziennej na tyłach biura szeryfa. Szubienice Płaszowa i Oświęcimia, oglądane w czasach pokoju, będą wzbudzały grozę nie swą powagą, lecz zwyczajnością. Ale chociaż były one takie banalne, takie niskie, to i tak dzieci, stojąc na placu apelowym wśród dorosłych więźniów, zdołały zobaczyć zbyt wiele egzekucji. Razem z Krau-Iwirtem miał zostać powieszony szesnastoletni chłopiec o nazwisku Haubenstock. Krautwirta skazano za listy, które pisał do osób o wyrotowych poglądach w Krakowie. Natomiast w przypadku Haubenstocka chodziło o to, że śpiewał Wołga, Wołga, Kalinka maja i inne zakazane piosenki, za pomocą których -jak to i ikreślono w uzasadnieniu wyroku - chciał nakłonić ukraińskich strażników do przejścia na stronę bolszewizmu.

W przeciwieństwie do hałaśliwych egzekucji z dawnych czasów, egzekucje płaszowskie odbywały się w całkowitej, niemal kościelnej ciszy. Więźniowie stali w zwartych kolumnach, pilnowani przez ludzi, którzy zdawali sobie sprawę ze swej władzy -przez Hujara i Johna, Arnthora i Scheidta, Grimma i Griina, przez przydzielone niedawno do Płaszowa kobiety z SS, Alicję Or-

239

lowski i Luizę Danz, które umiały energicznie posługiwać się pałką, przez Ritschka i Schreibera. Pod takim nadzorem błagań skazanych nie zakłócał żaden hałas.

Krautwirt najpierw wyglądał jak ogłuszony i nie miał nic do powiedzenia; chłopak zaś nie stracił mowy. Drżącym głosem przekonywał stojącego koło szubienicy hauptsturmführera:

- Nie jestem komunistą, Herr Kommandant. Nienawidzę komunizmu. To były tylko piosenki. Zwyczajne piosenki.

Kat, żydowski rzeźnik z Krakowa, któremu karę za jakieś przestępstwo darowano pod warunkiem, że przyjmie tę funkcję, postawił Haubenstocka na stołku i założył mu pętlę na szyję. Widział, że błagania chłopca denerwują Gótha. Kiedy rzeźnik kopnięciem wytrącił stołek spod nóg Haubenstocka, sznur się urwał i chłopak, cały purpurowy, krztusząc się, z pętlą na szyi, na czworakach zbliżył się do Gótha i ponowił swe prośby, uderzając głową w stopy komendanta i obejmując go za nogi. Ten akt skrajnego upokorzenia potwierdził królewską pozycję Gótha, jaką piastował przez ostatnie niespokojne miesiące. Plac apelowy zmienił się w

tysiące otwartych ust, które oprócz niskiego, podobnego do wiatru na wydmach szumu nie wydawały żadnego dźwięku. Góth chwilę jeszcze pozwolił chłopcu na błagania, po czym wyjął pistolet, kopnięciem odtrącił skazańca i strzelił mu w głowę.

Gdy biedny Krautwirt zobaczył okropną śmierć chłopca, wyjął ukrytą w kieszeni zyletkę i przeciął sobie żyły na rękach. Ci, co stali blisko, widzieli, jak ciężko się zranił. Mimo to Góth kazał katu zrobić swoje. Dwóch Ukraińców, poplamionych krwią Krau-twirta, zaniósło go na szubienicę. Tryskając posoką zawisł na oczach Żydów południowej Polski.

Naturalnym odruchem więźniów Płaszowa była skrywana w głębi duszy nadzieja, że każdy z tych barbarzyńskich pokazów będzie ostatnim, że nastąpi jakaś zmiana w metodach lub w postawie Amona, a jeśli nie w nim, to wśród członków niewidzialnej wła-

240

V. która w swych wspaniałych urzędach z wypastowanymi ul logami i weneckimi oknami wychodzącymi na skwer, gdzie aruszki sprzedają kwiaty, nakazuje zapewne połowę tego, co ię dzieje w Płaszowie, a toleruje resztę.

W czasie drugiej wizyty doktora Sedlacka w Krakowie obmyślił z Oskarem plan, który mniejszemu niż Schindler ekstrawerty-:owi mógłby się wydać naiwny. Oskar zasugerował, że jedną przyczyn bestialskiego postępowania Amona może być miejscowy dziewięćdziesięciosześciprocentowy bimber, który Amon wlewa w siebie całymi wiadrami i który dodatkowo przytępia i tak słabo rozwinięte poczucie ostatecznych konsekwencji. Otóż uradzili obaj, że za część przywiezionych przez Sedlacka do „Emalii” i wręczonych Oskarowi marek należy kupić skrzynkę pierwszorzędnego koniaku - towaru, który po Stalingradzie nie był w Polsce ani tani, ani łatwy do zdobycia. Oskar wręczył tę skrzynkę Amonowi i w trakcie rozmowy zasugeruje mu, że tak czy owak wojna kiedyś się skończy i zaczną się dochodzenia, kto i jak w czasie wojny postępował. I że może nawet przyjaciele będą pamiętali przypadki jego nadgorliwości.

Oskar uważał, że picie koniaku choćby z samym diabłem nie jest grzechem, jeśli tylko w efekcie przynosi pomniejszenie zła. Nie, żeby obawiał się metod bardziej radykalnych. Po prostu nie przychodziły mu one do głowy. Zawsze był człowiekiem transakcji.

Natomiast wachmistrz Oswald Bosko, który dawniej pilnował granic getta, był przez kontrast człowiekiem idei. Nie mógł już dłużej działać w ramach SS, wsuwać łapówek tu, fałszywych papierów tam, brać pod opiekę kilkanaściorga dzieci, gdy setki maszerowały przez bramę getta. Bosko zbiegł ze swego komisariatu w Podgórzu do Puszczy Niepołomickiej, do partyzantów. W Armii Ludowej odpokutuje za swój młodzieńczy entuzjazm dla nazizmu, jaki przeżył latem 1938 r. Przebrany za polskiego rolnika, został w końcu rozpoznany we wsi na zachód od Krakowa i rozstrzelany za zdradę. Stał się więc męczennikiem.

16 Lisia Schindlera

241

Bosko poszedł do lasu, bo nie miał innej możliwości. Nie posiadał zasobów finansowych, którymi mógłby „smarować system” tak jak Oskar. Nawiasem mówiąc, była w tym jakaś zgodność z naturą każdego, że jeden z nich oprócz odrzuconej rangi i munduru nie miał nic, a drugi zapewnił sobie gotówkę i towary do handlu. Nie przyniesie to chwały Bosko ani nie obrazi -Schindlera, jeśli się powie, że gdyby nawet poniósł on męczeńską śmierć, stałoby się tak przez przypadek, przez to, że wkopał go jakiś nielegalny interes. Ludzie tacy jak Wohlfeilerowie, Danzige-rowie czy Lamus utrzymali się przy życiu dlatego, że Oskar działał, jak działał. I z tego samego powodu mógł istnieć ten niezwykły obóz na Lipowej, obóz, który chronił przed śmiercią blisko tysiąc ludzi. Esesmańscy strażnicy nie mogli wchodzić na jego teren, więc nikt tam nie był bity, a zupa była na tyle gęsta, że umożliwiała przeżycie. Uwzględniając charakter Boska i Schindlera, ich pogarda dla hitlerowskiej partii była jednakowa, nawet jeśli Bosko zmanifestował swoją pozostawieniem munduru na wieszaku w Podgórzu, a Oskar tylko tym, że z dużą odznaką partyjną w klapie poszedł do Płaszowa podarować szalonemu Amonowi luksusowy alkohol.

Było późne popołudnie. W salonie białej willi Gótha siedzieli Oskar i Amon. Zajrzała do nich Majola, przyjaciółka Gótha, drobnokoścista kobieta, sekretarka w fabryce Wagnera. Nie spędzała całego swojego wolnego czasu w Płaszowie. Była dobrze wychowana i wrażliwa, i właśnie ta wrażliwość dała asumpt plotce, że Majola zagroziła Amonowi, iż przestanie z nim spać, jeśli ten nadal będzie

strzelał do ludzi. Nikt jednak nie wiedział, czy była to prawda, czy tylko terapeutyczna interpretacja powstała w umysłach więźniów desperacko próbujących przystosować się do tego padole płaczu.

Tego popołudnia Majola nie została z panami długo. Odgadła, że zanosi się na większe pijaństwo. Helena Hirsch, blada i w czerni, przyniosła im niezbędne dodatki: ciastka, kanapki, kiel-

242

basę. Zataczała się ze zmęczenia. Poprzedniego wieczora Amon /bił ją za to, że bez pozwolenia przygotowała posiłek dla Majoli, .i tego ranka przegonił ją pięćdziesiąt razy biegiem po trzech kondygnacjach schodów willi z powodu muszej kupki na jednym z obrazów w korytarzu. Słyszała już o Herr Schindlerze, ale do tej pory go nie spotkała. I teraz nie dodał jej otuchy widok dwóch roślących mężczyzn siedzących po dwu stronach niskiego stolika, zaprzyjaźnionych i najwyraźniej żyjących w zgodzie. Właściwie jej to nie interesowało - i tak wiedziała, że długo nie pożyje. Chciała tylko, aby jej młodsza siostra, która pracowała w obozowej kuchni, doczekała końca wojny. Helena miała trochę pieniędzy, przechowywanych w nadziei, że zapewnią one jej siostrze przetrwanie. Jeśli chodzi o nią, to uważała, że nie ma takich pieniędzy, które mogłyby ją uratować.

Oskar i Amon pili. Skończył się wieczór, nastąpiła noc. Kołysanka Brahmsa w wykonaniu więźniarki Tosi Lieberman już dawno uspokoiła obóz, a ci dwaj mężczyźni ciągle pili. Ich niesamowite wątroby pracowały ciężko jak kotły parowe. Kiedy nadeszła właściwa pora, Oskar pochylił się nad stołem, kierowany przyjaźnią, która nawet po takiej ilości pochłoniętego alkoholu nie sięgała głębiej niż powierzchnia skóry... Nachylony ku Amonowi, przebiegły jak sam diabeł, zaczął namawiać go, żeby się opamiętał.

Amon przyjął to dobrze. Oskarowi zdawało się, że Amonowi spodobał się pomysł bardziej umiarkowanego postępowania wobec więźniów - pokusa godna cesarza. Amon wyobraził sobie chorego niewolnika przy wózku, więźnia wracającego z fabryki kabli, uginającego się - z przesadą, którą tak trudno znieść -pod ładunkiem odzieży lub drewna zabranym spod bramy obozu. Następne obrazy spowodowały dziwne ciepło we wnętrzościach Amona: oto przebacza temu maruderowi, temu patetycznemu udawaczowi. Tak jak Kaligulę mógł pociągać obraz Kaligu-li Dobrego, tak wyobraźnią komendanta zawładnął na chwilę obraz Amona Dobrego. To prawda, że zawsze miał do niego słabość. Tej nocy, gdy krew Amona była zmieszana pół na pół z ko-

243

niakiem, a prawie cały obóz pogrążony we jgiiie, bardziej pociągała go litość niż obawa przed karą. Ale rano przypomniał sobie ostrzeżenie Oskara i skojarzy je ze świeżymi wiadomościami, z których wynikało, że front pod Kijowem jest zagrożony. Stalingrad był niewyobrażalnie daleko od Płaszowa. Ale odległość do Kijowa można sobie już było wyobrazić.

Kilka dni po pijaństwie Oskara z Amonem zaczęły napływać do „Emalii” wieści, że Góth się trochę opamiętał. Dr Sedlacek po powrocie do Budapesztu zameldował Samu Springmannowi, że Amon przestał, przynajmniej na razie, mordować ludzi bez powodu. I Samu, zamartwiający się wiadomościami z różnych obozów koncentracyjnych, od Dachau i Drancy począwszy, a na Sobiborze i Bełżcu skończywszy, miał przez jakiś czas nadzieję, że pła-szowska dziura została zatkana. Lecz pokusa łagodności u Amo-na szybko minęła. Nawet jeśli był jakiś krótki okres łagodniejszego traktowania więźniów, to był on tak krótki, że ci, co doczekali końca wojny i dali świadectwo swych dni w Płaszowie, nie odczuli go. Uważali, że jeśli Amon nie pojawił się na balkonie dziś ani jutro, to nie znaczy, że nie pojawi się pojutrze. Musiałby się nie pojawiać dużo dłużej, by więźniowie, a i to tylko najbardziej łatwowierni, uwierzyli, że charakter komendanta uległ zmianie. W każdym razie po jakimś czasie Amon znowu zaczął wychodzić na schody swojej willi w tyrolskim kapeluszu na głowie, wypatrując przez lornetkę nowej ofiary.

Dr Sedlacek wrócił do Budapesztu nie tylko z nazbyt optymistycznymi wiadomościami o poprawie Amona; przywiózł też dokładniejsze dane na temat obozu w Płaszowie.

Pewnego popołudnia pojawił się w Płaszowie strażnik z „Emalii”. Przyszedł zabrać Sterna na Zabłocie. Gdy tylko Stern przybył pod bramę, zaprowadzono go na górę, do nowego mieszkania Oskara. Tam Oskar przedstawił go dwóm ludziom w porządnym

garniturach. Jednym był dr Sedlacek, drugim Żyd ze szwajcarskim paszportem, który przedstawił się jako Babar.

- Drogi przyjacielu - zwrócił się do Sterna Oskar - chcę, żebyś napisał sprawozdanie z sytuacji w Płaszowie. Powinno ono być bardzo dokładne, ale masz na to tylko jedno popołudnie.

Stern nigdy przedtem nie widział ani Babara, ani Sedlacka i sądził, że Oskar zachowuje się niedyskretnie. Skłonił głowę i cichym głosem poprosił Schindlera o chwilę rozmowy w cztery oczy.

Oskar, kiedy opowiadał o Izaaku Sternie, twierdził, że nie potrafił on powiedzieć niczego ani o nic poprosić, nie obarczając tego balastem wywodów o babilońskim Tałmudzie i rytuałach oczyszczenia. Teraz jednak był bardziej bezpośredni.

- Proszę mi powiedzieć, Herr Schindler, czy nie sądzi pan, że to straszne ryzyko?

Oskar zaczął krzyczeć. Jego głos było słycać w sąsiednim pokoju.

- Myśli pan, że prosiłbym pana, gdyby było jakieś ryzyko?! Potem się uspokoił i powiedział:

- Zawsze jest jakieś ryzyko, pan to wie lepiej niż ja. Ale nie z tymi dwoma. Ci są pewni.

Stern spędził całe popołudnie nad swoim sprawozdaniem. Był wykształcony i przyzwyczajony do robienia ścisłych opisów. Organizacja budapeszteńska i syjoniści z Istambułu otrzymają sprawozdanie, na którym można polegać. Wystarczyło tylko pomnożyć skróconą relację Sterna" przez tysiąc siedemset dużych i małych obozów pracy przymusowej w Polsce, żeby otrzymać mozaikę, przed którą świat oniemieje.

Sedlacek i Oskar chcieli od Sterna jeszcze czegoś. Rano po pijatyce z Amonem Oskar powlókł swoją heroiczną wątrobę do Płaszowa. Biura były jeszcze zamknięte. Między namowami do tolerancji poprzedniego wieczora Oskar uzyskał pisemną zgodę na przyprowadzenie dwóch „kolegów przemysłowców" na wycieczkę po tym wzorowym kompleksie przemysłowym. Teraz Oskar zaprowadził ich obu do szarego Bloku Administracyjnego i zażądał towarzystwa więźnia Izaaka Sterna przy zwiedzaniu obozu. Kole-

244

245

ga Sedlacka, Babar, mSłł miniaturowy aparat fotograficzny, ale niósł go jawnie, w ręce. Niewykluczone, że gdyby zaczepił go jakiś esesman, Babar przez pięć minut wychwalałby ten mały przyrząd, który nabył podczas niedawnej podróży służbowej do Brukseli czy Sztokholmu.

Gdy Oskar i goście z Budapesztu wyszli z budynku, Oskar wziął szczupłego Sterna za ramię. Jego przyjaciele chętnie obejrzeliby warsztaty i baraki mieszkalne, mówił. Lecz gdyby było coś jeszcze, co zdaniem Sterna powinni zobaczyć, ma się po prostu schylić i zawiązać sznurówkę.

Główną drogą przeszli koło baraku SS. Tutaj niemal natychmiast sznurówka Sterna wymagała zawiązania. Kolega Sedlacka pstryknął brygady pchające wózki z kamieniem. Stern mruknął: „Przepraszam, panowie" - ale nie spieszył się z zawiązaniem, w związku z czym goście, których oprowadzał, mogli spojrzeć w dół i odczytać napisy na dużych, tworzących nawierzchnię drogi kamieniach. Były to nagrobki: Blumy Gemeinerowej (1859-1927), Matyldy Liebeskind, zmarłej w 1912 w wieku dziewięćdziesięciu lat, Heleny Wachsberg, zmarłej przy porodzie w 1911, Rózi Groder, trzynastoletniej dziewczynki zmarłej w 1931, Sofii Rosner i Adolfa Gottlieba, którzy zmarli za rządów Franciszka Józefa. Stern chciał, aby goście Oskara zobaczyli, że z nazwisk zmarłych zrobiono nawierzchnię drogi.

Idąc dalej minęli Puffhaus, burdel dla Ukraińców i SS, który obsługiwały polskie dziewczyny, i doszli do wgrzyzającego się w wapienną skałę kamieniołomu. Tu sznurówka Sterna wymagała bardziej skomplikowanych węzłów. Pod tą skałą niszczone ludzi przy młotach i klinach. Żaden z wymizierowanych robotników nie wykazał najmniejszego zainteresowania zwiedzającymi. Służbę miał tu dziś Iwan, Ukrainiec, kierowca Gótha, a nadzorcą był spiczastogłowy niemiecki kryminalista, Erik. Erik wykazał się już umiejętnością mordowania całych rodzin - pozbawił życia własną matkę, własnego ojca i własną siostrę. Byłby już wisiał, albo przynajmniej siedział w więzieniu, gdyby nagle SS nie zdało

246

sobie sprawy, że istnieją jeszcze gorsi niż on przestępcy i że w takim razie Erika powinno się użyć jako kija na nich.

Oprócz innych spraw Stern napisał w swoim sprawozdaniu o krakowskim lekarzu Edwardzie Goldblatcie. Do kamieniołomu skierowali go z pracy w izbie chorych dr Blancke z SS i jego żydowski protegowany, dr Leon Gross. Erik uwielbiał, kiedy jakiś inteligent przychodził do kamieniołomu i ze swymi delikatnymi rękami meldował się do pracy. W przypadku Goldblatta bicie zaczęło się przy pierwszej oznace niepewności w posługiwaniu się młotkiem i gwoźdźmi. Bili go przez kilka dni z rzędu Erik i różni esesmani. Doktor musiał pracować z obrzmiałą twarzą, z jednym okiem zamkniętym opuchlizną. Nikt nie wiedział, jaki błąd w sztuce kamieniarskiej skłonił Erika do ostatniego pobicia Goldblatta. Długo potem, jak doktor stracił przytomność, Erik pozwolił zanieść go do izby chorych. Tam jednak dr Leon Gross odmówił przyjęcia pobitego. Z tym lekarskim błogosławieństwem Erik i szeregowiec SS kopali umierającego Goldblatta, leżącego na progu szpitala, do którego odmówiono mu wstępu.

Stern dlatego się pochylił wiążąc sznurówkę, że - podobnie jak Oskar i parę innych osób w Płaszowie - wierzył w nadejście dni, kiedy sędziowie zapytają: „Jednym słowem, gdzie się to zdarzyło?”

Oskarowi udało się pokazać swoim kolegom widok na cały obóz. Wziął ich także na Chujową Górkę, gdzie zakrwawione taczki, używane do wywożenia zabitych do lasu, stały bezwstydnie u wejścia na obwałowany teren. W masowych grobach na skraju lasu leżały już teraz tysiące trupów. Gdy ze wschodu przyjdą Rosjanie, odkryją ten las, na oczach całego konającego obozu.

Natomiast jako przemysłowy kompleks Płaszów musiał rozczarować każdego uważnego obserwatora. Amon, Bosch, Leo John, Josef Neuschel - wszyscy oni uważali Płaszów za miasto wzorcowe tylko dlatego, że przysparzał im bogactwa. Byliby wstrząśnięci, gdyby dowiedzieli się, że ich słodki przydział do

247

,_,,*, a i wcale nie dlatego, że Inspektorat Płaszowa był aktualny nadal ^ .
| , .. , Vr)rivwanymi przez nich gospodar-
Uzbrojenia zachwycał się doko"* y
czymi cudami. * gospodarczym w Baszowie
W rzeczywistości jedynym c^a s h nl
. , ... o r>rzez Amona i jego kolegów. Ula
były osobiste fortuny zbijane Yv j~o,,i,q wlr,
J J . , _ z zewnątrz niespodzianką było
każdego rozsądnego człowiek* ch warsztatów Ha_
już to, że do źle wyposażonych P ^^ Byfy one efek.
szowa kontrakty wojenne w og, ,
i- » c^owskich syjonistów, którzy wy-
tem działania sprytnych piasZ" jj tatHrh iak
r u ludzi poza obozem - takich jaK
wierali nacisk na zaufanych iU ^ ,,,,,,
. , ,,4 naciskali na Inspektorat Uzbro-
Oskar i Madritsch - a ci z kolei ll m ,,
że głód i sporadyczne moraer-
ienia. Wychodząc z założenia. & *- , , , ,
J y ** k lepsze niż pewne ludobójstwo
stwa w Płaszowie byłv jedna^ r stwa w paszowi yjj .adzał się
zasiadać do rozmów
Oświęcimia i Bełżca, Oskar v>- v kr7vwiflf,
rjzbro enia. Panowie ci krzywiąc z akwizytorami Inspektoratu J
,,^,ro^r.iP9"
t rhvba nie mówisz poważnie <* -
się mówili: ,Ależ Oskarze! <^ny n-*.^. ,amr,
v ,. kontrakty dla obozu Gotha. zamo-
w końcu jednak znajdowali k° * z fabiyki Oskara, na
wienia na łopaty ze ^»m^blachy , fabryki dżemu w Pod-lejki wykonywane z odpadk0*
zamówień Wehrmachtu na górze itd. Szansę pełnej reaU J^ ^^ ^^ Qskara
łopaty i trzonki do nich były gobie z fc prze_
z Inspektoratu Uzbrojenia zdaw<a ^
v. , niewolniczej jest tym samym, co
dłużanie życia obozu P^ Niektóiyh z nich, po.
przedłużanie życia wielu n^ ^ ^ kombinacje
ważnych, staroświeckich Pat ^ a na odległej prowincji był Amona, a jego

hedomstyczny w y
dla nich obraży przyrnusowej Płaszów - że niektórzy
Arcyironia Obozu Pracy M J[.] ^ ^^ utr[^]mania
więźniowie dla własnych celów r w H . Rn
v -rinczna jest dobrze na przykładzie Ro-
Amonowego królestwa - widoc[^] j mai[«]ter
/-• + K,r^{lv} przedsiębiorca, a teraz majster mana Gintera.
Grnter. byłyj wanQ Lewartowa, został
w warsztacie z którego mcda^{^^} Qótha ^ ^^
pewnego ranka wezwany do g ^ ^^
drzwi, spadł nań pierwszy z sei" -
248

kiwał coś bez ładu i składu. Następnie wyciągnął Gintera poza budynek, w dół po schodach, i postawił pod ścianą koło wejścia.
- Czy mogę o coś zapytać? - odezwał się Ginter stojąc pod ścianą; ukradkiem, tak aby Amon nie wziął go za symulanta, wypluł dwa zęby.
- Ty draniu! - wrzeszczał Amon. - Nie dostarczyłeś mi kajdanek, jak kazałem! Zanotowałem to sobie w kalendarzu, ty świńska mordo!
- Ależ Herr Kommandant! - zaprotestował Ginter. - Melduję, że zamówienie na kajdanki zostało zrealizowane wczoraj! Zapytałem Herr Oberscharfuhrera Neuschla, co mam z nimi zrobić, a on mi kazał dostarczyć je do pańskiego gabinetu, co też zrobiłem.
Amon powlókł zakrwawionego Gintera z powrotem do gabinetu i wezwał esesmana Neuschla.
- Tak jest - potwierdził słowa Gintera Neuschel. - Proszę zajrzeć do szuflady, drugiej od góry, po lewej stronie.
Góth zajrzał i znalazł to, o co mu chodziło.
- O mało go nie zabiłem - zrobił wyrzut swojemu młodemu i niezbyt utalentowanemu wiedeńskiemu protegowanemu.

Ten sam Roman Ginter, grzecznie wypluwający zęby pod szarą ścianą płaszowskiego biurowca, to żydowskie zero, którego o mało co z winy Neuschla nie zamordowano - ten więc Ginter poszedł ze specjalną przepustką do Schindlera, żeby pomówić z Oskarem o zaopatrzeniu warsztatów Płaszowa, o większych ilościach złomu, bez którego całe załogi warsztatów znalazłyby się prędko w transporcie do Oświęcimia. Mógł więc wymachujący pistoletem Amon Góth sądzić, że Płaszów funkcjonuje dzięki jego wyjątkowemu geniuszowi administracyjnemu; tak naprawdę jednak swój byt zawdzięczał takim właśnie zakrwawionym więźniom.

xxv

Niektórzy odnosili wrażenie, że Oskar wydaje pieniądze jak zapamiętały hazardzista. Nawet nie znając go bliżej, jego więźniowie wyczuwali, że się dla nich zrujnuje, jeśli taka będzie miała być cena za ich przeżycie. To jednak przyszło później - bo na razie przyjmowali jego dobroczynność w taki sam sposób, w jaki dziecko przyjmuje prezenty świąteczne od rodziców. Mówili: „Bogu dzięki, że jest nam bardziej wierny niż swojej żonie”. Podobnie jak więźniowie, również różni urzędnicy wywąchali, co jest pasją Oskara.

Jeden z takich urzędników, dr Sopp, lekarz więzienny krakowskiego SS i sądu SS' na Pomorskiej, dał Schindlerowi znać za pośrednictwem polskiego posłańca, że chciałby ubić z nim interes. W więzieniu na Montelupich była kobieta o nazwisku Helena Schindler. Dr Sopp wiedział, że nie jest ona krewną Oskara, ale jej mąż zainwestował trochę pieniędzy w „Emalię”. Miała podejrzone aryjskie papiery. Dr Sopp nie musiał dodawać, że oznacza to dla niej przejażdżkę na Chuj ową Górkę. Chodziło więc o to, że jeśli Oskar wyłoży pewną sumę, Sopp wystawi zaświadczenie lekarskie stwierdzające, że Schindlerowa ze względu na stan zdrowia powinna się udać na kurację do Marienbadu, do Czech.

1. SS posiadało własne sądownictwo [przyp. aut.].

250

Oskar poszedł do biura Soppa, gdzie dowiedział się, że doktor (lice za zaświadczenie pięćdziesiąt tysięcy złotych. Nie było sen-sn się spierać. Po trzech latach praktyki człowiek pokroju Soppa dokładnie znał cennik różnych przysług. Oskar zgromadził pieniądze w ciągu jednego popołudnia. Sopp wiedział, że człowiek taki jak Oskar musi mieć zapas czamoiynkowych pieniędzy, pieniądze oficjalnie nie udokumentowanych.

Przed zapłaceniem Oskar postawił dwa warunki. Po pierwsze, Sopp pójdzie z nim na Montelupich i odbierze kobietę z jej celi. Po drugie, sam przekaże ją pewnym

osobom w mieście. Sopp nie miał zastrzeżeń. W lodowatym zimnie więzienia Montelupich, w świetle żarówki Schindlerowej wręczono kosztowne dokumenty. Człowiek ostrożniej szy i z lepszą głową do interesów mógłby ze spokojem potrącić swoje koszty z pieniędzy przywiezionych przez Sedlacka z Budapesztu. W sumie Oskarowi wręczono prawie sto pięćdziesiąt tysięcy marek. Przemycono je do Krakowa w walizkach z podwójnym dnem i w podszevence ubrań. Lecz Oskar, częściowo dlatego, że mało dbał o pieniądze (zarówno swoje, jak i cudze), częściowo ze względu na honor, przekazał wszystkie otrzymane od Sedlacka pieniądze żydowskim konspiratorom, z wyjątkiem sumy, którą wydał na koniak dla Amona. Sprawa nie zawsze była prosta*. Gdy w lecie 1943 Sedlasek przybył do Krakowa z pięćdziesięcioma tysiącami marek, Oskar zaoferował je płaszowskiemu syjonistom. Ci jednak obawiali się podstępów.

Oskar zagadnął najpierw Henryka Mandla, spawacza w płaszowskim garażu, członka Hitach Dut, syjonistycznego ruchu młodzieżowo-robotniczego. Mandel nie chciał tknąć pieniędzy.

- Proszę pana - mówił Schindler - do pieniędzy jest załączony list po hebrajsku, list z Palestyny.

Ale to też nie był argument. Jeśli Oskar był prowokatorem, oczywiście mógł mieć list z Palestyny. W obozie brakowało chle-

251

ba. Pięćdziesiąt tysięcy marek - sto tysięcy złotych - to dużo pieniędzy. I tyle pieniędzy, które można wydać według własnego uznania? Nie, to 'nie było wiarygodne.

Potem Schindler próbował przekazać pieniądze, znajdujące się już na terenie obozu, w bagażniku jego samochodu, innej członkini Hitach Dut, Alcie Rubner. Przez więźniów pracujących w fabryce kabli i przez Polaków w więzieniu miała pewne kontakty z podziemiem w Sosnowcu. Chyba ona powiedziała Mandlowi, że lepiej będzie przekazać całą sprawę podziemi; niech oni zadecydują, jakie jest pochodzenie pieniędzy oferowanych przez Schindlera.

Oskar przekonywał, podniósł nawet głos pod zagłuszającą osłoną terkotu maszyn do szycia w fabryce Madritscha.

- Całym sercem gwarantuję, że to nie pułapka!

„Całym sercem”. Takiego właśnie zapewnienia można by oczekiwać od prowokatora.

Jednak po odejściu Oskara i po rozmowie ze Sternem, który potwierdził autentyczność listu, Mandel jeszcze raz naradził się z Alcą Rubner i oboje powzięli decyzję, że wezmą pieniądze. Ale Oskara już nie było. Mandel poszedł do Marcela Goldberga do administracji. Goldberg też był członkiem Hitach Dut, lecz kiedy został urzędnikiem od list zatrudnienia i transportu, list żywych i umarłych, zaczął brać łapówki. Niemniej jednak Mandel umiał coś na nim wymusić. Goldberg układał listy pracowników, którzy chodzili do „Emalii” po złom dla płaszowskich warsztatów. Mógł więc je układać trochę inaczej, a przynajmniej dodawać lub odejmować wskazane nazwiska. W imię starej znajomości i bez konieczności wyjawiania powodów chęci odwiedzenia „Emalii” Mandel znalazł się na tej właśnie liście.

Ale po przybyciu na Zabłocie wymknął się z brygady. Drogę jednak zagroził mu Bankier. Herr Schindler jest zbyt zajęty.

Po tygodniu Mandel znowu przyszedł. I znów Bankier nie pozwolił mu porozmawiać z Oskarem. Za trzecim razem Bankier był bardziej konkretny.

252

- Chcecie tych pieniędzy od syjonistów? Przedtem nie chcieliście. A teraz chcecie. No więc nie dostaniecie ich. Takie jest życie, panie Mandel!

Mandel skinął głową i poszedł. Przypuszczał, że Bankier już ukradł przynajmniej część pieniędzy. Tymczasem Bankier był po prostu ostrożny. Koniec końców pieniądze trafiły do płaszowskich syjonistów - potwierdzenie odbioru, wystawione przez Alcę Rubner, zawiózł Sedlasek Springmannowi. Część pieniędzy została prawdopodobnie zużyta na pomoc Żydom spoza Krakowa, którzy na miejscu nie mieli żadnych innych źródeł wsparcia.

Czy fundusze przekazywane przez Oskara były wydawane głównie na żywność, jak chciał Stern, czy na ruch oporu, na zakup dokumentów i broni - tego Oskar nigdy nie dochodził. Żadna jednak ich część nie została przeznaczona na wykupienie Heleny Schindler z Montelupich ani na ratowanie takich ludzi, jak na przykład bracia Danziger. Sedlackowe pieniądze nie posłużyły do pokrycia kosztów trzydziestu tysięcy kilogramów naczyń emaliowanych, za pomocą których Oskar przekupywał w 1943 roku niższych i wyższych funkcjonariuszy SS, by nie dopuścić

do szerzenia się opinii o potrzebie likwidacji obozu „Emalii”.
Również nie za te pieniądze kupił Oskar na czarnym rynku sprzęt ginekologiczny za szesnaście tysięcy złotych, gdy jedna z dziewcząt z „Emalii” zaszła w ciążę; kobiety ciężarne były natychmiast wysyłane do Oświęcimia. Pieniędzy Sedlacka nie uszczuplił też zakup popsutego mercedesa od untersturmführera Johna. John zaproponował Oskarowi kupno mercedesa, gdy Oskar przedstawił prośbę o przeniesienie trzydziestu płaszowiaków do „Emalii”. Samochód, kupiony przez Oskara za dwanaście tysięcy złotych, został następnego dnia zarekwirowany przez kolegę Leo Johna, untersturmführera Scheidta, do użytku przy budowie zakładów na obwodzie obozu. „Pewnie będą wozili ziemię w bagażniku” - wściekał się Oskar podczas kolacji z Ingrid. Komentując podczas nieformalnej rozmowy ten incydent powiedział, że było mu miło służyć obu panom pomocą.

XXVI

R - nd Titsch ponosił koszty innego rodzaju. Titsch był ci-
h wykształconym Austriakiem, katolikiem. Utykał na jedną
o jedni przypisywali I wojnie światowej, a inni wypadkowi
, . rmstwie. Co najmniej dziesięć lat starszy od Oskara i od
w płaszowskim obozie był kierownikiem w fabryce mun-
H | Madritscha, w której pracowało trzy tysiące szwaczek
i mechaników.

T riny zJeś° sposobów płacenia były sesje szachowe z Amo-róthem. Blok
Administracyjny miał telefoniczne połączenie kładami Madritscha i Amon często
wzywał Titscha do gabi-tu na partyjkę. Gdy grali po raz pierwszy, partia
skończyła się godziny i nie po myśli komendanta. Ledwo Titsch wypo-| d 'ał
powsięciągliwie i niezbyt triumfalnie „mat!”, Amon wpadł ł huflior' złapał
płaszcz, pas z pistoletem i wcisnął czapkę. P ażony Titsch sądził, że Amon
pójdzie na tory wagoników lka sobie ofiary do ukarania za to skromne szachowe
osią-Titscha. Po tym pierwszym razie Titsch obrał inną taktyka az grał
trzy godziny, zanim uległ komendantowi. Gdy pra-•cy Bloku Administracyjnego
widzieli Titscha kuśtykającego nlrnską na swoją szachową służbę, wiedzieli, że
popołudnie , , trochę spokojniejsze. Umiarkowane poczucie bezpieczeń-
budziło się też w pracownikach warsztatów, a nawet wśród nieszczęsnych Praczy
wózków.

254

Rajmund Titsch nie tylko przewencyjnie grał w szachy. Niezależnie od Sedlacka i
jego kolegi z kieszonkowym aparatem fotograficznym, których Oskar przyprowadził
do Płaszowa, Titsch zaczął robić zdjęcia. Czasem z okna swojego biura, czasem
zza węgla warsztatu fotografował więźniów przy wagonikach, rozdział chleba i
zupy, kopanie kanałów i fundamentów. Na niektórych zdjęciach Titsch uwiecznił,
nielegalnie zapewne, dostawy chleba do zakładów Madritscha. Rajmund oczywiście
sprowadzał okrągłe brązowe bochenki za zgodą i za pieniądze Madritscha.
Dostarczano je do Płaszowa na ciężarówkach pod zwojami szmat i bel materiałów.
Titsch sfotografował wyładowywanie chleba w magazynie zakładów, który był
odwrócony tyłem do wież i osłonięty od głównej drogi dojazdowej bryłą obozowej
fabryki papieru.

Fotografował esesmanów i Ukraińców - jak maszerują, bawia się, pracują.
Sfotografował brygadę roboczą pod nadzorem inżyniera Karpa, któremu wkrótce
potem esesmańskie psy rozszarpały udo i oderwały genitalia. W perspektywicznym
zdjęciu Płaszowa pokazał wielkość obozu i jego odizolowanie od innych zabudowań.
Nie jest też wykluczone, że to on zrobił zdjęcie Amona leżącego na leżaku na
tarasie swojej willi - potężnego, studwudziestokilowego Amona, któremu nowo
przybyły doktor Blancke powiedział: „Dość, Amon. Będziesz musiał trochę tego
zrzucić”. Titsch fotografował też Rolfa i Ralfa, psy Amona, biegające albo
wylegające się na słońcu, i Majolę trzymającą Rolfa, albo może Ralfa - za obrozę
i udającą, że jej to sprawia przyjemność. Zrobił także zdjęcie Amona w pełnym
majestacie, na wielkim białym koniu.

Naświetlonych filmów Titsch nie oddał do wywołania. Jako archiwum były
bezpieczniejsze i łatwiejsze do przenoszenia w postaci rolek. Umieścił je w
stalowej kasetce i ukrył w swoim kra- | kowskim mieszkaniu. Tam też przechowywał
trochę rzeczy Żydów Madritscha. W całym Płaszowie można było znaleźć ludzi,
którzy mieli coś schowanego na czarną godzinę, coś, co w ostatniej chwili można
by zaproponować człowiekowi z listą, człowiekowi, który otwierał i zamykał drzwi
bydlęcych wagonów. Titsch

255

zdawał sobie sprawę, że tylko desperaci dają mu coś w depozyt, że mniejszość obozowa, która ma ukryty gdzieś w Płaszowie skład obrączek, zegarków i biżuterii, nie potrzebuje go. Ci regularnie opłacali różne przysługi i wygody. Do kasetki Titscha, tej ze zdjęciami, powędrowały ostatnie rezerwy kilkunastu rodzin - broszka ciotki Janki, zegarek wujka Mordechaja itp. Kiedy przyjdzie koniec Płaszowa, kiedy Scherner i Czurda uciekną, a nieskazitelne kartoteki Głównego Urzędu Administracyjno-Gospodarczego SS zostaną jako dowody zapakowane na ciężarówki i wywiezione, Titsch nie będzie musiał wywoływać swoich filmów; owszem, będzie miał wszelkie powody, by tego nie robić. W kartotekach ODESSY, powojennego tajnego stowarzyszenia byłych esesmanów, znajdzie się na liście zdrajców. Ponieważ zaopatrzył pracowników Madritscha w około 30 000 bochenków chleba, w kurczęta i masło, a jego humanitaryzm uhonorował rząd Izraela - pisano o nim trochę w gazetach. Niektórzy rzucali pogroźki i syczeli za nim: „Żydofil”. Tak więc rolki pła-szowskich filmów leżały prawie dwadzieścia lat w ziemi w małym parku na przedmieściu Wiednia. Gdyby poleżały trochę dłużej, emulsja wyschłaby na ciemnych, tajemniczych obrazach, przedstawiających Majolę, Amona, jego mordercze psy, jego bezimiennych niewolników. Był to więc może powód do radości dla pła-szowiaków, gdy w listopadzie 1963 jeden z ocalańców od Schindlera, Leopold Pfefferberg, w sekrecie odkupił od Rajmunda Titscha, cierpiącego już wtedy na śmiertelną chorobę serca, kasetkę wraz z zawartością. Ale i wtedy Rajmund nie chciał, by filmy wywołano przed jego śmiercią. Anonimowy cień ODESSY przerażał go bardziej niż Amon Góth, Scherner, Oświęcim w czasach Płaszowa. Po jego pogrzebie filmy wywołano. Prawie wszystkie zdjęcia wyszły. Ani jedna osoba spośród nielicznego grona więźniów Płaszowa, które przeżyją Amona i obóz, nie będzie miała do powiedzenia niczego, co mogłoby obciążyć Rajmunda Titscha. Ale też nie był to

256

człowiek, wokół którego powstają legendy. Takim człowiekiem był Oskar. Z końca 1943 roku pochodzi opowieść o Schindlerze, krążąca wśród ocalańców z Płaszowa z niespożytą siłą mitu. W micie bowiem sprawa nie polega na tym, czy jest prawdziwy, czy nie, ani czy powinien być prawdziwy, ale że jest on w jakiś sposób prawdziwszy niż sama prawda. Tego rodzaju opowieści pokazały, że o ile Titsch był dla pła-szowiaków dobrym pustelnikiem, to Oskar stał się bożkiem wybawienia: dwutwarzowym - w greckim stylu - jak każdy pomniejszy bóg wyposażonym w ludzkie wady, wieJorękim, obdarzonym pewną siłą, zdolnym do bezinteresownej pomocy.

Jedna z tych historii dotyczy okresu, gdy szefowie policji SS byli naciskani, aby zamknąć Płaszów. Po prostu Płaszów jako kompleks przemysłowy nie miał w Inspektoracie Uzbrojenia zbyt dobrej opinii. Helena Hirsch, służąca Gótha, często spotykała w korytarzu albo w kuchni różnych oficerów, gości Amona, którzy opuszczali salon, aby przez chwilę odetchnąć swobodnie. Oficer SS Tibritsch, kiedy wszedł raz do kuchni, powiedział do Heleny: „Czy on nie wie, że są ludzie, którzy oddają życie?” Miał oczywiście na myśli front wschodni, a nie Płaszów. Oficerowie, którzy nie byli tak zamożni jak Amon, oburzali się na to, co widzieli w willi, a może nawet, co jeszcze groźniejsze, odczuwali zazdrość. Legenda mówi, że w pewien niedzielny wieczór sam generał Julius Schindler odwiedził Płaszów, by zdecydować, czy jego istnienie ma jakąkolwiek wartość dla wysiłku wojennego. Godzina, jak na wizytację wysokiego urzędnika, była niezwykła - ale to akurat może dlatego, że wobec groźnej zimy na froncie wschodnim Inspektorat Uzbrojenia pracował po godzinach. Inspekcję poprzedził obiad w „Emalii”, przy którym wino i koniak płynęły szeroką strugą - Oskara-bowiem, podobnie jak Bachusa, kojarzono z dionizyjską linią bogów. \ Po obiedzie grupa inspekcyjna, zdążająca mercedesami do Płaszowa, nie była już w takim nastroju, aby silić się na zawodo-

.isla Schindlera

257

wy obiektywizm. W tym punkcie opowiadanie ignoruje fakt, że generał Schindler i jego oficerowie po czterech latach praktyki w uprawianiu zawodowego obiektywizmu byli ekspertami od produkcji i inżynierami. Oskar był jednak ostatnim, na którym ten fakt mógłby zrobić jakieś wrażenie. Inspekcja zaczęła się od zakładów Madritscha. To była wizytówka Płaszowa. W 1943 produkowały one ponad dwadzieścia tysięcy mundurów Wehrmachtu miesięcznie. Pytanie jednak brzmiało, czy Madritsch nie zrobiłby lepiej, gdyby zapomniał o

Płaszowie i zaangażował swój kapitał w bardziej wydajne i lepiej zaopatrzone polskie fabryki w Podgórzu i w Tarnowie. Prymitywne warunki Płaszowa nie były dla Madritscha, czy dla jakiegokolwiek innego inwestora, zachętą do instalowania takich maszyn, jakich wymaga nowoczesna fabryka.

Inspekcja dopiero się zaczynała, gdy wszystkie światła w warsztatach zgasły; to koledzy Izaaka Sterna, którzy pracowali w pła-szowskiej siłowni, przerwali dopływ energii. Do przypadłości związanych z alkoholem i z niestrawnością, na jakie naraził panów z Inspektoratu Uzbrojenia Oskar, dołączyło się teraz złe oświetlenie. Inspekcja musiała się odbywać przy latarce, a wszystkie maszyny były oczywiście nieczynne, a więc mniej prowokowały zawodowe uczucia inspektorów.

W chwili gdy generał Schindler wyteżał oczy przy snopie światła z latarki, padającym na prasy i tokarki w warsztatach ślusarskich, trzydzieści tysięcy płaszowiaków z niepokojem czekało na swoich piętrowych pryczach na jego decyzję. Wiedzieli, że nawet przy przeładowanych liniach Ostbahu wyższa technika Oświęcimia była odległa tylko o kilka godzin jazdy. Rozumieli, że od generała Schindlera nie mogą się spodziewać współczucia. Jego specjalnością była produkcja. Produkcja była dla niego wartością nadrzędną.

Według legendy obiad u Schindlera i brak prądu ocaliły mieszkańców Płaszowa. To bardzo wspaniałomyślna opowieść -tak naprawdę tylko dziesiąta część więźniów Płaszowa doczekała

258

F

końca wojny. Mimo to i Stern, i inni opowiadali tę historię z namaszczeniem, zwłaszcza że większość jej szczegółów jest zapewne prawdziwa. Oskar bowiem zawsze zdawał się na alkohol, gdy nie wiedział, jak potraktować wyższych urzędników, i pewnie też spodobał mu się trik z pogrążeniem ich w ciemności. „Musicie pamiętać - powiedział chłopak, którego Oskar później ocalił - że Oskar, oprócz tego że był Niemcem, był także Czechem. Taki dobry wojak Szwejk. Uwielbiał sypać piasek w tryby systemu”.

Niegrzecznością wobec mitu byłoby zapytać, co pomyślał skrupulatny Goth, gdy zgasły światła. Nie jest zresztą wykluczone, że był wtedy pijany albo jadł gdzieś obiad. Można by uczciwie spytać, czy Płaszów przetrwał dlatego, że generał Schindler dał się zwieść ciemnościom i zamglonemu alkoholem wzrokowi, czy też obóz przetrwał, bo był dobrą przechowalnią w czasach, kiedy wielki, ostatni przystanek Oświęcim-Brzezinka pękał w szwach. Jednak opowiadanie mówi więcej o tym, czego się ludzie spodziewali po Oskarze, niż o potwornym obozie Płaszów i o ostatnich dniach większości jego więźniów.

Gdy SS i Inspektorat Uzbrojenia rozważały przyszłość Płaszowa, młody krakowski artysta Józef Bau, którego Oskar z czasem dobrze pozna, zakochał się na śmierć i życie w dziewczynie o nazwisku Rebeka Tannenbaum. Bau pracował w Biurze Budowlanym jako kreślarz. Był poważnym chłopcem z właściwym artystom poczuciem przeznaczenia. Uciekł, można powiedzieć, do Płaszowa, bo nigdy nie posiadał odpowiednich dla getta dokumentów. Nie umiał nic, co mogłoby być użyteczne w fabrykach na terenie getta, więc matka i przyjaciele ukrywali go. Podczas likwidacji getta w marcu 1943 przeskoczył przez mur i przyłączył się do brygady robotniczej zmierzającej do Płaszowa. W Płaszowie bowiem było coś, czego nie było w getcie, mianowicie budownictwo. W tym samym posepnym dwuskrzydłowym budynku, w którym Amon miał swój gabinet, Józef Bau pracował nad projektami. Był protegowanym Izaaka Sterna, a ten wspominał

259

o nim Oskarowi jako o zdolnym kreślarzu i człowieku mającym, potencjalnie przynajmniej, talent fałszerza.

Bau miał to szczęście, że nie wszedł w zbyt bliski kontakt z Amonem; atmosfera egzaltacji, jaką wokół siebie roztaczał, zwykle kazała Amonowi sięgać po rewolwer.

Biuro Baua znajdowało się po przeciwnej niż gabinet Amona stronie budynku. Niektórzy więźniowie pracowali na parterze, blisko komendanta. Byli to zaopatrzeniowcy, referenci, stenograf Mietek Pernper, codziennie narażeni nie tylko na niespodziewaną śmierć od kuli, ale jeszcze częstsze ataki na ich poczucie przyzwoitości. Na przykład Mundeck Korn, który przed wojną był akwizytorem w łańcuchu filii Rotschilda i który teraz kupował tkaniny, morską trawę, drewno i żelazo dla obozowych warsztatów, pracował w tym samym budynku i w tym samym skrzydle co Amon. Pewnego ranka spojrzął znad biurka i zobaczył

przez okno, że po drugiej stronie ulicy Jerozolimskiej, przy baraku SS, znany mu krakowianin, chłopak około dwudziestoletni, oddaje mocz pod jednym ze stosów znajdującego się tam drewna. Równocześnie w oknie toalety zobaczył dwie ręce w białych rękawach i dwie grube dłonie. Jedna z nich, prawa, trzymała rewolwer. Padły dwa szybkie strzały, z których przynajmniej jeden przebił chłopcu głowę i rzucił nim o stertę pociętego drewna. Gdy Korn znów popatrzył na okno ubikacji, wolna ręka była zajęta zamykaniem okna.

Tego dnia na biurku Korna leżały formularze zapotrzebowania podpisane szerokim, ale nie bezładnym pismem Amona. (Jego wzrok powędrował od podpisu do leżących pod stosem drewna zwłok z nie zapiętymi spodniami. Ale nie zastanawiał się nad tym, czy to, co widzi, było prawdą. Pojął bowiem, że za metodami Amona kryje się pewna kusząca koncepcja. Jeśli morderstwo to nic więcej niż wizyta w toalecie, małe pif-paf pośród monotonnego podpisywania papierów, to z tego należy wyciągnąć trudny co prawda, ale jednak wniosek, że morderstwo jest czymś zwyczajnym, czymś powszednim.

Józef Bau nie był prawdopodobnie podatny na tak skrajne poglądy. Ominęła go też czystka personelu administracyjnego na parterze po prawej i w środku. Zaczęła się, kiedy Josef Neuschel, protegowany Gótha, poskarżył się komendantowi, że jedna dziewczyna w biurze ma skórę z boczku. Amon w furii pospieszył korytarzem.

- Robicie się wszyscy tłuści! - krzyczał.

Podzielił personel na dwa szeregi. Kornowi przypominało to scenę z sali gimnastycznej w podgórskiej szkole - dziewczęta w drugim szeregu były tak znajome, jak córki rodzin, wśród których się wychował, podgórskich rodzin... Wyglądało to tak, jakby nauczyciel podzielił ich dlatego, że jedni mieli pójść na Kopiec Kościuszki, a drudzy na Wawel. Tymczasem kobiety z drugiego szeregu zabrano od biurka prosto na Chujową Górkę i za „dekadencką” skórę od boczku rozstrzelano karabinami jednego z plutonów Pilarzika.

Takie perturbacje nie sięgały wprawdzie Józefa Baua, niemniej jednak nie mógł on powiedzieć, że żyje mu się w Płaszowie jak u Pana Boga za piecem. Lecz jego sytuacja była znacznie mniej groźna niż ta, w której znalazła się jego wybranka. Rebeka Tannenbaum była sierotą, ale miała w Krakowie wiele życzliwych ciotek i wujów. Miała dziewiętnaście lat, słodką twarz i była zgrabna. Mówiła dobrze po niemiecku i umiała przyjemnie konwersować. Niedawno zaczęła pracować w biurze Izaaka Sterna na tyłach budynku administracji, z dala od bezpośredniej strefy szaleńczych zainteresowań komendanta. Lecz zajęcie w Biurze Budowlanym było tylko połową jej pracy. Była manikiurzystką. Co tydzień zajmowała się Amonem, opiekowała się dłońmi unter-sturmführera Leo Johna, doktora Blancke i jego esesowskiej kochanki, surowej piękności, Alicji Orłowski. Dłonie Amona nie pasowały do tej otyłej, szalonej postaci - były długie, zgrabne, ze zwężającymi się paznokciami.

Kiedy po raz pierwszy przyszedł po nią więzień i powiedział, że Herr Kommandant chce ją widzieć, zaczęła uciekać, pobiegła

260

261

między biurkami, zbiegła w dół tylnymi schodami. Więzień biegł za nią i wołał: „Na miłość boską, proszę nie uciekać! On ukarze mnie, jeśli pani nie przyprowadzę!”

Poszła więc za nim do Willi Gótha. Przed wejściem do salonu zwiedziła śmierdząca piwnicę -- było to jeszcze w pierwszej rezydencji Gótha, której piwnicę wykopano na terenie starego żydowskiego cmentarza. Tam, na dole, pod cmentarną ziemią, koleżanka Rebeki, Helena Hirsch leczyła siniaki.

- No to masz zmartwienie - przyznała Helena. - Ale zrób swoje i zobaczymy. To wszystko, co możesz zrobić. U niektórych on lubi profesjonalizm, u innych nie. A ja dam ci ciasta i kielbasy, jak wrócisz. Ale nie bierz jedzenia sama. Najpierw mnie zapytaj. Niektórzy biorą bez pytania i później nie wiem, jak to ukryć. Amon zaakceptował profesjonalizm Rebeki; wyciągnął ręce i gadał po niemiecku. Ta willa mogłaby być hotelem „Cracovia”, a Amon - młodym, nieco otyłym niemieckim przemysłowcem, który przybył do Krakowa, aby sprzedać tekstylia, stal lub chemikalia. Dwie sprawy nie pozwalały jednak na wytworzenie się atmosfery ponadczasowej bez troski: komendant zawsze trzymał swój służbowy pistolet przy prawym łokciu, a jeden lub drugi pies często drzemał w salonie. Widziała je kiedyś na placu apelowym, jak szarpały inżyniera Karpa. Mimo to gdy pies wdychał przez sen, a ona z komendantem porównywała wspomnienia z

przedwojennych podróży do uzdrowiska w Karlsbadzie, okropności apelu zdawały się odległe i niewiarygodne. Pewnego dnia w przypływie pewności siebie Rebeka zapytała Amona, dlaczego ma zawsze koło siebie broń. Odpowiedź sprawiła, że zastygła pochylona nad jego dłonią.

- To na wypadek, gdybyś mnie zacięła - powiedział. Jeśliby potrzebowała dowodu na to, że konwersacja o uzdrowiskach była dla Amona równie naturalna, co akt szaleństwa, wystarczyło jej przypomnieć sobie to, co zobaczyła pewnego dnia, gdy weszła do hallu willi. Wyciągał z salonu za włosy jej koleżankę Helenę. Helena usiłowała zachować równowagę, jej kasztanowe włosy wychodziły z cebulkami, a Amon, nawet jeśli rozluźniał na moment chwyt, to natychmiast go zaciskał. Innym dowodem mógłby być incydent z psem Amona. Kiedy pewnego wieczora przekroczyła próg salonu, nagle zmaterializował się przed nią jeden z psów, Rolf albo Ralf, skoczył i trzymając ją za ramiona chwycił w zęby jej pierś. Spojrzała przed siebie i ujrzała rozwalonego na kanapie, uśmiechającego się Amona.

- Przestań się trząść, głupia - powiedział - bo nie darń rady obronić cię przed psem.

Pracując nad utrzymaniem w porządku dłoni komendanta, była Rebeka świadkiem, jak Amon zastrzelił za niestaranność swego pucybuta, jak zawiesił piętnastoletniego ordynansa Poldka Dereszowitza za ręce w swoim gabinecie, ponieważ w sierści jednego z psów znaleziono pchłę, jak zastrzelił służącego Liska za wypożyczenie powozu i koni Boschowi bez uprzedniego uzyskania zgody. Mimo to dwa razy w tygodniu piękna sierota wkraczała do salonu Gótha i filozoficznie brała bestię za rękę.

Pewnego dnia spotkała Józefa Baua. Stał przed Biurem Budowlanym i trzymał ramkę z rysunkiem, zwróconą w stronę niskiej jesiennej chmury. Jego wątłe ciało zdawało się uginać pod tym ciężarem. Spytała, czy może mu pomóc.

- Nie - odpowiedział. - Czekam tylko na słońce.

- Po co?

Wyjaśnił jej, że takie transparentowe rysunki nowego budynku mocuje się w ramie ze światłoczułym papierem. Gdy słońce zaświeci mocniej, mówił, tajemnicza siła chemiczna przeniesie rysunek z transparentu na światłoczułą emulsję.

- A może ty będziesz moim magicznym słońcem? - zaproponował.

Ładne dziewczyny w Płaszowie nie były przyzwyczajone do delikatności ze strony chłopców. Sprawy seksu z powodu dobiegających ze wzgórz salw nabrały gwałtownego charakteru egzekucji na placu apelowym. Wyobraźmy sobie na przykład dzień, w którym wśród brygady robotniczej powracającej z fabryki kabli

262

263

na Wielickiej zostaje znaleziony kurczak. Na placu apelowym Amon wygłasza tyradę, bo kurczaka, leżącego w torbie przy bramie obozowej, znaleziono podczas wyrwykowej kontroli.

- Czyja to torba? - pyta Amon. - Czyj to kurczak? Ponieważ nikt na placu nie przyznaje się do niczego, Amon

bierze od esesmana karabin i strzela w głowę pierwszemu z brzegu więźniowi.

Kula, przeleciawszy na wylot, powala również więźnia stojącego za nim. Nikt się jednak nie odzywa.

- Jak wy się kochacie! - ryczy Amon i przygotowuje się do rozstrzelania następnego z kolei więźnia. Czternastoletni chłopiec występuje z szeregu. Drży i płacze. Mówi komendantowi, że wie, kto przyniósł kurczaka.

-Kto?

Chłopiec wskazuje na jednego z zabitych.

- Ten! - krzyczy chłopiec.

Amon zadziwia cały plac, ponieważ wierzy chłopcu. Odchyła w tył głowę i śmieje się z takim zadziwieniem, jakie lubi okazywać w klasie nauczyciel.

- Co za ludzie! - mówi. - Ciągłe nie mogą zrozumieć, dlaczego są straceni.

Po tego rodzaju pokazach większość więźniów nie miała już ochoty wykorzystywać wolnego czasu między siódmą a dziewiątą wieczór na zaloty. Wszy trapiące krocze i pachy czyniły z wszelkich formalności szyderstwo. Młodzi mężczyźni rzucali się na dziewczyny bez ceremonii. W kobiecym obozie śpiewano piosenkę, w której pytano dziewczycę, dlaczego obwiązuje się sznurkiem, dla kogo się oszczędza.

W „Emalii” sytuacja nie była tak rozpaczliwa. W hali emalierskiej urządzano wśród maszyn miejsca, gdzie kochankowie mogli się spotykać na dłużej. W zatłoczonych barakach istniała tylko teoretyczna segregacja. Brak codziennego

strachu i większe racje chleba sprawiały, że życie było mniej nieznośne. W dodatku Oskar nie wpuszczał garnizonu SS do obozu bez pozwolenia.

264

Pewien więzień pamięta, że w gabinecie Oskara była założona instalacja, która ostrzegała więźniów, gdy w obozie pojawiał się jakiś wyższy urzędnik SS. W takich wypadkach Oskar naciskał guzik połączony z dzwonkiem w obozie. Był to sygnał, aby zgasić nielegalne, dostarczane codziennie przez Oskara papierosy. („Idź do mojego mieszkania i napełnij mi papierośnicę” - mówił każdego dnia do kogoś z hali, mrugając przy tym znacząco). Dzwonek ostrzegał też mężczyzn i kobiety, by wracali do przydzielonych sobie prycz.

Dla Rebeki jednak fakt, że w Płaszowie spotkała chłopca, który się do niej zalecał, jakby siedzieli w cukierni w Rynku, był niemal szokiem, reliktem nie istniejącej już kultury.

Kiedy indziej, gdy przyszła do niego z biura Sterna, Józef pokazał jej swój warsztat pracy. Rysował projekty kolejnych baraków.

- Jaki jest numer twojego baraku i kto jest starszą? Powiedziała mu z należytym ociąganiem. Widziała ciągniętą za

włosy Helenę Hirsch, groziła jej śmierć, jeśli zatnie skórę na palcu Amona - a ten chłopak przywracał jej dziewczęcą wstydlivość.

- Przyjdę i porozmawiam z twoją matką - obiecał.

- Nie mam matki - odrzekła Rebeka.

- A więc porozmawiam ze starszą.

Tak zaczęły się zaloty, za pozwoleniem starszych, jakby mieli przed sobą całe lata życia. Ponieważ był ceremonialnym chłopakiem, nie całowali się. Tak naprawdę to objęli się porządnie dopiero pod dachem Amona. Było to po zabiegu manicure. Rebeka wzięła od Heleny trochę ciepłej wody i mydło i zakradła się na najwyższe piętro, puste z powodu nadchodzącego remontu, by wyprać sobie bluzkę i zmianę bielizny. Rolę miednicy spełniała menażka. Jutro po południu będzie potrzebna na zupę.

Prała w tym małym naczyniu z mydlinami, gdy pojawił się Józef.

- Skąd się tu wzięłeś? - zapytała go.

- Robię pomiary do rysunków, do remontu - odpowiedział. -A ty co tu robisz?

265

_ To co widzisz. I proszę, nie mów zbyt głośno.

Skakał po całym pokoju, śmigając taśmą mierniczą po sa-

nle - upomniała go, ponieważ znała wymaga-

Ikorotu jestem, to mogę zmierzyć i ciebie - powiedział. PrzyiW taśmę do jej ramion i spuścił od karku do krzyży N>e zdołać oprzeć palcom dotykającym jej i zaznaczającym odle-Iti Po nie tak krótko trwających uściskach kazała mu jednak fść" Nie było to miejsce na rozmarzone popołudnie.

Miały też w Baszowie miejsce inne romanse, nawet wśród esw, ale nie były one takie słoneczne jak ten bardzo Po- Józefa Baua i manikiurzystki. Na przykład oberschar-Wrt Hujar. który zastrzelił dr Rozalię Blau w getcre oraz nę FHter po zapadnięciu się fundamentu koszar, zakochał srę żydowskiejWniarce. Córka Madritscha poddała się urokwor z z tarnowskiego getta. Chłopiec pracował oczywrscre im zakładzie Madritscha, ale pod koniec lata przyby wa specjalista od likwidacji gett, Amon Got*, i zamknął tmteLe getto tak samo jak krakowskie. Teraz chłopiec praco-waTw fabryce Madritscha w Płaszowie i córka fabrykanta mogła To opędząć. Lecz nic z tego nie mogło wyjść. Sami wrężnrowre Seh nisze i skrytki, gdzie kochankowie i małżonkowie spotykah r ale wszystko - prawo Rzeszy i dziwny kodeks wrężnrów - sta-Zna przeszkodzie romansowi Fraulein Madritsch i jej ukochanego Podobnie uczciwy Rajmund Titsch zakochał się w jednej ze JLch szwaczek. Również i ta miłość była łagodna, cicha r, by rzec bezpłodna. Co do oberscharfuhrera Hujara, to sam kazał mu się przestać wygłupiać. Albert wziął więc dzrew-

spacer do lasu i ze szczerym żalem strzelił jej w kart Wydawało się, że nad namiętnościami SS ciąży śmierć. Wre-dzieli o tym Henryk i Leopold Rosnerowie, rozsnuwający wokół S G6tha wiedeńskie melodie. Pewnego wieczora wysokr, y. siwy oficer SS przyszedł do Amona na obiad i wyprwszy

266

sporo prosił Rosnerów o węgierską piosenkę Ta ostatnia niedy.ie la, tkliwą balladę miłoałą opowiadającą o chłopcu, który chciał popełnić samobójstwo z miłości. W balladzie tej było pełno ekli wego sentymentalizmu, który, jak zauważył Henryk, odpowiadał esesmanom, kiedy nie byli na służbie. I

rzeczywiście, przed wojną cieszyła się ona złą sławą: rządy Węgier, Polski i Czechosłowacji rozważały, czyby nie zabronić jej grać, ponieważ stała się przyczyną fali samobójstw, spowodowanych zawiedzioną miłością. Młodzi mężczyźni, zanim strzelili sobie w głowę, cytowali czasem jej słowa w swych ostatnich listach. Piosenka była od dawna zakazana przez Ministerstwo Propagandy Rzeszy. A teraz ten wysoki, elegancki oficer będący w takim wieku, że sam mógł mieć kilkunastoletnich synów lub córki uwikłane w cielącą miłość, co chwila podchodził do muzyków i prosił, żeby zagrali Tę ostatnią niedzielę. I choć doktor Goebbels na to nie pozwalał, nikt w prowincjonalnej południowej Polsce nie miał zamiaru spierać się z polowym oficerem SS, którego opadły wspomnienia nieszczęśliwego romansu.

Po tym jak gość poprosił o piosenkę cztery czy pięć razy Henrykiem owładnęła niezwykła pewność. W swych plemiennych początkach muzyka była magią i zawsze miała coś na celu. A nikt w Europie nie miał lepszego wyczucia mocy skrzypiec niż krakowski Żyd, taki jak Henryk Rosner, pochodzący z rodziny, w której muzyki nie tyle się uczyło, co się ją dziedziczyło, tak jak dziedziczy się funkcję kohena (kapłana). Otóż Henryk pomyślał wówczas: „Boże, jeśli mam tę siłę, może ten sukinsyn się zabije”.

Zakazana, melodia Tej ostatniej niedzieli przez powtórzenia została zalegalizowana w salonie Gotha i teraz Henryk wypowiedział za jej pomocą wojnę, a Leopold, uspokojony pełnym wdzięcznej melancholii spojrzeniem przystojnego oficera, towarzyszył mu w niej. Henryk pocił się w przekonaniu, że Amon lada moment odkryje intencję skrzypka i zaraz zabierze go za dom, żeby go rozstrzelać. Nie wiadomo, jaki był poziom wykonania tego utworu, zresztą nie ma to żadnego znaczenia. Ten koncert był

267

magiczny. I tylko jeden człowiek, ów siwy oficer SS, odbierał go, a probował i poprzez zgieł czyniony przez pijanego Boscha i Schertera, Czurdę i Amona nie przestawał patrzeć ze swego miejsca prosto w oczy Henryka, tak jakby lada moment chciał wstać i powiedzieć: „Ależ tak, panowie. Skrzypek ma absolutną rację. Nie ma sensu nosić w sobie takiego smutku”.

Rosnerowie powtarzali piosenkę w kółko tyle razy, że normalnie Amon już dawno krzyknąłby: „Dość!” Potem oficer wstał i wyszedł na balkon. Henryk natychmiast pojął, że zrobił wszystko, co mógł zrobić. Płynnie przeszli teraz z bratem na von Suppego i Lehara, zacierając ślady pełnokrwistą operetką. Gość był na balkonie sarn. Po pół godzinie przerwał przyjęcie strzelając sobie w głowę. Takie było w Płaszowie życie seksualne. Wszy, mendy i pościech wewnątrz drutów, morderstwa i obłęd na ich obrzeżu. A w środku Józef Bau i Rebeka Tannenbaum wykonywali swój rytualny taniec zalotów.

Tej zimy dokonana się niekorzystna dla zakochanych zmiana statusu płaszowskiego obozu. W pierwszych dniach stycznia 1944 obóz przemianowano na obóz koncentracyjny, przekazując go tym samym pod centralną kontrolę generała Oswalda Pohla i jego Głównego Urzędu Administracyjno-Gospodarczego w Oranienburgu pod Berlinem. Podobozy Płaszowa, takie jak „Emalia” Schindlera, też znalazły się pod kontrolą Oranienburga. W tej sytuacji szefowie policji Scherner i Czurda stracili część swojej władzy. Opłaty za pracowników, których zatrudniali Oskar i Madritsch, nie szły już na Pomorską, tylko do biura generała Richarda Glucksa, szefa Sekcji D (Obozy Koncentracyjne) u Pohla. Teraz jeśli Oskar potrzebował jakiejś przysługi, musiał nie tylko jechać do Płaszowa i nadskakiwać Amonowi albo zapraszać Juliana Schertera na obiad, ale przede wszystkim szukać dojsć do urzędników w wielkim biurokratycznym kompleksie Oranienburga.

Przy pierwszej okazji Oskar udał się do Berlina, żeby spotkać ludzi, którzy mieli kontrolować jego sprawy. Oranienburg był z początku obozem koncentracyjnym. Teraz przekształcił się w kompleks baraków administracyjnych. Z biur Sekcji D regulowano każdy aspekt obozowego życia i obozowej śmierci. To właśnie Richard Glucks razem z Pohlem ustalali proporcje między robotnikami a kandydatami do gazu, układali równanie, w którym X oznaczało niewolniczą siłę roboczą, a Y - skazanych na szybką zagładę. Glucks określał też sposoby postępowania w każdej sytuacji; z jego wydziału spływały memoranda napisane nieczułym żargonem planisty, biurokraty, beznamietnego specjalisty.

Główny Urząd Gospodarki
i Administracji SS
Szef Sekcji D (Obozy Koncentracyjne)

DI-AZ: fl-Ot-S- GEH TGB NO 453-44

Do Komendantów Obozów Koncentracyjnych Da, Sah, Bu, Mau, Sio, Neu, Au I-HI Gr-Ro, Natz, Stu, Rav, Herz, A-L-Bels, Gruppenl. D. Riga, Gruppenl. D. Krakau (Płaszów).

Wnioski do Komendantów Obozów o karę chłosty w przypadkach sabotażu dokonywanego przez więźniów w przemyśle produkcji wojennej są coraz liczniejsze.

Proszę, by w przyszłości we wszystkich dowiedzionych przypadkach sabotażu (należy załączyć raport dykcji) składano wnioski o egzekucję przez powieszenie. Egzekucje powinny się odbywać przed zgromadzonymi członkami danego oddziału robo-czego. Powód egzekucji należy podać do wiadomości, tak aby był czynnikiem odstrasającym.

(-) SS Obersturmführer

W tej dziwnej kancelarii zastanawiano się też, jaka długość włosów więźnia jest najekonomiczniejsza do użytku w „produkcji włosianych skarpet dla załóg U-bootów i włosiano-filcowych

268

269

butów dla kolejarzy Rzeszy" i rozważano, czy kwestionariusz rejestracji „przypadków śmierci" powinien być umieszczony w aktach ośmiu departamentów, czy może wystarczy tylko list załączony do danych personalnych po aktualizacji kart indeksowych.

A tu przyjechał jakiś Schindler z Krakowa i chce rozmawiać o swoim małym obozie fabrycznym na Zabłociu. Trzeba więc mu było dać kogoś, kto by się nim zajął, kogoś niezbyt ważnego, na przykład oficera personalnego w randze polowej. Oskar nie był tym zmartwiony. Przed nim byli dużo więksi niż on właściciele Żydów. Krupp i IG Farben, fabryka kabli w Płaszowie, Walter C. Toebbens, przedsiębiorca z Warszawy, którego Himmler próbował wcielić do Wehrmachtu... Była huta w Stalowej Woli, zakłady lotnicze w Budzynie i Zakopanem, zakłady Steyr-Daimler-Puch w Radomiu...

Oficer miał przed sobą plany „Emalii".

- Mam nadzieję - powiedział oschle - że nie zamierza pan powiększać obozu. Nie dałoby się tego zrobić bez narażania się na epidemię tyfusu.

Oskar odrzucił sugestię urzędnika. Powiedział, że interesuje go wyłącznie to, aby jego załoga miała zapewniony byt. Poinformował oficera, że rozmawiał już na ten temat ze swym kolegą, pułkownikiem Erichem Lange. Zauważył przy tym, że nazwisko to coś znaczyło dla esesmana. Oskar pokazał list od pułkownika, a personalny zagłębił się w fotelu i czytał. W gabinecie było tak cicho, że z innych pokoi dobiegało skrzypienie piór, szelest papieru i cicha, poważna rozmowa; było tak, jakby nikt tu nie wiedział, że znajduje się w samym środku sieci dobywających się z milionów gardeł krzyków.

Pułkownik Lange był człowiekiem wpływowym; szefem sztabu Inspektoratu Uzbrojenia w Kwaterze Armii w Berlinie. Oskar poznał go na przyjęciu w biurze Inspektoratu w Krakowie. Polubili się niemal od razu. Na przyjęciach często się zdarzało, że dwóch ludzi, wyczuwając u siebie pewien sprzeciw wobec reżimu, wycofywało się do kąta, by się poznać i być może nawiązać przyjaźń. Erich Lange był przerażony obozami fabrycznymi w Polsce, zakładami „Buna" należącymi do IG Farben, gdzie brygadziści przyjmowali „tempo pracy" SS i kazali więźniom rozładowywać cement w biegu, gdzie ciała zagłodzonych i zakatowanych wrzucano do rowów na kable i zalewano razem z kablami cementem. Lange zacytował słowa jednego z kierowników zakładów, który nowo przybyłym więźniom powiedział: „Nie jesteście tu po to, aby żyć, tylko po to, żeby zginąć w betonie". „Kiedy to usłyszałem - mówił dalej Lange - poczułem się jak potępiony".

List, który przedstawił Schindler, poprzedziło kilka telefonów, które wysuwały ten sam postulat: Herr Schindler ze swoimi menażkami i przeciwczołgowymi łuskami 45 mm jest uważany przez Inspektorat za ważne ogniwo w walce o narodowe przetrwanie. Zgromadził grupę wykwalifikowanych specjalistów i nic nie powinno zakłócać pracy, jaką pod nadzorem dyrektora Schindlera wykonują.

®

Na oficera personalnym list zrobił wrażenie. Powiedział, że będzie z Herr Schindlerem szczery. Nie ma planów zmiany statusu obozu na Zabłociu. Jednak Herr Direktor powinien zrozumieć, że sytuacja Żydów, nawet wykwalifikowanych pracowników przemysłu zbrojeniowego, jest zawsze ryzykowna. Weźmy na przykład sprawę naszych własnych, należących do SS przedsiębiorstw. Ostindustrie, przedsiębiorstwo SS, zatrudnia więźniów na torfowiskach, w fabryce szczotek i w

hucie żelaza w Lublinie, w fabryce osprzętu w Radomiu i w zakładach futrzarskich w Trawnikach. Ale inne działy SS bez przerwy rozstrzelują ich robotników i teraz Ostindustrie praktycznie nie ma już żadnego przemysłowego znaczenia. Podobnie dzieje się w ośrodkach eksterminacji, personel nigdy nie może utrzymać takiej liczby więźniów, jaka jest potrzebna do miejscowej produkcji przemysłowej. Jest to tematem częstej korespondencji, ale oni, te służby polowe, są nieprzejezdni.

- Oczywiście - zakończył oficer stukając palcem w list - zrobię dla pana, co będę mógł.

270

271

- Rozumiem problem - odpowiedział Oskar, spoglądając na esesmana z promiennym uśmiechem. - Jeśli więc w jakiś sposób będę mógł wyrazić swoją wdzięczność... Tak więc Oskar opuścił Oranienburg z pewnymi gwarancjami trwałości obozu, który znajdował się na tyłach emalierskiej fabryki.

Zmieniony status Płaszowa, określony na nowo całą serią memorandumów Głównego Urzędu Administracyjno-Gospodarczego, przejawiał się m.in. w „karnej” izolacji kobiet i mężczyzn. Druty, wszystkie pod napięciem, pojawiły się teraz wszędzie - między sektorem męskim i kobiecym, na obwodzie obozu, wokół sektora fabrycznego. Wysokość napięcia, odstęp między drutami, liczba żył i izolatorów zostały określone przez wytyczne Głównego Urzędu. Amon Góth i jego oficerowie niezwłocznie spostrzegli dyscyplinarne możliwości nowych instalacji. Teraz można było postawić ludzi na dwadzieścia cztery godziny bez przerwy między zelektryfikowanym ogrodzeniem zewnętrznym a starym, wewnętrznym płotem bez prądu. Zataczając się ze zmęczenia wiedzieli, że centymetry za ich plecami biegą setki woltów. Na przykład Mundek Korn, powracający do obozu z oddziałem roboczym, w którym brakowało jednego pracownika, musiał spędzić w takim wąskim i niebezpiecznym miejscu cały dzień i całą noc.

Ale od ryzyka wpadnięcia na druty gorsze jeszcze było to, że od końca apelu wieczornego do pobudki był włączony prąd, który jak fosa dzielił mężczyzn i kobiety. Czas kontaktu został teraz zredukowany do krótkiej fazy przemieszania na placu apelowym, fazy trwającej do chwili, kiedy zaczynały padać rozkazy, aby ustawić się w szeregu. Każda p^a wymyślała swoją melodię, gwizdała ją w tłumie i nadstawiała uszu, by w gąszczu podobnych dźwięków usłyszeć refren odpowiedzi. Rebeka Tannenbaum także miała taką porozumiewawczą melodyjkę. Wymagania Głównego Urzędu SS zmuszały więźniów do przyjmowania pta-

272

sich sposobów kojarzenia się. I tym sposobem ceremonialny romans Rebeki i Józefa trwał nadal.

Potem Józef jakimś sposobem zdobył z magazynu odzieżowego damską sukienkę. Po apelu, spędzonym w szeregach mężczyzn, szedł do latryny, wciągał na siebie długą suknię i wkładał na głowę beret. Następnie wychodził i dołączał do kobiet. Jego krótkie włosy nie dziwiły żadnego strażnika - większość kobiet miała krótko ostrzyżone głowy z powodu wszy. Razem z trzynastoma tysiącami kobiet wchodził Józef do sektora żeńskiego i spędzał noc w baraku 57, dotrzymując Rebecę towarzystwa.

W baraku Rebeki starsze kobiety były konsekwentne. Jeżeli Józef życzy sobie tradycyjnych zalotów, to one przyjmą rolę tradycyjnych przyzwoitek. Był więc Jó^opf darem także i dla nich, upoważnieniem, by znów zagrały swoje przedwojenne, ceremonialne role. Spoglądały na oboje młodych ze swych czteropiętrowych prycz, dopóki wszyscy nie zasnęli. Jeśli nawet któraś z nich myślała: „Chyba nie musimy w takich czasach przejmować się tym, co dzieci robią w środku nocy” - na pewno nie powiedziała tego głośno. Dwie starsze kobiety cisnęły się na jednej wąskiej pryczy, żeby Józef miał całą pryczę dla siebie. Niewygoda, przykry zapach drugiego ciała, ryzyko przejścia wszy z przyjaciółki na siebie - wszystko to przestawało mieć znaczenie wobec faktu, że zaloty odbywają się zgodnie z zasadami.

Pod koniec zimy Józef z opaską Biura Budowlanego na ramieniu znalazł się w wąskiej przestrzeni między wewnętrznym ogrodzeniem obozu a drutami pod napięciem. Miał w ręce stalowy przymiar i udawał, że z jakichś architektonicznych powodów mierzy tę ziemię niczyją. Śnieg w tym miejscu był dziwnie nietknięty. U stóp betonowych słupów, opatrzonych porcelanowymi izolatorami, rosły pierwsze kwiatki. Błyskając stalą przymiaru, Józef zerwał

kwiatki i schował je pod kurtką. Zaniósł kwiatki na drugi koniec obozu, na Jeruzolimską. Z kurtką wypchaną kwieciami mijał wille komendanta. Nagle w drzwiach willi pojawił się Amon. Zaczął schodzić po schodach. Józef zatrzymał się. Najgor-

18 Lisia Schindlera

273

sze, co można było zrobić, to zatrzymać się, dać się Amonowi zobaczyć na zwolnionych obrotach. Lecz zatrzymawszy się, Józef znieruchomiał. Bał się, że serce, które tak zdecydowanie i uczciwie oddał Rebecce, może się teraz stać kolejnym celem Amona.

Ale kiedy komendant-miął go, nie zgłaszając zastrzeżeń, że tak bezczynnie stoi z taśmą mierniczą w ręce, Józef uznał, że jest to znak. Amonowi nie można było umknąć, chyba że było w tym przeznaczenie. Któregoś dnia, ubrany w swój strzelecki mundur, Góth wszedł niespodziewanie do obozu przez boczną bramę i zobaczył Warrenhauptównę, która rozsiadła się w stojącej w garażu limuzynie i przeglądała w lusterku wstecznym. Okna samochodu, które miała wyczyścić, nadal były brudne. Zabił ją za to. I jeszcze ta matka z córką, które Amon zobaczył przez okno kuchni. Zbyt wolno obierały ziemniaki. Przechylił się przez parapet i zastrzelił obie. A tymczasem tu, pod jego domem, było coś, czego nie znosił: nieruchomy Żyd, zakochany kreślarz ze stalowym przymiarem w ręce. I oto Amon po prostu przeszedł mimo. Józef Bau poczuł chęć uświęcenia tego nieprawdopodobnego szczęścia jakimś patetycznym czynem. Najbardziej patetyczne było małżeństwo.

Wrócił do budynku administracji, wszedł schodami na górę, poszedł do pokoju Sterna i odnalazłszy Rebekę, oświadczył się jej. Rebeka z przyjemnością zauważyła, że Józefowi wreszcie zaczęło się spieszyć.

Wieczorem, przebrany w kobiecą suknię, ponownie odwiedził swoją matkę i radę przyzwoitek w baraku 57. Czekali jedynie na przybycie rabina. Ale rabini zatrzymywali się w obozie tylko na kilka dni przerwy w drodze do Oświęcimia - zbyt krótko, by wierni, którym byli potrzebni ich do rytuałów kidusz i nissutn, mogli ich odnaleźć i poprosić o ten ostatni - przed pójściem w ogień - akt kapłaństwa.

Józef poślubił Rebekę w lutowy, mroźny, niedzielny wieczór. Nie było rabina. Ceremonii przewodniczyła matka Józefa. Wszyscy oni byli reformowanymi Żydami, zatem mogli się obejść bez

274

napisanej po aramejsku ketuby. W pracowni złotnika Wulkana ktoś zrobił obrączki ze srebrnej łyżeczki, którą matka Józefa ukryła wśród krokwi. Na podłodze baraku Rebeka okrzyła Józefa siedem razy, a on nogą stłukł szkło: spaloną żarówkę z biura. Młodej parze wydzielono najwyższą pryczę. Dla intymności obwieszono ją kocami. Po ciemku Józef i Rebeka wdrapali się na górę, a wokół sypały się tłuste dowcipy. Na weselach w Polsce zawsze nadchodziła chwila swego rodzaju zawieszona broni, w której dawł*io przemówić nieprzyzwoitości. Jeśli goście weselni nie mieli ochoty sami wygłaszać tradycyjnych double enten-dre, mogli sprowadzić zawodowego weselnego rozbawiacza. Kobiety, które w latach dwudziestych i trzydziestych być może z dezaprobatą patrzyły na wynajętego opowiadacza nieprzyzwoitości i na rozbawienie mężczyzn, tylko od czasu do czasu pozwalając sobie - jako kobiety dojrzałe - na uśmiech, tego wieczora zastąpiły wszystkich nieobecnych i zabitych rozbawiaczy weselnych całej południowej Polski.

Nie upłynęło dziesięć minut tete-a-tete Józefa i Rebeki, gdy w baraku zapaliły się światła. Wyzierając przez zasłonę z koców, zobaczył Józef untersturmführera Scheidta, który przechadzał się między pryczami. Józefem owładnęło stare, porażające uczucie wypełniającego się przeznaczenia. Zauważyli, jego nieobecność w baraku i posłali jednego z najgorszych oficerów do baraku jego matki. Widać Amona zaćmiło coś w zwykły dzień tylko po to, aby Scheidt, który był prędko do cyngla, mógł zabić Józefa w noc poślubną!

Pomyślał też, że wszystkie znajdujące się tu kobiety również są zagrożone - jego matka, młoda żona, te, które były świadkami, które najcudowniej pod słońcem opowiadały bezwstydne dowcipy. Zaczął szeptać prośby o przebaczenie. Rebeka kazała mu być cicho. Zdjęła zasłonę z koców. Tłumaczyła, że o tej godzinie Scheidt, jeśli nie ma konkretnego powodu, nie będzie się wdrapywał na górne prycze. Kobiety z niższych prycz podawały jej swoje małe, wypchane słomą poduszeczki. Co prawda Józef zorganizował całą

zaloty, lecz teraz był on tylko dzieckiem, które trzeba ukryć. Rebeka wepchnęła go w róg pryczy i przykryła poduszkami. Patrzyła, jak Scheidt przechodzi pod nimi i wychodzi z baraku tylnymi drzwiami. Światła zgasły. Wśród ostatnich słonych kawałów Bau-owie na powrót odzyskali intymność.

Po paru minutach zaczęły wyc syreny. W ciemności wszystkie więźniarki podniosły się na pryczach. Dźwięk syreny uświadomił Józefowi, że jego małżeństwo z Rebeką rzeczywiście nie dojdzie do skutku. Na pewno znaleźli jego pustą pryczę w sektorze męskim i teraz zaczęli polować.

Kobiety miały językami. One też myślały tak jak Józef. Słyszał, jak o tym mówią. Jego staroświecka miłość sprowadzi na nie śmierć. Barakowa Alteste - starsza - która tak się w całej tej sprawie sympatycznie zachowała, zostanie zastrzelona zaraz po tym, jak zapalą się światła i znajdą pana młodego w kobiecych łóżkach.

Józef chwycił swoje ubranie. Szybko pocałował żonę, ześliznął się na podłogę i wybiegł. Na zewnątrz, w ciemności, dźwięk syren kłuł w uszy. Józef biegł przez brudny śnieg z kurtką i sukienką pod pachą. Kiedy zapalą się światła, strażnicy na wieżach zobaczą go. Miał nadzieję, że umknie reflektorom przeskakując przez druty, że może uda mu się je sforsować między zmianami napięcia. A jak już będzie w obozie męskim, wymyśli jakąś historyjkę o rozwolnieniu, o tym, że poszedł do latryny i zemdleł na podłodze, i obudził go dopiero dźwięk syren. A jeśli nawet porazi go prąd, rozumował biegnąc, to już nie będzie mógł powiedzieć, którą kobietę odwiedzał*Pędząc ku fatalnym drutom nie zdawał sobie sprawy, że będzie musiało dojść na placu apelowym do sceny, w której Rebeka, jak w klasie, zostanie zmuszona takim czy innym sposobem do wystąpienia. Ogrodzenie między sektorem męskim a żeńskim składało się z dziewięciu podłączonych do prądu drutów. Józef skoczył wysoko, tak aby jego nogi znalazły oparcie na trzecim drucie, a wyciągnięte ręce dosięgły drugiego od góry. W wyobraźni widział się

276

wdrapującego po drutach z chyżością szczura. Tymczasem utkwiał w płataninie drutów i po prostu zawisł. Chłód dotkniętego gołą ręką metalu odebrał jak pierwszą oznakę porażenia prądem. Lecz prądu nie było. Nie było światła. Rozpięty na drutach Józef Bau nie zastanawiał się nad przyczyną braku napięcia. Wspiął się na szczyt i zeskoczył po drugiej stronie. „Jesteś żonatym człowiekiem” - pomyślał. Wśliznął się do latryn przez łaźnię. „Straszne rozwolnienie, tjerr Oberscharfuhrer”. Stał w smrodzie i ciężko dyszał. Zaślepienie Amona wjtedy, z kwiatkami... ślub, tak długo i cierpliwie oczekiwany... miłość z Rebeką, przerwana... Scheidt i syreny...; strach przed światłami i drutami... Zataczając się i krztusząc zastanawiał się, czy uda mu się zachować swoje zagrożone życie. Jak inni chciał bardziej ostatecznego ratunku.

Wyszedł na zewnątrz i jako jeden z ostatnich dołączył do szeregu przed barakiem. Drżał, lecz był pewien, że barakowy będzie go krył. „Tak, Herr Untersturmfuhrer, dałem więźniowi Józefowi Bau pozwolenie na pójście do latryny”.

Ale nie jego szukali. Szukali trzech młodych syjonistów, którzy uciekli w ciężarówce załadowanej wyrobami zakładów tapi-cerskich. W zakładach tych robiono materace z morskiej trawy dla Wehrmachtu.

XXVII

28 kwietnia 1944, w dniu swoich trzydziestych szóstych urodzin, Oskar stojąc bokiem do lustra zauważył, że urósł mu brzuch. Dzisiaj też obejmował dziewczyny - ale nikt nie pofatygował się, by na niego donieść. Każdy informator wśród niemieckich techników musiał już zapewne być zdemoralizowany, skoro SS wypuściło go z Pomorskiej i Montelupich, a oba te miejsca były rzekomo niepodatne na wpływy.

Z okazji urodzin Emilia przesłała Oskarowi życzenia, a Ingrid i Klonowska dały mu prezenty. Po czterech i pół roku pobytu w Krakowie sytuacja osobista Oskara niewiele się zmieniła. Nadal mieszkał z Ingrid, z Klonowska chodził na randki, a do Emilii pisywał. Jakie pretensje i żale nękały każdą z nich, tego się nie dowiemy, ale jest faktem, że w tym właśnie roku w jego stosunkach z Ingrid nastąpiło ochłodzenie, że Klonowska, pozostając lojalną przyjaciółką, cieszyła się z ograniczenia kontaktów i że Emilia nadal uważała małżeństwo za nierozzerwalne. Na razie jednak dawały prezenty i wspomagały go radą. Oprócz Ingrid i Klonowskiej w uroczystości wzięli też udział inni. Amon pozwolił

Henrykowi Rosnerowi zanieść wieczorem swoje skrzypce na Lipową, a jako strażnika przydzielił mu najlepszego barytona z ukraińskiego garnizonu. W ogóle Amon był bardzo zadowolony ze swojej znajomości z Schindlerem. W za- i mian za swe nieustające poparcie dla obozu Schindlera Amon;

278

otrzymał prawo używania Oskarowego mercedesa - nie tego gru-chota, którego Oskar kupił na jeden dzień od Johna, ale najbardziej eleganckiego samochodu z garażu „Emalii”.

Recital odbył się w gabinecie. Oprócz solenizanta nie było tam nikogo - widocznie Oskar był zmęczony towarzystwem. Gdy Ukrainiec wyszedł do toalety, Oskar wyjawiał Henrykowi przyczynę swojego przygnębienia. Martwił się wiadomościami z frontu. Jego urodziny wypadły w okresie zastoju. Wojska rosyjskie zatrzymały się za bagnami Prypeci na Białorusi i przed Lwowem. Smutek Oskara zaskoczył Henryka. „Czy on nie rozumie - zastanawiał się - że jeśli Rosjanie ruszą do natarcia, to koniec z jego działalnością tutaj?”

- Wiele razy prosiłem Amona, by pozwolił panu przyjść tu na stałe - powiedział Oskar Rosnerowi. - Panu, żonie i dziecku. Ale on nie chce o tym słyszeć. Zbyt pana ceni. W końcu jednak...

Henryk był wdzięczny, ale pomyślał, że wypada mu powiedzieć, iż jego rodzina jest w Płaszowie dość bezpieczna. Na przykład jego bratową Góth zastał palącą papierosa przy pracy i kazał ją rozstrzelać. Lecz jeden z podoficerów pozwolił sobie zwrócić uwagę komendanta na fakt, że ta kobieta to pani Rosnerowa, żona Rosnera akordeonisty.

- Aaa - odezwał się Amon przebacząc jej - ale pamiętaj, kobieto, że nie zniosę palenia przy pracy.

Henryk powiedział Oskarowi, że ten właśnie fakt - iż Rosnerowie byli nietykalni z powodu swojego talentu muzycznego - przekonał ich, to znaczy jego i Manciego, że mogą sprowadzić do obozu swego ośmioletniego synka Olka. Olek ukrywał się u przyjaciół w Krakowie, ale to z dnia na dzień stawało się coraz bardziej niebezpieczne. Po tej stronie drutów Olek mógł się rozplątać w grupie dzieci, z których wiele nie figurowało nawet w obozowych rejestrach, a mimo to żyły - wspomagane przez więźniów i tolerowane przez niższych urzędników obozowych. Ryzykowne było tylko samo wprowadzenie dziecka do obozu. Olka przeszmygłował Poldek Pfefferberg, który jeździł ciężarówką do miasta po na-

279

I

rzędzia. Niewiele brakowało, aby Ukraińcy wykryli go na bramie, gdy był jeszcze outsiderem żyjącym w sprzeczności ze statusem rasowym Generalnej Guberni. Nogi Olka wysunęły się z pudła między stopami Pfefferberga. Ukrainiec przeszukiwał tył ciężarówki, gdy Poldek usłyszał: „Panie Pfefferberg, panie Pfefferberg, nogi mi wystają!”

Teraz Henryk mógł się z tego śmiać, co prawda ostrożnie, wiedział bowiem, że jeszcze wiele go czeka. Ale Schindler zareagował gestem, który wziął się chyba z dręczącej go w ten urodzinowy wieczór alkoholowej melancholii. Podniósł krzesło za oparcie i skierował je ku portretowi Fuhrera. Przez sekundę wydawało się, że chce tym krzesłem wyrżnąć w obraz. Ale zrobił zwrot na pięcie, opuścił krzesło tak, że wszystkie nogi były jednakowo oddalone od podłogi, i uderzył nim o podłogę, aż zatrzęsły się ściany.

- Pała tam teraz ciała, co? - odezwał się po chwili. Henryk skrzywił się, jakby smród czuć było i tu.

- Zaczęli - przyznał.

Kiedy w języku urzędników Płaszów zmienił się w obóz koncentracyjny, spotkania z Amonem stały się bardziej bezpieczne. Szefowie z Oranienburga zabronili doraźnych egzekucji. Minęły czasy, gdy kobiety, które zbyt wolno obierały ziemniaki, na miejscu skreślano z listy żywych. Teraz można było je likwidować tylko w zgodzie z przepisami. Musiało być przesłuchanie, z którego sprawozdanie, w trzech egzemplarzach, wysyłało do Oranienburga. Wyrok musiał być potwierdzony nie tylko przez biuro generała Glucksa, ale także przez Wydział W

(Przedsiębiorstwa Gospodarcze). Jeśli bowiem komendant będzie mordował niezbędnych pracowników, to Wydział W będzie musiał płacić odszkodowania. Na przykład spółka Allach-Monachium, producent porcelany korzystający z przymusowej siły roboczej w Dachau, złożyła niedawno wniosek o 31 800 RM odszkodowania. W uzasadnieniu napisano: „W rezultacie epidemii tyfusu, która wybuchła w styczniu 1943, nie mieliśmy do dyspozycji żadnej siły roboczej od 26

stycznia do 3 marca 1943 roku. Naszym zdaniem należy nam się rekompensata na podstawie Art. 2 Funduszu Wyrównawczego Rekompensat Przemysłowych..."

A jeszcze bardziej był Wydział W narażony na koszty odszkodowania, gdy utrata wykwalifikowanego personelu wynikała z nadmiernego zapału strzelającego bez zastanowienia oficera SS.

Tak więc, by zaoszczędzić sobie papierkowej roboty i komplikacji, Amon przeważnie trzymał temperament na wodzy. Ludzie, którzy wiosną i wczesnym latem 1944 pojawiali się w jego zasięgu, czuli się bezpieczniej, mimo że nic nie wiedzieli o Wydziale W i generałach Pohlu i Glucksie. Dla nich była to odwilż tak tajemnicza, jak samo szaleństwo Amona.

Niemniej jednak, jak wspominał Oskar, w Płaszowie palono zwłoki. Przygotowując się na rosyjską ofensywę, SS likwidowało swe instytucje na wschodzie. Treblinkę, Sobibór i Bełżec ewakuowano już poprzedniej jesieni. Oddziały SS, które te obozy „obsługiwały”, otrzymały rozkaz wysadzenia w powietrze komór i krematoriów, i zatarcia wszystkich śladów, a następnie zostały wysłane do Włoch do walki z partyzantami. Wielkiego dzieła na wschodzie miał dokończyć olbrzymi kompleks oświęcimski, który mieścił się na bezpiecznym terenie Górnego Śląska, a potem krematoria miały zniknąć pod ziemią. Bowiem bez dowodów w postaci krematoriów martwi nie będą mogli przedstawić świadka; będą jedynie szeptem towarzyszącym wiatrowi, nic nie znaczącym pyłem na liściach osiki.

W przypadku Płaszowa sprawa nie była tak prosta, tutaj wszędzie dookoła leżały trupy. Ciała zabitych, a szczególnie ciała zabitych w ciągu ostatnich dwóch dni getta, wrzucano beładnie do masowych mogił w lasku. Teraz Wydział D nakazał Amonowi je odnaleźć.

Szacunkowe liczby pomordowanych znacznie różnią się od siebie. Polskie publikacje, oparte na badaniach Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce i na innych źródłach, utrzymują, że przez Płaszów i jego pięć podobozów przewinęło się

280

281

sto pięćdziesiąt tysięcy więźniów, w tym również tych, którzy zatrzymali się tam jadąc do innych obozów, i że spośród tych stu pięćdziesięciu tysięcy osiemdziesiąt tysięcy straciło tam życie, głównie w masowych egzekucjach na Chuj owej Górze lub też z powodu epidemii.

Liczby te zaskakują żyjących do dzisiaj więźniów Płaszowa. Pamiętają oni potworne zajęcia palenia zwłok. Twierdzą, że ekshumowali od ośmiu do dziesięciu tysięcy zwłok - ilość więc na tyle przerażająca, że nie ma już potrzeby jej zawyżać. Różnica między oboma tymi szacunkami zmniejszy się, jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że egzekucje Polaków, Cyganów i Żydów będą trwać na Chujowej Górze i w innych miejscach wokół Płaszowa przez cały niemal ten rok \ że samo SS zaczęło stosować praktykę palenia zwłok natychmiast po masowych mordach w austriackim forcie. Poza tym Amonowi nie udało się spełnić rozkazu i wydobyć z lasku wszystkich ciał. Po wojnie odkopie się jeszcze tysiące zwłok, a i dziś, kiedy przedmieścia Krakowa coraz bardziej napierają na Płaszów, przy budowie fundamentów znajduje się jeszcze niekiedy kości.

Oskar tuż przed swymi urodzinami zobaczył stosy ciał na grzbiecie wzgórza ponad zakładami. Gdy wrócił tam po tygodniu, ruch był jeszcze większy. Ciała wykopywali mężczyźni pracujący w maskach i krztuszący się. Na kocach, taczkach i nosidłach znoszono zabitych na miejsce spalania i kładziono na drewnianych balach. Stosy z ciał budowano warstwa po warstwie, a kiedy sięgały do ramienia stojącego obok człowieka, polewano je benzyną i podpalano. Oskar z przerażeniem obserwował, jak płomienie dają zwłokom chwilowy pozór życia: ciała podnosiły się, odrzucały płonące bale, wyciągały ręce, otwierały usta do ostatniego krzyku. Młody esesman z odwszalni biegał wśród płonących stosów, wymachiwał pistoletem i gorączkowo wykrzykiwał jakieś rozkazy.

Popiół ze spalonych ciał opadał na włosy żywych i na wywieszone w ogródkach willi ubrania młodszych oficerów. Oślupiały

282

Oskar patrzył, jak personel traktuje dym - jakby to był jakiś zwyczajny wyziew przemysłowy. A wśród tych dymów jeździli na koniach, spokojnie siedząc w siodłach, Amon i Majola. Leo John wziął swego dwunastoletniego syna i poszedł z nim do lasku tam gdzie był grząski grunt, żeby nałapać kijanek. Płorzenie i smród nie przeszkadzały im.

Oskar siedział w fotelu swojego BMW. Szyby samochodu były zamknięte, a Oskar

siedział odchylony do tyłu i przyciskał do nosa i ust chusteczkę. Zastanawiał się, czy teraz właśnie nie są palone ciała Spiry i całej reszty. Był zaskoczony, gdy dowiedział się, że wymordowano całą policję getta wraz z rodzinami. Stało się to około Bożego Narodzenia ubiegłego roku, gdy tylko Sym-che Spira skończył dyrygować likwidacją getta. Przywieźli i[^] tu wszystkich, z żonami i dziećmi, w szare popołudnie, i zastrzelili po zachodzie słońca. Rozstrzelali najwierniejszych, Spirę i Zellin-gera, a także najbardziej niezadowolonych. Spira i jego zawstydzona żona oraz ich niezdolnione dzieci, które Pfefferberg „,-„ gdyś cierpliwie uczył - wszyscy stali nago, otoczeni karabinami drżąc jedno przy drugim. Napoleoński mundur OD Spiry był teraz tylko porzuconą przy wejściu kupką szmat do przerobu A Spira ciągle zapewniał wszystkich, że to niemożliwe. Ta egzekucja wstrząsnęła Oskarem. Dowiodła, że w przypa(j. ku Żyda żadne posłuszeństwo, żadna uległość nie daje gwarancji przeżycia. A teraz palili Spirów tak samo anonimowo, tak samo niewdzięcznie, jak ich zamordowali. Nawet Gutterow zamordowali! Zdarzyło się to zeszłego roku po obiedzie u Amona. Oskar poszedł do domu wcześniej, ale potem dowiedział się, co się stało. John i Neuscheł przyczepili Sie do Boscha. Uznali, że jest nadwrażliwy. Ciągle mówił, jaki to z niego weteran okopów, a tymczasem oni nie widzieli, by wykonywał egzekucje. Trwało to godzinami - żart wieczoru. W końcu Bosch kazał obudzić i przyprowadzić Dawida Guttera z synem oraz Gutte-rową z córką. I znów chodziło o wierne sługi. Dawid Gutter był ostatnim przewodniczącym Judenratu i współdziałał z władzami

283

we wszystkim - nigdy nie chodził na Pomorską wyklócać się o rozmiary akcji SS w getcie czy o liczebność transportów do Bełżca. Podpisywał wszystko i żadne żądanie nie wydawało mu się nieuzasadnione. Poza tym Bosch używał Guttera jako agenta - w Płaszowie i poza Płaszowem, posyłał go bowiem i do Krakowa z ciężarówkami nowych tapicerowanych mebli albo z kieszeniami wypchanymi biżuterią, żeby je sprzedał na czarnym rynku. A Gut-ter robił to wszystko, ponieważ był draniem, ale i dlatego, że uważał, iż to zapewni jego żonie i dzieciom nietykalność.

O drugiej nad ranem żydowski policjant Zauder, znajomy Pfefferberga i Sterna, rozstrzelany potem przez Pilarzika podczas jednego z pijackich wypadów tego ostatniego, ale tej nocy stojący na! warcie przy bramie sektora kobiecego, usłyszał, jak Bosch rozkazuje Gutterom stanąć w zagłębieniu ziemi koło obozu kobiecego. Dzieci prosiły i płakały, ale rodzice stali spokojnie, wiedzieli, że nie mają nic do powiedzenia. I oto wszystkie te dowody - Gutterowle, Spirowie, buntownicy, kapłani, dzieci, ładne dziewczyny złapane na aryjskich papierach - wracały na to obłądne wzgórze, bo jak przyjdą Rosjanie, to mogą zrobić z tego zbyt wielki użytek.

Należy - pisał Oranienburg w liście do Amona - skrupulatnie likwidować wszystkie zwłoki. W tym celu wysyłamy przedstawiciela hamburskiej firmy budowlanej, żeby dokonał oględzin terenu krematoriów, a tymczasem zabitych należy przechowywać w dobrze oznaczonych mogiłach.

Gdy podczas drugiej wizyty Oskar zobaczył rozmiary stosów na Chujowej Górcie, jego pierwszym odruchem było zostać w samochodzie, tym normalnym niemieckim mechanizmie, i wrócić do domu. W końcu jednak odwiedził znajomych w warsztatach, a potem wpadł do pokoju Sterna w biurze. Sądził, że więźniowie, widząc opadający na okna pył, mogą zacząć myśleć o samobójstwie. Ale na najbardziej przygnębionego wyglądał on sam. Nie zadawał swoich zwykłych pytań: „Dobrze, Herr Stern, jeśli Bóg stworzył człowieka na swój obraz, to która rasa jest do Niego naj-

284

bardziej podobna? Czy Polak bardziej Go przypomina niż Czech?" Dziś nie był w nastroju do żartów. Zamiast tego burknął:

- Co myślą ludzie?

Stern odpowiedział, że więźniowie są jak więźniowie. Robią, co im się każe, i mają nadzieję, że przeżyją.

- Wyciągnę pana - powiedział szybko Oskar. Położył zaciśniętą pięść na biurku. - Wszystkich wyciągnę.

- Wszystkich? - spytał Stern. Nie zdołał się powstrzymać. Taki wielki, biblijny ratunek nie pasował do epoki.

- W każdym razie pana na pewno - odrzekł Oskar. - Pana.

XXVIII

Biuro Amona, mieszczące się w budynku administracji, zatrudniało do przepisywania na maszynie dwie osoby. Jedną z nich była młoda Niemka, Frau Kochmann, drugą - młody, pilny więzień, Mietek Pemper. Pemper zostanie kiedyś sekretarzem Oskara, ale latem 1944 pracował u Amona i jak każdy inny więzień Płaszowa nie miał zbyt wielkich nadziei na przeżycie.

Po raz pierwszy miał kontakt z Amonem tak przypadkowo, jak służąca Helena Hirsch. Wezwano go do gabinetu Amona po tym, jak ktoś go komendantowi polecił. Młody więzień był studentem rachunkowości, umiał pisać na maszynie bez patrzenia na klawisze i stenografować pod polskie i niemieckie dyktando. Jego wspaniała pamięć była niemal przysłowiowa. W taki więc sposób Pemper, więzień własnych umiejętności, znalazł się w głównym biurze Płaszowa, pod bokiem Amona, a czasem pisał pod dyktando także w willi komendanta.

Ironia polegała na tym, że dzięki fotograficznej pamięci Pem-pera Amon w końcu zawisnie. Pemper nie przypuszczał, że taki czas nadejdzie. Gdyby w roku 1944 ktoś go zapytał, kto mógłby ewentualnie być ofiarą jego doskonałej pamięci, odpowiedziałby pewnie, że przede wszystkim on sam, Mietek Pemper.

W zasadzie Pemper był stenotypistą pomocniczym. Tajne dokumenty miała przepisywać Frau Kochmann, która jednak nie była ani tak kompetentna, ani tak szybka jak Mietek. Czasem Amon ła-

286

rnał zasadę i dyktował tajne materiały młodemu Pemperowi. A Mietek, siedząc przy biurku naprzeciw Amona, z notatnikiem na kolanach, nie mógł uwolnić się od podejrzeń, które nie pozwalały mu się skupić. Pierwsze podejrzenie było takie, że wszystkie te wewnętrzne raporty i memoranda, których szczegóły zapamiętywał, uczynią z niego głównego świadka w dniu, gdy Amon stanie przed sądem. Drugie podejrzenie było takie, że Amon w końcu „skasuje” Mietka, tak jak później kasował tajne nagrania na taśmie.

Tak więc Mietek przygotowywał co rano nie tylko własny zestaw papieru maszynowego, kalki i przebitek, ale i tuzin kompletów dla Niemki. Gdy Niemka kończyła pisać, Pemper zabierał kalki, aby je zniszczyć. Wcześniej jednak je czytał. Nie przechowywał żadnych pisanych dokumentów - w końcu od czasów szkolnych znany był ze swojej pamięci. Wiedział, że jeśli kiedykolwiek zbierze się sąd, przed którym stanie Amon, to on, ze swoją fotograficzną pamięcią, wprawi komendanta w osłupienie.

Pemper widział kilka nieprawdopodobnych dokumentów. Czytał na przykład memoranda o chłóście kobiet. Komendantom obozów przypomniano, że kara ta powinna być wykonana z jak największym efektem. A że takie zajęcie jak chłosta byłoby dla personelu SS poniżające, więc Czeszki powinny być chłostane przez Słowaczki, a Słowaczki przez Czeszki. W taki sam sposób należało przeciwstawiać sobie Polki i Rosjanki. I tak dalej, według uznania komendantów, według ich znajomości antagonizmów narodowych i kulturowych.

Inny biuletyn przypominał, że komendantom nie przysługuje prawo skazywania na karę śmierci. O prawo takie mogą występować w skierowanym do Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy liście lub telegramie. Amon skorzystał z tego sposobu na wiosnę w stosunku do dwóch Żydów, którzy uciekli z podobozu w Wieliczce. Proponował dla nich karę śmierci przez powieszenie. Z Berlina przyszedł telegram ze zgodą, podpisany, jak zauważył Pemper, przez dra Ernsta Kaltenbrunnera, szefa Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy.

]

287

W kwietniu Pemper przeczytał memorandum od Gerharda Maurera, szefa rozdziału siły roboczej Sekcji D generała Gliick-sa. Maurer chciał się dowiedzieć od Amona, ilu Węgrów można by przez pewien czas przetrzymać w Płaszowie. Docelowo byli przeznaczeni do Niemieckich Zakładów Zbrojeniowych, DAW, filii Kruppa, produkującej zapalniki do pocisków artyleryjskich w ogromnym kompleksie Oświęcimia. Ponieważ Węgry dopiero od niedawna stały się niemieckim protektoratem, więc ci węgierscy Żydzi i przeciwnicy polityczni byli w lepszym stanie zdrowia niż miejscowi, mający za sobą lata gett i obozów. Dla fabryk Oświęcimia była to więc gratka nie lada. Niestety, kwatery DAW-u nie były jeszcze gotowe na ich przyjęcie i jeśli komendant Płaszowa zechciałby wziąć siedem tysięcy do czasu właściwego rozwiązania sprawy, Sekcja D będzie niezmiernie wdzięczna.

Odpowiedź Gótha, przepisywana czy też widziana przez Pem-pera, brzmiała, że Płaszów jest przepełniony i że nie ma wolnego miejsca pod zabudowę wewnątrz ogrodzenia pod napięciem. Jednak Amon mógłby przyjąć około dziesięciu tysięcy

więźniów tranzytowych, jeśli: a) otrzyma pozwolenie likwidacji nieproduktywnego elementu w obozie i b) wprowadzi spanie dwóch osób na jednym łóżku. Maurer w odpowiedzi napisał, że na umieszczenie po dwie osoby na pryczy w lecie zgodzić się nie może, bo to grozi tyfusem, i że według przepisów na osobę powinny przypadać minimum trzy metry sześciennego powietrza. Natomiast był gotowy zezwolić Góthowi na realizację pierwszego sposobu. Sekcja D zawiadomi Oświęcim - a przynajmniej dział eksterminacyjny tego wielkiego przedsięwzięcia - o nadchodzącym transporcie więźniów odrzuconych z Płaszowa.

Amon musiał zatem przeprowadzić selekcję więźniów w obozie.

Z błogosławieństwem Maurera i Sekcji D zlikwiduje w ciągu jednego dnia tylu ludzi, ilu Oskar, dzięki swemu sprytowi i ogromnym wydatkom, chronił w „Emalii”. Amon nazwał tę selekcję Die Gesundheitsaktion, Akcja Zdrowia.

288

Zorganizował ją w stylu wiejskiego jarmarku. Kiedy się zaczęła, rano w niedzielę 7 maja, plac apelowy był obwieszony transparentami: „DLA KAŻDEGO WIĘŹNIA ODPOWIEDNIA PRACA!” Głośniki grały ballady Straussa i piosenki o miłości. Pod nimi ustawiono stół, przy którym zasiadł dr Blancke, lekarz SS, z drem Leonem Grossern i urzędnikami. Koncepcja „zdrowia” Blanckiego była nie mniej ekscentryczna niż każdego innego lekarza SS. Opróżnił obozowy szpital z nieuleczalnie chorych, wstrzykując im do krwi benzynę. Zastrzyków tych nikt nie mógłby nazwać eutanazją. Pacjent dostawał konwulsji, które po kwadransie kończyły się uduszeniem. Marek Biberstein, niegdyś przewodniczący Judenratu, a teraz, po dwóch latach więzienia na Montelupich, obywatel Płaszowa, dostał ataku serca. Przyniesiono go na izbę chorych. Zanim Blancke dotarł do niego ze strzykawką benzyny, dr Idek Schindel, wuj owej Geni, której odległa sylwetka zaintrygowała przed dwoma laty Oskara, podszedł z kolegami do łóżka Bibersteina. Jeden z nich wstrzyknął mu bardziej litościwą dawkę cyjanku. Otoczony szafkami pełnymi akt całej ludności Płaszowa, Blancke przejrzał więźniów barak po baraku, a kiedy skończył zjedną baterią kart, dostawał następną.

Przed wejściem na plac apelowy więźniowie musieli się rozebrać. Potem ustawiano ich w szereg i kazano biegać przed lekarzami, w jedną i drugą stronę. Blancke i Leon Gross, żydowski lekarz-kolaborant, robili jakieś zapiski na kartach, wskazywali na jednego więźnia, wołali drugiego, by potwierdził swoje nazwisko. Przy drugim przebiegu lekarze szukali oznak choroby czy osłabienia mięśni. Dziwne to były ćwiczenia. I poniżające. Mężczyźni z uszkodzonymi kręgosłupami (na przykład Pfefferberg, któremu Hujar naruszył kręgosłup uderzeniem trzonkiem bata); kobiety z chroniczną biegunką, wysmarowane na twarzy czerwoną kapustą dla koloru - wszyscy zdawali sobie sprawę, że biegają po życie. Młoda Kinstlingerowa, sprinterka reprezentacji Polski na olimpiadzie w Berlinie, rozumiała, że tamto było tylko zabawą. Prawdziwe zawody odbywały się tutaj. Z wywracającym się

19 I. isla Schindlera

289

żołądkiem i płytkim oddechem biegło się - w rytm oszukańczej muzyki - po

ukochane życie.

Żaden z więźniów nie poznał wyników aż do następnej niedzieli, kiedy pod tymi samymi transparentami i przy tej samej muzyce znów zebrano więźniów. Gdy wyczytano nazwiska i od-rzutki Gesundheitsaktion odprowadzano na wschodni kraniec placu, zaczęły się odzywać krzyki zdradzające oburzenie. Amon spodziewał się rozruchów i zapewnił sobie pomoc krakowskiego garnizonu Wehrmachtu. Podczas inspekcji, którą przeprowadzono w zeszłą niedzielę, odkryto prawie trzysta dzieci. Teraz te dzieci zabierano siłą. Protesty i skargi rodziców były tak głośne, że większość garnizonu, łącznie z wezwanymi z Krakowa oddziałami Policji Bezpieczeństwa, musiano ustawić w kordon rozdzielający dwie grupy. Konfrontacja trwała kilka godzin; strażnicy odpychali fale oszalałych więźniów, a tym, którzy mieli krewnych wśród odrzuconych, opowiadali zwyczajne w takich sytuacjach kłamstwa. Niczego nie ogłoszono, ale wszyscy wiedzieli, że tamci nie zdali egzaminu i nie mają przyszłości. Zagłuszana walcami i komicznymi piosenkami cała ta żałosna wieża Babel wiadomości niosła się z krzykiem między obiema grupami. Henrykowi Ro-snerowi, zamartwiającemu się o syna Olka, który tymczasem był ukryty gdzieś w obozie, zdarzyło się coś niezwykłego: natknął się na młodego esesmana, który ze łzami w oczach potępiał to, co się działo, i przysięgał, że się zgłosi na ochotnika na front wschodni. Tymczasem oficerowie krzyczeli, że jeśli więźniowie się nie uspokoją, to wojsko zacznie strzelać. Być może Amon

miał nadzieję, że usprawiedliwiona strzelanina jeszcze bardziej zmniejszy przepelnienie w obozie.

Ostatecznie na wschodnim krańcu placu znalazło się 1400 dorosłych i 268 dzieci otoczonych płotem karabinów, gotowych do szybkiej wysyłki do Oświęcimia. Pemper dokładnie zapamiętał liczby, które zresztą Amona rozczarowały. Ale i tak dzięki całej akcji zwolniło się trochę miejsca dla przybywających na pewien czas Węgrów.

290

W kartotekach dra Blancke płaszowskie dzieci nie były rejestrowane tak skrupulatnie jak dorośli. Większość z nich spędziła obie niedziele w ukryciu: podobnie jak ich rodzice, wyczuwały one instynktownie, że z racji wieku i nieobecności swoich nazwisk w dokumentach obozowych padną ofiarą tej selekcji. Olek Rosner schował się w drugą niedzielę na poddaszu baraku. Razem z nim siedziało na krokwiach dwoje innych dzieci. Przez cały dzień ukryci wśród wszy, tobołków i dachowych szcurów zachowywali ciszę, wstrzymywali się od oddawania moczu. Wiedzieli równie dobrze jak dorośli, że SS i Ukraińcy bali się tych miejsc nad sufitem; uważali je za siedliska tyfusu, a dr Blancke poinformował ich, że wystarczy, aby odrobina odchodów wszy dostała się w pęknięcie skóry, żeby zachorować na tyfus. Część płaszowskich dzieci od miesiący mieszkała obok obozu męskiego w baraku z napisem: „ACHTUNG TYPHUS”.

W tę niedzielę Amonowa akcja zdrowia była dla Olka Rosnera bardziej niebezpieczna niż siejące tyfus wszy. Inne spośród dwustu sześćdziesięciu ośmiu odseparowanych dzieci również przeczekały Aktion w ukryciu. Każde płaszowskie dziecko z tą samą psychiczną nieugiętością upatrzyło sobie miejsce. Niektóre wolały zagłębienia między barakami, inne pralnię, jeszcze inne szopę za garażem. Wiele z tych schowków zostało odkrytych w tę lub poprzednią niedzielę, nie były już więc bezpiecznym schronieniem.

Pozostałe dzieci, niczego nie podejrzewając, dały się zaprowadzić na plac apelowy. Czasem rodzice znali tego czy tamtego podoficera. Było tak, jak narzekał raz Himmler, bowiem nawet oberscharführer SS, który nie mrugnął okiem przy egzekucji, miał wśród więźniów swoich ulubieńców, jakby to było szkolne boisko. Gdy chodziło o dzieci, myśleli niektórzy rodzice, można się zwrócić o pomoc do znajomego esesmana.

Zeszłej niedzieli pewien trzynastoletni chłopiec, sierota, sądził, że mu się uda, ponieważ na innych apelach uchodził za młodzieńca. Ale nagi nie mógł już niczego udawać. Kazano mu się ubrać i wciągnięto go na listę dzieci. Rodzice po drugiej stronie placu

291

krzyczeli za swoimi zabieranymi dziećmi, głośniki grały sentymentalną piosenkę Mammi, kauf mir ein Pferdchen (Mamo, kup mi konika), a chłopiec po prostu przeszedł z jednej grupy do drugiej, wiedziony tym samym nieomylnym instynktem, który na placu Zgody kierował dzieckiem w czerwonej czapeczce. I tak jak Czerwonej Czapeczki, także i jego nikt nie zobaczył. Stał teraz, na pozór dorosły, wśród dorosłych, wstrętne muzyka ryczała, a jego serce chciało za pomocą uderzeń przebić się na zewnątrz. Potem, udając skurcze biegunki, poprosił strażnika o pozwolenie pójścia do latryny.

Długie latryny stały za sektorem męskim. Doszedłszy do nich, chłopiec wspiał się na deskę klozetu, oparł ręce po obu stronach otworu i opuścił się w dół, próbując znaleźć oparcie dla kolan i stóp w ścianach dołu. Smród zaćmił mu wzrok, a muchy wciskały się w usta, uszy i nozdrza. Gdy zanurzył się w kloace i nogami dotknął dna jamy, wydało mu się, że poprzez szalony bzyk much słyszy jakieś szepty.

- Szli za tobą? - pytał jeden.

- Cholera, to nasze miejsce - dorzucił drugi. Okazało się, że było tam już dziesięcioro dzieci.

Sprawozdanie Amona używało złożonego słowa Sonderbehan-dlung - specjalne traktowanie. Po latach termin ten stanie się sławny, ale wtedy Pemper słyszał go po raz pierwszy. Wbrew jego uspokajającemu, wręcz medycznemu brzmieniu Mietek zorientował się, że nie zwiastuje on spokoju.

Podyktowany tego rana przez Amona telegram do Oświęcimia bardziej niż sugerował o co chodzi komendantowi. Amon tłumaczył w nim, że w celu utrudnienia ewentualnych ucieczek, nalega, by przeznaczeni do „specjalnego traktowania” porzucali przy boczniczy resztki posiadanego cywilnego ubrania i przywdziewali obozowe pasiaki. Ponieważ brakowało takich uniformów, pasiaki, w których

płaszowscy kandydaci do „specjalnego traktowania” zjawiali się w Oświęcimiu, powinny być natychmiast odesła-

292

ne z powrotem do Obozu Koncentracyjnego Płaszów do dalszego użytku.

Wszystkie pozostałe w Płaszowie dzieci, z których większość uratowała się w latrynie razem z wysokim chłopcem, nadal się ukrywała lub udawała dorosłych. Wkrótce jednak zostały ujawnione i wysłane kolejną w całodzienną podróż do odległego o sześćdziesiąt kilometrów Oświęcimia. Wagonów bydłowych używano w ten sposób przez całe lato: woziły żołnierzy i dostawy na wschód, na sparaliżowany front pod Lwowem, a w drodze powrotnej traciły czas na bocznicach, podczas gdy lekarze SS obserwowali nieprzerwane szeregi biegających przed nimi nagich ludzi.

XXX

Dzień był bezwietrzny. Okna w gabinecie Amona otwarto szeroko. Siedzący w gabinecie Oskar od początku miał wrażenie, że to spotkanie ma inny cel od oficjalnie podanego. Madritsch i Bosch też chyba tak uważali, skoro ich spojrzenia co chwila odpływały od Amona w kierunku okna i dalej w stronę wózków z wapieniem, w stronę każdej przejeżdżającej ciężarówki czy furmanki. Tylko untersturmfuhrer Leo John, który robił notatki, siedział wyprostowany, w zapiętym do ostatniego guzika mundurze.

Amon nazwał spotkanie konferencją na temat bezpieczeństwa. Choć front się ustabilizował, mówił, podajcie środkowej linii Rosjan na przedmieścia Warszawy wzmogło działalność partyzancką w całej Generalnej Guberni. Żydów, którzy o tym słyszeli, zachęciło to do podejmowania prób ucieczki. Nie wiedzą oni oczywiście, podkreślił Amon, że lepiej im tu, za drutami, niż wśród żydobójców w polskiej partyzantce. W każdym razie trzeba brać pod uwagę możliwość partyzanckich ataków z zewnątrz i fakt, że mogą oni porozumiewać się z więźniami.

Oskar próbował sobie wyobrazić, że partyzanci atakują Pła-szów, wypuszczają wszystkich Polaków i Żydów i natychmiast robią z nich wojsko. Piękne marzenie, ale kto by w to uwierzył? W takim razie o co szło Amonowi?

- Mam nadzieję, Amon, że kiedy partyzanci napadną na twój dom, mnie tam nie będzie - powiedział Bosch.

294

- Amen, amen - dorzucił Schindler.

Po spotkaniu, o cokolwiek miało w nim chodzić, Oskar zabrał Amona do swojego samochodu, który stał przed budynkiem administracji. Otworzył bagażnik. Wewnątrz leżało bogato zdobione siodło ze wzorami w stylu zakopiańskim. Oskar musiał faszzerować Amona prezentami nawet teraz, kiedy pieniądze za przymusową siłę roboczą w DEF-ie nie trafiały już w pobliże haupt-sturmfuhrera Gotha, tylko szły bezpośrednio do krakowskiego rejonowego przedstawicielstwa oranienburskiej centrali.

Oskar zaproponował, że podwiezie Amona i jego siodło do willi komendanta.

W taki upalny dzień, jak ten dzisiejszy, zatrudnieni przy pchaniu wózków wykazywali niższy, niż należy, poziom zapału, ale siodło działało na Amona łagodząco, a poza tym nie miał już prawa beztrąsko strzelać do więźniów. Samochód potoczył się koło koszar garnizonu i podjechał do bocznic kolejowej, przy której stał sznur wagonów bydłowych. Po mgiełce wiszącej nad nimi, mieszającej się i drgającej od ciepła promieniującego z dachów, Oskar poznał, że są pełne. Nawet przez szum silnika słychać było ze środka głosy, błagania o wodę.

Oskar zatrzymał auto i słuchał. Wolno mu to było zrobić ze względu na wspaniałe, kosztowne siodło w bagażniku. Amon uśmiechnął się wyrozumiale do swego sentymentalnego przyjaciela.

- To ludzie z Płaszowa - powiedział Amon - oraz z obozu pracy w Szebniach. A także Polacy i Żydzi z Montelupich. Jadą do Mauthausen - dodał lekko. - Narzekają? Jeszcze nie wiedzą, co ich czeka...

Dachy wagonów były rozżarzone od upału.

- Nie będziesz miał zastrzeżeń, jeśli wezwę twoją straż pożarną? Amon roześmiał się w sposób, który oznaczał: „ciekawe, co też jeszcze wymyślisz?” Dał Oskarowi do zrozumienia, że nikomu innemu nie pozwoliliby wezwać strażaków, ale jemu pozwoli, bo Oskar to Oskar, no i będzie o czym opowiadać na przyjęciu.

Ale gdy Oskar rzeczywiście posłał Ukraińców po żydowskich strażaków, Amon zastanowił się. Oskar wie, co oznacza Mau-

295

thausen. Jeśli tych ludzi teraz poleje się wodą, to da im się pewną obietnicę na przyszłość. A czyż takie obietnice nie będą stanowić pod każdym względem prawdziwego okrucieństwa? Gdy więc rozwinięto węże i strumienie wody z sykiem polały się na rozpalone wagony, w duszy Amona niedowierzanie mieszało się z tolerancyjnym zaciekawieniem. Pojawił się też Neuschel. Kiwał głową i uśmiechał się, gdy wagony wykrzykiwały swą wdzięczność. Griin, goryl Amona, stał i gawędził z untersturmführerem Johnem, klepał się po boku i pogwizdywał na widok lejącej się wody. Niestety, rozwinięte do końca strażackie węże sięgały tylko do połowy składu, w związku z czym Oskar poprosił Amona

o wypożyczenie ciężarówki lub furmanki i paru Ukraińców, po to, by pojechali na Zabłocie i przywieźli węże strażackie z DEF-u, które miały dwieście metrów długości. Z jakiegoś powodu Amon uznał to za niezwykle komiczne.

- Oczywiście! Weź ciężarówkę.

Dla komizmu Amon mógł zrobić wiele.

Oskar przekazał Ukraińcom wiadomość dla Bankiera i Garde-go. Czekać na węże, Amon pozwolił na otwarcie drzwi wagonów, podanie wiader z wodą i usunięcie zmarłych z różowymi, opuchniętymi twarzami - tak bardzo spodobała mu się cała zabawa. A stojący wokół bocznicy zdziwieni oficerowie i podoficerowie SS zadawali sobie pytanie: „Czy jemu się wydaje, że ich przed czymś chroni?”

Kiedy z „Emalii” przybyły długie węże i wszystkie wagony zostały obficie polane wodą, żart przybrał nową formę. W liście do Bankiera Oskar kazał kierownikowi pójść do swego mieszkania

1 napełnić koszyk alkoholem, papierosami, serem i kiełbasą itp. Ten koszyk wręczył teraz Oskar podoficerowi, który stał na końcu pociągu. Transakcja odbyła się na oczach wszystkich i podoficer wydał się nieco skrępowany hojnym podarunkiem. Ale wrzucił wszystko do ostatniego wagonu, by zatrzeć ślad przekupstwa, o którym ktoś mógł donieść. Zresztą widać było, że Oskar ma względy u komendanta, więc podoficer słuchał go z szacunkiem.

296

- Kiedy będziecie się zatrzymywać przy stacjach - mówił Oskar - czy mógłby pan otwierać drzwi wagonów?

Po latach dwóch ocalałych z transportu ludzi, doktor Rubin-stein i doktor Feldstein, zawiadomiło Oskara, że podoficer często kazał otwierać drzwi i napełniać wiadra wodą. Dla większości była to oczywiście tylko mała przedśmiertna wygoda.

Kiedy Oskar szedł wzdłuż wagonów, wśród śmiechu esesmanów przynosząc daremne miłosierdzie, widać było, że jest już nie tyle nierozważny, co opętany. Nawet Amon zauważył, że jego przyjaciel włączył wyższy bieg. Całe to szaleństwo z przeciąganiem węży aż do najdalszego wagonu, z przekupywaniem esesmana na oczach personelu SS było tego rodzaju, że wystarczyłaby mała zmiana nastroju u Scheidta, Johna czy Hujara, by doprowadzić do zbiorowej denuncjacji Oskara, złożenia doniesienia, którego gestapo nie mogłoby zignorować. Po tym Oskar naprawdę poszedłby na Montelupich, a może nawet - biorąc pod uwagę poprzednie oskarżenia o charakterze rasowym - i do Oświęcimia. Amon był więc przerażony, że Oskar upiera się, by traktować tych nieżywych już właściwie ludzi jak ubogich krewnych podróżujących trzecią klasą do jakiegoś rozsądnego miejsca przeznaczenia.

Trochę po godzinie drugiej lokomotywa pociągnęła cały ten nędzny skład bydłych wagonów ku głównej linii kolejowej i wszystkie węże można było już zwinać. Oskar wysadził Amona z siodłem przy willi. Amon widział; że Oskar jest nadal zaaferowany, i po raz pierwszy w ciągu ich znajomości udzielił mu życiowej rady.

- Musisz się odprężyć - powiedział. - Nie możesz biegać za każdym pociągiem, który stąd odjeżdża.

Inżynier Adam Gardę, więzień „Emalii”, także zauważył, że Oskar się zmienił. Wieczorem 20 lipca do baraku Gardego wszedł esesman. Obudził inżyniera. Herr Direktor dzwonił do strażnicy i powiedział, że musi się koniecznie widzieć w sprawie zawodowej z inżynierem Gardę w swoim gabinecie.

297

Gardę zastał Oskara na słuchaniu radia. Schindler miał zaczerwienioną twarz. Na stole stała butelka i dwa kieliszki. Za jego biurkiem wisiała plastyczna mapa Europy. Nie było jej tam w czasach niemieckiej ekspansji - widać Oskar bardziej interesował się kurczeniem się niemieckich frontów. Dziś radio nastawił na Deutschlandsender, a nie, jak zwykle, na BBC. Grano wzniosłą muzykę, jaka często była preludium do ważnych komunikatów.

Oskar słuchał z zainteresowaniem. Gdy Gardę wszedł, wstał i wskazał ręką krzesło. Nalał koniaku i szybko przesunął kieliszek na drugą stronę biurka.

- Był zamach na życie Hitlera - powiedział Oskar.

Podano tę wiadomość kilka godzin wcześniej. Hitlerowi nic się nie stało.

Obiecano, że Fuhrer wkrótce przemówi do narodu niemieckiego. Ale do tej pory jeszcze to nie nastąpiło. Mijały godziny, a Hitlera nie było słychać. Nadal grano Beethovena, tak jak po klęsce pod Stalingradem.

Oskar i Gardę siedzieli razem długo w noc. Akt wywrotowy: Żyd i Niemiec razem słuchają radia -jeśli trzeba, nawet całą noc - by się dowiedzieć, czy Fuhrer nie żyje. Adam Gardę oczywiście również odczuł przypływ nadziei. Zauważył, że Oskar gestykuluje niezgrabnie, jakby zamach na wodza rozstroił jego mięśnie. Pił namiętnie i namawiał do picia Gardęgo. Jeżeli to prawda, mówił Oskar, to Niemcy, zwykli Niemcy, tacy jak on, mogą zacząć odkupywać winy. Tylko dlatego, że ktoś z otoczenia Hitlera miał na tyle odwagi, by próbować usunąć go z tego świata.

- W takim razie to już koniec z SS - mówił dalej. - Rano Himmler będzie w więzieniu.

Oskar wydmuchiwał kłęby dymu.

- Boże - powiedział - co za ulga! Wreszcie koniec tego systemu!

Wiadomości o dziesiątej wieczór były powtórzeniem poprzednich. Był zamach na Fuhrera, ale się nie powiódł, za kilka minut Fuhrer będzie przemawiał. Ale minęła godzina, a Hitler nie prze-

mówił. Oskar zaczął snuć marzenia, które pod koniec wojny stana się wśród Niemców bardzo popularne.

- Koniec naszych kłopotów - powiedział. - Świat znowu jest normalny. Teraz Niemcy mogą już sprzymierzyć się z Zachodem przeciwko Rosji.

Nadzieje Gardęgo były bardziej umiarkowane. Będzie nie najgorzej, jeśli znowu pozwolą irn żyć w takim getcie jak za Franciszka Józefa.

I gdy tak pili, a muzyka grała, wydawało się, że ta noc rzeczywiście zakończy się niezbędną dla zdrowia Europy śmiercią jednego człowieka. Znowu byli obywatelami tego kontynentu - nie więźniem i Herr Direktorem. Radiowe obietnice, że Fuhrer przemówi powtórzyły się jeszcze kilka razy. Po każdej z nich Oskar śmiał się z coraz większym przekonaniem.

O północy już przestali zwracać uwagę na to, co zapowiadano w radiu. A ich oddech w nowym, pohitlerowskim Krakowie stał się jakby lżejszy. Byli przekonani, że rano wszyscy będą tańczyć - bezkarnie, na każdym miejskim placu. A Wehrmacht aresztuje Franka na Wawelu i otoczy esesowski kompleks na Pomorskiej.

Tuż przed pierwszą po północy usłyszeli głos Hitlera. Przemawiał z Rastenbergu. Oskar tak był pewien, że tego głosu już nigdy nie usłyszy, że w pierwszej chwili go nie rozpoznał; wydawało mu się, że jest? to głos jeszcze jednego grającego na zwłokę rzecznika partii. Natomiast Gardę od razu poznał, czyj to głos.

- Towarzysze, Niemcy - mówił Hitler. - Mówię do was dziś po pierwsze dlatego, żebyście usłyszeli mój głos i wiedzieli, że jestem cały i zdrowy, a po drugie, żebyście się dowiedzieli o zbrodni bez precedensu w historii Niemiec.

Przemówienie skończyło się po czterech minutach wzmianką o spiskowcach.

- Tym razem wyrównamy rachunki z nimi w taki sposób, w jaki my, narodowi socjaliści, zwykliśmy to robić.

298

299

Gardę przez cały wieczór nie dał się poddać marzeniom Oskara. Hitler to nie tylko człowiek, to cały system z mnóstwem odnóg. Nawet gdyby zmarł, nie byłoby to gwarancją, że system zmieni swój charakter. Poza tym tego rodzaju zjawiska jak Hitler nie zwykły zniknąć w ciągu jednego wieczora.

Oskar zaś od kilku godzin wierzył w tę śmierć z tak gorączkowym przekonaniem, że aż Gardę musiał go pocieszać.

- Gała nasza wizja wybawienia na nic - powiedział Oskar z ogromnym żalem. Znowu napełnił lampki koniakiem, potem popchnął butelkę po biurku i otworzył pudełko z papierosami.

- Niech pan weźmie koniak i papierosy i prześpi się - powiedział. - Będziemy musieli jeszcze trochę poczekać na naszą wolność.

Oszołomiony koniakiem, wiadomością o zamachu i przemówieniem Hitlera, a także późną porą, Gardę nie zdziwił się, że Oskar mówił o „naszej wolności”, jak gdyby obaj jednakowo jej potrzebowali, jakby obaj byli więźniami biernie oczekującymi wyzwolenia. Ale kiedy leżał już na pryczy, pomyślał, że to dziwne, iż dyrektor mówił w taki sposób - jak ktoś, kto łatwo poddaje się marzeniom i napadom

depresji. Zawsze był taki pragmatyczny...

Pod koniec lata Pomorską i podkrakowskie obozy obieży pogłoski o nadchodzących przetasowaniach między obozami. Pogłoski niepokoiły Oskara na Zabłociu, a w Płaszowie Amon otrzymał nieoficjalną wiadomość, że obozy zostaną wkrótce rozwiązane.

Tak naprawdę na tym zebraniu na temat bezpieczeństwa nie chodziło o ochronę Płaszowa przed partyzantami, lecz o to, że obóz zostanie zamknięty. Amon wezwał Madritscha, Oskara i Boscha do Płaszowa i zrobił zebranie, po to tylko, by mieć podstawy do dalszego, rzekomo obronnego działania. A potem pojechał do Krakowa, do Wilhelma Koppego, nowego szefa policji Generalnej Guberni. Usiadł po drugiej stronie biurka Koppego i wyłamując sobie palce ze zmartwienia opowiedział Koppemu tę samą historyjkę, co Oskarowi i innym - że w obozie powstały partyzanckie organizacje, że syjoniści za drutami są w kontakcie z radykałami z Armii Ludowej i Żydowskiej Organizacji Bojowej. Obergruppenfuhrer rozumie chyba, że takim kontaktom trudno przeszkodzić - wiadomości mogą przychodzić na przykład w szmuglowanych bochenkach chleba. Więc przy pierwszych oznakach rebelii on. Amon Góth, jako komendant obozu powinien mieć możliwość podjęcia niezwłocznych kroków. Pytanie, z którym chce się zwrócić, brzmi następująco: czy jeśli będzie najpierw strzelał, a dopiero potem wypełniał papierki dla Oranien-burga, to czy szanowny Obergruppenfuhrer udzieli mu swego poparcia?

- Nie ma sprawy - odparł Koppe.

On też nie pochwalał tej całej biurokracji. W poprzednich latach, jako dowódca policji Warthelandu, dowodził taborem ciężarówek, które wywoziły podludzi za miasto i potem na pełnych obrotach silnika pompowały spaliny do swego zamkniętego wnętrza. To też była improwizacja, która nie pozwalała na zbyt dokładną papierkową robotę.

- Oczywiście będzie pan musiał postępować według własnego osądu - powiedział Koppe Amonowi. - Ale ja pana poprę.

Oskar od razu wyczuł, że Amonowi tak naprawdę wcale nie chodzi o partyzantów. Gdyby Oskar już wtedy wiedział, że Pła-szów będzie się likwidowało, zrozumiałby, o czym naprawdę mówił Amon. Góth bowiem martwił się Wilkiem Chilowiczem, Żydem, szefem obozowej policji. Amon często używał Chilowicza do czarnorynkowych transakcji. Chilowicz znał Kraków, wiedział, gdzie sprzedać mąkę, ryż, masło, z których to towarów komendant okradał obóz. Znał handlarzy, którzy byli zainteresowani kosztownymi wyrobami warsztatu zatrudniającego więźniów w rodzaju Wulkana. Amon martwił się całą kliką Chilowicza: Marysią Chilowicz, która cieszyła się przywilejami żony; Mietkiem Finkelsteinem, współnikiem; siostrą Chilowicza, Ferbero-wą, i jej mężem. Jeśli w Płaszowie była arystokracja, to stanowili ją Chilowiczowie. Mieli władzę nad więźniami, lecz to, co wiedzie-

300

301

li, posiadało dwa ostrza: wiedzieli o Amonie równie dużo co o jakimś marnym mechaniku od Madritscha. Jeśli po zamknięciu Płaszowa wyśle się ich do innego obozu, gdzie poczują zagrożenie, mogą próbować sprzedać swoją wiedzę o machinacjach Amona. Albo wtedy - i to jest bardziej prawdopodobne - gdy poczują głód. Oczywiście Chilowicz też nie był spokojny i Amon wyczuwał w nim wątpliwości, czy będzie mógł opuścić Płaszów. Postanowił więc użyć przeciwko Chilowiczowi jego własnych obaw. Wezwał do swojego gabinetu na naradę Sowińskiego, członka służby pomocniczej SS, zwerbowanego w czeskich Wysokich Tatrach. Sowiński miał zagadnąć Chilowicza i zaproponować mu ucieczkę. Amon był pewien, że Chilowicz okaże się skory do pertraktacji.

Sowiński poszedł i dobrze wywiązał się z zadania. Powiedział Chilowiczowi, że będzie mógł zabrać z obozu cały klan Chilowiczów w jednej z dużych ciężarówek o napędzie benzynowo--drzewnym. W jej palenisku można zmieścić pół tuzina ludzi, jeśli jedzie się na benzynie.

Chilowicz zainteresował się propozycją. Sowiński będzie oczywiście musiał skontaktować się z przyjaciółmi na zewnątrz, którzy dostarczą pojazdu. A potem dowiezie ciężarówką cały klan na wyznaczone miejsce. Chilowicz był gotów zapłacić diamentami, lecz na dowód wzajemnego zaufania Sowiński musiał dostarczyć broń.

Sowiński zrelacjonował rozmowę Amonowi, a ten dał mu pistolet kalibru 0,38 ze spiłowaną iglicą. Broń tę przekazano Chilowiczowi, który oczywiście nie miał ani potrzeby, ani okazji jej wypróbować. Za to Amon mógł z ręką na sercu przysiąc przed Koppem i Oranienburgiem, że znalazł przy więźniu broń.

Była niedziela, połowa sierpnia. Sowiński spotkał się z Chilowiczami w szopie z materiałami budowlanymi i ukrył ich w ciężarówce. Potem pojechał Jerozolimską w kierunku bramy. Tam powinny się odbyć rutynowe formalności, a potem ciężarówka pojedzie w świat. W palenisku ciężarówki tętno pięciorga ucieki-

302

merów było niemal trudną do zniesienia nadzieją na pozostawienie Amona za sobą. Przy bramie czekali jednak Amon, Amthor i Hujar, oraz Ukramiec Iwan Szarujew. Dokonano niespiesznej inspekcji. Panowie SS z lekkim uśmiechem przeglądali podwozie ciężarówki. Palenisko zostawili sobie na sam koniec. Udali zdziwienie, kiedy od-Kiyli ściśniętych jak sardynki Chilowiczów. Gdy tylko wyciągnę-i (> Chilowicza, Amon „odkrył” wsuniętą za cholewę nielegalną I woń. Kieszenie Chilowicza były wypchane diamentami - łapówkami od zrozpaczonych więźniów. Więźniowie, którzy mieli wolny dzień, usłyszeli, że na Chilowicza zapadł pod bramą wyrok. Wiadomość spowodowała takie samo zdziwienie i mieszane uczucia, jak egzekucja Symche Spiry i jego odemanów. Żaden więzień nie mógł zgadnąć, co taka egzekucja oznacza dla niego samego.

Chilowiczów kolejno rozstrzelano. Amon, cały żółty od chorej wątroby, u szczytu swej tuszy, sapiący jak podstarzały wujek, sam przyłożył lufę do karku Chilowicza. Ciała zabitych ułożono na placu apelowym, do ich piersi były przymocowane tabliczki: „TYCH, CO GWAŁCĄ SPRAWIEDLIWE PRAWA, SPOTKA SPRAWIEDLIWA ŚMIERĆ”. Nie taki oczywiście morał wyciągnęli z tego pokazu więźniowie.

Amon spędził popołudnie pisząc na brudno dwa długie sprawozdania. Jedno dla Koppego, drugie dla Sekcji D Glucksa. W obu wyjaśniał, jak uchronił Płaszów od powstania (polegającego na ucieczce grupy konspiratorów z obozu), tłumiąc je w zarzutu przez rozstrzelanie przywódców spisku. Dzieło swe skończył dopiero o jedenastej wieczorem. Frau Kochmann nie umiała pracować szybko o tak późnej porze - dlatego komendant kazał zbudzić Mietka Pempera i przyprowadzić go do willi. We frontowym pokoju Amon powiedział, że podejrzewa, iż on, Mietek, też brał udział w przygotowywaniu ucieczki Chilowiczów. Pempera wprawiło to w osłupienie i nie wiedział, jak odpowiedzieć. Rozglądając

303

się za czymś, co by go mogło usprawiedliwić, zobaczył rozprutą na szwie nogawkę swych spodni.

- Jak mógłbym uciekać w takim ubraniu? - zapytał. Szczera rozpacz tej odpowiedzi usatysfakcjonowała Amona.

Kazał chłopcu usiąść i pouczył go, jaki ma być rozkład tekstu i numeracja stron. Uderzył w kartki swymi płaskimi palcami.

- To ma być bezbłędna robota.

Pemper zaś myślał: „Więc tak to wygląda - albo zginę teraz za próbę ucieczki, albo później za to, że widziałem te Amonowe u sprawiedliwienia”.

Gdy Pemper wychodził z willi z brudnopisami w ręku, Góth wyszedł za nim na ganek i krzyknął ostatni rozkaz:

- Jak będziesz pisał listę buntowników - zawołał przyjacielsko - zostaw miejsce nad moim podpisem na jeszcze jedno nazwisko.

Pemper skinął głową, dyskretnie, jak każdy zawodowy sekretarz. Stał na pół sekundy, szukając natchnienia, jakiejś szybkiej odpowiedzi, która zmieniłaby rozkaz Amona o dodatkowym miejscu, miejscu na nazwisko: Mieczysław Pemper. W tej upiornej, dusznej ciszy niedzielного wieczoru na Jerozolimskiej nic rozsądnego nie przyszło mu do głowy.

- Tak jest, Herr Kommandant.

Idąc wolno w stronę biurowca Pemper przypomniał sobie list, który nie tak dawno przepisywał dla Amona. Był zaadresowany do ojca Amona, wiedeńskiego wydawcy. Pełno w nim było synowskiej troski o alergię, która trapiła staruszkę na wiosnę. Amon wyrażał nadzieję, że już ustąpiła. Pemperowi dlatego przypomniał się ten akurat list, że pół godziny wcześniej, zanim został wezwany do gabinetu Amona, żeby go przepisać, komendant wywłókł przed budynek dziewczynę, referentkę, i zastrzelił ją. Zestawienie listu i egzekucji dowodziło, że dla Amona mord i alergia to sprawy o podobnej wadze. A jeśli każe się posłusznemu stenografowi zostawić miejsce na jego nazwisko, to oczywiście, że je zostawi.

Pemper siedział nad maszyną do pisania ponad godzinę. Zastanawiał się, czy zostawić pod spodem tylko jedno miejsce. Ostatecznie zostawił je. Niezrobienie tego oznaczałoby tylko szybszą śmierć. Wśród znajomych Sterna krążyła pogłoska, że Schindler obmyśla jakieś przenosiny więźniów, w każdym razie jakąś próbę ich ratowania. Tylko że tego wieczora pogłoski z Zabłocia nie miały już żadnego

znaczenia. Mietek pisał; w każdym sprawozdaniu zostawiał miejsce na swą własną śmierć. I wszystkie zbrodnicze kalki komendanta, tak pracowicie zapamiętane, okazały się bezużyteczne za sprawą jednego pustego miejsca na papierze. Kiedy maszynopisy były już gotowe, Mietek wrócił do Willi. Amon kazał mu czekać pod weneckimi oknami, a sam, w saloniku, czytał dokumenty. Pemper zastanawiał się, czy jego zwłoki zostaną wystawione na widok publiczny i czy będzie do nich przypięta tabliczka ze zdaniem oznajmującym: „TAK ZGINĄ WSZYSCY ŻYDOWSCY BOLSZEWICY!”

W końcu Amon pokazał się przy oknie.

- Możesz iść spać - powiedział.

- Słucham, Herr Kommandant?

- Powiedziałem, że możesz iść spać.

Pemper poszedł. Krok miał teraz mniej pewny. Po tym, co widział, Amon nie mógł mu pozwolić dalej żyć. Ale może komendant uważa, że jeszcze będzie czas, "by zabić go później. Cóż, jeden dzień życia to też życie.

Jak się okazało, puste miejsce było przeznaczone dla starszego więźnia, który nieostrożnie wygadał się przed Johnem i Huja-rem, że ma poza obozem ukryte diamenty. Po tym, jak Pemper zasnął snem skazanego z zawieszeniem, Amon kazał wezwać starego więźnia do Willi. Zaproponował mu życie w zamian za informację o skrytce z diamentami, otrzymał ją i oczywiście zastrzelił biedaka, dodając jego nazwisko do sprawozdania dla Koppego i Oranienburga - do swej skromnej zasługi polegającej na zdmuchnięciu iskry rebelii.

304

Vi) Usta Sc-hindlera

xxx

Na biurku Oskara leżały rozkazy oznaczone literami OKH (Naczelne Dowództwo Armii). Z powodu sytuacji na froncie - pisał dyrektor Inspektoratu Uzbrojenia do Oskara - KL Płaszów, a więc i obóz „Emalii”, będą rozwiązane. Więźniowie z „Emalii” zostaną odesłani do Płaszowa, gdzie mają oczekiwać na relokację. Natomiast Oskar ma jak najszybciej zlikwidować fabrykę na Zabłociu, pozostawiając na jej terenie tylko niezbędnych do rozmontowania urządzeń techników. Po dalsze instrukcje należy się zwracać do Rady Ewakuacyjnej przy OKH w Berlinie.

Pierwszą reakcją Oskara była zimna wściekłość. Nie podobał mu się ton odległego urzędnika, usiłującego zwolnić go z wszelkiej dalszej odpowiedzialności. To był człowiek, który nic nie wiedząc o czarnorynkowym chlebie łączącym Oskara i jego więźniów uważał za normalny fakt, że fabrykant otworzy bramę i pozwoli zabrać ludzi. A już największą arogancją wydawało mu się to, że list nie precyzował słowa „relokacja”. Gubernator Frank był bardziej uczciwy, gdy przed kilkoma miesiącami wygłaszał swoje przemówienie. „Kiedy wreszcie wygramy tę wojnę to, jeśli o mnie chodzi, z Polaków, Ukraińców oraz tego, co się wokół obija, można zrobić rąbankę”. Frank miał odwagę nazwać ten proces po imieniu. W Berlinie pisali „relokacja” i uważali się za usprawiedliwionych.

Amon wiedział, co znaczy „relokacja”, i podczas następnych i odwiedzin Oskara w Płaszowie bez żenady mu to powiedział.

306

Wszystkich płaszowiaków wysłał się do Gross-Rosen. Kobiety pójdą do Oświęcimia. Gross-Rosen był to duży obóz w kamieniołomach na Dolnym Śląsku. Niemieckie Zakłady Ziemno-Kamieniarskie, przedsiębiorstwo należące do SS, z oddziałami w Niemczech, Polsce i na innych podbitych terenach, wprost pożerały więźniów Gross-Rosen. Mimo to technologia Oświęcimia była bardziej bezpośrednia i bardziej nowoczesna.

Kiedy wiadomość o likwidacji „Emalii” dotarła do hali fabrycznej i przebiegła przez baraki, niektórzy więźniowie Schindlera myśleli, że to już koniec wszelkich nadziei. Perlmanowie, ci, których córka odsłoniła swój aryjski kamuflaż, by się za nimi wstawić, zwinęli koce i rozmawiali filozoficznie z sąsiadami w baraku. „Emalia” dała nam rpk odpoczynku, rok zupy, rok normalności. Widać tyle miało tego być - teraz czas pomyśleć o śmierci. Tak myśleli. Słychać było w ich głosie.

Rabin Lewartow też był zrezygnowany. Wracał teraz do nie dokończonych porachunków z Amonem. Edyta Liebgold, którą Bankier zwerbował na nocną zmianę w pierwszych dniach getta, zauważyła, że choć Oskar godzinami prowadzi poważne rozmowy z żydowskimi brygadystami, nie przychodzi do ludzi i nie czyni oszałamiających obietnic. Być może jest tak samo zaskoczony i upokorzony

rozkazami z Berlina, jak wszyscy inni. Nie był już takim prorokiem jak wtedy, gdy tu przysłała po raz pierwszy ponad trzy lata temu. Niemniej jednak pod koniec lata, gdy więźniowie spakowali manatki i poszli z powrotem do Płaszowa, rozeszła się pogłoska, że Oskar zamierza ich wykupić. Powiedział o tym Gar-demu, powiedział Bankierowi. Łatwo można to sobie było wyobrazić - tę niewzruszoną pewnością, to niskie, ojcowskie brzmienie głosu. Ale gdy się szło Jeruzolimską i mijało budynek ad-ministracji, gdy się patrzyło z niedowierzaniem nowo przybyłych na brygady pchające wózki z kamieniem, pamięć Oskara-owych obietnic była chyba tylko jeszcze dodatkowym brzemieniem.

307

Rodzina Horowitzów również wróciła do Płaszowa. Ojciec, Dołek, wyprawił ich w ubiegłym roku do „Emalii”, ale oto wrócili. Sześcioletni Ryszard, matka Regina. Niusia, teraz jedenastoletnia, znów przyszywała włosie do szczotek i patrzyła z wysokich okien na ciężarówki toczące się pod górę do austriackiego fortu, na wznoszący się na wzgórzu czarny dym kremacji. Jaki Płaszów w zeszłym roku opuszczali, taki nadal trwał. Nie mieściło się jej w głowie, że ten stan rzeczy może się kiedykolwiek zmienić.

Ale jej ojciec uważał, że Oskar sporządzi listę i wyciągnie ich stąd. Dla niektórych lista Oskara była czymś więcej niż kolumną nazwisk. To była Lista. Kiedyś w willi Amona Oskar wysunął pomysł, aby wyjeżdżając z Krakowa zabrać ze sobą swoich Żydów. Był cichy letni wieczór. Amon wydawał się uradowany jego widokiem. Lekarze Blancke i Gross ostrzegli Amona, że jeśli nie ograniczy jedzenia i picia, to niedługo umrze - więc ostatnio willi nie odwiedzało zbyt wielu gości.

Siedzieli razem, pijąc z wymuszonym na Amonie umiarkowaniem. Oskar rzucił propozycję. Chce przenieść fabrykę do Czechosłowacji i zabrać swych wykwalifikowanych robotników. Przydaliby się też inni fachowcy z Płaszowa. Poprosi Radę Ewakuacyjną o pomoc w znalezieniu odpowiedniego miejsca gdzieś na Morawach, a kolej - o transport z Krakowa. Dał Amonowi do zrozumienia, że będzie wdzięczny za każde poparcie. Wzmianka o wdzięczności zawsze podniecała komendanta. Oczywiście, powiedział, jeśli Oskar zapewni sobie współpracę właściwych instytucji, to on zezwoli na sporządzenie listy ludzi. Później Amon chciał zagrać w karty. Lubił oko, odmianę francuskiego vingt-et-un. W tej grze młodym oficerom niełatwo było „podłożyć się” i udać przegraną, aby się przypochlebić przeciwnikowi. Był to zatem prawdziwy sport. Poza tym Oskara tego wieczoru nie interesowała przegrana. I tak zapłaci Amonowi za listę wystarczająco dużo.

308

coś

_____jak

ubrana w czert ^odia ^ną. Była ta^ecz z ^ D^wczyna znała aala. * ^ rok temu ob
Już OsK*

mu się ^ dl

ale^

tygodnia^ e -> był bardzo *'

korytarzu i ^ i Pi

lić- Przez wenecki^brać za*os2ać ciche pr0 °kno ^Petr, kogocCbydo

Clastka. chyba nie esz A

Komendant z^ ^oi^nych- stuzłotowych stawek, jak

lekarze i ^Czał °d cili &u umiar- CiaSle Jednak przegry-Wał i kiedy podr^ tym

^\ę d° Pięciuset złotych- Oskar dostał Olto z ręki: asa i *eśIi sta^ oZn^czaio'

ze Amon musi zapłacić po-d^jną stawkę j^aleta' c° f t,ył niepokieszony, ale nie

rozgniewał sic- Wezwał Hel^menda^, i K^ai JeJ P^dać kawę. Dziewczyna

dzentelmena: nadal schludnie okiem niemal zamkniętym opu-musiał się schylać do

bicia, jęcz nie popatrzyła na niego. Pra-d05tać. Za każdym pobycem w willi ^ do

kuchni i zapytać, co słycać. To treści jej życia. Na przykład przed .

niewłaściwą temperaturę jeśli chodzi o zupę, musze plamy a^^v sgch),

komendant wezwał Iwana

'etra, kazał im ^^ na ienC Pod brzoze w °grodzie i zastrze-s. -ae ^ jak

sza przed mauzerem Petra, jego Ukraińca.

Helenę. Helenę, która daje ci

Heleny, prawda? sposób, przez zaciśnięte zęby: Le jak tego nie zrobię, on zabije

Wiem, HelenQ ^ł w teil '

Nie

Schyliła głowę AniOna, dlaczego ^ zaWód swą gotowo^ Chce Drżala tak bardzo
Cią na fiL A Potem usłyszą?6 On n0\

" Przyprawdźci a-JakA su- żeby Ją zastrzel^ tę <ho JC. A
°między Jak

korze hrzozy- Często pytała ić- i teraz chciała mu sprawić - To Jednak nie
było możliwe. to widział. Trzęsły jej się no- on krzyczy z okna:

owrotem- Będzie mnóstwo cza- może Jeszcze uda się & wy-
usiłował grać dobrotliwego jika powiedział jej:

309

-Jesteś naprawdę bardzo dobrze wyszkoloną służącą. Jeśli po wojnie będziesz
potrzebowała referencji, dam ci je z przyjemnością.

Wiedziała, że to tylko gadanie, marzycielstwo. Odwracała się do tego swym
głuchym uchem, tym, którego bębenek uszkodziło uderzenie. Zdawała sobie sprawę,
że prędzej czy później podczas któregoś z jego napadów furii - zginie.

W życiu tak ciężkim jak jej, uśmiech gości był tylko chwilową pociechą. Dziś
postawiła, wielki srebrny dzbanek z kawą koło Herr Kommandanta - nadał pił ją
wiadrami, mocno osłodzoną -ukłoniła się i wyszła.

W ciągu godziny Amon był winien Oskarowi trzy tysiące siedemset złotych i
narzekał na brak szczęścia. Oskar zaproponował zmianę stawki. Powiedział, że
będzie potrzebował służącej na Morawach, kiedy się już tam przeniesie. Tam nie
będzie łatwo o służącą tak inteligentną i tak dobrze wyszkoloną jak Helena. Same
wiejskie dziewczyny. Oskar zaproponował więc, żeby zagrali jedno rozdanie.
Podwójna stawka albo nic. Jeśli Amon wygra, Oskar zapłaci mu siadem tysięcy
czterysta złotych. Jeśli trafi mu się oko z ręki, to czternaście tysięcy
osiemset złotych. Lecz jeśli wygra Oskar, to Helena Hirsch znajdzie się na
liście ludzi Schindlera.

Amon musiał się nad tym zastanowić.

- No, zgódźże się - mamawiał Oskar. - I tak pojedzie do Oświęcimia.

Lecz w grę wchodziło tteż przywiązanie. Amon tak przyzwyczaił się do Heleny, że
niełatwo mu było postawić ją w zakład. Kiedy obmyślał jej śmierć, zawsze chyba
dochodził do wniosku, że wykończy ją własnymi rękami. Jleśli więc przegra,
będzie zmuszony, jako wiedeński dżentelmen, zre;zygnować z przyjemności
morderstwa.

Już raz, jakiś czas temu, Schindler poprosił go o przydzielenie Heleny do
„Emalii". Amorn odmówił. Jeszcze rok temu wydawało się, że Płaszów będzie
istiniał dziesiątki lat i że komendant i jego służąca zestarzeją się razeem,
chyba że jakiś jaskrawy błąd Heleny

310

przyniesie temu związkowi nagły koniec. Rok temu o tej samej porze nikt nie
uwierzyłby, że tych dwoje się rozstanie, ponieważ Rosjanie podeszli pod Lwów.
Jeśli chodzi o Oskara, to wysunął on swoją propozycję tonem lekkim, swobodnym. W
ofercie dla Amona nie widział chyba żadnej paraleli do Boga i Szatana, grających
w karty o ludzkie dusze. Nie zadawał sobie pytania, jakim prawem proponuje
dziewczynę jako stawkę. Jeśli przegra, szansę wyciągnięcia Heleny w jakiś inny
sposób będą marne. Lecz wszystkie szansę były marne tego roku. Nawet jego
własne.

Oskar wstał i rozejrzał się po pokoju za jakimś papierem z firmowym nadrukiem.
Wypisał weksel i dał go Amonowi do podpisania na wypadek przegranej: „Zezwalam,
żeby nazwisko Helena Hirsch zostało wpisane na listę robotników relokowanych
wraz z zakładami DEF Oskara Schindlera".

Amon rozdawał. Dał Oskarowi ósemkę i piątkę, Oskar poprosił o jeszcze. Dostał
piątkę i asa. Będzie musiało wystarczyć. Następnie Amon rozdał sobie. Przyszła
czwórka i król.

- Wielki Boże! - westchnął.

Amon kłął po dżentelmeńsku; sprawiał wrażenie, że jest zbyt wybredny, by mówić
nieprzyzwoitości.

- Koniec ze mną.

Roześmiał się lekko, ale tak naprawdę nie było mu do śmiechu.

- Najpierw miałem trójkę i piątkę - tłumaczył. - Czwórka mi pasowała, ale potem
dostałem tego przekłętę króla.

W końcu podpisał zobowiązanie. Oskar pozbierał banknoty wygrane od Amona i
zwrócił mu je.

- Tylko dbaj o dziewczynę - powiedział. - Wkrótce nadejdzie czas naszego
wyjazdu.

Pracująca w kuchni Helena Hirsch nie wiedziała, że została wybawiona za sprawą gry w karty.

Oskar opowiedział o tym wieczorze Sternowi i pewnie dlatego pogłoski o planie Oskara rozeszły się po biurach i dotarły nawet do warsztatów. Zatem rzeczywiście istniała lista Schindlera. Do-: stanie się na nią było warte każdej ceny.

XXXI

Jest taki moment w czasie każdej rozmowy na temat Schindlera, kiedy żyjący znajomi Herr Direktora zaczynają mrugać oczami, kręcić głowami i w sposób niemal matematyczny doszukiwać się jego motywów. Jedno z najczęstszych odczuć Schindlerowych Żydów co do jego pobudek sprowadza się do słów: „Nie wiem, czemu to robił”. Na wstępie można powiedzieć, że Oskar był graczem, człowiekiem sentymentalnym, który lubił przejrzystość, prostotę czynienia dobra; że był z usposobienia anarchista lubującym się w ośmieszaniu systemu i że pod jego szczerą zmysłowością tkwiła wrażliwość na bestialstwo, zdolność reagowania na nie, nieulegania mu. Lecz wszystko to po zsumowaniu nie tłumaczy uporu, z jakim latem 1944 Oskar przygotowywał osta- [teczną przystań dla podopiecznych „Emalii”.

I nie tylko dla nich. Na początku września pojechał do Podgórze i odwiedził Madritscha, który wtedy zatrudniał w swej fabryce mundurów ponad trzy tysiące więźniów. Jego zakład też likwidowano. Miały zostać tylko maszyny do szycia, natomiast ludzie... Oskar podsunął mu myśl, że współdziałając mogliby razem wywieźć cztery tysiące ludzi i umieścić ich w jakimś bardziej bezpiecznym miejscu na Morawach.

Zasługi Madritscha będą zawsze słusznie wychwalane przez jego byłych więźniów. Za chleb i kurczęta szmugłowane do jego fabryki płacił z własnej kieszeni, ponosił przy tym stałe ryzyko.

Można by rzec, że miał bardziej stały charakter niż Oskar. Nie tak błyskotliwy, nie tak łatwo ulegający obsesjom. Nie doświadczył aresztowania. Lecz był bardziej ludzki, niż pozwalało na to jego własne bezpieczeństwo; gdyby nie spryt i energia, skończyłby w Oświęcimiu.

Teraz Oskar przedstawił mu wizję obozu Madritscha-Schindlera gdzieś w wysokich Jesionikach, w jakimś zadymionym, bezpiecznym, przemysłowym miasteczku.

Pomysł przypadł Madritschowi do gustu, ale z odpowiedzią się nie spieszył.

Mimo że wszyscy wiedzieli, iż wojna jest przegrana, SS było ciągle groźne, a może nawet groźniejsze niż dotychczas. Ma-dritsch słusznie przypuszczał, że więźniowie Płaszowa w nadchodzących miesiącach znikną w obozach śmierci położonych dalej na zachód. I choć Oskar był uparty i opętany swą wieją, podobnie rzecz się miała z Głównym Urzędem SS i jego cenionymi funkcjonariuszami terenowymi: komendantami obozów koncentracyjnych.

Nie powiedział jednak „nie”. Potrzebował czasu do zastanowienia. Choć nie zdradził tego Oskarowi, to jednak bał się chyba dzielić teren fabryczny z lekkomyślnym, demonicznym typem pokroju Schindlera.

Oskar wyruszył w drogę bez wyraźnego poparcia ze strony Madritscha. Pojechał do Berlina i zaprosił na obiad pułkownika Ericha Langego.

- Mogę się przerwycić w całości na produkcję pocisków - powiedział mu. - Mogę przewieźć swoje ciężkie maszyny.

Lange był niezbędny. Mógł zagwarantować kontrakty, mógł napisać serdeczne rekomendacje, których Oskar potrzebował dla Rady Ewakuacyjnej i niemieckich urzędników na Morawach.

Później Oskar powie o tym tajemniczym oficerze sztabowym, że służył mu on stałą pomocą. Lange nadal był w stanie egzaltowanej desperacji i moralnego oburzenia, typowego dla wielu pracujących w ramach systemu, ale nie zawsze dla jego dobra.

- To się da zrobić - odpowiedział Lange - ale potrzeba będzie pieniędzy. Nie dla mnie, dla innych.

312

313

Dzięki Langemu Oskar odbył rozmowę z oficerem z Rady Ewakuacyjnej przy OKH na Bendlerstrasse. Właściwie, mówił oficer, można by ewakuację zaaprobować, ale jest jedna przeszkoda. Gubernator vel gauleiter Moraw, rządzący na zamku Liberec, prowadzi politykę niewpuszczania żydowskich obozów pracy na swój teren. Ani SS, ani Inspektoratowi Uzbrojenia nie udało się go przekonać do zmiany tej polityki. Odpowiednią osobą, z którą można by ten problem omówić, jest pewien inżynier Wehrmachtu z biura Inspektoratu Uzbrojenia w Troppau, człowiek o nazwisku Sussmuth. Od niego też Oskar będzie mógł się dowiedzieć, jakie miejsca

relokacji są dostępne na Morawach. Tymczasem Herr Schindler może liczyć na poparcie Głównej Rady Ewakuacyjnej.

- Ale rozumie pan, że z powodu różnego rodzaju nacisków i spowodowanych wojną ograniczeń osobistej wygody odpowiedź będzie szybsza, jeśli w jakiś sposób okaże im pan hojność. Nam, biednym mieszczuchom, brakuje szynki, cygar, alkoholu, ubrań, kawy... takich rzeczy.

Oficer myślał chyba, że Oskar wozi ze sobą połowę przedwojennej produkcji rolnej Polski. Tymczasem, żeby skompletować prezent dla panów z Rady, Oskar musiał kupować luksusowe artykuły na berlińskim czarnym rynku. Starszy jegomość w recepcji hotelu „Adlon” zdobył dla Herr Schindlera doskonałego sznap-sa za ulgową cenę 80 RM za butelkę. A panom z Rady nie można było posłać mniej niż tuzin. Kawa natomiast była na wagę złota, a za hawańskie cygara żądano już całkiem zawrotnych sum. Mi-mo to Oskar kupił większą ich ilość i włożył do przygotowanego wcześniej kosza. Panowie z Rady będą potrzebować dużo siły perswazji, żeby przekonać gubernatora Moraw.

W czasie gdy Oskar prowadził negocjacje Amon Góth został aresztowany.

Ktoś musiał na niego donieść. Jakiś zawistny młodszy oficer lub sumienny obywatel, który odwiedził willę komendanta i poczuł się dotknięty jej wygodami i luksusami. Starszy inspektor SS,

ICekert, zaczął przyglądać się finansowym operacjom Amona. Nie interesowało go strzelanie z balkonu. Malwersacje i czarnorynko-we machinacje - owszem, jak również skargi podwładnych na /.byt surowe traktowanie.

SS aresztowało Amona, gdy ten był na urlopie u swojego ojca w Wiedniu.

Przeszukano także mieszkanie, które miał w tym mieście, i znaleziono skrytkę z pieniędzmi, około 80 000 RM, których pochodzenia Amon nie potrafił w* sposób zadowolający wytłumaczyć. Znaleźli także sięgający sufitu stos wzniesiony z blisko miliona papierosów. Wiedeńskie mieszkanie Amona bardziej przypominało magazyn niż pied-a- terre.

Na pierwszy rzut oka może się wydać dziwne, że SS, a ściślej i oficerowie V Biura Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, ze-i chcieli aresztować tak wyjątkowego funkcjonariusza jak haupt-sturmfuhrer Góth. Ale już wcześniej badali nieprawidłowości | w Buchenwaldzie i usiłowali dobrać się do komendanta Kocha. Próbowali nawet znaleźć podstawę do aresztowania niesławnego Rudolfa Hossa i przesłuchiwali wiedeńską Żydówkę, która, jak sądzili, była w ciąży z tym gwiazdorem systemu obozów. W tej sytuacji Amon, wściekły, że przeszukują mu mieszkanie, nie mógł liczyć na bezkarność.

Zawieźli go do Wrocławia i na czas śledztwa i procesu wsadzili do więzienia SS.

Równocześnie jednak, przesłuchując Helenę Hirsch na okoliczność jej ewentualnego, współudziału w szwindlach Amona, wykazali się nieznaną obozowych stosunków. Dwukrotnie zabierali Helenę do celi w podziemiach koszar SS w Płaszowie na przesłuchania. Zasypywali ją pytaniami na temat kontaktów Amona z czarnym rynkiem - kim byli jego agenci, jak kierował zakładem jubilerskim w Płaszowie, zakła-(!em krawieckim i tapicerskim. Nikt jej nie uderzył ani też jej nie groził. Byli jednak przekonani, iż ona jest członkiem gangu. Helena, jeśli kiedykolwiek marzyła o nieprawdopodobnym, cudownym ocaleniu, nigdy jednak nie ośmieliłaby się pomyśleć, że nastąpi to dzięki aresztowaniu Amona przez SS. Ale w celi przesłu-

314

315

chan rozsądek opuszczał ją, kiedy próbowali podciągnąć ją pod ten sam co Amona paragraf.

- Chilowicz mógłby wam pomóc - powiedziała. - Ale on nie żyje. Byli zawodowymi policjantami i po jakimś czasie zorientowali się, że oprócz kilku drobiazgów na temat zbyt kochanej kuchni Gótha niczego się od niej nie dowiedzą. Mogli ją zapytać o sińce na twarzy, ale wiedzieli, że nie dostaną Amona pod zarzutem sadyzmu. Kiedy prowadzili śledztwo w sprawie sadyzmu w Sach-senhausen, wyrzucili ich z obozu uzbrojeni strażnicy. W Bu-chenwaldzie znaleźli przeciwko komendantowi ważnego świadka, podoficera, lecz zmarł on tajemniczo w swej celi. Szef grupy śledczej SS rozkazał zaaplikować próbki pobrane z żołądka podoficera czterem rosyjskim więźniom. Patrzył, jak umierają, i zdobył tym dowód przeciwko komendantowi i lekarzowi obozowemu. Uzyskał nawet sankcję prokuratorską za morderstwo i akty sadyzmu, ale sankcja ta spowodowała tylko, że personel obozu zacieśnił szeregi i pozbył się żyjących świadków. Tak więc oficerowie V Biura nie pytali Heleny o jej obrażenia. Ograniczyli się do

malwersacji i w końcu przestali ją nagabywać.

Przesłuchiowano również Mietka Pempera. Był na tyle mądry, żeby nie mówić zbyt wiele o Amonie, o jego zbrodniach. Znał tylko pogłoski na temat kombinacji Amona. Udawał niezaangażowanego, dobrze ułożonego stenotypistę materiałów jawnych.

- Herr Kommandant nigdy ze mną o tym nie mówił - brzmiały jego często powtarzane odpowiedzi.

Jednak pod tą pozą musiał skrywać takie samo pełne zdziwienie niedowierzanie, jakie odczuwała Helena Hirsch. Jeśli cokolwiek mogło mu dać szansę przetrwania, było to aresztowanie Amona. Wiedział bowiem, że kiedy Rosjanie dotrą do Tarnowa, Amon podyktuje ostatni list, a następnie zamorduje stenotypistę. Mietek martwił się więc, żeby nie wypuścili Amona zbyt szybko.

Ale SS interesowały tylko spekulacje Amona. Przesłuchujący Pempera sędzia dowiedział się od oberscharführera Lorenza

Landsdorfera, że hauptsturmführer Góth pozwalał żydowskiemu stenografowi przepisywać dyrektywy i plany postępowania garnizonu SS na wypadek partyzanckiego napadu na obóz. Tłumaczac Pemperowi, jak przepisać i ułożyć te plany graficznie, Amon podobno pokazał mu nawet egzemplarze podobnych planów dotyczących innych obozów koncentracyjnych. Sędzia był tak zaniepokojony ujawnieniem tajnych* dokumentów żydowskiemu więźniowi, że nakazał Pempera aresztować.

Aresztowany spędził dwa pełne obawy tygodnie w celi pod koszarami SS. Nie bito go, ale był regularnie przesłuchiwany przez kolejnych śledczych Departamentu V i przez dwóch sędziów SS. Zdawało mu się, że widzi w ich oczach wyrok. Któregoś dnia podczas przesłuchania na temat planów na wypadek zagrożenia Płaszowa Pemper zapytał oficerów śledczych:

- Czemu mnie tu trzymacie? Więzienie to więzienie. I tak mam wyrok śmierci.

Był to argument obliczony na przyspieszenie zakończenia sprawy: albo wypuszczą go z celi, albo zastrzelą. Po przesłuchaniu Pemper w napięciu czekał, co będzie dalej. W końcu otworzono drzwi celi i odprowadzono go do baraku w obozie. Nie było to jednak ostatnie przesłuchanie w sprawach związanych z komendantem Góthem.

Wydaje się, że po aresztowaniu Amona jego podwładni nie spieszyli się z udzieleniem mu poparcia. Byli ostrożni. Czekali. Bosch, który wypił morze Amonowej wódki, powiedział unter-sturmführerowi Johnowi, że nie warto próbować przekupić inspektorów V Departamentu. A co do przełożonych Amona, to Scherner został oddelegowany do zwalczania partyzantów w Puszczy Niepołomickiej, gdzie w końcu zginął w zasadzce. Amon był w rękach ludzi z Oranienburga, a ci nigdy nie jadali obiadów w jego domu - a jeśli jadali, to albo byli wstrząśnięci jego wystawnym trybem życia, albo czuli zawiść.

Kiedy SS wypuściło Helenę Hirsch, była już służącą nowego komendanta, hauptsturmführera Biischera. Przekazał on jej przy-

316

317

jacielski liścik od Amona, w którym eks-komendant prosił ją o paczkę z ubraniem, romansami i powieściami detektywistycznymi oraz odrobiną alkoholu dla ulżenia pobytowi w celi. Ten list od Amona był jak list od krewnego. „Czy mogłabyś mi wyświadczyć przysługę i zebrać dla mnie następujące rzeczy?” - pisał, a zakończył w ten sposób: „Mam nadzieję wkrótce się z tobą zobaczyć”.

Tymczasem Oskar pojechał do handlowego miasta Troppau, żeby zobaczyć się z inżynierem Sussmuthem. Przywiózł wódkę i diamenty, ale w tym przypadku okazały się one zbędne. Sussmuth powiedział Oskarowi, że już rozmawiał o zakładaniu małych żydowskich obozów pracy w przygranicznych miastach Moraw, obozów, które by wytwarzały towary dla Inspektoratu Uzbrojenia. Obozy takie byłyby oczywiście pod centralną kontrolą albo Oświęcimia, albo Gross-Rosen, bowiem strefy wpływów dużych obozów koncentracyjnych sięgały poza granicę polsko--czeskosłowacką. Dla więźniów małe obozy pracy były bezpieczniejsze niż wielka nekropolia samego Oświęcimia. Oczywiście Sussmuth nic nie wskórał. Zamek w Libercu odrzucił jego propozycję, a on nie miał żadnego klucza. Takim kluczem mógł być Oskar i udzielone mu przez pułkownika Langego i przez panów z Rady Ewakuacyjnej poparcie.

Sussmuth posiadał w swym biurze listę miejsc, które nadawały się na założenie zakładów ewakuowanych ze strefy działań wojennych. Niedaleko Zwittau, rodzinnego miasta Oskara, na skraju wsi Brinnlitz stała duża fabryka tekstylna, własność

braci Hoffmanów z Wiednia. Poprzednio działali w branży nabiałowej w swym rodzinnym mieście, ale po przybyciu do Sudetenlandu (przyjechali tam za wojskiem, tak jak Oskar do Krakowa) szybko stali się magnatami tekstylnymi. Cały jeden pawilon ich fabryki stał bezproduktywnie, używano go jedynie jako magazynu przestarzałych maszyn przędzalniczych. Miejsce to obsługiwał węzeł kolejowy Zwittau, gdzie szwagier Schindlera zawiadywał dworcem towarowym. A jedna z linii kolejowych biegła niedaleko bramy.

- Bracia Hoffmanowie to spekulanci - powiedział Sussmuth z uśmiechem. - Mają na miejscu poparcie partii; Rada Powiatowa i sekretarz okręgowy siedzą u nich w kieszeni. Ale pan ma za sobą pułkownika Langego. Napiszę niezwłocznie do Berlina i zalecę skorzystanie z pawilonu Hoffmanów.

Oskar od dzieciństwa znał zrftemczałą wieś Brinnlitz. Jej charakter narodowościowy oddawała jej nazwa, jako że Czesi nazwaliby ją Brnenec, tak jak Zwittau to po czesku Zvitava. Mieszkańcy Brinnlitz nie byliby zachwyceni sąsiedztwem tysiąca Żydów. Obywatelom Zwittau, spośród których rekrutowali się pracownicy Hoffmanów, także? nie spodoba się to, że na tak późnym etapie wojny zostanie skażony ich wiejsko-przemysłowy zaścianek.

W każdym razie Oskar pojechał tam, żeby rzucić okiem na teren. Nie zbliżał się do biura, bo w ten sposób niepotrzebnie ostrzegłby „twarszego” z Hoffmanów, tego, który dyktował firmie. Mimo to wszedł do pawilonu nie zaczepiony. Była to staroświecka, zbudowana wokół dziedzińca piętrowa hala przemysłowa. Parter miał wysoki strop i był wypełniony maszynami i pakami wełny. Piętro musiało być przeznaczone na biura i lżejszy sprzęt. Jego posadzka nie wytrzymałaby ciężaru dużych pras. Parter nadawałby się na warsztaty DEF-u, biura i, w rogu, mieszkanie dyrektora. Na piętrze można by zakwaterować więźniów.

Obiekt bardzo przypadł mu do gustu. Pojechał do Krakowa. Nie mógł doczekać się przesyłu, wydania koniecznych sum, drugiej rozmowy z Madritschem. Sussmuth mógł także znaleźć miejsce dla Madritscha - może nawet jakąś halę w Brinnlitz.

Gdy wrócił, dowiedział się, że aliancki bombowiec, którego zestrzelił myśliwiec Luftwaffe, spadł na dwa ostatnie baraki przyfabrycznego obozu. Jego poczerńały kadłub leżał pochyło na ruinach spłaszczonych baraków. W „Emalii” w tym czasie była już tylko mała grupa więźniów, potrzebna do zakończenia produkcji i utrzymania fabryki. Więźniowie ci widzieli, jak maszyna spadała w płomieniach. Wewnątrz znajdowało się dwóch ludzi; ich ciała

318

319

spłonęły. Ludzie z Luftwaffe, którzy przyszli zabrać zwłoki, powiedzieli Adamowi Gardę, że to bombowiec typu Stirling, a członkowie załogi byli Australijczykami. Jeden miał w rękach zwęglone resztki angielskiej Biblii, musiał ją trzymać w czasie katastrofy. Dwóch innych wyskoczyło na spadochronach nad przedmieściami. Jednego znaleziono - zamotany w sznury zmarł od ran. Drugiego przechwycili partyzanci i gdzieś ukryli. Zadaniem Australijczyków był rzut dla partyzantów w puszczy na wschód od Krakowa.

Jeśli Oskar potrzebował potwierdzenia swoich domysłów - to właśnie je otrzymał. Ludzie przybywali z niewyobrażalnie dalekich miasteczek głębokiej australijskiej prowincji po to, by przyspieszyć koniec Krakowa. Natychmiast zadzwonił do funkcjonariusza w biurze szefa kolei wschodniej, Gerteisa, który był odpowiedzialny za tabor kolejowy, i zaprosił go na obiad, by porozmawiać o zapotrzebowaniu DEF-u na platformy kolejowe.

W tydzień po rozmowie Oskara z Sussmuthem panowie z berlińskiej Rady Ewakuacyjnej poinformowali gubernatora Moraw, że zakłady zbrojeniowe Oskara Schindlera zostaną umieszczone w pawilonie fabryki tekstylnej Hoffmanów w Brinnlitz. W tej sytuacji urzędnicy gubernatora mogli tylko zwolnić tempo papierkowej roboty. Jednak Hoffman i inni członkowie partii w rejonie Zwittau już rozpowszechniali rezolucje przeciwko intruzom. Partyjny kreisleiter z Zwittau napisał do Berlina skargę, że Żydzi z Polski będą stanowić zagrożenie dla zdrowia morawskich Niemców. Po raz pierwszy w nowoczesnej historii tego regionu może się pojawić tyfus plamisty, a fabryczka Schindlera, mając wątpliwą wartość dla wysiłku wojennego, przyciągnie tylko alianckie bombowce, doprowadzając do zniszczenia ważnego zakładu Hoffmanów. Żydowski przestępca z proponowanego obozu będą liczebnie przewyższać matę i przyzwoitą ludność Brinnlitz, staną się jak rak na zdrowym ciele Zwittau.

Protesty takie nie miały najmniejszych szans powodzenia, po nieważ trafiały prosto na biurko Ericha Langego w Berlinie.

apele kierowane do Troppau wyciszał poczciwy Sussmuth. Niemniej jednak na murach rodzinnego miasta Oskara pojawiły się plakaty „PRECZ Z ŻYDOWSKIMI KRYMINALISTAMI”.

A Oskar płacił. Płacił krakowskiemu Komitetowi Ewakuacyjnemu za przyspieszenie pozwolenia na przeniesienie maszyn. Wydział Gospodarki w Krakowie trzeba było zachęcić do odblokowania kont bankowych. Pieniądze nie były w tych czasach zbyt dobrym środkiem płatniczym, więc Oskar płacił towarami - kilogramami herbaty, skórzanymi butami, kawą, konserwami rybnymi. Spędzał popołudnia w uliczkach koło Rynku, targując się o astronomiczne ceny potrzebnych urzędnikom przysmaków. Inaczej bowiem, był tego pewien, kazaliby mu czekać dotąd, dopóki ostatni Żyd nie pojedzie do Oświęcimia.

To Sussmuth powiedział Oskarowi, że z Zwittau przychodzą do Inspektoratu Uzbrojenia listy oskarżające Oskara o czarno-lynkowe interesy.

- Jeśli piszą do mnie - mówił - to jestem pewien, że takie same listy piszą też do dowódcy policji na Morawach, obersturmführera Otto Rascha. Powinien się pan przedstawić Raschowi i pokazać, jaki z pana czarujący gość.

Oskar znał Rascha z czasów, gdy był on dowódcą policji SS w Katowicach.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności Rasch był znajomym prezesa Ferrum AG z Sosnowca, gdzie Oskar kupował stal dla swych zakładów. Jednak spiesząc do Brna, Oskar nie mógł polegać na czymś tak kruchym, jak wspólni znajomi. Wziął ze sobą diament z brylantowym szlifem, który jakimś sposobem udało mu się wprowadzić do rozmowy. Gdy kamień znalazł się po drugiej stronie biurka, interesem Oskara na froncie brneńskim już nie groziło.

Później Oskar oszacuje swoje wydatki na smarowanie przewodniczki do Brinnlitz na sto tysięcy RM. Niewielu jego byłych więźniów uzna tę kwotę za przesadną, a będą i tacy, którzy krę-t\l r głową powiedzą: „Nie, więcej! Na pewno więcej”.

l iii.i Si-hlurilera

321

fci!

Ułożył wstępna, jak ją nazwał, listę i złożył w administracji obozu. Było na niej ponad tysiąc nazwisk - wszyscy więźniowie, przyfabrycznych baraków „Emalii”, a także trochę nowych. Wśród nowych znalazła się Helena Hirsch, a Amon nie mógł protestować, bo go przy tym nie było.

Lista byłaby większa, gdyby również Madritsch chciał pojechać z Oskarem na Morawy. Oskar naciskał Titscha, swego sprzymierzeńca u boku Madritscha. Ci spośród więźniów od Madritscha, którzy znajdowali się najbliżej Titscha, wiedzieli, że tworzy się lista i że są szansę, aby się na nią dostać. Tisch wprost im powiedział: „Musicie się na nią dostać. Ze wszystkich płaszowskich papierów tylko tych kilka stron nazwisk ma jakąś przyszłość”.

Ale Madritsch nie zdecydował się na przyłączenie do Oskara, na dopisanie do tej listy trzech tysięcy nowych nazwisk.

I tutaj znów, jak przystało na legendę, pojawia się niejasność co do dokładnej chronologii Oskarowej listy. Mgiełka tej niejasności nie wiąże się z samym istnieniem listy - jeden z jej egzemplarzy leży do dziś w archiwach Yad Vaszem. Nie ma też wątpliwości co do nazwisk, które przywołane przez pamięć Oskara i Titscha w ostatniej chwili zostały dopisane do oficjalnego dokumentu. Nazwiska na liście są konkretne. Ale okoliczności sprzyjają powstaniu legendy. Problem polega na tym, że listę pamięta się z taką intensywnością, że ta samym swoim żarem zamazuje obraz. Lista jest absolutnym dobrem. Lista jest życiem. Wokół jej wystrzępionych krawędzi rozpościera się ocean niepewności.

Niektórzy z wymienionych na tej liście mówią, że w willi Gótha odbyło się przyjęcie dla esesmanów i przedsiębiorców, wieńczące niejako wspólnie spędzone tam chwile. Niektórzy nawet twierdzą, że zjawił się tam sam Góth, ale to akurat nie jest możliwe, bo SS nie wypuszczało aresztowanych za kaucją. Inni mówią, że przyjęcie to odbyło się w mieszkaniu Oskara, tym fabrycznym. Od przeszło dwóch lat Oskar wydawał tu wspaniałe bankiety. Jeden z więźniów z „Emalii” pamięta pierwsze godziny

322

1944 roku. Miał wtedy nocny dyżur. Nagle o pierwszej w nocy przyszedł Oskar i przyniósł dwa torty, dwieście papierosów i butelkę wódki.

Na płaszowskim komersie, gdziekolwiek się odbył, wśród gości znajdowali się: dr Blancke, Franz Bosch i, według niektórych, oberfuhrer Julian Scherner. który miał akurat urlop od tropienia partyzantów. (Obecni byli również Madritsch i

Titsch. Ten ostatni powie później, że to wtedy Madritsch po raz pierwszy poinformował Oskara, iż nie pojedzie z nim na Morawy.

- Zrobiłem dla Żydów, co mogłem - powiedział Oskarowi.

Nie było to twierdzenie bezpodstawne. Nie dał się przekonać do wyjazdu na Morawy, choć Titsch od dłuższego czasu go do tego namawiał.

Madritsch był uczciwym człowiekiem. I doczeka się uznania tej uczciwości. Ale po prostu nie wierzył, że pomysł z Morawami zda egzamin. Gdyby wierzył, najprawdopodobniej by spróbował.

O samym przyjęciu wiadomo jeszcze to, że panowała na nim atmosfera pośpiechu, ponieważ lista Schindlera miała być oddana tego właśnie wieczora. Ten element powtarza się w relacjach wszystkich więźniów. A ci mogli opowiadać i rozszerzać historię listy tylko, jeśli usłyszeli ją od Oskara, człowieka lubiącego upiększać opowiadania.. Ale jej prawdziwość potwierdził na początku lat sześćdziesiątych sam Titsch.

Być może nowy, tymczasowy komendant Płaszowa. haupt-sturmfuhrer Buscher, powiedział do Oskara:

- Dość wygłupów, Oskar! Musimy zakończyć papierkową robotę i załatwić transport. Być może był jakiś inny termin wyznaczony przez kolej i uwarunkowany dostępnością taboru.

Na końcu listy Titsch dopisał na maszynie, powyżej oficjalnych podpisów, nazwiska więźniów od Madritscha. Dodano ich prawie siedemdziesiąt - tych, które sobie Titsch i Oskar przypomnieli. Znaleźli się wśród nich Feigenbaumowie - chora na raka córka, kilkunastoletni syn Lutek z pewną umiejętnością

323

naprawy maszyn do szycia. Wszystkich przeistoczono w wykwalifikowanych pracowników przemysłu zbrojeniowego. W mieszkaniu śpiewano, głośno rozmawiano, śmiano się w kłębach dymu, a w kącie Oskar i Titsch wypytywali się nawzajem o nazwiska i wyteżali głowy nad zawilościami polskiej pisowni.

W końcu Oskar położył rękę na dłoni Titscha:

- Przekroczyliśmy limit. Sprzeciwią się nawet temu, co już mamy.

Titsch nie przestawał wysilać pamięci i nazajutrz obudził się przeklinając siebie samego, bo jedno nazwisko przypomniało mu się zbyt późno. Teraz jednak był już zmęczony tą pracą. Było to bluźnierczo bliskie stwarzaniu ludzi od nowa - przez samo przypominanie sobie ich nazwisk. Nie żałował wysiłku: to, co Schindler mówił o świecie, sprawiało, że Titschowi tak trudno było w jego mieszkaniu oddychać.

Jednak liście groziło niebezpieczeństwo ze strony referenta personalnego, Marcela Goldberga. Buscherowi, nowemu komendantowi Płaszowa, który miał jedynie zwinąć obóz, nie zależało, w pewnych granicach liczbowych, kto znajdzie się na liście. Zatem Goldberg miał możliwość trochę nią manipulować. Więźniowie wiedzieli, że Goldberg bierze łapówki; wiedzieli o tym i Dresnerowie. Juda Dresner - wujek Czerwonej Geni, mąż kobiety, której odmówiono miejsca w schowku za ścianą, ojciec Janka i Danki - też wiedział. „Ojciec zapłacił Goldbergowi” - tak po prostu Dresnerowie będą później tłumaczyć fakt znalezienia się na liście Schindlera. Nigdy się nie dowiedzieli, ile zapłacił. Złotnik Wulkan wciągnął na listę siebie, żonę i syna prawdopodobnie w ten sam sposób.

Poldkowi Pfefferbergowi powiedział o liście podoficer Hans Schreiber.

Dwudziestokilkuletni Schreiber miał opinię nie lepszą od każdego innego esesmana w Płaszowie, ale Pfefferberg stał się kimś w rodzaju jego faworyta, tak jak to się często zdarzało w stosunkach między poszczególnymi więźniami i personelem SS. Zaczęło się to pewnego dnia, gdy Pfefferberga wyznaczono na dowódcę grupy roboczej mającej za zadanie umyć okna baraku.

Schreiber przyjrzał się szybom, znalazł smugę i zaczął wygrażać Poldkowi w sposób, który zwykle był preludium do egzekucji. Pfefferberga wyprowadziło to z równowagi; powiedział Schreiberowi, że obaj dobrze wiedzą, iż szyby są wyczyszczone doskonale, więc niech Schreiber nie szuka* pretekstu, tylko od razu Poldka zastrzeli. Wybuch ten odniósł efekt przeciwny do sugerowanego: /dziwił i ułagodził Schreibera, który później zatrzymywał czasem Pfefferberga i pytał go o zdrowie jego i żony, a niekiedy nawet dawał mu jabłko dla Mili. W lecie 1944 zdesperowany Poldek zwrócił się do Schreibera o wyciągnięcie Mili z transportu kobiet wysyłanych do Stuthoffu, niesławnego obozu nad Bałtykiem. Mila była już w kolejce do bydlęcych wagonów, gdy zjawił się Schreiber, machający kartką papieru i wywołujący jej nazwisko. Innym razem, w którąś niedzielę, pijany Schreiber wszedł do baraku i przed Poldkiem i paroma innymi więźniami zaczął wylewać łzy z

powodu -jak to określił - „strasznych rzeczy”, których dokonał w Płaszowie. Mówił, że chce je odpokutować na froncie wschodnim. Tak też się w końcu stało. Teraz powiedział Poldkowi, że Schindler ma listę i że Poldek powinien zrobić wszystko, by się na nią dostać. Pfefferberg poszedł do administracji prosić Goldberga o wciągnięcie jego i Mili na listę. Przez ostatnie półtora roku Schindler często odwiedzał Pfefferberga w obozowym garażu i zawsze obiecywał mu pomoc. Ale Poldek tymczasem stał się tak dobrym spawaczem, że nadzorcy garażu, których życie zależało od jakości wykonywanej tam pracy, ani myśleli go stamtąd puścić. Teraz rękę na liście trzymał Goldberg, dodawszy do niej oczywiście również swoje nazwisko - a ten stary znajomy Oskara, niegdyś częsty gość w mieszkaniu na Straszewskiego, spodziewał się dostać na tę listę z samych tylko względów sentymentalnych.

- Masz diamenty? - spytał Goldberg.

- O czym ty mówisz? - zdziwił się Pfefferberg.

- Żeby się dostać na tę listę - odparł Goldberg, człowiek o wielkiej, acz przypadkowej władzy - trzeba diamentów.

324

325

Teraz, kiedy wiedeński meloman hauptsturmfuhrer Goth siedział już w więzieniu, bracia Rosnerowie, nadworni muzycy, mogli się wystarać o miejsce na liście. Także Dołek Horowitz, który wcześniej umieścił żonę i dzieci w „Emalii”, przekonał Goldberga, by dołączył jego, żonę, syna i córkę. Horowitz przez cały czas pracował w głównym magazynie Płaszowa i zdołał zgromadzić spory kapitał, który przeszedł teraz w ręce Marcela Goldberga.

Wśród wpisanych na listę znaleźli się bracia Uri i Mosze Bej-sczy, określani w dokumencie jako monter i kreślarz. Uri znał się na broni, a Mosze miał talent do fałszowania dokumentów. Okoliczności powstania listy są tak mgliste, że nie wiadomo, czy wpisano ich z powodu tych zdolności, czy z jakichś innych względów. Józef Bau, lubiący ceremonie pan młody, trafił na listę nic o tym nie wiedząc. Goldbergowi wygodnie było utrzymywać wszystkich w niepewności co do obecności na liście. Biorąc pod uwagę charakter Baua, można przyjąć, że jeśli zwrócił się on osobiście do Goldberga, to chodziło mu o to, żeby dostać się na listę razem z matką i żoną. Będzie już za późno, gdy się dowie, że do Brinnlitz pojedzie sam. Co do Sterna, to Herr Direktor wciągnął go na listę na samym początku. Stern był jedynym spowiednikiem Oskara i jego rady miały dla Oskara wielką wagę.

Począwszy od pierwszego października nie wypuszczono z Płaszowa - do fabryki kabli czy gdziekolwiek indziej - ani jednego żydowskiego więźnia. Równocześnie zaufani więźniowie w sektorze polskim zaczęli wystawiać strażę przy barakach, aby nie dopuścić do handlowania chlebem między Żydami a Polakami. Cena nielegalnego bochenka osiągnęła poziom trudny do wyrażenia w złotówkach. W przeszłości można było kupić bochenek za płaszcz, natomiast dwieście pięćdziesiąt gramów - za czysty podkoszulek. Teraz -jak u Goldberga - trzeba było diamentów.

W pierwszym tygodniu października Oskar i Bankier odwiedzili w jakimś celu Płaszów i jak zwykle poszli zobaczyć się ze Sternem do Biura Budowlanego, znajdującego się w głębi koryta-

326

i /.a za nie istniejącym już gabinetem Amona. Teraz można tu było rozmawiać swobodniej niż dawniej. Stern powiedział Schindle-iowi o astronomicznej cenie żytniego chleba. Oskar zwrócił się <lo Bankiera:

- Trzeba dać Weichertowi pięćdziesiąt tysięcy złotych.

Dr Michał Weichert był przewodniczącym Żydowskiego Biura Pomocy, dawniej Samopomocy Żydowskiej. Pozwalano jemu i jego urzędowi działać ze w/głędów kosmetycznych i częściowo z powodu koneksji Weichtera w Niemieckim Czerwonym Krzyżu. Wielu polskich Żydów nie miało do niego zaufania, co nawiasem mówiąc spowodowało, że po wojnie Weichert stanął przed sądem. Zresztą został uniewinniony. Ale wtedy Weichert był jedynym człowiekiem, który potrafił szybko znaleźć chleb za pięćdziesiąt tysięcy złotych i dostarczyć go do Płaszowa. Rozmowa Sterna i Oskara potoczyła się dalej. Suma pięćdziesięciu tysięcy złotych była jedynie obiter dicta ich rozmowy o niespokojnych czasach i o tym, jak się miewa Amon we wrocławskiej celi. Jeszcze tego samego dnia, pod ładunkami materiałów, węgla, złomu żelaznego, przeszmuglowano z miasta czar-norynkowy chleb. W ciągu jednego dnia cena spadła do zwykłego poziomu.

Był to przykład wspólnej działalności Oskara i Sterna, po nim przyjdą dalsze.

XXXII

Tylko jeden z więźniów „Emalii”, skreślony przez Goldberga na rzecz innych - krewnych, syjonistów, specjalistów czy mogących zapłacić - będzie za to winił Oskara.

W 1963 roku Stowarzyszenie Martina Bubera otrzymało od pewnego nowojorczyka, byłego więźnia „Emalii”, list, w którym rozżalony autor pisał, że Oskar obiecywał więźniom wolność, w zamian za co ludzie swą pracą uczynili go bogatym - a mimo to niektórzy z nich nie znaleźli się na liście. Człowiek ten uważał, że nie-wpisanie jego nazwiska na listę było równoznaczne ze zdradą, w związku z czym z furją kogoś, kto musiał odbyć drogę przez ogień za cudze kłamstwo, obwiniał Oskara za wszystko, co działo się później: za Gross-Rosen, za straszną skałę w Mauthausen, z której zrzucano więźniów, wreszcie za śmiertelny marsz, którym zakończyła się wojna.

Ciekawe jest to, że ów list, pełen sprawiedliwego skądinąd gniewu, w sposób bardzo obrazowy dowodzi, że lista oznaczała życie, a poza nią czyhała śmierć. Poza tym nie byłoby sprawiedliwe winić Oskara za kombinacje Goldberga. W chaosie ostatnich dni Płaszowa władze obozowe podpisywały każdą listę, jaką przedstawił im Goldberg, o ile zbyt nie przekraczała ona tysiąca stu przyznanych Oskarowi nazwisk. Sam Oskar nie mógł pilnować Goldberga przez całą dobę. Dnie spędzał na rozmowach z urzędnikami, a wieczory na ich obłaskawianiu.

328

M

Musiał na przykład uzyskać zezwolenie na transport swych wielkich maszyn. Zezwolenie to załatwiali starzy znajomi z biura generała Schindlera, którzy jednak wynajdywali różne drobne problemy, mogące pogrzebać całą akcję. Jeden z urzędników Inspektoratu zauważył, że Oskar otrzymał maszyny do amunicji z sekcji zaopatrzenia berlińskiego Inspektoratu i że zostały one dopuszczone do użytku w Polsce za zgodą sekcji koncesji; jedndk żadnej z tych sekcji nie powiadomiono o proponowanym przeniesieniu na Morawy. Zanim udzielią one zezwolenia, może upłynąć miesiąc. A Oskar nie miał tyle czasu. Pod koniec października Płaszów będzie już pusty, a jego więźniowie znajdą się w Gross-Rosen albo w Oświęcimiu. Ostatecznie problem rozwiązano za pomocą prezentów. Oprócz tego Oskar musiał jeszcze mieć na uwadze śledczych z SS, którzy aresztowali Amona. Mógł przecież spodziewać się, że jego też aresztują lub - co na jedno by wyszło - dokładnie przesłuchają na okoliczność stosunków z byłym komendantem. Było to rozsądne z jego strony, jednym bowiem z wyjaśnień Amona na temat osiemdziesięciu tysięcy marek znalezionych przez SS wśród jego rzeczy było: „Pieniądze te dał mi Oskar Schindler, żebym popuścił Żydom”. Oskar musiał zatem utrzymywać kontakt ze znajomymi na Pomorskiej, ponieważ ci informowali go, w jakim kierunku zmierza śledztwo Biura V w sprawie Amona. A że obóz w Brinnlitz miał być nadzorowany przez KL Gross-Rosen, więc Oskar musiał już wchodzić w układy z jego komendantem, Sturm-bannführerem Hassebroeckiem. Pod rządami Hassebroeckia zginie w systemie Gross-Rosen sto tysięcy ludzi, lecz gdy Oskar, po poprzedniej rozmowie telefonicznej, pojechał na Dolny Śląsk spotkać się z nim, komendant wydał mu się najmniejszym zmartwieniem. Schindler był już przyzwyczajony do czarujących morderców. Na dodatek zauważył, że Hassebroeck był mu niemalże wdzięczny za rozszerzenie imperium Gross-Rosen na Morawy. Komendant bowiem naprawdę myślał w kategoriach imperialnych. Kontrolował sto trzy podobozы (Brinnlitz miało być sto czwartym;

329

z ponad tysiącem więźniów i precyzyjnym przemysłem stanie się ważnym nabytkiem). Siedemdziesiąt osiem obozów Hassebroeckia znajdowało się w Polsce, szesnaście w Czechosłowacji, dziesięć w Rzeszy. To było znacznie więcej niż miał Amon. Przy całym tym przymilaniu się, pochlebianiu i wypełnianiu formularzy Oskar nie mógłby znaleźć czasu na pilnowanie Goldberga, nawet gdyby miał taką władzę. W każdym razie relacje więźniów z ostatniej doby obozu mówią o chaosie i zamieszaniu, w środku którego Goldberg - Pan Listy - nadal przyjmował oferty. Dr Idek Schindel zwrócił się do Goldberga, chcąc załatwić dla

Im

siebie i dwóch młodszych braci miejsce w Brinnlitz. Goldberg nie chciał dać odpowiedzi i Schindel aż do wieczora 15 października, a więc do chwili, kiedy mężczyźni zaczęto kierować do wagonów, nie wiedział, że on i jego bracia nie figurują na liście. Mimo to dołączyli do kolumny ludzi Schindlera. Była to scena jak z mora-lizatorskiego fresku o Sądzie Ostatecznym: do szeregu sprawiedliwych

próbują się wśliznąć ludzie bez właściwego znaku, a tu przyłapuje ich anioł zemsty, w tym przypadku oberscharführer Muller, który podszedł do doktora z batem i spoliczkował go skórzanym trzonkiem raz i drugi, i jeszcze raz, pytając ze zdziwieniem: „A czemu to chciałbyś się znaleźć w tej kolumnie?” Schindel musiał pozostać w obozie razem z grupą, która była przeznaczona do likwidacji Płaszowa, a potem pojechał z transportem chorych kobiet do Oświęcimia. Umieszczono ich w małym baraczkach w kącie Brzezinki i pozostawiono śmierci. Jednak większość z nich, zapomnianych przez urzędników obozowych i wolnych od obowiązującego tam reżimu, przeżyje. Schindel zostanie wysłany do Flossenburga, a potem, razem z braćmi - na marsz śmierci. Przeżyje cudem. Najmłodszy Schindel zostanie zastrzelony podczas marszu w przedostatni dzień wojny. Oto są przyczyny, dla których lista Schindlera - bez złośliwości ze strony Oskara, za to z wystarczającą złośliwością Goldberga - ciągle wzbudza namiętności ocalałych więźniów, i wzbudzała je w tamte desperackie, październikowe dni.

Każdy ma swoją historię w związku z listą. Henryk Rosner ustawił się z więźniami Schindlera, ale jakiś podoficer zobaczył jego skrzypce i wiedząc, że Amon będzie żądał muzyki, jeśli zostanie wypuszczony z więzienia, odesłał Rosnera z powrotem. Wtedy ten ukrył skrzypce pod płaszczem, *ha boku, gryfem pod pachą. Znowu stanął w kolumnie i tym razem przepuszczono go do wagonów Schindlera. Rosner należał do tych, którym Oskar robił obietnice, a zatem od początku był na liście. Podobnie było z Jerethami -starym Jerethem z fabryki opakowań i jego żoną Chają, określoną na liście niedokładnie i nazbyt optymistycznie -jako Metallarbeite-rin - robotnica metalurgiczna. Perlmanowie też tu byli, jako starzy pracownicy „Emalii”, i także Lewartowowie. Właściwie to Oskar otrzymał na ogół tych, o których prosił, niezależnie od tego, czego chciał Goldberg. Oczywiście mogło się też zdarzyć parę niespodzianek. Człowiek światowy, jakim był Oskar, nie mógł się zdziwić, kiedy znalazł wśród mieszkańców Brinnlitz samego Goldberga.

Ale były też i miłsze dodatki. Na przykład Poldek Pfefferberg, przypadkiem przeoczony i odrzucony przez Goldberga z powodu braku diamentów, rozpuścił wiadomość, że chce kupić wódkę -zapłaci ubraniem albo chlebem. Gdy zdobył butelkę, dostał pozwolenie zanieśienia jej do budynku służbowego na Jerozolimskiej, gdzie pełnił służbę Schreiber. Dal mu butelkę i prosił go, by zmusił Goldberga do wpisania Mili i jego.

- Schindler - mówił - zapisałby nas, gdyby sobie o nas przypomniał.

Poldek nie miał wątpliwości, że tu chodzi o życie.

- Tak - zgodził się Schreiber - wy dwoje musicie się na nią dostać.

Swoją drogą jest to tajemnica, dlaczego ludzie tacy jak Schreiber nie zadawali sobie w takich chwilach pytania: „Jeśli tego człowieka i jego żonę warto uratować, to dlaczego nie wszystkich innych?”

Gdy nadszedł czas, Pfefferbergowie stanęli w kolumnie Schindlera. Stały tam także, ku ich zdziwieniu, Helena Hirsch i jej młodsza siostra, której przetrwanie było obsesją Heleny.

330

331

Mężczyźni z listy Schindlera załadowali się do pociągu na bocznicę w Płaszowie w niedzielę, 15 października. Upłynie cały tydzień, zanim wyjadą kobiety. Tych ośmiuset mężczyzn trzymano podczas wsiadania osobno i wpuszczono ich do oddzielnych, specjalnie przyznaczonych personelowi Schindlera, wagonów. Potem jednak połączono je z wagonami, które wiozły tysiąc trzystu więźniów przeznaczonych do Gross-Rosen. Niektórzy, zdaje się, spodziewali się przejść przez Gross-Rosen w drodze do obozu Schindlera, lecz wielu innych uważało, że podróż będzie bezpośrednia. Byli przygotowani na długą drogę na Morawy, pogodzili się z tym, że nie będą mogli opuszczać wagonów na stacjach i bocznych torach. Że być może trzeba będzie czekać pół dnia na przejazd bardziej uprzywilejowanego transportu. W poprzednim tygodniu ochłodziło się i spadł śnieg. Każdemu więźniowi wydano tylko po 300 gramów chleba na całą drogę, a każdy wagon zaopatrzone w jedno wiadro wody. Potrzeby naturalne podróżni mieli załatwiać w kącie wagonu, a jeśli będzie zbyt ciasno, to tam, gdzie kto stał. W końcu jednak, pomimo wszystkich zmartwień, znaleźli się wreszcie na Schindlerowskim podwórku. Trzysta kobiet z listy wejdzie do wagonów następnej niedzieli w podobnie optymistycznym nastroju. Więźniowie zauważyli, że Goldberg podróżuje z tak samo małą ilością bagażu jak

wszyscy. Na pewno więc miał kontakty poza Płaszowem, gdzie mógł zostawić swoje diamenty. Ci, którzy nadal zachowali nadzieję, że zdołają wpłynąć na niego w sprawie wujka, brata czy siostry, zrobili mu miejsce, aby mógł wygodnie siedzieć. Pozostali kucali z kolanami pod brodą. Dołek Horowitz trzymał swego sześciolatniego Rysia na rękach. Henryk Rosner zrobił ze szmat na podłodze „gniazdo” dla dziewięcioletniego Olka.

Podróż trwała trzy dni. Czasem, gdzieś na bocznym torze, oddech zamarzał na ścianach. Powietrza brakowało, a gdy się je wciągnęło, było lodowate i śmierdzące. W końcu pociąg zatrzymał się. Był zmierzch ponurego jesienno-dziennego dnia. Otwarto drzwi, a pasażerowie mieli wyskakiwać szybko jak przemysłowcy spie-

332
szący na umówione spotkanie w interesach. Esesmani biegali wśród nich wykrzykując wskazówki i winiąc za to, że śmierdzą.

- Rozbierać się! - wrzeszczeli. - Wszystko do dezynfekcji! Więźniowie rzucili ubrania na stosy i nago pomaszzerowali do obozu. O szóstej wieczorem stanęli jak ich Pan Bóg stworzył w szeregach na ponurym placu apelowym. W okolicznych lasach leżał śnieg, powierzchnia placu była pokryta lodem. To nie był obóz Schindlera. To było Gross-Rosen. Ci, którzy zapłacili Gold-bergowi, wpatrywali się w niego wściekle, grożąc mordem, a esesmani w płaszczach chodzili wzdłuż szeregów i rozdawali uderzenia w pośladki tym, którzy otwarcie trzęśli się z zimna.

Trzymano ich na placu przez całą noc, bo nie było dla nich baraków. Dopiero następnego dnia przed południem otrzymali dach nad głową. Kiedy potem opowiadali o tych siedemnastu godzinach na mrozie, o tym nie dającym się opisać zimnie, które ścisnęło serce, nie wspomnieli o żadnych ofiarach śmiertelnych. Być może życie pod okiem SS, czy nawet w „Emalii”, odpowiednio ich zahartowało. Wprawdzie ta noc była łagodniejsza niż poprzednie, trudno jednak wyobrazić sobie bardziej morderczą próbę. Niektórzy byli oczywiście zbyt przejęci perspektywą Brinnlitz, by dać się zmóc zimnu.

Później Oskar trafił na więźniów, którzy przetrwali jeszcze dłuższy pobyt na mrozie. Na pewno przeżyli go starszy pan Gardę, ojciec Adama, a także mały Olek Rosner i Rysio Horowitz.

Przed jedenastą rano następnego dnia więźniów zabrano pod prysznic. Poldek Pfefferberg wcisnął się razem z innymi, ale podejrzliwie przyglądał się natryskom, zastanawiając się, czy tryśnie z nich woda, czy gaz. Okazało się, że woda. Zanim jednak odkręcono kurki, między więźniami przeszli ukraińscy fryzjerzy, goląc głowy, owłosienie łonowe i pachy. Trzeba było stać prosto, patrzeć przed siebie, a Ukrainiec chodził wokoło z nie naostrzoną brzytwą.

- Jest za tępa - poskarżył się jeden więzień.

- Nie - odparł Ukrainiec i przejechał brzytwą po nodze więźnia, demonstrując, że jednak nie.

333

Po prysznicu wydano im obozowe pasiaki i stłoczono w baraku. Esesmani usadzili ich rzędami, jak wioślarzy na galerze: każdy siedział między nogami sąsiada z tyłu, opierając się na nim i dając takie samo oparcie następnemu przed sobą. Ta metoda stłoczono dwa tysiące ludzi w trzech baraczkach. Niemieccy kapo, uzbrojeni w pałki, siedzieli na krzesłach pod ścianą i patrzyli. Wszyscy byli zaklinowani tak mocno - a zajmowali całą podłogę - że wyjście do latryny, nawet jeśli kapo pozwolił, oznaczało chodzenie po ciałach innych i zbieranie za to przekleństw.

W środku jednego baraczku znajdowała się kuchnia, gdzie właśnie gotowano zupę z rzepy i pieczono chleb. Wracając z latryny Poldek Pfefferberg zastał kuchnię pod nadzorem podoficera wojska polskiego, którego poznał na początku wojny.

Podoficer dał Poldkowi chleba i pozwolił spać przy palenisku. Pozostali musieli spędzić noc zaklinowani w tym ludzkim łańcuchu.

Każdego dnia stawiano ich na baczność na placu apelowym, gdzie stali w ciszy przez dziesięć godzin. Ale po kolacji, po cienkiej zupie, wolno było chodzić w pobliżu baraków i rozmawiać. Gwizdek o dziewiątej wieczorem był sygnałem do zajęcia tej osobliwej nocnej pozycji.

Drugiego dnia na plac apelowy przyszedł oficer SS i szukał tego, kto sporządził listę Schindlera. Najwyraźniej nie przysłano jej z Płaszowa. Drżącego z zimna, ubranego w szorstki pasiak Goldberga zaprowadzono do kancelarii i poproszono o odtworzenie listy z pamięci i napisanie jej na maszynie. Do wieczora nie skończył pracy, więc gdy znalazł się z powrotem w baraku, otoczyła go fala próśb

o wpisanie. Tu, w tym surowym zmierzchu, lista nadal wabiła i zachęcała, nawet jeśli jedynym, jak dotąd, jej osiągnięciem było sprowadzenie wpisanych na nią do Gross-Rosen. Pemper i inni natarli na Goldberga, by rano umieścić na kartce nazwisko doktora Aleksandra Bibersteina. Był to brat Marka Bibersteina, tego pierwszego, optymistycznego przewodniczącego krakowskiego Judenratu. W ubiegłym ty-

I

odniu Goldberg wprowadził Bibersteina w błąd, mówiąc mu, : jest na liście. Dopiero przy załadunku doktor dowiedział się, że nie ma go w grupie Schindlera. Nawet w takim miejscu Mietek Pemper był na tyle pewien przyszłości, że zagroził Goldbergowi powojennymi reprywatyzacjami, jeśli nie doda nazwiska Bibersteina. Na trzeci dzień ośmiuset ludzi z odnowionej listy Schindlera oddzielono od reszty, zabrano do odwieszalni na kolejną kąpiel, pozwolono rozmyślającym i gadającym jak chłopcy przed swymi chatami posiedzieć kilka godzin i odprowadzono na bocznicę. Zaopatrzeni w małe racje chleba, znów wdrapali się do bydłych wagonów. Żaden ze strażników pilnujących załadunku nie przyznał się, że wie, dokąd mają pojechać. W przepisowy sposób kucnęli na podłodze. Wszyscy mieli w głowach mapę Środkowej Europy, więc nieustannie obserwowano zmiany pozycji słońca na podstawie refleksów światła padających przez małe, odrutowane wentylatory pod dachem wagonów. Podniesiono do wentylatora Olka Rosnera. Powiedział, że widzi lasy i góry. Specjaliści od nawigacji orzekli, że ogólnie utrzymują kurs na południe. Wszystko wskazywało na to, że stacja docelowa będzie w Czechosłowacji, ale nikt tego nie chciał powiedzieć na głos.

Ta stukilkudziesięciokilometrowa podróż trwała dwa dni. Gdy drzwi się otworzyły, był wczesny ranek drugiego dnia* Znajdowali się na stacji Zwittau. Kiedy wysiedli, poprowadzono ich przez nie rozbudzone jeszcze miasto, miasto, którego nie dosięgnęła wojna. Nawet napisy na murach: „TRZYMAĆ ŻYDÓW Z DALA OD BRINNLITZ” wydawały im się dziwnie przedwojenne. Żyli w świetle, gdzie ich oddech był niepożądany. Zabawną naiwnością ze strony mieszkańców Zwittau było żałować im nawet miejsca.

Szli wzdłuż bocznic kolejowej. Po pięciu czy sześciu kilometrach doszli do położonej wśród wzgórz przemysłowej osady Brinnlitz. Tam, w słabym porannym świetle, zobaczyli dużą bryłę

334

335

pawilonu Hoffmanów, zmienionego w Arbeitslager Brinnlitz -z dodanymi wieżami strażniczymi, drutami kolczastymi, koszarami straży wewnątrz ogrodzenia. Dalej widać było bramę i kwatery więźniów. Gdy maszerowali przez zewnętrzną bramę, na dziedzińcu fabrycznym ukazał się Oskar w tyrolskim kapeluszu na głowie.

XXXIII

Obóz Brinnlitz, podobnie jak „Emalię”, wyposażono na koszt Oskara. Według biurokratycznej teorii wszystkie obozy fabryczne budowano na koszt właściciela. Uważano, że dla każdego przemysłowca niewolnicza siła robocza uzasadnia mały wydatek na druty i budulec. W rzeczywistości tacy ulubieńcy przemysłowi jak Krupp i IG Farben budowali obozy z materiałów podarowanych przez przedsiębiorstwa SS i przy pomocy obfitej, wypożyczonej im siły roboczej. Oskar nie był ulubieńcem SS i nie dostał nic. Udało mu się wyrwać od Boscha parę wagonów esesowskiego cementu po cenie, którą Bosch uważał za zniżkową czarnorynkową. Z tego samego źródła Oskar otrzymał dwie czy trzy tony benzyny i oleju opałowego na cele produkcyjne i transportowe. Część drutu kolczaste*go została przywieziona z „Emalii”.

Na pustym terenie wokół pawilonu musiał Oskar zainstalować ogrodzenie pod wysokim napięciem, postawić latryny, strażnicę dla stu esesmanów, biura dla SS, izbę chorych i kuchnię. \ tu jeszcze z Gross-Rosen przybył na inspekcję sturmbannführer Hassebroeck i odjechał z partią koniaku i porcelany oraz, ak to określił Oskar, „herbatą na kilogramy”. Hassebroeck pobrał również opłaty inspekcyjne i obowiązkową składkę na wymyślony przez Sekcję D Fundusz Zimowy. Pokwitowania oczywiście nie dał. „W jego samochodzie było dość miejsca na te rzeczy”

'. Usta Schindlera

337

- powie później Oskar. Już w październiku 1944 nie miał wątpliwości, że Hassebroeck fałszuje księgi Brinnlitz.

Inspektorów przysyłanych bezpośrednio przez Oranienburg też trzeba było

zadowolili. A co do sprzętu i wyposażenia DEF-u, którego większość znajdowała się jeszcze w drodze, to na przewiezienie wszystkiego potrzeba było dwustu pięćdziesięciu wagonów towarowych. Ciekawe, mówił Oskar, że w upadającym państwie funkcjonariusze kolei, odpowiednio zachęceni, potrafili znaleźć taką liczbę wagonów.

Szczególnym aspektem sprawy, aspektem osobowości samego Oskara w tyrolskim kapeluszu żwawo wychodzącego na zaśnieszony dziedziniec, jest to, że w przeciwieństwie do Kruppa, IG Farben i innych przedsiębiorstw zatrudniających żydowskich niewolników Oskar nie miał żadnych poważnych przemysłowych zamiarów. Nie miał nadziei na produkcję; w głowie nie tkwiły mu żadne wykresy. Cztery lata temu, kiedy przyjechał do Krakowa, by się wzbogacić, miał jeszcze jakieś przemysłowe ambicje. Teraz nie miał już żadnych.

Sytuacja w fabryce była nie ustabilizowana. Wiele pras, wiertarek i tokarek jeszcze nie przybyło, a pod ich ciężar należało wylać nowe betonowe posadzki. Halę nadal wypełniały stare maszyny Hoffmanów. Mimo to Oskar płacił: za każdego wykwalifikowanego pracownika zbrojeniowego - siedem i pół marki dziennie, za robotnika niewykwalifikowanego - sześć marek. W sumie wynosiło to prawie czternaście tysięcy dolarów amerykańskich tygodniowo - za samych mężczyzn; kiedy przyjadą kobiety, rachunek wzrośnie do osiemnastu tysięcy dolarów. Oskar popełnił zatem finansowe szaleństwo, ale święcił je w tyrolskim kapeluszu.

. Sytuacja osobista Oskara także się zmieniała. Z Zwittau przyjechała Emilia i zamieszkała razem z Oskarem w mieszkaniu na parterze. Brinnlitz, w przeciwieństwie do Krakowa, znajdowało się zbyt blisko, by stanowić usprawiedliwienie dla separacji. Dla takiej jak ona katoliczki była to teraz kwestia albo sformalizowa-

338

nia rozpadu ich małżeństwa, albo ponownego zamieszkania razem. Między małżonkami musiała istnieć tolerancja, głęboki wzajemny szacunek. Na pierwszy rzut oka Emilia mogła wyglądać jak małżeńskie zero, skrzywdzona żona, która nie umie się uwolnić od męża. Niektórzy zastanawiali się na początku, co ona sobie pomyśli, kiedy się dowie, jaką to fabrykę ma Oskar i jaki obóz. Wtedy nie wiedzieli jeszcze, że Emilia będzie tutaj posiadała własny, dyskretny wkład i że będzie on wynikał nie z małżeńskiego posłuszeństwa, ale z własnych przekonań.

Ingrid przyjechała z Oskarem do Brinnlitz do pracy w nowej fabryce, ale zamieszkała poza terenem obozu i przebywała w nim tylko w godzinach pracy. W ich stosunkach nastąpiło zdecydowane ochłodzenie. Ingrid nigdy już nie zamieszkała razem z Oskarem. Lecz nie okazywała mu niechęci, a on często odwiedzał ją w jej mieszkaniu. Klonowska zaś, szykowna polska patriotka, została w Krakowie, ale i w tym przypadku zachowano przyjazne stosunki. Oskar będzie się z nią spotykał podczas wizyt w Krakowie, a ona znów mu pomoże, gdy SS zacznie robić trudności. Choć jego stosunki z Klonowska i Ingrid dobiegły pomyślnego finału bez jakichś wzajemnych żalów, błędem byłoby sądzić, że Oskar wrócił na łono życia rodzinnego.

Powiedział mężczyznom w dzień ich przyjazdu, że mogą bez obaw oczekiwać przybycia kobiet. Sądził, że przyjadą z niewiele większym opóźnieniem niż mężczyźni. Jednak droga kobiet przebiegała inaczej. Po krótkiej podróży pociąg wywiózł je wraz z kilkuset innymi kobietami z Płaszowa przez łuk bramy w Oświęcimiu-Brzezince. Otwarto drzwi wagonów i oto więźniarki znalazły się na szerokiej drodze, która dzieliła obóz na dwie połowy, a wprawni esesmani i esesmanki spokojnie zaczęli przeprowadzać selekcję. Czynność tę wykonywano z przerażającą obojętnością. Gdy jakaś kobieta ruszała się zbyt wolno, dostawała pałką, ale cios nie miał żadnego zabarwienia osobistego. Chodziło tylko o uzyskanie właściwych liczb. Dla oddziałów SS na bocz-

339

nicy Brzezinki był to nudny obowiązek. Słyszeli już każde błaganie, każdą historyjkę. Zнали wszystkie wybiegi, jakie można było w takiej sytuacji zastosować.

W świetle reflektorów otępiałe kobiety pytały się nawzajem, co to wszystko ma znaczyć. Ale chociaż były tak bardzo oszołomione, chociaż buty wypełniały się błotem, tym żywołem Brzezinki, to jednak widziały, jak esesmanki wskazują na nie i mówią do umundurowanych lekarzy, którzy się nimi zainteresowali: „Schindlergruppe!” I schludni, młodzi lekarze odwracali się i zostawiali je w spokoju. Grzęznące w błocie zaprowadzono do od-wszalni, gdzie młode, bezwzględne esesmanki z pałkami w rękach kazały im się rozbierać. Mila Pfefferberg była pod

wrażeniem pogłosek, jakie doszły już do wszystkich więźniów Rzeszy - że niektóre prysznicze wydzielają zabójczy gaz. Z tego, ku jej uldze, popłynęła tylko lodowata woda.

Po myciu niektóre kobiety spodziewały się tatuowania. Tyle już wiedziały o Oświęcimiu. SS robiło tatuaze na przedramionach, jeśli chciało kogoś zatrzymać dłużej. Ale nie zadawało sobie trudu, gdy kogoś przeczncyło do gazu. W pociągu, który przywiózł Schindlerfrauen, było również dwa tysiące kobiet, które przeszły normalną selekcję. Rebeka Bau, wyłączona z listy Schindlera, otrzymała numer, także matka • Józefa Bau wygrała tatuaz na obłakańczej loterii Birkenau. Inna piaszowianka, piętnastolatka, przyglądała się swojemu tatuazowi i była uszczęśliwiona, że numer zawiera dwie piątki, trójkę i dwie siódemki - cyfry uświęcone w Taszlagu, żydowskim kalendarzu. Z tatuazem można było opuścić Brzezinkę i pójść do jednego z oświęcimskich obozów pracy; to już była jakaś szansa.

Kobietom od Schindlera, których nie tatuowano, kazano się ubrać i zabrano je do baraku bez okien w obozie kobiecym. Na środku stał blaszany, obudowany cegłą piec. To była jedyna wygoda. Nie wstawiono prycz; więźniarki miały spać po dwie lub trzy na cienkich słomianych materacach. Na glinianej podłodze stała woda, która moczyła materace i poszarpane koce. Był to

340

dom śmierci w sercu Birkenau. Leżały tam drzemiac, marznac, pełne niepokoju, a dookoła rozciągały się hektary błota.

To miejsce zawiodło ich nadzieje na zaciszną wioskę na Morawach. To miejsce było wielkim, efemerycznym miastem. Każdego dnia ponad ćwierć miliona Polaków, Cyganów i Żydów wiodło tu swój krótki żywot. Tysiące znajdowały się jeszcze w Auschwitz I, w pierwszym, nieco mniejszym obozie, gdzie rezydował komendant Rudolf Hoss. A w wielkim okręgu przemysłowym Auschwitz III dziesiątki tysięcy pracowały, dopóki mogły. Kobiet Schindlera nie zaznajamiano ze statystykami Brzezinki czy całego oświęcimskiego państwka. One jednak widziały, jak nad brzozaami na zachodnim krańcu wielkiego osiedla unosi się dym - dym z czterech krematoriów i licznych stosów. Wydawało im się teraz, że dryfują z prądem i że ten prąd w końcu je tam zaniecie. Ale przy całej charakteryzującej życie obozowe zdolności do rozsiewania pogłosek i dawania im wiary nigdy nie zgadły, ilu ludzi można tam było dziennie zagazować, gdy system dobrze funkcjonował. Liczba ta, według Hossa, wynosiła dziewięć tysięcy.

Więźniarki nie zdawały sobie również sprawy, że przyjechały do Oświęcimia w momencie, gdy przebieg wojny i pewne tajne negocjacje między Himmlerem i szwedzkim księciem Folke Bernadotte zmieniły jego profil. Tajemnicy ośrodków eksterminacyjnych nie udało się dotrzymać, bowiem Rosjanie odkopali obóz lubelski i znaleźli piece zawierające ludzkie kości, a także ponad pięćset beczek cyklonu B. Wiadomość tę rozgłoszono po świecie Himmler, który chciał uchodzić za poważnego powojennego na-tępcę Fuhrera, był skłonny obiecać aliantom, że gazowanie Ży- < łów zostanie zaniechane. Jednak rozkaz w tej sprawie wydał dopiero w październiku - dokładna data nie jest pewna. Jeden egzemplarz poszedł do generała Pohla w Oranienburgu, drugi do Kaltenbrunnera, szefa bezpieczeństwa Rzeszy. Obaj zresztą zignorowali dyrektywę, podobnie uczynił Adolf Eichmann. Żydów 7. Piaszowa, Terezina i Włoch gazowano nadal aż do połowy listo-

341

pada. Uważa się jednak, że ostatnia selekcja do gazu odbyła się 30 października. Przez pierwsze osiem dni pobytu w Oświęcimiu kobiety Schindlera bardzo się bały śmierci w komorze gazowej. Ale i potem, kiedy ostatnie ofiary komór przez cały listopad defilowały na zachodni kraniec Brzezinki, a piece i stosy zmagaly się z zaległościami w paleniu trupów, nie odczuły żadnej poważniejszej zmiany w charakterze obozu. Ich obawy były tym bardziej uzasadnione, że większość pozostałych przy życiu więźniów po zaprzestaniu gazowania miała być rozstrzelana - jak w przypadku osób zatrudnionych w krematoriach - lub wydana na śmierć z powodu chorób.

Kobiety Schindlera przechodziły przez częste zbiorowe kontrole zdrowia w październiku i listopadzie. Niektóre z nich oddzielono w pierwszych dniach i wysłano do baraków zarezerwowanych dla śmiertelnie chorych. Lekarze oświęcimscy - Josef Mengele, Fritz Klein, Konig i Thilo - nie tylko pracowali przy bocznicy w Brzezince, ale buszowali po obozie, pojawiali się na apelach, zachodzili do łaźni i pytali z uśmiechem: „Ile masz lat, mamuś-ka?" Klara Sternberg została

odesłana do baraku dla starych kobiet. Sześćdziesięcioletnią Lolę Krumholz również odłączono od Schindlergruppe i przydzielono do baraku dla staruszek; miała tam umrzeć nie narażając administracji na wydatki. Horowitzowa, obawiając się, że jej wąż jedenastoletnia córka, Niusia, nie przejdzie kontroli w łaźni, wepchnęła ją do pustego bojlera. Jedną z esesmanek przydzielonych do pilnowania kobiet Schindlera - ładną blondynką - widziała to, ale nie wydała jej. Była skora do bicia, łatwo wpadała w gniew; później poprosi Horowitzową o łapówkę i dostanie broszkę, którą Regina jakimś sposobem przechowała i teraz filozoficznie wręczyła esesmance. Była jeszcze jedna strażniczka, tęższa i łagodniejsza, która uprawiała les-bijskie zaloty i mogłaby zażądać bardziej osobistej zapłaty. Czasem podczas apelu pojawiał się przed barakami jeden lub kilku lekarzy. Na widok przedstawicieli medycyny kobiety nacierają sobie policzki gliną, aby nadać im trochę koloru. Podczas jednej z takich kontroli Regina poszukała dla Niusi kamieni, aby na nich stanęła. Srebrnowłosa, młody Mengele podszedł do niej, miękko głosem zapytał o wiek córki, a potem uderzył ją pięścią za kłamstwo. Powalone takim sposobem kobiety strażnicy zwykle podnosili, zanim te się otrząsnęły, wlekli je na skraj obozu żeńskiego i rzucali na druty pod napięciem. Regina była już w połowie drogi, gdy się ocknęła i zaczęła ich błagać, żeby jej nie smażyli na żywo, żeby pozwolili jej wrócić do szeregu. Wypuścili ją, a kiedy dowlokła się na swoje miejsce, jej oniemiała, drobno-koścista córka w dalszym ciągu stała nieruchomo, tak jakby przymarzła do kupki kamieni.

Tego rodzaju inspekcje mogły się zdarzyć o każdej porze dnia. Więźniarki od Schindlera wywołano pewnego wieczora z baraku i kazano im stać w błocie po to, żeby przeszukać ich barak. Dresnerowa, którą kiedyś ocalił nieżyjący już chłopak z OD, wyszła ze swą wysoką, kilkunastoletnią córką, Danką. Stały w tej dziwacznej brei Oświęcimia, która podobnie jak osławione błoto Flandrii nigdy nie zamarzała, nawet kiedy zamarzło już wszystko inne - drogi, dachy, ludzie. Danką i jej matka opuściły Płaszów w letnich sukienkach, bo tylko takie im zostały. Danką miała na sobie bluzkę, lekki żakiet i śliwkową spódnicę. Ponieważ tego dnia zaczął padać śnieg, Dresnerowa zaproponowała Dance, żeby oderwała kawałek koca i włożyła go pod spódnicę. Teraz, podczas inspekcji, esesmani znaleźli podarty koc.

Stojący przed kobietami oficer wywołał Alteste baraku, Hohen-derkę, której do wczoraj żadna nie znała, i powiedział, że będzie rozstrzelana razem z tą, na której zostanie znaleziony brakujący kawałek koca.

Dresnerowa szepnęła do Danki:

- Zdejmij go, a ja go wrzucę do baraku.

Barak stał bezpośrednio na ziemi, nie było więc do niego żadnych schodów.

Kobieta z tylnego szeregu mogła prześliznąć się

342

343

tyłem do drzwi. Tak jak wtedy w Krakowie Danką posłuchała matki w sprawie schowka w ścianie, tak posłuchała i teraz, wysuwając spod spódnicy pasek najniebezpieczniejszego w całej Europie koca. Gdy Dresnerowa była w baraku, oficer SS przeszedł od niechcienia wzdłuż szeregu i wyciągnął jakąś kobietę w wieku Dresnerowej - prawdopodobnie była to Sternbergowa - i kazał ją odprowadzić do jakiejś gorszej części obozu, tam gdzie nie było już mowy o żadnych morawskich złudzeniach.

Być może pozostałe w szeregach więźniarki nie chciały zrozumieć, co ten prosty akt selekcji znaczy. Był on stwierdzeniem, że żadna wyznaczona grupa tak zwanych „więźniów przemysłowych” nie jest w Oświęcimiu bezpieczna. Hasło „Schindlerfrau-en” nie na długo zapewni im nietykalność. Były i inne grupy „więźniów przemysłowych”, które zniknęły w Auschwitz. W ubiegłym roku Sekcja W generała Pohla wysłała kilka transportów wykwalifikowanych żydowskich robotników z Berlina. IG Farben potrzebowały siły roboczej, a Sekcja W powiedziała im, żeby wybrały sobie pracowników z tych właśnie transportów. Sekcja W wręcz zasugerowała komendantowi Hossowi, żeby transporty rozładować w zakładach IG Farben, a nie w pobliżu krematoriów Auschwitz-Birkenau. Z 1750 więźniów, którzy przyjechali pierwszym pociągiem (byli to sami mężczyźni), 1000 natychmiast zagazowano. Z 4000 w następnych transportach 2500 również od razu trafiło do „łaźni”. Jeśli więc administracja Oświęcimia nie powstrzymała swych zapędów dla IG Farben i Sekcji W, to tym bardziej nie będzie zbyt drobiazgowa w stosunku do robotnic jakiegoś nieznanego niemieckiego garnkoroba.

W baraku, w którym więźniarki Schindlera przebywały, mieszkało się niemal jak pod gołym niebem. Okna były pozbawione szyb i służyły tylko do wpuszczania podmuchów zimnego powietrza z Rosji. Większość więźniarek miała biegunkę. Ściskane skurczami, kuśtykały w chodakach do ustawionych w błocie blaszanych beczek na odchody. Kobieta, która pełniła przy nich dyżur, robiła to za dodatkową miskę zupy. Pewnego wieczoru,

344

zataczając się, wyszła z baraku Mila Pfefferberg. Miała atak biegunki. Tymczasem dyżurna - niezła kobieta, Mila знаła ją w młodości - nie pozwoliła jej skorzystać z-beczki, dopóki nie przyjdzie następna chętna i razem nie opróżnią pojemnika. Mila nalegała, ale nie udało jej się przekonać dyżurnej. Pod tym gołym niebem opieka nad beczką stała się niemal zawodem, panowały pewne reguły. Używając beczki jako pretekstu, więźniarka ta zaczęła wierzyć, że możliwy jest porządek, higiena, zdrowy rozum.

Pojawiła się następna kandydatka do beczki, z trudem łapiąca powietrze, zgięta i zdesperowana. I ona była młoda i w przedwojennych czasach w Łodzi znała tę dyżurną przy beczce jako szacowną, zamężną kobietę. Obie dziewczyny usłuchały więc i poniosły naczynie trzysta metrów przez błoto.

- A gdzie jest teraz Schindler? - zapytała towarzyszka Mili.

Nie wszystkie w baraku zadawały to pytanie. To znaczy - nie wszystkie w tak zacięty, ironiczny sposób. Lusja z „Emalii”, dwu-dziesięciolatka wdowa, powtarzała: „Zobaczycie, wszystko się ułoży. Wylądujemy gdzieś w ciepłym kącie z Schindlerową zupą w brzuchu”.

Nie wiedziała, dlaczego ciągle to powtarza. Kiedy była w „Emalii”, nie wyglądała na wizjonerkę. Odpracowywała swoją zmianę, jadła miskę zupy i spała. Nigdy nie przepowiadała wielkich wydarzeń. Zadowolala się tym, że żyje, że trwa. Teraz była chora, więc tym bardziej nie miała powodów, by „prorokować. Wyniszczał ją chłód, tak jak innych prześladowała obsesja głodu. Sama się dziwiła, że powtarza obietnice Oskara.

Po jakimś czasie kobiety Schindlera przeniesiono, do baraków bliżej krematoriów. Ich niepewność, czy pójdą pod prysznic, czy do komór, wzmogła się. Mimo to Lusja nie przestawała głosić pociechy. I chociaż obozowa fala wyrzuciła je na ten koniec świata, na ten biegun, na dno, to jednak rozpacz nie zawładnęła nimi całkowicie. Można je było jeszcze zobaczyć, jak rozmawiają o przepisach kulinarnych i o przedwojennej kuchni.

345

W Brinnlitz, w chwili kiedy przybyli tam mężczyźni, istniał tylko kadłub obozu. Nie było też prycz - w kwaterze sypialnej na piętrze rozsypano słomę. Ale para z bojlerów zapewniała ciepło. Pierwszego dnia nie było, kucharzy. W przyszłej kuchni leżały worki z rzepą i więźniowie jedli ją na surowo. Potem ugotowali no zupę i upieczono chleb, a inżynier Finder zaczął przydzielać pracę.

Od samego początku, jeśli esesmani nie patrzyli, wszystko! szło powoli. Swoją drogą to ciekawe, w jaki sposób wyczuli, że...; Herr Direktor nie bierze już udziału w wysiłku wojennym. Tempo pracy stało się w Brinnlitz żółwie. Jeśli więc Oskar nie interesował się produkcją, powolna praca stała się zemstą więźniów, ich deklaracją.

Uchylenie się od pracy działało jak wino. Gdzie indziej w całej Europie niewolnicy harowali do granic swych sześciuset kalorii dziennie, w nadziei, że zadowolą swego brygadzystę i opóźnią chwilę odjazdu do obozu śmierci. Tu, w Brinnlitz, panowała upojna swoboda, można było ruszać łopata dwa razy wolniej, a mimo to przetrwać.

Przez pierwsze dni więźniowie nie zdawali sobie jeszcze z tego sprawy. Zbyt wielu niepokoiło się o swoje żony. Dołek Horowitz miał w Oświęcimiu żonę i córkę, Rosnerowie swoje żony. Pfefferberg wiedział, jaki szok musiała przeżyć Mila, kiedy znalazła się w czymś tak ogromnym i okropnym jak Oświęcim. Jakub Sternberg i jego kilkunastoletni syn martwili się o Klarę Sternbergową. W hali fabrycznej mężczyźni otaczali Schindlera i po raz kolejny pytali go, gdzie są kobiety.

- Wyciągam je - grzmiał Schindler.

Nie bawił się w wyjaśnienia. Nie snuł publicznie przypuszczeń, że może oświęcimskie SS trzeba będzie przekupić. Nie mówił, że wysłał listę robotnic pułkownikowi Erichowi Langemu i zarówno jemu, jak i Erichowi zależy na

sprowadzeniu kobiet do Brinnlitz zgodnie z listą. Nic z tych rzeczy. „Wyciągam je” - i nic więcej.

Garnizon SS, który sprowadził <feię w tych dniach do Brinnlitz, dawał Oskarowi pewne podstawy do nadziei. Byli to rezerwiści w średnim wieku, odesłani, aby pozwolić młodszym esesmanom zająć miejsce na linii frontu. Nie było wśród nich tylu szaleńców, co w Płaszowie, a Oskar ze swej strony raczył ich prostym, ale obfitym jedzeniem'. Kiedy odwiedzał koszary, wygłaszał swą zwykłą mowę o unikalnych kwalifikacjach swych więźniów, o wadze swych produkcyjnych zadań. Pociski przeciwczołgowe - mówił -i łuski pocisków zakwalifikowanych jako tajne. Prosił, aby nie było żadnych najść ze strony garnizonu na fabrykę, bo to przeszkadzałoby pracownikom.

Odpowiadało im ciche miasteczko, widział to w ich oczach. Wiedzieli, że tu przetrwają kataklizm. Nie mieli ochoty szaleć po warsztatach jak Góth czy Hujar. Nie chcieli, by Herr Direktor się na nich skarżył.

Lecz nie przyjechał jeszcze ich dowódca. Był w drodze z miejsca swego poprzedniego przydziału, obozu pracy w Budzyniu, w którym do niedawna produkowano części do bombowców Hein-kel. Nowy dowódca był młody, bystry, 'bardziej wścibski. I mógł nie być zadowolony z powodu ograniczenia dostępu do obozu.

*>'

W trakcie kładzenia betonowych posadzek, wybijania w dachu otworów, tak aby zmieścić wielkie „hilosy”, zmiękczenia podoficerów SS, w trakcie osobistego zakłopotania związanego z ponownym podjęciem życia małżeńskiego z Emilią, Oskara aresztowano po raz trzeci.

Gestapo przyjechało w porze obiadowej. Oskara nie było w biurze, udał się z rana do Brna. A tu jak na złość zajechała do obozu ciężarówka z Krakowa, wypełniona ruchomym majątkiem dyrektora - papierosami, skrzynkami wódki, koniaku, szampana. Niektórzy będą potem twierdzili, że była to własność Gótha, a Oskar zgodził się ją przywieźć na Morawy w zamian za poparcie Amo-na dla jego planów związanych z Brinnlitz. Jednakże Góth od miesiąca przebywał w więzieniu i nie miał już władzy, więc luksu-

346

347

sowę towary w ciężarówce można spokojnie uznać za własność Oskara.

Podobnie myśleli rozładowujący ciężarówkę więźniowie. Nic więc dziwnego, że zdenerwowali się na widok wchodzących na dziedziniec gestapowców. Cieszyli się jednak przywilejami mechaników - więc wolno im było pojechać ciężarówką do strumienia u stóp wzgórza, gdzie wrzucili alkohol do wody razem ze skrzynkami. Dwadzieścia tysięcy papierosów z ciężarówki ukryli w sposób nie tak marnotrawny, pod pokrywą dużego transformatora w podstacji elektrycznej.

To, że Oskar miał tak dużo papierosów i alkoholu, było ważnym laktem; znaczyło, że Oskar, zawsze chętny do wymiany towarowej, zamierzał teraz żyć z czarnego rynku.

Wprowadzili ciężarówkę do garażu w chwili, gdy zawyła syrena ogłaszająca południową przerwę na zupę. W ubiegłych dniach Oskar jadał razem z więźniami, więc mechanicy mieli nadzieję, że i tym razem tak będzie - mogliby mu od razu wyjaśnić, co się stało z drogocennym towarem.

Rzeczywiście Oskar wrócił z Brna w chwilę później, ale przy wewnętrznej bramie został zatrzymany przez gestapowca, który stał tam z podniesioną ręką.

Funkcjonariusz kazał mu natychmiast wysiąść z samochodu.

- To moja fabryka - któryś z więźniów usłyszał warknięcie Oskara. - Jeśli chce pan ze mną porozmawiać, proszę do samochodu. W przeciwnym razie niech pan idzie za mną do mojego gabinetu.

Podjechał na dziedziniec, a dwóch gestapowców szybko szło po obu stronach samochodu.

W gabinecie pytali go o powiązania z Góthem, z jego łupami.

- Mam tu parę walizek - powiedział im. - Należą do Herr Gótha. Prosił mnie o przechowanie ich do czasu, aż zostanie zwolniony.

Gestapowcy chcieli je zobaczyć i Oskar poprowadził ich do mieszkania. Dokonał formalnego i oschłego przedstawienia Fraul

348

Schindler i panów z V Departamentu. Potem wyciągnął walizki i otworzył je. Były pełne cywilnych ubrań Amona i starych mundurów z czasów, kiedy Amon był szczupłym podoficerem SS. Kiedy je przeszukali i niczego nie znaleźli, dokonali aresztowania.

Emilia zrobiła się teraz agresywna. Powiedziała, że nie mają prawa zabierać jej męża, jeśli nie powiedzą, za co go aresztują. W Berlinie nie będą tym zachwyceni.

Oskar doradził jej, by była cicho.

-Ale musisz zadzwonić do Klonowskiej, żeby odwołała moje spotkania.

Emilia wiedziała, co to znaczy. Klonowska znów wykona numer z telefonem, zadzwoni do Martina Plathe z Wrocławia, do ludzi generała Schindlera, 'samyh grubych ryb. Jeden z funkcjonariuszy wyjął kajdanki i założył je Oskarowi. Zabrali go do samochodu, odwieźli na stację do Zwittau i wsadzili do pociągu, który zawiózł go do Krakowa.

Wydaje się, że to aresztowanie bardziej przestraszyło Oskara niż poprzednie dwa. Nie ma w nim opowiadań o zakochanych porucznikach SS dzielących "z nim celę i pijących jego wódkę. Ale kilka szczegółów, jakie Oskar przekazał, posiada pewne znaczenie. Gdy funkcjonariusze V Departamentu eskortowali go przez wspaniałą, neoklasycystyczną loggię krakowskiego Dworca Głównego, podszedł do nich człowiek o nazwisku Huth. Huth był wcześniej cywilnym inżynierem w Płaszowie. Zawsze zachowywał się usłużnie wobec Gótha, ale równocześnie był znany z wielu dyskretnych aktów dobroci. Być może spotkanie było przypadkowe, ale sugeruje ono, że Huth współdziałał z Klonowską. Teraz uparł się, żeby uścisnąć skutą dłoń Oskara. Jeden z gestapowców sprzeciwił się.

- Czy rzeczywiście tak bardzo lubi pan chodzić i podawać ręce więźniom? - spytał Hutha.

Inżynier natychmiast wygłosił mowę na cześć Oskara. Przecież to Herr Direktor Schindler, człowiek bardzo szanowany w całym Krakowie, ważny przemysłowiec.

- Nigdy nie będę go uważał za więźnia - oświadczył Huth.

. 349

\ 1

Jakiegokolwiek było znaczenie tego spotkania, Oskara wsadzono do samochodu i przez znajome miasto znów zawieziono na Pomorską. Umieszczono go w pokoju podobnym do tego, jaki zajmował po pierwszym aresztowaniu, pokoju z łóżkiem, krzesłem i miednicą, ale i z kratami w oknach. Oskar nie czuł się pewnie, choć przybrał postawę kamiennego spokoju. W 1942 roku, kiedy aresztowali go na drugi dzień po trzydziestych czwartych urodzinach, pogłoska, że w piwnicach Pomorskiej znajdują się izby tortur, była tyleż przerażająca, co niepewna. Teraz straciła urok niepewności. Oskar wiedział, że V Departament będzie go torturował, jeśli bardzo im zależy na Amonie.

Wieczorem w odwiedziny przyszedł Huth. Przyniósł tacę z obiadem i butelką wina. Rzeczywiście rozmawiał z Klonowską. Sam Oskar nigdy nie wyjaśnił, czy spotkanie z Huthem było przypadkowe, czy też zaaranżowała je polska przyjaciółka. Tak czy owak, Huth powiedział mu teraz, że Klonowską zwołuje jego starych znajomych.

Następnego dnia przesłuchiwało go grono dwunastu śledczych SS, w tym jeden sędzia sądu SS. Oskar zaprzeczył, że dał Góthowi pieniądze, by komendant, jak to określił Amon, „popuścił Żydom”.

- Mogłem dać mu te pieniądze jako pożyczkę - przyznał Oskar w pewnej chwili.

- A czemu miałby mu pan dawać pożyczkę? - dopytywali się.

- Moja produkcja ma charakter priorytetowy - Oskar znów śpiewał swoją starą piosenkę. - Mam zespół wykwalifikowanych robotników. Jeśli się ich odrywa od pracy, stratę ponoszę ja, Inspektorat Uzbrojenia, wysiłek wojenny. Jeśli się dowiedziałem, że wśród więźniów Płaszowa jest jakiś wykwalifikowany metalowiec z interesującej mnie branży, to oczywiście prosiłem Herrj Kommandanta o niego. Chciałem go mieć szybko, bez biurokra- cji. Mnie interesuje produkcja, jej wartość dla mnie, dla Inspekt toratu Uzbrojenia. Zważywszy na pomoc Herr Kommandant w tych kwestiach, być może udzieliłem mu pożyczki.

Obrona ta wiązała się z pewną nielojalnością wobec starego przyjaciela. Ale Oskar się nie wahał. Oczy płonęły mu czystą szczerością. Niskim głosem, z dyskretną emfazą dał do zrozumienia - nie mówiąc tego otwarcie - że pożyczka została na nim wymuszona. Nie zrobiło to na śledczych wrażenia. Znów znalazł się pod kluczem.

Przesłuchania ciągnęły się na drugi dzień, trzeci i czwarty. Nikt mu nie zrobił

krzywdy, ale śledczy byli nieugięci. W końcu musiał zaprzeczyć, że istniała między nim i Amonem jakakolwiek przyjaźń. Nie było to trudne: i tak głęboko gardził Amonem.

- Nie jestem pedałem - rzucił w panów z V Departamentu; do niego też dotarły plotki o Amonie i jego młodych ordynansach.

Sam Góth nigdy nie zrozumie, dlaczego Oskar nim gardził i dlaczego chciał pomóc w sprawie przeciwko niemu. Amon zawsze miał złudzenia na temat przyjaciół. W sentymentalnym nastroju wierzył nawet, że Mietek Pemper i Helena Hirsch kochają swego pana. Śledczy prawdopodobnie nie dali mu znać, że Oskar jest na Pomorskiej, i niemo przysłuchiwali się, jak Amon ich nakłania: „Wezwijcie mojego starego przyjaciela Schindlera. On za mnie zaręczy”.

Najbardziej pomocną dla Oskara okolicznością było to, że w rzeczywistości łączyło ich niewiele wspólnych interesów. Oskar dawał czasem Amonowi rady czy kontakty, ale nigdy nie miał udziałów w jego przedsięwzięciach, nigdy nie zarobił złotówki na sprzedaży obozowej żywności, pierścionków z obozowego warsztatu jubilerskiego, ubrań z zakładu krawieckiego czy mebli z pracowni tapicerskiej. Zapewne pomógł mu też fakt, że jego kłamstwa były rozbrajające nawet dla policjantów, a także i to, że kiedy mówił prawdę, był niezaprzeczalnie uwodzicielski. Nigdy nie sprawiał wrażenia, że jest wdzięczny za to, iż daje mu się wiarę. Na przykład gdy panowie z Departamentu V jakby zastanawiali się, czy nie uwierzyć, że te 80 000 RM było sumą wyłudzoną, Oskar zapytał ich, czy istnieje możliwość, żeby ta suma wróciła do niego, dyrektora Schindlera, nieskazitelnego industrialisty.

350

351

Trzecim czynnikiem przemawiającym na korzyść Oskara było, że sprawdziły się jego referencje. Pułkownik Erich Lange, do którego Departament V zwrócił się telefonicznie, podkreślił wkład Schindlera w prowadzenie wojny. Sussmuth w Troppau poinformował, że fabryka Schindlera zajmuje się produkcją „tajnej bro- Nie było to, jak zobaczymy, twierdzenie bezpodstawne. Lecz ni

wypowiedziane bez osłonek wprowadziło w błąd i nabierało zniekształconych proporcji. Fuhrer bowiem obiecał „tajną broń”. Już samo to wyrażenie posiadało charyzmę i rozciągało ją teraz na Oskara. Przeciwno słowom „tajna broń” nie liczyło się konfetti protestów ze strony mieszczan z Zwittau.

Lecz nawet sam Oskar nie uważał, że sprawy stoją dobrze. Chyba czwartego dnia jeden ze śledczych zajrzał do niego, jednakże nie po to, żeby mu zadawać pytania, ale, żeby go opluć. Plwocina spływała po lewej klapie marynarki Oskara. Śledczy krzyczał na niego, nazywając go żydowskim liżydupą i żydówko-jebcą. Było to odejście od dziwnego legalizmu przesłuchań. Oskar nie wiedział, czy to nie było zaplanowane, czy nie stanowiło głównego motywu jego aresztowania.

Po tygodniu Oskar wysłał wiadomość przez Hutha i Klonow-ską do oberfuhrera Schernera. Zawiadamiał w niej, że Departament V go naciska i nie jest pewien, czy będzie mógł dłużej chronić szefa policji. Scherner zostawił na pewien czas zwalczanie partyzantów (które wkrótce przypłaci życiem) i następnego dnia zjawił się w celi Oskara.

- To skandal, co oni robią - oburzał się Scherner.

- A co z Amonem? - zapytał Oskar, spodziewając się, że i to Scherner nazwie skandalem.

- Zasługuje na to, co go spotyka - odrzekł Scherner. Wyglądało na to, że wszyscy opuścili Amona.

- Nie martw się - powiedział do Oskara przed wyjściem. - Wy-j ciągniemy cię.

Rankiem ósmego dnia wypuszczono Oskara na ulicę. Niel ociągał się z wyjściem ani też nie prosił o transport. Wystarczyło,

że znalazł się na zimnym chodniku. Przejechał przez Kraków tramwajem i poszedł do swojej fabryki na Zabłociu. Pozostało tam jeszcze kilku polskich strażników. Z biura na górze zadzwonił do Brinnlitz i zawiadomił Emilię, że jest wolny. Mosze Bejski, kreślarz w Brinnlitz, pamięta zamieszanie, jakie powstało w czasie nieobecności Oskara, różne pogłoski i pytania, co to wszystko oznacza. Ale Stern, Maurycy Finder, Adam Gardę i inni zasięgali rady Emilii co do żywności, harmonogramu pracy, rozdziału prycz. Oni pierwsi odkryli, że Emilia to nie tylko bierny pasażer. Nie była szczęśliwą kobietą, a do jej utrapień dołączyło się aresztowanie Oskara. Było w tym pewne okrucieństwo, że SS przeszkodziło

małż5nkom porozumieć się na nowo.

Lecz dla Sterna i innych było jasne, że gospodyni małego mieszkania na parterze nie jest tu jedynie w roli przykładowej żony. Było w tym też coś, co można by nazwać deklaracją ideologiczną. Na ścianie mieszkania wisiał obrazek Jezusa z otoczonym płomieniami sercem. Stern widywał takie obrazki w domach polskich katolików. Wicrakovskich mieszkaniach Oskara nie było takiej dekoracji. W polskiej kuchni Jezus z otwartym sercem nie zawsze uspokajał. W mieszkaniu Emilii jednak był obietnicą. Osobistą obietnicą Emilii.

Na początku listopada jej mąż wrócił pociągiem, nie ogolony •i przesiąknięty zapachem więzienia. Był zaskoczony, że kobiety nadal pijpostają w Oświęcimiu. Na planecie Auschwitz, gdzie robotnice Schindlera poruszały się tak ostrożnie, jakby rzeczywiście były w kosmosie, władał Rudolf Hoss. Był założycielem, budowniczym i najwyższą mądrością. Czytelnicy powieści Williama Styrona „Wybór Zofii” poznali go jako pana Zofii – zupełnie innego rodzaju pana niż ten, jakim dla Heleny Hirsch był Anion; lepiej ułożony, zachowujący większy dystans, zdrowy na umyśle. A jednak był nieugiętym kapłanem tej kanibalistycznej krainy. Mimo że w latach dwudziestych zamordował w Zagłębiu Ruhry nauczyciela za to, że ten zadenuncjował

352

23 Usta Schindlera

353

niemieckiego działacza, i za tę zbrodnię siedział w więzieniu, w Oświęcimiu własnoręcznie nie uśmiercił nikogo. Uważał siebie za technika. Jako pionier cyklonu B, kapsulek cyjanowodoru, które w zetknięciu z powietrzem wydzielały gaz, wdał się w naukowy, ale jednocześnie bardzo osobisty konflikt ze swoim rywalem, komisarzem kryminalnym Christianem Wirthem, który sprawował władzę nad obozem w Bełżcu i patronował szkole tlenku węgla. W Bełżcu wydarzyło się coś okropnego: metoda komisarza Wirtha dopiero po trzech godzinach uśmierciła grupę stłoczonych w komorze Żydów, Świadkiem tej klęski był oficer chemiczny SS, Kurt Gerstein. O tym, że Hoss popierał bardziej wydajną technikę, świadczy częściowo ciągły rozrost Oświęcimia i upadek Bełżca.

W 1943, kiedy Rudolf Hoss opuścił Oświęcim, by przejąć funkcję zastępcy szefa Sekcji D w Oranienburgu, instytucja ta była już czymś więcej niż obozem, czymś więcej niż cudem organizacji. Była fenomenem. Świat moralny nie tyle tu upadł, co został wywrócony niczym czarna dziura pod ciśnieniem ludzkiej nienawiści – miejsce to zasysało całe ludy i ich dzieje i anihilo-owało je, a jego język odwrócił się podszewką na wierzch. Podziemne komory nazywały się „piwnicami dezynfekcyjnymi”, komory naziemne „łaźniami”, a oberscharfuhrer Moll, którego zadaniem było nadzorowanie wsypywania błękitnych kryształków przez otwór w stropie „piwnic” i w ścianie „łaźni”, rzucał swym asystentom komendę: „Dobrze. Dajmy im teraz poodychać”.

Hoss powrócił do Oświęcimia w maju 1944. W tym czasie kobiety Schindlera przebywały w barakach Brzezinki, blisko kapryśnego oberscharfuhrera Molla.

Według mitologii Schindlera on sam wymógł na Hossie zwolnienie swych trzystu pracownic. Oskar niewątpliwie prowadził rozmowy telefoniczne z Hósem, jak również utrzymywał z nim inne kontakty, ale nie mógł w tej sprawie pominąć sturmbannfuhrera Fritza Hartjensteina, komendanta Oświęcimia II, tj. Brzezinki, ani untersturmfuhrera Franza Hosslera, młodego człowieka odpowiedzialnego w tym wielkim mieście za dzielnicę kobiet.

354

Wiadomo na pewno, że Oskar wysłał młodą kobietę z walizką pełną alkoholu, szynki i diamentów, by dobiła targu z tymi właśnie funkcjonariuszami. Niektórzy mówią, że Oskar pojechał w ślad za dziewczyną i że miał przy sobie wpływowego oficera SA. standartenfuhrera Peltze, który wedle tego, co Oskar później opowiadał, okazał się brytyjskim agentem. Inni utrzymują, że Oskar sam trzymał się z dala od Oświęcimia z przyczyn strategicznych, pojechał natomiast do Oranienburga i do Inspektoratu Uzbrojenia do Berlina i próbował naciskać Hossa i spółkę od tej strony.

Historia, jaką Stern przedstawił publicznie w Tel Awiwie, jest następująca. Po uwolnieniu Oskara z więzienia Stern zagadnął go i „ulegając naciskom towarzyszy niedoli” poprosił Oskara, żeby zrobił coś konkretnego w sprawie kobiet przetrzymywanych w Oświęcimiu. Podczas tej rozmowy weszła jedna z sekretarek Oskara – która, tego Stern nie powiedział. Schindler przyjrzał się dziewczynie i wskazał na swój palec, na którym miał duży sygnet z diamentem. Zapytał ją, czy-

chciałaby ten okazały klejnot. Według Sterna dziewczyna bardzo się* zapaliła. Stern zacytował słowa Oskara: „Weź listę kobiet i zapakuj do walizki najlepsze jedzenie i alkohol, jakie znajdziesz w mojej kuchni. Potem jedź do Oświęcimia. Wiesz, że komendant lubi ładne dziewczyny. Jeśli uda ci się rzecz przeprowadzić, dostaniesz ten diament. I nie tylko to”.

Jest to scena godna Starego Testamentu. Tam też mówi się o tym, że dla dobra plemienia należy poświęcić najeźdźcy kobietę. Jest to również scena środkowoeuropejska, gdzie z jednej strony jest olbrzymi, jarzący się diament, a z drugiej - propozycja handlu ciałem.

Według Sterna - sekretarka zgodziła się. Kiedy po dwóch dniach nie wróciła, sprawę pojechał załatwić Schindler i tajemniczy Peltze.

Schindlerowski mit mówi, że Oskar rzeczywiście wysłał swoją dziewczynę, by się przespała z komendantem - obojętne którym:

355

Hossem, Hartjensteinem lub Hósslerem - i zostawiła na poduszce diamenty. Jedni (np. Sterh) twierdzą, że była to. „jedna z jego sekretarek”, inni wymieniają ładną blond esesmankę, przyjaciółkę Oskara z garnizonu w Brinnlitz. Lecz ta, jak się wydaje, przebywała jeszcze w Oświęcimiu razem z Schindlerfrauen.

Według Emilii Schindler - wysłanniczką była dziewczyna dwu-dziesięciu- lub -trzyletnia. Mieszkała w Zwittau, a jej ojciec był starym przyjacielem rodziny Schindlerów. Niedawno wróciła z okupowanej Rosji, gdzie pracowała jako sekretarka w niemieckiej administracji. Była dobrą znajomą Emilii i podjęła się zadania dobrowolnie. Jest mało prawdopodobne, by Oskar zażądał seksualnego poświęcenia od przyjaciółki domu. Choć w tych sprawach był piratem, ta strona opowieści jest z pewnością mitem. Nie znamy zakresu jej transakcji z oficerami Oświęcimia. Wiemy tylko, że udała się do królestwa zła i spisała się tam dzielnie.

Oskar powie później, że w jego własnych negocjacjach z oświęcimską nekropolią podsuwano znaną mu już propozycję: kobiety są w obozie już od paru tygodni i nie stanowią większej wartości jako siła robocza. Niech pan sobie da spokój z tamtymi trzystoma. Wydzielimy następne trzysta z nie kończącego się stada. W 1942 roku podoficer SS na stacji Prokocim podsuwał Oskarowi ten sam pomysł: Niech się pan tak nie trzyma akurat tych nazwisk, Herr Direktor.

Jak w Prokocimiu, tak i teraz Oskar skorzystał ze swego starego chwytu: To są wykwalifikowane pracownice zbrojeniowe, nie do zastąpienia. Sam je latami szkoliłem. Przedstawiają kwalifikacje, których nie można łatwo zastąpić. A zatem: kogo znam, tego znam.

- Chwileczkę - rzekł na to kusiciel. - Widzę tu na liście dziewięcioletnią córkę jakiejś Fili Ratli. I jedenastoletnią córkę Reginy Horowitz. Czy chce mi pan wmówić, że dziewięcio- i jedna stolatki są wykwalifikowanymi pracownicami zbrojeniowymi?

- Polerują czterdziestopięciomilimetrowe łuski - odparł Oskar - Wybrano je dla ich długich palców, którymi-nią sięgnąć do wnętrza łuski tak, jak nie potrafi większość dorosłych.

356

laka rozmowa, mająca charakter wsparcia dla działań przyja- (ii ilki rodziny, rzeczywiście się odbyła; Oskar przeprowadził ją albo osobiście, albo telefonicznie. Wiadomości o postępie negocjacji Oskar przekazywał ograniczonemu kręgowi mężczyzn, przez które docierały one do reszty więźniów. Twierdzenie Oskara, że potrzebuje dzieci do polerowania pocisków przeciwzołgowych od wewnątrz, było oczywistym nonsensem. Ale stosował ten chwyt już nie pierwszy raz. Pewnego wieczoru w 1943 wezwano na plac apelowy Płaszowa sierotę o nazwisku Anita Lampel. Kiedy przyszła, zobaczyła Oskara spierającego się o coś z kobietą w średnim wieku, Alteste obozu kobiecego. Starsza mówiła mniej więcej to samo, co później powie w Oświęcimiu Hoss czy Hóssler. „Nie wmówi mi pan, że potrzebuje czternastoletniej dziewczyny do »Emalii«. Nie wmówi mi pan, że komendant Góth zgodził się wciągnąć na listę do »Emalii« czternastolatkę”. Alteste obawiała się oczywiście, że jeśli ta lista więźniów przeznaczonych do „Emalii” jest fałszywa, to ona za to będzie musiała zapłacić. Tej nocy Anita Lampel słuchała zdumiona, jak "Oskar, który nigdy nawet nie widział jej rąk, twierdził, że wybrał ją z powodu przemysłowej wartości jej długich palców i że Herr Kommandant wyraził zgodę.

Anita Lampel też była teraz w Oświęcimiu, ale już urosła i nie potrzebowała bajek o długich palcach. Stały się więc użyteczne dla pańienek Horowitz i Rath.

Informator Schindlera miał rację, kiedy mówił, że pracownice straciły prawie całą wartość przemysłową. Na inspekcjach młode kobiety, takie jak Mila Pfefferberg, Helena Hirsch czy jej siostra, nie mogły opanować biegunkowych skurczów brzucha, które je zginały i postarzały. Dresnerowa całkiem straciła apetyt, nawet na ersatz zupy. Dance nie udawało się wlać w gardło matki tej marnej, ale ciepłej strawy. Znaczyło to, że wkrótce zostanie „mu-/ułmanka”. Słowo to, będące efektem skojarzenia z kronikami filmowymi o głodzie w krajach mużułmańskich, oznaczało w obozowym żargonie więźnia, który przekroczył granicę dzielącą głodnych, lecz sprawnych, od wycieńczonych i półżywych.

357

Klara Sternberg, kobieta powyżej czterdziestki, została od grupy Schindlera odizolowana; przydzielono ją do baraku „mużułma-nek”. Co rano ustawiano ledwie żywe kobiety przed barakiem i dokonywano selekcji. Czasem robił to sam Mengele. Spośród pięciuset kobiet w baraku Klary zabierano sto, kiedy indziej pięćdziesiąt. Nacierają się oświęcimską gliną, starały się trzymać prosto, dusiły w sobie kaszel.

Po jednej z takich inspekcji Klara Sternberg odkryła, że nie ma już sił dłużej czekać, dłużej ryzykować. W Brinnlitz miała męża i kilkunastoletniego syna, którzy jednak teraz wydawali się jej odleglejsi niż kanały na Marsie. Nie umiała sobie wyobrazić Brinnlitz, ani ich tam. Poszła niepewnym krokiem przez obóz kobiecy, rozglądając się za elektrycznymi drutami. Kiedy tu przyjechała, było ich pełno; teraz, kiedy były potrzebne, nie mogła ich znaleźć. Każdy kolejny zakręt kierował ją w następną błotnistą uliczkę i napawał jeszcze większym przygnębieniem na widok jednakowo nędznych baraków. Gdy zobaczyła znajomą z Płaszowa, też krakowiankę, zatrzymała się przed nią. - Gdzie są druty elektryczne?

W swym obłędzie uznała, że takie pytanie jest normalne, nie miała wątpliwości, że znajoma, jeśli ma odrobinę współczucia, wskaże jej drogę. Odpowiedź, która otrzymała, była równie szalona, ale jednocześnie taka, która odzwierciedlała określony punkt widzenia, równowagę, paradoksalnie zdrowy rdzeń.

- Nie zabijaj się na drutach, Klaro - poradziła jej znajoma. - Jeśli to zrobisz, nigdy nie będziesz wiedziała, co się z tobą stało.

Była to najskuteczniejsza rada dla potencjalnego samobójcy.

Jeśli się zabijesz, nigdy się nie dowiesz, jak się kończy wątek. Klarę ten wątek specjalnie nie interesował. A jednak odpowiedź wywarła należyty skutek.

Zawróciła. Po powrocie do baraku była bardziej przybita niż przed wyjściem w poszukiwaniu drutów. Ale krakowska znajoma wyperswadowała jej takie wyjście. Mrnsznego stało się w Brmnfitz. Oskar, morawski wędro-vyjechał. Handlował naczyniami kuchennymi i diamentami-oliolem i cygarami po całej okolicy. Niektóre z tych trans-dotyczyły najniezbędniejszych rzeczy. Biberstein mówił istwach i instrumentach medycznych, które znalazły się nie w Brinnlitz. Nie była to masówka. Oskar zapewne nabył. lwa w magazynach Wehrmachtu, a może w aptece które-(11 iżego szpitala w Brnie.

ukolwiek jednak było przyczyną jego wyjazdu, zabrakło go, dv zjawił się inspektor z Gross-Rosen i przeszedł przez s/taty z untersturmfuhrnerem Josefem Liepoldem, nowym ndantem, który zawsze z radością wdzierał się do fabryki, .pektor miał rozkaz z Oranienburga, aby przeczesać podobo-Gross-Rosen w poszukiwaniu dzieci, które są potrzebne do .perymentów medycznych doktora Josefa Mengele w Oświę-: ilii.i. Olka Rosnera i jego małego kuzyna Rysia Horowitza, >rzy sądzili, że tu nie potrzebują się kiyć, dostrzeżono, jak |gali dokoła hali, gonili po schodach, bawili się wśród opusz-myh maszyn przedzalnicznych. Był z nimi syn doktora Leona < .lossa - tego, który leczył Amona z niedawno nabytej cukrzy -i y. który pomagał Blanckemu przy Akcji Zdrowia i który był winien innych jeszcze zbrodni. Inspektor skierował do Liepolda uwagę, że to chyba nie są niezbędni pracownicy zbrojeniowi. Liepold - niski, ciemnowłosa, nie tak szalony jak Amon - nadal był zdeklarowanym esesmanem i nie zadał sobie trudu, aby bronić maluchów.

Następnie odkryto dziewięcioletniego syna Romana Gintera. Ginter znał Oskara od czasu założenia getta; zaopatrywał zakłady metalowe Płaszowa w złom z DEF-u. Lecz Liepold i inspektor nie uznawali żadnych specjalnych więzów. Małego Gintera posłano pod strażą do bramy razem z tamtymi dziećmi. Liczący dziesięć i pół roku syn Franciszki Spiry wpisany jako czternastoletni ze względu na swój wzrost, pracował tego dnia na wysokiej drabinie, myjąc ogromne okna. On przetrwał nalot.

358

359

Rozkazy mówiły także o tym, aby zabrać rodziców dzieci, być może po to, by zapobiec ryzyku rozpaczliwego buntu w podobozie. Aresztowano zatem Horowitza, Romana Gintera i skrzypka Rosnera. Ze szpitala obozowego przybiegł doktor Leon Gross, żeby negocjować z SS. Był purpurowy na twarzy. Próbował wykazać inspektorowi z Gross-Rosen, że ma do czynienia z prawdziwie odpowiedzialnym więźniem, przyjacielem systemu. Nie udało mu się jednak. Uzbrojony w automat unterscharfuhrer SS otrzymał zadanie odwiezienia ich do Oświęcimia.

Grupka ojców i synów pojechała z Zwittau aż do Katowic zwykłym pociągiem osobowym. Henryk Rosner spodziewał się, że pozostali pasażerowie będą się zachowywać wrogo. Tymczasem jakaś kobieta podeszła do nich i dała Olkowi i reszcie piętękę chleba i jabłko, cały czas wyzywająco patrząc sierżantowi w twarz. Ten jednak uprzejmie i zezwalająco skinął głową. Potem, gdy pociąg zatrzymał się w Usti, zostawił zatrzymanych pod strażą swego pomocnika, a sam poszedł do baru dworcowego, skąd przyniósł kupione za własne pieniądze ciastka i kawę. Między nim a Rosnerem i Horowitzem nawiązała się rozmowa. Im więcej unterscharfuhrer mówił, tym mniej zdawał się przynależać do tej samej policji, co Amon, Hujar, John i wszyscy inni.

- Wiozę was do Oświęcimia - powiedział im. - A potem mam odebrać stamtąd grupę kobiet i przywieźć je do Brinnlitz.

Tak więc, jak na ironię, pierwszymi z Brinnlitz, którzy dowiedzieli się o wypuszczeniu kobiet z Oświęcimia, byli Rosner i Horowitz, sami tam właśnie zmierzający.

Rosner i Horowitz wprost rozentuzjzmowali się. - Ten pan przywiezie mamusię do Brinnlitz - mówili do synów. Rosner spytał sierżanta, czy przekaże list Mancii; Horowitz poprosił o podobną przysługę. Oba listy napisano na kawałkach papieru, które dał im podoficer; na takim samym papierze i on pisał do żony. W liście Rosner umawiał się z Mancią, że jeśli przeżyją, to spotkają się pod pewnym adresem w Podgórzu.

360

i skończyli pisać, esesman włożył listy do kieszeni kurtki. byłeś przez ostatnie lata? - zastanawiał się Rosner. Zaczęto fanatyki? Wznosiłeś okrzyki, kiedy bogowie na trybunie :c/.eli: „Żydzi są naszym nieszczęściem”?

W pewnej chwili Olek wtulił głowę w ramię Henryka i zali cicho płakać. Najpierw nie chciał powiedzieć, co mu się stało. Wreszcie wyznał, że smutno mu, że ciągnie ojca do Oświęcimia.

Henryk po to, żebyś zginął przede mną.

Henryk mógł próbować uspokoić go kłamstwami, ale to nie przyniosłoby rezultatu. Wszystkie dzieci wiedziały o gazie. Robiły drażliwe, kiedy próbowało się je oszukać.

Sierżant pochylił się. Nie mógł słyszeć, ale w oczach miał łzy. Jego łzy zdziwiły tak, jak jakieś inne dziecko zdziwiłoby, kiedy płacząc na rowerze w cyrku. Przyglądał mu się. Dziwne było to, że wyglądały na łzy ojcowskie, łzy towarzysza niedoli.

- Wiem, co będzie - powiedział sierżant. - Przegraliśmy wojnę. Musisz tatuaż. Przeżyjesz. Henryk miał wrażenie, że konwojent robi obietnice nie dziecku, tylko sobie, że zbroi się w zapewnienia, które na przykład za kilka lat, kiedy przypomni sobie tę podróż, być może uspokoją jego cierpienie.

Wreszcie, po próbie znalezienia drutów, Klara Sternberg usłyszała dochodzące od baraków grupy Schindlera wywoływanie i kobiece śmiech. Wywlokła się z własnego podmokłego i zobaczyła, że jej grupa, ustawiona w kolumnę, stoi wewnątrz ogrodzenia obozu żeńskiego. Niektóre kobiety miały na sobie tylko bluzki i długie majtki. Wyglądały jak kule, bez szans. Ale ćwierkały niby panienki. Nawet blond dziewczyna była zachwycona, bo jeśli one stąd wyjeżdżają, to i ona też.

- Schindlergrupe - krzyknęła - idźcie do łaźni, a potem do pociągu.

361

Rozkazy mówiły także o tym, aby zabrać rodziców dzieci, być może po to, by zapobiec ryzyku rozpaczliwego buntu w podobozie. Aresztowano zatem Horowitza,

Romana Gintera i skrzypka Rosnera. Ze szpitala obozowego przybiegł doktor Leon Gross, żeby negocjować z SS. Był purpurowy na twarzy. Próbował wykazać inspektorowi z Gross-Rosen, że ma do czynienia z prawdziwie odpowiedzialnym więźniem, przyjacielną systemu. Nie udało mu się jednak. Uzbrojony w automat underscharfuhrer SS otrzymał zadanie odwiezienia ich do Oświęcimia. Grupa ojców i synów pojechała z Zwittau aż do Katowic zwykłym pociągiem osobowym. Henryk Rosner spodziewał się, że pozostali pasażerowie będą się zachowywać wrogo. Tymczasem jakaś kobieta podeszła do nich i dała Olkowi i reszcie piętękę chleba i jabłko, cały czas wyzywająco patrząc sierżantowi w twarz. Ten jednak uprzejmie i zezwalająco skinął głową. Potem, gdy pociąg zatrzymał się w Uści, zostawił zatrzymanych pod strażą swego pomocnika, a sam poszedł do baru dworcowego, skąd przyniósł kupione za własne pieniądze ciastka i kawę. Między nim a Rosnerem i Horowitsem nawiązała się rozmowa. Im więcej underscharfuhrer mówił, tym mniej zdawał się przynależać do tej samej policji, co Amon, Hujar, John i wszyscy inni.

- Wiozę was do Oświęcimia - powiedział im. - A potem mam odebrać stamtąd grupę kobiet i przywieźć je do Brinnlitz.

Tak więc, jak na ironię, pierwszymi z Brinnlitz, którzy dowiedzieli się o wypuszczeniu kobiet z Oświęcimia, byli Rosner i Horowitz, sami tam właśnie zmierzający.

Rosner i Horowitz wprost rozentuzjzmowali się. - Ten pan przywiezie mamusię do Brinnlitz - mówili do synów. Rosner spytał sierżanta, czy przekaże list Mancii; Horowitz poprosił o podobną przysługę. Oba listy napisano na kawałkach papieru, które dał im podoficer; na takim samym papierze i on pisał do żony. W liście Rosner umawiał się z Mancii, że jeśli przeżyją, to spotkają się pod pewnym adresem w Podgórzu.

360

Gdy skończyli pisać, esesman włożył listy do kieszeni kurtki. (idzie byłś przez ostatnie lata? - zastanawiał się Rosner. Zaczę-łrś jako fanatyk? Wznosiłeś okrzyki, kiedy bogowie na trybunie w i /eszczeli: „Żydzi są naszym nieszczęściem”?)

W pewnej chwili Olek wtulił głowę w ramię Henryka i za-|t cicho płakać. Najpierw nie chciał powiedzieć, co mu się lo. Wreszcie wyznał, że smutno mu, że ciągnie ojca do więcimia.

Tylko po to, żebyś zginął przeze mnie.

I lenryk mógł próbować uspokoić go kłamstwami, ale to nie I'i /yniosłoby rezultatu. Wszystkie dzieci wiedziały o gazie. Robiły tic drażliwe, kiedy próbowało sieje oszukać.

Sierżant pochylił się. Nie mógł słyszeć, ale w oczach miał łzy. ka jego łzy zdziwiły tak, jak jakieś inne dziecko zdziwiłoby Icrzę na rowerze w cyrku. Przyglądał mu się. Dziwne było to, yglądały na łzy ojcowskie, łzy towarzysza niedoli. Wiem, co będzie - powiedział sierżant. - Przegraliśmy wojnę. Ul;iiniesz tatuaż. Przeżyjesz.

'lli nryk miał wrażenie, że konwojent robi obietnice nie dziec-Kn .ile sobie, że zbroi się w zapewnienia, które na przykład za c< lit, kiedy przypomni sobie tę podróż, być może uspokoją je-| i unienie.

/< m

rem. po próbie znalezienia drutów, Klara Sternberg usły-.1 dochodzące od baraków grupy Schindlera wywoływanie ivlsk i kobiecy śmiech. Wywlokła się z własnego podmokłego i ku i zobaczyła, że jej grupa, ustawiona w kolumnę, stoi n\ wewnętrznym ogrodzeniem obozu żeńskiego. Niektóre kobie-v mlily na sobie tylko bluzki i długie majtki. Wyglądały jak | /:kl<-IHy, bez szans. Ale ćwierkały niby panienki. Nawet blond Hcsni.inka była zachwycona, bo jeśli one stąd wyjeżdżają, to |•na !<•/.

- S< hindlergnippe - krzyknęła - idźcie do łaźni, a potem do d

361

Ona, zdaje się, także miała poczucie wyjątkowości wydarzenia.

Skazane na zagładę więźniarki z innych baraków patrzyły tępo na radosny nastrój wyjeżdżających. Te z listy przykuwały uwagę,, ponieważ nagle znalazły się w dysharmonii z resztą miasta. Co oczywiście nic nie znaczyło. To był odizolowany przypadek; nie miał wpływu na życie większości; nie odwrócił procesu, nie zmienił zadymionej atmosfery.

Natomiast dla Klary Sternberg widok ten był nieznośny, podobnie jak dla sześćdziesięcioletniej Krumholzowej, także półżywej mieszkanki baraku, który

przydzielono starszym kobietom. Krum-holzowa zaczęła dyskutować z holenderską kapo przy drzwiach.

- Idę z nimi - powiedziała do kapo.

Holenderka wytoczyła baterię argumentów przeciw.

- Przecież lepiej jest pani tutaj. Jeśli pani pojedzie, zginie pani w wagonach. Poza tym będę musiała się tłumaczyć, gdzie pani jest.

- Może im pani powiedzieć, że poszłam, bo jestem na liście Schindlera. Wszystko jest załatwione. W księgach będzie się zgadzało. Nie ma wątpliwości.

Spierały się przez pięć minut, a w trakcie rozmowy weszły na temat rodziny i pochodzenia, być może po to, żeby znaleźć słaby punkt poza sferą logicznej dysputy. Okazało się, że Holenderka również nazywa się Krumholz. Zaczęły opowiadać o tym, gdzie są ich rodziny.

- Mój mąż jest chyba w Sachsenhausen - powiedziała Holenderka.

- Mojego męża i dorosłego syna zabrali chyba do Mauthausen - poinformowała krakowianka. - Ja mam iść do obozu Schindlera na Morawach. Te kobiety za ogrodzeniem - one tam jada,

- Nigdzie nie jada - sprzeciwiła się Holenderka. - Proszę mi wierzyć. Stąd się jedzie tylko w jedną stronę.

- Przynajmniej zdaje im się, że jada. Proszę!

Jeśli nawet Schindlerfrauen były w błędzie, krakowska Krum-holzowa chciała dzielić z nimi złudzenie. Kapo zrozumiała i otworzyła drzwi baraku - niech będzie, co ma być.

362

!l?(l/y Krumholzową i Sternbergową a resztą grupy znajdo-sic jeszcze druty. Nie było to ogrodzenie elektryczne, nie-p| jednak składało się, zgodnie z przepisami Sekcji D. z przy-nhlej osiemnastu żył. Najbliżej siebie biegły u góry. Niżej rozlały się równoległe co piętnaście centymetrów. Jednak między jnyinii równoległymi grupami była przerwa około trzydziestu lymetrów. Według relacji świadków i samych bohaterek obie Dś przedarły się przez druty i przyłączyły do pozostałych, na czy na złe. Przeciskając się przez szparę, rwąc sobie ubra-i ciało na kolcach, -znalazły się znów na liście Schindlera. tt ich nie zatrzymał, bo nikt nie sądził, że to będzie możliwe, pozostałych kobiet w Oświęcimiu przykład ten i tak nie miał fcczenia. Na wszystkie inne uciekinierki za tymi drutami cze-\\y następne zasieki i następne, i jeszcze następne, aż do ze-* ego, elektrycznego ogrodzenia obozu. Natomiast Krum-bl/.owa i Sternbergową miały do pokonania tylko tę jedną szkodę. Wyniesione z getta odzienie, o które tak dbały w Płazie, wisiało teraz na drutach. Nagie i pokrwawione dobiegły nipy Schindlera.

achelę Kom, skazaną na barak szpitalny w wieku czterdzie- zterech lat, wywlokła przez okno córka. Teraz, w kolumnie, ll zmywała matkę, żeby stała prosto. Dla Racheli i dla tam- dwóch kobiet były to ponowne narodziny. Wszystkie pozogratulowały im.

" łaźni kobiety ostrzyżono. Łotyszki wystrzygły im na gło-i promenadę dla wszy, zgoliły włosy pod pachami i na łonie. prysznicu odprowadzono nagie do baraku kwatermistrza, | wydano im odzienie po zmarłych. Kiedy zobaczyły się wy- ic i ubrane w odzieżowe odpadki, wybuchnęły śmiechem - lością młodych. Na widok Mili Pfefferberg, ważącej trzydzie-iwa kilogramy, a wsadzonej w ubranie jakiejś tęgiej kobiety, • zały się ze śmiechu. Ledwie żywe, ubrane w znaczoną farbą ż, przybierały komiczne pozy i miny, prężyły się, podskaki-i chichotały jak uczennice.

363

Klara Sternberg usłyszała, jak jedna esesmanka pytała drugą:

- Co Schindler ma zamiar zrobić z tymi wszystkimi staruszkami?

- To jego sprawa - odparła tamta. - Niech otworzy dom starców, jeśli chce.

Niezależnie od tego, czego się człowiek spodziewał, wchodzenie do wagonów zawsze budziło przerażenie. Nawet gdy było zimno, powodowało uczucie duszności, spotęgowane jeszcze ciemnością. Dzieci zawsze przepychały się do promyka światła. Tego dnia Niusia Horowitz tak właśnie zrobiła: ustawiła się przy ścianie naprzeciwko drzwi, tam gdzie obluzowała się deska. Wyjrzała przez szparę i zobaczyła za torami obóz męski. Spostrzegła gromadkę dzieci, które gapiły się

na pociąg i machały rękami. Ich ruchy sprawiały wrażenie determinacji i celowości. Nagle się zdziwiła: jedno z nich było takie samo jak jej sześciolatek, który przecież siedział bezpiecznie u Schindlera. A chłopiec obok niego był sobowtórem Olka Rosnera, ich kuzyna. Wtedy zrozumiała, że to naprawdę Rysio, że to naprawdę Olek.

Odrzuciła się, znalazła matkę i pociągnęła ją za pasiak. Regina wyjrzała, przeszła ten sam okrutny cykl rozpoznania swoich i zaczęła zawodzić. Drzwi wagonu już zamknięto, było prawie całkiem ciemno, a one stały stłoczone koło siebie i każdy gest, każdy powiew nadziei czy paniki błyskawicznie się rozprzestrzeniał. Więc wszystkie pozostałe też zaczęły beczeć. Mancie Rosner, stojąca koło swojej szwagierki, odsunęła ją od szpary, spojrzała, zobaczyła swojego syna i również zaczęła lamentować.

Drzwi odsunęły się i tęgi podoficer zapytał, kto tak hałasuje. Żadna inna nie miała powodu, żeby wystąpić, ale Mancie i Regina przepchały się przez tłok ku niemu.

- To moje dziecko, tam - powiedziały równocześnie.

- Mój chłopak - mówiła Mancie - chcę mu pokazać, że żyję. Kazał im zeskoczyć na ziemię. Kiedy stanęły przed nim, zaczęły się zastanawiać, co zamierza.

- Nazwisko? - zwrócił się do Reginy.

364

działa mu i zobaczyła, jak on sięga do tyłu i grzebie za wiii pasem. Spodziewała się zobaczyć w jego dłoni pisto- i u/asm wydobył list: do niej od męża. Miał też podobny i i I<*nryka Rosnera. Streścił pokrótce podróż, którą odbył !Hz z ich mężami. Mancie zapytała, czy nie byłby łaskaw t | im wejść pod wagon, na tory, niby w celu oddania mo- • isern zezwalano na to, jeśli pociągi były bardzo opóźnione. |lic.

tylko Regina znalazła się pod wagonem, wydała z siebie ui. ii. li wy gwizd, który na placu Apelowym Płaszowa prowadził ik> niej Henryka i Olka. Olek usłyszał i zaczął machać. Obrócił ||'^.lii ku matce, wytrzeszczającej oczy spomiędzy kół pociągu.

ilem Olek wznosił rękę ku górze, odciągnął rękaw i pokazał > iż wijący się jak żyłak, na skórze ramienia. Kobiety oczywi-i nachały, kiwały głowaini, cieszyły się, a Rysio też wyciągnął mowaną rękę po swoją po»cję aplauzu. - Patrzcie - mówiły listem dzieci -jesteśmy pewni, że przetrwamy, le kobiety między kołami były przerażone. Co się z nimi stało? - pytały jedna drugiej. - Na Boga, co oni ibią?

fjdziewały się znaleźć pełniejszą odpowiedź w listach. Otwo-Je i przeczytały, odłożyły i dalej machały, astępnie Olek otworzył dłoń i pokazał, że ma kilka ziemia-wielkości pigułki.

O! - krzyknął, a Mancie słyszała go wyraźnie. - Nie martw ni.' Nie będę głodny! Odzie ojciec? - odrzyknęła Mancie.

W pracy! Niedługo wróci! Trzymam te ziemniaki dla niego! () Boże - westchnęła Mancie do szwagierki na widok żywno-| i w dłoni Olka.

Mamusiu, mamusiu, mamusiu, taki jestem głodny! - mały '. i o był bardziej bezpośredni.

Mc. i on pokazał parę ziemniaków. Powiedział, że trzyma je dla 1 ilka. Dołek i skrzypek Rosner pracowali w kamieniołomie.

365

Pierwszy przyszedł Henryk Rosner. On też stanął przy drutach z obnażonym i uniesionym ramieniem.

- Tatuaż! - krzyknął triumfalnie.

Jego żona widziała jednak, że drży, że jest spocony i zmarznięty równocześnie. To już nie było lekkie życie z Płaszowa, gdzie godziny grania Lehara w willi Gótha wolno mu było odsypiać w magazynie farb. W tutejszej orkiestrze, która czasem akompaniowała kolumnom maszerującym do „łaźni", nie grano muzyki w stylu Rosnerów.

Kiedy pojawił się Dołek, Rysio podprowadził go pod ogrodzenie. Zobaczył pod wagonem ładne, wychudłe twarze kobiet. Henryk i Dołek najbardziej obawiali się tego, że ich żony będą chciały zostać. I tak nie mogłyby przebywać ze swoimi synami w obozie męskim. Teraz miały najlepszą sytuację w całym Oświęcimiu: siedziały zgarbione pod pociągiem, o którym wiedziały, że wyjedzie stąd, nim dzień dobiegnie końca. Tu, w Oświęcimiu, nie było możliwości połączenia rodziny.

Mimo to mężczyźni stojący przy drutach Brzezinki obawiali się, że siedzące pod wagonem kobiety będą chciały oddać życie za samo złudzenie bliskości. Dołek i Henryk mówili więc z udaną pogodą w głosie -jak ojcowie w pokojowych czasach, którzy postanowili wziąć dzieci na wakacje nad Bałtyk, żeby żony mogły same pojechać do Karlsbadu.

- Uważaj na Niusię - powtarzał Dołek, przypominając żonie, że mają jeszcze jedno dziecko, że jest ono w wagonie nad głową Reginy.

W końcu zabrzmiała litościwa syrena w obozie męskim. Mężczyźni i chłopcy musieli odejść. Manci i Regina wspięły się niezgrabnie z powrotem do wagonu i drzwi zostały zamknięte. Stały nieruchomo. Nic już nie mogło ich zaskoczyć. Pociąg wyruszył po południu. Jak zwykle zaczęto snuć domysły. Mila Pfefferberg uważała, że jeśli ich miejscem przeznaczenia nie jest obóz Schindlera, to połowa stłoczonych w wagonie kobiet nie przeżyje tygodnia. Spodziewała się, że jej samej zostało już tylko kilka dni. Luscia miała szkarlatynę. Dresnerowa, doglądana

Łez Danke, ale zżerana przez biegunkę, wyglądała na utnie ił«-a-Tymczasem w wagonie Niusi Horowitz więźniarki oglądały zez szparę w deskach góry i sosnowe lasy. Niektóre z nich wyjeżdżały tu w dzieciństwie i widok tych gór, nawet z ich lichnącego wagonu, dawał im nieuzasadnione poczucie waka-|i. Potrząsały towarzyszkami, które siedziały w gnoju z tęnym Spojrzeniem. Już niedługo - obiecywały. - Niedługo będziemy na miejscu. Ale gdzie? Jeszcze jeden zły adres wykończy je wszystkie. Zimnym świtem drugiego dnia kazano im wysiąść. Gdzieś we Jigle słychać było syk lokomotywy. Sople brudnego lodu zwisały wagonami, powietrze było przeszywające. Jednak nie było to iż ciężkie, gryzące powietrze Oświęcimia. To musiał być jakiś Kxzny tor, gdzieś na wsi. Maszerowały zdrętwiałymi stopami chodakach; wszystkie kaszlały. Wkrótce zobaczyły przed sobą i/a bramę, a za nią bryłę budynku, z którego wyrastały kominy; yglądały jak bliźniaki tych, które zostawiły za sobą w Oświęci-plu. Przy bramie czekała griipa esesmanów, zacierających ręce mrozie. Esesmani, kominy - wyglądało to na dalszy ciąg tej fcincj boleści. Dziewczyna koło Mili Pfefferberg zaczęła płakać. Przywieźli nas taki kawał drogi, żeby i tak wypuścić przez Nie - zaprzeczyła Mila. - Nie marnowaliby czasu. Mogli to d|fM/.yst.ko zrobić w Oświęcimiu.

[1 Jej optymizm był jednak podobny do optymizmu młodej Lusi: nłr wiedziała, skąd się bierze.

'bliższy się do bramy, spostrzegły, że wśród esesmanów Schindler. Najpierw poznały go po nieprzeciętnym wzroście u Iowie. Potem mogły rozpoznać jego rysy pod tyrolskim kape-'in, który nosił ostatnio na cześć swego powrotu w ojczyste Koło niego stał niski, ciemny oficer SS. To był komendant mltlz, untersturmfuhrer Liepold. Oskar odkrył już - przybyłe .vkrótce odkrywają - że Liepold, w przeciwieństwie do jego pod-

366

367

władnych, jeszcze nie stracił wiary w hasło „ostatecznego rozwiązania”. Ale chociaż był szacownym zastępcą sturnfuhrera Has-sebroeck, chociaż miał na tym terenie władzę, to ku zbliżającej się kolumnie wyszedł naprzód Oskar. Popatrzyły na niego. Fenomen we mgle. Tylko kilka z nich się uśmiechnęło. Mila Pfefferberg, podobnie jak parę innych kobiet, zapamiętała, że był to moment najgłębszej, najżarliwszej wdzięczności, wdzięczności, której nie można wysłowić. Po latach jedna z nich, wspominając ten dzień, stanie przed kamerami telewizji niemieckiej i spróbuje wszystko wytłumaczyć. „Był naszym ojcem, był naszą matką, był naszą jedyną wiarą. Nigdy nas nie zawiódł”.

Oskar zaczął mówić. Było to kolejne niesłychane przemówienie, pełne oszłamiających obietnic.

- Wiedzieliśmy, że przyjeżdżacie - powiedział. - Dzwonili z Zwit-tau. Jak wejdziecie do budynku, dostaniecie zupę i chleb. - A potem dodał lekko, z ojcowską pewnością: - Nie macie się już o co martwić. Jesteście u mnie. Wobec takiego powitania untersturmfuhrer był bezsilny. Oskara gniew komendanta w ogóle nie obchodził. Herr Direktor szedł ze swoimi pracownikami przez dziedziniec, a Liepold nie mógł w żaden sposób przełamać jego pewności. Mężczyźni już wiedzieli. Stali na balkonie swoich kwater. Sternberg z synem szukali wzrokiem Klary Sternberg, Feigen-bauni senior i Lutek Feigenbaum

rozglądali się za Nochą Feigen-baum i jej delikatną córką. Juda Dresner z synem Jankiem, stary Jereth, rabin Lewartow, Ginter, Gardę, nawet Marcel Gold-berg - wszyscy wypatrywali swoich kobiet. Mundek Korn wyglądał nie tylko matki i siostry, ale także Lusi optymistki, którą zaczął się interesować. Bau popadł w melancholię, z której nigdy w pełni się nie wyleczył. Wiedział, że jego matka i żona nie przyjadą do Brinnlitz. Natomiast Wulkan, złotnik, na widok stojącej na dziedzińcu fabrycznym Chai Wulkan ze zdumieniem zdał sobie sprawę, że naprawdę istnieją jednostki, które interweniują i przynoszą nieprawdopodobny ratunek. Pfefferberg pomachał do Mili paczuszką, którą trzymał na jej przyjazd: motek wełny ukradzionej z jednej ze skrzyń pozostawionych przez Hoffmanów i stalowa igła zrobiona przez niego w spawalni. Dziesięcioletni syn Franciszki Spiry też patrzył / balkonu. Żeby nie krzyknąć, wsadzi! sobie do ust pięść - na 1 ilacu było wielu esesmanów. Kobiety wlokły się po kocich łbach dziedzińca w swych oświęcimskich łachmanach. Miały ostrzyżone głowy. Niektóre były tak chore i wychudłe, że z trudem je rozpoznawali. A jednak było to niezwykle zgromadzenie. Później jakoś nikt nie będzie się dziwił* że nigdzie indziej w dotkniętej wojną Europie podobne spotkania nie miały miejsca. Że nigdy przedtem ani potem nie zdarzy się taki jak ten akt wyratowania więźniów z Oświęcimia.

Kobiety poprowadzono do osobnej kwatery. Na podłodze leżała stoma - nie zainstalowano jeszcze prycz. Z dużej wazy z DEF-u csesmanka nalewała im zupę, którą Oskar obiecał przy bramie. yła treściwa. Jej zapach potwierdzał wartość innych, nieuchwytych obietnic. „Nie macie się już o co martwić”.

Ale do mężczyzn nie mogły się zbliżyć. Ich kwatery znalazła |<,: pod tymczasową kwarantanną. Wskutek rad personelu me-ycznego nawet Oskar wziął pod uwagę, że te kobiety mogły i żywiec z Oświęcimia jakieś świństwo.

Były jednak trzy punkty, gdzie dało się przełamać izolację. dnym była oblużowana cegła nad pryczą Mosze Bejskiego.

(iżczyźni będą spędzać najbliższe noce klęcząc na materacu rjskiego i przekazując przez ścianę wiadomości. Drugi punkt lajdował się w hali fabrycznej. Było tam małe okienko, wspólne damską latryną. Pfefferberg postawił pod nim stos skrzynek .orzac budkę, w której mężczyzna mógł siedzieć i podawać wiadomości. Trzecim punktem była bariera z drutu między balkonami mężczyzn i kobiet, oblegana wcześniej rano i późno po południu. Spotykali się tam Jerethowie: stary Jereth, ten, którego rcwno wykorzystano do budowy pierwszych baraków „Emalii”, i |<"go żona, która pragnęła schronienia od akcji w getcie. Więż-

368

369

niowie żartowali sobie z ich konwersacji. „Czy byłaś dziś ze stolcem, kochana?” - pytał zatroskany Jereth żonę, która dopiero co przybyła z Brzezinki, gdzie szerzyła się dyzenteria.

Panowała zasada, że nikt nie może się dać położyć w izbie chorych. W Płaszowie to miejsce uchodziło za niebezpieczne, ponieważ trzeba się było poddawać śmiertelnej terapii benzyną doktora Blancke. Tu, w Brinnlitz, też istniało ryzyko niespodziewanej inspekcji w rodzaju tej, która spowodowała zabranie do Oświęcimia chłopców. Według zarządzeń Oranienburga izba chorych w obozie pracy nie była miejscem dla chorych pacjentów. To nie miał być dom miłosierdzia. W izbie chorych udzielało się pierwszej pomocy wyłącznie tym, którzy zostali poszkodowani przy pracy. Lecz czy tego chcieli, czy nie, w Brinnlitz kobiety od razu wypełniły izbę chorych. Położono tam Jankę Feigenbaum. Miała raka i umarłaby tak czy owak, nawet w eleganckim szpitalu. Tu przynajmniej znalazła się w najlepszym dostępnym dla niej przybytku. Przyniesiono tutaj też Dresnerową, która podobnie jak dziesiątki innych nie mogła ani jeść, ani zatrzymać pokarmu w żołądku. Lusja optymistka i dwie inne dziewczyny cierpiały na szkarlatynę, ale nie można ich było trzymać w szpitalu. Umieszczono je w łóżkach w piwnicy, niedaleko grzejących wodę bojlerów. Nawet w chorobowym zamroczeniu odczuwały ciepło swojej piwnicznej izolacji.

Emilia pracowała w izbie chorych cicho jak zakonnica. Mężczyźni, zajęci rozbieraniem starych maszyn Hoffmanów i transportowaniem ich do magazynu przy tej samej ulicy, niemal jej nie zauważali. Jeden z nich powie później, że była po prostu cichą i uległą żoną. Zdrowi bowiem pozostawali pod wrażeniem stylu Oskara, jego wielkiego numeru z przeprowadzką do Brinnlitz. Nawet te kobiety,

które trzymały się na nogach, miały uwagę zaprzątniętą wielkim, magicznym, wszechwładnym Oskarem.

Na przykład Mancie Rosner. Nieco później w historii Brinnlitz Oskar podejździe do tokarki, przy której Mancie pracowała na nocnej zmianie, i wręczy jej skrzypce Henryka. Znalazł sposób

370

I

i czas, by podczas wizyty u Hassebroeck w Gross-Rosen pójść do magazynu i odnaleźć skrzypce. Wykup kosztował go sto marek. Wręczając je uśmiechnął się tak, jakby obiecywał jej, że właściciel tych skrzypiec też kiedyś powróci. - Ten sam instrument - rzekł - ale na razie inna melodia.

Stojącej przed Oskarem z cudem odzyskanymi skrzypcami Mancie trudno było sięgnąć wzrokiem poza Herr Direktora, tam gdzie stała jego cicha żona. Dla umierających jednak była Emilia bardziej widoczna. Karmiła ich kaszką manną, Bóg wie skąd zdobytą. Przygotowywała ją w swojej własnej kuchni i nosiła do izby chorych. Doktor Aleksander Biberstein uważał, że z Dresnerową już koniec. Emilia wpychała w nią łyżki kaszki przez siedem dni pod rząd i biegunka ustąpiła. Przypadek Dresnerowej zdawał się dowodzić twierdzenia Mili Pfefferberg, że gdyby Oskarowi nie udało się ich uwolnić z Brzezinki, większość nie przeżyłaby tygodnia.

^

Emilia opiekowała się też Janką Feigenbaum, dziewiętnastoletnią dziewczyną, która miała raka kości. Brat Janki, Lutek, pracujący w hali, widział czasem Emilię, jak wychodzi z mieszkania na parterze z bańką ugotowanej w jej własnej kuchni zupy dla umierającej Janki. „Ona była zdominowana przez Oskara - powie później Lutek. Jak my wszyscy. Ale była swoim własnym sternikiem”.

Gdy Feigenbaumowi pękły okulary, ona załatwiła naprawę.

Recepta znajdowała się w biurku jakiegoś lekarza w Krakowie, leżała tam od początku okupacji. To dzięki Emilii ktoś, kto jechał

do Krakowa, odnalazł ją i przywiózł naprawione okulary. Młody

Feigenbaum uważał to za coś więcej niż zwykłą grzeczność,

czególnie w systemie, który zdecydowanie pożądał jego krótko-

trwałości, który zamierzał zdjąć okulary wszystkim Żydom

z łopaty. Istnieje wiele relacji o tym, jak Oskar zdobywał okulary

z łopaty różnych więźniów. Można się zastanawiać, czy niektóre

uczynki Emilii w tej sprawie nie wzbogaciły legendy Oskara, tak

jak czyny mniejszych bohaterów przejęły postacie króla Artura

z bajki Robin Hooda.

XXXIV

Lekarzami w izbie chorych byli Hilfstein, Handler, Lewkowicz i Biberstein.

Wszyscy martwili się możliwością epidemii tyfusu. Tyfus bowiem był nie tylko

zagrożeniem dla zdrowia, ale także dla istnienia Brinnlitz. Przepisy mówiły, że

w przypadku wybuchu epidemii chorych należało załadować na wagony i odwieźć do

Brzezinki, do baraków z napisem: ACHTUNG TYPHUS! Podczas jednej z wizyt Oskara w

izbie chorych (było to mniej więcej tydzień po przyjeździe kobiet) Biberstein

powiedział, że dwie z nich są prawdopodobnie chore na tyfus. Ból głowy,

gorączka, złe samopoczucie i bóle w całym ciele - wszystko to już się zaczęło.

Biberstein spodziewał się, że w najbliższych dniach powinna wystąpić u tych

kobiet charakterystyczna wysypka. Dodał, że te dwie pacjentki trzeba odizolować.

Biberstein nie musiał zbytnio pouczać Oskara, co to jest tyfus. Zараżenie nim

następowało od ukąszenia wszy. Na więźniach gnieździło się ich beznadziejnie

dużo. Inkubacja choroby trwa około dwóch tygodni. Nie jest wykluczone, że

dziesięciu, a może nawet stu więźniów, było już zarażonych. Nawet po

zainstalowaniu prycz ludzie leżeli zbyt blisko siebie. Również ko chankowie

przekazywali sobie zjadliwe wszy, gdy się spotykali, krótko i dyskretnie, w

jakimś zakamarku fabryki. Wszy tyfusowe są niesłychanie ruchliwe. Wydawało się,

że ich energia będzie trzymała teraz Oskara w szachu.

372

Kiedy zatem Oskar kazał zainstalować na piętrze urządzenia ndwszalni -

prysznicze, pralnię do gotowania odzieży, sprzęt do dezynfekcji - nie był to po

prostu zwykły nakaz administracyjny. I! rządzenia zasilano parą doprowadzaną z

piwnic. Spawacze mieli piacować nad instalacją urządzeń bez wytchnienia. Robili

to chętnie, bowiem dobra wola była charakterystyczna dla sekretnych

przedsięwzięć w Brinnlitz. Działalność oficjalną symbolizowały wielkie

„Hilosy” stojące na świeżo położonej posadzce w hali. W interesie więźniów i

Oskara, jak później zauważył Mosze Bejski, leżało, by maszyny te były należycie zainstalowane, ponieważ dawały obozowi przekonywającą fasadę. Ale w Brinnlitz liczyły się tylko działania nieformalne. Kobiety robiły na drutach odzież z wełny, którą kradziono z pozostawionych przez Hoffmanów worków. Przerzywały tę pracę i przybierały produkcyjny wygląd tylko wtedy, gdy Jakiś esesman, idąc do gabinetu dyrektora, przechodził przez halę albo gdy ze swych gabinetów wychodzili Fuchs i Schoenbrun, nie-! 11 idni inżynierowie (nie tacy jak nasi, jak później powie więzień). (>skar brinnlitzki był nadal tym samym Oskarem, jakiego pan/łała stara załoga „Emalii”. Bon vivant, człowiek o nieskrępo-11 iych nawykach. Któregoś dnia pod koniec swojej zmiany Man-' Pfefferberg, zgrzani po pracy przy łączach rur parowych, zaj-do umieszczonego wysoko pod pułapem hali zbiornika wody. radziły doń drabiny i pomost. Woda była ciepła i po wdrapa-11 i się tam było się niewidocznym z dołu. Wspiąwszy się na górę, 'ib.ij spawacze ze zdziwieniem spostrzegli, że basen jest już zajęty. W wodzie płał się Oskar, nagi i wielki. Razem z nim kąpała 'le blond esesmanka, ta którą Regina Horowitz przekupiła brosz-k.; na powierzchni wody unosiły się jej nagie piersi. Oskar za-ii w. iżył Mandla i Pfefferberga; spojrział na nich niewinnie. Wstyd !! | ii awach seksualnych był dla niego czymś takim jak egzysten-< |.ili/.m, teorią bardzo szacowną, ale trudną do zrozumienia. Naga |n-wczyna, zauważyli spawacze, była rozkoszna.

l 'r/cprosil i odeszli, Jak uczniacy kiwali przy tym głowami, 'ruizdywali i śmiali się. Oskar igrał tam na górze niczym Zeus.

373

Za to, że nie doszło do epidemii, Biberstein dziękował od-wszalni. Za to, że zniknęła dyzenteria, mógł podziękować jedzeniu. W sprawozdaniu dla Yad Vaszem Biberstein oświadczył, że na początku istnienia obozu dzienna dawka kalorii przekraczała dwa tysiące. Na całym wynędzniałym, skutym zimą kontynencie tylko Żydzi w Brinnlitz otrzymywali życiodajny pokarm. Wśród milionów więźniów tylko Schindlerowski tyśiąc dostawał odżywcza zupę.

Była też owsianka. Kawalek dalej, przy drodze, nad strumieniem, do którego mechanicy Oskara niedawno wrzucili czarno-rynkową wódkę, stał młyn. Uzbrojony w przepustkę pracowniczą więzień mógł się tam udać jako posłaniec z takiego czy innego wydziału DEF-u. Mundek Korn pamięta, jak wracał do obozu obładowany żywnością. W młynie po prostu zawiązywało się nogawki spodni w kostkach i popuszczało pasa. Następnie znajomy pracownik łopata wsypywał do spodni płatki owsiane. Zapinało się pas i wracało do obozu z bezcennym zapasem, przechodząc na krzywych nogach koło budki strażników. W obozie rozwiązywało się nogawki i wypuszczało płatki do przygotowanych naczyń.

Na wydziale kreślarskim Mosze Bejski i Józef Bau podrabiali przepustki obozowe, potrzebne na wypad do młyna. Pewnego dnia zaszedł tam Oskar i pokazał Bejskiemu dokumenty podbite pieczęcią wydziału reglamentacji Generalnej Guberni. Oskar miał powiązania z podkrakowskim czarnym rynkiem. Dostawy mógł załatwiać telefonicznie. Lecz na granicy Moraw trzeba było pokazać zezwolenie z Wydziału Żywności i Rolnictwa GG. Oskar wskazał na pieczętkę na papierach.

- Czy potrafi pan zrobić taką pieczętkę? - zapytał Bejskiego. Bejski był zręcznym rzemieślnikiem. Mógł długo pracować i mało spać. Wtedy zrobił dla Oskara pierwszą z wielu fałszywych oficjalnych pieczęci. Posługiwał się przy tym żyłkami i różnymi innymi małymi przyrządami do cięcia. Jego pieczętki stały się emblematami szczególnej biurokracji Brinnlitz. Bejski

374

t Inni pieczęcie GeneralnefGuberni, gubernatora Moraw, pie-itkl do przyozdabiania fałszywych przepustek, dzięki którym •<*.niowie mogli jeździć ciężarówką do Brna i Ołomuńca po rnoiynkewą benzynę, mąkę, tkaniny, papierosy. Leon Salpe-krakowski aptekarz, niegdyś członek Judenratu Marka Bi-steina, prowadził w Brinnlitz magazyn. Trzymano tam marne .(awy, które przysyłano z Gross-Rosen, a także dodatkowe ryny, mąkę i odżywki, które Oskar kupował dzięki doskoha-I >odrobionym pieczętkom Bejskiego z wygrawerowanym orłem uastyka.

*

Trzeba pamiętać, powiedział jeden z więźniów obozu Oskara, że w Brinnlitz było ciężko. Ale w porównaniu z innymi miejscami byt to raj. Więźniowie zapewne zdawali sobie sprawę, że żywno-4ri brakuje wszędzie. Nawet poza obozami niewielu znalazło się łytych.

*

A Oskar? Czy Oskar ograniczał swoje racje na równi z więźniami?

Odpowiedzią jest pobłażliwy uśmiech. „Oskar? Dlaczego Oskar miałby zmniejszać

swoje racje? Przecież to był Herr Direktor. K i i użę byliśmy my, żeby wtrącać się do jego talerza?" A potem /marszczenie brwi, żeby nie uznać tej postawy za zbyt poddań- <|/;. „Nie rozumie pan. Byliśmy wdzięczni za to, że tam jesteśmy. Nic było dla nas innego miejsca".

Indobnie jak na początku swego małżeństwa, również i teraz < >skara często nie było w domu, często wyjeżdżał z Brinnlitz na

| Ihiżej. Stern, dostawca codziennych produktów, czekał na jego I Kiwrót po nocach. Razem z Emilią czuwał w mieszkaniu Oskara. i V/ony księgowy zawsze miał pod ręką lojalną interpretację wę-

| liówek Oskara po Morawach. W wygłoszonej po latach mowie powie: „Jeździł dzień i noc, nie tylko po zakupy żywności dla Ży-i lów z obozu Brinnlitz - na podstawie fałszywych dokumentów, podrobionych przez jednego z więźniów - ale także po broń

375

i amunicję dla nas, na wypadek gdyby SS przyszło do głowy wymordować mieszkańców obozu przy wycofywaniu się". Obraz Oskara - niestrudzonego zaopatrzeniowca - świadczy o oddarciu i lojalności Izaaka. Ale Emilia wiedziała, że nie wszystkie wyjazdy mają związek z humanitarną spekulacją.

Kiedy Oskar odbywał jedną z takich podróży, dziewiętnastoletniego Janka Dresnera oskarżono o sabotaż w fabryce. Janek rzeczywiście był ignorantem w dziedzinie produkcji fabrycznej. W Płaszowie pracował w odwszalni (wydawał ręczniki przychodzącym do kąpieli esesmanom i gotował zawszoną odzież więźniów). Przy okazji nabawił się tyfusu i przeżył tylko dzięki temu, że jego krewny, doktor Schindel, trzymał go w izbie chorych pod pozorem anginy.

Do rzekomego sabotażu doszło w ten sposób: inżynier Schoen-brun, niemiecki mistrz, przesunął go od pracy przy tokarce do dużych pras do metalu.

Wyregulowanie maszyn zajęło inżynierom cały tydzień. A Dresner zaraz po pierwszym naciśnięciu guzika startowego spowodował zwarcie i pęknięcie jednej z płyt. Schoen-brun zwymyślał chłopca i poszedł do biura napisać raport, w którym wskazał winnego. Egzemplarze skargi Schoenbruna przepisano na maszynie i zaadresowano do Sekcji D i W w Oranienburgu, do Hassebroecka w Gross-Rosen i untersturmfiihrera Liepolda w miejscu.

Rano Oskara jeszcze nie było. Zamiast więc wysłać raporty, Stern wyjął je z biurowej skrzynki na pocztę i ukrył. Egzemplarz zaadresowany do Liepolda doręczono już przez posłańca, ale komendant był w porządku, przynajmniej według kryteriów organizacji, której służył, i nie mógł powiesić chłopca bez pozwolenia z Oranienburga i od Hassebroecka. Oskar nie wrócił również w ciągu dwóch następnych dni. „To musi być niezły bal!" - mówili na hali niezadowoleni więźniowie. Jakimś sposobem Schoenbrun dowiedział się, że Izaak przetrzymuje listy. Zrobił w biurze awanturę i powiedział, że jego nazwisko zostanie dopisane do raportu. Stern sprawiał wrażenie człowieka o stalowych nerwach. Gdy

376

Schoenbrun skończył, powiedział mu, że wyjął listy z poczty, ponieważ uważał, że Herr Direktor powinien być powiadomiony

o ich treści, zanim zostaną wysłane.

- Herr Direktor - mówił Stern - będzie oczywiście przerażony, gdy się dowie, że więzień spowodował straty na sumę 10 000 RM.

l dlatego powinien on mieć możliwość dodania własnych uwag do raportu.

W końcu Oskar pokazał się w bramie. Stern przechwycił go i opowiedział o oskarżeniu Schoenbruna. Untersturmfuhrer Lie-pold też czekał na spotkanie z Schindlerem; aż palił się, by wepchnąć się ze swą władzą do obozu, wykorzystując sprawę Janka Dresnera jako pretekst.

- Będę przewodniczył przy przesłuchaniu - poinformował Oskara. - Pan, panie dyrektorze, dostarczy pisemnego oświadczenia stwierdzającego rozmiar szkody.

- Chwileczkę - zaoponował Oskar. - To moja maszyna została uszkodzona i ja będę przewodniczył.

| Liepold przekonywał go, że więzień jest pod jurysdykcją Sekcji !). Oskar na to, że maszyną zarządza Inspektorat Uzbrojenia. ;>za tym nie można pozwolić na sąd w fabryce. Gdyby był to za-tad konfekcyjny albo chemiczny, może nie miałoby to większego wpływu na produkcję. Tu jednak są zakłady zbrojeniowe, które i odukują tajne elementy.

- Nie pozwolę przeszkadzać załodze.

Spór wygrał Oskar, być może dlatego, że Liepold ustąpił. Ko-dant bał się koneksji Oskara. Sąd zatem zebrał się wiecz- w dziale narzędziowym DEF-u, a

jego członkami byli: Oskar hindler jako przewodniczący oraz Schoenbrun i Fuchs. Z bo- stołu sędziowskiego, jako protokółantka, siedziała młoda l<:mka. Kiedy więc Dresner został wprowadzony, ujrzał przed >bą uroczysty sąd w pełnym składzie. Według dekretu Sekcji D 11 kwietnia 1944 przed Jankiem stał pierwszy, najważniej-v etap procesu, który po raporcie do Hassebroeck i odpowie-I z Oranienburga miał zakończyć się powieszeniem go w hali

377

fabrycznej, w obecności całej załogi Brinnlitz, łącznie z jego rodzicami i siostrą.

Janek spostrzegł, że tym razem w Oskarze nie ma jego zwykłej „swojskości”. Herr Direktor odczytał na głos raport Schoen-bruna o sabotażu. Janek znał Oskara głównie z opowiadań innych więźniów, szczególnie ojca, i nie wiedział teraz, co ma oznaczać to pełne powagi wystąpienie. Czy dyrektor rzeczywiście ubolewał nad popsutą maszyną? Czy też był to tylko popis?

Po odczytaniu oskarżenia Herr Direktor zadawał pytania. Dresner niewiele mógł odpowiedzieć. Tłumaczył się, że nie był obeznany z maszyną. Wyjaśniał, że były kłopoty z nastawieniem jej. Zachował się zbyt nerwowo i popełnił błąd. Zapewniał Herr Direktora, że nie miał powodów, aby popsuć maszynę.

- Jeśli nie jesteście kwalifikowanym robotnikiem zbrojeniowym, to dlaczego tu jesteście? - zapyt d Schoenbrun. - Herr Direktor zapewniał mnie, że wszyscy macie doświadczenie w produkcji zbrojeniowej. A wy, Dresner, tłumaczycie się niewiedzą.

Gniewnym gestem Schindler rozkazał więźniowi opowiedzieć dokładnie, co robił w chwili przestępstwa. Janek zaczął mówić o przygotowaniach do uruchomienia maszyny, nastawianiu jej, próbie na sucho, włączeniu zasilania, nagłym rozbiegu silnika, rozpadnięciu się mechanizmu. W miarę opowiadania Schindler robił się coraz bardziej niespokojny i zaczął chodzić tam i z powrotem, rzucając chłopcu groźne spojrzenia. Dresner opisywał właśnie jakąś zmianę, której dokonał przy regulacji, gdy Schindler zatrzymał się. Miał zaciśnięte pięści i płonące oczy.

- Co powiedziałeś?

- Podregulowałem ciśnienie, Herr Direktor - powtórzył cicho chłopak.

Oskar podszedł do niego i uderzył go w szczękę. Dresnerowi zwiśla głowa, ale w poczuciu triumfu. Przed chwilą bowiem Oskar - odwrócony tyłem do pozostałych sędziów - mrugnął do niego niedwuznacznie. Potem zaczął krzyczeć, machając wielkimi rękami:

378

Ta wasza cholerna głupota! - wrzeszczał. - To nie do wiary! Zwrócił się do Schoenbruna i Fuchsa, jakby oni byli jego jedynymi sprzymierzeńcami.

- Gdyby oni mieli na tyle inteligencji, żeby sabotować maszyny! Wtedy mógłbym przynajmniej dobrać się im do skóry! Ale co /. takimi można zrobić? Z tymi ludźmi to całkowita strata czasu.

Oskar znów ścisnął pięść, a Dresner skurczył się na samą myśl o kolejnym ciosie.

- Precz! - krzyknął Oskar.

W drzwiach Janek usłyszał, jak Oskar mówi do pozostałych, te. lepiej o tym wszystkim zapomnieć.

- Mam dobrego martela na górze - dodał.

Ten zręczny fortel pewnie nie usatysfakcjonował Liepolda i Schoenbruna, skoro nie doszło do formalnego zakończenia posiedzenia, to znaczy do wydania wyroku. Równocześnie jednak nie mogli się poskarżyć, że Oskar unikał przesłuchania czy że je zlekceważył.

Dużo późniejsza relacja |Dresnera skłania do przypuszczenia, że więźniów w Brinnlitz utrzymywano przy życiu całą serią sztuczek tak szybko po sobie następujących, że wyglądały niemal na magiczne. Inna sprawa, że Brinnlitz, zarówno jako obóz, jak i przedsiębiorstwo produkcyjne, z istoty swojej było jednym wielkim, wręcz oszałamiającym oszustwem.

xxxv

Albowiem fabryka Oskara nie produkowała nic. „Ani jednej łuski” - powiedzą więźniowie Brinnlitz, kręcąc głową. Ani jeden zrobiony tam pocisk 45 mm nie nadawał się do użytku, ani jedna obudowa do rakiet. Produkcję DEF-u z czasów krakowskich z produkcją w okresie brinnlitzkim porównał sam Oskar. Na zabłociu wykonano naczynia emaliowane wartości 16 000 000 RM. Równocześnie sekcja amunicyjna „Emalii” wyprodukowała łuski wartości 500 000 RM. Natomiast w Brinnlitz „z powodu zaprzestania produkcji emalii” właściwie nie było żadnej produkcji. Produkcja zbrojeniowa - powiedział Oskar - napotkała „trudności

rozruchowe". Mimo to udało się z Brinnlitz wysłać jedną ciężarówkę „części amunicyjnych”, wycenionych na 350 000 RM. „Części te - powie później Oskar - przysłano do Brinnlitz już w połowie gotowe. Dostarczyć ich mniej było niepodobieństwem, a wymówka o trudnościach rozruchowych byłaby zbyt niebezpieczna, zarówno dla mnie, jak i dla moich Żydów, ponieważ minister uzbrojenia, Albert Speer, podnosił swe wymagania z miesiąca na miesiąc”. Niebezpieczeństwo nieprodukcowania polegało nie tylko na tym, że Oskar miał coraz gorszą opinię w Inspektoracie Uzbrojenia. Złościło to również kierownictwa innych przedsiębiorstw. System produkcji był bowiem tego rodzaju, że jedna fabryka robiła łuski, druga zapalniki, trzecia wpychała materiały wybucho-

380
we i składała części./Chodziło o to, aby nalot na jedną fabrykę nie zakłócił poważniej dopływu amunicji. Łuski z fabryki Oskara wysyłano do dalszych fabryk, gdzie poddawano je kontroli. Kontrolowali je inżynierowie, których Oskar nie znał i nie mógł osiągnąć. Produkcja z Brinnlitz zawsze odpadała w kontroli jakości. Oskar pokazywał pisemne skargi Sternowi, Finderowi, Pemperowi, Gardemu. Ryczał przy tym ze śmiechu, jak gdyby piszący te reprimendy ludzie byli postaciami z operetki.

W późniejszej historii obozu miało miejsce następujące wydarzenie. Rankiem 28 kwietnia 1945 - tego ranka, kiedy więźniowie znaleźli się w skrajnym niebezpieczeństwie, bo zostali już, jak się okaże, skazani na śmierć przez sturmbannfuhrera Hasse-broecka - w gabinecie' Oskara byli Stern i Pemper. Na ten dzień przypadały trzydzieste siódme urodziny Oskara i z tej okazji otwarto już butelkę koniaku. A na biurku leżał telegram z fabryki w Brnie, w której montowano pociski. Stwierdził on, że łuski przeciwczołgowe Oskara ^istaly wykonane tak niestarannie, że odpadły we wszystkich badaniach jakości. Były nieprecyzyjnie wykalibrowane, a ponieważ nie zahartowano ich we właściwej temperaturze, pękały przy próbach.

Oskar był zachwycony telegramem, podsuwał go przed oczy Sternowi i Pemperowi, kazał im czytać. Pemper pamięta, jak wygłosił on swoje kolejne nieprawdopodobne stwierdzenie. „To najlepszy prezent urodzinowy. Teraz wiem, że żaden nieszczęśnik nie zginął od mojego wyrobu”.

Zdarzenie to daje świadectwo dwóm kontrastującym ze sobą szaleństwom. Bo jest w tym jakieś szaleństwo, że fabrykant cieszy się z braku produkcji. I jest w tym także chłodny obłęd niemieckiego technokraty, który po upadku Wiednia, po spotkaniu żołnierzy marszałka Koniewa z Amerykanami nad Łabą, ciągle wierzy, że fabryka zbrojeniowa w górach ma jeszcze czas podciągnąć się i złożyć należną ofiarę pryncypiom dyscypliny i wydajności.

Ale główną kwestią, wynikającą z urodzinowego telegramu, jest to, jak Oskar przetrwał te siedem miesięcy do swych urodzin.

381

Więźniowie Brinnlitz pamiętają całą masę inspekcji i kontroli. Po fabryce, z listami kontrolnymi w ręku, chodzili ludzie z Sekcji D, chodzili inżynierowie z Inspektoratu. Oskar zawsze gościł funkcjonariuszy obiadem, zmiękczał ich szynką i koniakiem. W Niemczech nieczęsto wtedy jadło się dobre obiady. Więźniowie przy tokarkach, piecach, prasach będą twierdzić, że umundurowani inspektorzy zataczali się w hali i zalatywało od nich alkoholem. Więźniowie Oskara opowiadają o pewnym wyższym urzędniku, który przechwalał się podczas jednej z ostatnich w tej wojnie inspekcji, że Oskar nie weźmie go na przyjaźń, obiad i wódkę. Według tej legendy, na schodach wiodących z pomieszczeń obozowych na piętrze, Oskar podłożył temu urzędnikowi nogę i ten zleciał na sam dół. Po tej wycieczce miał rozbitą głowę i złamaną nogę. Więźniowie nie potrafią jednak powiedzieć, kto był tym nieugiętym esesmanem. Jedni twierdzą, że Rasch, dowódca SS i policji Moraw. Sam Oskar, z tego, co wiadomo, też nic nie mówił o tej sprawie. Anegdota ta jest jedną z historyjek, które tworzą wi- ; zerunek Oskara-opiekuna, zabezpieczającego się na wszystkie i strony. I po sprawiedliwości trzeba przyznać, że więźniowie mieli prawo opowiadać takie historie. To oni byli w największym niebezpieczeństwie. Gdyby historyjki ich zawiodły, zapłaciliby za nie najwyższą cenę.

Jedną z przyczyn, dla których Brinnlitz pomyślnie przechodziło wszystkie inspekcje, był niezawodny spryt wykwalifikowanych robotników Oskara. Elektrycy fałszowali przyrządy kontrolne przy piecach. Wskazówka podawała właściwą temperaturę, a tymczasem we wnętrzu pieca było o kilkaset stopni chłodniej.

„Pisałem do producentów” - mówił Oskar inspektorom. Grał smutnego, zdziwionego

fabrykanta, któremu umykają dochody. Zrzucał winę na posadzki, na nieudolnych niemieckich majstrów. Znow mówił o „trudnościach rozruchowych”, sugerując przyszłe i góry materiałów amunicyjnych, gdy tylko trudności się skończą. W dziale narzędziowym i piecach wszystko wyglądało normalnie. Maszyny zdawały się być doskonale wykalibrowane, lecz w rzeczywistości były przestawione o mikrony. Wygląda na to, że większość inspektorów odjeżdżała z Brinnlitz nie tylko z prezentem w postaci papierosów, i koniaku, ale i z pewnym współczu-
< iem dla cierniowej drogi tego człowieka. Stern zawsze potem mówił, że Oskar kupował skrzynie łusek od Innych producentów w Czechach i przy inspekcjach podstawiał je jako własne. Tak samo twierdzi Pfefferberg. W każdym razie Brinnlitz trwało, niezależnie od tego, z jakiej magii Oskar korzystał.

Bywało i tak, że aby zrobić wrażenie na wrogich władzach lokalnych, Oskar zapraszał wyższych funkcjonariuszy na wycieczkę po zakładzie i na dobry obiad. Zawsze jednak byli to ludzie, których specjalność nie wiązała się z przemysłem i produkcją zbrojeniową. Po pobycie Oskara na Pomorskiej Liepold, Hoffman i lokalny kreisleiter partii pisali do każdego wyższego funkcjonariusza, jaki przyszedł im do głowy, lokalnego, obwodowego, berlińskiego, i skarżyli się na Oskara, na jego moralność, jego kontakty, jego łamanie prawa rasowego i karnego. O lawinie listów przychodzących do Troppau informował Oskara Sussmuth. ()skar zaprosił więc do Brinnlitz Ernsta Hahna. Hahn był figurą w berlińskiej centrali urzędu opieki nad rodzinami esesmanów. „Był to - mówił Oskar z właściwą sobie afektacją zatwardziałego i \rzesznika - notoryczny pijak”. Hahn przywiózł z sobą kolegę i zasów dzieciństwa, Franza Boscha. Ten -jak to Oskar zauwa-vl - był także „niepoprawnym pijakiem”, w dodatku mordercą 11 niziny Gutterów. Oskar jednak, przełknąwszy pogardę, przyjął i |' > z racji jego znaczenia w kontaktach z władzami.

Gdy Hahn przybył do miasta, miał na sobie właśnie ten wspa-in.ily, nieskazitelny mundur, w którym Oskar spodziewał się go .•| >l>aczyć, wisiały na nim wstęgi i orderzy, Hahn bowiem był sta-i ni esesmanem, pamiętającym wczesne, chwalebne dni partii. . olśniewającym standartenfuhrerem przybył równie błyszczący n Imtant. Na obiad zaproszono również Liepolda. Od samego początku znalazł się na obcym gruncie. Hahn bowiem uwielbiał Oskara,

382

383

wszyscy pijacy go uwielbiali. Później Oskar określi tych ludzi i ich mundury epitetem „pompatyczny”. Ale przynajmniej Liepold mógł się teraz przekonać, że jeśli będzie pisał skargi do dalekich władz, wylądują one prawdopodobnie na biurku któregoś z kolegów Oskara po kieliszku, co może okazać się groźne dla niego samego. Rano widziano Oskara, jadącego przez Zwittau, śmiejącego się wraz z tyrni połyskliwymi panami z Berlina. Miejscowi naziści stawali na ulicach i salutowali przejeżdżającemu splendorowi Rzeszy.

Hoffmana nie dało się zniechęcić tak łatwo jak innych. Te trzysta kobiet w Brinnlitz, jak to powiedział Oskar, „nie miało możliwości zatrudnienia”.

Powiedzieliśmy już, że wiele z nich spędzało dni robiąc na drutach. Zimą 1944 robienie na drutach dla ludzi, którzy za jedyny strój mieli obozowe pasiaki, nie było czczą rozrywką. Hoffman jednak złożył formalną skargę do SS w sprawie wełny wykradzonej przez kobiety Schindlera. Twierdził, że to skandal i że takie fakty wskazują na prawdziwą działalność tak zwanych zakładów zbrojeniowych Schindlera. Gdy Oskar odwiedził Hoffmana, zastał staruszką w triumfalnym nastroju.

Posłaliśmy do Berlina petycję, powiedział Hoffman, o usunięcie pana stąd. Tym razem dołączyliśmy zaprzysiężone oświadczenia, stwierdzające, że pańska fabryka stoi w sprzeczności z prawem gospodarczym i rasowym. Wyznaczyliśmy inżyniera z Brna, inwalidę Wehrmachtu, do przejęcia fabryki i zrobienia z niej czegoś przyzwoitego.

Oskar wysłuchał Hoffmana, przeprosił, przybrał pokorną postawę. Potem zadzwonił do pułkownika Langego do Berlina i poprosił go, by ukreślił łeb sprawie petycji od kliki Hoffmana. Polubowne odszkodowanie kosztowało jednak Oskara 8 000 marek i przez całą zimę władze miejskie Zwittau, cywilne i partyjne, prześladowały go, zzywając do magistratu i zaznajamiając ze skargami obywateli na jego więźniów czy na zły stan kanalizacji obozu.

Lusia miała osobiste przejścia z inspektorami SS, które warto przytoczyć jako przykład metod Schindlera.

384

leżała nadal w piwnicy - spędzi w niej całą zimę. Innym kobietom poprawiło się i przeniosły się na górę, gdzie nabierały sił. Ale Lusi zdawało się, że Brzezinka napełniła ją stale działającą trucizną. Jej stany gorączkowe ciągle się powtarzały. Dostała zapalenia stawów, a pod pachami pojawiły się ropnie. Kiedy jeden pękł i zagoił się, tworzył się następny. Dr Handler, wbrew radom doktora Bibersteina, przeciął jeden z nich nożem kuchennym. Lusia pozostawała w piwnicy. Mimo że dobrze karmiona, była ciągle blada jak duch. W całej Europie było to jedyne miejsce, gdzie mogła żyć. Nawet wtedy zdawała sobie z tego sprawę i miała nadzieję, że wielki* konflikt przetoczy się ponad jej głową. W jej (Iziurze pod fabryką nie było nocy ani dnia. Kiedy drzwi u szczytu schodów w piwnicy otworzyły się, mógł to być dzień, mogła być noc. Przyzwyczaiała się do cichych wizyt Emilii Schindler. Tym razem jednak usłyszała na schodach ciężkie buty. Zamarła w swym łóżku. Ten dźwięk kojarzył jej się z akcjami w getcie. Był to Herr Direktor z dwoma oficerami z Gross-Rosen. Spoglądali w mroku na bojler i na nią, a Oskar stał przy nich. Przyszło jej do głowy; że dziś chodzi o nią, że zostanie im złożona w ofierze, aby odeszli zadowoleni. Częściowo zasłaniał ją bojler, ale Oskar nie /adawał sobie trudu, żeby ją ukrywać, a nawet podszedł do stóp jej łóżka. Panowie z SS mieli zaczerwienione twarze i zachwianą równowagę, więc Oskar skorzystał z okazji i zamienił z nią kilka słów, słów cudownie banalnych, których ona nigdy nie zapomni.

- Nie martw się. Wszystko w porządku.

Stał blisko, jakby dawał do zrozumienia, że to nie jest przypa-(lek zakaźny.

- To Żydówka - wyjaśnił spokojnie. - Nie chciałem jej dawać (!o izby chorych.

Zapalenie stawów. Jest już skończona. Nie dają I ej więcej niż trzydzieści sześć godzin.

Potem zmienił temat i zaczął mówić o ciepłej wodzie i o parze do odwyszalni.

Pokazywał mierniki, rury, cylindry. Przesuwał się I lokiem koło jej łóżka, jakby i ono było częścią maszynerii. Lusia nie wiedziała, gdzie ma patrzeć, czy otworzyć oczy, czy zamknąć.

. Usl.i Schindlera

385

Próbowała udawać śpiączkę. Może to nieprawdopodobne, ale Lu-sia rzeczywiście miała takie wrażenie, że kiedy Oskar odprowadzał esesmanów ku schodom, przesłał jej ostrożny uśmiech.

Lusia pozostanie w tej piwnicy jeszcze sześć miesięcy, a wiosną pokuśtyka na górę, do życia w zmienionym świecie.

W ciągu zimy Oskar zgromadził własny arsenał. I tu krążą różne legendy.

Niektórzy mówią, że Oskar kupił tę broń od czeskiego podziemia. Tylko że Oskar był w latach 1938 i 39 jawnym narodowym socjalistą i mógł nie chcieć zadawać się z Czechami. W każdym razie większość broni pochodziła z najbardziej legalnego pod słońcem źródła: od obersturmbannfuhrera Rascha, dowódcy SS i policji Moraw. Mały składzik zawierał karabiny, broń automatyczną, kilka pistoletów, trochę granatów ręcznych. Oskar opisał później tę transakcję w sposób dość bezceremonialny. Powie, że zdobył broń „pod pretekstem obrony fabryki i za cenę pierścionka z brylantem dla jego (Rascha) żony”.

Oskar nie podaje szczegółów swej wizyty na zamku Spilberk, to znaczy u Rascha. Nietrudno jednak ją sobie wyobrazić. Herr Direktor, licząc się z możliwością powstania więźniów (co wobec zmian na froncie nie wydawało się nieprawdopodobne), postanowi nie sprzedawać tanio swego życia: najpierw zastrzelił żonę, żeby zaoszczędzić jej czegoś gorszego, a potem będzie się bronił do upadłego - przy biurku, z pistoletem automatycznym w dłoni. Poza tym, kiedy pod bramą pojawiają się Rosjanie, moi cywilni inżynierowie, Fuchs i Schoenbrun, moi uczeni technicy, moja niemiecka sekretarka - wszyscy oni powinni mieć możliwość obrony. To oczywiście przykra rozmowa, wolałbym pomówić z Herr Obersturmbannfuhrerem o czymś bliższym sercu. Znam pańskie zamiłowanie do dobrej biżuterii. Czy mogę panu zaprezentować coś, na co natknąłem się w zeszłym tygodniu?

W ten sposób pierścionek znalazł się na bibularzu Rascha. A Oskar mówił dalej:

- Jak tylko go zobaczyłem, pomyślałem o Frau Rasch.

Po odebraniu broni Oskar wyznaczył Uri Bejskiego, brata obozowego gawera, na opiekuna arsenału. Uri był drobny, przystojny, żywy. Zauważono, że zachodził do Schindlerów jak syn. Był ulubieńcem Emilii, która dała mu klucze do mieszkania. Pani Schindlerowa miała podobnie macierzyński stosunek do małego sieroty Spiry. Regularnie brała go do kuchni i karmiła chlebem z margaryną.

Pewnego dnia Uri zaprowadził grupkę więźniów do magazynu Salpetera, by ich zaznajomić z mechanizmem karabinu 41 W. Utworzono trzy drużyny po pięciu ludzi. Niektórzy z uczestników szkolenia, tacy jak* Lu tek Feigenbaum, byli jeszcze nieletni. Inni, tacy jak Poldek Pfefferberg, czy więźniowie, których Oskar nazywał „budzyniakami”, byli weteranami wojska polskiego.

Budzyniaci to Żydzi, oficerowie i żołnierze Wojska Polskiego. Przeżyli likwidację obozu pracy Budzyń, nad którym komendę sprawował untersturmführer Liepold. Liepold przywiózł ich z sobą na nową placówkę do Brinnlitz. Było ich około czterdziestu i pracowali w kuchniach Oskara. Oskar zapamiętał ich jako bardzo upolitycznionych. W czasie pobytu w Budzynie poznali marksizm i czekali na komunistyczną Polskę. Ironią było to, że w Brinnlitz mieli do dyspozycji kuchnię jak najbardziej apolitycznego kapitalisty, Oskara Schindlera. Ich stosunki z resztą więźniów, którzy – oprócz syjonistów – wyznawali jedynie politykę przetrwania, układały się dobrze. Wielu z nich brało prywatne lekcje przy automatach Uri Bejskiego, w polskim wojsku lat trzydziestych bowiem nie widzieli tak nowoczesnej broni.

Gdyby Frau Rasch w ostatnich dniach władzy swego męża w Brnie spojrzała przypadkiem – powiedzmy, podczas przyjęcia czy na recitalu muzycznym na zamku – w głąb szlachetnego kamienia od Oskara Schindlera, zobaczyłaby tam odbicie najgorszej zmyy snów własnych i Fuhrera: uzbrojonego Żyda-marksistę.

386

XXXVI

Starzy kompani Oskara od kieliszka, a wśród nich Amon i Bosch, uważali go czasem za ofiarę żydowskiego wirusa. Nie była to metafora. Rozumieli to dosłownie i nie winili cierpiącego. Wiedzieli, że zdarzało się to również innym porządnym ludziom. Jakiś obszar mózgu wpadał w jarzmo czegoś, co było pół bakterią, pół magią. Gdyby ich zapytano, czy to może być zaraźliwe, powiedzieliby, że owszem, bardzo. W przypadku oberleutnanta Sussmutha dopatrzyliby się całkiem wyraźnego przypadku zarażenia.

Przez zimę 1944-45 Oskar i Sussmuth spiskowali, by wydobyć jeszcze trzy tysiące kobiet z Oświęcimia w grupach po trzysta do pięciuset naraz i przenieść je do małych obozów na Morawach. Oskar wnosił do tego interesu swoje wpływy, produkcyjną frazeologię i pieniądze na smarowanie operacji, a Sussmuth odwalał papierkową robotę. W zakładach tekstylnych na Morawach brakowało rąk do pracy, a nie wszyscy fabrykanci tak się wzdragali na myśl o Żydach jak Hoffman.

Przynajmniej pięć niemieckich fabryk na Morawach, we Freudenthal, Jagerndorfie, Liebau, Grulich i Trautenau, przyjęło transporty więźniarek i zbudowało obozy na swoim terenie. Obozy te nie były rajem, a w kierowaniu nimi SS miało więcej do powiedzenia, niż mogło się to marzyć Liepoldowi. Oskar powie później o kobietach umieszczonych w małych obozach, że „żyły w znośnych warunkach”. Już same rozmiary obozów tekstylnych, fakt, że były takie małe, powiększały szansę

388

przeżycia, ich garnizony składały się bowiem ze starszych, bardziej opieszalnych, mniej fanatycznych esesmanów. Panował tyfus, którego trzeba było unikać, głód, który nosiło się pod żebrami jak kamień. Lecz takie małe, prowincjonalne zakłady w większości unikną rozkazów eksterminacji, które dotrą do większych obozów na wiosnę.

I jeśli Sussmuth zaraził się żydowskim bakcylem, to u Oskara choroba ta czyniła postępy galopujące. Przez Sussmutha Oskar czynił starania o dalszych trzydziestu ślusarzy. Już wyraźnie było widać, że stracił całe zainteresowanie dla produkcji. Równocześnie jednak chłodniejsza strona mózgu podpowiadała mu, że jeśli fabryka w Brinnlitz ma kiedykolwiek uzasadnić swe istnienie w kategoriach wymagań Sekcji D, to będzie potrzebował więcej wykwalifikowanych pracowników. W kontekście innych wydarzeń tej szalonej zimy widać, że Oskar chciał dodatkowych trzydziestu ślusarzy nie dlatego, by byli obznajmieni z obsługą tokarek i narzędzi, ale po prostu dlatego, że było to dodatkowych trzydziestu. Nie będzie chyba przejawem zbytnej fantazji stwierdzenie, że Oskar chciał ich z taką samą pasją, jaka charakteryzowała otwarte, gorejące serce Jezusa wiszącego na ścianie u Emilii. Opowieść ta, jak dotąd, starała się unikać beatyfikowania Herr Direktora; jeśli więc teraz twierdzimy, że zmysłowy Oskar mógł pożądać dusz, będziemy musieli to udowodnić.

Jeden z owych trzydziestu ślusarzy, człowiek o nazwisku Mo-sze Henigman, złożył publiczną relację ze swego niezwykłego wybawienia. Tuż po świętach Bożego Narodzenia dziesięć tysięcy więźniów z kamieniołomów Oświęcimia III – z takich

przedsiębiorstw, jak fabryka zbrojeniowa Krupp-Wechsel-Union, z Niemieckich Zakładów Kamieniarsko-Ziemnych, z fabryki syntetycznej benzyny IG Farben i z przedsiębiorstwa demontażu nnolotów - ustawiono w kolumny i poprowadzono do Gross-Kosen. Być może jakiś planista sądził, że gdy dotrą na Dolny Łysy, to rozdzieli się ich po obozach fabrycznych na tym terenie. Ale zamysł ten, jeśli istotnie miał miejsce, jakoś umknął ofi-

389

cerom i żołnierzom SS, którzy maszerowali z więźniami, zwłaszcza że panowało wszechogarniające zimno bezlitosnego przełomu grudnia i stycznia, a poza tym brakowało żywności. Przed rozpoczęciem każdego etapu wybierano kulejących i kaszlących i rozstrzeliwano ich. Jak mówi Henigman, po dziesięciu dniach z dziesięciu tysięcy zostało przy życiu tysiąc dwustu. Rosjanie Koniewa przedarli się przez Wisłę na południe od Warszawy i przechwycili wszystkie drogi na wiodącej na północny zachód trasie kolumny. Zdziematkowaną grupę umieszczono więc w obozie SS gdzieś koło Opola. Komendant kazał przepytac więźniów i sporządzić listy wykwalifikowanych robotników. Selekcja trwała jednak całymi dniami, a odrzuconych codziennie rozstrzeliwano. Człowiek, którego nazwisko wywoływano, nie wiedział, czego się spodziewać, kawałka chleba czy kuli. Nazwisko Henigmana też wywołano. Wsadzono go do wagonu z trzydziestoma innymi więźniami i pod strażą esesmana i kapo powieziono na południe. „Dano nam prowiant na drogę - wspomina Henigman. - Coś niesłychanego!”

Dalej Henigman mówił o niezwykłej rzeczywistości Brinnlitz. „Nie mogliśmy uwierzyć, że był jeszcze obóz, gdzie mężczyźni i kobiety pracowali razem, gdzie nie było bicia, nie było kapo”. Jego relacja jest przesadzona, ponieważ w Brinnlitz panowała jednak segregacja płci. Od czasu do czasu blond przyjaciółka Oskara uderzyła otwartą dłonią, a raz, gdy jakiś chłopak ukradł ziemniaka z kuchni i doniesiono o tym Liepoldowi, komendant kazał mu stać na stołku na dziedzińcu przez cały dzień z ziemniakiem wetkniętym w zęby i śliną ściekającą po brodzie oraz zawieszoną na szyi kartką: „JESTEM ZŁODZIEJEM ZIEMNIAKÓW”. Lecz dla Henigmana takie rzeczy nie były warte wzmianki: „Jak można opisać - pyta on - przejście z piekła do raju?”

Gdy natknął się na Oskara, ten kazał mu nabierać sił.

- Proszę powiedzieć majstrom, kiedy będzie pan gotów do pracy - powiedział Hen: Direktor.

390

A Henigmanowi, postawionemu wobec tak diametralnej zmiany reguł postępowania, wydawało się, nie że przybył tu na spokojne pastwisko, ale że przeszedł na drugą stronę zwierciadła.

Trzydziestu ślusarzy to jednak tylko cząstka dziesięciu tysięcy. Bo też Oskar był tylko, powtórzmy, pomniejszym bogiem wybawienia. Ale jak każdy duch opiekuńczy, ratował Goldberga na równi z Heleną Hirsch, Leona Grossa próbował ocalić na równi z Olkiem Rosnerem. Z tą samą dobrowolną sprawiedliwością dokonał kosztownej transakcji z gestapo na Morawach. Wiemy, że targu dobito; nie wiemy, na jaką opiewał sumę. Z pewnością kosztowało to majątek.

Więzień o nazwisku Benjamin Wrocławski był jednym z przedmiotów transakcji. Wcześniej przebywał w obozie pracy w Gliwicach. W przeciwieństwie do obozu Henigmana Gliwice nie leżały w okolicy Oświęcimia, ale znajdowały się na tyle blisko, by być jedną z jego filii. Dwunastego stycznia - gdy Koniew i Żuków rozpoczęli ofensywę - straszliwe królestwo Hossa i jego satelity znalazły się w niebezpieczeństwie. Więźniów z Gliwic wsadzono w wagony Ostbahu i wysłano do Fernwaldu. Jakimś sposobem Wrocławski i jego kolega, Roman Wilner, uciekli z pociągu. Jedną z popularnych dróg ucieczki wiodła przez poluzowane wentylatory w suficie wagonu. Ale więźniowie, którzy tego próbowali, często padali ofiarą kul strażników na dachu. Wilnera też trafiono podczas ucieczki, ale był w stanie iść. Uciekali przez ciche górskie miasteczka pogranicza Moraw. W końcu aresztowano ich w jednej z wiosek i zabrano na gestapo w Troppau.

Gdy tylko ich dostarczono, przeszukano i umieszczono w celach, jeden z panów z gestapo wszedł i powiedział, że nic złego i ni się nie stanie. Nie mieli podstaw mu wierzyć. Oficer powie-11 ział dalej, że nie przeniesie Wilnera do szpitala, pomimo rany, I)o po prostu zabrano by go i z powrotem wsadzono w tryby obojowej maszyny.

Wrocławski i Wilner siedzieli zamknięci przez prawie dwa tygodnie. Trzeba było skontaktować się z Oskarem i ustalić cenę.

391

Przez ten czas oficer mówił do nich w taki sposób, jakby znajdowali się w areszcie dla własnego bezpieczeństwa. Oczywiście wiedzieli, że taki pomysł to absurd. Kiedy otwarto drzwi i wyprowadzono ich, sądzili, że idą na rozstrzelanie. Tymczasem esesman zaprowadził ich na stację kolejową i pojechał z nimi pociągiem na południowy wschód, w kierunku Brna.

Dla obu przybycie do Brinnlitz miało ten sam surrealistyczny, cudowny i przerażający charakter, jak dla Henigmana. Wil-nera położono w izbie chorych pod opieką lekarzy - Handlera, Lewkowicza, Hilfsteina i Bibersteina. Wrocławskiego umieszczono w swego rodzaju izbie rekonwalescencyjnej, którą wydzielono - z niecodziennych powodów, o których za chwilę - w rogu hali fabrycznej na parterze. Herr Direktor odwiedzał ich i pytał, jak się czują. To absurdalne pytanie przerażało Wrocławskiego, otoczenie zresztą również. Obawiał się, jak powie po latach, że „droga ze szpitala powiedzie na egzekucję, jak bywało to w innych obozach”. Karmiono go gęstą brinnlitzką owsianką, widywał Schindlera często, ale, jak wyznaje, nadal nie wiedział, co o tym sądzić i nie mógł zrozumieć brinnlitzkiego fenomenu.

Dzięki układom Oskara z lokalnym gestapo w przepełnionym obozie pomieszczono jeszcze jedenastu uciekinierów. Każdy z nich oddalił się z kolumny lub wyskoczył z wagonu. W swych cuchnących pasiakach usiłowali pozostać na wolności. Zgodnie z prawem należała im się śmierć.

W 1963 roku doktor Steinberg z Tel Awiwu podał jeszcze jeden przykład szalonej, zaraźliwej i niepohamowanej rozrzutności Oskara. Steinberg był lekarzem w małym obozie pracy w Sudetach. Po zajęciu Śląska przez Rosjan gauleiter w Libercu nie mógł już tak łatwo trzymać obozów pracy z dała od zdrowej rasowo prowincji Moraw. Steinberg był więźniem jednego z licznych rozrzuconych po górach obozów. Obóz ten należał do Luftwaffe i produkowano w nim jakieś - Steinberg nie precyzuje, jakie -

392

\

' /.eści samolotowe. Znajdowało się w nim czterystu więźniów. Wyżywienie było marne, a obciążenie pracą nieludzkie.

Usłyszawszy pogłoskę o obozie Brinnlitz, Steinberg wystarał się o przepustkę, fabryczną ciężarówkę na podróż i spotkanie z Oskarem. Opisał mu rozpaczliwe warunki w obozie Luftwaffe. Oskar zgodził się przydzielić mu część zapasów Brinnlitz. Zastanawiał się tylko, pod jakim pretekstem Steinberg mógłby regularnie przyjeżdżać do Brinnlitz po dostawy. Uzgodniono, że będzie mówił o pomocy lekarskiej otrzymywanej od lekarzy w obozowym szpitalu.

Steinberg opowiada, że od tej pory jeździł do Brinnlitz i z powrotem dwa razy w tygodniu, zabierając do swojego obozu chleb, grysik, ziemniaki i 'papierosy. Jeśli w dniu, gdy Steinberg ładował żywność, Schindler był w pobliżu magazynu, dyrektor odwracał się i odchodził. Steinberg nie podaje dokładnych ilości otrzymanej żywności, lecz podsumowuje je opinią lekarską: gdyby nie dostawy z Brinnlitz, do wiosny zmarłoby przynajmniej pięćdziesięciu więźniów z obozu Luftwaffe.

Po wykupieniu kobiet z Oświęcimia najbardziej ze wszystkich lumiewającym aktem wybawienia było uratowanie więźniów ' .ioleszowa. Goieszów był kamieniołomem i fabryką cementu na renie Oświęcimia III, siedziby Niemieckich Zakładów Kamieniołomowo-Ziemnych, własności SS. W styczniu 1945 roku rozwiązano obozowe lenna Oświęcimia (co* widać na przykładzie trzy-iestu ślusarzy). W połowie miesiąca stu dwudziestu robotni- iw goleszowskiego kamieniołomu wsadzono do dwóch wagonów dlących. Ich podróż była nie mniej uciążliwa od innych, ale (nużyła się lepiej niż większość podobnych. Warto zapamiętać, w całej okolicy Oświęcimia, a więc i w Goleszowie, wszyscy tym miesiącu byli w ruchu. Dołka Horowitza odesłano do Mithausen, mały Rysio zaś pozostał z innymi dziećmi. Pod ko- '|< .miesiąca Rosjanie znajdują go w Oświęcimiu. Będą twierdzić, Ikicm słusznie, że SS pozostawiło Rysia i innych dla potrzeb 'idycznych eksperymentów. Natomiast Henryka Rosnera i dzie-

393

więcioletniego Olka (najwyraźniej nie uważano, że będzie on potrzebny w laboratorium) wyprowadzono wraz z całą kolumną z Oświęcimia na odległość czterdziestu kilometrów. Kto zostawał w tyle, tego zabijano. W Sosnowcu zapakowano ich do wagonów towarowych. W geście specjalnej grzeczności strażnik, który oddzielał dzieci od dorosłych, pozwolił Olkowi i Henrykowi wejść do jednego wagonu. Wewnątrz panował taki ścisk, że wszyscy musieli stać, ale w

miarę jak ludzie umierali z pragnienia i zimna, jegomość, którego Henryk określił mianem „sprytnego Żyda”, zawieszał trupy w kocach pod sufitem, na hakach do trzymania koni, i w ten sposób na podłodze zostawało więcej miejsca dla żywych. Henryk wpadł na pomysł, aby chłopca, dla jego wygody, zawiesić w ten sam sposób. Nie tylko dziecku ten pomysł dopomógł: kiedy pociąg zatrzymywał się na stacjach i bocznicach, Ry-sio wołał do Niemców, którzy stali przy torach, by rzucali śniegiem w zadrutowane okienka. Śnieg rozpryskiwał się i zalewał wnętrze wagonu topniejącą wilgocią, a ludzie przepychali się do kryształków lodu. Podróż do Dachau zajęła kilka dni i połowa pasażerów wagonu Rosnerów zmarła. Gdy wreszcie dojechali i otwarto drzwi, wypadły przez nie jedne zwłoki, a potem Olek, który pozbierał się ze śniegu, odłamał spod wagonu sopel i zaczął go zachłannie lizać. Tak się podróżowało po Europie w styczniu 1945 roku.

Więźniom z Goleszowa podróż przebiegła jeszcze gorzej. List przewozowy, towarzyszący ich dwóm wagonom, a zachowany w archiwach Yad Vaszem, dowodzi, że jechali bez pożywienia przez ponad dziesięć dni, przy zamkniętych i zamrożonych drzwiach. Szesnastoletni wtedy R. wspomina, że zdrapywali lód z ścian, aby zaspokoić pragnienie. Nie wyładowano ich nawet w Brzezince. To były ostatnie, gorączkowe dni mordowania. Brakowało czasu by zajmować się czymś jeszcze. Pozostawiano ich na bocznicach, przyczepiano do kolejowych lokomotyw, wieziono kilkadziesiąt kilometrów, znów odczepiano. Podwożono ich pod bramy obozów, komendanci odmawiali ich przyjęcia, bo więźni stracili już swoją wartość przemysłową, poza tym nigdzie nie było ani wolnego miejsca, arii przydziałów żywności.

Pod koniec stycznia, wcześniej rano, odczepiono wagony i pozostawiono na stacji towarowej w Zwittau. Oskar mówi, że zadzwonił do niego znajomy ze stacji i zawiadomił o dochodzących z wagonów hałasach i ludzkich krzykach. Prośby wypowiedziano w wielu językach, wśród zamkniętych bowiem znajdowali się, Słoweńcy, Polacy, Czesi, Niemcy, Francuzi, Węgrzy, Holendrzy i Serbowie. Znajomym, który telefonował do Oskara, mógł być jego szwagier, zawiadujący stacją towarową Zwittau. Oskar kazał mu przetoczyć oba wagony na bocznice Brinnlitz. Był to okrutnie zimny poranek - minus 30 stopni, mówi Stern. Nawet dokładny Biberstein twierdzi, że było przynajmniej minus 20. Poldka Pfefferberga zerwano z pryczy, kazano wziąć spawarkę, udać się na zaśnieżoną bocznice i rozciąć drzwi wagonów, bo były zamrożone na kamień. Z wnętrza wagonów słyszał nieziemskie skargi.

Trudno opisać, co zobaczyli, gdy wreszcie otwarli drzwi. W każdym wagonie piętrzyła się piramida zamrożonych zwłok o dziwnie powykęcanych kończynach. Zajmowały one środek podłogi. Ponad stu żywych śmierdziało potwornie, poczerniało od zimna, schudło do szkieletu. Żaden z nich nie ważył więcej niż I rzydzieści cztery kilogramy.

Oskara nie było na bocznicy. Pozostał w fabryce, gdzie w cie-ptym kącie hali przygotowywano miejsce dla transportu z Gole-s/.owa. Więźniowie rozmontowywali ostatnie maszyny Hoffma-uów i znosili je do garaży. Wniesiono słomę i rozesłano ją na podłodze. Schindler był już w gabinecie komendanta i rozmawiał / nim. Untersturmfuhrer nie chciał przyjąć więźniów z Goleszo-oi - był w tym podobny do wszystkich innych komendantów, na l.ikich trafiali przez ostatnich parę tygodni. Liepold zauważył złośliwie, że tych ludzi nie można uznać za robotników zbrojeniowych. Oskar zgodził się z nim, ale gwarantował, że wciągnie ich 11(i księgi, a zatem będzie płacił sześć marek dziennie za każdego.

394

395

- Przydadzą mi się, jak dojdą do siebie - oświadczył.

Liepold widział dwa aspekty sprawy. Po pierwsze, Oskara nie można było powstrzymać. Po drugie, powiększenie obozu Brinn-litz i dokonywane przez dyrektora opłaty za siłę roboczą mogą ucieszyć Hassebroecka. Liepold kazał ich szybko wpisać do ksiąg, do tego z wstecznymi datami, tak aby Oskar za nich płacił już od chwili, gdy więźniów wnoszono przez bramę fabryki.

W środku owinięto ich kocami i położono na słomie. Przyszła Emilia, a za nią dwóch więźniów taskało wielki gar owsianki. Lekarze stwierdzili odmrożenia i zgłosili zapotrzebowanie na masę. Doktor Biberstein powiedział Oskarowi, że przydałyby się im witaminy, choć wiedział, że się ich nie znajdzie na całych Morawach. Tymczasem umieszczono w szopie szesnaście zamrożonych zwłok. Rabin Lewartow, spojrzawszy na nie, powiedział, że z pokręconymi kończynami trudno ich będzie pochować w ortodoksyjny sposób, który nie pozwala na łamanie kości.

Rozumiał jednak, że sprawę trzeba będzie przedstawić komendantowi. Liepold miał u siebie szereg dyrektyw, nakazujących personelowi SS usuwanie ciał za pomocą kremacji. W kotłowni były doskonale do tego celu nadające się urządzenia: piece przemysłowe, w których zwłoki mogły niemal wyparować. Ale Schindler, jak dotąd, dwukrotnie odmówił palenia zmarłych.

Pierwszy raz miało to miejsce, gdy w brinnlitzkiej izbie chorych zmarła Janka Feigenbaum. Liepold natychmiast kazał spaść zwłoki. Przez Stenia Oskar dowiedział się, że Feigenbaumowie i Lewartow uważali to za uwłaczające żydowskiemu zwyczajom, a na jego, Oskara, opór mogły mieć wpływ pozostałości katolickiego wychowania. W tych czasach Kościół katolicki zdecydowanie przeciwstawiał się kremacji zwłok. Tak więc Oskar odmówił Liepoldowi, nie zezwolił na skorzystanie z pieca i kazał stolarzom sporządzić trumnę; sam dostarczył konia i wozu i pozwolił Lewartowowi i rodzinie pojechać pod strażą do lasu, żeby tam po grzebać dziewczynę.

396

Feigenbaumowie, ojciec i syn, szli za wozem. Liczyli kroki od brinnlitz, tak aby po skończonej wojnie odnaleźć miejsce i zabrać zwłoki. I Świadkowie twierdzą, że Liepold był wściekły na takie schlebienie więźniom. Niektórzy nawet, komentując to wydarzenie, mówili, że Oskar okazał Lewartowowi i Feigenbaumom znacznie więcej delikatności i uprzejmości, niż czynił to w stosunku do Emilii.

Drugą okazją, przy której Liepold chciał skorzystać z pieca, była śmierć starej Hofstatterowej. Na prośbę Sterna Oskar kazał przygotować następną trumnę i pozwolił na umieszczenie w środku metalowej plakietki z danymi zmarłej. Lewartow i mi-ian, autorum dziesięciu mężczyzn recytujących kadisza za zmarłych, otrzymało pozwolenie opuszczenia obozu i uczestniczenia w pogrzebie.

Stern mówi, że to dla Hofstatterowej Oskar założył żydowski nientarz w katolickiej parafii Deutsch-Bielau w pobliskiej wsi. Według niego Oskar pojechał do kościoła parafialnego w niedzielę - w dzień śmierci Hofstatterowej, i przedstawił proboszczowi ropozycję. Szybko zebrana rada parafialna zgodziła się odsprzedać małą parcelę tuż za cmentarzem katolickim. Jest więcej niż prawdopodobne, że przynajmniej niektórzy członkowie rady byli temu winni, była to bowiem era, gdy prawo kanoniczne wąsko interpretowano w sprawie, kogo można, a kogo nie można chować w poświęconej ziemi.

Jednak inni więźniowie utrzymują, że działkę pod żydowski cmentarz Oskar zakupił po przybyciu goleszowskich wagonów daniną pokurczonych zwłok. W późniejszej relacji Oskar powiedział, że to trupy z Golezowa stały się przyczyną nabycia par- Według jednej relacji, kiedy proboszcz wskazał na teren za kościołem, przeznaczony na grzebanie samobójców, i zaproponował pochowanie tam goleszowskich ofiar, Oskar powiedział, że to nie samobójcy. To ofiary wielkiego mordu.

(Judeuszowiaczy przybyli wkrótce po tym, jak umarła Hofstatterowa. Oba pogrzeby odbyły się z pełnym rytuałem, obydwie na żydowskim cmentarzu Deutsch-Bielau.

397

Ze wspomnień wszystkich więźniów wynika niezbicie, że pogrzeb ten wywarł wielki wpływ na morale obozu. Wyładowane z wagonów zniekształcone trupy nie wyglądały na ludzkie. Patrząc na nie, człowiek bał się o własne kruche człowieczeństwo. Nieludzkiego pierwiastka nie można było usunąć karmieniem, myciem, ogrzaniem. Jedynym sposobem przywrócenia im - i pozostałym - człowieczeństwa był rytuał. Dlatego obrzędy Lewartowa, podniosłe śpiewanie kadiszu miały dla więźniów Brinnlitz

o wiele większą wagę niż podobne ceremonie we względnie spokojnym, przedwojennym Krakowie.

Dla utrzymania cmentarza żydowskiego w porządku, mając na uwadze przyszłe pochówki, Oskar zatrudnił unterscharfuhre- ra SS w średnim wieku i wypłacił mu zaliczkę.

Emilia Schindler prowadziła swoje własne transakcje. Z fałszywymi, zrobionymi przez Bejskiego dokumentami, kazała dwóm więźniom załadować jedną z fabrycznych ciężarówek

1 papierosami i pojechać ze sobą do leżącej blisko granicy Generalnej Guberni Ostrawy. Tam, w wojskowym szpitalu, udało jej się dojść do porozumienia z kilkoma znajomymi Oskara, którzy załatwili jej masło na odmrożenie, sulfonamidy i witaminy. Rzeczy te doktor Biberstein uważał za nie do zdobycia. A wyjazdy Emilii po lekarstwa stały się wkrótce czymś powszednim. Zrobił się z niej podróżnik taki jak jej mąż.

Po tych pierwszych zgonach nie było następnych. Golezowiaczy byli

„muzułmanami”. „Zmuzulmanienie” uważano za stan nieodwracalny. Ale Emilia w swej nieugiętości nie chciała się z tym pogodzić. Ładowała w nich całe wiadra skrobi. „Spośród przybyłych z Goleszowa - powie Biberstein - nikt by nie przeżył bez jej opieki”. Ludzie ci zaczęli być widoczni, starali się przydać na coś w fabryce. Raz magazynier-Żyd poprosił jednego z nich, żeby zaniósł skrzynkę do maszyny na hali.

- Skrzynia waży trzydzieści pięć kilogramów - odparł goleszo wiak - a ja trzydzieści dwa. Jak, u diabła, mam ją podnieść?

Do tej fabryki, zastawionej bezużytecznymi maszynami i peł-•j porozrzucanych rupieci? przyjechał zimą, po zwolnieniu więzienia, Amon Góth. Przybył odwiedzić Schindlerów. Sąd SS /puścił go z więzienia we Wrocławiu z powodu cukrzycy. Miał | na sobie stary garnitur, który mógł być mundurem pozbawio-lytn dystynkcji. Krążyły plotki co do celu wizyty, i niektóre r nich krążą do dziś. Jedni uważali, że Góth oczekiwał jałmużny; |Inni, że Oskar przechowywał coś dla niego, gotówkę czy towar Iz jednej z ostatnich krakowskich transakcji, w której Oskar być może spełniał rolę pośrednika." Niektórzy pracujący w pobliżu gabinetu Oskara sądzili, że Amon prosił nawet o kierownicze sta-Inowisko w Brinnlitz. Nikt nie mógłby twierdzić, że brak mu do-jświadczenia. Wszystkie' te trzy wersje mogą być słuszne, choć Jednocześnie mało jest prawdopodobne, by Oskar kiedykolwiek |d/.iałał jako pośrednik byłego komendanta.

Po przechodzącym przez bramę Amonie widać było, że wiezie-lnic; i zmartwienia ujęły mu wagi. Nie miał już tych nalanych rysów I twarzy. Był bardziej podobny do tego Amona, który przyjechał do Krakowa w Nowy, 1943 Rok, by likwidować getto, choć z pewną Kiżnicą: skórę rniał teraz żółtą jak przy żółtaczce i jednocześnie | n/arał od pobytu w więzieniu. A jeśli miało się oko i odwagę, żeby I ttpojrzeć, można było zauważyć u Amona coś w rodzaju bierności. Niektórzy więźniowie podnieśli wzrok znad tokarek i spostrzegli tę postać z dna najkoszmarniejszych snów, nie zapowiedzianą, prze-«| Imdzając koło drzwi i okien przez dziedziniec, zmierzającą do ga-•'inetu dyrektora. Helena Hirsch siedziała osłupiała, marzyła tylko tym, żeby znów zniknął. Inni zaś syczeli na niego, gdy przecho-Mt, odwracali się od maszyn i spluwali. Dojrzałe kobiety wyzy-k.ijaco podnosiły swoje robótki. Była to zemsta: pokazać, że pomi-H<> jego terroru Adam nadal orze, Ewa nadal przędzie. .Jeśli Amon chciał pracy w Brinnlitz - a nie było wiele miejsc, Izte hauptsturmfuhrer w stanie zawieszenia mógł pójść - Os-|r albo mu to wyperswadował, albo go spłacił. Pod tym wzglę-in spotkanie to było podobne do wszystkich poprzednich. Herr

398

399

Direktor grzecznościowo wziął Amona na wycieczkę po zakładzie. Podczas obchodu reakcje robotników były jeszcze gwałtowniejsze. Po powrocie do gabinetu ktoś usłyszał przypadkiem, jak Amon żądał, aby Oskar ukarał więźniów za brak szacunku, a Oskar swym grubym głosem zagadał go, obiecując, że zrobi coś z tymi złośliwymi Żydami, a także wyrażał niewzruszony szacunek dla Herr Gótha. Choć SS wypuściło go z aresztu, śledztwo w jego sprawie nadal trwało. Kilka tygodni wcześniej przyjechał do Brinnlitz sędzia SS, by ponownie przesłuchać Pempera w związku z działalnością Amona jako komendanta. Przed przesłuchaniem Liepold szepnął Pemperowi, żeby uważał, bo sędzia zabierze go do Dachau na egzekucję, jak już wyciągnie od niego żądane informacje. Pemper głupi nie był i zrobił, co mógł, by przekonać sędziego, że jego praca w piaszowskim biurze nie miała dużego znaczenia.

Amon jakimś sposobem dowiedział się, że śledczy SS interesowali się Pemperem. Wkrótce po przybyciu do Brinnlitz zdybał swego byłego stenotypistę w biurze i chciał się dowiedzieć, o co go pytano. Pemper nie bez podstaw wyczuł w oczach Amona niezadowolenie: jakkolwiek było, Pemper ciągle żył i mógł być źródłem informacji dla sądu SS. Ale czyż Amon nie był bezsilny, wy chudzony i żałosny w swym starym garniturze, wyrzucony na brzeg tu, w biurze Oskara? Otóż nie. Tego nie można było być pewnym. To był nadal Amon; miał władcze nawyki.

- Sędzia zabronił mi rozmawiać z kimkolwiek o przesłuchani i - odpowiedział Pemper.

Góth wściekał się i groził, że się poskarży Herr Schindlerow To była oznaka bezsilności Amona. Przedtem nigdy nie musiał chodzić do Oskara i prosić o ukaranie kogoś.

Podczas drugiego dnia wizyty Amona kobiety święciły jeszcze większy triumf. Amon nie mógł ich tknąć. Przekonały o tym nawet Helenę Hirsch. Ta jednak spała

niespokojnie.

Kiedy Amon po raz ostatni przechodził przez halę, był już w drodze do samochodu, który miał go odwieźć na stację Zwittau.

400

W przeszłości nigdy nie odwiedził żadnego miejsca trzykrotnie, by nie spowodować końca świata dla jakiegoś nieszczęśnika. Teraz stało się jasne, że nie ma już żadnej władzy. Lecz nadal nie wszyscy potrafili spojrzeć w twarz wychodzącemu. Trzydzieści lat później w snach weteranów Płaszowa, rozrzuconych po świecie od Buenos Aires do Sydney, od Los Angeles do Jerozolimy, od Nowego Jorku do Krakowa, Amon nadal będzie miotał się w szale. „Zobaczyć Gótha - powiedział Poldek Pfefferberg - znaczyło zobaczyć śmierć”.

A więc w jego własnych kategoriach nie poniósł on całkowitej klęski.

XXXVII

Trzydzieste siódme urodziny Oskar obchodził razem ze wszystkimi więźniami. Jeden ze ślusarzy zrobił małe pudełko, nadające się do przechowywania spinek do mankietów lub do kołnierzyka. Kiedy Oskar pojawił się na hali, popchnięto ku niemu dwunastoletnią Niusię z przygotowanymi po niemiecku życzeniami.

- Herr Direktor - powiedziała takim głosikiem, że musiał się pochylić, by go usłyszeć - wszyscy więźniowie życzą panu wszystkiego najlepszego z okazji pańskich urodzin.

Dzień urodzin wypadł w szabat. Dzięki temu więźniowie będą go zawsze wspominać jako święto. Wcześniej rano, mniej więcej wtedy, gdy Oskar w swoim gabinecie zaczynał czcić urodziny koniakiem Martel i zachwytem nad owym obraźliwym telegramem od inżynierów z Brna, na dziedziniec wjechały dwie ciężarówki pełne białego chleba. Część poszła dla garnizonu i dla skacowanego Liepolda, śpiącego do późna w swoim domu we wsi. Trzeba to było zrobić, żeby nie dopuścić do skarg esesmanów, że Oskar faworyzuje więźniów. Samym więźniom zaś wydano po 3/4 kilograma. Jedząc i delektując się, przyglądali się rzadkiemu przysmakowi. Snuto domysły, skąd Oskar mógł go wziąć. Być może tłumaczyła go dobra wola kierownika młyna, Daubka, tego, który odwracał się, gdy więźniowie wsypywali do spodni owsiankę. Ten sobotni chleb czczono jednak raczej w kategoriach magii, jako jeszcze jeden cud Oskara.

Choć dzień wspomina się jako szczęśliwy, w rzeczywistości nie było wiele powodów do radości. Kilka dni wcześniej komendant Hassebroeck z Gross-Rosen przysłał Liepoldowi długi telegram, w którym pouczał, w jaki sposób pozbyć się więźniów, gdy Rosjanie podejda zbyt blisko. Należy dokonać ostatniej selekcji - pisał Hassebroeck. Starych i kulejących rozstrzelać na miejscu, a zdrowi mają odmaszerować w kierunku Mauthausen.

Choć więźniowie w fabryce nic nie wiedzieli o tym telegramie, to jednak czegoś w tym rodzaju się obawiali. Przez cały tydzień rozchodziły się pogłoski, że sprowadzono Polaków do kopania masowych grobów w lasach za Brinnlitz. Biały chleb stanowił jakby antidotum na te plotki, gwarancję przeżycia. Niemniej jednak wszyscy zdawali sobie sprawę, że zaczął się okres niebezpieczeństw bardziej subtelnych niż poprzednie.

Tak jak robotnicy Oskara nic nie wiedzieli o telegramie, tak też nie zdawał sobie sprawy z jego istnienia sam komendant Lie-pold. Telegram dostarczono najpierw do Mietka Pempera w biurze SS. Ten otworzył go nad parą, na powrót zakleił i zaniósł wiadomość prosto do Oskara. Schindler stał przy swoim biurku. Przeczytał i odwrócił głowę do Pempera.

- A więc dobrze. Musimy się pożegnać z untersturrrifiihrerem Liepoldem.

Zarówno bowiem Oskar, jak i Pemper uważali, że Liepold jest jedynym w garnizonie esesmanem, który byłby zdolny do usłuchania takiego rozkazu. Zastępcą komendanta był czterdzieste-paroletni oberscharfuhrer SS Motzek. Być może mógłby on w panice dokonać rzezi, ale zamordowanie na zimno tysiąca trzystu ludzi przekraczało jego możliwości.

W dniach poprzedzających urodziny Oskar wielokrotnie skarżył się Hassebroeckowi na niewłaściwe postępowanie komendanta Liepolda. Odwiedził w Brnie wpływowego szefa policji, Rascha, i złożył tam podobne oskarżenia przeciwko Liepoldowi. Obu pokazał kopie listów, jakie napisał do generała Glucksa do Ora-nienburga. Oskar stawiał na to, że Hassebroeck będzie pamiętał

402

403

o dawnej i uwierzy zapewnieniom o nowej szczodrości Oskara, że przyjmie do wiadomości jego naciski na usunięcie Liepolda, skierowane do Oranienburga i do

Brna, że przeniesie Liepolda, nie zadając sobie trudu badania zachowania untersturmführera wobec więźniów.

Był to charakterystyczny manewr Oskara - partia w oko z Amonem podniesiona do potęgi. Stawką byli wszyscy więźniowie Brinnlitz, od Hirscha Kirschera, więźnia Nr 68 821, czterdzie-stoósmioletniego mechanika samochodowego, do Jaruma Kiafa, więźnia Nr 77 196, dwudziestosiedmioletniego, ocalałego z go-leszowskich wagonów robotnika niewykwalifikowanego, a także wszystkie więźniarki, od dwudziestodwunastoletniej robotnicy, metalurgicznej Berty Aftergut, Nr 76 201, do trzydziestosze-ścioletniej Jenty Zwetschenstiel, Nr 76 500.

Oskar dolał oliwy do ognia, zapraszając Liepolda na obiad do swojego mieszkania w fabryce. Był 27 kwietnia, przeddzień urodzin Oskara. Około jedenastej "wieczorem pracujący w hali zakładu więźniowie zdziwili się, kiedy zobaczyli prowadzonego przez dyrektora zataczającego się komendanta. Przechodząc przez halę, Liepold próbował skupić wzrok na poszczególnych robotnikach. Wściekał się i wskazywał na potężną belkę stropową ponad maszyną. Herr Direktor do tej pory trzymał go z dala od zakładu, ale oto teraz jest - on, ostateczna, karząca władza.

- Wy kurewskie Żydy! - wrzeszczał. - Patrzcie na tę belkę, patrzcie! Na niej was powywieżam. Wszystkich!

Oskar uspokajająco popychał go za ramię i mruczał:

- W porządku, w porządku. Ale nie dziś, co? Innym razem. Następnego dnia Oskar zadzwonił do Hassebroeck i innych

z łatwymi do przewidzenia zarzutami. Ten człowiek po pijanemu szaleje po fabryce, grozi natychmiastowymi egzekucjami. To nie są robotnicy! To wysokiej klasy technicy zatrudnieni przy produkcji tajnej broni! I tak dalej. I choć Hassebroeck był odpowiedzialny za śmierć tysięcy ludzi w kamieniołomach, choć uważał, że wszystkich żydowskich więźniów należy zlikwidować, gdy Rosjanie się zbliżą, zgodził się, że zanim to nastąpi, fabryka Herr Schindlera powinna być traktowana jako szczególny przypadek.

Liepold - mówił Oskar - ciągle powtarza, że chciałby wreszcie wziąć udział w walce. Jest młody, zdrowy, chętny. Hassebroeck odrzekł, że zobaczy, co się da zrobić. Sam komendant tymczasem odsypiał urodziny Oskara.

Pod jego nieobecność Oskar wygłosił oszałamiającą mowę urodzinową. Oblewał ten dzień od rana, ale nikt nie przypomina sobie, by mówił niepewnie. Nie mamy tekstu tego przemówienia, ale jest jeszcze jedno, wygłoszone dziesięć dni później, wieczorem 8 maja, którego treść się zachowała. Zdaniem słuchaczy, oba zmierzały w podobnym kierunku. Oba były obietnicami życia.

Nazywanie ich jednak przemówieniami to pomniejszanie efektu. Oskar instynktownie próbował w nich przekształcić rzeczywistość, zmienić obraz tak więźniów, jak SS. Dużo wcześniej z zaskakującą pewnością powiedział grupie robotnic, wśród nich Edycie Liebgold, że przeżyją wojnę. Ten sam dar przepowiedzenia ujawnił się w nim, gdy stanął przed przybyłymi z Oświęcimia kobietami i oświadczył: „Jesteście teraz bezpieczne. Jesteście u mnie”. Nie można zignorować tego, że w innym czasie i innych warunkach Schindler mógłby zostać demagogiem w stylu Huey Ix>nga z Luizjany czy Johna Langa z Australii, z których każdy miał dar przekonywania słuchaczy, że on i oni zostali złączeni w celu uniknięcia o włos zła, które spowodowali inni. Oskar wygłosił swoje urodzinowe przemówienie wieczorem na hali. Mówił po niemiecku. Trzeba było sprowadzić oddział SS do pilnowania tak dużego zgromadzenia; niemiecki personel cywilny też I >ył obecny. Kiedy Oskar zaczął mówić, Poldek Pfefferberg poczuł, <- nawet włoski na jego wszach stają na baczność. Rozejrzał się I x> niemych twarzach Schoenbruna, Fuchsa i esesmanów z pi-toletami maszynowymi. „Zabijają go - myślał - i wszystko się i ozleci”.

Mowa skupiała się na dwóch głównych, obietnicach. Po pierw-ze, czasy wielkiej tyranii dobiegają kresu. Mówił o stojących pod

404

405

ścianami esesmanach, jakby i oni byli łaknącymi wolności więźniami. Wielu z nich - tłumaczy! Oskar - powołano bez ich zgody do służby w Waffen SS z innych jednostek. Jego drugą obietnicą było, że pozostanie w Brinnlitz dopóty, dopóki nie zostanie ogłoszony koniec działań wojennych.

- I jeszcze pięć minut - dodał.

Przemówienie to, podobnie jak poprzednie wypowiedzi Oskara, obiecywało przyszłość. Świadczyło o jego szczerym zamiarze niedopuszczenia do tego, aby trafili do leśnych grobów. Przypominało, że w nich zainwestował, a to dodało im

wiary.

Można tylko zgadywać, na ile jego mowa dokuczyła słuchającym go esesmanom. Przecież obraził ich korpus. Sprzeciwia się czy raczej przełkną uwagi - o tym dowie się z ich reakcji. Ale też ostrzegł ich, że zostanie w Brinnlitz przynajmniej tak długo, jak oni, a zatem będzie świadkiem. Oskar jednak nie czuł się tak pewnie, jak by się wydawało. Potem przyzna, że martwił się wtedy o działania wycofujących się jednostek wojskowych z okolic Zwittau. Powiedział nawet: „Wpadliśmy w panikę, ponieważ baliśmy się desperackich akcji strażników SS”. Musiała to być cicha panika, więźniowie bowiem, jedząc w urodziny Oskara biały chleb, niczego nie zauważyli. Oskar martwił się również o jednostki własowców, które stacjonowały na skraju Brinnlitz. Ich żołnierze byli członkami Rosyjskiej Armii Wyzwoleńczej, utworzonej przed rokiem, za sprawą Himmlera, z licznych szeregów rosyjskich jeńców w Rzeszy i dowodzonej przez generała Andrieja Własowa, byłego sowieckiego generała, którego wzięto do niewoli w czasie walk pod Moskwą trzy lata wcześniej. Dla więźniów Brinnlitz były to niebezpieczne jednostki. Żołnierze ci wiedzieli, że Stalin będzie ich chciał mieć w Moskwie dla wymierzenia specjalnej kary, i obawiali się, że alianci mu ich wydadzą. Z tego powodu wszystkie zgrupowania własowców wpadły w prawdziwie słowiańską rozpacz, którą zalewały wódką. Wycofując się na zachód w poszukiwaniu amerykańskich oddziałów mogą zrobić wszystko.

406

W dwa dni po urodzinach Oskara na biurku Liepolda pojawił się plik rozkazów. Oznajmiały one, że untersturmführera Liepolda przenosi się do batalionu piechoty SS niedaleko Pragi. Chociaż Liepold nie mógł być zachwycony, spakował się cicho i wyjechał. Na kolacjach u Oskara często mówił, zwłaszcza po drugiej butelce czerwonego wina, że wolałby służyć w jednostce bojowej. Ostatnio na kolacje do Oskara przychodziło wielu oficerów polowych Wehrmachtu i SS wycofujących się jednostek, a ich rozmowy przy stole zawsze podsycaly bitewny zapach Liepolda. On nie miał tylu dowodów, co pozostali goście, że już jest po wszystkim. Jest mało prawdopodobne, aby Liepold przed spakowaniem walizek zajrzał do Hassebroecka. Łączność telefoniczna była niepewna, Rosjanie bowiem okrążyli Wrocław i znajdowali się o spacer od Gross-Rosen* Ale nawet w biurze Hassebroecka przeniesienie Liepolda nikogo by nie zdziwiło, ponieważ i tam wygłaszał swe patriotyczne frazesy. Na miejscu Liepolda postawiono ober-scharführera Motzka, a on sam odjechał na front; twarogłowy, którego życzenie się spełniło. Oskar nie czekał biernie na koniec. W pierwszych dniach maja odkrył jakimś sposobem - może nawet przez telefon z Brna, gdzie linie nadal działały - że porzucono jeden z magazynów, z którym często miał do czynienia. Z kilkoma więźniami pojechał ciężarówką na szaber. Na drodze wiodącej na południe znajdowało się wiele zapór drogowych, ale przy każdej machał swymi oszalałymi dokumentami ze sfałszowanymi pieczętkami i podpisami najwyższych, jak potem napisze, władz SS i policji Moraw i Czech. Kiedy przybyli pod magazyn, zobaczyli, że jest on otoczony morzem ognia. W sąsiedztwie podpalono magazyny wojskowe, do tego dochodziły bombardowania bombami zapalającymi. Od strony centrum miasta, gdzie czechosłowackie podziemie walczyło o każdy dom z garnizonem, słychać było strzały. Schindler kazał wjechać tyłem pod rampę magazynu, wyważył drzwi i odkrył, że wewnątrz jest wypełnione papierosami marki

407

„Egipskie”. Pomimo tak lekkomyślnego szabru Oskar był wystraszony pogłoskami ze Słowacji, że Rosjanie bezkrytycznie i nieformalnie wykonują egzekucje na cywilnych Niemcach. Słuchane co wieczór BBC uspokajało go wiadomościami, że wojna prawdopodobnie skończy się, zanim jakiś Rosjanin pokaże się w okolicach Zwittau.

Więźniowie również mieli pośredni dostęp do BBC i wiedzieli, jaka jest sytuacja. Przez cały czas trwania Brinnlitz technicy radiowi Zenon Szenwich i Artur Rabner ciągle trzymali u siebie „w naprawie” któryś z odbiorników Oskara. W spawalni, o drugiej po południu, Zenon słuchał przez słuchawki serwisu wiadomości, podobnie o drugiej po północy. Pewnej nocy esesman, który zaniósł jakąś wiadomość do biura, zastał trzech z nich przy odbiorniku.

- Naprawialiśmy Herr Direktorowi radio - powiedzieli mu - i właśnie je uruchomiliśmy.

Na początku roku więźniowie oczekiwali, że Morawy zajmą Amerykanie. Eisenhower

stał jednak twardo nad Łabą - z czego płynął wniosek, że Morawy zagarną Rosjanie. Najbliższy Oskarowi krąg więźniów układał dla niego po hebrajsku list wyjaśniający jego działalność. Mógł się przydać, gdyby przedstawiono go wojskom amerykańskim, w których było wielu Żydów, a nawet połowi rabini. Stern i Oskar uznali zatem za konieczne, by Herr Direktor przedostał się do Amerykanów. Częściowo na decyzję Oskara wpłynęły typowe środkowoeuropejskie wyobrażenia na temat Rosjan - że są to barbarzyńcy, ludzie o dziwnej religii i niepewnym człowieczeństwie. Ale niezależnie od tego, jeśli wierzyć niektórym doniesieniom ze wschodu, miał racjonalne podstawy się bać.

Ale nie był tym przybity. Kiedy siódmego maja nad ranem dotarła do niego przez BBC wiadomość o niemieckiej kapitulacji, nie spał i był pełen gorączkowego oczekiwania. Wojna w Europie miała się skończyć o północy następnego dnia, we wtorkową noc 8 maja. Oskar obudził Emilię, a Stern, który nie zmrużył oka,

408
został wezwany do biura, żeby pomóc dyrektorowi w oblewaniu. Stern mógł teraz zaobserwować, że Oskar nie obawiał się garnizonu SS, ale byłby zaniepokojony, gdyby wiedział, w jaki sposób pewność ta zostanie tego dnia zademonstrowana. Na hali więźniowie pracowali nadal. Może nawet lepiej niż przedtem. Ale około południa dyrektor zniweczył pozory normalnej pracy, puszczając przez głośniki zainstalowane w całym obozie przemówienie Churchilla. Lutek Feigenbaum, który znał angielski, stał przy swej maszynie oniemiały. Dla innych tubalny, pochrząkujący głos brytyjskiego premiera był pierwszym, jaki słyszeli w języku, którym będą się potem posługiwali w Nowym Świecie. Ten charakterystyczny głos, znany również dobrze jak głos nieżyjącego już Fiihrefa, popłynął do bram i zaatakował wieże strażnicze; ale SS przyjęło go trzeźwo. Nie zwracało już uwagi na obóz. Ich wzrok, podobnie jak wzrok Oskara, spoczywał - tylko z dużo większą uwagą - na Rosjanach. Według wcześniejszego telegramu Hassebroecka powinni byli zająć się kopaniem grobów w zielonych lasach. Zamiast tego, pełniąc do północy wartę, patrzyli na ciemną ścianę lasu i zastanawiali się, czy są tam partyzanci. Na posterunku trzymał ich oberscharfuhrer Motzek oraz poczucie obowiązku. Obowiązek bowiem - co na procesach bę-i dzie podkreślane przez wielu ich dowódców - stanowił ducha SS.

Kodczas niespokojnych dwóch dni pomiędzy ogłoszeniem pokoju jego ustanowieniem jeden z więźniów, jubiler Licht, pracował ad prezentem dla Oskara, czymś bardziej ekspresyjnym niż metalowe puzderko na spinki. Licht miał do dyspozycji pewną ilość złota. Złoto dostarczył Jereth. Było już ustalone - nawet hudyziacy, zaprzysiężeni marksiści, wiedzieli o tym - że po północy Oskar musi uciekać. Potrzeba uświetnienia ucieczki małą i cremonią absorbowała grupę bliskich Oskarowi ludzi - Sterna, lintera, Gardego, Bejskich, Pempera. Zadziwiające, że w momencie kiedy sami jeszcze nie byli pewni, czy doczekają pokoju, 11 lartwili się pożegnalnymi prezentami.

409
Jedynym materiałem, jaki znajdował się pod ręką, z którego można było zrobić podarunek, był nieszlachetny metal. To właśnie Jereth zaproponował coś lepszego. Otworzył usta i pokazał swój złoty mostek. Bez Oskara, powiedział, SS i tak by wzięło ten przeklęty mostek. Moje zęby - mówił - leżałyby sobie w jakimś magazynie SS razem ze złotym uzębieniem nieznanym ludzi z Lublina, Łodzi, Lwowa.

Była to oczywiście stosowna ofiara i Jereth nastawał. Dał sobie wyciągnąć mostek więźniowi, który miał kiedyś gabinet dentystyczny w Krakowie. Licht stopił złoto i do południa 8 maja wygrawerował wewnątrz pierścienia inskrypcję po hebrajsku. Był to ten sam werset z Talmudu, który Stern zacytował Oskarowi w biurze Buchheistera w październiku 1939 roku. „Kto ratuje jedno życie, ratuje świat cały”.

Tego samego popołudnia w jednym z fabrycznych garaży dwóch więźniów zdejmowało tapicerkę z podłogi i drzwi Oskaro-wego mercedesa, wsuwało pod nią woreczki z diamentami dyrektora i mocowało skórzane obicia tak, by nie pozostawić wyrzuteń. Dla nich również był to dziwny dzień. Kiedy wyszli z garażu, za wieżami strażniczymi, na których stały naładowane, ale dziwnie nieskuteczne Spandaury, zachodziło już słońce; wyglądało tak, jakby cały świat czekał na decydujące słowo.

Słowo to zostało wypowiedziane wieczorem. Oskar kazał komendantowi zebrać więźniów w głównej hali fabryki - tak jak to było w dniu jego urodzin. I tak jak wtedy obecni byli niemieccy inżynierowie i sekretarki - tyle że teraz mieli

gotowy plan ucieczki. Stała wśród nich Ingrid, jego stara przyjaciółka. Nie wyjedzie z Brinnlitz w towarzystwie Schindlera. Ucieknie z bratem, okula-łym od rany młodym weteranem wojennym. Jest mało prawdopodobne, aby Oskar pozwolił swej byłej kochance opuścić Brinnlitz bez środków, za które mogłaby kupić życie: tyle przecież zadał sobie trudu, by za czarnorynkowe towary dostarczyć swym więźniom broń... Z pewnością spotkają się później gdzieś na Zachodzie jako przyjaciele. Wokół wielkiej hali, tak jak w dniu urodzin Oskara, stali uzbrojeni strażnicy. Wojna miała trwać jeszcze tylko sześć godzin, ale esesmani przysięgali, że nigdy i w żadnym wypadku od niej nie odstąpią. Patrząc na nich, więźniowie próbowali ocenić ich stan ducha.

Kiedy ogłoszono, że Herr Direktor raz jeszcze przemówi, dwie więźniarki, panna Waidman i pani Berger, pobiegły po ołówki, żeby notować. To ex tempore przemówienie, wygłoszone przez człowieka, który wiedział, że wkrótce stanie się uciekinierem, bardziej przykuwało uwagę w oryginalnej wersji mówionej niż czytane ze stenogramu pań Waidman i Berger. Nawiązywało do tematów poruszonych w jego mowie urodzinowej, lecz tym razem zdawało się je rozstrzygać zarówno dla więźniów, jak i dla Niemców. Ustanawiało więźniów spadkobiercami nowej ery; potwierdzało, że wszyscy inni - SS, on sam, Emilia, Fuchs, Schoenbrun - potrzebują teraz ratunku.

„Właśnie ogłoszono - mówił Oskar - bezwarunkowe poddanie się Niemiec. Po sześciu latach okrutnych mordów dokonywanych na istotach ludzkich oplakujemy ofiary, a Europa próbuje powrócić do pokoju i porządku. Chciałbym zwrócić się do was z prośbą o bezwarunkowy porządek i dyscyplinę - do wszystkich was, którzyście razem ze mną martwili się przez wiele ciężkich lat - po to, byście mogli przeżyć chwilę obecną i w ciągu kilku dni powrócić do swoich zniszczonych i"ograbionych domów, szukając tych z waszych rodzin, którzy przeżyli. W ten sposób zapobiegacie panice, której skutków nie można przewidzieć".

Oczywiście nie chodziło mu o panikę wśród więźniów. Miał na myśli panikę garnizonu, panikę wśród ludzi, którzy stali pod ••< ianami. Zachęcał esesmanów, by odeszli, a więźniów, by im na i < i pozwolili. Generał Montgomery - mówił - dowódca sprzymie- onych sił lądowych, obwieścił, że powinniśmy traktować poko- i mych w ludzki sposób, że każdy, osądzając Niemców, musi i (^różnić między winą i obowiązkiem. „Żołnierze na froncie, jak i wszyscy maluczcy, którzy spełniali swój obowiązek, nie będą

410

411

odpowiedzialni za to, co zrobiła grupa ludzi nazywająca się Niemcami". Wygłaszał mowę obrończą, jaką każdy więzień, który przeżyje tę noc, będzie słyszał tysiące razy w nadchodzącej epoce. Miał prawo ją wygłaszać i miał prawo oczekiwać, że ta mowa zostanie wysłuchana przynajmniej z tolerancją. Miał to prawo, ponieważ jak mało kto sobie na nią zapracował.

„Fakt, że miliony z was, wasi rodzice, dzieci i bracia, zostali zlikwidowani, potępiały tysiące Niemców, a miliony z nich nawet teraz nie wiedzą, jakie były rozmiary tych zbrodni". W Dachau i w Buchenwaldzie znaleziono dokumenty i akta. Ich szczegóły transmitowano przez BCC. Dla wielu Niemców - mówił Oskar -była to pierwsza wiadomość o „tej monsturalnej zbrodni". Dlatego błagał ich jeszcze raz, by zachowywali się humanitarnie i sprawiedliwie, by pozostawili wymierzanie sprawiedliwości tym, którzy zostali do tego upoważnieni.

„Jeżeli musicie oskarżyć jakąś osobę, róbcie to w odpowiednim miejscu. Bo w nowej Europie będą sędziowie, nieprzekupni sędziowie, którzy was wysłuchają". Następnie zaczął mówić o swych związkach z więźniami, w ubiegłym roku. Jego głos brzmiał niemal sentymentalnie, ale przecież obawiał się, aby nie sądzono go w jednym worku z Góthami i Hassebroeckami.

„Wielu z was wie o prześladowaniach, szykanach i przeszkodach, które musiałem przezwyciężać przez wiele lat po to, by zatrzymać moich pracowników. O ile wystarczająco trudno było bronić niewielkich praw robotnika polskiego, utrzymać dla niego pracę i zapobiec przymusowemu wysłaniu do Rzeszy, bronić domów robotników i ich skromnego dobytku, o tyle walka w obronie robotnika żydowskiego często wydawała się zupełnie niemożliwa".

Opisał trudności i podziękował więźniom za pomoc w zaspokajaniu żądań władz zbrojeniowych. Wobec braku produkcji w Brinnlitz słowa wdzięczności mogły brzmieć ironicznie. Ale nie

412

były szyderstwem. Słowa dyrektora znaczyły: Dziękuję wam za to, że pomogliście mi wystrychnąć ten system na dudka.

Następnie wystosował apel w obronie miejscowej ludności. „Jeśli za parę dni otworzą się przed wami ^o^ wolności, pomyślcie, co wielu ludzi z sąsiedztwa zrobiło, by wam pomóc, dostarczając dodatkowe jedzenie i ubranie. Zrobiłem wszystko, aby zdobyć dla was dodatkowe jedzenie, i zobowiązuję się zrobić w przyszłości wszystko, żeby was chronić i zapewnić wam chleb powszedni. Będę nadal robił dla was wszystko, co mogę, do pięć po dwunastej w nocy.

Nie chodźcie do okolicznych domów rabować i grabić. Udowodnijcie, że jesteście godni milionów waszych ofiar, i powstrzymajcie się od wszelkich indywidualnych aktów zemsty i terroru”.

Przyznał, że więźniowie nigdy nie byli mile widziani w tych okolicach. „Żydów Schindlera nie chciano w Brinnlitz. Ale są wyższe cele niż lokalna zemsta. Wierzę, że wasi kapo i majstrowie będą nadal utrzymywali porządek. Dlatego powiedzcie o tym waszym ludziom, ponieważ leży to w interesie waszego bezpie-

listwa. Podziękujcie młynarzowi Daubkowi, którego pomoc dostarczaniu wam żywności przekroczyła granice możliwości.

waszym imieniu podziękuje dzielnemu inżynierowi Daubkowi, który zrobił wszystko, by zdobyć dla was żywność.

Nie dziękujcie mi za ocalenie. Podziękujcie swoim ludziom za to, Izień i noc pracowali, by ocalić was od zagłady. Podziękujcie nie-u .iraszonemu Sternowi i Pemperowi, i kilku innym, którzy myśląc i i roszczać się o was, szczególnie w Krakowie, w każdej chwili nara- / iiii się na śmierć. Ta honorowa godzina sprawia, że naszym obo-

o-kiem jest strzec się i utrzymywać porządek tak długo, jak zo-

o- i liemy tutaj razem. Błagam was, żeby nawet pośród was samych

, , podejmowano decyzji, które nie byłyby ludzkie i sprawiedliwe.

(l uiałbym podziękować moim osobistym współpracownikom za ich

. , I kowite poświęcenie okazane w związku z moją pracą”.

h-tfo przeskakujące z w^tku na wątek przemówienie, wyczer-i i cc niektóre tematy i niespodziewanie powracające do in-

413

1

nych, osiągnęło szczyt zuchwałości. Oskar zwrócił się do esesmanów i podziękował im za to, iż oparli się barbarzyństwu związanemu z ich służbą. Niektórzy więźniowie pomyśleli: Nas prosił, żebyśmy ich nie prowokowali. A sam co robi? SS to SS, korpus Gótha, Johna, Hujara i Scheidta. Rzeczy, w jakich esesmana szkolono, jakie widział on i jakie robił, wyznaczały granice jego człowieczeństwa. Ich zdaniem Oskar niebezpiecznie zbliżał się do tych granic. „Chciałbym - mówił Oskar - podziękować zgromadzonym strażnikom SS, którzy bez pytania o zgodę zostali przydzieleni do tej służby z armii i marynarki. Jako głowy rodzin zdawali sobie przez długi czas sprawę z bezsensowności i godnego pogardy charakteru swych zadań. Tutaj zachowywali się w sposób wyjątkowo ludzki i poprawny”.

Tym, czego więźniowie, przerażeni pomimo podziwu dla zimnej krwi dyrektora, nie spostrzegli, było to, iż Oskar kończył pracę, którą zaczął w wieczór swych urodzin. Rozprowiał się mianowicie z SS jako wojskiem. Bo jeśli stali tam spokojnie i łykali to, co Oskar mówił, nie pozostawało im już nic innego, jak tylko odejść.

„W końcu proszę was wszystkich o trzy minuty ciszy dla uczczenia pamięci tych niezliczonych ofiar, które przez te okrutne lata zginęły”.

Usłuchali go. Oberscharfuhrer Motzek i Helena Hirsch, Lusia, która wyszła z piwnicy dopiero w ostatnim tygodniu, Schoen-brun, Emilia i Goldberg. Ci, którzy sprawdzali upływ czasu, ci, którzy wyczekiwali na moment ucieczki. Wśród wielkich „Hilo-sów”, u kresu najhałaśliwszej z wojen - zachowywali ciszę.

Kiedy trzy minuty minęły, esesmani szybko opuścili halę. Więźniowie pozostali. Rozglądali się wokół i zastanawiali, czy są tu wreszcie gospodarzami. Gdy Oskar i Emilia poszli do mieszkania, by się spakować, więźniowie zastąpili im drogę.

Wręczono im pierścień Lichta. Oskar podziwiał go przez chwilę; pokazał inskrypcję i poprosił Sterna o przetłumaczenie. Zapytał, skąd wzięli złoto, i dowiedział się, że był to mostek Jeretha. Oczekiwa-

li, że się roześmieje. Jereth był członkiem delegacji. Przygotowany na wymówki, już błyskał resztkami swych odsłoniętych zębów. Ale Oskar był poważny; uroczyście, powoli włożył pierścień na palec. Chociaż nikt jeszcze dobrze sobie

z tego nie zdawał sprawy, w tej właśnie chwili stali się oni z powrotem sobą, a Oskar był teraz zależny od ich prezentów.

414

XXXVIII

W kilka godzin po przemówieniu Oskara garnizon SS zaczął się ewakuować. W fabryce w posiadaniu broni, tej, którą dostarczył Oskar, byli już wybrani z budzyńiaków i spośród innych więźniów komandosi. Żywiono nadzieję na rozbrojenie esesmanów bez większego hałasu. Nie byłoby mądrze - wyjaśnił Oskar - przyciągać do bram jakichś cofających się, rozgoryczonych jednostek. Lecz bez czegoś tak nieprawdopodobnego jak rozejm wieże strażnicze trzeba będzie chyba szturmować granatami.

Jednakże w rzeczywistości komandosi musieli jedynie sformalizować rozbrojenie, o którym wspominał w swoim przemówieniu Oskar. Strażnicy przy głównej bramie oddali broń niemal z wdzięcznością. Na nie oświetlonych prowadzących do budynku SS stopniach Poldek Pfefferberg i więzień nazwiskiem Jusek Horn rozbroili komendanta Motzka: Pfefferberg przyłożył mu palec do pleców, a Motzek, jak każdy człowiek po czterdziestce i przy zdrowych zmysłach, mający dom, do którego chciał wrócić, błagał ich, by go oszczędzili. Pfefferberg zabrał pistolet komendanta, a jego samego po krótkim zatrzymaniu, w trakcie którego krzykiem błagał Herr Direktora o ratunek, wypuszczono,] po czym rozpoczął on wędrówkę do domu.

Wieże, nad którymi Uri z pozostałymi partyzantami w pasiakach głowili się wiele godzin, znaleziono opuszczone. Postawiono na nich świeżo wyposażonych w broń garnizonu więźniów, by udawali, że nadal panuje tu stary porządek.

Gdy nadeszła północ, w obozie nie było ani jednego esesmana. Oskar wezwał Bankiera do gabinetu i dał mu klucz do szczególnego magazynu. Był to magazyn towarowy marynarki wojennej, który do czasu rosyjskiej ofensywy na Śląsku mieścił się gdzieś w okolicach Katowic. Służył on prawdopodobnie do zaopatrywania łodzi patrolujących rzeki i kanały. Oskar dowiedział się, że Inspektorat Uzbrojenia chce wynająć magazyny w jakiejś mniej zagrożonej okolicy. Oskar uzyskał kontrakt na magazynowanie - „za pomocą pewnych podarunków”, jak powie później. I tak osiemnaście ciężarówek załadowanych płaszczami, mundurami i tkaniną bieliźniarską, samodziałem, przedzą i wełną, jak również pół milionem szpulek nici i całą stertą butów wjechało w bramę Brinnlitz, po czym zostały rozładowane, a ich zawartość zmagazynowana. Stern i inni będą twierdzić, iż Oskar wiedział, że zasoby te pozostaną w jego pieczy do końca wojny i że jego zamiarem było zapewnić swym pracownikom materialny start do nowego życia. W późniejszym dokumencie Oskar stwierdza to samo. Zabiegał o kontrakt na magazynowanie „z intencją dostarczenia moim żydowskim podopiecznym na zakończenie wojny ubrań...” Żydowscy eksperci tekstylni wycenili wartość zmagazynowanych ubrań na ponad 150 000 dolarów amerykańskich (po kursie powojennym).

W Brinnlitz byli ludzie, którzy umieli wycenić takie rzeczy. Na przykład Juda Dresner, który miał własną firmę tekstylną na Stradomiu, czy Izaak Stern, który pracował w firmie tekstylnej po drugiej stronie ulicy.

Podczas ceremonii przekazania tego cennego klucza Bankierowi Oskar i Emilia mieli na sobie więzienne pasiakki. Odwrócenie ról, do którego Schindler zmierzał już od wczesnych dni DEF-u, zostało w tym momencie doprowadzone do końca. Kiedy dyrektor pojawił się na dziedzińcu, by się pożegnać, każdy sądził, że jest to lekko włożone przebranie, które zostanie równie

416

|11 Lisia Schndlera

417

lekko zdjęte, gdy trafi on na Amerykanów. Jednak włożenie tego szorstkiego materiału było aktem, którego nie można rozpatrywać wyłącznie jako żartu. W pewnym sensie Oskar już na zawsze pozostanie zakładnikiem Brinnlitz i „Emalii”. Ośmiu więźniów zgłosiło chęć towarzyszenia Oskarowi i Emilii w drodze. Wszyscy byli bardzo młodzi, ale też było wśród nich małżeństwo, . Ryszard i Anka Rechenowie. Najstarszy, inżynier Edward Reubiński, też był o niemal dziesięć lat młodszy od Schindlerów. On właśnie opowie później szczegółowo o tej niecodziennej podróży.

Emilia, Oskar i kierowca mieli jechać mercedesem, pozostali naładowaną żywnością, papierosami i wódką ciężarówką. Towary te były przeznaczone do

ewentualnej wymiany. Oskar niecierpliwie oczekiwał wyjazdu. Jedna maczka rosyjskiego zagrożenia, własowcy, już ich minęła. Odeszli w ostatnich dniach. Ale druga mogła się pojawić w Brinnlitz już następnego dnia rano, a może nawet wcześniej. Siedzący na tylnych miejscach mercedesa Emilia i Oskar, choć ubrani w pasiaki - nie bardzo, trzeba przyznać, wyglądali na więźniów; bardziej jak jadący na bal maskowy mieszczanie, Oskar rzucał jeszcze ostatnie rady Sternowi, ostatnie rozkazy Bankierowi i Salpeterowi. Ale widać było, że chce już jechać. Kiedy jednak kierowca, Dołek Grunhaut, spróbował uru chomić mercedesa, silnik nie zapalił. Oskar wyszedł z wozu i zajrzał pod maskę. Był przestraszony. To nie był ten sam człowiek, który przed kilkoma godzinami wygłaszał władczą mowę. - Co to jest? - powtarzał pytanie.

Grunhaut nie potrafił odpowiedzieć w ciemno. Znalazienie przyczyny zajęło mu trochę czasu, bo takiej akurat się nie spodziewał. Ktoś przerażony sarną myślą o odjeździe Oskara przeciął przewody.

Z tłumu żegnających wyszedł Pfefferberg. Poszedł do spawał ni, przyniósł sprzęt i zabrał się do roboty. Pocił się, ręce poruszały mu się niezgrabnie, bo był pod wrażeniem napięcia, jakie wyczuwał u Oskara. Schindler co chwila spoglądał w stronę bramy,

418

jakby lada moment mieli się w niej zmaterializować Rosjanie. Nie był to strach całkiem bezpodstawny - innych na dziedzińcu też dręczyła ta straszna niepewność - a Pfefferberg pracował zbyt ciężko i zbyt wolno. W końcu jednak, po desperackim obracaniu kluczykiem, silnik zapalił.

Wkrótce potem mercedes odjechał, a ciężarówka ruszyła jego śladem. Wszyscy byli zbyt podenerwowani, żeby móc się oficjalnie pożegnać, ale list, podpisany przez Hilfsteina, Sterna i Sal-petera, dający świadectwo czynom Oskara i Emilii, został wręczony tym ostatnim. Konwój Schindlerów przejechał przez bramę i skręcił w lewo, w drogę, która biegnąc wzdłuż bocznicy, wiodła w kierunku Havlickuwego Brodu, a więc w kierunku bezpieczniejszego dla Oskara końca Europy. Był w tym pewien aspekt matrymonialny, Oskar bowiem, który przybył do Brinnlitz z tyloma kobietami, teraz wyjeżdżał z własną żoną. Stern i inni nadal stali na dziedzińcu. Po licznych obietnicach wreszcie należeli już tylko do siebie samych. Teraz* należało znieść wagę i niepewność tego faktu.

Bezkrólewie trwało trzy dni i miało swoją historię. Po ucieczce garnizonu SS jedynym pozostałym w Brinnlitz reprezentantem zabójczej maszyny był niemiecki kapo, który przybył z Gross-Rosen wraz z mężczyznami. W tamtym obozie miał morderczą przeszłość, a i w Brinnlitz narobił sobie wrogów. Grupa mężczyzn zwlokła go teraz z pryczy na dół, do hali i entuzjastycznie a bezlitośnie powiesiła na jednej z tych belek, którymi jeszcze niedawno Liepold straszył mieszkańców obozu. Niektórzy próbowali interweniować, ale kaci wpadli w szal i nie można ich było powstrzymać.

Wydarzenie to, pierwsze zabójstwo w czasie pokoju, niektórych więźniów Brinnlitz napełniło obrzydzeniem. Widzieli, jak Amon wieszał na placu apelowym Płaszowa biednego inżyniera Krautwirta, i ta egzekucja, choć z innych powodów, wzbudziła w nich równie głębokie obrzydzenie. Bo Amon to był Amon i nie można go było odmienić. Ale ci oprawcy to byli ich bracia.

419

Wkrótce kapo przestał drgać. Wiszącego pozostawiono nad nieruchomymi maszynami. Widok ten wprawiał jednak ludzi w zakłopotanie. Miał ich cieszyć, a miał wątpliwość. W końcu ktoś spoza grupy wieszających odciął ciało i spalił w piecu. Ten fakt wskazuje, jak dziwnym obozem było Brinnlitz: jedynym ciałem wepchniętym do pieca, którego zgodnie z prawem należało używać do palenia zabitych Żydów, było ciało aryjczyka.

Cały następny dzień trwał podział towarów z magazynu marynarki. Trzeba było odcinać kawałki tkaniny z ogromnych bel materiału. Mosze Bejski powiedział, że, każdy dostał trzy metry, a oprócz tego kompletny zestaw bielizny i szpulki z bawełną. Niektóre kobiety już tego samego dnia zaczęły szyć sobie ubranie na podróż do domu. Inni trzymali materiał nietknięty, by po odsprzedaniu trzymać ich przy życiu w nadchodzących trudnych dniach.

Rozdzielono również papierosy „Egipskie”, które Oskar wyszabrował z płonącego Brna, poza tym każdy więzień otrzymał butelkę wódki z magazynu Salpetera. Tylko nieliczni ją wypili: była zbyt cenna.

Drugiego dnia, po zmierzchu, drogą z Zwittau przejechała niemiecka jednostka czołgów. Ukryty za krzakiem koło bramy i uzbrojony w karabin Lutek Feigenbaum miał ochotę strzelać, gdy tylko pierwszy czołg pojawił się w polu widzenia. Uznał to jednak za lekkomyślność. Pojazdy przetoczyły się z grzechotem. Strzelec w jednym z ostatnich czołgów kolumny, rozumując, że za ogrodzeniem i wieżami strażniczymi ukrywają się żydowscy przestępcy, obrócił lufę i posłał do obozu dwa pociski. Jeden trafił w dziedziniec, drugi w balkon kobiet. Był to po prostu przejaw ślepej złości; ale czy to z rozsądku, czy z przerażenia, żaden z uzbrojonych strażników nie odpowiedział ogniem.

Po zniknięciu ostatnich czołgów komandosi usłyszeli płacz. Dochodził z dziedzińca i z kwater kobiet. Odłamki pocisku zraniły dziewczynę. Ona sama znajdowała się w szoku, ale widok jej ran wyzwolił w kobietach wszystkie jeszcze nie wypłakane żale

420

minionych lat. Kobiety łkały, a lekarze zbadali poszkodowaną i zapewnili ją, że rany są powierzchowne.

Z początku grupa Oskara jechała w ogonie kolumny ciężarówek Wehrmachtu. W nocy takie rzeczy były możliwe i nikt ich nie zaczepiał. Za sobą słyszeli, jak niemieccy inżynierowie wysadzają w powietrze instalacje, a od czasu do czasu słychać było wrzawę dochodzącą z miejsc, gdzie zastawiło pułapki czeskie podziemie. Niedaleko miasta Havlickuv Bród grupę Oskara zatrzymali czescy partyzanci. Stali na środku drogi.

- Uciekamy z tymi towarami z obozu pracy. SS dało nogę, dyrektor też. To jego auto - Oskar nadal udawał więźnia.

Czesi zapytali, czy mają broń. Reubiński wyszedł z ciężarówki i przyłączył się do rozmowy. Przyznał się, że ma karabin. W porządku, Czesi na to, lepiej dajcie nam, co macie. Gdyby złapali was Rosjanie i znaleźli przy was broń, mogliby was źle zrozumieć. Waszą bronią są wasze pasiaki.

W tymże mieście, położonym-na południowy wschód od Pragi, przy drodze do Austrii, nadal istniało duże prawdopodobieństwo natknięcia się na niesforne jednostki. Partyzanci skierowali Oskara i resztę do biura czeskiego Czerwonego Krzyża, które mieściło się w rynku. Tam będą mogli bezpiecznie przespać resztę nocy.

Ale kiedy dotarli na miejsce, przedstawiciele Czerwonego Krzyża zasugerowali, że wobec tak niepewnego pokoju najbezpieczniejsi będą w niemieckim areszcie.

Pojazdy zostawili na rynku, w miejscu widocznym z biura Czerwonego Krzyża.

Oskar, Emilia i ich ośmioro towarzyszy wnieśli swój skromny bagaż i ułożyli się do snu w otwartych celach komisariatu policji.

Kiedy rano wrócili na rynek, zastali oba pojazdy doszczętnie ograbione. Z mercedesa zerwano całą tapicerkę, przepadły diamenty, z ciężarówki zdjęto opony, a silniki splądrowano. Czesi przyjęli filozoficzną postawę. „Wszyscy musimy się spodziewać strat w takich czasach”. Nie jest wykluczone, że podejrzewali Oskara, iż jest zbiegłym esesmanem. Ta jasna cera, te niebieskie oczy...

421

Tak więc cała grupa pozostała bez transportu. Na szczęście na południe, w kierunku Kaplic, kursował pociąg. Wsiadli do niego, ciągle ubrani w pasiaki. Reubiński powiedział, żeby dojechali do lasu, a potem szli piechotą. Gdzieś na tym zalesionym pograniczu, na północ od Linzu, mogli się natknąć na Amerykanów. Szli zadrzewioną drogą, gdy spotkali dwóch młodych, żujących gumę Amerykanów. Siedzieli przy karabinie maszynowym. Jeden z więźniów Oskara zaczął z nimi rozmawiać po angielsku.

- Mamy rozkaz nie przepuszczać tą drogą nikogo - powiedział jeden z żołnierzy.

- A czy nie można by jej obejść lasem? - spytał więzień. Żołnierz żuł. Co za dziwna, żująca rasa!

, - Pewnie można - powiedział w końcu.

Zboczyli więc w las, a po półgodzinie znów wyszli na drogę i od razu wpadli na kompanię piechoty, która maszerowała na północ w podwójnej kolumnie. Za pośrednictwem władającego angielskim więźnia zaczęli rozmawiać z wywiadowcami jednostki. Podejechał jeepem sam dowódca, wysiadł i zaczął im zadawać pytania. Byli z nim szczerzy. Powiedzieli mu, że Oskar jest Herr Di-rektorem, że oni są Żydami. Uważali, że są na bezpiecznym gruncie, ponieważ słyszeli z BBC, że siły amerykańskie mają w swych szeregach wielu żołnierzy pochodzenia niemieckiego i żydowskiego.

- Nie ruszajcie się - rozkazał kapitan.

Odjechał bez wyjaśnienia, pozostawiając ich pod komendą młodych, zakłopotanych piechurów, którzy częstowali ich amerykańskimi papierosami; papierosy te, podobnie jak jeep, mundury, w ogóle cały sprzęt, jaśniały tą wspaniałą, śmiałą, wolną produkcją, która nie zna pojęcia ersatzu.

Emilia i więźniowie obawiali się, że Oskar zostanie aresztowany. Tymczasem sam Oskar siedział na trawie, najwidoczniej beztroski, i wdychał wiosenne powietrze wysokich lasów. Miał swój hebrajski list, a Nowy Jork, jak wiedział, był miastem, w którym hebrajski nie był językiem nieznanym. Minęło pół godziny

422

i pojawili się jacyś żołnierze, idący od drogi luźną gromadą, a nie tak jak piechota. Żołnierze byli pochodzenia żydowskiego i znajdował się między nimi rabin połowy. Byli bardzo wylewni. Uściskali wszystkich, także Emilię i Oskara. Powiedzieli, że Oskar i jego grupa są pierwszymi ocalańcami z obozu koncentracyjnego, jakich batalion spotkał.

Po powitaniu Oskar wyjął swoje napisane po hebrajsku referencje. Rabin przeczytał i zaczął płakać. Przekazał szczegóły pozostałym Amerykanom. Znowu nastąpiły uściski, podawanie rąk, ogólny aplauz. Młodzi żołnierze byli otwarci, głośni, dziecinni. Choć od przodków ze środkowej Europy dzieliło ich jedno lub dwa pokolenia, byli tak naznaczeni Ameryką, że Schindlerowie i więźniowie patrzyli na nich z równym zdumieniem, jak oni na nich.

W rezultacie grupa Schindlera spędziła dwa dni na granicy austriackiej jako goście dowódcy pułku i rabina. Pili wyśmienitą kawę, taką, jakiej autentyczni więźniowie nie smakowali od czasów getta. Jedli obficie. ^

Po dwóch dniach rabin sprezentował im poniemiecki ambulans, którym udali się do zrujnowanego Linzu w górnej Austrii.

Drugiego dnia pokoju Rosjan w Brinnlitz jeszcze nie było. Komandosi martwili się koniecznością pozostania w obozie dłużej, niż sądzili. Pamiętali tylko, że jedyną rzeczą, która powodowała u esesmanów strach - oprócz zdenerwowania Motzka i jego kolegów w ostatnich dniach - był tyfus. Rozwiesili więc na całym ogrodzeniu ostrzeżenia o tyfusie.

Po południu przy bramie pojawiło się trzech czeskich party-intów. Rozmawiali przez druty z więźniami, którzy pełnili iraż. Mówili, że już po wszystkim. Możecie wyjść, kiedy tylko • |chcecie.

- Jak przyjdą Rosjanie - odpowiedzieli obozowi komandosi. - I)o tego czasu będziemy trzymać wszystkich w środku.

Ich odpowiedź była przejawem patologii, wyrazem podejrzenia, że świat po drugiej stronie drutów jest groźny i trzeba do

423

niego wracać stopniowo. Świadczyło to także o ich mądrości. Nie byli pewni, czy wszystkie niemieckie jednostki już odeszły. Czesi wzruszyli ramionami i poszli. W nocy, kiedy Poldek Pfefferberg jako jeden ze strażników stał przy bramie, od drogi dał się słyszeć hałas jadących motocykli. Nie pojechały jednak dalej jak czołgi: sądząc z dźwięku skrzyły w stronę bramy. Z ciemności wyłoniło się pięć oznaczonych trupią główką motocykli SS i podjechało pod ogrodzenie. Gdy esesmani - bardzo młodzi, jak pamięta Poldek Pfefferberg - wyłączali silniki, zsiadali i podchodzili do bramy, między uzbrojonymi ludźmi wewnątrz obozu rozgorzała dyskusja, czy gości nie należy aby natychmiast zastrzelić.

Podoficer na czele motocyklowej drużyny zdawał sobie zapewne sprawę z ryzyka. Stał z wyciągniętymi rękami, w pewnej odległości od drutów. Powiedział, że potrzebują benzyny. Skoro Brinnlitz jest obozem fabrycznym, to powinien posiadać benzynę.

Pfefferberg doradził, że lepiej dać im benzynę i odesłać, niż napytać sobie biedy otwierając do nich ogień. W pobliżu mogą się znajdować inne oddziały z ich pułku i strzelanina je tu ściągnie. . W końcu więc wpuszczono esesmanów przez bramę i któryś więzień poszedł do garażu, żeby nabrać benzyny. Podoficer usilnie starał się robić wrażenie na obozowych komandosach (którzy przywdziali niebieskie kombinezony, próbując przybrać wygląd nieformalnych strażników, a przynajmniej niemieckich kapo), że nie widzi nic niezwykłego w tym, że uzbrojeni więźniowie bronią swego obozu od wewnątrz.

- Mam nadzieję, że zdajecie sobie sprawę, iż tu panuje tyfus -powiedział po niemiecku Pfefferberg, wskazując na ostrzeżenie.

Esesmani spojrzeli po sobie.

- Straciliśmy już ponad dwudziestu ludzi - kontynuował Pfefferberg - a jeszcze pięćdziesięciu jest odizolowanych w piwnicy. Wiadomość o tyfusie zrobiła wrażenie na panach spod znaku trupiej główki. Byli zmęczeni. Uciekali. Mieli dość. Do wszystkich swoich kłopotów nie chcieli dołożyć jeszcze bakterii.

424

< idy przyniesiono benzynę w dwudziestolitrowych kanistrach, -|||' smani podziękowali i wyszli za bramę. Więźniowie przyglądali |•iv im, jak wlewają paliwo do zbiorników i grzecznie odstawiają pod ogrodzenie kanistry, których nie mogli zmieścić w przyczep-kacli. Włożyli rękawice, zapalili silniki i odjechali. Nie dodawali zbyt dużo gazu, żeby nie marnować świeżej porcji paliwa. Dźwięk motorów oddalił się na południowy zachód i ucichł za wsią. Dla ludzi przy bramie było to ostatnie spotkanie z mundurem zbrodniczych legionów Heinricha Himmlera.

' ^*

Nii trzeci dzień obóz został wyzwolony. Dokonał tego jeden rosyjski oficer. Jechał na koniu. Wyłonił się z wąwozu, który podchodził aż pod obóz i którym biegły droga i bocznica kolejowa. Kiedy oficer się zbliżył, okazało się, że jego koń to kucyk; buty w strzemionach niemal dotykały ziemi, nogi pod wychudzonym brzuchem wierzchowca były komicznie zgięte. Wyglądał tak, jakby wnosił Brinnlitz osobiste i ciężko wywalczone wyzwolenie: mundur miał wytarty, a skórzany pasek przy karabinie tak się zniszczył od potu, zimy i walki, że trzeba go było zastąpić sznurkiem. Ze sznurka też zrobiono wodze jego konia. Oficer miał ja-niii(karnację i robił takie wrażenie, jakie zwykle Rosjanie robią im l'olakach: niezmiernie obce, a jednocześnie bardzo swojskie.

l 'o krótkiej rozmowie w języku, który był polsko-rosyjską mieszanką, wartownik przy bramie wpuścił oficera. Na balkonach |'ii,lra rozeszła się wiadomość o jego przybyciu. Zsiadającego z kolii, i ucałowała Krumholzowa. Uśmiechał się i krzyknął w dwóch |/> kach o krzesło. Przyniósł je jeden z młodszych mężczyzn, stojąc na nim - dla dodania sobie przewagi wzrostu, której > isunku do większości więźniów nie potrzebował - wygłosił po t sku coś, co brzmiało jak standardowa przemowa wyzwoleń-t Mosze Bejski zrozumiał jej sedno. Wyzwolił ich pełen chwały 'i-k Radziecki. Mogą swobodnie iść do miasta, pojechać, i zechcą. Bowiem pod władzą radziecką, jak w mitycznym i> i •, nie ma Żyda ani goja, mężczyzny ani niewiasty, niewolnika ani wolnego. Przestrzegał przed aktami zemsty. Alianci znają ich prześladowców i wymierzają im uroczystą i sprawiedliwą karę. Sam fakt wyzwolenia powinien przesłonić wszystkie inne względy.

Zszedł z krzesła i uśmiechnął się, jakby dając do zrozumienia, że skończył jako rzecznik i teraz może odpowiedzieć na pytania. Bejski i inni zaczęli mówić, a on wskazał za siebie i powiedział w łamanym białoruskim jidysz - takim, jakiego uczy się raczej od dziadków niż od rodziców - że jest Żydem. Teraz rozmowa nabrała większej bezpośredniości.

- Był pan w Polsce? - zapytał Bejski.

- Tak - odpowiedział oficer. - Właśnie jadę z Polski.

- Czy zostali tam jacyś Żydzi?

- Nie widziałem żadnych.

Więźniowie cisnęli się, głośno tłumaczyli i przekazywali odpowiedzi jeden drugiemu.

- Skąd pan jest? - spytał oficer Bęjskiego.

- Z Krakowa.

- Byłem w Krakowie dwa tygodnie temu.

- A Oświęcim? Co z Oświęcimiem?

- Słyszałem, że w Oświęcimiu jest jeszcze trochę Żydów.

Więźniowie zamyślili się. W słowach Rosjanina Polska wyglądała jak puste miejsce; gdyby wrócili do Krakowa, tłukliby się po nim smutno jak nocne Marki po piekle.

- Czy mogę coś dla was zrobić? - zapytał oficer.

Dało się słyszeć wołanie o żywność. Wyrzcił przypuszczenie, że będzie mógł im dostarczyć wóz chleba i może trochę koniny. Powinno to dojść przed zmrokiem.

- Ale powinniście sprawdzić, co mają w mieście - poradził oficer.

Pomysł był radykalny - tak po prostu wyjść przez bramę i przejść się na zakupy w Brinnlitz. Dla niektórych było to nadal nie do pomyślenia.

Młodzi, tacy jak Pemper i Bejski, poszli za odchodzącym oficerem. Jeśli nie ma w Polsce Żydów, nie ma dokąd iść. Nie chcieli

426

||I niego pouczeń, ale on czuł, że powinien poruszyć ten pro-i ikni. Rosjanin przestał rozwiązywać cugle swego konia.

Nie wiem - odezwał się patrząc im w twarze. - Nie wiem, jt<l/.ir powinniście pójść. Nie idźcie na wschód - tyle mogę wam powiedzieć. Ale nie idźcie także na zachód. Jego palce powróciły [do rozwiązywania węzła. Nigdzie nas nie lubią. [Tak jak ich nakłaniał rosyjski oficer, więźniowie Brinnlitz wyk/li w końcu za bramę, aby spróbować zaznajomić się ze światem zewnętrznym. Młodzi byli pierwszymi odważnymi. Danka Sieliindel wyszła w dzień po wyzwoleniu, wspięła się na zale-Hlone wzgórze za obozem. Zaczynały się już pojawiać lilie i ane-liiony, a z Afryki przyleciały wędrowne ptaki. Danka posiedziała chwilę na wzgórzu smakując dzień, a potem potoczyła się i dół zбочa i leżała na trawie u jego podnóża, wdychając zaparł ly i patrząc w niebo. Była tam tak długo, że jej rodzice uznali, iż przydarzyło się jej coś złego od ludzi z miasteczka albo od Rosjan.

Goldberg również wyszedł wcześniej, prawdopodobnie jako pierwszy, zabrać pozostawione w Krakowie bogactwa. Wyemigruje do Brazylii tak szybko, jak to tylko będzie możliwe.

Większość starych więźniów pozostała w obozie. Do Brinnlitz wprowadzili się teraz Rosjanie. Zajęli willę na wzgórzu ponad wioską na kwaterę dla oficerów. Przywieźli do obozu zarżniętego k<mia, którego więźniowie łapczywie zjedli. Dla niektórych okazał jnie on zbyt tłustym pożywieniem po diecie składającej się z chleli, i, jarzyn i owsianki Emilii Schindler.

Li i lek Feigenbaum, Janek Dresner i młody Sternberg poszli pi /czukać Brinnlitz. Wieś patrolowali czescy partyzanci, w związku / czym mieszkańcy niemieckiego pochodzenia obawiali się wy-/wnlonych więźniów. Sklepikarz pokazał chłopcom, że mogą czę-niować się cukrem z torby, która stała w magazynie. Młody Stern- nie mógł się oprzeć pokusie i jadł cukier garściami. Potem

427

okrutnie zachorował. Odkrył to, co członkowie grupy Schindlera zrozumieli w Norymberdze i Ravensburgu - iż wolność i obfitość należy smakować powoli.

Głównym celem ekspedycji do miasta było zdobycie chleba. Feigenbaum, jako członek brinnlitzkich komandosów, był uzbrojony w pistolet i karabin. Kiedy piekarz upierał się, że nie ma chleba, jeden z towarzyszy podszeptnął mu: „Postrasz go karabinem”. W końcu ten człowiek był sudeckim Niemcem i przynajmniej teoretycznie aprobował wszystkie ich nieszczęścia. Feigenbaum skierował karabin w stronę piekarza i przeszedł przez sklep na zaplecze, szukając ukrytej rności. W saloniku znalazł żonę i dwie córki piekarza, które przerażone tuliły się do siebie. Niczym nie różniły się od krakowskich rodzin w czasie Aktion. Feigenbaum poczuł wielki wstyd. Skinął kobietom głową, jakby była to wizyta towarzyska, i wyszedł.

Ten sam wstyd ogarnął Milę Pfefferberg, kiedy pierwszy raz odwiedziła wieś. Gdy weszła na plac, czeski partyzant zatrzymał dwie młode Niemki i kazał im zdjąć buty, tak by Mila, obuta tylko w saboty, mogła wybrać parę, która będzie lepiej pasowała. Tego rodzaju dominacja sprawiła, że Mila cała się zarumieniła; usiadła na chodniku i dokonywała żenującego wyboru. Partyzant dał saboty Niemce i odszedł. Mila zawróciła z drogi, dogoniła Niemkę i oddała jej buty. Młoda Sudecka, jak wspomina Mila, nawet nie była wdzięczna.

Wieczorami przychodzili do obozu Rosjanie. Szukali kobiet. Pfefferberg musiał przyłożyć pistolet do głowy jednego z żołnierzy, który myszkował w kwaterach kobiet i obłapiał Krumholzową. (Krumholzowa wielokrotnie potem będzie besztala Pfefferóerga. oskarżając go, że, drań jeden, uniemożliwił jej ucieczkę z młodszym mężczyzną.) Zabrano trzy dziewczyny - mniej lub bardziej chętne - na rosyjskie przyjęcie. Wróciły po trzech dniach Itwier dziły, że bawiły się dobrze.

Trzymanie się obozu było u więźniów reakcją nega:ywna. Pozbyli się jej jednak szybko - w ciągu tygodnia zaczęli apusz

428

Ii obóz. Ci, których rodziny pochłoneła wojna, udali się prosto I /-achód, nie chcąc już więcej oglądać Polski. Bracia Bejscy iniami i wódką opłacili sobie drogę do Włoch i tam wsiedli statek syjonistów, który płynął do

Palestyny. Dresnerowie szli pieszo Morawy i Czechy i dotarli do Niemiec, gdzie Janek ^ I jednym z pierwszych, którzy zapisali się na otwarty pod ko-llrc roku Uniwersytet Bawarski w Erlangen.

Manci Rosner wróciła do Podgórze, gdzie - jak to było uzgod-lione - miała się spotkać z Henrykiem. Sam Henryk Rosner, ^wolniony z Dachau razem z Olkiem, znalazł się pewnego dnia toalecie w Monachium i spotkał tam ubranego w pasiak męż-y/.nę. Zapytał go, gdzie był więziony. „Brinnlitz” - odpowiedział Idodał, że z wyjątkiem jakiejś starszej kobiety przeżyli wszyscy !o nie okazało się zbyt ściśle). O tym, że Henryk przeżył, Manci ^wiedziała się od kuzyna, który przyszedł do jej pokoju w Pod-l^i/.u, wymachując polską gazetą, w której opublikowano listę liwolnionych z Dachau Polaków.

Manci - powiedział kuzyn - ucałuj mnie. Twój Henryk żyje, I Olek też. Regina Horowitz miała podobne rendez-wous. Podróż z córką | llrinnlitz do Krakowa zabrała jej trzy tygodnie. Wynajęła pokój > umożliwił jej to przydział z magazynu marynarki - i czekała na Ihilka. Kiedy przyjechał, rozpoczęli poszukiwania Rysia, ale |*y.(-z długi czas nie mogli zdobyć żadnych wiadomości. Pewnego lili.i Regina oglądała film z Oświęcimia, nakręcony przez Rosjan I pokazywany za darmo ludności polskiej. Zobaczyła słynne zdję-Ub ze spoglądającymi zza drutów dziećmi, prowadzonymi przez Mkonnice wzdłuż elektrycznego ogrodzenia Oświęcimia I. Malut-)tit'H,o, wzruszającego Rysia było widać na większości klatek. Re-pln.i z krzykiem wypadła z kina na ulicę. Kierownik i kilku pra-f@wi lików usiłowało ją uspokoić.

To mój syn, to mój syn! - krzyczała.

koro już wiedziała, że żyje, zaczęła zbierać informacje. I do-!• il/.iała się, że Rosjanie przekazali Rysia w ręce żydowskiej or-

429

ganizacji pomocy. Sądząc, że oboje jego rodzice nie żyją, organizacja oddała go w adopcję pewnym starym znajomym Horowit-zów, rodzinie nazwiskiem Liebling. Regina uzyskała adres i kiedy dotarła do mieszkania Lieblingów, usłyszała, jak Rysio bije w patelnię i woła: „Dzisiaj będzie zupa dla wszystkich”. Gdy zapukała do drzwi, zawołał panią Liebling, by otworzyła.

** Zwrócono go jej. Ale po tym, jak się napatrzył na szubienice Płaszowa i Oświęcimia, nie mogła go już nigdy wziąć do dziecięcego ogródka, by nie wpadał w histerię na widok huśtawek.

W Linzu grupa Oskara zgłosiła się do władz amerykańskich. Uwolniono ich od zawodnego ambulansu i zabrano na północ, do Norymbergi, wielkiego ośrodka zbornego bezdomnych więźniów obozów koncentracyjnych. Zaczynali rozumieć, że wyzwolenie nie jest sprawą prostą.

Ryszard Rechen miał ciotkę w Konstancji, przy granicy szwajcarskiej nad jeziorem. Kiedy Amerykanie zapytali ich, czy mają gdzie pójść, powiedzieli o ciotce. Celem ośmiu młodych więźniów z Brinnlitz było przetransportowanie Schindlerów przez szwajcarską granicę. Trzeba się było liczyć z nastrojami zemsty, w związku z czym nawet w strefie amerykańskiej Schindlerowie mogli ponieść niezasłużoną karę. Co więcej, wszyscy ośmioro byli potencjalnymi emigrantami i mieli pewność, że tę sprawę łatwiej będzie załatwić w Szwajcarii. Reubiński wspomina, że amerykański komendant w Norymberdze był bardzo serdeczny, ale nie mógł ofiarować im żadnego środka transportu, którym mogliby dojechać do Konstancji. Samodzielnie przedostali się przez Schwarzwald, trochę na piechotę, trochę pociągiem. Kiedy doszli do Ravensburga, udali się do miejscowego obozu, by porozmawiać z amerykańskim komendantem. I tam także zatrzymali się przez jakiś czas jako goście, odpoczywając i delektując się wojskowymi przydziałami. W rewanżu przesiadywali po nocach z komendantem, Żydem z po-chodzenia, i opowiadali mu o Amonie, Płaszowie, Gross-Rosen, Oświęcimi i Brinnlitz. Mieli nadzieję, iż zapewni im transport do Konstancji - może nawet ciężarówkę? Nie mógł dać ciężarówki, ale za to dostarczył autobus, i do tego prowiant na drogę. Oskar miał jeszcze przy sobie diamenty za ponad tysiąc marek, a także gotówkę; ale autobus dostał za darmo. Po kombinacjach z niemieckimi urzędnikami Oskar z trudem przystosowywał się do tego rodzaju transakcji. f, Na zachód od Konstancji, na granicy szwajcarskiej, już we francuskiej strefie okupacyjnej, zatrzymali autobus we wsi o nazwie Kreuzlingen. Rechen poszedł do miejscowego sklepu żelaznego i kupił nożyce do cięcia drutu. Zdaje się, że w tym momencie wszyscy jeszcze nosili pasiaki. Być może sprzedawca kierował się jedną z dwu możliwości: a) kupujący to więzień, który - jeśli mu się wejdzie w drogę - wezwie swych francuskich protektorów; b) kupujący to uciekający w przebraniu

niemiecki oficer, któremu trzeba chyba pomóc.

Zasieki graniczne biegły przez środek Kreuzlingen i po niemieckiej stronie strzegli ich francuscy strażnicy z Siirete Mili-laie. Nasza grupka zbliżyła się do ogrodzenia na skraju wsi. Po przecięciu drutów odczekali, aż wartownik oddali się na drugi koniec swojego odcinka, po czym prześliznęli się na stronę szwajcarską. Na nieszczęście zostali zauważeni przez wiejską babę, która przyglądała im się z zakrętu drogi,* a potem popędziła za nimi i alarmowała Francuzów i Szwajcarów. Na cichym placu szwaj-

carskiej wioski, zwiernym odbicia wiosek po stronie niemieckiej, otoczyła ich szwajcarska policja. Ryszard i Anka Re-

hen wyrwali się, zaczęli uciekać. Dogonił ich dopiero i zatrzymał virnochód patrolowy. W ciągu pół godziny odstawiono ich do Francuzów, którzy od razu przeszukali ich bagaże, zabrali kamienic i gotówkę, odwieźli do byłego niemieckiego więzienia i zaknęli w osobnych celach.

Dla Reubińskiego było jasne, że Francuzi podejrzewają ich (o, iż byli strażnikami w obozie koncentracyjnym. Na ich nie-

430

431

1

"'ii

|I

korzyść przemawiała tusza, jaką zyskali w gościnie u Amerykanów, nie wyglądali już bowiem tak mizernie, jak wtedy, gdy opuszczali Brinnlitz. Przesłuchiowano ich pojedynczo na temat podróży i kosztowności, które wieźli. Każdy z nich mógł opowiedzieć zadowalającą historię, ale nie wiedział, czy inni mówią to samo. Wydawali się przestraszeni tym, że jeżeli Francuzi - w pewnym sensie nie dotyczyło to Amerykanów - odkryją tożsamość Oskara i jego funkcję w Brinnlitz, to najnormalniej w świecie postawią go w stan oskarżenia.

Udzielając wymijających - ze względu na Oskara i Emilię - odpowiedzi spędzili w więzieniu cały tydzień. Sami Schindlerowie wiedzieli już na tyle dużo o judaizmie, by zdać proste testy kulturowe, ale sposób zachowania się Oskara i jego fizyczna kondycja nie za bardzo pasowały do niedawnego więźnia obozu. Na nieszczęście jego hebrajski list znajdował się już w amerykańskim archiwum w Linzu.

Edka Reubińskiego, jako przywódcę ósemki, przesłuchiowano najbardziej regularnie. Siódmego dnia wprowadzono go do pokoju przesłuchań, gdzie już siedziała druga osoba, człowiek w cywilnym ubraniu znający polski, który miał sprawdzić Reubińskiego, czy rzeczywiście pochodzi on z Krakowa. Z jakiegoś powodu - może dlatego, że Polak w trakcie przesłuchania odnosił się do niego ze współczuciem, lub może ze względu na dźwięk dobrze mu znanej mowy - Reubiński załamał się, rozplakał i płynną polszczyzną opowiedział całą historię. Wezwano pozostałych, jednego po drugim, pokazano im Reubińskiego, powiedziano, że się przyznał i kazano powtórzyć ich wersje prawdy po polsku. Kiedy koło południa wszystkie wersje okazały się identyczne, całą grupę, łącznie z Schindlerami, zebrano w pokoju przesłuchań, a prowadzący śledztwo każdego po kolei uściskał; Francuz, wspominając Reubińskiego, płakał. Byli zachwyceni tym fenomenem - zapłakany śledczy. Kiedy wreszcie się opanował, poprosił o obiad dla siebie, swojego kolegi, Schindlerów, całej ósemki.

432

Po południu załatwił im przeniesienie do hotelu na brzegu jeziora w Konstancji. Mieszkali tam przez kilka dni na koszt francuskiego rządu wojskowego.

Gdy Oskar wraz z Emilią, Reubińskim, Rechenami i innymi zasiadł tego wieczora do stołu - resztki gotówki pochłonęła wyzwoleńcza biurokracja. Choć praktycznie bez grosza, ale jadł najlepiej, jak to było możliwe, w dobrym hotelu, z członkami swojej rodziny". Wszystko to będzie stanowiło styl jego przyszłego życia

28 Usta Schindlera

Epilog

Dla Oskara skończył się okres prosperity. Czasy pokoju nigdy nie wyniosą go tak wysoko jak wojna. Oskar i Emilia przyjechali do Monachium. Przez jakiś czas dzielili mieszkanie z Rosnerami, Henryk i jego brat bowiem otrzymali engagement w jednej z monachijskich restauracji i żyli w umiarkowanym dobrobycie. Jeden z

byłych więźniów, spotkawszy Oskara w małym, ciasnym mieszkaniu Rosnerów, był wstrząśnięty widokiem jego podartego płaszcza. Majątek w Krakowie i na Morawach oczywiście skonfiskowali Rosjanie, a pozostała biżuterię Oskar przehandlował za żywność i alkohol.

Kiedy do Monachium przybyli Feigenbaumowie, zastali go z nową kochanką, Żydówką, była więźniarka - ale nie Brinnlitz, tylko innych, gorszych obozów. Wielu gości w wynajętym pokoju Oskara, choć wyrozumiałych dla jego słabości, czuło wstyd z powodu Emilii.

Nadał był to szczodry przyjaciel i wielki odkrywca rzeczy niedostępnych. Henryk Rosner pamięta, że Oskar znalazł źródło kurczaków w pozbawionym żywności Monachium. W ogóle Oskar obracał się w towarzystwie swoich byłych więźniów, którzy zamieszkali w Niemczech - a byli tam Rosnerowie, Pfefferbergo-wie, Dresner, Feigenbaum, Sternberg... Cynicy powiedzą później, że w owych czasach mądrze było ze strony każdego, kto miał coś wspólnego z obozami koncentracyjnymi, utrzymywać bliskie sto-

434

sunki z Żydami, bo służyły one jako barwy ochronne. Tylko że stosunki Oskara przekraczały tego rodzaju instynktowny spryt: Schindlerjuden stali się po prostu jego rodziną.

Razem z nimi usłyszał, że w lutym wojska Pattona ujęły Amona Gótha, który jako pacjent przebywał w sanatorium SS w Bad Tolz; uwięziono go w Dachau i po zakończeniu wojny przekazano nowemu rządowi polskiemu. Amon był jednym z pierwszych Niemców wysłanych do Polski pod sąd. Na procesie zaproszono w charakterze świadków wielu byłych więźniów; na świadków obrony Amon ludził się pojechał do Krakowa na rozprawę. Ci, którzy pojechali, zobaczyli, że wychudły z powodu cukrzycy Amon bronił się bez przekonania, ale i bez skruchy. Twierdził, że wszystkie rozkazy egzekucji i transportów nosiły podpisy jego przełożonych, a zatem to były ich zbrodnie, a nie jego. Świadkowie, opowiadający o dokonywanych własną ręką morderstwach komendanta, jego zdaniem złośliwie przesadzali. Niektórych więźniów stracono jako sabotażystów, ale w czasie wojny zawsze są sabotażyści.

Czekający na wezwanie do złożenia zeznań Mietek l'emper siedział obok innego „absolwenta” Płaszowa, który patrzył na siedzącego na ławie oskarżonych Amona i szeptał: „On mnie nadal przeraża”. Pemper, jako pierwszy świadek oskarżenia, przedstawił dokładny katalog zbrodni Amona. Po nim mówili inni, wśród nich doktor Biberstein i Helena Hirsch, którzy zachowali dokładne i bolesne wspomnienia. Amona skazano na śmierć i powieszono w Krakowie 13 września 1946, dokładnie w dwa lata od jego aresztowania przez SS w Wiedniu pod zarzutem uprawiania działalności czarnorynkowej. Według krakowskiej prasy poszedł na szafot bez wyrzutów sumienia i przed śmiercią wyciągnął rękę 11 o hitlerowskiego pozdrowienia.

W Monachium Oskar sam zidentyfikował zatrzymanego przez Amerykanów Liepblda. Przy identyfikacji Oskarowi towarzyszył były więzień Brinnlitz. Oskar spytał protestującego Liepolda:

435

„Czy mam to zrobić ja, czy może chce pan, żeby zrobiło to pięćdziesięciu rozjuszonych Żydów, którzy czekają na ulicy?” Liepold również zostanie powieszony - nie za zbrodnie w Brinnlitz, ale za wcześniejsze morderstwa w Budzynie.

Już chyba wtedy Oskar postanowił, że zostanie farmerem w Argentynie, że będzie hodowcą nutrii, dużych, żyjących w wodzie południowoamerykańskich gryzoni, cenionych z powodu ich futra. Oskar uważał, że ten sam doskonały instynkt handlowy, który sprowadził go w 1939 do Krakowa, pcha go teraz za Atlantyk. Był bez grosza, ale Joint Distribution Committee, międzynarodowa żydowska organizacja pomocy, której Oskar składał sprawozdania podczas wojny i dla której czyny Oskara nie były obce, ofiarowała mu pomoc. W 1949 wypłacono mu ex gratia 15 000 dolarów i wręczono list polecający („Do wszystkich zainteresowanych”) podpisany przez M.W. Beckelmana, wiceprzewodniczącego rady wykonawczej Jointu. Brzmiał on:

.American Joint Distribution Committee dokładnie zbadał wojenną i okupacyjną działalność pana Schindlera... Serdecznie prosimy wszystkie organizacje i osoby, do których p. Schindler się zwróci, o udzielenie mu wszelkiej pomocy w uznaniu jego wybitnych zasług...

Pod pozorem prowadzenia niemieckiej fabryki, najpierw w Polsce, a potem w Sudetach, p. Schindler przyjął do pracy i chronił mężczyzn i kobiety przeznaczone na śmierć w Oświęcimiu lub innych niesławnych obozach koncentracyjnych... Obóz Schindlera w Brinnlitz - jak Joint Distribution Committee dowiedział się od świadków - był jedynym obozem na terenach okupowanych przez Niemcy nazistowskie, w którym Żydów nie bito i żaden Żyd nie został zabity, lecz przeciwnie, traktowano wszystkich z godnością i po ludzku.

Teraz, kiedy zamierza on rozpocząć nowe życie, pomóżmy mu, jak on niegdyś pomógł naszym braciom".

436

Odpływając do Argentyny, Oskar zabrał z sobą kilka iotl/ln Schindlerjuden, opłacając niektórym podróż. Osiedlił się na farmie w prowincji Buenos Aires i pracował tam przez prawie dziesięć lat. Tym z jego byłych podopiecznych, którzy nie widzieli go w tych latach, z trudem* przychodziło wyobrazić go sobie jako farmera, ponieważ nie był człowiekiem nawykłym do rutynowej, monotonnej pracy. Niektórzy mówią, i jest w tym trochę prawdy. że „Emalia” i Brinnlitz zawdzięczały swoje dziwaczne powodzenie zdolnościom takich ludzi, jak Stern i Bankier. W Argentynie Oskar znalazł się bez takiej pomocy, jeśli nie liczyć zdrowego rozsądku i rolniczej przedsiębiorczości jego żony.

W okresie kiedy Oskar zajął się nutriami, okazało się jednak, że hodowla, w odróżnieniu od łowiectwa, nie daje skór właściwej jakości. Upadło wtedy wiele przedsiębiorstw hodowlanych. W roku 1957 zbankrutowała również firma Schindlera. Oskar i Emilia przenieśli się do ofiarowanego im przez organizację B'nai B'rith domu w San Vicente na południowym przedmieściu Buenos Aires. Przez jakiś czas Oskar szukał pracy jako przedstawiciel handlowy. Po niecałym roku wyjechał jednak do Niemiec Emilia została.

Zamieszkał w małym mieszkaniu we Frankfurcie i zaczął szukać kapitału na zakup fabryki cementu. Ubiegał się również o wysokie odszkodowanie z zachodniemieckiego Ministerstwa Finansów za utracony w Polsce i Czechosłowacji majątek. Jego wysiłki nie zdały się na wiele. Niektórzy z byłych więźniów uważali, że odmowa rządu niemieckiego wynikała z pozostałości hitleryzmu w średnim aparacie służb publicznych. Ale tak naprawdę starania Oskara upadły prawdopodobnie z przyczyn formalnych, bo w korespondencji między Oskarem i ministerstwem nie widać śladów biurokratycznej złośliwości.

Cementownia Schindlera wystartowała z kapitałem od Jointu i z „pożyczek” od tych Żydów Schindlera, którym się w powojennych Niemczech powiodło. Cementownia ta miała krótką historię. W 1961 roku Oskar znów był bankrutem. Jego zakład do-
437

1

znał strat z powodu kolejnych ostrych zim, które unieruchomiły przemysł budowlany. Niemniej jednak niektórzy uważają, że do upadku firmy przyczynił się niespokojny duch Oskara i jego brak zrozumienia dla codziennej rutyny. Tego roku, na wieść o jego kłopotach, Schindlerjuden z Izraela zaprosili go do siebie na swój koszt. W polskojęzycznej prasie izraelskiej ukazała się prośba do byłych więźniów obozu koncentracyjnego Brinnlitz, którzy znali „Niemca Oskara Schindlera”, o skontaktowanie się z redakcją. W Tel Awiwie podejmowano Oskara z uniesieniem. Powojenne dzieci jego byłych podopiecznych tłumnie gromadziły się wokół niego. Przybrał na wadze, zgrubiały mu rysy. Ale na przyjęciach ci, co go znali wcześniej, poznawali w nim tego samego nieugiętego Oskara. Żywy dowcip, niesłychany urok, niezaspokojone pragnienie przetrwały dwa bankructwa.

Był to rok procesu Eichmanna i wizyta Oskara w Izraelu wzbudziła pewne zainteresowanie międzynarodowej prasy. W przeddzień rozpoczęcia procesu Eichmanna korespondent londyńskiego „Dail Mail” napisał dłuższy artykuł o różnicach między tymi dwoma ludźmi i zacytował wstęp do apelu, wystosowanego przez Schindlerjuden, o pomoc dla Oskara. „Nie zapominamy smutków Egiptu, nie zapominamy Hamanu, nie zapominamy Hitlera. Zatem wśród niesprawiedliwych nie zapominamy sprawiedliwych. Pamiętajcie o Oskarze Schindlerze”.

Wśród ocalałych po Holocauście pojawiło się pewne niedowierzanie co do samej idei dobroczynnych obozów pracy, takich jak obóz Oskara. Wątpliwości te przemówiły przez jakiegoś dziennikarza, obecnego na konferencji prasowej Schindlera w Jerozolimie.

- Jak wytłumaczy pan - pytał on - że znał pan wszystkich

starszych oficerów SS w regionie krakowskim i że utrzymywał pan z nimi stosunki?

- Na tym etapie historii - odparł Oskar - trudno było omawiać los Żydów z naczelnym rabinem Jeruzolimy.

438

I

Pod koniec pobytu Oskara w Argentynie Wydział Świadczeń Yad Waszem poprosił go o ogólne sprawozdanie z jego działalności w Krakowie i Brinnlitz. Teraz, po otrzymaniu tego sprawozdania, z własnej inicjatywy, a także pod wpływem Izaaka Sterna i Mosze Bejskiego (niegdyś fałszerza pieczętek u Oskara, teraz szanowanego i uczonego prawnika), Rada Powiernicza Yad Waszem zaczęła rozważać kwestię oficjalnego uhonorowania Oskara. Prezesem rady był sędzia Landau, przewodniczący sądu w procesie Eichmanna. Yad Waszem poprosił o świadectwa dotyczące Oskara. Otrzymał ich bardzo dużo. Z wielkiego zbioru oświadczeń cztery są wobec Oskara krytyczne. Ci czterej świadkowie potwierdzają, że gdyby nie Oskar, toby zginęli, ale krytykują jego metody prowadzenia interesów w pierwszych miesiącach wojny. Dwa z czterech negatywnych świadectw pochodzą od ojca i syna, w niniejszej opowieści występujących jako panowie C. To w ich sklepie z naczyńiami emaliowanymi w Krakowie Oskar zainstalował swą kochankę Ingrid jako komisarza. Autorką trzeciego raportu jest sekretarka panów C; potwierdza ona zarzut pobicia i gróźb; o pogłoskach na ten temat powiedział Oskarowi w 1940 roku Stern. Czwarty pochodzi od człowieka, który twierdzi, że już przed wojną interesował się emaliarnią (Oskara, kiedy ta nazywała się jeszcze „Rekord” - i zainteresowanie to Oskar miał zignorować.

Sędzia Landau i jego rada musieli uznać te cztery oświadczenia za mało znaczące wobec zbyt licznych świadectw innych byłych więźniówi pozostawili je bez komentarza. Ponieważ wszyscy czworo stwierdzali, że w każdym razie Oskar był ich wybawcą, członkowie rady zadali sobie pytanie, dlaczego zadał sobie tyle trudu, by ich ocalić?

Zarząd miasta Tel Awiw jako pierwszy uhonorował Oskara. W jego pięćdziesiąte trzecie urodziny odsłonił tabliczkę w Parku Tciliaterów. Inskrypcja opisuje go jako wybawcę tysiąca dwustu tczniów z obozu pracy Brinnlitz. Wprawdzie zaniża liczbę uratowanych, jednak stwierdza, iż tablicę wmurowano z czci i wdzięcz-

ności. Dziesięć dni później w Jeruzolimie Oskara ogłoszono Sprawiedliwym. Ten specyficznie żydowski w swym charakterze tytuł bierze swój początek z dawnego, plemiennego przekonania, że Bóg Izraela w masie gojów umieścił rodzyńki ludzi sprawiedliwych. Oskara poproszono również o zasadzenie drzewka chlebowego w Alei Sprawiedliwych, która prowadzi do budynku muzeum Yad Waszem. Oznaczone tabliczką drzewko stoi tam nadal, w otoczeniu innych zasadzonych w imię wszystkich Sprawiedliwych. Drzewko Juliusa Madritscha, który nielegalnie karmił i ochraniał swych pracowników (co było nie do pomyślenia u Kru-ppów i Farbensów), też tam jest, jak również drzewko Raimunda Titscha, kierownika zakładu Madritscha w Płaszowie. Na kamienistej ziemi tylko nieliczne drzewka przekroczyły trzy metry wysokości \

Opisy wojennych czynów Oskara i uroczystości w Yad Waszem zamieściła prasa niemiecka. Te zawsze pochwalne relacje nie ułatwiły mu życia. Na ulicach słyszał pogardliwe syczenie, rzucano w niego kamieniami; grupa robotników wołała za nim, że powinno się go spalić razem z Żydami. W 1963 roku uderzył w twarz robotnika, który nazwał go żydolisem, a ten złożył skargę o napaść. W sądzie najniższego szczebla niemieckiej jurysdykcji Oskar wysłuchał reprimendy od sędziego, po czym kazano mu zapłacić odszkodowanie. „Popełniłbym samobójstwo - pisał do mieszkającego w Nowym Jorku Henryka Rosnera - gdyby tylko nie sprawiło im to takiej satysfakcji”.

Poniżenia te zwiększyły jego zależność od dawnych podopiecznych. Byli dla niego jedyną emocjonalną i finansową podporą. Do końca życia spędzał po kilka miesięcy każdego roku w Tel Awiwie i Jeruzolimie, jadł za darmo w rumuńskiej restauracji na ulicy Bena Jehudy w Tel Awiwie, narażał się na „synowskie” uwagi Mosze Bejskiego, który namawiał go do ograniczenia ilości

1. Z wymienionych w tej opowieści także Tadeusz Pankiewicz, aptekarz krakowskiego getta, otrzymał w 1983 roku tytuł Sprawiedliwego wśród Narodów Świata [przyp. tłum.].

440

wypijanego alkoholu do trzech podwójnych koniaków w ciągu wieczora. W końcu

jednak zawsze powracał do drugiej połowy własnej duszy: do siebie wydziedziczonego - do nędznego, ciasnego mieszkania o kilkaset metrów od frankfurckiego centralnego dworca kolejowego. Pisząc tamtego lata do innych Schindlerjuden w Stanach Zjednoczonych Poldek Pfefferberg gorąco namawiał ich do przekazywania przynajmniej jednodniowego zarobku rocznie Oskarowi Schindlerowi, którego stan opisał za pomocą takich słów jak „zniechęcenie, samotność, rozczarowanie”.

Kontakty Oskara z Schindlerjuden powtarzały się co rok, sezonowo: połowę roku, niczym motyl, spędzał w Izraelu, drugą - jak robak, we Frankfurcie. Ciągłe brakowało mu pieniędzy.

Komitet z Tel Awiwu, którego członkami byli Izaak Stern, Jakub Sternberg i Mosze Bejski, nie przestawał nagabywać rządu Niemiec Zachodnich o odpowiednią rentę dla Oskara. Podstawą ich apeli było wojenne bohaterstwo Oskara, przepadek jego majątku i obecny zły stan zdrowia. Jednakże pierwszą oficjalną reakcją ze strony niemieckiego rządu było przyznanie Oskarowi Krzyża Zasługi. Stało się to w 1966 roku podczas ceremonii, której przewodniczył Konrad Adenauer. I dopiero 1 lipca 1968 roku Ministerstwo Finansów z zadowoleniem powiadomiło Oskara, iż od tego momentu będzie mu wypłacana suma 200 marek miesięcznie. Trzy miesiące później rencista Schindler otrzymał z rąk biskupa Limburga Papięski Krzyż Rycerski św. Sylwestra.

Oskar nadal chętnie współpracował z Federalnym Departamentem Sprawiedliwości, tropiącym zbrodniarzy wojennych. W tej sprawie wydawał się niestrudzony. W dzień swoich urodzin w 1967 roku dostarczył poufnych informacji na temat wielu lud/i z personelu obozu koncentracyjnego Płaszów. Protokół jego zeznań z tą datą pokazuje, że nie wahał się świadczyć i że był świadkiem skrupulatnym. Jeśli o jakimś esesmanie nie wiedział nic lub mało, nie ukrywał tego. Stwierdził tak w odniesieniu do Amthora, esesmana Zugsburgera, Fraulein Ohnesorge, poryw-

441
czej nadzorczy. Nie wahał się jednak nazwać Boscha mordercą i wyzyskiwaczem i dodał, iż rozpoznał Boscha na stacji kolejowej w Monachium w 1946, podszedł do niego i zapytał, czy po Płaszowie może jeszcze spać spokojnie. Bosch - mówił Oskar - miał wtedy wschodniemiecki paszport. Komisarza o nazwisku Mohwinkel, przedstawiciela Niemieckich Zakładów Zbrojeniowych w Płaszowie, także spotyka ze strony Oskara osąd: „inteligentny, ale brutalny”. Mówiąc o Griinie, gorylu Amona, opowiedział Oskar o tym, jak to za pomocą przekupstwa zapobiegł egzekucji na Lamusie, więźniu „Emalii”. (Historię tę potwierdza w swych zeznaniach dla Yad Vaszem wielu więźniów.) O podoficerze Ritschku Oskar powiedział, że nie miał dobrej reputacji, ale on sam nie wie nic o jego zbrodniach. Nie jest także pewien, czy fotografia, którą pokazał mu Departament Sprawiedliwości, rzeczywiście przedstawia Ritschka. Na liście Departamentu Sprawiedliwości figuruje tylko jedna osoba, za którą Oskar bez zastrzeżeń zaręczy. Jest nią inżynier Huth, który pomógł mu podczas ostatniego aresztowania. Według Oskara Huth cieszył się dużym szacunkiem i był chwalony nawet przez więźniów. Po sześćdziesiątce Oskar zaczął pracować dla Niemieckich Przyjaciół Uniwersytetu Hebrajskiego. Do współpracy tej doprowadziły naciski tych spośród Żydów Schindlera, którzy troszczyli się o przywrócenie Oskarowi celu w życiu. Rozpoczął pracę zbierając fundusze na terenie Niemiec Zachodnich. Jego stare umiejętności omotywania i oczarowywania urzędników i przedsiębiorców znów się przydały. Pomagał także przy organizowaniu wymiany dzieci niemieckich i izraelskich.

Pomimo słabego zdrowia nadal żył i pił jak młodzieniec. Zakochał się w Niemce o imieniu Annemarie, którą poznał w hotelu „King David” w Jerozolimie. Stanie się ona uczuciowym oparciem w jego późniejszym życiu.

Jego żona, Emilia, wciąż mieszkała w domku w San Vicente pod Buenos Aires. Ze strony Oskara nie miała żadnej finansowej pomocy. Kiedy powstawała ta książka nadal tam przebywała. Podobnie jak w Brinnlitz, również i tu stanowiła uosobienie Spokoju i godności. W filmie dokumentalnym, nakręconym przez telewizję niemiecką w 1973 roku, mówiła bez żadnej goryczy czy uczucia żalu porzuconej żony o Oskarze i Brinnlitz, o swej własnej działalności w obozie. Inteligentnie zauważyła, że Oskar przed wojną nie zrobił niczego niezwykłego i nie był nikim wyjątkowym po jej zakończeniu. Miał zatem szczęście, iż w tym krótkim, gwałtownym okresie 1939-1945 spotkał ludzi, dzięki którym mógł ujawnić swoje głębsze wartości.

W 1971 roku, podczas wizyty Oskara w nowojorskim biurze Amerykańskich Przyjaciół

Uniwersytetu Hebrajskiego, Irzej Schindlerjuden, wspólnicy dużej firmy budowlanej z New Jersey, zebrali wśród siedemdziesięciu pięciu innych byłych więźniów Schindlera sumę stu dwudziestu tysięcy dolarów, by poświęcić Oskarowi piętro w Centrum Badawczym im. Trumana na Uniwersytecie Hebrajskim. Na piętrze znajdzie się Księga Życia, zawierająca opis czynów Oskara, jak również listę ocalonych. Dwaj z tych trzech wspólników, Murray Pantirer i Isak U'venstein, mieli po szesnaście lat, gdy Oskar sprowadził ich do Hrinnlitz. Teraz dzieci Oskara stały się jego rodzicami, jego ostatnią ucieczką, źródłem jego honoru. Był bardzo chory. Lekarze z Brinnlitz - na przykład Aleksander Biberstein - zdawali sobie z tego sprawę. Jeden z nich ostrzegł bliskich przyjaciół Oskara: „Ten człowiek nie powinien już żyć. Jego serce pracuje z czystego uporu”. W październiku 1974 roku, w swym małym mieszkaniu niedaleko dworca w Frankfurt, dostał ataku serca. Zmarł w szpitalu 9 października. Świadectwo zgonu stwierdza, że atak został spowodowany zaawansowanym stwardnieniem arterii w mózgu i sercu. W testamencie wyraził życzenie, które już wcześniej wypowiedział w obecności wielu swych byłych podopiecznych, aby go pochowano w Jerozolimie. W ciągu dwóch tygodni proboszcz parafii Franciszkanów w Jerozolimie wyraził zgodę na pochowanie

442

443

Oskara Schindlera, jednego z najmniej praktykujących synów Kościoła, na katolickim cmentarzu w Jerozolimie.

Po miesiącu ciało Oskara, zamknięte w ołowianej trumnie, poniesiono przez zatłoczone ulice jerozolimskiego Starego Miasta na cmentarz, z którego rozciąga się widok na południe, ku dolinie Hinnom, zwanej w Nowym Testamencie Gehenna. Na prasowej fotografii z procesji wśród wielu Żydów Schindlera można zobaczyć Izaaka Sterna, Mosze Bejskiego, Helenę Hirsch, Jakuba Sternberga, Judę Dresnera. Oplakiwano go na wszystkich kontynentach.

KLUB KSIĄŻKI KSIĘGARNI KRAJOWEJ

Wydawnictwo Prószyński i S-ka

02-569 Warszawa

ul. Różana 34

tel. (0-22) 45-12-56, 49-23-64

fax 45-27-36

Pierwszy w Polsce Klub Książki proponuje poradniki, encyklopedie, atlasy, a także literaturę piękną. Wszystkim, których zainteresuje nasza oferta, wyślemy bezpłatny katalog. Już teraz mamy w nim 160 tytułów, a przez cały czas szukamy nowych. Książki są starannie dobierane zarówno pod względem jakości, jak i różnorodności tematów i dziedzin. Współpracujemy z wieloma renomowanymi wydawnictwami. Wśród proponowanych przez nas książek każdy znajdzie coś dla siebie i swych najbliższych. Gwarantujemy rozsądne ceny.

Jeśli chcesz dowiedzieć się więcej o Klubie Książki Księgarni Krajowej, napisz pod adres:

KLUB KSIĄŻKI KSIĘGARNI KRAJOWEJ

Prószyński i S-ka skrytka pocztowa 21 02-600 Warszawa 13

i i

w

Biblioteczka „Pod Różą”

proponuje książki dla kobiet i tych, którzy lubią czytać o kobietach. Nasza oferta jest różnorodna, od romansów historycznych poprzez sensacyjną powieść kobiecą do obyczajowej prozy współczesnej. Bohaterki książek przeżywają niezwykle przygody, przypadek potrafi je zagnać w najodleglejsze zakątki naszego świata. Spotykają ciekawych, nietuzinkowych mężczyzn. I zawsze starają się traktować swe życie z humorem, choć nieraz wydaje się to trudne. W Biblioteczce „Pod Różą” ukazały się:

1. Karen Robards. NIKT NIE JEST ANIOŁEM

Historia burzliwej miłości amerykańskiej dziewczyny z Południa i angielskiego arystokraty sprzedanego n° targu niewolników.

2. Karen Lynn. MAŁŻEŃSTWO PO SZKOCKI)

Barwna i pełna humoru opowieść o losach młodej dziewczyny, która w dramatycznych okolicznościach zostaje połączona dziwnym związkiem małżeńskim z angielskim lordem. W przygotowaniu:

1. Patricia Robins. POWRÓT DO MIŁOŚCI

2. Suzanne Goodwin. DOPÓKI ŚWIAT SIĘ KRĘCI

to seria dla każdego,
a zwłaszcza dla tych, których męczy drobny, niewyraźny druk. Proponujemy Państwu książki, które czyta się jednym tchem i z prawdziwą przyjemnością. Znakomite pod względem literackim. Zaliczane do klasyki lub pretendujące do niej.

W trudnych czasach literatura powinna przynosić odprężenie, wprowadzać choć odrobinę pogody do pełnego prądów życia. Dlatego też wybraliśmy dla Państwa książki,

e, nie uciekając w banał, pomagają z dystansem spojrzeć na odwieczne problemy człowieka.

Mamy nadzieję, że seria DUŻE LITERY zyska sobie nanie. Oczekujemy na Państwa opinie i sugestie.

Nasz adres: Redakcja DUŻE LITERY 00-640 Warszawa, ul. Mokotowska 5 m. 6, tel. 25-50-51.

W serii DUŻE LITERY ukazały się:

1. William Somerset Maugham „Teatr”
2. William Faulkner „Dzikie palmy”
3. Ernest Hemingway „Opowiadania”
4. William Somerset Maugham „Księżyc i miedziak”
5. Gerald Durrell „Moja rodzina i inne zwierzęta”
6. Gerald Durrell „Moje ptaki, zwierzęta i krewni”
7. Jane Austen „Duma i uprzedzenie”
8. Thomas Keneally „Lista Schindlera”

W przygotowaniu:

8. Agatha Christie „Morderstwo w Mezopotamii”
9. Erskine Caldwell „Chłopiec z Georgii” 10. Jonathan Carroll „Kraina Chichów”

• ; nm --i

ŻM ' " Thomas Keneally, urodzony w Nowej Południowej Walii w 1935 roku, od ponad dwudziestu pięciu lat para się pisarstwem.

Przez wielu uważany jest za najlepszego prozaika Australii. Czltery z jego powieści były nominowane do Booker Prize,

'/a „Lista Schindlera” izdobyła tę nagrodę.

Ja oparta na faktach opowieść o sudeckim Niemcu, który podczas okupacji chronił w stoej krakowskiej fabryce Żydów, ratując ich przed śmiercią w Oświęcimiu i innych obozach

{koncentracyjnych, w znakomitej literackiej

; , formie pokazuje, jak skomplikowane scenariusze potrafi układać życie.

V Keneally napisał również powieści:

) ; „The Playmak4r” (W oparciu o którą

;^ powstała sztuka teatralna ..Our Country's

'% Good"); „Flying Hero Class”

V (nagroda „Sunday ExpressV)

\ oraz^ „Woman oi the Inner Sea' •.

V Niezwykle osiągnięcie literackie.

i \ ' ' - Graham Greene

v'i "-|' v' • | - |;

; v4 Thomas Keneally tvs

^{*K*. sprawiedliwość wspat

Poruszające, pełne mocy